

CO WARTO, CO SIĘ OPŁACA:
SPRAWIEDLIWI I KOLABORANCI

CO WARTO, CO SIĘ OPŁACA:
SPRAWIEDLIWI I KOLABORANCI

REDAKCJA NAUKOWA
ALICJA BARTUŚ

OŚWIĘCIM 2022

Książka jest efektem XIII Ogólnopolskiej Konferencji
Auschwitz i Holocaust na tle zbrodni ludobójstwa w XX wieku (Oświęcim 2022)

zorganizowanej przez

Fundację na Rzecz Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu,
Oświęcimski Instytut Praw Człowieka,
we współpracy z Fundacją im. Róży Luksemburg,
Instytutem Auschwitz na Rzecz Zapobiegania Zbrodniom Ludobójstwa
i Masowym Aktom Okrucieństwa w Nowym Jorku,
United States Holocaust Memorial Museum,
Instytutem Historii i Archiwistyki UP w Krakowie,
Zakładem Polityki i Kultury Krajów Śródziemnomorskich
w Instytucie Studiów Europejskich UJ,
Instytutem Prawa i Administracji WSB w Poznaniu,
Muzeum Zamek w Oświęcimiu

Redakcja naukowa: *dr Alicja Bartus*

Recenzenci: *prof. dr hab. dr h.c. Andrzej J. Szwarc, dr hab. prof. UP Anna Zapalec*

Korekta: *Kamila Drabek*

Projekt okładki: *Tomasz Bocheński*

Skład: *Words and dots Barbara Daczyńska*

Pomoc techniczna: *Aleksandra Bielska*

Książkę wydano przy wsparciu finansowym
Fundacji im. Róży Luksemburg,
Instytutu Auschwitz na Rzecz Zapobiegania Zbrodniom Ludobójstwa
i Masowym Aktom Okrucieństwa w Nowym Jorku,
Förderverein für die Internationale Jugendbegegnungsstätte in Oświęcim Polen E.V.

Copyright © 2022 by Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego
im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie
ISBN 978–83–8084–663–0

Copyright © 2022 by Fundacja na Rzecz Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży
w Oświęcimiu

ISBN 978–83–64554–51–3

SPIS TREŚCI

Alicja BARTUŚ	
<i>Od redakcji</i>	7

I. OBOJĘTNOŚĆ I STRACH

Anna WOLFF-POWĘSKA	
<i>Obojętność świadka. Deficyty pamięci zbiorowej</i>	17
Agnieszka HASKA	
<i>Od współpracy przez zdradę do kolaboracji. Kilka refleksji</i>	33
Lech M. NIJAKOWSKI	
<i>Nowy porządek, starzy kolaboranci</i>	45
Jolanta AMBROSEWICZ-JACOBS	
<i>Tabuizacja Ciemności. Napięcia pomiędzy pamięcią prywatną a publiczną</i>	61
Yaron Karol BECKER	
<i>Hannah Arendt: między kolaboracją a przetrwaniem</i>	79

II. HISTORIA I HISTORIE

Eugeniusz Cezary KRÓL	
<i>Czy Polska miała swojego Quislinga?</i>	95
Robert SZUCHTA	
<i>„Kupcy wodni”</i>	117
Martyna GRĄDZKA-REJAK	
<i>Krakowscy Sprawiedliwi – stan badań i portret zbiorowy</i>	143
Maria MISZTAŁ	
<i>Stosunek mieszkańców Będzina i Sosnowca do osób pomagających Żydom w czasie II wojny światowej</i>	167
Anna CZOCHER	
<i>Wybrane aspekty kontaktów Polek z Niemcami w okupowanym Krakowie</i>	187

III. CZAS ROZLICZEŃ, ROZLICZENIE CZASU

Marcin OWSIŃSKI

Ludowa sprawiedliwość: 4 lipca 1946 roku w Gdańsku..... 199

Joanna LUBECKA

Między sprawiedliwością a zemstą. Polityka władz Polski wobec volksdeutschów w latach 1944–1950..... 225

Michał KOWALSKI

Józef Górski – kolaborant w cieniu Treblinki
Przypadek pewnego ziemianina..... 243

Tomasz GLINIECKI

Zarzuty kontrywywiadu Armii Czerwonej
wobec byłych więźniów KL Stutthof..... 263

Anna SZWARC ZAJĄC

Piera Sonnino – historia ocalenia..... 275

IV. KOŚCIÓŁ A LUDOBÓJSTWO

Arkadiusz STEMPIN

Postawa Piusa XII w czasie II wojny światowej
Sprzeciw czy kolaboracja?..... 285

Alicja BARTUŚ

Kościół katolicki w Rwandzie i jego postawa podczas ludobójstwa..... 301

EPILOG

dr Anna KAMIŃSKA-MALANDAIN

Przekroczyć interesowność bycia w stronę bezinteresowności dobra –
Lévinasowska koncepcja wrażliwości etycznej..... 331

Bibliografia345

Indeks osób365

Noty375

ALICJA BARTUŚ

OD REDAKCJI

Nigdy nie zapomnę prośby krewnych Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, mieszkańca wsi z południa Małopolski, zasłyszanej podczas kameralnej ceremonii zorganizowanej przez Yad Vashem: *Bylibyśmy wdzięczni, gdyby o tym nie mówić i nie pisać*. Było to już w XXI wieku. Później dowiedziałam się, że takie prośby są częste, wręcz charakterystyczne. Dlaczego niejednokrotnie bliscy osób, które wykazały się w czasach Wielkiej Próby postawą niezwykłą – kojarzoną powszechnie z bohaterstwem, stawianą oficjalnie przez wiele państw za wzór, a w jedyne słusznej narracji państwa polskiego uznawaną za etyczną normę okresu okupacji („Polacy ratowali Żydów. Kropka”) – wołają się nie afiszować ze swą chlubną rodzinną historią? Odpowiedź jest z jednej strony prosta, a z drugiej – niezwykle złożona, niczym motywacje uczestników i świadków traumatycznych dziejowych wydarzeń oraz okoliczności, w jakich przyszło tym ludziom żyć i dokonywać brzemiennej w skutki wyborów. Arcybogaty zastaw różnych czynników, wewnętrznych i zewnętrznych, decydował o tym, że jedni zostali Sprawiedliwymi, a inni – kolaborantami. Dzisiaj też tak jest.

Historia świata pozostaje areną walki na opowieści. Każde społeczeństwo – i państwo – ma naturalną skłonność do snucia o sobie opowieści dojmująco szlachetnych. Dotyczy to także okresu II wojny światowej. Tu na straconej pozycji wydawali się być do niedawna tylko Niemcy, Japończycy i – częściowo – Włosi. Wszyscy pozostali budowali opowieści wokół czynów bohaterskich, wzniosłych i głęboko etycznych, próbując wyprzeć świadomość, że takie czyny były i są – w większości krajów i w większości epok – jednostkowe, a w narodowych mitologiach nabierają walorów uogólnienia mającego opisać postawy dla danej nacji powszechne, wręcz typowe. My, Polacy, my, Francuzi, my, Belgowie, my, Rosjanie, jesteśmy z natury dobrzy i szlachetni. Na nikogo nie napadamy, organizujemy się jedynie w samoobronie, okazujemy zawsze solidarność, bezwarunkowo ratujemy potrzebujących (np. Żydów) itp.

Te obezwładniająco proste opowieści stają się częścią narodowych i państwowych tożsamości, a jednocześnie, w czasach trudnych, muszą się mierzyć z rzeczywistością. Dochodzi w ten sposób do niebywałych paradoksów, jak ten, że zero-jedynkową opowieść o tym, iż „Polacy ratowali Żydów” najgłośniejskandują dziś aktywiści odwołujący się wprost do spuścizny ugrupowań jawnie antysemitycznych. Ci sami piewcy narodu bez skazy potrafią stosować wobec współczesnych prześladowanych, potrzebujących, uchodźców tę samą frazeologię,

jaką zbrodniarze okresu II wojny stosowali wobec Żydów. Stąd już tylko krok do obojętności wobec współcześnie dokonywanych zbrodni, a w niektórych wypadkach – wręcz do kolaboracji ze zbrodniarzami. Mechanizmy opisane w niniejszej książce – wysnute z doświadczeń niemieckiej i sowieckiej okupacji – mają charakter ewidentnie uniwersalny.

To pozwala stwierdzić, że snucie prostych (czytaj: radykalnie uproszczonych) opowieści o sobie, choć w kontekście historycznej wojny narracji jest w pełni zrozumiałe, wiedzie na manowce i może być finalnie bardzo niebezpieczne. Jeśli historia ma nas czegoś uczyć, to nie może to być historia zafałszowana albo wytłumiona.

Tu wracam do wspomnianego na wstępie Sprawiedliwego. Jego bliscy nie chcieli, by ktokolwiek nagłośnił otrzymane wyróżnienie, ponieważ w ich wiośce ów tytuł nie jest wcale powodem do dumy, lecz – dla wielu – wyrzutem sumienia, a dla niektórych wręcz przekleństwem. Ma się to nijak do oficjalnej narracji państwa polskiego – nie dlatego jednak, że z ludźmi jest coś nie tak, tylko dlatego, że ta narracja jest zafałszowana, a na pewno – mocno niepełna. W niniejszym tomie znajdziemy opowieść o „kupcach wodnych”, czyli polskich kolejarzach i chłopach, którzy oferowali Żydom kubek wody po horrendalnie wysokich cenach. Trudno dziś ocenić, jak wielu Polaków okazało wieszonym bydlęcymi wagonami bliźnim chrześcijańskie miłosierdzie, oferując wodę za darmo, a ilu wykorzystało sytuację, *de facto* okradając ofiary niemieckiego ludobójstwa. Trudno nie zgodzić się z autorem tej analizy, że nawet gdybyśmy mogli dokonać takiego rachunku i wyniósłby on, przykładowo, 50 do 50 albo 80 do 20 procent, to przecież niczego by nam to nie wyjaśniło. Nie da się zaprzeczyć, że liczna grupa Polaków, chłopów i kolejarzy, żerowała na ludzkiej niedoli. A to podważa prostą opowieść o Polakach jako bohaterach bez skazy.

Co istotne, to podważenie nie służy wcale atakowi na nieskalaną polską tożsamość, lecz prawdzie i ufundowanemu na niej wyższemu celowi: budowie lepszego społeczeństwa, kraju, państwa. Nie można się stawać szlachetniejszym bez samoświadomości popełnionych w przeszłości grzechów i szczerego rachunku sumienia.

Ożywione debaty na ten temat toczą się od lat w Izraelu i diasporze żydowskiej, także na kanwie rozważań Hannah Arendt o postawach przedstawicieli narodu będącego w ujęciu całościowym przedmiotem Zagłady, a w ujęciu jednostkowym – no, właśnie: kim? Gdzie kończyła się walka o przetrwanie, a gdzie zaczynała kolaboracja ze zbrodniarzami?

W Polsce taki ożywiony dyskurs też się toczył, ale dziś – jak się wydaje – został zagłuszony prostym przekazem o szlachetnym narodzie, który nie tylko masowo ratował Żydów, ale i „nie miał swojego Quislinga”. Ta opowieść wyklucza zadawanie podstawowych pytań.

Przy całej złożoności polskich dziejów warto – i trzeba – zadawać takie pytania. Nie tylko po to, by uświadamiać sobie raz za razem, jak bardzo te dzieje były wielobarwne (a nie czarno-białe, jak w obecnie forsowanej super opowieści o Polsce), ale przede wszystkim po to, by wiedzieć, co mogliśmy i co możemy robić lepiej. To bardzo ważne pytanie dzisiaj, w erze zbrodniczej agresji Rosji w Ukrainie oraz globalnych niepokojów ekonomicznych i społecznych. W ramach jakiegoś koszmarnego *déjà vu* niektórzy politycy wyciągają z szaf pełnych trupów stare remedia i odpowiedzi, można by rzec – ostatecznie skompromitowane, gdyby nie fakt, że znowuż społecznie nośne. Jeśli po raz kolejny staną się one zarzewiem tragedii i zbrodni, to właśnie dlatego, żeśmy zapomnieli o konsekwencjach określonych postaw i wyborów. Snując proste opowieści o narodach bez skazy, rozmyśliśmy i zaciemniliśmy to, co odróżnia kolaborantów od sprawiedliwych. Ku swojej zgubie.

Tak wielu utożsamia się z postawami sprawiedliwych i żywi przekonanie, że w chwili próby zachowaliby się tak samo jak oni. Historia uczy, że nie jest to wcale takie pewne. *Tyle wiemy o sobie...* No właśnie – ile? I w jakim stopniu wiedza o postawach z przeszłości – z okresu II wojny światowej, hitlerowskiego i stalinowskiego terroru oraz bardziej nam współczesnych autorytaryzmów – może być przydatna tu i teraz?

Autorzy niniejszego tomu analizują problem zachowań sprawiedliwych lub kolaborantów w perspektywie interdyscyplinarnej. Badacze – twórcy tekstów reprezentują rozległe i odmienne nieraz dziedziny i obszary nauki, od historii, przez politologię i socjologię, po filozofię. Analizują oni zarówno jednostkowe postawy ludności cywilnej, żołnierzy i więźniów obozów koncentracyjnych, jak i zachowania grup społecznych i państw podczas II wojny światowej oraz w systemach umożliwiających zbrodnie ludobójstwa w XX wieku. Charakteryzująca autorów różnorodność metodologiczna i pojęciowa stwarza możliwość bardzo szerokiego spojrzenia na poruszane w niniejszym tomie kwestie.

Książkę otwiera esej **Anny Wolff-Powęskiej** pełen refleksji na temat postaw, roli i odpowiedzialności świadków zbrodni i ludobójstw. Autorka nawiązuje nie tylko do przeszłości, ale i terażniejszości. Pytając m.in. o wojnę w Ukrainie, zastanawia się: *Jakie świadectwo przekazemy następnym generacjom? Czy istnieje moralna powinność świadczenia? Jaka jest postawa obywateli przynależących do świata, nazywanego dotąd cywilizacją zachodnią, wobec zła bezprawia?* Zauważa, że większość ludzi podczas konfliktów w warunkach totalitaryzmu i dyktatury, stoi z boku i ze strachu, oportunistycznie lub chęci zyskania korzyści przyzwala na gwałt. Na czynny opór stać niewielu.

Do eseju Anny Wolff-Powęskiej nawiązuje artykuł **Agnieszki Haskiej**. Autorka omawia kluczowe w rozważanym obszarze pojęcia: zdrady, występku

przeciwko narodowi, kolaboracji z okupantem. Podkreśla, że *w okupacyjnym dyskursie zdrady nieważna jest motywacja zdradzającego – liczy się konkretny czyn (lub jego brak), który został napiętnowany jako zdrada, nawet jeśli podobne czyny innych jednostek nie zostaną tak zakwalifikowane lub zdrajca nie miał intencji naruszenia norm.*

Z kolei **Lech M. Nijakowski** przygląda się wzorom współpracy i kolaboracji w ludobójstwach totalnych i częściowych. Rozumie przy tym współpracę ze sprawcami zbrodni szerzej niż wynikałoby ze słownikowej definicji kolaboracji. Zauważa, że *osoby gotowe podporządkować się ludziom władzy, są aktywne zawsze. Pochodzą zarówno z narodu atakującego, jak i ze społeczności podbitych, choć tylko te drugie są uwzględniane w definicji.* W eseju autor skupia się na kolaboracji i podporządkowaniu się ludzi wywodzących się z narodu dokonującego ludobójstwa.

Jolanta Ambrosewicz-Jacobs ukazuje meandry pamięci Zagłady w Polsce w kontekście innych krajów. Zwraca uwagę, że pamięć ta bywa zniekształcona z powodu prób ukrycia wstydlivych przypadków kolaboracji oraz zaprzeczania faktom. Podkreśla, że za wypaczeniem lub wręcz wypieraniem historii kryje się lęk przed ewentualnym wydobyciem na światło dzienne mrocznych historii rodzinnych i grupowych. Autorka przywołuje wyniki badań nad jednostkami, które z narażeniem życia niosły pomoc żydowskim sąsiadom. W pamięci zbiorowej te akty heroizmu początkowo były ukrywane – podobnie, jak akty kolaboracji. Dziś nauczyciele, edukatorzy i badacze starają się rozszerzyć świadomość społeczną.

Yaron Karol Becker omawia krytyczny stosunek Hannah Arendt do kolaboracji z Niemcami, która stała się udziałem przywódców europejskich Żydów. Opiera się przede wszystkim na głośnej książce filozofki „Eichmann w Jerozolimie”, autor analizuje, gdzie – w opinii Arendt – kończyła się walka o przetrwanie, a zaczynała kolaboracja z nazistowskim wrogiem. Artykuł zwraca uwagę także na istotne elementy współczesnego dyskursu w tym zakresie toczącego się w Izraelu.

Eugeniusz Cezary Król nawiązuje do Vidkuna Quislinga, którego nazwisko stało się synonimem przywódcy kolaborującego z hitlerowskimi Niemcami. Autor zastanawia się, czy okupowana Polska miała swojego Quislinga. Przypomina, że zarówno Moskwa, jak i Berlin, uznały po agresji na Polskę we wrześniu 1939 r., że państwo polskie przestało istnieć. Na terenach okupowanych przez Niemców nie zaistniała postać, która stanowiłaby odwzorowanie negatywnego bohatera najnowszej historii Norwegii. Wedle autora, *przesądził o tym fakt, że nie było zapotrzebowania na polskiego Quislinga. Polityka niemiecka wobec okupowanych ziem polskich ani przez moment nie przewidywała koncesji natury państwowej czy to w postaci udziału w jakiejś formie współzarządzania terytorium GG, czy też uzyskania realnego wpływu na decyzje dotyczące mieszkańców.*

Zupełnie inaczej wyglądało to na terenach wschodnich, gdzie grupa polskich, ocalałych ze stalinowskich czystek komunistów i ludzi z nimi związanych, przyjęła status „polsko-radzieckich Quislingów”. I jak pisze autor *wzięli oni udział w projektowaniu, a potem w budowie quasi-państwowości polskiej, pozbawionej suwerenności, choć z czasem, za sprawą brutalnych reguł „wielkiej geopolityki”, zaakceptowanej z mniejszymi lub większymi oporami przez społeczność międzynarodową*. Polscy Quislingowie spod znaku Stalina nie doczekali się jeszcze pełnego rachunku za swoje czyny.

Robert Szuchta podejmuje próbę opisaną, co działo się w wagonach towarowych w czasie kilkugodzinnego transportu do obozu zagłady w Treblince. Czego doświadczali sfłoczeni w nich ludzie? Jak te doświadczenia zostały zapamiętane, zapisane lub opowiedziane przez ofiary, świadków i uczestników tamtych wydarzeń? Autor opiera się na relacjach, wspomnieniach, dokumentach, skupiając się przy tym na grupie „kupców wodnych”, czyli kolejarzach i chłopach, którzy *oferowali Żydom kubek wody po horrendalnie zawyżonych cenach, w ten sposób ich okradając. Choć, jak zauważa autor, pewnie byli i tacy, którzy pomagali bezinteresownie skazanym na śmierć Żydom. Za bezzasadne uznaje przy tym pytanie o to, których zachowań było więcej – woluntarystycznych czy interesownych, ponieważ niczego ono nie tłumaczy i niczego nie wyjaśnia. Faktem pozostaje, że liczna grupa Polaków, chłopów i kolejarzy, żerowała na ludzkiej niedoli i wykorzystywała sytuację Żydów. Jest to wystarczający powód, aby uznać, że nie byliśmy – my Polacy – bohaterami bez skazy, a nasze zachowanie w obliczu Zagłady pełne bohaterstwa i bezinteresownego poświęcenia*.

Natomiast **Martyna Grądzka-Rejak** przygląda się relacjom polsko-żydowskim – pozytywnym, negatywnym i nacechowanym obojętnością – w okupowanym przez Niemców Krakowie. Analizuje grupę osób odznaczonych tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata za pomoc niesioną Żydom w mieście, które okupanci uczynili stolicą Generalnego Gubernatorstwa. Zyskujemy w ten sposób swego rodzaju portret zbiorowy owej grupy. Autorka sygnalizuje w artykule problematykę zawartą w przygotowywanej przez siebie monografii poświęconej strategiom przetrwania ludności żydowskiej podczas okupacji w Krakowie.

Do zagadnienia pomocy Żydom odnosi się również **Maria Misztal**. Charakteryzuje mieszkańców Będzina i Sosnowca – dwóch największych miast Zagłębia Dąbrowskiego przyłączonych do Trzeciej Rzeszy. W przededniu II wojny światowej mieszkało tam ponad 53 tys. Żydów. Z terenów tych pochodzi także kilkadziesiąt osób uhonorowanych tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Autorka pyta o utrzymujący się wiele lat po wojnie strach bohaterów przed ujawnieniem lokalnej społeczności, że pomagali Żydom.

Marcin Owiński opisuje okoliczności przygotowania i organizacji egzekucji 11 osób sądzonych w pierwszym procesie stutthofskim. Publiczne wykonanie wyroku 4 lipca 1946 r. w Gdańsku miało propagandowy charakter i było bardzo ważnym elementem pierwszych rozliczeń wojennych. Autor opisuje zarówno skazańców, jak i tych, którzy przygotowali i wykonali ów wyrok. Z artykułu dowiadujemy się także, jaka była recepcja owej egzekucji przez tysiące gapiów stojących wokół szubienic.

Z tekstu **Joanny Lubeckiej** dowiadujemy się, że stosunek komunistycznych władz Polski do tzw. odstępstwa od narodowości polskiej, a więc wpisania się w czasie wojny na Deutsche Volksliste, nie był wcale tak oczywisty i jednoznaczny, jak mogłoby to wynikać z faktu okrutnej i długotrwałej okupacji ziem polskich. Emocje społeczne, poczucie sprawiedliwości, ale również chęć zemsty nakazywały ująć tę kwestię w określone ramy prawne i równocześnie wykorzystać ją propagandowo. Przepisy prawne tworzone przez komunistyczną władzę w latach 1944–1956 dotyczące „kwestii niemieckich” były chaotyczne. Władze wyraźnie miały problem z klasyfikacją zbrodni popełnionych przez ludność *stricte* niemiecką i tych, których bezpośrednimi sprawcami byli członkowie ludności autochtonicznej wpisanej na DV oraz Polacy. Zasadnicze znaczenie w tym aspekcie miały skutki podziału Polski na Generalne Gubernatorstwo i tzw. ziemie wcielone. O ile na ziemiach wcielonych istniał często przymus wpisywania się na DV, o tyle w Generalnym Gubernatorstwie z reguły nie stosowano w tym względzie nacisków, czego konsekwencją było uznanie „odstępstwa od narodowości polskiej” za czyn świadomy i dobrowolny, interpretowany jednoznacznie jako zdradę, a więc karalny. Autorka przedstawia ewolucję postaw władzy wobec tej kwestii, a także zwraca uwagę na niesubordynację władz lokalnych wobec dyrektyw centralnych.

Michał Kowalski przybliży losy Józefa Górskiego. Ziemianin pochodzący z arystokratycznego rodu przez całą II wojnę światową mieszkał w Ceranowie, małej wsi leżącej około 15 km od obozu zagłady w Treblince. Z antysemitycznymi poglądami stał się przykładem polskiego ziemianina – kolaboranta. Jego działania nie pozostały bez wpływu na losy okolicznych Polaków i Żydów. Sądzony po wojnie za kolaborację oraz zdradę narodu polskiego proces wygrał i mógł napisać swoją wersję historii. Jego wspomnienia z okresu wojny to rodzaj autohagiografii, która po dekonstrukcji staje się niezwykle cennym źródłem wiedzy o czasach i tragicznych okolicznościach, w jakich Józef Górski funkcjonował.

Tomasz Gliniecki analizuje zarzuty kontrwywiadu Armii Czerwonej postawione niektórym byłym więźniom KL Stutthof, wśród nich kucharzom. Czy to faktycznie byli kolaboranci? Autor przypomina, że 9 maja 1945 r., po zakończeniu działań wojennych i zajęciu terenu po obozie koncentracyjnym Stutthof

przez oddziały Armii Czerwonej, ostatni przebywający tam więźniowie, którzy mogli poruszać się o własnych siłach, zostali puszczeni wolno. Jednak już następnego dnia zdecydowano o konieczności zatrzymania ich i przesłuchania przez kontrwywiad wojskowy „Smiersz”. Z grona zatrzymanych wyłonieni mieli być byli więźniowie współpracujący z niemieckim okupantem i wysługujący się mu – do których osobliwie zaliczono obozowych kucharzy, a także wcześniejsi żołnierze podziemia niepodległościowego. Część zatrzymanych została aresztowana, a następnie skazana na wiele lat pracy w obozach – tym razem sowieckich. Autor sygnalizuje potrzebę szerszego podjęcia tematu badawczego, ograniczonego dotychczas przez geopolityczne ujęcie historiografii i utrudniony dostęp do źródeł.

Anna Szwarz Zajac – na tle dziejów faszystowskich Włoch – opisuje historię rodziny Sonnino, która w pierwszej fazie wojny ukrywała się w Genui, a po zadenuncjowaniu została deportowana do obozów zagłady w Polsce i w Niemczech. Przeżyła jedna osoba – Piera Sonnino, która nigdy nie uwolniła się od wojennej traumy. Jej opowieść w książce „Questo è stato” dowodzi, że Włochy nie były wolne od kolaborantów. Autorka oparła się na własnym tłumaczeniu książki, nieprzełożonej jeszcze oficjalnie na język polski.

Arkadiusz Stempin próbuje w sposób krytyczny spojrzeć na postawę Kościoła katolickiego wobec wojny Hitlera i nakręcającego jego polityczny terror nazizmu. Rozważania skupia przede wszystkim na działaniach Kurii Rzymskiej i Piusa XII. W uzupełnieniu przybliży też rolę katolickich duchownych w ucieczce zbrodniarzy nazistowskich po 1945 r. z Europy do Ameryki Południowej.

Z kolei do działań Kościoła katolickiego podczas ludobójstwa w Rwandzie w 1994 r. odnosi się **Alicja Bartuś**. Autorka podkreśla, że nie ma dowodów, że duchowni Kościoła katolickiego przygotowywali lub inspirowali ludobójstwo. Jednak bez wątpienia przez lata legitymizowali oni władzę Hutu, aktywnie wspierali jej dyskryminującą politykę etniczną, a w momencie rzezi Episkopat Rwandy – milczał. Nie reagował, kiedy bojówki mordowały księży i siostry zakonne, jak i wówczas, gdy duchowni Hutu brali udział w mordowaniu własnych wiernych. Ten brak reakcji hierarchów Kościoła na ludobójstwo można uznać – zdaniem autorki – za rodzaj kolaboracji ze zbrodniarzami.

W epilogu do książki **Anna Kamińska-Malandain**, w kontekście pytania, co warto, a co się opłaca oraz motywacji do stawiania po stronie prześladowanych, autorka przybliży Lévinasowską koncepcję wrażliwości etycznej. Według Lévinasa, wojna jest dramatem interesowności, alergicznie reagujących na siebie nawzajem egoizmów, rzeczywistością wypełnioną interesowną masą, w której nic nie jest za darmo. Autorka doszukuje się potwierdzenie tego podczas II wojny światowej, kiedy w totalnej obojętności twardej rzeczywistości przestano dostrzegać

twarz człowieka. W jej opinii, Lévinas ma rację, stwierdzając, że człowiek, aby zachować człowieczeństwo, powinien zwrócić się ku innemu i ku dobru, wyjść poza interesowność bycia w stronę bezinteresowności dobra. Autorka przywołuje w tekście również rozważania na temat sprawiedliwych, którzy pomagają i kolaborujących ze złem, Józefa Tischnera, Barbary Skargi, Gastona Bachelarda, Jana Pawła II oraz Janusza Korczaka.

Dopełnieniem książki jest okładka autorstwa **Tomasza Bocheńskiego**.

I

OBOJĘTNOŚĆ I STRACH

OBOJĘTNOŚĆ ŚWIADKA DEFICYTY PAMIĘCI ZBIOROWEJ

Refleksja nad świadkami i świadectwem, związana dotąd nieodłącznie z XX wiekiem, nade wszystko w odniesieniu do II wojny światowej i świadectwa Zagłady, przybiera obecnie bardziej globalny wymiar. Wynika ona m.in. z efektów interdyscyplinarnych badań porównawczych, wskazujących na uniwersalny wymiar postawy świadków. Polska literatura naukowa i publicystyczna wniosła w ostatnich dekadach liczący się w świecie dorobek. Fakt ten tłumaczy pomijanie w niniejszych rozważaniach postawę świadków Holokaustu w Polsce i koncentrację uwagi na międzynarodowym kontekście zagadnienia.

Wojna i terror towarzyszą człowiekowi od początku dziejów, ale dopiero masowe zbrodnie XX w. stały się przedmiotem szeroko zakrojonych dociekań. Sprzyja temu coraz większy dostęp do źródeł, postęp w naukach społecznych i humanistycznych, rozwój mediów audiowizualnych oraz technik informatycznych. Jednym z najtrudniejszych aspektów ludobójstwa jest rodzaj interakcji między sprawcami, ofiarami a świadkami. Dziś, kiedy niemal z bliska obserwujemy wojnę w Ukrainie, po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej tak blisko nas, nie sposób uwolnić się od pytania, czy wszyscy nie jesteśmy świadkami? Jakie świadectwo przekazemy następnym generacjom? Czy istnieje moralna powinność świadczenia? Jaka jest postawa obywateli przynależących do świata, nazywanego dotąd cywilizacją zachodnią, wobec zła bezprawia?

Wokół zdefiniowania i scharakteryzowania świadka trwa od lat debata. Masowa przemoc w różnych miejscach świata nie doczekały się dotąd odpowiednich metod badawczych porządkujących pozycję świadka. Zagłada ciągle służy jako główny punkt odniesienia. Czym może być świadek i jego świadectwo nie sposób jednoznacznie opisać. Jest to bowiem proces, dynamiczna relacja, rodzaj przemiany jednostki, grupy, zbiorowości, w różnych uwarunkowaniach kulturowych, społecznych i politycznych. Po świadka można zawsze na różny sposób „sięgnąć”. Bezwarunkowa podległość w państwie totalitarnym, ale i bezwzględna podległość wobec partii, opinii środowiska, Kościoła w warunkach pokoju i demokracji wypacza relację świadka. Literatura, filozofia, historiografia nadają świadkom różne znaczenia. O tym, czy świadectwo jest źródłem prawdy, decyduje wiele czynników.

Wszelkie świadectwa, niezależnie od technik przekazu i społecznych funkcji, winny być poddawane ciągłej obróbce krytycznej. Danie świadectwa może być bowiem aktem różnych strategii i emocji: manipulacji, mistyfikacji, prowokacji. Rację mają więc ci badacze, którzy twierdzą, iż nie ma świadka postronnego, całkowicie niewinnego. Obok świadka uczestniczącego, który może być bezsilny, współczujący, odczuwający wstyd *za poniewierane człowieczeństwo* albo obojętny, odwracający się plecami od zbrodni, masakr, gwałtów, występuje świadek odczuwający *schadenfreude* lub perwersyjną satysfakcję. Agnieszka Dauksza zwraca uwagę na konieczność koncentracji uwagi na mechanizmach ustanawiania świadka, teorii pozyskiwania świadectwa, na wymiar polityczności i performatywności. Ciągłe aktualne pozostaje bowiem pytanie: *kto i jak mówi, do kogo i po co*¹.

I. Każde świadczenie jest elementem pamięci zbiorowej, która kształtuje się w określonych ramach ustrojowych i tożsamościowych. Uzależnione jest m.in. od posiadanej wiedzy, charakteru doświadczeń, przekazu międzygeneracyjnego. Pamięć zbiorowa kształtowana jest w określonym środowisku, determinowana przez instytucjonalne interesy w aktualnej rzeczywistości. Szczególnym rodzajem świadka jest gapi. W dziejach ludzkości bycie gapiem w sytuacja ekstremalnych, granicznych stanowi stały element widowiskowości. Sama forma wyrażania tego pojęcia w liczbie mnogiej „gapie”, a nie „gap” sugeruje, że trudno być gapiem w pojedynkę. Gapie to bowiem podmiot zbiorowy. Oni są częścią tłumu, występują razem, *przypatrują się bezmyślnie*².

Od najdawniejszych czasów historia dostarcza niezliczoną ilość przykładów widowiskowości spektakli przemocy i bestialstwa, które nie zaistniałyby bez gapiów. Pomysłowość ludzka w zakresie wystawiania na widok publiczny egzekucji, wymierzania najbardziej wyrafinowanych w okrucieństwie kar, nie ma granic. Przedstawiciele zarówno władzy świeckiej, jak i kościelnej traktowały wbijanie na pał, topienie, wieszanie, palenie na stosie jako wyraz potępienia grzesznego życia i *memento* dla oczekujących zbawienia. Publiczne tortury stanowiły wymiar sprawiedliwości i narzuconego kanonu obyczajowego, zemsty i obietnicy porządku społecznego.

Wprawdzie w XIX w. przeniesiono egzekucje do więzień, to jednak w wielu miejscach na świecie kontynuowano samosądy w obecności wielorakiej publiczności. Do XX w. przetrwały lincze na czarnoskórej ludności w Ameryce. Zakorzeniona głęboko potrzeba gapienia się utrwalała została w różnych symbolach kultury ludowej; na zdjęciach i malowidłach przetrwały obrazy tortur,

¹ A. Dauksza, *Ustanawianie świadka*, „Teksty Drugie” 2018, nr 3, s. 95.

² C. Lanzmann, *Shoah*, przeł. M. Bieńczyk, Koszalin 1993, s. 408.

pocztówki z napisami *czarnuchy z grilla*. W literaturze przedmiotu nazywa się tę gorliwość *wzrokowym apetytem na śmierć*.

W XIX w. zintensyfikowano komercjalizację widowisk dla mas. Dotyczyło to pobierania opłat za udział w publicznej sekcji zwłok. We Francji przewodniki polecały kostnice jako obowiązkowy przystanek dla wycieczek. W 1865 r. miał miejsce szczególny pokaz: obwożenie „niepowtarzalnej osobliwości”, prezentowanej jako niańki Georga Washingtona, niepełnosprawnej niewolnicy, która miała zabawiać gawieź³.

II. Analiza porównawcza zachowań społeczności wobec masowych zbrodni pozwala na sformułowanie pewnych prawidłowości. Mimo kulturowych różnic i odległości geograficznej strategia kształtowania złowrogiej obojętności wszędzie wykazywała znaczne podobieństwa. Związana jest ona zawsze z ożywieniem szowinistycznym towarzyszącym narodowym neofitom. Przełomy polityczne i dążenie do dominacji imperialnej oraz homogenizacji narodowej sprzyjały pod każdą szerokością geograficzną narzucaniu wrogiej ideologii i dehumanizacji potencjalnych ofiar. Kultura ludowa, ale i historiografia, oficjalna propaganda, edukacja nastawiona na kształtowanie uprzedzeń i negatywnych stereotypów wobec mniejszości to powszechny scenariusz kształtujący zbiorową świadomość. Wszędzie odbierano potencjalnym ofiarom prawa i upowszechniano podobne odhumanizujące słownictwo; chciano wytępić „karaluchy”, „pijawki”, „pasożyty”, „robactwo”, wszelkie „zarazki”, postulowano rozwiązanie „problemu ormiańskiego”, „problemu żydowskiego”. Wystarczy przytoczyć wypowiedź Reşida Beja, zwanego w związku z jego rolą w ludobójstwie Ormian w czasie I wojny światowej „rzeźnikiem”: *Choć jestem lekarzem, nie mogę ignorować swej narodowości. Przyszedłem na świat jako Turek. Moja tożsamość narodowa ma pierwszeństwo przed wszystkim innym. [...] Ormiańscy zdrajcy znaleźli dla siebie siedlisko na tonie ojczyzny; byli groźnymi zarazkami. Czyż zniszczenie tych zarazków nie jest obowiązkiem lekarza? Albo Ormianie zlikwidują Turków i staną się właścicielami tego kraju, albo zostaną przez Turków zlikwidowani*⁴, by unaocznic kierunek myślenia i strategię pozbywania się „obcych”, zapoczątkowanych na szeroką skalę w XX w. Ta sama propaganda miała zaświadczyć o przewadze i chęci dominacji wrogiej rasy, przyjmowaniu przez jej przedstawicieli najintratniejszych stanowisk

³ R. Garland-Thomson, *Gapienie się, czyli o tym, jak patrzymy i jak pokazujemy siebie innym*, przeł. K. Ojrzyńska, Kraków 2020.

⁴ K. Gebert, *Ostateczne rozwiązania. Ludobójcy i ich dzieło*, Warszawa 2022, s. 545–546 cytuje wypowiedź za tureckim „Ilustrowanym Magazynem Historycznym”, przytoczoną w: V. N. Dadrian, *The role of Turkish physicians in the World War I genocide of Ottoman Armenians*, „Holocaust and Genocide Studies” 1986, nr 1, 169–192.

w państwie, żądy władzy nad światem. Zastraszona i pozbawiona sprawczości jednostka wszędzie czerpie z wykluczenia innego satysfakcję i samozadowolenie, że uniknęła losu prześladowanej ofiary oraz nadzieję na poprawę własnego losu.

Kształtowanie klimatu przystosowania i obojętności wobec zbrodniczych działań państw i grup etnicznych to długotrwały proces. Deportacja Ormian w 1915 r. przez Turków, która zapoczątkowała ludobójstwo, była m.in. efektem narodzin ruchu młodotureckiego. Przejęcie przez nich władzy i upowszechnienie rasistowskiej ideologii pantureckiej zakładało „oczyszczenie” od Ormian. Przypisywanie Ormianom chęci dominacji nad Turkami w sytuacji trwania grabieży, mordów, gwałtów i masowych zabójstw oraz bogacenia się kosztem deportowanych przywodzi na pamięć trwającą przez wieki antyjudaistyczną i antysemicką argumentację. Szerzenie poczucia zagrożenia większości ze strony mniejszości, imputowanie jej chęci dominacji, połączone z zazdrością to sprawdzona przez wieki strategia przygotowania do stygmatyzacji wroga.

Hierarchowie Kościoła katolickiego i jego wierni nie mogli pogodzić się z faktem, iż zabójcy Jezusa, którzy powinni zniknąć i cierpieć za bogobójstwo, mają się dobrze, bogacą się i chcą rządzić światem. W czasach kryzysów i przełomów żydowskie społeczności radziły sobie lepiej aniżeli ich sąsiedzi, którzy zgodnie z prawem Bożym winni być wywyższeni. Kosmopolityczny, bezojczyźniany Żyd w czasach kształtowania się państw narodowych był solą w oku. Emancypacja i awans ludności żydowskiej pod koniec XIX w. budziły sprzeczne uczucia. „Żydzi nie mogą stać się naszymi panami” – głosili duchowni w Europie. W katolickim Würzburgu mobilizowano wiernych już u progu XIX w.: *Nadszedł czas, by poniżyć plemię morderców Chrystusa, aby nie stali się panami waszymi i waszych potomków. Żydowska banda bowiem podnosi dumnie głowę [...]. Trzeba zniżyć ich zanim ukrzyżują naszych kapłanów, sprofanują nasze świętości i niszczą nasze świątynie. Jeszcze mamy władzę nad nimi [...]. Obudźcie się, kto jest ochrzczony, do najświętszej sprawy [...]. A więc do zemsty [...]. Wszystkim Żydom śmierć i zniszczenie, oni muszą uciec lub zginąć*⁵.

Logika myślenia władzy bezwzględnej, nieznoszącej sprzeciwu i krytyki, tylko totalnego podporządkowania, zniewala i przygotowuje fałszywy obraz mniejszości, uznanej za wrogą. Urzędnik miasta Deweli w środkowej Anatolii dawał temu wyraz, zwracając się do delegacji ormiańskiej: *Wy, Ormianie, jesteście narodem postępowym, jesteście przedsiębiorczy i produktywni. Chciałbym, żebyśmy my, Turcy, mogli być tacy jak wy. Kłopot w tym, że te cechy są wrogie dla naszych narodowych interesów. Jakże moglibyśmy pogodzić się z tym, że Turek, pan tej ziemi, stał się*

⁵ *Brüder in Christo!* Würzburg 1819. Za: E. Sterling, *Er ist wie du. Aus der Frühgeschichte des Antisemitismus in Deutschland (1815–1850)*, München 1956, s. 189.

waszym służą?⁶. Nie bez znaczenia dla postawy świadków, przedstawiciele większości, była chęć bogacenia się. Przedstawiciele amerykańskiej dyplomacji w Turcji informowali o *tłumie tureckich kobiet i dzieci, który idzie w ślad za policją i jak stado sępów [...] , porywa wszystko, co im w ręce wpadnie.*

III. Wyniesienie grupy etnicznej, religii, narodu, rasy ponad inne stanowi najważniejszy wstępny etap przygotowania do zbrodni, jak również do akceptacji zbrodniczej rzeczywistości przez daną społeczność. To większość, która stoi z boku i ze strachu, oportunistów lub chęci zyskania korzyści przyzwala na gwałt. Historia dowiodła niejednokrotnie, że ludy, grupy etniczne, wyznaniowe, narodowościowe, żyjące przez wieki po sąsiedzku, w mieszanych małżeństwach i rodzinach, zdolne są do masowych zbrodni pod wpływem długotrwałej i szeroko zakrojonej propagandy nienawiści. Belgijskim kolonizatorom udało się wmówić w Rwandzie, że Hutu to tubylcy, a Tutsi najeźdźcy. Rasistowskie wypowiedzi i teksty o Tutsi jako ludziach o bardziej jasnej skórze, smuklejszych, osobach o innym rozstawieniu oczu i szerokości nosa musiały wzbudzić zazdrość i kompleksy.

Mimo iż obie grupy etniczne poza charakterem uprawy ziemi i hodowli niewiele różniło, europejskim administratorom oraz duchownym misjonarzom udało się skutecznie rozbudzić wewnętrzne konflikty. Już u progu XX w. administrator apostolski jasno wyraził cele misji: nawrócenia Tutsi i „uczłowieczenia” Hutu. Dzielenie na rasę panów i podludzi, różnicowanie pod względem dostępu do edukacji i wyższych urzędów stwarza skuteczne podglebie do wybuchu konfliktu i ugruntowania świadomości późniejszych świadków.

Wyrazem narastania klimatu wrogości było opublikowane w 1990 r. „Dziesięć przykazań Hutu”. Zdefiniowały one Tutsi jako wroga, a za zdrajcę uznały każdego Hutu, który odważyłby się poślubić kobietę Tutsi. Dekalog wynosił kobiety Hutu jako lepsze żony i matki, przewidywał całą władzę i edukację tylko dla swoich, nawoływał do bezwzględności i jedności w zwalczaniu wroga. Mimo iż gwałt uznano za zbrodnię wojenną dopiero w 1998 r. po masowych gwałtach w Bośni, propaganda Hutu stanowiła istotny element przyzwolenia na gwałty na kobietach Tutsi.

Tropienie zbiegów i zabijanie nie pozostawiało miejsca na duchowe rozterki. Kiedy zaczęło się masowe ściganie *nie uważaliśmy już Tutsich za ludzi ani za stworzenie Boże. Przestaliśmy widzieć świat taki, jaki jest, to znaczy jako wyraz woli Boga. Woleliśmy się ich pozbyć. Dlatego ci z nas, którzy modlili się skrycie,*

⁶ Za: K. Gebert, *Ostateczne...*, s. 145. Autor odwołuje się tu do raportu podpisanego przez ocalałych z Kayseri 25 grudnia 1918 r.

*modlili się za siebie, nigdy za swe ofiary*⁷. Wiedzieli, że Bóg nie jest po ich stronie zabójców, ale zachowali spokój, bo kapłani milczeli. Nie usłyszeli słów ani znaków potępienia. Wiarę traktowano instrumentalnie: *Tak wielu się zabijało, tak dobrze się jadło i gromadziło się tak wiele dóbr, że wszyscy czuli się niezwykle ważni i drwili sobie z obecności Boga*.

Ludobójstwo w Rwandzie każe zwrócić uwagę na szczególną rolę kobiety jako świadka w środowisku o zróżnicowanej i odmiennej od europejskiej kulturze współżycia społecznego. Stąd potrzeba ostrożności w ocenie i interpretacji ich roli w rwandyjskiej zbrodni. Konstanty Gebert, który rozmawiał z wieloma z nich, pisze, iż wobec powszechnego przekonania o urodzie i atrakcyjności seksualnej Tutsyjek, *ich branie, jak zarzynanie krów hodowanych przez Tutsich, było też formą symbolicznej przemocy*⁸. Trudno jednoznacznie ocenić postawę kobiet Hutu, ich brak gotowości do sprzeciwu wobec masowych mordów dokonywanych przez ich mężów, synów, krewnych, sąsiadów.

Kobiety były posłuszne mężowi. Kiedy rano wychodził zabijać i wracał wieczorem, żona przygotowywała go na wyprawę i witała jak wojownika wieczerzą; rozpaliała ogień i wspierała w tradycyjny sposób. Gdyby chciała ukryć znajomą Tutsi, potrzebowałaby zgody męża. Przyłapanie jej na gorącym uczynku oznaczałoby w konsekwencji zobowiązanie, by mąż dokonał publicznego mordu na ukrywanych sąsiadach, bez względu na to, czy niemowlę, czy starzec. A jak zeznawała jedna z nich: *Nie łatwo było ściąć przed swym domem kogoś, z kim przez lata dzieliło się dobre i złe chwile*⁹. Jeden ze sprawców przyznawał, że żona nigdy go nie napominała, *nie odmawiała w łóżku, robiła tylko wyrzuty, gdy przesadziłem* [w zabijaniu – A. W.-P].

Żony napominały, by mężowie milczeli i nie opowiadali o swych czynach. Podczas ludobójstwa stały w drugim szeregu. Nie wyrażały sprzeciwu. Maczeta była bowiem narzędziem mężczyzny. Podczas gdy mężowie uprawiali polowanie na bagnach, kobiety Hutu szły plądrować domy i gromadziły dobra. Jeden ze świadków zeznawał, iż nie zna żadnej kobiety Hutu, która ukryłaby dziecko Tutsi. Nie brakowało też kobiet, które chciały pomagać w rzezi, na co jednak dowódcy nie pozwalali. Gdy mąż wracał z bagien, mówiła rozmówczyni Jeana Hatzfelda, korespondenta wojennego, *zostawiał maczety na dworze. W domu nie okazywał już złości, mówił o Panu Bogu. Bawił się z dziećmi, przynosił prezenty i pocieszał słowem, to mnie uspokajało*¹⁰. Wyznawała jednocześnie, iż nie zna żadnej kobiety, która by narzekała na swego męża podczas masakr. Jedne drwiły,

⁷ J. Hatzfeld, *Strategia antylop*, przeł. J. Giszczak, Wołowiec 2009, s. 39.

⁸ K. Gebert, *Ostateczne...*, s. 478.

⁹ J. Hatzfeld, *Sezon maczet*, przeł. J. Giszczak, Wołowiec 2012, s. 111.

¹⁰ Tamże, s. 112.

inne były zazdrosne lub zagrzewały mężów do walki, *ważyły łupy, porównywały zdobycze*.

Żony piekły na ogniu kurczaki, żeby nabrali sił. Rację ma jeden z rozmówców autora, gdy mówi, że ludobójstwo trzeba fotografować, zanim zaczną się rzezie. *By pokazać przygotowania, twarze przywódców, stosy maczet, ciche przyzwolenie francuskich żołnierzy czy belgijskich księży, starannie przygotowaną taktykę ekspedycji... Ale sekrety ludobójstwa należą do ocalonych, to oni muszą je w sobie nosić, tego nie dzieli się z byle kim*¹¹.

IV. Elementem łączącym świadków ludobójstw było sąsiedztwo. Jeśli uwzględnić tylko historię masowych zabójstw w XX w., który zaczynał się i kończył w Sarajewie, nie trudno zauważyć, że sprawcy i ofiary żyli latami, dekadami po sąsiedzku. W warunkach przełomu, wojen, transformacji, rozpadu państw wieloetnicznych i wielokulturowych, do głosu dochodziła szowinistyczna ideologia; zaczynała się wojna w głowie.

Żydzi mieli sąsiadów w całej Europie, Hutu i Tutsi mieszkali w tych samych wioskach, Serbowie, Bośniacy, Chorwaci chodzili razem do szkoły. W Jugosławii mieszkali ludzie sześciu narodowości, którzy wyznawali trzy różne religie i mówili czterema językami. 45 lat żyli razem, pobierali się. Pod koniec XX w., gdy rozpadło się to wielokulturowe państwo, w rozpętanej wojnie zginęło około 200 tys. ludzi, miliony opuściły dawną ojczyznę. Czy zauważyli, kiedy odrodziła się nienawiść? Kiedy przekonali się, że do rozpoczęcia wojny nie potrzeba zewnętrznych wrogów? W imię wąsko pojętej suwerenności i potrzeby stworzenia własnego państwa narodowego ożyły podskórnie pulsujące urazy, rozpoczęło się odgrzebywanie przeszłości, ożyły konflikty wewnętrzne z czasów II wojny światowej. Wszędzie ugrupowania nacjonalistyczne zyskiwały na znaczeniu.

Rodacy nie odczytali znaków, pisze Slavenka Drakulić¹². Przyznaje, że byli odizolowani od własnej historii. Czy jednak brak wiedzy stanowić może alibi? Pytanie, co by z tą wiedzą zrobili? Czy wyciągnęliby wnioski z przeszłości, która dzieliła? Lektury szkolne karmiły legendami. Nowi liderzy polityczni potrafili wykorzystać pamięć emocjonalną jako fundament, na którym buduje się nienawiść i porzuca rozum na rzecz mitów. Prawda może okazać się bowiem niebezpieczna.

Trzej bośniaccy Serbowie z miasteczka Foča w Republice Serbskiej byli pierwszymi skazanymi w 2002 r. przez Międzynarodowy Trybunał ONZ do spraw Zbrodni Wojennych w byłej Jugosławii w Hadze za zbrodnie przeciw ludzkości

¹¹ J. Hatzfeld, *Strategia antylop*, przeł. J. Giszczak, Wołowiec 2009, s. 107–108.

¹² S. Drakulić, *Oni nie skrzywdziliby nawet muchy. Zbrodniarze wojenni przed Trybunałem w Hadze*, Warszawa 2006.

polegające na torturowaniu, przetrzymywaniu w niewoli, naruszeniu ludzkiej godności i zbiorowych gwałtach na bośniackich Muzułmankach. Sędzia Florence Mumba, ogłaszając wyrok powiedziała: *Trzej oskarżeni to nie zwykli żołnierze, których morale osłabiły ciężkie wojenne czasy. Są to ludzie bez kryminalnej przeszłości. Świetnie się jednak czuli w mrocznej atmosferze dehumanizowania tych, których uważali za wrogów, kiedy to nawet nikt nie spytał, jak Eleanor Roosevelt: „Gdzie w końcu zaczynają się uniwersalne prawa człowieka? W małych miejscowościach, tuż koło domu”¹³.*

Władza dawała broń do ręki, a ci którzy mają władzę, tworzą własną rzeczywistość. Jednocześnie funkcjonowały obok siebie mity Serbów jako niebiańskiego narodu, odwiecznego marzenia Chorwatów o własnym państwie, stereotyp prymitywnych Serbów, ustaszowskich Chorwatów, głupich Muzułmanów. Nienawiść nie rodzi się nagle, zadomawia krok po kroku. Zanim deportowano Żydów do obozów koncentracyjnych, ich sąsiedzi w różnych niemieckich, polskich i innych europejskich miasteczkach przestali ich pozdrawiać i chyłkiem przechodzili na drugą stronę ulicy.

Zaczadzenie wrogością kształtowało świadków postronnych. Sytuacja w byłej Jugosławii nie była bowiem tak jednoznaczna, jak chciała opinia publiczna. Pisarz, Serb z Sarajewa, z perspektywy emigracyjnej nie mógł się pogodzić z wszechobecnym ostracyzmem wobec Serbów, kolektywnie obarczonych winą. Fundamentalistów nie brakowało bowiem po wszystkich stronach bałkańskiego konfliktu po rozpadzie Jugosławii. *Jestem przekonany – pisał Željko Vuković – że ich [Chorwatów i Bośniaków – A. W-P.], jak i mnie, instytucja sąsiedztwa uczyniła lepszymi ludźmi, nauczyła nas dawania i dzielenia się... I bez względu na wszelkie różnice między nami, włączając w to pochodzenie narodowościowe, w równym stopniu pozostawiła nas poranionych i smutnych, kiedy się na naszych oczach rozpadła... To nie my byliśmy fałszywi, ale rzeczywistość, która była dziełem kłamstwa... Ale, jak się okazało, było nas za mało nawet w jednej klatce, budynku, czy na jednej ulicy, a co dopiero w Sarajewie czy całej Bośni, żeby sąsiedztwo stało się prawdziwe¹⁴.*

Autor cytuje pismo „Nowa Bośnia” z 23 lutego 1996 r., w którym żegnano sarajewskich Serbów, w większości dzieci, kobiety, starców, słowami: *Te Serby to faszystowskie plemię, wykopują z grobów poległych kokardaszy (czetników) i zabierają ze sobą, na szczęście dla Bośniaków i Chorwatów, bo w ten sposób mniej zasmrodzą im ziemię. Niech ich zabierają, niech sobie idą¹⁵.* Niejednoznaczność relacji przedstawicieli różnych grup etnicznych rzutowała na postawę świadków. Wymierzenie sprawiedliwości związane było z pytaniem, jak w obliczu

¹³ Ž. Vuković, *Sarajewo – miasto atrapa*, przekł. I. Sawicka, Toruń 2002, s. 75.

¹⁴ Tamże, s. 75.

¹⁵ Tamże, s. 114.

wewnętrznych konfliktów zaufać świadkom. Każda z narodowości uznała się za ofiarę wojny w Jugosławii. Podobnie jak osądzanie zbrodniarzy nazistowskich społeczność niemiecka uznała za niesprawiedliwie wymierzaną karę, tak i żadna strona wojny w byłej Jugosławii nie akceptowała wyroków Trybunału w Hadze.

Milan Levar, chorwacki weteran wojenny z Gospicia, świadek zbrodni, był pierwszym świadkiem zeznającym przed Trybunałem, zabitym w 2000 r. z zemsty. *Levara nie zabiła bomba – zabiło go powoli milczenie trwające latami. Milczenie sąsiadów, przyjaciół, milczenie prowincji, milczenie opinii publicznej, a także tuszowanie sprawy przez rząd w Zagrzebiu*¹⁶. Strach świadków przed zemstą był ogromny. Przed sądami krajowymi zeznawało tylko niewielu, tych, którzy stracili tak wiele, że nic im nie pozostawało innego, jak mówić prawdę. W Rijecie przed budynkiem sądu odbywały się demonstracje weteranów wojennych, a w sali siedzieli krewni i przyjaciele oskarżonych. Sianie strachu powodowało powszechną amnezję. Sędziowie otrzymywali groźby, a opinia publiczna nie chciała znać prawdy; wybrali to, co wygodniejsze.

Milan Levar uwierzył, że warto walczyć o sprawiedliwość i po zeznaniach w Hadze na temat krzywd wyrządzonym cywilom serbskim w Gospiciu można powrócić i żyć normalnie wśród dawnych sąsiadów, którzy milczeli, niektórzy nadal sprawowali władzę. Odpowiedzią na zeznania człowieka z zasadami, dochodzącego prawdy, chcącego zaalarmować opinię publiczną i wskazać, że nie tylko Serbowie, ale i Chorwaci dopuścili się zbrodni, była wrogość i chęć zemsty. Chorwacka pisarka i dziennikarka, Slavenka Drakulić, pisze o porażce milczącej opinii publicznej, obojętności społeczności międzynarodowej: *Możemy winić tylko siebie. Nasza osobista paranoja, drobne kradzieże i zaciśnięte usta, wszystko to przyczyniło się do podłożenia bomby, która zabiła Levara*¹⁷.

V. Świadcami złowrogimi byli żołnierze powołani przez ONZ do ochrony ludności na obszarze wojennym na Bałkanach. Wśród wielu relacji na uwagę zasługuje opinia korespondenta prasowego w Hadze, który podczas wojny domowej schronił się wraz z innymi bośniackimi Muzułmanami w Srebrenicy¹⁸. Przypomina czasy, gdy skończyło się człowieczeństwo, kiedy zostali zniszczeni jako ludzie, a potem jako wspólnota. Byli świadkami scen tak drastycznych, że nie odnaleźli się w teźniejszości. Czuli się lepiej wśród cieni, zmarłych. To, co się dokonało w ciągu kilku lipcowych dni w 1995 r. uznał Emir Suljagić za jedną z największych zrad,

¹⁶ S. Drakulić, *Oni nie skrzywdziliby...*, s. 45.

¹⁷ Tamże, s. 46.

¹⁸ E. Suljagić, *Pocztówki z grobu*, przeł. A. Łasek, Wołowiec 2007.

której dopuściła się ludzkość. Pyta, gdzie byli wówczas jego przyjaciele, kiedy nikt im nie wierzył, a żołnierze potrzebowali rozkazów, *by zachować się jak ludzie.*



Choć od masakry bośniackiej ludności cywilnej w Srebrenicy minęło ponad dwadzieścia lat, na ścianach byłej bazy wojskowej ONZ wciąż odnaleźć można było niechlubny znak obecności holenderskich żołnierzy. Do zbrodni ludobójstwa doszło niemalże na ich oczach. Na wewnętrznych ścianach budynku pozostały graffiti, rysunki i napisy, ślad ich obecności. Wiele z nich świadczy o życiu codziennym w bazie wojskowej, o doświadczeniu wojny, a także o stosunku do lokalnej społeczności. Niektórzy żołnierze, których zadaniem było ochronianie lokalnej ludności, mieli do niej niezwykle pogardliwy stosunek. W pokoju należącym do oficerów w Dutchbat III znaleźć można także graffiti, które zostało wykorzystane w pracy bośniackiej artystki Šejli Kamerić. Napis wyśmiewa bośniackie kobiety, które podczas wojny nie miały dostępu do podstawowych środków higienicznych. Autoportret powstał we współpracy z bośniackim fotografem Tarikiem Samarah. Był on jednym z pierwszych fotografów, którzy uzyskali pozwolenie na wejście do byłej fabryki akumulatorów, w latach 90. XX w. pełniącej funkcję koszar holenderskich żołnierzy w miejscowości Potočari.

Stworzenie tej pracy stanowiło dla artystki próbę konfrontacji z uprzedzeniami, jakie żywimy wzajemnie wobec siebie. Jak zaznacza autorka, proces tworzenia autoportretu, chociaż emocjonalny i bolesny, był dla niej doświadczeniem wyzwalającym. *Nie istnieje dla mnie wybór, gdy konfrontuję się z takim tematem. Muszę reagować. Podobnie było w przypadku graffiti ze ścian w Potočari. [...] Wtedy zrozumiałam rolę holenderskich żołnierzy i wspólnoty międzynarodowej w tej zbrodni ludobójstwa* – uzasadnia Kamerić. Z czasem praca „Bosnian Girl” zyskała nowe interpretacje, stając się częścią uniwersalnej opowieści o wojnie.

Dziś coraz częściej praca ta jest przywoływana w kontekście przemocy seksualnej wobec kobiet w trakcie działań wojennych.

„Ściany wstydu” mówią wiele o stosunku stacjonujących żołnierzy do lokalnej społeczności. Miejsce to stanowi wstydlive świadectwo o żołnierzach holenderskiego batalionu, które świadczy o atmosferze w bazie wojskowej oraz braku żołnierskiej dyscypliny. Dowodzi także, iż Holendrzy nie zrozumieli otaczającej ich rzeczywistości oraz nie traktowali poważnie zagrożenia ze strony Serbów. W 2005 r. Międzynarodowy Trybunał ds. byłej Jugosławii w Hadze orzekł, iż członkowie holenderskiego batalionu Dutchbat III ponoszą częściową odpowiedzialność za masakrę 300 Bośniaków, którym odmówili schronienia na terenie bazy.

Po publikacji autoportretu na ulicach Sarajewa w sierpniu 2003 r., na krótko przed ósmą rocznicą upadku bezpiecznej enklawy Srebrenica, zaczął on żyć własnym życiem w postaci plakatów, zdjęć i pocztówek. Sztuka stała się ważnym pośrednictwem świadectwa i jednocześnie elementem edukacyjnym. Portret ten, jednocześnie intymny i społecznie zaangażowany, w sposób symboliczny przedstawia wszystkie bośniackie kobiety. Reakcja na plakat pokazała, w jaki sposób sztuka może rzutować na zmianę sposobu postrzegania rzeczywistości. Šejla Kamerić podkreśla, iż „Bosnian Girl” jest dla niej najważniejszą, najbardziej osobistą pracą. *Przestałam być dziewczyną z tego portretu. Stała się nią każda kobieta i dziewczyna*¹⁹.

VI. Nietypowymi pośrednikami w dawaniu świadectwa są tłumacze, którzy podjęli się simultanicznego przekładu zeznań w regionach o zwielokrotnionej liczbie języków i dialektów przed powołanymi chociażby Komisjami Prawdy i Pojednania w regionach Afryki czy pracującymi dla Misji Obserwacyjnej Wspólnoty Europejskiej w Chorwacji w latach 1991–1992. Komisje stawały przed arcytrudnym zadaniem przywrócenia godności ofiarom ludobójstw i rekomendowania środków zaradczych. Badacze zwracają uwagę na wyzwania stojące przed tłumaczami, wobec których w regionach konfliktu zaufanie było ograniczone. Sytuacja ta wynikała głównie z faktu, iż postulat tożsamościowy stanowi podstawę międzyjęzykowej komunikacji, ta zaś poddawana jest zarówno podczas wojen, jak i w procesie pokojowym presji władzy²⁰.

¹⁹ Komentarz za Martyną Staško, przez rok tłumaczką misji wojskowej w Bośni: <https://eastbook.eu/2018/03/24/sciany-wstydu-czyli-holenderscy-zolnierze-patrza-na-bosniackie-dziewczyny/> [dostęp: 10.08.2022].

²⁰ Por. wnikliwą analizę M. Heydel, „Wszystkich przesłuchano, tylko nas nie”. *Tłumacz ustny jako świadek*, „Teksty Drugie” 2018, nr 3, s. 267–280.

Tłumacz w tych szczególnych okolicznościach traktowany jest jako świadek. Przesłuchania Komisji w Południowej Afryce, które rozpoczęły się w kwietniu 1996 r., jak również opracowanie dziesiątek tysięcy zeznań stanowiły proces redefinicji tożsamości społeczeństwa, a wobec jedenastu obowiązujących języków i zależności klasowej oraz kolonialnej tłumacz w obliczu tej prawdziwej wieży Babel przestawał być abstrakcyjną, obojętną osobą. Tłumacze byli widoczni, wywoływali różne reakcje przesłuchiwanym. Sami musieli tworzyć słownictwo wobec pewnej „niezborności” wypowiedzi obciążonych traumą świadków. Pomagali zrozumieć niezrozumiałe. Odczuwali ciężar odpowiedzialności i mieli świadomość, iż od ich kompetencji i postawy zależały decyzje Trybunału. Konfrontowani byli z pytaniami natury etycznej; jak dalece mogą ingerować w wypowiedzany tekst. Drastyczne wyznania sprawców i ofiar musiały budzić zróżnicowane emocje. Niektórzy tłumacze potrafili odróżnić prawdę od kłamstwa. Jednak profesjonalizm nie pozwalał na ekspresję i wzmacniał poczucie bezradności.

Równie trudno było oddzielić kompetencje profesjonalisty od własnych emocji tłumaczy dokonujących konsekwentnego przekładu wielojęzycznych świadectw zbieranych na linii frontu od ofiar masowej przemocy na terenie byłej Jugosławii. Tu tłumacze byli głównie obywatelami Chorwacji, ochotnikami motywowanymi obowiązkiem patriotycznym. Magda Heydel, która wykorzystowała materiały psychologów zebranych bezpośrednio od tłumaczy, eksponuje zasadniczy konflikt, jaki w tak ekstremalnej sytuacji powstaje między postawą świadka-wolontariusza a rolą tłumacza-profesjonalisty²¹. Zdarzało się, że tłumacze nie byli tylko „mechanicznymi przekaźnikami”, uzupełniali wypowiedzi własnymi komentarzami; pozostawali w interakcji ze sprawcami i ofiarami. Bez względu jednak na problemy, konflikty, naciski ze strony obserwatorów, bez tłumaczy świadkowie w wielu regionach konfliktu pozostaliby niemi.

VII. Przeżycia wojny stają się po wojnie pamięcią wojny. Nowy język, ideologie, hasła, stereotypy modyfikują pamięć świadka i uczestnika. Bogate laboratorium doświadczeń dostarczają w tym zakresie Niemcy. Temat wprowadzie w literaturze przedmiotu został wyeksploatowany, co nie znaczy, że kolejne generacje nie dostarczają ciekawych obserwacji i analiz. Wśród milczącej większości obu społeczeństw, obu państw niemieckich, wyróżnia się świadectwo obserwatora zaangażowanego, jakim był m.in. Sebastian Haffner, historyk i dziennikarz. Obserwował on wnikliwie proces metamorfozy i dopasowania społeczeństwa

²¹ M. Heydel, „*Wszystkich...*”, s. 276.

i jak niewielu potrafił dokonać na własnym przykładzie wiwisekcji. Rejestrował, jak stopniowo dokonywała się przemiana norm społecznych w Trzeciej Rzeszy.

W licznych publikacjach analizował po latach anatomię zniewolenia; pokazywał, jak w swą rolę wchodził nawet ci, którzy nie akceptowali nazistowskiego porządku. Przechodzili na stronę władzy bez przymusu. Chcieli się wtopić w masę i być jak inni. Choć wewnątrz zdystansowani, na zewnątrz dawali wyraz przynależności. Nie oszczędzał siebie: *Nositem uniform z opaską hakenkreuza. Stałem wyprężony i czyściłem swoją broń. [...] To nie byłem ja, ten co to czynił. To była gra, a ja odgrywałem określoną rolę.* Gdy kilka miesięcy po przejściu władzy przez Hitlera na obozie dla referentów w Jüterbog razem z innymi śpiewał nazistowskie pieśni, na dźwięk „Deutschland, Deutschland über alles” wszyscy podnieśli ramię. *Kilku, jak ja, być może się ociągało. Miało to w sobie coś upokarzającego. Ale chcieliśmy w końcu nasz egzamin zdać czy nie? Miałem po raz pierwszy wrażenie, uczucie tak silne jak smak w ustach – uczucie: „To się nie liczy. To mnie nie dotyczy”. I z tym uczuciem podniosłem ramię i trzymałem wyciągniętą w powietrzu około trzech minut rękę²².* Tak powstawała nowa społeczna „normalność”. Na pytanie, kiedy uwierzono, że zbrodniczy system jest normą, a nakaz mordowania podrzędnej rasy obowiązkiem, nie sposób odpowiedzieć.

VIII. Milczenie świadków nie jest tożsame z obojętnością. Nie miejsce tu na dogłębną analizę tego zagadnienia. Na czynny opór i przeciwstawienie się konfliktom w warunkach totalitaryzmu i dyktatury stać nieliczne jednostki. Po zakończeniu wojen, masakr, ludobójstwa, deportacji, wszelkich prześladowań nie nadchodzi czas refleksji. Żadna grupa sprawców nie przyznała się dobrowolnie do winy. W warunkach zniewolenia i terroru jednostka musi nauczyć się żyć obok. Zbrodnie stawiają człowieka twarzą w twarz z możliwościami destrukcyjnymi, ale też ze wstydem. Pierwszym warunkiem rozpoznania swej winy i obojętności na zło jest zwątpienie skierowane ku sobie. Wezwanie Dietricha Bonhoeffera, niemieckiego teologa protestanckiego, który oddał życie za przeciwstawienie się nazistowskiemu państwu, by w żadnych okolicznościach nie pozwolić sobie na odebranie współodpowiedzialności za bieg historii, nie trafiło na podatny grunt. Ilu ludzi stać na niezłomność w czasach grozy i terroru, kiedy zniszczone zostaje wszelka skala wartości? Proces przepracowania winy i własnego milczącego współnictwa nie kończy się na jednej generacji. W większości kształtowany jest on przez siły i organizacje zewnętrzne; potrzebna jest dostateczna wiedza, zmiana pokoleniowa, pluralizm i warunki do normalizacji.

²² S. Haffner, *Geschichte eines Deutschen. Die Erinnerungen 1914–1933*, Stuttgart–München 2000, s. 147–148.

Obok postawy bierności i obojętności można mówić również o ostentacyjnej niewiedzy lub ucieczce w niewiedzę. Peter Longericht poświęcił swą fundamentalną monografię „O tym nic nie wiedzieliśmy” postawie społeczeństwa niemieckiego wobec prześladowania Żydów w latach 1933–1945²³. Analizując kolejne etapy prześladowań, ukazuje, jak w samym epicentrum antysemityzmu, którego przejawy były publiczną tajemnicą, rodził się codzienny oportunizm i przekonanie, że lepiej „nic nie wiedzieć”. Przynależność do homogenicznej wspólnoty „oczyszczanej” ze złogów jej zagrażającej stanowiła najważniejszy argument świadka. Nie dotyczy to tylko Niemców. To uniwersalny element, który możemy poświadczyć dziś.

Badania nad reakcją na wszelką propagandę ma fundamentalne znaczenie. „Dominująca narracja” zarówno w czasach nazistowskich, jak i dzisiaj chociażby w Rosji wobec wojny w Ukrainie ma największe znaczenie i wpływ na postawę i reakcję „postronnych”. Czy istnieje system ostrzegawczy? W latach 30. XX w. w państwach faszystowskich nie było zwartego, ufundowanego politycznie i moralnie ruchu sprzeciwu. Obojętność i bierność wobec tzw. kwestii żydowskiej, które nie miały wiele wspólnego z brakiem zainteresowania prześladowaniem Żydów, ostentacyjna ucieczka w niewiedzę i od brania odpowiedzialności za rzeczywistość, uznane zostały powszechnie za główne źródło powodzenia hitlerowskiego ludobójstwa.

Jedna z ważniejszych debat, jaka odbyła się już w zjednoczonych Niemczech, poświęcona reakcji na wystawę o zbrodniach Wehrmachtu: „Wojna na wyniszczenie. Zbrodnie Wehrmachtu 1941–1944”, pokazywaną w latach 1995–1999, postawiła rodzinną przeszłość pod pręgierzem. Twórcy wystawy chcieli pokazać, że 18-milionowa armia to szeroka reprezentacja społeczna narodu. Konfrontacja z niewiedzą o niej, zburzenie legendy o armii jako wspólnocie koleżeńskej, ofiarnej w „obronie ojczyzny”, dotykały najgłębszych emocji uczestników wojny i ich najbliższych. Gwałtowna reakcja na prezentowany obraz Wehrmachtu wynikała m.in. stąd, że wystawa mówiła o tym, jak zauważył dyrektor instytutu w Hamburgu organizator wystawy, Jan Philipp Reemtsma, *co nie każdy uczynił, ale potencjalnie mógł uczynić*. Wszystkie prace rozliczeniowe z pokoleniem dziadków zwracają uwagę na pasywność babć, kobiet stojących u boku męża, funkcjonariusza nazistowskiego aparatu. Nie znajdowano usprawiedliwienia dla takich zachowań i milczenia obciążającego rodzinną hipotekę²⁴.

²³ P. Longericht, „*Davon haben wir nichts gewusst!*” *Die Deutschen und die Judenverfolgung 1933–1945*, München 2006.

²⁴ Por. H. Welzer, S. Moller, K. Tschuggnall, „*Opa war kein Nazi*”. *Nationalsozialismus und Holocaust im Familiengedächtnis*, Frankfurt a. M. 2002, C. Brunner, U. von Selmann, *Schweigen die*

W centrum uwagi badaczy znaleźli się młodzi odwiedzający wystawę. Postawiono pytanie, czy ówczesna młodzież to *generacja bez pamięci*? Ujawniony został dystans między wiedzą szkolną a kłamstwami lub milczeniem rodziców. Okazało się, że jedna trzecia badanych nie poznała nazistowskiej przeszłości swej rodziny. Zabrakło międzygeneracyjnego przekazu. Rozmowy po obejrzeniu wystawy pokazały trwałość mitów, odwracanie się od prawdy. Przypadki kryptomnezji, gdy wydobywa się z pokładów niepamięci fragmenty przeszłości, często obce doświadczenia przypisane sobie lub odwrotnie, opisują socjolog Peter Berger i Thomas Luckmann jako skomplikowany proces: *Łatwiej coś się znajduje, co się nigdy nie wydarzyło, aniżeli coś się zapomni, co się wydarzyło, fabrykuje się wydarzenia i umiejscawia tam, gdzie będą zawsze potrzebne, by pamięć i nową rzeczywistość razem dopasować. Ponieważ jednostce nowa rzeczywistość wydaje się absolutnie możliwa, może być ona absolutnie »właściwa«. Subiektywnie nie opowiada ona żadnego kłamstwa na temat przeszłości, ona bardziej koryguje ją jako »prawdę», tak by razem ogarnąć przeszłość i teraźniejszość²⁵.*

Doświadczenia nazizmu i komunizmu pokazały, iż bez wsparcia akademicko-profesorskiego oba totalitaryzmy nie osiągnęłyby zamierzonych celów. Max Horkheimer zauważył tuż po zakończeniu II wojny światowej, iż ludzie wykształceni nie byli bardziej odporni na totalitarne szaleństwo w przeszłości i nie będą w przyszłości. Wiek XX daje więc ważną lekcję, mianowicie, iż rozum nie może stać na baczność przed żadną władzą. Zmusza jednocześnie do refleksji wokół problemu granic, jakie może przekraczać nauka w obliczu zagrożenia fundamentalnych wartości demokratycznego państwa.

Siegfried Kracauer nazwał historyka wygnańcem, rozdartym między światami – tym, w którym żyje a tym, który opisuje. Historyk jest również świadkiem odpowiedzialnym za tworzenia wiedzy, ale i dziur w pamięci, stref cienia, przemilczeń i wyparcia. W tym względzie oczekiwania wobec badacza nie zmieniły się od wieków. Od jego kompetencji oraz zarówno naukowej, jak i obywatelskiej uczciwości zależy bowiem, w jakim stopniu społeczeństwa uznają złożoność przeszłości, której w żaden sposób nie da się jej sprowadzić do zwykłej konfrontacji między sprawcami a ofiarami.

Stąd ciągle aktualne pozostaje wezwanie skierowane przez Eliego Wiesela do studentów Uniwersytetu Stanforda: *Przeciwieństwem miłości nie jest nienawiść, lecz obojętność [...]. W swej skrajnej postaci prowadzi do śmierci. Obojętność daje*

Täter, reden die Enkel, a. M. 2005; A. Senfft, *Schweigen tut weh. Eine deutsche Familiengeschichte*, Berlin 2009.

²⁵ P. L. Berger, T. Luckmann, *Die gesellschaftliche Konstruktion der Wirklichkeit*, Frankfurt a. M. 1980, s. 171.

*wrogowi zwycięstwo. A więc, przyjaciele, nigdy więcej nie powinniśmy, nigdy więcej nie będziemy obojętni*²⁶.

„Nie bądź obojętny”, jedenaste przykazanie, jako ważne *credo*, uznał również Marian Turcki podczas uroczystości z okazji 75. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz.

²⁶ M. Watkins, *Never Again. Wiesel offers call to action*, „Stanford Daily” 22.05.2006.

OD WSPÓŁPRACY PRZEZ ZDRADĘ DO KOLABORACJI. KILKA REFLEKSJI

W dyskursie prasy konspiracyjnej wydawanej w czasie okupacji nie znajdziemy słowa *kolaboracja*. Owo zapożyczenie z francuskiego (użyte po raz pierwszy 24 października 1940 r. w wywiadzie radiowym z marszałkiem Philippe'em Pétainem, podsumowującym swoje spotkanie z Adolfem Hitlerem) pojawiło się w języku polskim dopiero po II wojnie światowej. Jednym z wczesnych przykładów jest opublikowany w październiku 1945 r. artykuł z radomsko-kieleckiego „Dziennika Powszechnego”, będący komentarzem do procesu i egzekucji szefa policji, sekretarza generalnego ds. spraw bezpieczeństwa oraz sekretarza spraw wewnętrznych w rządzie Vichy, Josepha Darnada: *Hańbą Francji, która na niej ciąży, i której chce się ona pozbyć, był tzw. kollaboracjonizm, to znaczy współpraca z okupantem*¹. Szybko jednak wyrażenia *kolaboracjonizm* przestano używać wyłącznie w kontekście Francji, a zaczęto nim określać właśnie zachowania naganne podczas wojny. Notabene, nie obyło się bez sprzeciwów ze strony publicystów i językoznawców. W 1947 r. na łamach „Gazety Ludowej” adwokat, dziennikarz i lekkoatleta Tadeusz Garczyński w artykule „O kollaboracjonizmie i kollaboracjonistach” pisał: *Raz jeszcze idąc owczym pędem, przyjęliśmy żywcem straszne słowa „kollaboracjonizm” i „kollaboracjonista”. Język można potłamać. Zrobiliśmy to chyba dlatego, aby tym większego obrzydzenia nabrać do ludzi, określanych tym mianem. Mieliśmy tyle innych słów do wyboru, od „sprzedawczyka” zaczynając*². Z kolei w opublikowanym w tym samym roku „Słowniku polskich błędów językowych” Stanisław Słoński zaleca zastępowanie obcej *kolaboracji* rodzimą *współpracą*³. W recenzji tego słownika, opublikowanej na łamach periodyku Polskiej Akademii Umiejętności „Język polski”, wybitny językoznawca Jerzy Kuryłowicz zajął jednak odmienne stanowisko, twierdząc, że słowo *kolaboracja* *stanowi ładny przykład wyspecjalizowania się wyrazu zapożyczonego i jego powodzenia* (por. *kolaboracjonizm, kolaboracjonista – jakże to ponazywać: współpracownictwo, współpracownik*) *dzięki właśnie swoistemu odcieniowi znaczenia*

¹ *Po procesie Darnada*, „Dziennik powszechny”, Radom–Kielce, 11 października 1945 r., nr 148.

² „Gazeta Ludowa” z 16 października 1947 r.

³ S. Słoński, *Słownik polskich błędów językowych*, Warszawa 1947, s. 244.

*i zabarwienia uczuciowego*⁴. Ostatecznie słowo kolaboracja definiowana jako współpraca z okupantem trafiła do „Słownika języka polskiego” Witolda Doroszewskiego, wydawanego w latach 1958–1969.

W prasie konspiracyjnej okresu II wojny używano różnych sformułowań, które miały na celu wyodrębnienie i pejoratywne naznaczenie niepożądanych postaw, wykluczających ze społeczeństwa polskiego, będących zaprzeczeniem honoru i godności, zasługujących na najwyższe potępienie. Podstawowym z nich była **zdrada**. Słowo to otwiera korowód kulturowych kontekstów i znaczeń. *Znam! znam głos ten! to jest Targowica!* jest zawołaniem, które w polskim dyskursie publicznym niesie się od końca wieku XVIII po współczesność, a oskarżenie o zdradę przez okres zaborów wyznaczało granicę granic pomiędzy nami a obcymi. *W zbiorowym wychowaniu i wyobrażeniach, w sumieniu narodu, miała bowiem istnieć „święta bruzda” czyli nieprzekraczalna granica między „nimi” zaborcami a „nami” Polakami*⁵. Wypracowane wówczas wzory – jak się zachowywać, aby ominąć pułapkę zdrady – powrócą po latach w dyskursie prasy konspiracyjnej.

W dyskursie używano też słowa **współpraca**, które podczas wojny uległo przesunięciu semantycznemu, do podstawowych znaczeń doszło kolejne: działalność na czyjąś niekorzyść, synonimicznej ze zdradą. Jednak konieczność tłumaczenia i dookreślenia niosła ryzyko osłabiania wydźwięku emocjonalnego u odbiorców – szybko zatem w konspiracyjnej prasie pojawiły się emocjonalne, nacechowane pejoratywnie, bardziej kategoryzujące sformułowania: *niedopuszczalny oportunizm, zaprzaństwo, wstyd, zbrodnicze zachowanie się, podłość i głupota czy występki*. Pojawiały się także inne, bliskoznaczne wyrażenia i zwroty: *działanie na korzyść okupanta, wystugiwanie się okupantowi, służalczość wobec okupanta, naruszenie obowiązków solidarności narodowej, łamanie frontu narodowego, niedorozwój uczuć narodowych i patriotycznych, zanik godności obywatelskiej i moralnej, obrzydliwość, ohyda, dno upadku, uległość, brak odporności, nie zdać egzaminu, sprzedajność* (szczególnie w odniesieniu do kobiet), *łajdacka praca*. Emocjonalny charakter wypowiedzi, w wielu wypadkach pozornie wyłącznie informacyjnej, podkreślało wprowadzanie przymiotników i przysłówków, stosowanych jako epitety: *jawne zaprzaństwo narodowe, umizgiwać się słodko, specjalna gorliwość, gorliwa współpraca z Niemcami, wyjątkowo nieobywatelska postawa, ciężki wstyd*. Uciekano się także do dość fekalnej metaforyki, jak w zamieszczonym w „Biuletynie Informacyjny” z 3 kwietnia 1941 r. artykule o donosicielstwie, gdzie określono je jako *kał naszego życia narodowego*⁶.

⁴ J. Kuryłowicz, „Język polski” 1949, nr 4.

⁵ A. Chwalba, *Polacy w służbie Moskali*, Warszawa 1999, s. 21.

⁶ „Biuletyn Informacyjny” z 3 kwietnia 1941 r.

Zdrajca w tekstach prasy konspiracyjnej jest zaprzeczeniem prawdziwego Polaka: wszystkim tym, czym Polak powinien nie być – czyli istotą wynaturzoną, upośledzoną, której przypisano wyłącznie zwierzęce emocje, kimś pozbawionym godności i honoru, stawiającym siebie poza jakimkolwiek marginesem, niestosującym się nie tylko do zasad społecznych i prawnych. Prowadzi to do pytań, co kwalifikowano w czasie okupacji jako zdradę i co decydowało o tym, że dane zachowanie stawało się zdradą, występkiem przeciwko narodowi, współpracą z okupantem, a patriota stawał się zaprzańcem.

Zanim jednak odpowiemy na te pytania, należy przyjrzeć się zdradzie/kolaboracji od strony rozważań teoretycznych. Najprościej rzecz ujmując, opowieść o zdradzie jest więc narracją o różnych typach chciwości: żądzy pieniędzy, władzy czy uczuć, prowadzącej do popełnienia najcięższego przestępstwa, podważenia lojalności i zaufania. Zdrajca to ten *kto przysięga i przysięgę łamie* – jak tłumaczy synowi lady Macduff w „Makbecie” – i każdy *powinien wisieć*⁷. Zdrada nie jest zwykłym działaniem na szkodę – jest podstępny nadużyciem zaufania, skrajną niełojalnością, fałszywym pocałunkiem i nożem w plecy wbijanym tym, z którymi została nawiązana więź, czyli grupie postrzeganej jako własna – „my”. Owo „my” może być pojmowane w różny sposób – jako rodzina, przyjaciele, znajomi, stowarzyszenie, grupa pracowników czy wreszcie naród. Równocześnie należymy do bardzo wielu „my” – niektóre z tych grup się zęzębiają, inne wykluczają. Przynależność do „my” często nie wymaga uzgodnień ani wypełniania deklaracji – wystarczy, że my sami, lub ktoś inny, uważamy, że jesteśmy częścią grupy. Przede wszystkim „my” to nie „oni”, grupa obca, od której odróżnia nas wszystko.

Zdrada bowiem, jak zauważa szwedzka socjolożka Malin Åkerström, autorka książki „Betrayal and Betrayers”⁸ oraz pojęcia *socjologia zdrady*, ma trzech aktorów – zdradzonego, zdradzającego i tego, dla którego się zdradza. Relacja między nimi nie jest symetryczna – wystarczy, że jeden z aktorów nazwie działanie innego zdradą, nawet jeżeli pozostali dwaj tak nie uważają. Podobnie, nawet gdy jednostka otwarcie deklarowała, że nie jest lojalna i wierna wobec „my”, nie podziela przekonań „my” – natomiast „my” uważa, że jednostka wciąż należy do grupy, to mimo deklaracji może być nazwana zdrajcą. Dobrym przykładem jest tu przypadek Igo Syma; mimo zadeklarowania się jako Reichsdeutscher i mimo traktowania go przez okupantów jako Niemca, polska prasa konspiracyjna po wykonaniu wyroku na aktorze, pisała o nim

⁷ W. Shakespeare, *Makbet* [w:] Tragedie i kroniki, przeł. S. Barańczak, Kraków 2013, s. 761.

⁸ M. Åkerström, *Betrayal and Betrayers*, New Brunswick–New York 1991.

jako Polaku, który zdradził. Definiowanie zdrady i zdradzającego jest zatem arbitralne i wielokrotnie zależy od kontekstu.

Ale wśród samych grup zdradzonych, zdradzających i tych, dla których się zdradza, również mogą nastąpić negocjacje co do definicji zdrady. Na przykład jednym z pierwszych haseł gazet konspiracyjnych było: *Wszelki kontakt z Niemcami to zdrada!* Abstrahując od użytego retorycznego wielkiego kwantyfikatora oraz niewykonalności tego nakazu w warunkach okupacyjnych, wydaje się, że większość jego adresatów nie uważała każdego kontaktu z okupantem za zdradę. Prowadzi to do kolejnego wniosku: relacja między aktorami w teatrze zdrady bowiem nie dotyka wyłącznie problemów zaufania, lojalności, przywiązania, uczciwości czy moralności, ale także władzy. Po pierwsze, jest to władza decydowania, co jest zdradą i kto jest zdrajcą. Jak zauważa Malin Åkerström, gry w zdradę mają miejsce szczególnie podczas konfliktu i służą jako mechanizm kontrolny; nazwanie grupy czy jednostki zdrajcą potrafi być przekonującym argumentem w konflikcie. Po drugie, należy podkreślić, że sam akt zdrady jest zdobyciem władzy poprzez uderzenie w „my”. Więzy społeczne opierające się na zaufaniu, lojalności i wierności zostają zakwestionowane przez zdradę, która w ten sposób staje się zamachem na integralność grupy. Powoduje to, że jest ona tak silnie nacechowana emocjonalnie i piętnowana: *Jest to najnikczemniejsza ze zbrodni, spotyka się też z najgłębszym potępieniem. [...] Złamanie wiary wobec rodaków zrywa uświęcony układ społeczny, jest zbrodnią, której nie można umniejszyć*⁹. Paradoksalnie jednak, zdrada nie musi oznaczać wyłącznie osłabienia więzi grupowej, a nawet może ją wzmocnić – jest dowodem, że wyznawane wartości są ważne; mało istotnych idei nikt przecież nie zdradzi. Teoretycznie w panteonie narodowych bohaterów nie ma miejsca dla zdrajców, ale mity o odstępcach, zaprzańcach i zdrajcach okazują się niekiedy bardziej trwałe od mitów o bohaterskich czynach. Opowieści o sprzeniewierzeniu się państwu, wierze i społeczeństwu z jednej strony są negatywnym portretem tych, którzy je opowiadają – zdrajca jest tym wszystkim, czym zdradzany nie jest. Z drugiej zaś, jest to mit o „swoim”, który przez zerwanie więzi społecznych dokonuje najgorszego przestępstwa przeciwko grupie własnej; obcy przecież nie może zdradzić „my”.

Karą za zdradę jest nie tylko śmierć (o pobycie w dziewiątym kręgu piekła nie wspominając), ale przede wszystkim naznaczenie jako zdrajcy i wykluczenie z „my” w sposób dosłowny bądź symboliczny. Emocjonalne i kulturowe negatywne nacechowanie zdrady sprawiają, że samo ujawnienie tożsamości zdrajcy – szczególnie w sytuacji, kiedy akt zdrady nie odbywał się w sposób jawny

⁹ R. M. Carney, *Citizen Espionage. Studies in Trust and Betrayal*, cyt. za: M. Micińska, *Zdrada, córka nocy*, Warszawa 1998, s. 237.

dla wszystkich – działa jako kara. Należy przy tym dokonać bardzo ważnego rozróżnienia – pomiędzy aktem zdrady a nazwaniem zdrady. Akt zdrady, który nie został tak nazwany, zdradą *de facto* nie jest. Z drugiej zaś, można oskarżyć kogoś o zdradę, nawet jeżeli akt zdrady nie miał miejsca. Gra w zdradę zamienia się tutaj w grę o władzę; ten, kto pierwszy napiętnuje zdrajcę, zdobywa nad nim przewagę i uprawnienie do wykluczenia go z „my”. Kto może nazwać rzecz po imieniu? Wróćmy na moment do teatru zdrady i jej aktorów i zilustrujmy to przykładem: obywatel X pisze list do gestapo, że w jego kamienicy, piętro wyżej, odbywają się zebrania podchorążówki AK. Obywatel X nie nazwie swojego działania zdradą, a jeżeli nawet po fakcie odczuje wyrzuty sumienia, to jeśli „my” powie, że według nich zdrada się nie dokonała, jego wyznanie nie ma większego znaczenia. Podobnie ten, dla którego się zdradziło – czyli gestapo, które dzięki donosowi będzie miało korzyści w postaci aresztowania uczniów owej podchorążówki – jeśli nawet nazwie to zdradą, „my” musi to potwierdzić. Nie wystarczy zatem, że któryś z aktorów teatru zdrady nazwie działanie zdradą – ten przywilej należy wyłącznie do zdradzonego „my”, bo to „nas” zdradzono. Oczywiście, reszta aktorów może się z tym nie zgadzać – ich sprzeciw nie musi mieć znaczenia. Mniej ważne również staje się, jak zdradzono – słowem, uczynkiem, zaniedbaniem czy innym nadwyrężeniem zaufania, lojalności i wierności. Grunt, że „my” – widownia, nazwało to zdradą.

Zdrada zatem to piętno, którym oznacza się zdradzającego, bez względu na rzeczywisty stopień jego winy. Piętno to, jak inne piętna, jest relacyjne – w klasycznym ujęciu Ervinga Goffmana to kontekst społeczny, widownia, określa, czy coś jest piętnujące, czy nie¹⁰. Na gruncie zdrady bardziej przydatne jest rozróżnienie, jakiego, rozwijając myśl Goffmana, dokonał Milton Mankoff, dzieląc dewiację na osiągniętą (działanie, którego intencją jest naruszenie normy) i przypisaną (status dewianta osiąga się bez względu na czyn czy intencję)¹¹. W dyskursie zdrady, jak się wydaje, ważniejsza jest zdrada przypisana niż rzeczywiste osiągnięta. Ponieważ zdrada jest tak silnie nacechowana emocjonalnie, można szantażować nie tylko ujawnieniem czynu, ale samym oznaczeniem jako zdrajcy. Stawka w tej grze jest bardzo wysoka; raz napiętnowany zdrajca zostaje nim w świadomości społecznej „my” do końca życia, nawet jeżeli „my” wycofa oskarżenie i wybaczy zdradę – zdrajcom bowiem nie można raz jeszcze zaufać. Ponieważ pojęcie zdrady jest arbitralne i podlega negocjacji wewnątrz „my”, owo piętno zaczyna być poważnym narzędziem kontroli w sytuacji konfliktu, a szczególnie w sytuacji wojennej anomii, która sama w sobie podważa społeczne sieci

¹⁰ E. Goffman, *Piętno*, Gdańsk 2005, s. 31.

¹¹ Zob. A. Siemaszko, *Socjologia dewiacji*, Warszawa 1993, s. 335.

zaufania, lojalności i wierności. Poprzez piętnowanie zdrajców, społeczeństwo odzyskuje poczucie kontroli nad „my”, zwiększa poczucie własnej wartości¹². Publiczne napiętnowanie zdrajcy, podanie jego nazwiska do wiadomości publicznej jest niczym innym jak ceremonią degradacji statusu, chroniącą przed rozpadem więzi społecznych.

Dlatego w momentach zagrożenia integralności społecznej pojawia się dyskurs zdrady i rekonstruowany mit o zdradzie, które mają pomóc ustalić hierarchię wartości i rozwiązać ewentualne dylematy płynności granic zdrady. Świat zdrady jest czarno-biały, ale tylko pozornie, wciąż bowiem trwa dyskusja wewnątrz grupy „my”, co jest zdradą, a co nią nie jest. Dyskurs publiczny okupowanej Polski również jest w dużej mierze dyskursem zdrady, obecnym w ulotkach, broszurach, artykułach prasy podziemnej, wyrokach, rozmowach czy wreszcie spektakularnych egzekucjach. Tworzone przy tej okazji są również mity o zdradzie i karze, które mają rozwiązać dylematy związane z płynnością definicyjną i granicami zdrady.

Okupacyjny dyskurs zdrady, rekonstruowany na podstawie prasy konspiracyjnej, pełnił kilka funkcji: perswazyjną, prewencyjną i piętnującą. Funkcja perswazyjna polegała tu na usiłowaniu uzyskania realnego wpływu na sposób myślenia lub postępowania odbiorcy; nadawca przedstawia się jako część wspólnoty „my”, zakładając pełne porozumienie nadawcy i odbiorcy (wspólnota świata i wspólnota języka). Prewencyjna polegała na wskazywaniu granic pomiędzy dobrem i złem; przedstawiane w prasie przykłady zdrady są pewnego rodzaju przypowieścią o złych czynach, niegodnych Polaka, zaś publiczne napiętnowanie oraz wyroki pokazywać mają nieuchronność kary. Piętnując, sprawuje się kontrolę nad tymi, którzy ośmielili się zagrozić wspólnotie narodowej; wzmacnia to również poczucie kontroli u odbiorców (*jest ktoś, kto nas reprezentuje i wymierza sprawiedliwość*). Zdrada jest tutaj jak choroba, którą trzeba zdiagnozować (napiętnować) i wyleczyć (wykluczyć zdrajcę z grona „my”). Dzięki ceremonii obniżenia statusu zdrajca zostaje symbolicznie odseparowany i staje się tabu, nieczystością, z którą nie należy mieć kontaktu. Zdrajca ma być tym wszystkim, czym nie jest zdradzany – a piętno zdrady pozostaje do końca życia, mimo wszelkich prób oczyszczenia się z niego. Częścią napiętnowania zdrajcy jest częste jego infrahumanizowanie (subtelne odczłowieczanie) – które w artykułach wyraża się w pejoratywnych określeniach, takich jak: kanalie, łajdacy, zwyrodnialcy, będących wstępem do językowej dehumanizacji (hieny, bydłęta, szakale oraz świnie). W ostateczności zatem odmawia się zdrajcy wszelkich cech człowieczych. Karanie zdrajców – symboliczne bądź

¹² Zob. *Spoleczna psychologia piętna*, T. F. Heatherton, R. E. Kleck, M. R. Hebl (red.), przeł. T. Szustrowa, M. Szuster, J. Radzicki, Warszawa 2010, s. 28.

realne – było główną formą sprawowania kontroli nad społeczeństwem, pokazującą, że mimo okupacji realną władzę posiada jednak państwo podziemne. Propagandowy aspekt wykonywania wyroków był tu nie do przecenienia. Zdraycy jednak byli potrzebni – bez nich i bez nieustannego zagrożenia z ich strony, silna konsolidacja grupy „my” byłaby niemożliwa.

Co definiowano jako zdradę w czasie okupacji? Katalog zachowań był dość szeroki – określany zarówno przez opracowywane od maja 1940 r. kodeksy moralności obywatelskiej, jak i artykuły w prasie konspiracyjnej. I zmieniał się w czasie – niektóre zachowania kwalifikowane jako współpraca z okupantem, takie jak szmalcownictwo czy nadużywanie alkoholu pojawiły się dopiero w czasie wojny.

Piętnowane zachowania można podzielić na kilka kategorii. Pierwszą – najczęściej omawianą na łamach prasy konspiracyjnej – były przestępstwa dotyczące sfery symbolicznej, obyczajowej, kulturalnej: kontakty z wrogiem, używanie języka niemieckiego, plotkarstwo, gadulstwo, delatorstwo, rozrywka (chodzenie do kawiarni, kin, teatrów, cyrku, na koncerty), pijaństwo, obżarstwo, hazard, oraz różne przejawy zaparcia się polskości, takie jak zdejmowanie polskiej flagi, zniemczanie nazwisk, służalczość wobec wroga. Kolejną kategorią były przestępstwa dotyczące sfery zawodowej – praca dla wroga, w tym współpraca literatów i artystów z okupantem. Trzecią kategorię, dotyczącą sfery ekonomicznej, można podzielić na dwa typy: z jednej strony będzie to kupowanie produktów monopolowych czy niemieckich firm, z drugiej zaś, zachowania ściśle związane z wojną jako okazją do wątpliwego moralnie zarobku, a zatem paskarstwo, szantażowanie oraz szmalcownictwo. Wreszcie, najrzadziej w prasie omawiano przestępstwa dotyczące sfery politycznej – zdradę główną, podpisanie volkslisty, jawną współpracę z okupantem (szczególnie praca w Arbeitsamtach, policji oraz donosicielstwo). Zakwalifikowanie danego zachowania do kategorii zdrady uważane było za oczywistą dla nadawcy i odbiorcy prasy podziemnej – stąd poświęca jej się w artykułach mało miejsca.

Z jednej strony starano się ostro wyznaczyć granice pomiędzy okupantem a okupowanymi, ale z drugiej strony ta linia między zdradą a brakiem zdrady mogła być w praktyce dosyć płynna. Najlepiej widać to na przykładzie pracy dla Niemców; z jednej strony bowiem z powodów materialnych zakaz pracy był nierealny, z drugiej moralnie praca dla wroga mogła oznaczać zdradę narodu polskiego. Pytanie o to, gdzie leży granica, nie było proste, gdyż była ona płynna i niejednoznaczna, co widać chociażby na przykładzie artykułu opublikowanego

w sierpniu 1940 w „Polska Żyje!”: *Czy Polakom wolno pracować w instytucjach niemieckich?* – *Oto pytanie, które nasza redakcja słyszy często. Odpowiedź: to zależy, na jakich stanowiskach i w jakich instytucjach*¹³. Aby tę i inne granice precyzyjnie określić, posługiwano się najczęściej dwoma słowami kluczami. Pierwszym z nich było *zachowanie godności narodowej*, nierozzerwalnie związane z pojęciem honoru; nie jest przypadkowe, że kodeksy zachowania czerpały z inspiracji kodeksami honorowymi. Godność miała być wyznacznikiem prawidłowego stosunku do okupanta, a jej brak oznaczał zdradę. Przykłady tego braku godności również dotyczą różnego rodzaju zachowania – od nieobyczajnego zachowania się w lokalach publicznych, poprzez pracę dla okupanta, aż do całowania portretu Hitlera. Drugim takim słowem kluczem była *gorliwość*. Tutaj znaczenie było wyłącznie kontekstowe – drogą do zdrady była *zbyt duża gorliwość* (w stosunku do okupanta, zwana również *parzywym lokajstwem*¹⁴) lub *zbyt mała gorliwość* (w zakresie wypełnienia poleceń władzy konspiracyjnej). Gorliwość ta – *najwyższa, nadmierna* lub *zbędna* – wyrażana była na wielu polach i dotyczyła działań zarówno w sferze symbolicznej, jak i codziennej; od zdejmowania flagi, używania języka niemieckiego, poprzez pracę dla Niemców, aż do podpisywania volkslisty. Gorliwość jako kryterium zdrady pojawiała się także w wyrokach wydawanych przez państwo podziemne; nigdzie jednak różnica między *zwykłą* a *nadmierną* gorliwością nie była definiowana.

Jeśli już o wyrokach mowa, to ostatecznym drogowskazem dla odbiorcy, rozwiązującym ewentualne problemy definicyjne, co jest zdradą, a co nie, miały być publikowane na łamach prasy listy kanałii oraz wyroki. Artykuły wymieniające nazwiska osób współpracujących z okupantem pojawiły się na łamach „Biuletynu Informacyjnego” już w pierwszej połowie 1940 r. i dotyczyły osób publicznych: prezesa Banku Emisyjnego, Feliksa Młynarskiego (2 lutego 1940 r.) oraz Adolfa Dymyzy (28 kwietnia 1940 r.). Z kolei pierwsza *lista kanałii*, opublikowana 28 czerwca 1940 w dziale „Warszawa” pt. „Kanalie, ludzie mali i ludzie głupi”, zawierała nazwiska współpracowników „Nowego Kuriera Warszawskiego” oraz kobiet przyjmujących u siebie oficerów niemieckich. W 1941 r. listy te drukowano już z nagłówkiem „Ostrzeżenie”; oprócz nazwiska, inicjału imienia i w niektórych wypadkach adresu, zawierały również krótkie wyjaśnienia. Na liście opublikowanej 19 stycznia 1941 r. znaleźli się: fabrykant tapet, który zadeklarował się jako volksdeutsch i zatrudnił Niemców, aktorka

¹³ „Polska Żyje” (dalej: PŻ) z 3 sierpnia 1940 r.

¹⁴ „Walka i Wolność” z 7 lutego 1941 r.

żyjąca z gestapo (nie wyjaśniono jednak, o jaki rodzaj życia z gestapo chodzi), właściciele sklepu komisowego Nowy Świat 70, utrzymujący zażyłe stosunki z Niemcami, czyli *handel mieszkaniami, z których przy pomocy Niemców usuwa się mieszkańców* oraz kobieta będąca *utrzymanką Niemców*. Wkrótce jednak zaniechano publikacji list kanalii, ograniczając się do zamieszczania sentencji wyroków. Pojawiły się one na łamach „Biuletynu Informacyjnego” i w innych pismach zimą 1943 r. jako wyroki Sądu Walki Cywilnej¹⁵ lub Tajnego Polskiego Sądu Specjalnego. W przypadku kar śmierci publikacje pojawiały się z adnotacją, że wyroki zostały wykonane.

Uzasadnienia były niekiedy dość szczegółowe, jak w przypadku głośnego wyroku na urzędniku Arbeitsamtu, Izidorze Ossowskim, *wyróżniającym się bezwzględnością i gorliwością w akcji wysyłki robotników do Rzeszy*, oraz policjancie Romanie Leonie Świącickim *za wydatną współpracę z okupantem w sądzie policyjnym i organizowanie udziału policji w akcji łapanek na roboty do Rzeszy*. Obaj mieli też szantażować zatrzymanych groźbą wywiezienia do Rzeszy i *wymuszać okupy pieniężne*¹⁶. Z kolei profesor Politechniki Warszawskiej, Czesław Witoszyński, został skazany na karę infamii, gdyż *od 1940 roku jako kierownik Instytutu Aerodynamicznego w Warszawie współpracuje z niemieckim zakładem badań lotniczych H. Goeringa dla celów wojennych Rzeszy Niemieckiej*¹⁷, a inż. Alfred Denel, Naczelnik Wydziału w Dyrekcji Tramwajów Miejskich, również otrzymał karę infamii *za zainicjowanie złożenia życzeń urodzinowych kierownikowi nadzoru niemieckiego Hipolitowi Alertzowi, nakłonienie innych do tego aktu służalczości oraz ofiarowanie kosza kwiatów z biletem „Ihr Denel”*¹⁸. Inne przykłady uzasadnień to: *za gorliwą współpracę z Niemcami w ściąganiu kontyngentów, tępienie wolnego handlu, łapanie ludzi na roboty do Rzeszy, śledzenie i aresztowanie Polaków, ukrywających się przed władzami niemieckimi, terroryzowanie ludności i znęcanie się nad nią*¹⁹ (kara śmierci); *nadmierna gorliwość w służbie dla okupanta na stanowisku kierownika powiatowych targów bydłowych, bezwzględny i brutalny stosunek oraz złośliwe represje wobec ludności polskiej, donosy do władz niemieckich oraz stosowanie wobec ludności polskiej zbiorowej odpowiedzialności*²⁰ (kara

¹⁵ Właśc. Cywilne Sądy Specjalne.

¹⁶ „Biuletyn Informacyjny” z 11 marca 1943 r. Ogłoszenie tego wyroku było również rozplakatowane przez podziemie na ulicach Warszawy.

¹⁷ Wyrok z 3 grudnia 1942 r., opublikowany 18 lutego 1943 r.

¹⁸ Wyrok z 17 lutego 1943 r., opublikowany 20 kwietnia 1943 r.

¹⁹ „Biuletyn Informacyjny” z 28 października 1943 r.

²⁰ „Biuletyn Informacyjny” z 12 sierpnia 1943 r.

infamii), *szłałczość wobec okupanta, bezwzględne traktowanie ludności polskiej oraz niewłaściwe dysponowanie funduszem społecznym*²¹ (kara nagany).

Mimo objaśnień tu również widać niekonsekwencję w definiowaniu zdrady. Znęcanie się nad rodakami i powodowanie wywózki na roboty raz mogło być przyczynkiem do kary śmierci, innym razem zasługiwało tylko na karę infamii. Podobnie ze szłałczością wobec okupanta, która była karana zarówno infamią, jak i naganą – zależało to od arbitralnego podejścia sędziów i ich definicji poszczególnych pojęć. Z analizy wyroków wydaje się, że naganą częściej karano zachowania łamiące różne doraźne zalecenia państwa podziemnego, tworzone w reakcji na zaistniałe sytuacje – jak gorliwość w organizowaniu zbiórki ziół dla okupanta czy wskazywanie Niemcom mienia do konfiskaty. Ale lektura wyroków pokazuje, że zdrada nie musiała być czynna, ale także bierna. W opublikowanym w kwietniu 1944 r. wyroku mężczyzna został skazany na karę nagany za *bierno tolerowanie przestępstw swojej żony*²², skazanej na karę infamii za zażyłe stosunki z Niemcami i rozmaite przestępstwa na szkodę społeczeństwa polskiego. Oprócz prostej patriarchalnej interpretacji – mąż ma kontrolować żonę – jest to przykład, że również bierność może być ukarana, a wszystko zależy od przyjętego punktu widzenia. W konspiracyjnej propagandzie każdy jest uczestnikiem walki cywilnej – nie ma tu miejsca na kategorię niezaangażowanych świadków – stąd mąż może zostać ukarany za to, że nic nie zrobił w kwestii czynnej współpracy jego żony z Niemcami.

Analiza wojennego dyskursu polskich organizacji podziemnych pokazuje, że zdrada/współpraca/kolaboracja w czasie okupacji nie była tylko zdradą osiągniętą, ale także przypisaną. W okupacyjnym dyskursie zdrady nieważna jest motywacja zdradzającego – liczy się konkretny czyn (lub jego brak), który został napiętnowany jako zdrada, nawet jeśli podobne czyny innych jednostek nie zostaną tak zakwalifikowane lub zdrajca nie miał intencji naruszenia norm. Ukaranie zdrajcy poprzez napiętnowanie – symboliczne bądź realne – pomaga skonsolidować grupę i utrzymać ją w przekonaniu o własnej wartości. Artykuły w prasie (niekiedy retoryką przypominające przypowieści) oraz ogłaszane tamże wyroki są niczym innym, jak ceremonią degradacji statusu, pozbawieniem człowieka dotychczasowej tożsamości i nadaniem mu nowej tożsamości, w ramach której przypisywane są mu nowe motywacje, rzutuujące na przeszłe i przyszłe

²¹ „Biuletyn Informacyjny” z 16 września 1943 r., wyrok dotyczył wójta.

²² „Biuletyn Informacyjny” z 6 kwietnia 1944 r.

zachowanie sprawcy²³. Sprawca zostaje oznaczony jako „obcy”, napiętnowany do końca życia, a piętno rzutuje na wszelkie jego zachowania. Zdrada zaś nawet w sytuacji wojennej jest wydarzeniem silnie nacechowanym moralnie, burzącym porządek społeczny. Oskarżycielem jest tu Polskie Państwo Podziemne, działające w interesie „my” i reprezentujące nadrzędne wartości – dodać tu należy, że osoba, która nie utożsamia się z „my”, automatycznie staje się zdrajcą. Ceremonia degradacji statusu, jak również i samo szantażowanie ujawnieniem czynu, stają się narzędziami kontroli społecznej, dzięki którym „my” zyskuje zwiększenie poczucia kontroli w sytuacji wojennej anomii.

Zdrajca nie musi uważać, że zdradził, podobnie jak trzeci aktor w teatrze zdrady, czyli Niemcy. Picie alkoholu, również piętnowane podczas okupacji, nie miało nic wspólnego z prawdziwą współpracą z okupantem, ale było kwalifikowane jako takie²⁴, podobnie jak krzykliwe zachowanie w miejscach publicznych, urządzenie prywatek czy gadulstwo. Definicja zdrady, przyjęta przez prasę podziemną w czasie okupacji, niekoniecznie odnosi się do świadomego przejścia na stronę wroga, o którym wiedzą wszystkie zainteresowane strony, czyli zdradzany, zdradzający i ten, dla którego się zdradza – wystarczy, że dane zachowanie zostanie napiętnowane jako niegodne Polaka. W ostatecznym rozrachunku to, czy ktoś był zbyt lub za mało gorliwy, niezbyt świadomy godności narodowej, nieopanowany, tchórzliwy czy po prostu bierny, jest tylko pretekstem – w okupacyjnym dyskursie zdrajcami narodu polskiego tak naprawdę mogli być wszyscy.

²³ A. Siemaszko, *Granice tolerancji, Socjologia dewiacji*, Warszawa 1993, s. 353 i nast.

²⁴ Na pewną absurdalność tej sytuacji wskazuje Stefan Korboński, we wspomnieniach opisując zebranie, gdzie dyskutowano problem alkoholizmu: *Przypominano ono posiedzenie Towarzystwa Walki z Alkoholizmem, a nie groźne kierownictwo podziemia*. S. Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej*, Warszawa 2009, s. 261.

NOWY PORZĄDEK, STARZY KOLABORANCI

O kolaborantach zwykliśmy mówić tylko w czasie wojny. Tymczasem osoby gotowe podporządkować się ludziom władzy są aktywne zawsze. Pochodzą zarówno z narodu atakującego, jak i ze społeczności podbitych, choć tylko te drugie są uwzględniane w definicji. W czasie ludobójstw przyglądamy się temu, jak ludzie zdominowani, często skazani na eksterminację, służą nowym panom, jak również mechanizmowi zmieniania zwykłych ludzi w gorliwych morderców. Do większości ludobójstw doszło w czasie wojen, co znacząco zmienia mechanizm mobilizacji ludzi i zasobów, jak też schematy poznawcze. W tym eseju przyjrzyć się bliżej kolaborantom i podporządkowaniu się ludzi z narodu, który przeprowadził ludobójstwo. Wbrew pozorom kolaboranci nie różnią się aż tak bardzo od „zwykłych ludzi” z narodu morderców.

W czasie ludobójstw rządzący łudzili ludzi, że wprowadzą nowy ład, wręcz doskonałą utopię. Choć patrząc na tę obietnicę z zewnątrz, trudno powstrzymać zdziwienie, ludzie zamknięci w danej sytuacji wierzyli w nadchodzącą utopię. Nie można naszej zewnętrznej oceny wprowadzać jako składowej sytuacji, którą staramy się opisać. Jednocześnie w tej nowej sytuacji działają ludzie, którzy zwykle byliby gorliwymi obywatelami. W imię różnych racji, nie zawsze wyrażonych wprost, popierają morderców, uczestnicząc w wielkich projektach społecznych zakładających eksterminację. Ludobójcze ustroje chętnie korzystają z pomocy takich ludzi. Nie jest prawdą, że trzeba wprowadzić zupełnie nowe rozwiązania społeczne i zbudować nową sytuację. Ludobójcy korzystają z istniejących elementów i rozwiązań.

Przyglądając się tytułowemu zagadnieniu postanowiłem porównać różne przypadki, a nie dokładnie opisać wybrany przykład. Obie strategie są ważne, ale moim zdaniem brakuje historycznej komparatystyki, która z porównania różnych przypadków wyciąga czasami nieoczywiste wnioski. O analizowanych przypadkach szerzej napisałem w innym miejscu¹. Artykuł mieści się w polu socjologii historycznej i *genocide studies*, dzielając naturalnie ich słabości.

¹ L. M. Nijakowski, *Ludobójstwo. Historia i socjologia ludzkiej destrukcyjności. Popularne wprowadzenie*, Warszawa 2018.

Oczywiście, są różne techniki porównywania przypadków. Theda Skocpol wyróżniła trzy logiki rządzące komparatystyką w pracach socjologów². W badaniach kierowałem się jedną z nich – analizą makroprzyczynową (*comparative history as macro-causal analysis*), w której poprzez stopniowe, systematyczne porównywanie przypadków wyprowadza się teoretyczne generalizacje. Jest to zatem podejście typowo indukcyjne, które może się wydawać mało wyrafinowaną techniką badawczą. Przynosi jednak bardzo cenne rezultaty.

Historyk będzie protestował przeciwko tak szerokiemu materiałowi badawczemu. Dla niego jest to dowód niekompetencji. Wielu autorów chce szczegółowo opisać wybrany przykład. Moim zdaniem, musimy dążyć do ogólnych wniosków. Przede wszystkim starać się zrozumieć, jak dochodzi do ludobójstw. Jest to ważne nie tylko z naukowego punktu widzenia, ale także z praktycznego. Do zbrodni cały czas dochodzi, mimo powtarzania hasła: „Nigdy więcej!”. Brutalna polityka uznaje, że cały czas warto zabijać ludzi.

Ludobójstwa totalne

Ludobójstw totalnych było znacznie mniej niż częściowych. To podział Roberta Melsona, który przejmuję³. Ormianie, Żydzi, Romowie i Tutsi padali ofiarą podobnych mechanizmów, choć zbrodnie dzieliło wiele lat. Mówimy tu o trzech przypadkach: Imperium osmańskim 1915–1916 (główna fala mordów, ale zabicie trwało do powstania republiki tureckiej 29 października 1923 r.), Europie 1941–1945 (wybuch II wojny światowej nie oznaczał początku ludobójstwa) i Rwandzie 1994 r.

W ludobójstwach totalnych chodzi o wymordowanie całej kategorii społecznej – narodu, mniejszości etnicznej lub innej społeczności. Każdy może się stać ofiarą ludobójstwa. Decydują o tym sprawcy, a nie „naturalne” cechy danej grupy⁴. Dlatego jest to sytuacja wyjątkowa. Ludobójcy dążą do celu, nawet poświęcając inne cele pragmatyczne, choć mamy także przykłady bogacenia się wybranych osób. Nigdy nie mamy do czynienia z taką samą motywacją i konstrukcją aktora.

Cały czas nie opisano wyczerpująco konstruowania ofiary, choć pewne elementy zagadnienia zostały zgłębiane. Mamy tu do czynienia z wykorzystaniem

² T. Skocpol, *Social Revolutions in the Modern World*, Cambridge University Press, Cambridge 1994, s. 72–92.

³ R. F. Melson, *Revolution and Genocide. On the Origins of the Armenian Genocide and the Holocaust*, The University of Chicago Press, Chicago–London 1992.

⁴ F. Chalk, K. Jonassohn, *The History and Sociology of Genocide. Analyses and Case Studies*, Yale University Press, New Haven–London 1990, s. 23.

rozpowszechnionych mechanizmów społecznych. Ludobójcy nie są innowatorami – wykorzystują tradycje dobrze znane, na nowo je definiując i wprowadzając do obiegu. Bliskie są mi te prace, które pokazują długą europejską tradycję mordu.

Sprawcy nie tylko wskazują ofiary, ale także kreślą pewną utopię, która dla nas jest już tylko szowinistycznym bełkotem. Wizja przyszłości młodo Turków, nazistów czy Hutu Power pociągała sprawców. Była to ich utopia, którą można szczegółowo scharakteryzować. Obecna była nie tylko na plakatach czy w filmach, ale również w pismach intelektualistów. Czerpała z różnych źródeł intelektualnych, które także są dzisiaj charakteryzowane. Zwykle jest to nadużycie i wykorzystanie tych źródeł, ale czasami sprawcy dobrze oddają intencje szowinistów.

Ludobójstwa te dzieli spory okres, więc zmieniał się stan stosunków międzynarodowych i dominujące kategorie poznawcze. Ormian trzeba było przekształcić z mniejszości religijnej w obcy naród, który zagrażał Turkom. Ale Żydzi już od początku byli postrzegani jako spiskująca mniejszość narodowa. Tym bardziej dotyczyło to Tutsi. We wszystkich tych krajach zastosowano dobrze znane schematy spiskującej mniejszości do charakterystyki mniejszości skazanej na eksterminację. Choć może dziwić sukces tej opowieści, ludobójcy często wierzyli, że się bronią przed ludźmi, którzy stanowią odwieczne zagrożenie. Co ciekawe, wykorzystano tradycyjne uprzedzenia, służące konstrukcji typowych w danym kraju kozłów ofiarnych.

To bardzo ważne, aby uwzględnić zmieniające się stosunki międzynarodowe. Ludobójstwo jest zaskakująco trwałe, ale jest „innowacją” dość późną – bezspornie można mówić o ludobójstwie od końca XIX w. Miejmy nadzieję, że kiedyś zaniknie. Państwa zabijają, bo im się to opłaca, nawet jeśli tylko zgodnie z ideologiczną logiką. Muszą zatem jakoś utrzymywać kontakty międzynarodowe. Kiedyś zabijanie własnych obywateli było standardem; dziś jest często (ale nie zawsze) głośno potępiane. Fakt, że się ukrywa zabijanie, jest dowodem delegitymizacji mordu. Zwróćmy uwagę, że zgoda na oddawanie życia w roli żołnierza też nie zasługuje na pochwałę.

Zarówno sprawcy, jak i ofiary możemy podzielić na różne grupy. Byli ideologiczni mordercy, którzy powielali spiskowe schematy oraz ludzie twierdzący, że ich praca nikomu nie szkodzi, choć przecież w państwie wszyscy pracujący wspierają ludobójców. Mobilizacja do poszczególnych kategorii jest różna. Gdy już uruchomimy proces ludobójstwa, nie są potrzebne tłumy ani ideologiczne wsparcie wszystkich obywateli, choć ich obojętność jest bardzo ważna dla ludzi władzy. Dyskurs o niewinnych członkach narodu sprawców jest tak popularny, gdyż służy reprodukcji niszy, w której ukrywają się różni mordercy.

Dużo napisano o nazistowskim kaptowaniu ludzi. Ale ludobójcy za każdym razem muszą uzyskiwać poparcie i współpracę obywateli lub poddanych.

Jak widać, udawało im się to i na początku, i na końcu XX w. Zmiana stosunków międzynarodowych nie likwiduje tej zbrodni. Z pewnością jest to oburzające, ale taki jest świat, w którym żyjemy. Członkowie naszego gatunku mordowali innych członków i nie widać końca tej praktyki. W XXI w. mieliśmy już do czynienia z niejedną zbrodnią, między innymi w Birmie i Darfurze. Mordowanie, jak widać, nadal się opłaca.

Szczególnie rozbudowany był nazistowski Generalny Plan Wschodni (*Generalplan Ost*). Niemcy stworzyli bardzo rozbudowany obraz przyszłości, zgodny z ideologicznymi kliszami⁵. Można zakładać, że po zwycięskiej wojnie przetrzebiliby także inne nacje, w tym Polaków. Próbą generalną było wysiedlanie Polaków z Zamojszczyzny (zima 1942/1943). To wydarzenie wrosło w polską pamięć jako przykład niemieckich zbrodni. Można wskazać różne źródła GPO, ale kluczowe jest to, że dostosowano je do aktualnych potrzeb. Gdyby Niemcy wygrali wojnę, pewnie byłby to wyraz nowej normalności, wykładanej na uniwersytetach. Żadna tradycja sama z siebie nie może obronić się przed nadużyciem. Każdą można wykorzystać do uzasadnienia mordowania ofiar. Tak było także z chrześcijaństwem.

Nawet najbardziej kuriozalne pomysły mogą być zatem naturalizowane. Służą temu szereg instytucji, w tym uniwersytety. To, co nam się wydaje kuriozalne, dla sprawców może być racjonalne i pragmatyczne. I o tym trzeba pamiętać. Ludzie często zabijają, bo wierzą w poglądy, które dane społeczeństwo uznało za dobry opis świata. Nawet dziś w społeczeństwach występują różne teorie spiskowe, choć są wyśmiewane przez uczonych. We wszystkich ludobójstwach totalnych występował czytelny podział rasowy na sprawców i ofiary. Rasowa charakterystyka ofiar zajmowała wiele stron traktatów. W Niemczech urosła do odrębnej nauki, która została szeroko zinstytucjonalizowana. Kolaboracja zapewniała ofiarom przeżycie, choć mogły nie wiedzieć, jaka ich czeka przyszłość. Polacy zostaliby pewnie w części wymordowani, wywiezieni na wschód i zamienieni w niewolników⁶. Ale wielu cieszyło się z tego, że Niemcy mordują Żydów. Ta legitymizacja była wykorzystywana przez okupanta, ona także pociągała wiele osób z kategorii ofiar.

Mówiąc o kolaboracji trzeba zatem zawsze nakreślić stan aktualny, do którego odnoszą się ofiary. Trzeba odróżnić to, co mogą wiedzieć, od ukrytych planów, znanych tylko ludobójcom. Wiedza aktorów kształtuje sytuację. Nie jest ważna

⁵ B. Mąciór-Majka, *Generalny Plan Wschodni. Aspekty ideologiczny, polityczny i ekonomiczny*, Kraków 2007.

⁶ Por. J. W. Borejsza, „Śmieszne sto milionów Słowian...”. *Wokół światopoglądu Adolfa Hitlera*, Warszawa 2006.

nasza wiedza (korzystamy choćby z faktu, że znamy wynik tych działań), ale zaangażowanych ludzi, którzy podejmują decyzje.

Nawet specjaliści są skazani na śmierć. Dobrze udokumentowano to w ludobójstwie niemieckim. Więźniowie obozów koncentracyjnych za wszelką cenę trzymali się życia, ale ciągle groziła im śmierć. Nawet jeśli nie było ich kim zastąpić. W takich sytuacjach o wiele łatwiej kolaborować. Trzeba wiele zapłacić za szansę przeżycia. Ideolodzy mogą przed czasem sądzić, że „sprawa” jest zamknięta. Rozwijają marzenia, mnożąc trupy. To okoliczności i determinacja demokratycznych polityków uchroniła nas przed panowaniem totalitaryzmów, o którym możemy przeczytać w książkach *science-fiction*.

Ludobójstwa częściowe

Ludobójstw częściowych było w historii znacznie więcej. Z pewnością łatwiej je przeprowadzić, choć nie można zakładać, że są one organizacyjnie prostsze (w przypadku ludobójstwa totalnego, większość ofiar Hutu zginęła od maczet i innych narzędzi, a nie broni palnej, nie było w tym kraju obozów zagłady czy skomplikowanej ideologii; to bardzo niepokojące, gdyż ludobójstwo nie wymaga zaawansowanej aparatury społecznej). Kluczowe jest to, że w tym przypadku mord łatwiej ukryć jako powinność obywatela. Wymordowanie części narodu, aby trwale podważyć jego status to niestety dawna praktyka, obecna już na początku cywilizacji⁷. Człowiek zaskakująco łatwo akceptował ideologie, które nakazywały uśmiercać obcych. Teraz czasami się nawet tego nie wstydzi.

W tej sytuacji trzeba podkreślić, że idee uzasadniające wojny stały się ważnym wsparciem zbrodni. Na wojnie uchodzą rzeczy, które uznalibyśmy za przestępstwa w czasach pokoju. Większość ludobójstw popełniono w czasie wojen. Nie jest to przypadek. Zabijanie ludzi na wojnie wydaje się naturalne. Łatwo do tej listy dopisać jakąś nację. Co więcej, kultura stosuje wiele sposobów, aby legitymizować zabijanie. Przedstawiane jest ono jako słuszne i wzniosłe. Podły akt zabijania urasta do rangi realizacji patriotycznego obowiązku. Wojna sprzyja wielu czynnościom, które w innych kontekstach uznane byłyby za dewiacje. Do dzisiaj wojna obfituje w pogromy i masakry, a nawet – zdarza się – ludobójstwa.

Zaznaczmy przy okazji, że to społeczeństwa decydują o tym, co jest dewiacją, czyli odchyleniem od społecznej normy. Jak pokazują książki antropologów kulturowych, czasami mogą przyjąć rozwiązania szokujące współczesnego Europejczyka. Skoro tak wiele możemy zmienić, możemy także stworzyć świat,

⁷ M. Mann, *The Sources of Social Power*, t. 1: *A History of Power from the Beginning to A. D. 1760*, Cambridge University Press, Cambridge 2007.

w którym zabijanie będzie czymś chwalebny i moralnym. Tak robili wszyscy ludobójcy, co możemy dziś śledzić w ich tekstach. To potężna siła, która nawiązuje do najbardziej podstawowych mechanizmów naszego gatunku – zwierzęcia społecznego, które wiele robi dla wspólnoty.

Opisane wyżej uzasadnienia mordu działają także tym razem. Podział na ludobójstwa totalne i częściowe jest ważny, ale w wielu przypadkach się zaciera, np. jeśli chodzi o mechanizmy pozyskiwania kolaborantów. Osoby sądzą, że realizują utopię i są istotami moralnymi. To najbardziej nas różni od tanich horrorów, gdzie ludobójcy są nawiedzeni przez demony. To mogą być nudni ludzie, jak pokazali badacze. Najbardziej wstrząsające jest to, że można przekonać zwykłe osoby, że powinny mordować innych. Ojcowie i mężowie nagle okazują się zbrodniarzami. Dalej sądzą, że kształtują wspaniałą przyszłość dla potomków. Ta pozytywna motywacja, którą możemy pochwalać w innym kontekście, jest tym, co nas najbardziej zaskakuje.

Kluczowe jest to, że państwa narodowe – późny wynalazek (rozpowszechniły się dopiero po Wielkiej Rewolucji Francuskiej) mogą mobilizować ludzi do różnych zbrodni, które są traktowane jako obowiązek, wykonywany przez istoty moralne. To co dla nas jest dzisiaj skandalicznym nadużyciem, kiedyś mogło być dla ludzi normalnym oczekiwaniem państwa. Zabijanie na wojnie do dzisiaj jest przywoływane jako normalny obowiązek obywatela, a radykalny pacyfizm jest traktowany jako idiotyczny pogląd. Pochwalają ten mord osoby wykształcone, które reprodukują dyskurs nacjonalistyczny. I nie widzą w tym niczego nagannego. Z rozpowszechnieniem tych poglądów musimy walczyć, nawet jeśli przy okazji zabijamy mity narodowe.

Kluczowe dla zabijania jest to, że człowiek od małego jest formowany zgodnie z oczekiwaniami państwa, które zabija wrogów. Oczywiście, obowiązuje tu inna semantyka. Mówi się o szczytnym ryzykowaniu życia dla ojczyzny. Ale tak naprawdę chodzi o zabijanie ludzi wskazanych przez dowódców. Asymetria dostępu do informacji jest tak znacząca, że walczący w mundurach najczęściej nie znają wielu okoliczności. Ten język mordu jest wstrząsający, a bardzo głęboko wrósł w naszą kulturę.

Kolaboranci w tym przypadku rekrutują się z różnych narodów, których dobór zależy od sytuacji. Trudno oprzeć się presji okoliczności, wymaga to heroizmu, który zbyt rzadko premiujemy. W każdej zbrodni byli kolaboranci, którzy pomagali sprawcom. Nie można tego używać jako argumentu przeciwko komukolwiek. Szansa na przeżycie jest potężnym motywatorem, nawet jeśli ostatecznie okazuje się złudna. Ludobójcy chcą wymordować wszystkie ofiary, ale nigdy im się to nie udało. Nawet Niemcom, którzy morderstwa doprowadzili do „granicy perfekcji”. Sprawcy najczęściej potrzebują kolaborantów, którzy między innymi mogą

rozpoznać ofiary, czego często nie potrafią sprawcy. Tak było nieraz w Polsce, gdy Niemcy korzystali ze wsparcia Polaków i Żydów w ludobójstwie.

Dziś to prawnicy często nazywają zbrodnie. Pewne kategorie bardzo trudno dowieść przed międzynarodowym trybunałem karnym. Dlatego można się domyślać, że działa tu pragmatyka służbowa, która czasami każe przemianować zbrodnię, dogadać się lub nie ścigać sprawcy. Mamy bardzo bogaty repertuar mordów, które niestety nadal są stosowane. Sprawcy też się uczą – wiedzą, jak unikać sprawiedliwości, jak sprawnie zabijać, jak pozyskiwać sojuszników. Od II wojny światowej ich wiedza bardzo wzrosła. Mordercy, czasami w mundurach, czasami w garniturach, zabijają wiele osób i im się to opłaca. Dlatego te zbrodnie nadal mogą się wydarzać.

Szkolenie morderców

Zabijanie ludzi jest powszechnie przedstawiane jako zaszczytny obowiązek. Zaczyna się od szkół powszechnych, gdzie dzieci deklamują wiersze, śpiewają piosenki i ogrywają na scenie role⁸. Nie zabijamy człowieka, ale usuwamy wroga, który zagraża naszym najważniejszym wartościom. Wśród tych wartości znajdują się elementy, które z punktu widzenia etyki trudno uznać za wartości lub normy, takie jak naród czy ojczyzna. Nagle zabijanie na rozkaz okazuje się chwalebnym ryzykowaniem życia dla ojczyzny, którą wyobrażamy sobie zgodnie z narodową mitologią, na przykład w Polsce jako kobietę czy orła.

Przyjmijmy właściwą perspektywę – zabicie człowieka kończy jego życie i świat. Tego możemy być pewni. Reszta to mitologia, dość śmieszna, dodajmy. Zabijanie ludzi w imię racji religijnych (ciągle do tego dochodzi, zabijają członkowie każdej grupy religijnej) wydaje mi się szczególnie naganne i godne potępienia. Możemy przyjmować różne miary, ale faktem pozostaje to, że potrafimy odbierać życie, a nie ożywiać martwych. Cała reszta to ulotne słowa.

Ideologia ma wielką siłę. Żołnierz może przeżyć kryzys, widząc, że wróg umiera bardzo po ludzku, ale szybko ulega fantazmatom. Dewiantami są nieliczni. Z nich rekrutują się często osoby pomagające ofiarom skazanym na śmierć. Biologiczna istota jest przekształcana w ideologii w metaforę, która wyraża wszystko, co najgorsze. Studiowanie ideologii ludobójców jest oczywiście ważne, ale to zwykle litanie oczerniania wrogów i niestworzonych oskarżeń. Robi się to po to, aby łatwiej było zabijać.

⁸ G. Ziemer, *Jak wychować nazistę. Reportaż o fanatycznej edukacji*, przeł. A. D. Kamińska, Kraków 2021.

Kiedyś ważną instytucją była armia z masowego poboru. Odegrała ona bardzo dużą rolę w procesach nacjonalistycznych. Dziś mamy zawodową armię, a zwolennicy munduru muszą często poszukiwać alternatywnych formacji. Ale większość z nas musi pracować, aby żyć. Praca przymusza także do reprodukcji mitów. Nie można być niepokornym intelektualnie pracownikiem. Zależność ekonomiczna zmusza do posłuszeństwa i hipokryzji. Gromadzenie pieniędzy jest dla większości ciężką pracą, która spotyka się z hasłami wymierzonymi we wrogą mniejszość. Grabimy Ormian, Żydów czy Tutsi, uważając, że to należąca nam gratyfikacja, uzupełnienie normalnej pracy i wykonywania obowiązków. Te zyski są ważnym wabikiem liderów, który wielu ludzi przekształca w morderców. Myślą oni (na przykład) o dzieciach, a nie o ideologicznych hasłach, ale i tak zabijają. A o to chodzi.

Kultura, wbrew rozpowszechnionym przekonaniom, nie jest tylko realizacją szczytnych ideałów. Pozwala także wypełniać brudne obowiązki, w tym zabijać. To kultura podpowiada, jak zabijać i torturować. Często okrutne sposoby mordowania brane są z zasobów kultury, a nie z indywidualnej wiedzy danego człowieka. Kultura pomaga realizować społeczne cele, w tym te najbardziej krwawe. Nie powinno to dziwić. Od lat ludzie socjalizowali się do kultury przemocy. Ludobójcy wykorzystują tę zależność.

Częścią tego procesu jest łatwiej uchwytna pochwała wojny i okrucieństw przez „sztukę wysoką”. Liczne obrazy, dzieła dramatyczne czy opery pięknie przedstawiają mord. Zwykle akceptujemy to bez zastrzeżeń. Co najwyżej odrzucamy artystów wroga. Ale aby być uczciwym trzeba być konsekwentnym i odrzucić wszelką pochwałę zbrodni. Nasza kultura wymaga lustracji, zbyt wiele oburzających treści cały czas pokazywanych jest jako osiągnięcie ludzkości.

Kluczowa jest perspektywa klasowa. Często stosujemy dyskurs nacjonalistyczny, oznaczający posługiwanie się kategorią narodu, ale te społeczności są silnie podzielone, co jest w wielu wymiarach ukrywane. Klasa robotnicza na przykład musi ginąć na wojnie, a klasa wyższa ma wiele zwolnień w imię „racjonalnych” celów. Każda klasa ma swoją ideologię czy zasoby kapitału, które oznaczają także stosunek do ofiar i ludobójczego rzemiosła. To zwykle członkowie klasy wyższej czy średniej wierzą w narodową ideologię, klasa robotnicza tak łatwo nie daje się na nią złowić. Robotnicy muszą jednak wykonywać obowiązki pod groźbą utraty życia i nawet jeśli nie zabijają na froncie, wspierają ludobójcze państwo, pracując. Trudno ich o to oskarżać. Nie mają oni zwykle zasobów, które pozwoliłyby im przetrwać ciężkie czasy. To klasę wyższą stać na trwonienie kapitału⁹.

⁹ O systemie klasowym: P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądowniczej*, Warszawa 2005.

Zwykle ideolodzy rekrutują się z klasy średniej i wyższej, a szeregowi mordercy z klasy robotniczej, ale zdarzają się wyjątki (ludobójstwo niemieckie dokonało się głównie rękami klasy średniej), a to typowy podział zadań. Klasy wyższe potrafią operować symbolami, także zupełnie abstrakcyjnymi, a robotnicy oczekują bardziej konkretnych komunikatów. Ważne jest jednak to, że ludobójstwo potrzebuje sojuszu klasowego. Nikt nie jest bez winy, choć każdy inaczej przykłada się do mordu.

W każdym społeczeństwie istnieje wiele systemów ideologicznych, które w czasach kryzysu wspierają zabijanie wrogów, uzasadniają mordowanie ofiar ludobójstwa czy kozłów ofiarnych. Często sobie z tego nie zdajemy sprawy. Szczególnie naganny jest dla mnie rasizm, który kiedyś uzasadniał wiele mordów, zarówno ludobójczych, jak i pogromów czy masakr. Ten kuriozalny pogląd był kiedyś uznawany za oczywistość, był podstawą poglądów świątłych i wykształconych ludzi, jak również systemu prawnego. Możemy znaleźć wiele głosów potępiających i marginalizujących ofiary ludobójstwa „innej rasy”, jak i ofiary pogromów, na przykład Afroamerykanów mordowanych na południu Stanów Zjednoczonych. Takie systemy ideologiczne wspierają morderców. Możemy wyróżnić wiele dyskursów ideologicznych, co sam starałem się zrobić¹⁰. Ważne jest to, że ludzie wierzą w to, w co każe im wierzyć społeczeństwo. Jak pokazuje historia, mogą to być bardzo dziwne poglądy. Musimy to przyjąć za fakt.

W tej sytuacji sprawcy uzyskują wsparcie różnych osób z narodów podbijanych i okupowanych. Motywy są bardzo różne – od racji ideologicznych po zysk, który przyciąga wiele osób. Część pozyskiwanych jest zgodnie z wcześniejszą pragmatyką służbową, na przykład współpracownicy policji czy tajnych służb. Inni są nowymi współpracownikami, korzystającymi z nowej sytuacji. Rekrutowanie kolaborantów jest standardową polityką wielu formacji, choć gorąco potępianą przez ideologię narodową. Każdy konflikt zbrojny ma swych kolaborantów, a ludobójstwa najczęściej wykorzystują te postawy.

Pożądane dobra i usługi zmieniają się w czasie. Idzie o to, aby dobrze je zidentyfikować. Czasami śmieją mieszkańca Globalnej Północy, co wykorzystuje się w reportażach. Śmiech jednak nie jest tu przeszkodą. Kolaborantów pozyskuje się nawet za to, co śmieczy bogatych mieszkańców Północy. Badacz musi uwzględniać zmieniającą się sytuację, która może przewartościować bardzo dużo elementów. Tym bardziej, że ludobójstwa przeprowadza się od dawna.

Czasami chcemy cenzurować głupie zachowania i idee ludobójców. Wydaje się nam, że to nie przystoi pracy naukowej. Ale bez uwzględnienia tych opisów

¹⁰ L. M. Nijakowski, *Rola dyskursu ideologicznego w mobilizacji ludobójczej w XX wieku*, „Studia Socjologiczne” 2012, nr 1, s. 177–198.

świata nie zrozumiemy mordy i aktu kolaboracji. Ich świat często był wadliwy filozoficznie, etycznie czy religijnie, ale konstruowano go w taki sposób, aby ułatwić życie mordercom. I akt zabijania. To właśnie trzeba zrozumieć i opisać. Tak działają ludzie.

Ludobójcy konstruują zatem ofiarę, ale i sprawcę, zarówno bezpośredniego mordercę, jak i niemającego oglądu całości współpracownika. Powtórzmy: w państwie narodowym winne są osoby, które wykonują zawody z pozoru odległe od frontowych morderstw, np. są nauczycielami. Ludobójstwo nie jest zbrodnią nowoczesną, jak napisał m.in. Zygmunt Bauman¹¹, ale szeroko korzysta z państwa nowoczesnego, czyli złożonych zależności między ludźmi, które są często bezosobowe. Wtedy osoba, którą się chwali, że dobrze wykonuje swoje obowiązki, może wspierać nieświadomie mord.

Ludobójcy mobilizują ludzi i zasoby. Służą temu różne procedury. Najczęściej ludobójca nie musi być błyskotliwy. Przez lata poznał sposoby działania zapewniające skuteczność. Jako wojskowy czy polityk opanował pragmatykę służbową pozwalającą mu być skutecznym. Potem następuje proces heroizacji sprawców. Tak było np. z Adolfem Hitlerem, który nie miał żadnych rzadkich umiejętności. Zabijanie i pozyskiwanie do tego ludzi jest szokująco proste. Dlatego ludobójcy nie muszą się bardzo starać, aby pozyskać zwolenników. Tak jest do dzisiaj.

Ludobójcy nie mogą tworzyć zbyt dużego dystansu między narodami, jeśli chcą pozyskać kolaborantów. A do tej pory byli oni potrzebni w każdym ludobójstwie, nawet w ludobójstwach totalnych. Dlatego wabią ofiary i zdominowane narody. Oczywiście, inaczej sytuacja wygląda w państwie, gdzie są głównie sprawcy i ofiary (Rwanda), inaczej w wielonarodowym imperium (Imperium osmańskie), a inaczej w wielonarodowym kolektywie (Europa nadzorowana przez nazistów). Jeśli różnica nie jest absolutna, nawet potencjalne ofiary widzą swoją szansę i z niej korzystają.

Oczywiście, człowieczeństwo jest od dawna stawką w grze. Nawet dziś toczy się gra o to, które gatunki są „ludzkie”, i coraz więcej osób chce ochrony szympanów zwyczajnych i bonobo¹². W przeszłości często pewne grupy ludzkie rasistowsko traktowano jako przynależne do świata zwierząt, co ułatwiało dyskryminację. Dziś taka operacja jest już niemożliwa, ale przekonuje się ludzi, aby zabijali, powołując się na inne rasy.

Jak widać, rasizm w przeszłości był potężną ideologią czy raczej dyskursem, który umożliwiał zabijanie ludzi. Dziś są to już poglądy zdelegitymizowane, choć wiele osób po cichu je wyznaje. Ta zasada, że wiemy, o czym nie można

¹¹ Z. Bauman, *Nowoczesność i Zagłada*, przeł. T. Kunz, Kraków 2012.

¹² G. Agamben, *Otwarte (fragmenty)*, przeł. P. Mościcki, „Krytyka Polityczna” 2008, nr 15, s. 124–138.

mówić głośno, jest potężnym mechanizmem społecznym, wspierającym także mordy. Dziś cięcie antropologiczne nie jest już tak potrzebne. Zabójstwa często przedstawia się zgodnie ze słownikiem racjonalności instrumentalnej, ukrywając morderstwa pod gładkimi słowami. Zresztą wiele osób zastanawia się, czy w przyszłości mordy nie będą dziełem korporacji, które już dzisiaj w imię akumulacji kapitału są w stanie wiele poświęcić¹³.

Ważne jest, aby pamiętać, że zmienia się świat i sposoby zabijania, ale pewne zjawiska pozostają niezmiennie, np. mobilizowanie ludzi i zasobów. Do dzisiaj aktualność zachowuje pozyskiwanie ludzi dzięki dyskursowi nacjonalistycznemu, choć powstało wiele książek delegitymizujących tę ideologię. Dlatego tak wielką rolę odgrywa wojna, która zmienia postrzeganie rzeczywistości i innych ludzi. Zwłaszcza dziś, gdy nadal uchodzi za poważną aktywność państw, w tym liberalnych demokracji.

Pomysł, aby rozwiązywać problemy, zabijając ludzi, wydaje się kuriozalny. Ale nadal wiele osób wierzy, że to aktywność, która może zapewnić im szczęście i bogactwo. Dzieje się tak nie tylko w upadłych państwach Globalnego Południa, ale także na Globalnej Północy, jak pokazują zbrodnie Federacji Rosyjskiej w Ukrainie. W przeszłości ta wiara była szersza i deklarowana publicznie. Trzeba było ją odrzucić. Dziś często powtarzana jest po cichu. Ale nadal wpływa na plany działania polityków, wojskowych i zwykłych ludzi.

Kolaboranci

Jak widać, nie jestem zwolennikiem podziału ludobójców na zindoktrynowanych morderców i kolaborantów współpracujących na przykład ze względów ekonomicznych. Ten podział może być często sztuczny i opiera się tylko na przynależności narodowej, która może być przygodnym konstruktem. Każdy członek społeczeństwa, które morduje, jest współwinny, chyba że podejmuje konkretne działania, które oznaczają ryzykowanie życia, zdrowia i wolności. Były takie osoby i chwala im za to. Nie każdy jest tak odważny.

Wszystko zależy od tego, jak zdefiniujemy kolaborantów. Według słownika to współpraca z nieprzyjacielem (łac. *ko* – przedrostek oznaczający „razem, wspólnie” i łac. *laborare* – „pracować”). Możemy wyróżnić bardzo różne motywy takiej współpracy: od przekonań ideologicznych (było na przykład wielu polskich faszystów chcących współpracować z Niemcami po rozpoczęciu II wojny światowej) po zysk ekonomiczny (zwykle dawanie szansy na rabunek). Studia pokazują, że ludzie kolaborowali z różnych przyczyn, nie przejmując

¹³ A. Domostłowski, *Śmierć w Amazonii. Nowe eldorado i jego ofiary*, Warszawa 2013.

się losem społeczności, której członkowie byli mordowani. Ludzie mordowali z bardzo niskich pobudek.

Z pewnością jest to ważna konkluzja. Nie ma jednego kolaboranta (osoby z innego narodu współpracującej z ludobójcami). Dla jednych wystarczy ideologiczne uzasadnienie, inni chcą zysków. Na przykład wśród Polaków wydających Niemcom Żydów oraz mordujących ich w czasie II wojny światowej można znaleźć wszystkie te motywy¹⁴. Różne osoby pozyskiwane są na różnej podstawie. Tak było we wszystkich ludobójstwach, które jako wielkie projekty społeczne wymagały zaangażowania wielu osób.

Ważne jest to, że ludobójcy zawsze docierali do kolaborantów. Nie było nienaruszalnej membrany etycznej. W imię zysku (rozumianego bardzo szeroko) ludzie byli w stanie porzucić starą etykę i zabijać. Każdy człowiek aktywowany jest przy pomocy innego klucza. To zawsze użycie odpowiedniego dyskursu, który możemy uznać za działanie społeczne. Ludobójcy najpierw więc mordują przy pomocy słów, co pozwala im pozyskiwać współpracowników, potem przystępują do mordowania osób.

Dziwi mnie, że sprawa kolaboracji budzi takie emocje. To dość typowa aktywność. Jeśli odrzucimy (fałszywe) dyskursy narodowe, które mówią, że narody są bez winy, widzimy że wielu ludzi daje się skusić ofercie ludobójców. Co więcej, dla wielu sprawców nie jest to żaden problem. Większym dylematem jest dla nich bieda, w której muszą żyć ich dzieci. Nie jest to usprawiedliwienie, ale próba zrozumienia tych, którzy w pewnych sytuacjach byli gotowi zabijać. Robili to między innymi dlatego, aby poprawić swoją sytuację ekonomiczną. Ta motywacja nadal działa, także zapewne w obecnie toczącej się wojnie w Ukrainie.

W naszej ocenie kolaborantów w grę wchodzi wykształcenie, klasa, dyskursy narodowe itd. Tymczasem dla wielu ludzi zdrada jest naturalną strategią. Chodzi o to, aby nie rzutować własnych ocen moralnych na badaną materię. Strategie działania są też określonym przez klasę repertuarem, często podpowiadanych przez kulturę, a nie indywidualnie odkrywanych. To musimy zbadać, nawet jeśli będą się odzywały moralne ograniczenia, które wynikają z naszego wychowania.

Czasami piękno mylone jest z dobrem, co ma długą tradycję filozoficzną i religijną (*kalokagathia* – greckie pojęcie oznaczające połączenie dobra z pięknem). Piękny ludobójca jest pewnym archetypem kulturowym i czasami odrzuca się jego winę. Jest wtedy przez niektórych przedstawiany jako istota wszechmocna. Bywa zatem tak, że ocena moralna (która może być tylko negatywna) jest odrzucona w imię innych racji, co jest naturalnie bardzo negatywnym postępowaniem.

¹⁴ B. Engelking, J. Grabowski (red.), *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 1–2, Warszawa 2018.

W historii kolaboranci zawsze się pojawiali, ale często unikali kary. Wynika to z tego, że żyjemy w takim świecie. Ale także z kosztów sprawiedliwości, które musimy ponieść. Wiele społeczeństw świadomie rezygnuje ze ścigania kolaborantów. Wybiera się część, innych wykorzystuje. To kwestia ekonomiczna, nawet jeśli się o tym szerzej nie mówi.

W czasie ludobójstw da się także zidentyfikować kolaborantów z narodów skazyanych na eksterminację. Hannah Arendt potępiała Judenraty (Rady Żydowskie lub Żydowskie Rady Starszych), twierdząc, że przyczyniły się one do Zagłady¹⁵. Potępienie ofiar ma wyraźne ostrze polityczne, ale współpraca jest faktem, szeroko udokumentowanym. Ludzie liczyli na przeżycie, a to znacząca stawka.

Ludobójcy chcą wymordować pewną grupę, a, mówiąc ściślej, kategorię społeczną, którą może być naród, mniejszość etniczna, religijna lub rasowa. Sami tworzą poręczną definicję i w nią wierzą. To usunięcie z powierzchni Ziemi ludzi jest dla nich ważnym celem, uzasadniającym porzucenie wielu innych pragmatycznych celów. W grę nie wchodzi poczekanie, choć czasami zabija jakies zjawisko lub obiekt naturalny (np. pustynia w Imperium osmańskim czy Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej). Aby zrozumieć tę żądzę mordu, trzeba się wczytać i wczuć w zbrodniczą ideologię, która dla morderców jest trafnym opisem świata. Ona także służy pozyskiwaniu kolaborantów. Akt kolaboracji, choć czerpie z wcześniejszej pragmatyki, jest także czynem ideowym.

W tej perspektywie musimy patrzeć na każdą współpracę. To nie tylko godne potępienia motywacje, ale także szansa na przeżycie. Możemy mówić, że ktoś powinien się zabić, a nie wydawać innych, ale wyrażamy swą opinię w czasach pokoju i dobrobytu. Każdy kolaborant znajduje się w innej sytuacji. Do tej pory ludobójstwa bardzo ograniczały ich zaspokajanie podstawowych potrzeb.

Jak pokazuje historia, szybko zapominamy o błędach i powtarzamy zbrodnicze wybory. Tak było zawsze. Kolejne pokolenia wierzą, że warto przeprowadzić ludobójstwo, a nawet heroizują przeszłość, w czym wspomagają ich naukowcy. Choć garstka potępia to działanie moralnie, większość wierzy w racje religijne czy narodowe. I temu nieustannie trzeba się sprzeciwiać.

Zakończenie

Każde ludobójstwo ma swych kolaborantów. Są pewne uniwersalne presje na człowieka, ale ideolodzy dostosowują swój przekaz do odbiorców. Inaczej straszono Ormianami, odmiennie Żydami, Romami czy Tutsi. Ważny jest także okres – inaczej do ludobójstwa wzywano w XIX-wiecznej Ameryce, inaczej

¹⁵ H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, przeł. D. Grinberg, M. Szawiel, Warszawa 2014.

w XXI-wiecznym Darfurze. Może oburzać trwałość tego zjawiska, ale to fakt. Domaga się wyjaśnienia, choć oburza moralnie. Tyle tylko, że ludzie u władzy mało się przejmują naszym oburzeniem.

Kiedyś stosowano inne środki, np. plakaty, dzisiaj stosuje się odmienne, np. memy w Internecie, ale chodzi o to samo wyłączenie z uniwersum moralnych zobowiązań. Człowiek stymulował tę aktywność od początku cywilizacji zbudowanej na mordzie. Zmieniają się technologie komunikacyjne, ale nie fundamentalny cel, który w ludobójstwie oznacza mord.

Sądzę, że łatwo pozyskać kolaborantów do każdej zbrodni. Czekają oni na aktywację, na użycie właściwych słów. Odpowiada za to ich edukacja, czyli formowanie odpowiedniego *habitusu*. Jest on historycznie zmienny i odpowiada presjom społecznym. Nie możemy przenosić naszych oczekiwań na ogół. Już oburzenie moralne – szczerze, a nie odgrywane – jest rzadkie. Ludzie chcą spokojnie przeżyć życie i często oczekiwania dostosowują do klasowych formatów. Uniwersalne spojrzenie jest bardzo rzadkie. Często intelektualisci tak naprawdę reprodukują klasowe uprzedzenia. Choć to klasa wyższa, a nie robotnicza.

Po nagłośnionym ludobójstwie wielu wyraża oburzenie. Ale wcześniej milczeli, odwracali wzrok lub wręcz wspierali sprawców. Nieliczni są sprawiedliwi, którzy protestują od początku, ryzykując życie. To, o których mordach mówimy też jest wynikiem okoliczności społecznych. Pewne pozostają nieznanne. Na przykład przez lata milczano o kanadyjskich przymusowych szkołach dla dzieci z rdzennych rodzin, a Kanada uchodziła za bardzo liberalny kraj. Tymczasem dokonała ludobójstwa kulturowego (państwo przy wsparciu kościołów) i to ukrywała. Dopiero niedawno się do tego przyznała.

Sprawcy poruszają się w ludobójczej mgłę. Byty nazywają zgodnie z dominującą ideologią. Ofiary mogą być oczerniane przez ludzi, których byśmy o to nie podejrzewali. Jest to odmienna sytuacja poznawcza, która zmienia aktorów. Nie można naszych oczekiwań przypisywać mordercom. Oni też uważają się za istoty moralne i sądzą, że wspierają rodzinę i ojczyznę.

Ludzie są w znacznej mierze produktem okoliczności, a nie wolnymi duchami. Stąd zbrodnie są często konstruktem społecznym. Nie jest to usprawiedliwienie, ale uświadomienie społecznego faktu. Psychologowie w tym kontekście mówią o cechach sytuacyjnych, a nie dyspozycyjnych (wewnętrznych)¹⁶. To stara prawda, ludzie są ludzcy w ludzkich warunkach. Możemy z większości ludzi

¹⁶ P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, przeł. A. Cybulko i in., Warszawa 2008.

zrobić morderców. I będą oni przekonani, że pozostają istotami moralnymi, które działają na rzecz rodziny i narodu¹⁷.

Kolaborant jest – i zawsze był – konstruktem, dostosowanym do sprawcy i sytuacji. Zabijają nie tylko konkretne osoby i grupy, ale ludzkość, której tylko nieliczni członkowie zaryzykują życie dla innych. Są ludzie, którzy nie chcą się włączać w mord i są tacy, którzy za niewielką opłatą dołączą się do zbrodni. Trzeba ich odróżnić. Jak pokazuje historia, ludobójcy doskonale to potrafili.

Dlatego nadal można pozyskiwać kolaborantów, którzy czekają na swoją kolej. Nie jest to tylko odległa przeszłość. Zmieniają się idee czy dobra materialne, ale nadal można kupować ludzi. Jednych taniej, drugich drożej. Dla większości moralność nie jest przeszkodą. Chodzi tylko o to, aby użyć właściwych słów.

¹⁷ H. Welzer, *Sprawcy. Dlaczego zwykli ludzie dokonują masowych mordów*, przeł. M. Kurkowska, Warszawa 2010.

JOLANTA AMBROSEWICZ-JACOBS

TABUIZACJA CIEMNOŚCI NAPIĘCIA POMIĘDZY PAMIĘCIĄ PRYWATNĄ A PUBLICZNĄ

Narody nie pamiętają historii powszechnej i żywią się swoją własną. Podobnie jest z przyszłością. Możemy ją planować jako wspólną, ale gdy nadchodzi, natychmiast zamienia się w przeszłość i wówczas staje się tylko naszą osobistą własnością. Ponieważ nie mamy niczego więcej¹.

Andrzej Stasiuk

Patrycja Dołowy,² autorka ważnych książek o Zagładzie, artystka i działaczka społeczna, w rozmowie z Mike'em Urbaniakiem wypowiedziała bardzo ważne zdanie dotyczące stanu świadomości polskiego społeczeństwa: *Dopóki nie opowiemy sobie szczerze, co się wydarzyło, dopóki ofiary nie zostaną oplatane, nic się nie zmieni i nie ruszymy do przodu. Od wybuchu wojny minęło ponad 80 lat, a ludzie nadal boją się mówić otwarcie o tym, co działo się w ich miejscowościach. To chyba o czymś świadczy³.* Ten tekst jest próbą refleksji zmierzającej do odkrycia, o CZYM to świadczy. Nierzadko widzimy starania, na różnych poziomach – struktur państwowych, rodzin i jednostek – ukrycia wstydlivych faktów kolaboracji i żerowania na nieszczęściu żydowskich sąsiadów, poprzez zaprzeczanie im, zniekształcanie i przykrywanie narracją bohaterstwa i poświęcenia Sprawiedliwych. Ukrywaniu wstydu towarzyszy lęk przed możliwością odkrycia mrocznych historii rodzinnych i grupowych. Droga odkrywania musi być, z racji tego, co zakryte, wrażliwych danych, bardzo powolną drogą, złożoną – moim zdaniem – z wielu odcinków. A zatem poniższe refleksje to zaledwie początek

¹ A. Stasiuk, *Pas ludności mieszanej* [w:] *Fado*, Wołowiec 2021, s. 84.

² Patrycja Dołowy wykłada na Wydziale „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego i kieruje BioCentrum Edukacji Naukowej. Jest autorką i współautorką książek i sztuk teatralnych, m.in.: *Wróć, gdy będziesz spała. Rozmowy z dziećmi Holocaustu, Przecież ich nie zostawię. O żydowskich opiekunkach w czasie wojny, Miasto oczami kobiet, Skarby. Poszukiwacze i strażnicy żydowskiej pamięci.*

³ Mike Urbaniak w rozmowie z Patrycją Dołowy. *Gdy jesteś tym „od Żydów”, cały czas spotykasz się z wrogością. Trzeba mieć skórę słonia*, „Gazeta. Weekend” z 02.02.2022 <https://weekend.gazeta.pl/weekend/7,177333,28068038,gdy-jestes-tym-od-zydow-caly-czas-spotykasz-sie-z-wrogoscia.html> [dostęp: 15.02.2022].

drogi, odcinek pierwszy dotyczący kontekstów pamięci publicznej i prywatnej oraz napięć istniejących pomiędzy nimi oraz w ramach nich samych.

Uniwersalne mechanizmy ukrywania/zakrywania faktów przeszłości

Pamięć, z której czerpie zataczająca krąg historia, stara się ocalić przeszłość tylko w służbie teraźniejszości i przyszłości. Uprawiajmy historię w taki sposób, aby pamięć zbiorowa służyła wyzwoleniu, a nie ujarzmxnieniu ludzki⁴.

Jacques Le Goff

Historycy, strażnicy pamięci i świadkowie historii nie mieli łatwego życia. Cesarz Chin Shi-Huang-Ti rozkazał w 213 r. p.n.e. spalić księgi historyczne i zabić ich autorów. Miało to ułatwić mu sprawowanie władzy. W Ukrainie w 1936 r. rozstrzelano lirników, którzy przeżyli rewolucję. W Afryce nowi władcy zabijali starców pamiętających historię rodu⁵. W odniesieniu do Holokaustu, pomiędzy pamięcią publiczną a prywatną, rodzinną mogą istnieć sprzeczności i narastające konflikty, mimo że w Zachodniej Europie i Północnej Ameryce pamięć o Zagładzie istnieje od przełomu lat 60. i 70. XX w. Co więcej, stała się łatwo rozpoznawalnym symbolem/paradygmatem ludobójstwa i masowych morderstw, pomimo iż żydowskie ofiary zostały publicznie uznane dopiero mniej więcej 20 lat po wojnie⁶. W niektórych krajach poza Zachodem nadal zdarza się, iż ofiary są abstrakcyjne. Na pytanie, dlaczego tak się dzieje, odpowiem słowami profesor Krystyny Skarżyńskiej: [...] *pamięć społeczna jest narracją, tworzy się poprzez opowiadanie różnych historii, z różnych punktów widzenia. Gdy społeczeństwo jest otwarte [...] istnieje wtedy mniejsze prawdopodobieństwo świadomej kastracji pamięci społecznej; gdy społeczeństwo jest zamknięte, społeczny dyskurs ograniczony – prawdopodobieństwo wykasowania czegoś z pamięci grupy jest większe⁷.*

Powojenne procesy sprawców Holokaustu w Niemczech nie były przedmiotem publicznego dyskursu⁸. W pamięci trzeciego powojennego pokolenia w Niemczech, jak wykazały badania zespołu Welzera⁹, pomimo rozwiniętej edukacji obywatelskiej narasta zacieranie odpowiedzialności za zbrodnie

⁴ J. Le Goff, *Historia i pamięć*, Warszawa 2007, s. 157.

⁵ J. Tazbir, *Pamięć i zapomnienie w historii* [w:] *Pamięć i działanie. Seminarium*, Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji, Warszawa, 2001, s. 66–67.

⁶ J.-P. Himka and J. B. Michlic, *Introduction* [w:] *Bringing the Dark Past to Light. The Reception of the Holocaust in Postcommunist Europe*. J.-P. Himka, J. B. Michlic (red.), Lincoln, London 2013, s. 3.

⁷ K. Skarżyńska, *Dyskusja* [w:] *Pamięć i działanie...*, s. 63.

⁸ Tamże, s. 5.

⁹ H. Welzer, S. Moller, K. Tschuggnall, „*Opa war kein Nazi*”: *Nationalsozialismus und Holocaust im Familengedächtnis*, Frankfurt am Main 2002.

nazizmu. W powyższych badaniach, w pamięci kolejnych pokoleń 25% przodków pomagało ofiarom, 13% działało w ruchu oporu, a tylko 1% aktywnie uczestniczyło w nazistowskiej machinie. Wielokrotnie powtarzany w różnych kontekstach badawczych słynny eksperyment Stanleya Milgrama z 1963 r. przeczy powyższym stwierdzeniom, gdyż nieoczekiwanie wysoki odsetek badanych był posłuszny poleceniom prowadzącego badania, zadając ból pomimo protestów ofiar¹⁰. Podobnie przeczą pamięci młodych Niemców liczne publikacje historyków, m.in. Goldhagena, ukazujące wpływ antysemityzmu na postawy Niemców, które pozwalały systematycznie zabijać niewinnych żydowskich mężczyzn, kobiety i dzieci. Czynili to zwyczajni ludzie, nie tylko dewianci czy sadyści, jak przypuszczano tuż po wojnie¹¹. Liczne badania psychologów społecznych udowodniły, iż zachowanie ludzi jest często zależne od posłuszeństwa i konformizmu, a świadkowie okrucieństw są często bierni. Badania ukazały także, iż wielokrotnie sami świadkowie inicjują przemoc i bywa ona niezależna od rozkazów, od indywidualnych cech ludzi, od osobowości człowieka. Gdy ludzie zaangażują się w przemoc generowaną przez ideologię, szukają uzasadnienia swojego zachowania, a jego usprawiedliwianie służy pogłębieniu wierności danej ideologii¹².

Pamięć komunikatywna stanowi najbardziej istotny komponent pamięci rodzinnej i obejmuje czas trzech pokoleń¹³. Po około 80. latach *funkcje pamięci komunikatywnej przejmują agendy pamięci kulturowej*¹⁴ (system edukacji, muzea, archiwa, prace historiograficzne). Na zniekształcenia pamięci mają wpływ teksty kultury popularnej oraz instytucje publiczne¹⁵. Próba zacierania odpowiedzialności za zbrodnie wojenne dziadka rodziny Meierów, jak wykazał Welzer i in., została zdekonstruowana przez odnaleziony po jego śmierci pamiętnik, w którym dziadek ukazał siebie jako dumnego ze swoich czynów nazistę. Transformacja pamięci rodzinnej została zburzona i nie udało się w tym

¹⁰ A. Miller, A. Buddie, J. Kretschmar, *Explaining the Holocaust: Does Social Psychology Exonerate the Perpetrators?* [w:] *Understanding Genocide: The Social Psychology of the Holocaust*. L. S. Newman, R. Erber (red.), Oxford 2002, s. 301–324.

¹¹ Tamże, s. 319–321 oraz L. S. Newman, R. Erber, *Epilogue. Social Psychologists Confront the Holocaust* [w:] *Understanding Genocide...*, s. 339.

¹² Tamże, s. 326, 331.

¹³ J. Assmann, *Memory and Culture* [w:] *Memory. A History*. D. Nikulin (red.), Oxford, New York 2015, s. 325–349.

¹⁴ B. Korzeniewski, *Filmowe zapośredniczenia niemieckiej pamięci o II wojnie światowej* [w:] *Przemiany pamięci społecznej a teoria kultury*, Poznań 2007, s. 17.

¹⁵ Tamże, s. 205–224.

przypadku przedstawić przodka – zwolennika narodowego socjalizmu – jako obrońcy Żydów czy uczestnika ruchu oporu¹⁶.

Pomimo że w komunistycznej części Europy kolaborujące rządy Rumunii, Węgier, Słowacji i Chorwacji były oficjalnie przeklęte, niekoniecznie stało się tak w pamięci rodzinnej. Natomiast w czasach postkomunistycznych, także w krajach bałtyckich, postawy wśród nacjonalistycznych grup i jednostek nie są wrogie wobec kolaborujących rządów, a często wręcz przychylnie¹⁷. Europa Środkowo-Wschodnia oraz Litwa, Łotwa i Estonia nie były skłonne do łatwej akceptacji zachodniego modelu pamięci o Holokauście, a usłużna klisza żydokomuny stała się bardzo przydatna wśród opcji etnonacjonalistycznej, szczególnie do wybielania zła wyrządzonego Żydom własnymi rękami i do uwypuklenia narracji o własnych ofiarach¹⁸. Mit grupowej niewinności nie jest nową tendencją ostatnich lat na Węgrzech i w Polsce. Wcześniej był obecny m.in. w Czechach i Albanii¹⁹. Bezdušność rządów wobec uchodźców i brak pomocy prześladowanym Żydom przed Zagładą i w czasie jej trwania, obnaża mit niewinności w wielu krajach Europy i poza Europą.

Pokolenia następujące po ofiarach tworzą kolejne warstwy mitów. Yishai Sarid, badacz Zagłady, pracownik Yad Vashem i wieloletni przewodnik grup izraelskich w Polsce, pisze o młodzieży izraelskiej: *W opowieściach, które dla siebie stworzyli, mordercy prawie nie występowali, woleli śpiewać poruszające piosenki i owinięci flagami modlić się za dusze pomordowanych, jakby to wszystko było wyrokiem z niebios, nigdy nie wyciągali oskarżającego palca w kierunku morderców. O wiele bardziej nienawidzili Polaków. Kiedy kręciliśmy się po wsiach i ulicach miast, przy każdym spotkaniu z miejscową ludnością rzucali im jakieś obraźliwe słowa za pogromy, za kolaborację, za antysemityzm. Trudno im było natomiast nienawidzić Niemców*²⁰. Można snuć rozważania, dlaczego tak jest i co wpływa na postawy młodych Izraelczyków: powojenne przyjęcie przez Niemcy winy zbiorowej, odszkodowania za zbrodnie, wizerunek eleganckich Niemców w czystych mundurach na wielu fotografiach, edukacja polityczna w przeciwieństwie do braku przyjęcia odpowiedzialności za pogromy i mechanizmy obronne wobec popełnionych zbrodni wobec Żydów przez wielu Polaków. Z tego powodu, przez tyle lat po wojnie i po Holokauście, napięcia w pamięci kolejnych pokoleń nadal trwają.

¹⁶ B. Korzeniewski, *Filmowe...*, s. 213, 215.

¹⁷ J.-P. Himka, J. B. Michlic, *Introduction...*, s. 5.

¹⁸ Tamże, s. 6–7.

¹⁹ Tamże, s. 16.

²⁰ Y. Sarid, *Potwór pamięci*, Wrocław–Wojnowice 2021, s. 28.

Lęk przed uchodźcami żydowskimi

Przeszłość dużych grup, nie tylko jednostek, może być przedstawiana w sposób zniekształcony, nawet gdy w jej reprezentacjach przedstawiamy tylko wybiórczo niektóre fakty historyczne, a pomijamy inne. W świadomości jednostek i grup brakuje informacji z przeszłości, które w widoczny sposób pokazują m.in. bezduszość prawa wobec ludzkich losów w kryzysach wojennych. W 1939 r. Józef Artur Hollander – 34-letni mieszkaniec Krakowa, absolwent prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego – był dyrektorem dobrze prosperującego Biura Podróży Poltour, mieszczącego się na ulicy Szpitalnej 36. Stać go było na samochód i szyte na miarę garnitury nawet w okresie depresji ekonomicznej lat 30. XX w. Pomimo pozycji i statusu ekonomicznego postanowił w kwietniu 1939 r. wyjechać z Krakowa do Europy Zachodniej, gdzie w Niemczech mógł zorientować się, jaka jest natura panującego tam antysemityzmu.

Po powrocie, jak wynika z jego opublikowanych listów oraz wspomnień z lat 80. XX w., we wrześniu 1939 r. razem z żoną Felicją oraz 14-letnim chłopcem Arnoldem Spitzmannem i z jego rodziną, przekroczył granicę Rumunii. Wcześniej nie udało mu się namówić matki, trzech siostr, ich mężów i dzieci do opuszczenia Polski. Z Rumunii, drogą morską przez Włochy, Józef z żoną i Arnoldem przedostał się do Portugalii. Pomimo posiadanej wizy nie pozwolono im zejść na ląd ze statku Vulcania (brakowało pieczętki tajnej policji, o czym Józef nie wiedział) i w trójkę popłynęli dalej na Azory (terytorium Portugalii), a następnie w grudniu 1939 r. dopłynęli do Nowego Jorku bez dokumentów zezwalających na wejście na amerykański ląd, co dało im status *illegal aliens*²¹. Ellis Island, przez lata służąca imigrantom jako wrota do Ameryki, stała się więzieniem dla grupy obywateli pochodzenia żydowskiego z okupowanej Polski.

Z powodu braku wizy amerykańskiej, na podstawie obowiązującego wówczas prawa imigracyjnego, groziła im deportacja do Włoch, a nawet do okupowanej Polski. Dopiero zmiana prawa w 1942 r. (poprawka w sekcji 701 Nationality Act z 1940 r.), umożliwiająca członkom armii amerykańskiej starania o obywatelstwo bez względu na ich status prawny, pozwoliła Józefowi na zaciągnięcie się do wojska w marcu 1943 r. i naturalizację w listopadzie 1943 r. Stało się to po długich czterech latach po przybynięciu Vulcanii do wybrzeża Nowego Jorku, po latach niepewności, groźbie deportacji, nieudanych rozprawach sądowych i wielu wcześniejszych bezowocnych staraniach²², pomimo trwającej w Europie wojny, pochodzenia

²¹ *Every Day Lasts a Year: A Jewish Family's Correspondence from Poland*. Ch. R. Browning, R. S. Hollander, N. Tec (red.), Cambridge 2007, s. 7, 13–14, 20.

²² Tamże, s. 28–29.

z nieistniejącego na mapie okupowanego kraju, częściowo stanowiącego Generalne Gubernatorstwo, częściowo wcielonego do Trzeciej Rzeszy.

Władze amerykańskie nie zgodziły się na pobyt na swoim terytorium osób pochodzenia żydowskiego, pomimo iż wychodząca w USA prasa (około 2000 tytułów dziennie) od 1933 r. informowała o prześladowaniach Żydów i innych grup ludności. Dziesiątki tysięcy Amerykanów podpisywały petycje protestujące przeciwko traktowaniu Żydów przez nazistów, ale rząd amerykański nie zajął oficjalnego stanowiska wobec reżimu Trzeciej Rzeszy. Członkowie partii nazistowskiej zaczęli atakować obywateli USA na ulicach amerykańskich i dopiero wówczas zaangażowali się dyplomaci. Stany Zjednoczone nie były jedynym krajem niechętnie przyznającym wize europejskim Żydom. Jak wiemy z przebiegu konferencji w Evian w 1938 r., większość uczestników reprezentujących 32 narody wyraziła współczucie dla uchodźców, ale tylko nieliczni zaoferowali azyl w swoich państwach. Większość uważała, iż uchodźcy żydowscy zaszkodzą interesom ekonomicznym krajów. Wspomniany wyżej Józef Hollander miał własne środki utrzymania w USA, ale prawo pozostało nieugięte. Czas oczekiwania na wizę amerykańską dla ok. 300 tys. Żydów niemieckich i austriackich w połowie 1939 r. wydłużył się do 11 lat. Pomimo potępienia przemocy Nocy Kryształowej, jak wykazały badania sondażowe, większość Amerykanów była przeciwna żydowskim imigrantom z Niemiec. Pod koniec listopada 1942 r. prasa amerykańska została poinformowana, iż zamordowano 2 miliony Żydów w Europie²³, ale dopiero w marcu 1943 r. Józef Hollander mógł zaciągnąć się do wojska amerykańskiego i wrócić do Europy, aby walczyć²⁴. Losy uchodźcy przed wojną zostały powyżej przedstawione szczegółowo, aby przypomnieć bezduszną postawę administracji państwowej USA w latach II wojny światowej oraz utworzyć paralelę z obecną bezduszną postawą wobec uchodźców szukających bezpiecznego schronienia, w kraju polityków deklarujących wiarę katolicką, nakazującą zgodnie z obowiązującymi w niej przykazaniami miłość bliźniego.

Wizje przeszłości i nauczania o przeszłości

*Kto mówi o historii, jest zawsze bezpieczny,
Przeciwko niemu świadczyć nie ustaną umarli.*

²³ *What Americans Knew*, wystawa USHMM; <https://exhibitions.ushmm.org/americans-and-the-holocaust/topics/what-americans-knew> [dostęp: 18.09.2021].

²⁴ Jan Karski i Peter Bergson próbowali zmienić postawy rządu amerykańskiego wobec Zagłady.

*Jakie zapragniesz możesz przypisać im czyny,
Ich odpowiedzią zawsze będzie milczenie.*

*Z głębi nocy wynurza się ich pusta twarz.
Nadasz jej takie rysy jakich ci potrzeba.*

*Dumny z władzy nad ludźmi dawno minionymi
Zmieniaj przeszłość na własne, lepsze, podobieństwo²⁵.*

Czesław Miłosz

Adam Daniel Rotfeld, wspominając wyjazd ze studentami do Azji Centralnej w czasach Związku Radzieckiego i brak pewnych postaci na zdjęciach grupowych eksponowanych na wystawach, stwierdził, iż *instrumentalizacja historii dla potrzeb bieżącej polityki nie jest więc ani zjawiskiem nowym, ani nieznanym*²⁶. A zatem każdy fakt historyczny, który dzieje się na naszych oczach i jest bezpośrednio obserwowany, może być zniekształcony, ale nie tylko w przyszłości. Wszystko, co się dzieje tu i teraz, podlega manipulacji i iluzji. Może być celowe dla osiągnięcia zamiarów politycznych, ale także może być przedmiotem iluzji i manipulacji odbiorców, zamierzonej lub nie. Podlegamy iluzji, gdyż nie chcemy znać prawdy. Jest to wygodne dla uniknięcia nieprzyjemnego dysonansu poznawczego, który mógłby odłonić nasze nie zawsze szlachetne postawy wobec innych i zburzyć autowizerunek szlachetnej i empatycznej osoby i/lub społeczności. To lęk przed odkryciem prawdy o nas powoduje dalsze zniekształcenia narracji historycznych w programach nauczania i w podręcznikach, ponieważ dysonans poznawczy wymaga pracy, a unikanie go jest łatwiejsze i lepiej zaspakają doraźne cele polityczne.

Strategie ukierunkowane na ukrywanie winy sprawców i traumy świadków, a także ofiar, przekonywająco przedstawił Lech Nijakowski, podając przykłady z kilku kontynentów. Jako najstarszą strategię, głównie sprawców, wymienił zaprzeczanie faktom i ich minimalizację. Strategia ta jest łatwo rozpoznawalna w propagandzie rządów zabiegających o pożądany autowizerunek, a przykładem jest stałe negowanie ludobójstwa Ormian przez Turcję. Minimalizowanie przemocy i zbrodni na ludności cywilnej jest od czasów masakr w Wietnamie tuszowane w operacjach militarnych. Świadkowie mają czasami tendencję do negocjowania bolesnych doświadczeń, przyłączając się w ten sposób do negacjonistów. Strategia

²⁵ C. Miłosz, *Dzieci Europy*, Nowy Jork 1946, <https://www.milosz.pl/przeczytaj/poezja/27/dziecie-europy> [dostęp: 10.09.2022].

²⁶ A. D. Rotfeld, *Pamięć i polityka zagraniczna* [w:] *Pamięć i polityka zagraniczna*. P. Kosiewski (red.), Warszawa 2006, s. 13.

eksterioryzacji/ekspulsji wyłączająca sprawców z grona wspólnoty narodowej/ etnicznej/kulturowej jest często stosowaną praktyką ochronną zwalniającą z odpowiedzialności. Racjonalizacja usprawiedliwia przemoc (sprawcy zostali zmuszeni bądź masakra była nieunikniona). Dehumanizacja wraz z jej typem – demonizacją – w przypadkach omawianych przez Nijakowskiego, dotyczy głównie sprawców, a utożsamienie ze sprawcą – ofiar²⁷.

Badania empiryczne prowadzone na przestrzeni lat 1998–2015 w zakresie edukacji o Zagładzie, wykazały, iż uczniowie tzw. klas eksperymentalnych, w których nauczyciele wykraczali poza podstawę programową, zabierali uczniów do miejsc pamięci i dzielili się z nimi wiedzą w zakresie relacji polsko-żydowskich, wyrażali inne postawy wobec Żydów i Holocaustu, niż ich rówieśnicy w klasach kontrolnych. Trzy razy więcej uczniów z klas eksperymentalnych stwierdziło, iż Polacy mogli zrobić więcej, aby pomóc Żydom. Wiedza przekazana przez nauczycieli historii, dotycząca kontekstu niesionej pomocy, nie prowadziła wśród uczniów do konfliktów związanych z tożsamością grupową. Informacje o okolicznościach niesienia pomocy nie prowadziły do postaw zaprzeczających faktom²⁸. Jak wynika z badań empirycznych, terror pamięci nie jest warunkiem koniecznym budowy tożsamości narodowej, ale jest stosowany przez reżimy polityczne – jak stwierdziła Dubravka Ugresić – i *jako metoda budowania tożsamości narodowej, nie cofa się przed narodową megalomanią, heroizacją, mitologizacją i absurdem, innymi słowy, przed kłamstwem*²⁹.

Jak wykazały badania zamówione przez Fundamental Rights Agency, a realizowane przez agencję rządu Szwecji, Lavande Historia³⁰, wrażliwość w procesie nauczania jest ważniejsza niż wiedza faktograficzna. Pomocne okazały się podejścia uwzględniające biografie ofiar i świadków, literatura i gotowość edukatorów do konfrontacji z faktami. Wizyty w miejscach pamięci w Niemczech były kluczowe dla rozwoju wyobraźni i zwracania uwagi na detale, o ile nie towarzyszyło im powierzchowne podejście jak w przypadku wycieczki i delegowanie odpowiedzialności za realizację celów wizyty na innych, głównie przewodników i kuratorów wystaw. Wizyty pozwalały także na uzyskanie osobistego doświadczenia, prowokowały do pytań i krytycznych analiz. Uczniowie w Austrii podkreślali, iż uczenie się o Holocaustie wymaga wyjścia poza szkolną rutynę. Uważali,

²⁷ L. Nijakowski, „Kiedy krwawa plama staje się białą”. *Polityka pamięci związana z masakrami w XX wieku* [w:] A. Szpociński (red.), *Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów*, Warszawa, 2009, s. 171–173, 175, 179, 184–185.

²⁸ J. Ambrosewicz-Jacobs, *Islands of Memory. The Landscape of the (Non)Memory of the Holocaust in Polish Education from 1989 to 2015*, Kraków 2021.

²⁹ D. Ugresić, *Kultura kłamstwa (eseje polityczne)*, Wołowiec 2006, s. 130.

³⁰ *Discover the Past for the Future. A study on the role of historical sites and museums in Holocaust education and human rights education in the EU. Main Results Report*, Vienna 2010.

iz osobiste zaangażowanie w proces nauczania jest ważniejsze niż standardowa wiedza w oparciu o podręczniki.

Podobnie jak w badaniach wizyt Roberta Szuchty z polskimi uczniami w Treblince i Tykocinie³¹, uczniowie austriaccy podkreślali wagę potrzeby czasu na indywidualne zainteresowania, osobistą refleksję i formułowanie własnych opinii. Istotna była dla nich także lokalna historia, przybliżenie uczniom przeszłości miejsca zamieszkiwanego regionu. Emocjonalne doświadczenie generowało zainteresowanie i zaangażowanie. Lekcje dotyczące przeszłości powinny, w opinii uczniów, mieć odniesienia do terażniejszości. Niestety, w wielu systemach edukacyjnych, szczególnie w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, postulaty badaczy, a także samych uczniów, nie są w ogóle brane pod uwagę w encyklopedycznych i ustalanych w rozbieżności z najnowszą historiografią podejściach przekazujących obowiązujący kanon wiedzy o przeszłości.

W narracjach przeszłości w dyskursie publicznym, ale także w narracjach związanych z edukacją, pojawia się agresja werbalna. Istnieją trzy główne teorie tłumaczące agresję na gruncie nauk społecznych. Hipoteza frustracji-agresji mówi o deprywacjach i niezaspokojonych potrzebach generujących postawy agresji. Wczesne prace Zygmunta Freuda kładą natomiast nacisk na zablokowane działania nastawione na osiągnięcie przyjemności lub uniknięcie bólu. Agresja na skutek powyższych bloków może być przeniesiona na inny obiekt, co mogłoby tłumaczyć wiele przejawów antysemityzmu. Teorie uczenia traktują przemoc jako rezultat socjalizacji i kontroli społecznej³².

Społecznie pożądanego zachowania można nauczyć się w procesie wychowania lub w szkole, co zostało potwierdzone w badaniach empirycznych, które ujawniły wzrost postaw antysemickich u młodzieży, która miała przez 2 lata kontakt z ultrapravicowym nauczycielem fizyki (!)³³. Indukowanie kodów niewinności zbiorowej, syndromu obłączenia i atakowanej przez wrogów ofiary odbywa się w wielu systemach edukacyjnych w wielu krajach, w szczególności w Europie Środkowo-Wschodniej i krajach Bliskiego Wschodu. W wielu krajach, niestety, postulaty Johna Deweya wyrażone w pracy wydanej w 1916 r. „Demokracja i wychowanie”³⁴ należą do historii pedagogiki. Idea Deweya, iż dziecko jest aktywnym podmiotem, a jego doświadczenia życiowe są istotne w rozwijaniu kontroli nad

³¹ J. Ambrosewicz-Jacobs, *Me Us Them. Ethnic Prejudices among Youth and Alternative Methods of Education*, Kraków 2003.

³² *Słownik socjologii i nauk społecznych*, G. Marshall (red.). Redakcja naukowa polskiego wydania M. Tabin, Warszawa 2004, s. 3.

³³ J. Ambrosewicz-Jacobs, *Me Us Them...*

³⁴ J. Dewey, *Democracy and Education: An introduction to the philosophy of education*, York-London 1916.

własnym życiem w przyszłości, w wielu systemach edukacyjnych stoi w sprzeczności z postulatem wychowywania posłusznego systemowi władzy obywateli.

Wzory pamięci

*Celem historii jest uczenie krytycyzmu i obrona przed manipulacją, jaka jest w różnych celach dokonywana*³⁵.

Janusz Tazbir

Wzory pamięci to – dla Jana Assmanna – *brzemienne w skutki wydarzenia z przeszłości, których pamięć jest podtrzymywana przez formację kulturową* (teksty, obrzędy, pomniki) oraz przekazy zinstytucjonalizowane (recytacje, ćwiczenia, obchody). Wzory pamięci dla Assmanna są punktami stałymi. *Kiedy proces mne-moniczny służy mobilizacji grupy i jej członków do działań społecznych, generowana jest polityka pamięci. Wzory pamięci, na podstawie których ona powstaje, nie są jednak statyczne [...]*³⁶. Nadzieją dla zmiany postulowanych przez państwo wzorów pamięci są działania oddolne społeczeństwa obywatelskiego i wrażliwych ludzi, bez względu na obowiązujące wzorce pamięci. Pełnią one funkcję nieobecnej od czasu wojny żałoby, kompensują wieloletnie zaniechania państwa i władz samorządowych wobec lokalnej pamięci Zagłady. Od ponad 10 lat o pamięć o historii i kulturze żydowskich mieszkańców Nowego Sącza dbają działacze Sądeckiego Sztetla. Aktywiści społeczni i badacze (m.in. Łukasz Połomski, Karolina Panz, Artur Franczak, Dariusz Popiela, Edyta Danielska, Przemysław Jaskierski, Maria Molenda, Maciej Walasek, a także Alina Skibińska, Jakub Petelewicz, Mieczysław Tryczyk i wielu innych) upominają się o wypełnienie pustki nazwiskami zamordowanych żydowskich mieszkańców miast, miasteczek i wsi.

Latem 2022 r. w wielu miejscowościach na południu Polski odbyły się uroczystości upamiętniające 80. rocznicę deportacji Żydów-mieszkańców okolicznych miasteczek i wsi. Ceremonie upamiętniające zamordowanych obywateli Polski pochodzenia żydowskiego poprzedzone są wieloletnią kwerendą badawczą w archiwach na całym świecie. Pierwsze po II wojnie światowej upamiętnienie zamordowanych Żydów w Piwnicznej odbyło się 29 czerwca 2022 r. w formie Apelu Pamięci na cmentarzu żydowskim. Podobny Apel miał miejsce miesiąc później, 7 lipca, w Krynicy. W ramach projektu „Ludzie, nie liczby”, razem z Fundacją Rodziny Popielów „Centrum” Sądecki Sztetl zorganizował cykl wydarzeń upamiętniających Ofiary Holokaustu w Nowym Sączu. 18 sierpnia

³⁵ J. Tazbir, *Pamięć i zapomnienie...*, s. 71.

³⁶ J. Assmann, *Collective memory and Cultural Identity*, „New German Critique” 1995, nr 65, s. 136.

2022 r. w Limanowej został odsłonięty Głaz Pamięci na terenie dawnego getta na Kamieńcu. 19 sierpnia 2022 r. odbył się Apel Pamięci w Gorlicach. 29 sierpnia 2022 r., w 80. rocznicę odjazdu ostatniego transportu Żydów z Nowego Sącza do obozu zagłady w Bełżcu, prawie 12 tys. zgładzonych żydowskich mieszkańców Nowego Sącza upamiętniono z imienia i nazwiska na pomniku na Skwerze Pamięci Ofiar Zagłady. 30 sierpnia 2022 r. uroczystość upamiętniająca ofiary odbyła się na cmentarzu żydowskim w Nowym Targu. W tym samym dniu miało miejsce uroczyste odczytanie imion i nazwisk ofiar Zagłady na stadionie w Nowym Targu, w miejscu selekcji żydowskich mieszkańców Podhala przed deportacją do obozu śmierci w Bełżcu. Pomniki z wymienionymi zamordowanymi żydowskimi mieszkańcami w Krościenku nad Dunajcem, Grybowie, Czarnym Dunajcu, Nowym Targu i Nowym Sączu łącznie upamiętniają ponad 17 tys. żydowskich ofiar.

Żałoba – pisze Frank Ankersmit, wybitny holenderski teoretyk historiografii, przywołując Freuda – jest „zdrową” formą przezwyciężenia wielkiej straty (z naciskiem na „przezwyciężanie”)³⁷. Pozwala dalej żyć w sposób wolny, w przeciwieństwie do melancholii. Zdaniem Freuda melancholia związana jest z nie-naprawialnym poczuciem moralnej winy i – w przeciwieństwie do żałoby – jest niemożliwa do przezwyciężenia. Społeczeństwa Europy, w większości, nie odczuwały żałoby po zamordowanych żydowskich współobywatelach. Żal, iż nie pomogło się wówczas, odczuwano niezwykle rzadko. Łatwiej było zapomnieć. Jednak *Melancholijne, neurotyczne wspomnienie o Holokauście może i musi nam pomóc przeszkodzić w zaistnieniu podobnych, przerażających możliwości nowoczesnego świata*³⁸ – jak pisze Ankersmit. Pomocne są także wszelkie akty pamięci o miejscach zbrodni, łącznie z Auschwitz i małym, zapomnianym grobem w lesie, na przekór temu, jak ujął to Andrzej Stasiuk, iż *Świat nade wszystko pragnie amnezji. Dzięki niej może wierzyć w swoją niewinność*³⁹.

Aktywiści społeczni zdejmują całun zapomnienia, o którym pisał nieodżałowany Rafael Scharf: *Na tę straszliwą wyrwę w organizmie społeczeństwa narzucono całun zapomnienia. Starano się po prostu nie zauważyć owej ogromnej nieobecności (choć dobrze zauważono i skrzętnie zapamiętano tych, co uchodzili za Żydów w Urzędzie Bezpieczeństwa)*⁴⁰. To bardzo ważne, gdy ich praca jest dostrzegana i uhonorowana nagrodami przez Ambasadę Izraela w Polsce, Muzeum Polin czy

³⁷ F. Ankersmit, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, E. Domańska (red.), Kraków 2004, s. 423.

³⁸ Tamże, s. 426.

³⁹ A. Stasiuk, *Nie ma ekspresów przy złotych drogach*, Wołowiec 2013, s. 77.

⁴⁰ R. Scharf, *Poland, what have I to do With Thee... Essays without Prejudice/ Co mnie i Tobie Polsko... Eseje bez uprzedzeń*, Kraków 1999, s. 251.

Klub Przymierze (Nagroda im. Ks. Stanisława Musiała). Aktywiści tworzą także nowe wzory pamięci pomiędzy podziałami między historią a polityką. Dzięki nim zmniejszają się przestrzenie milczenia nad wieloma bezimiennymi miejscami przemocy wobec Żydów. Podobnie działania wielu edukatorów ze Szkół Dialogu uhonorowanych przez Fundację Dialogu, poprzez aktywizację najbliższego otoczenia, pogłębiają więzi w lokalnych społecznościach, tworząc nowe wzory pamięci łączące przeszłość z teraźniejszością. To dzięki nim nawiązywany jest dialog z etniczną koncepcją narodu, która zwyciężyła na przełomie XIX/XX w. i powraca jak bumerang w dyskursie politycznym, i rzeczywistości naszego dnia powszedniego.

Mediewista Jacques Le Goff napisał: *Zawładnięcie pamięcią i zapomnieniem jest jednym z głównych celów klas, grup czy jednostek, które rządzą albo rządziły społeczeństwami historycznymi*⁴¹. Przypomniał także, iż w społeczeństwach nieposługujących się pismem istnieli specjaliści od pamięci, kapłani, druidzi, *ludzie-nośniki pamięci, strażnicy pamięci*⁴². Działacze organizacji pozarządowych i edukatorzy swoją pracą i dbałością o pamięć zbiorową często wyrażają sprzeciw wobec władzy. To dzięki nim, współczesnym *strażnikom pamięci*, ten sprzeciw, wbrew działaniom systemów politycznych wraz z edukacją publiczną, może być wyrażony.

Działania aktywistów społecznych, dbających o pamięć o historii i kulturze, o śmierci polskich Żydów, nie ograniczają się do tworzenia nowych wzorów pamięci, ale kształtują także nowe wzory współodczuwania i odpowiedzialności, o których niezwykle wyraźnie powiedział w wywiadzie Zygmunt Bauman: *Słynne powiedzenie Johna Donne'a „Nie pytaj nigdy, komu bije dzwon” zapewne nigdy nie brzmiało tak realnie, jak dziś; nie jest już tylko wzniosłym, ale i wyniosłym wezwaniem do współodczuwania. Dziś brzmi ono jak rzeczowy opis związków łączących los nas wszystkich. Wszyscy ponosimy odpowiedzialność za to, co zdarza się komukolwiek z nas, wobec czego postulat wzięcia odpowiedzialności za naszą odpowiedzialność obejmuje dziś wymóg łagodzenia cierpień zdarzających się w dowolnym punkcie globu, nawet w jego najdalszych zakątkach*⁴³. Przemoc na granicy polsko-białoruskiej nazywana w mediach kryzysem humanitarnym odłoniła zarówno olbrzymie podziały w państwie polskim, podziały narodowe, ale także olbrzymi brak odpowiedzialności i współodczuwania wobec naznaczonych innością ludzi, wyjętych spod ochrony praw człowieka, teoretycznie gwarantowanych politycznymi zobowiązaniami wynikającymi z przynależności do międzynarodowych organizacji. Wielu aktywistów wrażliwych na historię Holokaustu czynnie

⁴¹ J. Le Goff, *Historia i pamięć*, Warszawa 2007, s. 104.

⁴² Tamże, s. 107.

⁴³ Z. Bauman, T. Keith, *O pożytkach z wątpliwości. Rozmowy z Zygmuntem Baumanem*, Warszawa 2003, s. 182.

zaangażowało się w niesienie pomocy, m.in. kierowana przez Dariusza Popiełę Fundacja realizująca projekt „Ludzie, nie liczby”.

Zachowania kompensacyjne

Normalna historia może zostać przez nas wchłonięta, przyswojona, traumatyczna – nie. W ten sposób traumatyczna przeszłość – czy nasza prywatna, czy narodu lub kultury – istnieje w nas jako obce ciało, którego nie możemy zasymilować, ale też nie możemy się go pozbyć⁴⁴.

Domańska Ewa

To, co pamiętamy, przypominają Jeffrey K. Olick i Joyce Robbins, przytaczając klasyków: Halbwachsa i Zerubavela, jest produktem mnemonicznej socjalizacji. Interpretacje naszych wczesnych wspomnień są interpretacjami doświadczeń w kontekście rodzinnym. Wiele z tego, co pamiętamy, nie jest naszym własnym doświadczeniem, ale doświadczeniem grup i społeczności, do których należymy. To pamięć socjobiograficzna w postaci mechanizmu odczuwania dumy, bólu lub wstydu w odniesieniu do wydarzeń, które były doświadczeniem grup społecznych, zanim do nich dołączyliśmy⁴⁵.

Czy współpraca z oprawcami, sprawcami masowych mordów, Zagłady może zostać kiedykolwiek uznana za normalną historię? Nie może – stąd ograniczenia dostępu do pamięci spowodowane nie tylko autocenzurą, ale także celowymi działaniami struktur państwa. Konfiskata pamięci nie odnosi się jednak wyłącznie do systemów totalitarnych, ale może stać się strategią wszystkich zapatrzonych w chwalebą przeszłość, odwracających się od przykładów hańby, szukających w przeszłości pociechy lub/i kompensacji aktualnych niepowodzeń, lub po prostu braku sukcesów. Dla wybitnego polskiego malarza Wilhelma Sasnała polska pamięć zbiorowa: *To takie muzeum, w którym co krok pali się świeczka, a my jesteśmy zawsze ofiarami. Trudno jest zrobić wyrwę w tej ścianie [...], a [my Polacy – J. A.-J.] chcemy być postrzegani jako ofiary a nie zawsze nimi bywaliśmy [...]*⁴⁶. Temat kolarboracji pozostający nadal w obszarze tabuizacji, jest badany w historiografii i najczęściej wyjaśniany w oparciu o fakty historyczne i społeczne (terror wojenny, głód,

⁴⁴ E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 1999, s. 115.

⁴⁵ J. K. Olick, J. Robbins, *Social Memory Studies: From „Collective Memory” to the Historical Sociology of Mnemonic Practices* [w:] „Annual Review of Sociology” 1998, vol. 2, s. 123.

⁴⁶ W. Sasnał, *Jestem polskim malarzem. Sławomir Sierakowski rozmawia z Wilhelmem Sasnałem* [w:] *Sasnał. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa 2008, s. 21–22; W. Sasnał, *Jestem pewien, że kultura potrzebuje takiego Sasnała. Z Wilhelmem Sasnałem rozmawia Maciej Mazurek* [w:] *Sasnał. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa 2008, s. 228.

ubóstwo)⁴⁷ oraz mechanizmy psychologiczne (chęć rewanżu za doznane krzywdy na innym obiekcie – figura kozła ofiarnego). Mordy powojenne ocalałych Żydów trudno uznać za działania kolaborantów, gdyż Niemców już wówczas nie było, a antysemityzm pozostał uzasadniany figurą żydokomuny. Mordowanie ze strachu, aby nie było świadków zbrodni z rąk sąsiadów, jak wyjaśniał zjawisko dysonansu poznawczego Jan Tomasz Gross w „Strachu”.

Manus I. Midlarsky⁴⁸ w analizie ludobójstw wprowadza pojęcie altruistycznej kary (altruistic punishment), wyjaśniające zjawisko szerokiej współpracy ze sprawcami ludobójstwa. Pojęcie altruistycznej kary jest zbliżone do terminu Friedlandera: zbawienny antysemityzm, jak również zabijania dla uleczenia, terminu utworzonego przez Liftona dla wyjaśnienia zachowania lekarzy nazistowskich w obozach koncentracyjnych. Aby zbawić świat, należało zniszczyć Żydów – największe pasożyty. Aby wyjaśnić proces kompensacji z powodu odniesionych strat, Midlarsky odwołuje się do badań neurofizjologicznych, które udowodniły, iż doświadczenie rewanżu, nawet antycypowanego, uruchamia w mózgu rejony odpowiedzialne za dobre samopoczucie.

Teoria Midlarsky'ego przedstawia inną interpretację faktów dotyczących Holocaustu niż interpretacja uznanych autorytetów w tej dziedzinie, np. Saula Friedlandera czy Omera Bartova. Odrzucenie teorii racjonalnego wyboru i utopii na rzecz teorii polityki realnej z poczuciem straty, jako głównym komponentem tej teorii, uważam za propozycję, którą warto przytoczyć. Odpowiadając na pytanie Michaela Marrusa, dlaczego tak wielu podążało tą samą drogą za liderem ludobójstwa, Midlarsky odpowiada, iż państwa uczestniczące w Holokauście – Włochy, Francja rządu Vichy i Rumunia – zostały dotknięte poważnymi stratami terytorialnymi i migracją, podobnie jak Niemcy i Austria przed II wojną światową. 250 tys. ofiar czynią Rumunię, wg Hilberga, drugim po Niemczech państwem zaangażowanym w ludobójstwo Żydów na tak dużą skalę. Pierre Laval, premier rządu Vichy z kolei, zaoferował Niemcom więcej Żydów, niż zażądano, włączając do listy deportowanych dzieci poniżej 16. roku życia, aby nie brać odpowiedzialności za sieroty, którymi miały się wkrótce stać. Pierwsze ofiary Holocaustu zginęły we Francji (na skutek internowania w obozach zmarło 2 tys. osób). Okrucieństwo mordów Żydów w Rumunii powodowało interwencje SS w obronie Żydów, którzy i tak mieli zostać zamordowani, ale w bardziej „ludzki” sposób. Natomiast Bułgaria i Finlandia takich strat, jak powyższe państwa, wg Autora, nie doświadczyły.

⁴⁷ M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947*, Kraków 2012.

⁴⁸ M. I. Midlarsky, *The Killing Trap. Genocide in the Twentieth Century*, Cambridge 2005.

Jedną z głównych tez Midlarsky'ego dotyczy wzorca wzmożonych mordów Żydów zależnego od sytuacji na froncie. Irracjonalne, w opinii wielu autorów, decyzje Niemców doznających klęsk na froncie wschodnim (gdzie przydatne byłyby wówczas siły i środki zaangażowane w ludobójstwo) dla Midlarsky'ego są działaniami kompensacyjnymi wobec doznawanych strat. Wzorec ten zaobserwował wcześniej Arno Mayer w 1988 r., ale refleksja dotycząca zemsty Niemców za ponoszone straty militarne jest obecna już u Ringelbluma. Jedną z pierwszych masakr zgodnych z wzorcem kompensacji był mord w Żytomierzu, gdzie Wehrmacht natknął się na poważny opór. Zginęło tam wówczas więcej Żydów niż w sąsiednich miasteczkach. Każdy etap podejmowania decyzji w kwestii żydowskiej związany był z sytuacją na froncie.

Ludobójstwo Ormian poprzedzone zostało serią strat terytorialnych Imperium Otomańskiego. W przypadku ludobójstwa Tutsi straty nie dotyczyły terytorium, ale zmian statusu pomiędzy Hutu i Tutsi (degradacja Hutu). Midlarsky podkreśla, iż ludobójstwa mają miejsce głównie w czasach wojny, a poniesione straty wzmagają tendencje do wzrostu obecnego już wcześniej ekstremizmu. Tych, którzy doznali strat na skutek wcześniejszych lub aktualnych konfliktów, dotyczy większe prawdopodobieństwo zostania wykonawcami ludobójstwa. Odpowiedź na pytanie, czy teoria powyższa byłaby w stanie wyjaśnić zjawisko przemocy sąsiedzkiej wobec Żydów na terenach okupowanej Polski i usłużne donoszenie na ukrywających się (nierzadko) byłych sąsiadów, wymagałaby oddzielnych badań.

Pamięć o ratujących

Czy często jesteśmy ofiarni wobec innych, czy często działamy na ich korzyść, bez intencji zdobycia nagród? Dlaczego niektórzy ludzie skłonni są ryzykować życie, aby pomóc innym? Kim są? Co ich wyróżnia? Sytuacje skrajne, ekstremalne wywołują zachowania prospołeczne, które być może nie miałyby szansy ujawnić się w zwyczajnym życiu w spokojnych czasach. O ratujących z narażeniem życia własnego i najbliższych w czasie Holokaustu pisało niewielu, a badania prowadziło jeszcze mniej uczonych. Do nielicznych należą: socjolożka Nechama Tec, autorka książki o pomocy chrześcijan Żydom; psychologowie Samuel i Pearl Oliner, autorzy badań opisanych w publikacji „Osobowość altruistyczna”⁴⁹ z 1988 r.; Henryk Świebocki, redaktor „Księgi pamięci mieszkańców ziemi oświęcimskiej niosących pomoc więźniom KL Auschwitz”⁵⁰.

⁴⁹ S. P. Oliner, P. M. Oliner, *The Altruistic Personality: Rescuers of Jews in Nazi Europe*, New York 1988.

⁵⁰ *Ludzie dobrej woli. Księga pamięci mieszkańców ziemi oświęcimskiej niosących pomoc więźniom KL Auschwitz*. H. Świebocki (red.), Oświęcim 2005.

W badaniach Olinerów zmienną wpływającą na postawy ratujących były bliskie związki w dzieciństwie z większą liczbą osób, poczucie podobieństwa do zróżnicowanej i licznej grupy ludzi powodujące wykształcenie się rozszerzonego pojęcia „my” (tak twierdzą psychologowie społeczni), a także wychowywanie się do 7. roku życia w kochającej się rodzinie. W książce poświęconej chrześcijanom, którzy ratowali Żydów, Nechama Tec podała cechy wspólne ratujących, sklasyfikowane w jej badaniach. Nie znalazła ich wśród zmiennych socjodemograficznych, takich jak: wiek, klasa społeczna, status ekonomiczny, wykształcenie, płeć, orientacja polityczna, lecz w naturze osób, które były w stanie ryzykować własne życie dla ratowania życia drugiego człowieka. Ci ludzie mieli nawyk pomagania innym, cechowała ich niezależność, samodzielność, byli indywidualistami, postępowali zgodnie z własnym sumieniem, bez względu na opinię ogółu. Ich postawy, jak wiemy z wielu badań, spotykały się często z potępieniem, a także zazdrością z powodu rzekomego zysku. Ratujących szantażowano i wydawano. Indywidualizm, zgodność postępowania z wyznawanymi przez siebie normami, często na przekór normom i wartościom uznawanym przez większość, wyróżniały, przedstawionych w książce Anny Bikont „My z Jedwabnego”, nielicznych ratujących Żydów z Jedwabnego i okolic. Inni badacze podkreślali wśród ratujących obecność silnych wartości moralnych i humanitarnych, prospołeczną orientację, empatię, niezależną perspektywę oglądu rzeczywistości, poczucie kompetencji, brak lęku i wysoką tolerancję ryzyka. Istotną grupę ratujących stanowili ludzie, którzy słuchali liderów religijnych w swoich społecznościach⁵¹.

Historycy nie zajmują się analizą motywacji altruistycznej czy współczucia empatycznego, ale wykonują niezwykle ważne zadanie – dokumentują pomoc niesioną innym – w przypadku publikacji „Ludzie dobrej woli” – więźniom KL Auschwitz. Zbierają i analizują relacje, wspomnienia i zeznania, a zatem utrwalają w zbiorowej pamięci pamięć jednostkową i pamięć rodzinną o niezwykłych, całkowicie bezinteresownych czynach. Historykom Muzeum Auschwitz-Birkenau (Henrykowi Świeboczekiemu, Jadwidze Dąbrowskiej, Sabinie Senkowskiej, Romanowi Zbrzeskiemu) udało się zebrać wykazy 1216 nazwisk, w większości mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej i pobliskich regionów. Zbieranie relacji o dostarczaniu więźniom żywności, lekarstw, odzieży, listów i grypsów trwało latami. Pomoc ludności cywilnej polegała także na pośredniczeniu w kontaktach między więźniami a ruchem oporu. W ten sposób przekazano we wrześniu 1944 r. informacje do Londynu o tzw. akcji Molla, planach wymordowania więźniów i zniszczenia obozu. Przekazano także informacje o krwawo stłumionym buncie Sonderkommando w Auschwitz.

⁵¹ L. S. Newman, R. Erber, *Epilogue...*, s. 337.

Za pomoc więźniom groziły ciężkie kary, tortury, śmierć. W organizowaniu pomocy więźniom często brały udział całe rodziny. Tych, którzy nieśli pomoc nie wyróżniały żadne cechy socjodemograficzne: wiek, miejsce zamieszkania, wykształcenie, klasa społeczna, stopień zamożności. Do tych samych wniosków doszli badacze amerykańscy przeprowadzający wywiady ze Sprawiedliwymi. W publikacji pod redakcją Henryka Świebickiego jest mowa o tym, iż pomoc nieśli nawet ludzie bardzo biedni, mający niewielkie dochody (niektórzy z nich mieli nawet ośmioro dzieci na utrzymaniu).

Refleksja końcowa

Pamięć Zagłady ma znaczenie, jak wyjaśniał Oren Baruch Stier w książce „Committed to Memory”⁵², dla ocalałych, sprawców, świadków, wyzwolicieli, a także dla ich dzieci, które nie były naocznymi obserwatorami, ale miały lub mają do czynienia z traumą pamięci poprzez ukryte narracje rodzinne lub instytucjonalne mediacje kulturowe. Do Polski przyjeżdżają i mają tutaj wielu przyjaciół także Ci Żydzi, którzy uratowani przez Polaków byli świadkami zamordowania rodziców wydanych Niemcom przez innych Polaków. Śmierć rodziców na oczach dziecka może zamrozić wszelkie uczucia na całe życie. Ale w wielu przypadkach tak się nie stało. Nie wszyscy Polacy wydawali Żydów w ręce Niemców, ale dla zrozumienia trudnych relacji polsko-żydowskich konieczna jest pamięć także o ciemnych stronach naszej historii i nieodwracanie się od najbardziej bolesnych faktów.

Stier przypomniał także refleksję Johna Gillisa z eseju „Commemorations: The Politics of National Identity”⁵³, iż pamięć i tożsamość nie są materialnymi obiektami, a mamy tendencję do traktowania ich, jakby nimi były. Wszak można odzyskać pamięć, jak i utracić tożsamość. Pamięć i tożsamość nie są ustalonymi zjawiskami, ale zjawiskami subiektywnymi, reprezentacjami czy też konstrukcjami rzeczywistości. Stier przywołuje także Yael Zerubavel i jej ważną obserwację, iż pamięć zbiorowa nie jest całkowicie płynna i nie jest zupełnie oddzielona od pamięci historycznej, a raczej stale negocjuje pomiędzy dostępnymi źródłami historycznymi i aktualnymi programami politycznymi i społecznymi⁵⁴. Narracja wiktymizacji służy wzmocnieniu żądań politycznych, w tym żądań określonego wizerunku, jak w przypadku krajów bałtyckich, Węgier czy Polski. Dowolnie zatem mieszamy fakty i fikcje lub je całkowicie kreujemy.

⁵² O. B. Stier, *Committed to Memory. Cultural Mediations of the Holocaust*, Amherst–Boston 2003.

⁵³ J. Gillis, *Commemorations: The Politics of National Identity*, Princeton University Press 1994.

⁵⁴ O. B. Stier, *Committed...*, s. 11.

Termin *pamięci zbiorowej* (*collective memory*) – Stier przypomina z kolei Jamesa Younga i jego prace „The Texture of Memory” oraz „At Memory’s Edge” – lepiej zastąpić terminem *pamięci zbieranej* (*collected memory*)⁵⁵. W pamięci zbiorowej akty heroizmu ratujących początkowo były ukrywane, jak i akty kolaboracji, donoszenia, torturowania, wykorzystywania i zabijania. Światło nie przebijało się w pamięci przez Ciemność, ale ważne jest, aby było go coraz więcej. Dbają o to nauczyciele, edukatorzy, aktywiści organizacji pozarządowych, badacze, często działając w osamotnieniu, bez wsparcia struktur lokalnych administracji. Za podnoszenie świadomości społecznej, za pamięć o zapomnianych – często przez 80 lat – zamordowanych żydowskich obywatelach Polski, zasługują na nasz wielki szacunek.

⁵⁵ O. B. Stier, *Committed...*, s. 10–13.

HANNAH ARENDT: MIĘDZY KOLABORACJĄ A PRZETRZWANIEM

W artykule nawiążę do tematu kolaborantów i odniosę go do izraelskiego dyskursu o Zagładzie toczącego się do procesu Eichmanna w 1961 r., i po nim, o którym Hannah Arendt napisała później słynną książkę „Eichmann in Jerusalem: A Report on the Banality of Evil”¹.

Dyskurs ten zatoczył krąg: od obwiniania ogromnej większości ludności żydowskiej w Europie o pójście na rzeź, jak barany w przeciwieństwie do nielicznych grup żydowskich bojowników oporu, aż do apologetyki polityki Judenratów jako modelu przetrwania za wszelką cenę (*vide* dzisiejsze spojrzenie na proces Rudolfa Kastnera, przywódcę węgierskiego żydostwa). Hannah Arendt w jej radykalnej krytyce permissywnych „rozumiejących” postaw, była akuszerką racjonalnego, krytycznego podejścia do polityki żydowskich przywódców na świecie i stawiającego bolesne pytania o Zagładę w stosunku do całego świata. Trzeba tu zaznaczyć, że m.in. jej książka bardzo ożywiła dyskurs o Zagładzie, który z różnych powodów był aż do procesu Eichmanna w Izraelu stłumiony. Izraelska opinia publiczna i naukowa zareagowała ostracyzmem wobec Arendt. Z czasem, kiedy świat, oczarowany formułą *banalności zła*² w sposób cokolwiek uproszczony, skłonił głowę przed jej wysiłkiem, zrozumienia mechanizmu Zagłady, także i w Izraelu, została przyjęta w grono moralnych autorytetów analizujących historię Holokaustu. Jedną z głównych przyczyn tego zwrotu była rozwinięta przez nią teza o dwóch totalitaryzmach, która znów była tendencyjnie interpretowana w Izraelu i na Zachodzie, jako zrównanie a nie jako porównanie.

Krytyka Judenratów po II wojnie światowej za rzekomą tchórzliwość była tak powszechnie uznana przez izraelską opinię publiczną, że aż niesprawiedliwa. Wrzucała ona właściwie do jednego worka wszystkie Judenraty, nie rozróżniając ich i nie uwzględniając warunków strasliwego nazistowskiego terroru oraz precyzyjnie przemyślnego sposobu maskowania realizacji przez nazistów morderczych planów. „Żydowscy Palestyńczycy”, czyli żydowscy osadnicy na Ziemi

¹ Książkę wydano w 1963 r. w Stanach Zjednoczonych. Jej polskie tłumaczenie ukazało się w 1987 r. H. Arendt, *Eichman w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*. Kraków 1987.

² Określenie to stało się popularne i także bardzo „gorące” w dyskursie o Holokaucie.

Świętej (tak kiedyś nazywała siebie Golda Meir), z całym szacunkiem dla nich, nie mogli odczuć całego ogromu makabry, którą przyniosła z sobą Zagłada. Zresztą nie tylko oni. Cały świat żydowski poza Europą nie potrafił w te okropności uwierzyć. Porażka misji Jana Karskiego jest najlepszym tego dowodem. Nawet większość tych, którzy bezpośrednio stali u progu obozów koncentracyjnych i obozów śmierci, do ostatniej chwili nie wierzyła lub nie chciała wierzyć, że coś tak makabrycznego jak „ostateczne rozwiązanie” jest możliwe. Istnieje dziś na ten temat obszerna dokumentacja historyczna. Oprócz tego ruch syjonistyczny skoncentrowany na ideale nowego Żyda „niezdegenerowanego” przez diasporę zareagował na początku w sposób negatywny na cierpienia wynikające z sytuacji Żydów w Europie po dojściu Hitlera do władzy. *A dobrze wam tak, wybraliście „garnek z mięsiwem” w diasporze.* Taki był sposób myślenia w syjonistycznych kręgach politycznych w Palestynie. Dopiero w 1942 r. dotarły do syjonistycznego establishmentu wymiary eksterminacji narodu żydowskiego i mordu innych narodów.

A propos argumentu o „prowadzonych na rzeź baranach” często można go spotkać także wśród ludzi zaprzeczających Zagładę, z antysemitycznych powodów: *Sami jesteście sobie winni. Czemu żeście się nie bronili?* Taki argument dowodzi ignorancji i anachronicznego niezrozumienia sytuacji historycznej. *Oddaliłam to pytanie jako głupie i okrutne, gdyż świadczyło o zupełnej nieznajomości sytuacji*³ – pisze Hannah Arendt.

Odrzuca ona zdecydowanie mit „prowadzonych na rzeź”. Zauważa, w przemówieniu oskarżycielskim izraelskiego prokuratora, podkreślany *kontrast pomiędzy izraelskim heroizmem i pokorną uległością z jaką Żydzi szli na śmierć*⁴. Filozofka parafrazuje pytania zwrócone do świadków na procesie Eichmanna przez głównego prokuratora, Gideona Hausnera: *Czemuście nie protestowali? Czemu wsiedliście do wagonów? Było was tam 15 tysięcy a strażników było kilkadziesiąt – czemuście się nie zbuntowali i nie rzucili do ataku?...* I odpowiada: *Smutna prawda polega jednak na tym, że zagadnienie zostało źle postawione, ponieważ wszyscy nie-Żydzi zachowywali się tak samo*⁵. I dalej wyjaśnia: *Pod tym względem może jeszcze w bardziej znamiennej sposób niż pod innymi względami, celowa próba przedstawienia na procesie tylko żydowskiego aspektu sprawy zniekształcała prawdę, nawet prawdę odnoszącą się do Żydów*⁶.

Moim zdaniem, Hanna Arendt docieka prawdy poprzez spojrzenie uniwersalne, a nie spojrzenie partykularne, wyłącznie żydowskie. Ponieważ tylko prawda uniwersalna, odnosząca się do wszystkich ludzi, może się nazywać prawdą i ona właśnie

³ H. Arendt, *Eichman w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, Kraków 1987, s. 365.

⁴ Tamże, s.16.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże, s. 17.

jest użyteczna w badaniu szczególnych partykularnych wypadków jej zniekształcania. *Casus* tezy o rzezi baranów i jej odrzucenia jest dobitnym tego przykładem.

Ten uniwersalny akord przenika książkę Arendt. I pod jego kątem filozofka bada i ocenia bardzo krytycznie politykę żydowskiego przywództwa w Niemczech po przechwyceniu przez nazistów władzy w 1933 r. Krytykuje ona reakcję przywództwa Żydów niemieckich po ustanowieniu Ustaw Norymberskich. Pisze: *Otóż Żydzi sądzili, że ich status prawny został uregulowany i nie grozi im już postawienie poza prawem. Jeśli nie będą się do niczego wtrącali – do czego i tak zostali zmuszeni – będą mogli żyć w spokoju. Reichsvertretung Żydów niemieckich (krajowy związek wszystkich gmin i organizacji, powołany we wrześniu 1933 r. z inicjatywy gminy berlińskiej bez żadnych nacisków ze strony nazistów) stwierdził, że intencją ustaw norymberskich było „ustalenie znośnej płaszczyzny stosunków pomiędzy narodem niemieckim i żydowskim”⁷, że Żydzi pozostawali w błogiej nieświadomości co do rosnącej potęgi odzianych w czarne koszule oddziałów SS... sądzili oni powszechnie, że możliwe będzie osiągnięcie jakiegoś *modus vivendi*, a nawet występowali z własnymi propozycjami rozwiązania kwestii żydowskiej*⁸.

Hannah Arendt reaguje tu na politykę żydowskiego przywództwa nie tylko jako filozofka i publicystka, lecz także jako naoczny, żywy świadek tej polityki. Pisze, że zamiast realistycznej postawy wobec niezwykle groźnej sytuacji dla niemieckich Żydów, zarówno syjoniści, jak i zwolennicy asymilacji używali w rozmowach wyrażen w rodzaju „wielkie żydowskie odrodzenie duchowe”, „wielki twórczy ruch Żydów niemieckich”, wyrażenia związane z żydowską pracą od podstaw wskazaną jako adekwatną reakcję na panoszenie się faszyzmu w Niemczech i nadal wiedli między sobą spory ideologiczne na temat tego czy pożądana jest emigracja, jak gdyby zależało to od ich własnych decyzji⁹. Wychodzi na to, że palącą kwestią, najaktualniejszą, była wtedy dla nich kwestia tożsamości narodowej, a nie walka z faszyzmem, który już wtedy groził światu wojną, a im unicestwieniem.

Taka bierna postawa żydowskiego Reichsvertretung (przedstawicielstwa) była zgubną dla niemieckich Żydów. Dopiero po 9 listopada 1938 r., czyli po pogromach Kristallnacht, gdy emigracja z Niemiec była już bardzo utrudniona i przekształciła się w wygnanie (bo trzeba było zrezygnować z posiadanego majątku, żeby otrzymać paszport do wyjazdu), żydowski Reichsvertretung zrozumiał, że o żadnej polityce *modus vivendi* z nazistowskim reżimem nie może być mowy. Ta spowolniona reakcja przyczyniła się do tragicznego faktu, że po wybuchu II wojny światowej prawie połowa niemieckich Żydów znalazła

⁷ H. Arendt, *Eichman...*, s. 52.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże.

się w śmiertelnej pułapce w Niemczech, z których wiodła ich już tylko krótka droga do obozów zagłady.

Hannah Arendt, analizując działalność Eichmanna w Wiedniu, pisze o bezpośredniej współpracy pomiędzy żydowskim przywództwem a nazistowskim reżimem. Mowa tu o wygnaniu, po Anschlussie w 1938 r., za żydowskie pieniądze w ciągu 18 miesięcy 150 tys. austriackich Żydów z ich ojczyzny. W tej sprawie podkreśla ona bezpośrednie uczestnictwo działaczy żydowskich w tej, można powiedzieć, wymyślnej aferze. W oparciu o pomysł Reinharda Heydricha¹⁰, aby bogaci Żydzi finansowali przymusową emigrację biednych Żydów. Eichmann zorganizował przemyślny pas transmisyjny, który w ekspresowym tempie pokonał wszelkie przeszkody biurokratyczne celem wygnania austriackich Żydów. Hannah Arendt podkreśla, że w akcji tej uczestniczyli działacze żydowskiej gminy w Wiedniu, których Eichmann uprzednio wyzwolił z obozów koncentracyjnych.

Jeszcze bardziej krytycznie reaguje Arendt na wiedeńskie kontakty syjonistycznych organizacji z władzami nazistowskimi i osobiście z Eichmannem tuż przed wybuchem wojny i potem podczas pertraktacji Kastner–Eichmann w sprawie losu węgierskich Żydów (w 1944 r. przed ich wywózką do komór gazowych w Auschwitz). Pisze ona: *W pierwszych latach po dojściu do władzy przez Hitlera, syjonistom wydawało się, że oznacza ono przede wszystkim całkowitą klęskę koncepcji „asymilacyjnych” [...] Toteż syjoniści mogli przynajmniej przez pewien czas angażować się w pozbawioną charakteru przestępczego w jakiejś mierze współpracę z władzami nazistowskimi, gdyż i oni sądzili ze „deasymilacja” w połączeniu z emigracją do Palestyny młodzieży żydowskiej (a także mieli nadzieję kapitału) byłaby obustronnie uczciwym rozwiązaniem*¹¹.

Hannah Arendt wykazuje szczególną wrażliwość wobec wybiórczej partykularnej postawy syjonistów palestyńskich: *Do Europy wysłały ich wspólnoty osiadłe w Palestynie: nie zajmowali się oni akcją ratunkową: „To nie była ich sprawa”. Chcieli oni wyselekcjonować „odpowiedni materiał”*¹². Hannah Arendt używa tu świadomie lub może podświadomie złowieszczonego terminu używanego przez ruch syjonistyczny w kontekście selekcji Żydów do imigracji. W ich oczach głównym wrogiem była Wielka Brytania, która ograniczyła drastycznie emigrację do Palestyny, a nie nazizm i faszyzm uniemożliwiający Żydom normalną egzystencję w Niemczech i Austrii. Dlatego mogli oni być partnerami w pertraktacji z władzami nazistowskimi na płaszczyźnie niemal partnerskiej.

¹⁰ H. Arendt, *Eichman...*, s. 57.

¹¹ Tamże, s. 77.

¹² Tamże s. 78.

Arendt zauważa też: *Rzecz jasna, nie zdawali sobie sprawy ze złowrogich skutków tych pertraktacji, które skrywała przyszłość. Ale to nie zmienia faktu, że i oni uważali poniekąd, iż jeśli chodzi o sprawę selekcji Żydów mających ocaleć powinni dokonać jej sami Żydzi. I oto jednoznaczny surowy wniosek: To właśnie ten zasadniczy błąd w ocenie doprowadził ostatecznie do sytuacji, w której pominięta przy selekcji większość Żydów stanęła w obliczu dwóch wrogów: władz nazistowskich i władz żydowskich*¹³.

W tym kontekście warto zauważyć już zupełnie jednoznaczne potępienie pertraktacji Rudolfa Kastnera z Eichmannem. Po wojnie Kastner został zastrzelony przez żydowskich zamachowców w Tel Awiwie po procesie, w którym go uniewinniono z oskarżenia o zdradę. Za jego skazaniem, z trzyosobowego składu sędziowskiego, był jedynie Benjamin Halewi. Uznał on go za człowieka, który *sprzedał duszę diabłu*¹⁴. Hannah Arendt nazywa Kastnera ironicznie „idealistą” według terminologii Eichmanna, nie odzegnując się od opinii Benjamina Halevi.

Kastner i Eichmann osiągnęli porozumienie, na mocy którego Eichmann miał zezwolić na nielegalny wyjazd kilku tysięcy Żydów z Węgier do Palestyny *w zamian za „ład i porządek” w obozach, skąd Żydów wywożono setkami tysięcy do Oświęcimia*¹⁵. Kastner zdołał uratować swoich bliskich oraz 1684 osoby z elity węgierskiego żydostwa. A do komór gazowych w Auschwitz zostało wywiezionych w „ładzie i porządku” 476 tys. węgierskich Żydów¹⁶.

Rola Judenratów

Warto porównać podejście Hanny Arendt do polityki Judenratów i stosunek do tej kwestii Raula Hilberga. Tłumaczył on ją wielowiekowym nawykiem przystosowywania się Żydów do egzystencjalnych zagrożeń w diasporze. Od ruch ten można zauważyć dobitnie i namacalnie, np. w historii Żydów jeszcze w starożytnej Persji opisanej w biblijnym zwoju „Esthery”. A oto garść cytatów z trzypięciotomowego dzieła Hilberga „Zagłada Żydów europejskich”, wspierających tę tezę: *Dominującą wśród Żydów tendencją była nie tyle ucieczka spod władzy reżimów im wrogich, ile próba przetrwania. Obecnie dobrze udokumentowana przez wiele źródeł, jest podejmowana przez Żydów próba wypracowania modus vivendi pod rządem Hitlera [...]. I dalej Hilberg tłumaczy: Ostatnią z wymienionych reakcji jest uległość. Dla Żydów podporządkowanie się antyżydowskim ustawom i zarządzeniom było zawsze synonimem przetrwania. Reakcją Żydów na przemoc,*

¹³ H. Arendt, *Eichman...*, s. 77–79.

¹⁴ Tamże, s. 55.

¹⁵ Tamże, s. 54.

¹⁶ Tamże, s.152.

była zawsze uległość i łagodzenie. Wzór ten daje się zauważyć w powtarzających się przypadkach. Należy przy tym podkreślić, iż pojęcie „reakcje żydowskie” stosuje się wyłącznie do Żydów mieszkających w gettach. [...] Należy zrozumieć jeszcze jedną kwestię. Reakcja typu „łagodzenia-uległość”, jak zauważyliśmy, datuje się od czasów przedchrześcijańskich. Jeśli zatem Żydzi, zawsze dostosowywali się do działań napaścika, robili to celowo i z rozważą, w przekonaniu, że taka polityka przyniesie im najmniejsze straty i szkody. [...] Tak właśnie wyglądała mentalność Żydów oraz przywódców żydowskich w przeddzień zagłady. Gdy w 1933 roku doszli do władzy naziści, ponownie uruchomił się sprawdzony model, tym razem jednak skutki okazały się katastroficzne [...] nie licząc się z kosztami maszyneria biurokratyczna działająca coraz sprawniej, z coraz większą siłą niszczącą przystąpiła do zagłady Żydów europejskich. Społeczność żydowska, niezdolna zgodnie z tempem przejść do działań obronnych, nasiliła współpracę z tempem działań podejmowanych przez Niemców, przyspieszając w ten sposób własną zagładę¹⁷.

Raul Hilberg wyjaśnia więc anemiczną wprost postawę przywództwa niemieckich Żydów w walce z nazizmem, wielowiekową żydowską tradycją „uległości i łagodzenia”. Ruch syjonistyczny widział w tej postawie diasporową chorobliwą tradycję, inni myśliciele wśród niemieckich Żydów wywodzących się z asymilatorskich kręgów, widzieli w niej ślad sztetlowej mentalności panującej pośród pogardzanych przez nich Ost-Juden (polskich i wschodnioeuropejskich Żydów), a jeszcze inni widzieli w tej postawie żydowską mentalność gettową.

A potem, charakteryzując jeszcze dalej zachowanie się żydowskiego niemieckiego establishmentu, Raul Hilberg dodaje: *W latach poprzedzających dojście Hitlera do władzy, Żydzi powstrzymywali się przed głoszeniem szkodliwych dla Niemiec oszczerstw, przestali uczestniczyć w demonstracjach ulicznych, czy to z komunistami czy to z socjaldemokratami. W 1933 r. organizacje żydowskie podobnie jak wicekanclerz von Papen, pośpieszyły z protestem przeciwko organizowanemu za granicą wystąpieniom antyniemieckimi i „czarnej propagandzie*¹⁸. *Co więcej „Organizacja Żydowskich Weteranów Wojennych” zaatakowała emigrantów jako tych, którzy opuścili swych żydowskich współbraci, by teraz „z bezpiecznych kryjówek” działać na niekorzyść Niemiec i niemieckich Żydów*¹⁹. Ta uwaga Hilberga daje wiele do myślenia. Hilberg wskazuje tu właściwie na podstawową przyczynę pasywności żydowskiego przywództwa w Niemczech. Jeśli ono, podobnie jak von Papen, broniło wizerunku nazistowskich władz po dojściu Hitlera do władzy, jest to dowód, że nie było ono w ogóle antyfaszystowskie. A propos wicekanclerza,

¹⁷ R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, przeł. J. Giebułtowski, Warszawa 2014, s. 26–28.

¹⁸ Tamże, s. 49.

¹⁹ Tamże, s. 50.

Franz von Papen był głównym pośrednikiem między Hitlerem a marszałkiem Hindenburgiem w dojsciu Hitlera do władzy. On to właśnie przyczynił się bezpośrednio do mianowania Hitlera na kanclerza Niemiec.

Wydaje się, że Hilberg przesadza, używając słowa „zawsze” w nawiązaniu do strategii „żydowskiej uległości” w diasporze, ponieważ historia żydowska ma także zapisane buntownicze strony w swoich dziejach, np. bunt w diasporze w Cyrenajce, Aleksandrii i na Cyprze przeciw Rzymianom w latach 115–117 n.e.

Hilberg generalizuje także postawy Żydów wobec nazizmu, używając uogólniająco, nazwy etnicznej „Żydzi”. Uważam tak, ponieważ wielu Żydów lub Niemców żydowskiego pochodzenia było bardzo aktywnych i byli dalecy od uległości, walczyli z nazizmem i opuścili z tych powodów Niemcy, jak to zrobiła Hannah Arendt, lub zginęli w hitlerowskich obozach koncentracyjnych jako antyfaszyści. Mam nadzieję, że w tym kontekście, pisząc „Żydzi”, ma on na myśli konkretnych przywódców niemieckiego żydostwa, asymilatorów i syjonistów, tudzież konkretne organizacje żydowskie lub instytucje. Faktem jest, że opisuje on skwapliwie, co jest jego niewątpliwą zasługą, konkretnie czyny i losy przywódców Judenratów, pozostawiając czytelnikowi miejsce na własne wnioski. Nie obawia się przy tym szczegółowo opisywać faktów żydowskiej współpracy z nazistami w ramach polityki przetrwania i uległości, którą on analizuje. Ta bogata faktografia stała jest jedną z głównych przyczyn, dla których jego książka „Zagłada Żydów europejskich” napisana w 1961 r., w Izraelu została wydana dopiero w 2012 r.

Inną, bardziej wyrazistą postawę wobec Judenratów zajmuje polsko-żydowski historyk Artur Eisenbach, z Żydowskiego Instytutu Historycznego (robi to w ślad za Emanuelem Ringelblumem). W analizie wychodzi on od wielokrotnie powtarzanych przez Adolfa Hitlera słów, że *nasza strategia będzie polegała [...] żeby zniszczyć wroga od wewnątrz, zmusić go do rozbicia siebie własnymi rękoma*²⁰, i pisze w związku z tym: *Również wśród ludności żydowskiej władze hitlerowskie zwerbowały karierowiczów, spekulantów, elementy skorumpowane, które wykorzystano jako narzędzie w przeprowadzeniu zbrodniczych planów. Z tych sfer rekrutowali się agenci, donosiciele i sługusi różnej maści. Okupant niszcząc jedną część ludności żydowskiej, tuził jednocześnie drugą mirażem nędznego przetrwania za cenę wiernej służby, aby potem, gdy już nie była mu więcej potrzebna, wystać ją również na stracenie. Dzięki informacjom tych kolaborantów władze hitlerowskie mogły w zależności od potrzeb stale regulować szeroko rozgałęziony system psychicznego, moralnego i fizycznego wyniszczenia Żydów*²¹.

²⁰ A. Eisenbach, *Hitlerowska polityka Zagłady Żydów*, Warszawa 1961, s. 235.

²¹ Tamże, s. 236.

Eisenbach odnosi się w swej książce do związku niemieckich Żydów – Reichsvereinigung der Juden in Deutschland, o którym Hannah Arendt pisze tak: *Był to przymusowy związek wszystkich osób pochodzenia żydowskiego (w myśl rasistowskiej ustawy 1935 r.) [...] Związek Żydów w Rzeszy był kontrolowany przez Główny Urząd Bezpieczeństwa (SD), z czasem zaś został przekształcony w ekspozyturę gestapo i wykonywał wszystkie polecenia władz hitlerowskich, w tym również dotyczących deportacji Żydów do obozów śmierci*²².

Eisenbach powołuje się na bardzo ciekawy dokument, w którym niejaki Korherr, kierownik urzędu statystycznego, Reichsführera SS, w raporcie z 1943 r. wspomina, że *ta instytucja pracuje pod kontrolą Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy i dla jego celów. Niezależnie od początkowego wątpliwego stanu Żydów, wydaje się, że Związek Żydów w Niemczech pracuje uczciwie*. Reasumując, Eisenbach twierdzi, że: *Pod dymną zastoną rzekomego samorządu żydowskiego władze hitlerowskie postużyły się Judenratami jako narzędziem swej eksterminacyjnej polityki wobec Żydów*²³.

Eisenbach, oceniając działalność rad żydowskich w gettach, opiera się na świadectwie Emanuela Ringelbluma. Ten zaś, opisując współpracę Judenratów z okupantem, podchodzi do tej sprawy z punktu widzenia klasowego. Ringelblum, podając charakterystykę działania Judenratu, jeszcze w 1941 r., pisał w swych notatkach: *zwierzęce oblicze burżuazji żydowskiej, jej ludożerczy charakter ujawnił się dobitnie w ostatnich czasach głodu. Cała działalność Judenratu jest potworną, o pomstę wołającą krzywdą wyrządzoną biedocie [...]. Do obozów pracy wysyłało się głównie najbiedniejszą część ludności. Masy żydowskie w gettach ugięły się pod podwójnym ciężarem ucisku i wyzysku: krwawego okupanta faszystowskiego i Judenratów*²⁴. Emanuel Ringelblum pisał te surowe słowa, widząc praktyki wysyłania do obozów ludzi, którzy nie mieli pieniędzy, by znaleźć sobie zastępców, co było możliwe za zgodą Judenratu.

Gorzka prawda

Przekonania Hanny Arendt na temat Judenratów są bliskie surowym ocenom Eisenbacha i Ringelbluma. W odróżnieniu od Hilberga wyraża ona wyraźnie negatywną, moralną ocenę polityki żydowskiego przywództwa jeszcze przed realizacją decyzji o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”, na etapie tworzenia gett. Daje ona wyraz pogładowi, że później było już za późno, żeby

²² A. Eisenbach, *Hitlerowska...*, s. 237.

²³ Tamże, s. 243.

²⁴ Tamże, s. 245.

stawić opór nazistowskiej maszynie zagłady. Odrzuca stanowczo *dobrze znany konstrukt historyczno-socjologiczny w postaci „mentalności getta”*²⁵.

O jednoznaczności tej postawy, odsłaniającej gorzką prawdę o roli Judenratów w Zagładzie, pisała: *Dla Żydów rola, jaką przywódcy żydowscy odegrali w unicestwieniu własnego narodu, stanowi niewątpliwie najczarniejszy rozdział całej tej ponurej historii. Wiedziano o niej wcześniej, ale wszystkie związane z nią podniosłe i nikczemne szczegóły po raz pierwszy wydobył na jaw dopiero Raul Hilberg, o którego książce *The destruction of the European Jews* wspomniałam wcześniej. W kwestii współdziałania nie było żadnych różnic pomiędzy wysoce zasymilowanymi społecznościami Żydów środkowo – i zachodnioeuropejskich a mówiącymi po żydowsku masami na wschodzie. Zarówno w Amsterdamie, jak w Warszawie, w Berlinie tak samo jak w Budapeszcie, można było mieć pewność, że funkcjonariusze żydowscy sporządzą wykazy imienne wraz z informacjami o majątku, zagwarantują uzyskanie od deportowanych pieniędzy na pokrycie ich deportacji i eksterminacji, będą aktualizować rejestr opróżnionych mieszkań, zapewnić pomoc własnej policji w chwytaniu i ładowaniu Żydów do pociągów, na koniec zaś – w ostatnim geście dobrej woli – przekażą nietknięte aktywa gminy żydowskiej do ostatecznej konfiskaty*²⁶. Ten akapit jest całkowicie zgodny z oceną wspomnianego dr. Richarda Korherr²⁷, głównego inspektora urzędu statystycznego SS, który podkreślał całkowitą lojalność Judenratów w akcjach eksterminacji Żydów.

Hannah Arendt właściwie nie zgadza się w jednym punkcie z Hilbergiem, pisząc: *Sama tylko uległość nie wystarczyłaby nigdy ani do pokonania ogromnych trudności związanych z całą operacją, która wkrótce objęła cały obszar okupowanej przez nazistów lub sprzymierzonej z nimi Europy*²⁸. Według niej istotnym zjawiskiem dla zrozumienia tragicznej sytuacji jest potwierdzenie faktu, że *policja żydowska była „narzędziem w ręku zbrodniarzy”*, jak również tego, że *Judenraty prowadziły politykę współpracy z nazistami*. I przytacza tu stwierdzenia sędziego Halevi po przesłuchaniu Eichmanna, że naziści uważali tę współpracę za kamień węgielny swej polityki żydowskiej²⁹.

To oskarżenie jest skierowane pod adresem nie tylko kierownictwa Judenratów, lecz także i do innych żydowskich przywódców. Hannah Arendt zauważa, że członkami Judenratów byli przeważnie popularni żydowscy przywódcy mający

²⁵ A. Eisenbach, *Hitlerowska...*, s. 366.

²⁶ H. Arendt, *Eichmann...*, s.151.

²⁷ Raport Korherr – 16-stronicowy o postępach w Holokauście. Została ona przekazana Heinrichowi Himmlerowi 23 marca 1943 r. przez głównego inspektora urzędu statystycznego SS i zawodowego statystyka dr Richarda Korherr (Die Endlösung der Judenfrage).

²⁸ H. Arendt, *Eichmann...*, s.148.

²⁹ Tamże, s. 159.

wysoki autorytet pośród żydowskiej ludności. Oni to otrzymywali ogromną władzę aż do chwili, gdy i ich także deportowano do obozów zagłady³⁰. I tu następuje konkretne oskarżenie Judenratów w chronieniu tajemnicy o „ostatecznym rozwiązaniu”. *Nikt nie zadał sobie trudu aby odbierać od funkcjonariuszy żydowskich przysięgę o zachowaniu tajemnicy. Z własnej woli stali się „nosicielami tajemnicy”, już to po to by zagwarantować spokój i zapobiec panice*³¹. Tak było w wypadku Kastnera i doktora Leo Baecka – twierdzi dalej Hannah Arendt. Autorka tłumaczy pobłażliwe spojrzenie prokuratora na te fakty, argumentując, że było to związane z pewną ogólną wizją procesu, która ucierpiałaby bardzo. Mowa tu o nakreślonym przez prokuratora podziale na prześladowców i ofiary³².

Arendt zaznacza, że *w odróżnieniu od przywódców żydowskich w innych krajach przywódcy żydowscy w Danii, w której większość Żydów się uratowała, przekazali informację o zbliżającej się deportacji do obozów zagłady*³³.

Obwinia ona również organizatorów procesu Eichmana o wyraźną tendencyjność: *Pan Hausner (albo Pan Ben Gurion) pragnął przypuszczalnie wykazać, że opór stawiali wyłącznie syjonści*³⁴. Tak więc najpoważniejszą luką w ogólnym obrazie było *pominięcie tych świadków, którzy złożyliby zeznania dotyczące współpracy pomiędzy nazistami i władzami żydowskimi*³⁵.

Chociaż prawda jest, że naród żydowski nie miał ani rządu reprezentującego go przed aliantami, ani armii, ani terytorium, to zdaniem Arendt: *Lecz całą prawdą jest, że istniały wówczas żydowskie organizacje narodowe i międzynarodowe i wszędzie, gdzie żyli Żydzi, istnieli uznani przywódcy żydowscy i to właśnie oni, niemal bez wyjątku współdziałali w ten czy inny sposób, z takiej czy innej przyczyny z nazistami. W ślad za tą oceną stwierdza ona, że gdyby naród żydowski istotnie był nie zorganizowany i pozbawiony przywództwa, zapanowałby chaos, a na Żydów spadłby ogrom nieszczęść, ale liczba ofiar z pewnością nie sięgnęłaby od 4,5 do 6 milionów ludzi*³⁶.

Hannah Arendt stara się wyjaśnić swoją krytyczną postawę: *Zatrzymałam się nad tym rozdziałem całej historii, którego proces jerozolimski nie zdołał przedstawić opinii światowej w jego rzeczywistych wymiarach, ponieważ rozdział ten pozwala w najbardziej uderzający sposób wnikać w istotę moralnej katastrofy wywołanej*

³⁰ H. Arendt, *Eichmann...*, s. 153.

³¹ Tamże, s. 152.

³² Tamże, s. 154.

³³ Tamże, s. 222.

³⁴ Tamże, s. 157.

³⁵ Tamże, s. 159.

³⁶ Tamże, s. 160.

*przez nazistów w szacownych społeczeństwach Europy – nie tylko w Niemczech, ale prawie we wszystkich krajach, nie tylko u prześladowców, lecz także u ofiar*³⁷.

I tu znów nakłada Hannah Arendt okulary uniwersalne, żeby zrozumieć głębokość upadku moralnego świata, w którym wydarzyła się Zagłada. Nieprzypadkowo używa ona słowa naziści, a nie Niemcy. Naziści, ponieważ prześladowcy byli motywowani rasistowską, faszystowską ideologią, która zrakowaciała i stała się kancerogenną, tzn. zrodziła się z „normalnego” nacjonalizmu. I brak odpowiedniej reakcji ze strony żydowskiego przywództwa wypływał też z nacjonalizmu, z ucieczki od zrozumienia, że nie można się odgrodzić od rasizmu i faszyzmu, nie łącząc się z innymi antyfaszystowskimi siłami, że niepodobna stworzyć z nazistami *modus vivendi* ani uległością, ani współpracą. Dlatego Hannah Arendt rozlicza się moralnie za Zagładę i ze światem i także z żydowskimi przywódcami, którzy zasnęli na warcie. Ich postawa spowodowała, że liczba ofiar była, według Arendt, tak wielka.

Po opublikowaniu książki „Eichmann w Jerozolimie” została ona mocno zaatakowana przede wszystkim z powodu jej krytycznej moralnej postawy wobec zachowania przywództw żydowskich przed Zagładą i podczas niej. W Izraelu nagonka ta przybrała postać zorganizowanej kampanii przeciw autorce, podobnie było wśród amerykańskich Żydów. Ostatecznie jednak przyczyniła się do niezwykle ważnej dyskusji na temat Zagłady.

Dobrym przykładem tej krytyki jest list prof. Gerszoma Scholema, wielkiego znawcy judaizmu, a szczególnie kabalistyki, przyjaciela Hanny Arendt³⁸. Prof. Sholem pisze do swojej starej znajomej w przyjaznym tonie, lecz jego zarzuty w stosunku do niej są wyraziste. Przede wszystkim nie może on zrozumieć *owego bezdusznego, częstokroć zaś graniczącego z szyderstwem i zgryźliwością tonu z jakim odnosisz się w swojej książce do spraw, które najżywiej nas obchodzą*³⁹. Według niego *mówić o tym wszystkim tonem, tak absolutnie nie stosownym – ku pożytkowi tych Niemców w których potępieniu Twoja książka osiąga wyższy pułap elokwencji, niż w optakiwaniu losu Twego własnego narodu – nie jest to właściwym sposobem podejścia do sytuacji, w jakiej rozegrała się owa tragedia*. Widzi on w tym tonie brak taktu. Odkrywa on w tekście *nierzadko zamiast wyważonej oceny jakiś rodzaj dążenia do demagogicznej przesady*⁴⁰. Poza tym oskarża Arendt, że pisze szczególnie obszernie o żydowskiej słabości. *Ale Twoja książka w każdym istotnym jej miejscu mówi jedynie o słabości żydowskiego stosunku do świata* i z tej przyczyny przestaje być obiektywna. Co więcej Scholem zarzuca Arendt brak

³⁷ H. Arendt, *Eichmann...*, s 161.

³⁸ List ten jest załączony do tekstu książki. Tamże, s. 386–390.

³⁹ Tamże, s. 387.

⁴⁰ Tamże, s. 389.

miłości do swojego narodu, że nie ma ona w sobie tego szczególnego uczucia nazywanego przez Żydów AHAVAT ISRAEL (miłości Izraela). Jednym słowem oskarża ją o wynarodowienie, o wyalienowanie z własnego narodu. Szczególnie bolą go jej ataki na ruch syjonistyczny.

Moim zdaniem, argumenty Arendt są ważne z powodu obiektywności. Obiektywność ta wynika z kilku źródeł. Nie występuje ona w imieniu jakiegokolwiek ruchu narodowego, nie zaprzecza jednocześnie swojej żydowskiej przynależności. Nie obawia się dotknąć kwestii bolesnych i jednocześnie nie stosuje w ich ocenie eufemizmów. W liście do Gerschoma Scholema pisze: *Kwestia jaką się zajęłam była współpraca funkcjonariuszy żydowskich z wykonawcami „ostatecznego rozwiązania”, a jest to sprawa tak bardzo niewygodna dlatego, że nie można twierdzić, że byli to zdrajcy. (Zdrajcy też się znaleźli). Innymi słowy: wszystko co funkcjonariusze żydowscy zrobili lub czego nie zrobili do roku 1939 a nawet 1941 – da się zrozumieć i usprawiedliwić. Dopiero później sprawa staje się wysoce problematyczna. Kwestia ta pojawiła się na procesie a moim obowiązkiem było rzecz jasna o tym napisać. Stanowi ona element tak zwanej wymykającej się nam przeszłości” i choć może masz słuszność, że za wcześniej na „wyrważoną ocenę” (jakkolwiek ja w to wątpię) to jestem przekonana, że uporamy się z naszą przeszłością, jedynie pod tym warunkiem, że zaczniemy ją osądzać i zdobędziemy się wobec niej na uczciwość⁴¹.*

To mały przykład zróżnicowanego rozumowania autorki „Eichmanna w Jerozolimie”. Dziś bardzo modne jest w Izraelu i nie tylko, używanie liberalnego permissywnego nakazu: *nie osądzaj* prawie jak *nie zabijaj*. Hanna Arendt jest daleka od takiej indyferentnej postawy. Być obiektywnym nie zaprzecza moralnego podejścia, które się wyraża także w ocenie, w osądzaniu. A jeśli osądzać, to uczciwy początek tej czynności powinien być na swoim podwórku. W dzisiejszym izraelskim namyśle nad Holocaustem dominuje coraz bardziej idea przetrwania za wszelką cenę, która prowadzi w końcu do nihilizmu moralnego. Tak na przykład posłanka do Knessetu, wnuczka Kastnera, urządza co rok ceremonię wspomnień po jej dziadku, uważanym za bohatera z powodu jego heroicznego pertraktacji z nazistami (w osobie Eichmanna), na rzecz ratowania Żydów węgierskich. Jej działanie, w ramach wyrozumiałości do konceptu *odrochu przetrwania za wszelką cenę uwarunkowanym straszliwymi warunkami* jest uważana przez wielu Izraelczyków za normatywną.

Druga koncepcja zrodzona z takiego namysłu jest skrajnym partykularyzmem prowadzącym do bezwzględного nacjonalizmu, z którego wyłaniają się już wyraźne ogniska rasizmu i faszyzmu, zmieniające polityczne oblicze demokratycznego Izraela. Uniwersalne podejście Hanny Arendt w jej namyśle nad Zagładą,

⁴¹ H. Arendt, *Eichmann...*, s. 395.

przenikające utwór, o którym tu mowa, jest doskonałą odtrutką na te toksycznie niebezpieczne trendy. Arendt nie obnosi się z miłością do swojego narodu ani opłakiwaniem jego tragicznego losu. To nie jej styl. Lecz ma do zaofiarowania o wiele ważniejszą rzecz, według mnie, tj. odwagę dotykania i obnażania gorzkiej prawdy z przeszłości służącej jako materiał do wniosków na przyszłość. I to nie tylko dla swego narodu, lecz uniwersalnie, dla wszystkich ludzi.

II

HISTORIA I HISTORIE

CZY POLSKA MIAŁA SWOJEGO QUISLINGA?

Kim był Vidkun Quisling (1887–1945)? To norweski oficer i polityk, w latach 1922–1926 uczestniczący w akcji pomocy dla głodującej ludności ZSRR, na przełomie lat 1927/1928 pracownik Ambasady Królestwa Norwegii w Moskwie. Początkowo demonstrował pozytywnie nastawienie do systemu radzieckiego, stąd wynikł jego akces do Partii Pracy – lewego skrzydła norweskiej partii socjaldemokratycznej. Potem przyszło rozczarowanie i zwrot ku skrajnej prawicy. W 1933 r. powstał ruch „narodowego protestu”, z którego wyrosła partia *Nasjonal Samling* (Zgromadzenie Narodowe), wzorowana na NSDAP, z Quislingiem jako *Führerem*. Partia, licząca według najbardziej optymistycznych szacunków kilka tysięcy członków, nie odniosła w drugiej połowie lat 30. XX w. żadnych sukcesów parlamentarnych. Jej przewodca odbył jednak w grudniu 1939 r. spotkanie z Adolfem Hitlerem i na dowód lojalności przekazał ostrzeżenie przed ewentualnością brytyjskiego ataku na Norwegię. Po inwazji Trzeciej Rzeszy na Norwegię w kwietniu 1940 r. Quisling wzywał do zakończenia protestów i działań ruchu oporu. Oddał się do dyspozycji niemieckiego nadzorcy (*Reichskommissar*) – Josefa Terbovena, z którym zresztą jego stosunki nie układały się najlepiej. *Nasjonal Samling* uzyskał jako jedyna partia prawo do działalności, inne partie norweskie na czele z socjaldemokratami i konserwatystami zostały zdelegalizowane, ich działacze trafili do więzień. W 1942 r. powstał „rząd narodowy” z Quislingiem jako premierem – to była rola bez znaczenia i wpływu na nazistowską politykę wobec okupowanej Norwegii. W maju 1945 r. Quisling został aresztowany przez władze norweskie, stanął przed sądem, skazano go na karę śmierci i w październiku 1945 r. został stracony. Jego nazwisko stało się międzynarodowym symbolem zdrady narodowej, kolaboracji na najwyższych szczeblach władzy. Dlaczego akurat to nazwisko? Na tak postawione pytanie nie ma miarodajnej odpowiedzi. Chyba po prostu tak się przyjęło, choć kandydatów tego rodzaju znalazłoby się więcej, oczywiście *toute proportion gardée*. Oto galeria takich postaci: szef państwa Vichy, marszałek Philippe Pétaine, premier marionetkowego Niezależnego Państwa Chorwackiego Ante Pavelić, prezydent Czechosłowacji Emil Hácha, czeski oficer i minister oświaty w rządzie Protektoratu Czech i Moraw Emanuel Moravec czy wreszcie prezydent Słowacji książdz Josef Tiso.

Przy okazji należy rozstrzygnąć problem semantyczny, dotyczący słowa: kolaboracja. Wywodzi się ono z języka łacińskiego i przez wiele lat miało zabarwienie

neutralne jako synonim współpracy, współdziałania. Jednakże w czasach nowożytnych, a zwłaszcza w XX w., słowa: kolaboracja i kolaborant, nabrały jednoznacznie pejoratywnego znaczenia jako określenie celowego działania na rzecz zdrady narodowej. Obecnie rzadko używa się tego słowa jak równoważnika czynności oznaczającej zwykłą współpracę w różnych dziedzinach życia.

Czy okupowana Polska doczekała się swojego Quislinga? Aby odpowiedzieć na to pytanie należy przypomnieć położenie naszego kraju po agresji obu sąsiadów, ze wschodu i zachodu. Zarówno Moskwa, jak i Berlin, uznały we wrześniu 1939 r., że państwo polskie przestało istnieć, w związku z tym nie obowiązują wszelkie dotychczasowe multi – i bilateralne traktaty, i porozumienia, a ustanowione na obczyźnie władze RP stanowią grupę zbankrutowanych polityków, w gruncie rzeczy osób prywatnych. Nie było więc powodu powoływać jakiegokolwiek polskiej reprezentacji państwowej, terytorium Polski zostało przecież na trwałe powiązane z sąsiednimi państwowościami. Mieszkańcy „byłej” Polski zostali poddani licznym ograniczeniom ekonomicznym i społecznym, specjalne prześladowania z eksterminacją włącznie dotyczyły „warstw kierowniczych”, a więc polityków, działaczy samorządowych i szeroko rozumianej inteligencji, tam bowiem doszukiwano się potencjalnych organizatorów walki z okupantami.

Na obszarze RP, zajętych przez ZSRR, obowiązywał dyktat klasowo-etniczny, eksponowano „internacjonalistyczną jedność” na zasadzie „jeden Polak, Białorusin, Ukrainiec i Żyd”, oczywiście pod dyktando przedstawicieli władzy radzieckiej. Komuniści, po rozwiązaniu Komunistycznej Partii Polski w 1938 r., byli – o ile przetrwali czystki – traktowani nieufnie i umieszczani na słabo eksponowanych stanowiskach aż do połowy 1941 r., czyli do agresji Niemiec na ZSRR. Potem zaczęto stopniowo tworzyć ośrodki, które miały w przyszłości przygotowywać warunki przechwycenia władzy politycznej w wyzwolonej Polsce, czy – jak kto woli – Polsce poddanej strategicznej dominacji ZSRR. Chodzi przede wszystkim o takie instytucje jak: Związek Patriotów Polskich, powstały formalnie w czerwcu 1943 r. z Wandą Wasilewską i Alfredem Lampem na czele, dowództwo 1 Dywizji (potem Korpusu i Armii w ramach Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR) z gen. Zygmuntem Berlingiem na czele) i – najważniejsze w tym zbiorze – tajne Centralne Biuro Komunistów Polskich, od stycznia 1944 r. z Aleksandrem Zawadzkim i Jakubem Bermanem na czele. Uzupełnieniem będą kadry skupione wokół utworzonej w styczniu 1942 r. w okupowanym kraju Polskiej Partii Robotniczej i jej zbrojnego ramienia Gwardii Ludowej, od 1944 r. Armii Ludowej. Z tych środowisk będą wywodzić się reprezentanci organów władzy powojennej Rzeczypospolitej Polskiej, przemianowanej w lipcu 1952 r. na Polską Rzeczpospolitą Ludową.

W orbicie tych instytucji pozostawali Polacy i polscy Żydzi, którzy, czy to z przekonania politycznych, czy z oportunistycznego, czy po prostu ze zwykłego strachu o życie – najczęściej to drugie i trzecie – demonstrowali poparcie dla idei sojuszu polsko-radzieckiego, podpisując listy poparcia dla aneksji wschodnich terenów RP do ZSRR, publikując utwory zniesławiające Rzeczpospolitą, przykładając ręce do dzieła niszczenia polskiego dziedzictwa kulturowego na kresach wschodnich. Wszystko to oznaczało w praktyce zgodę na stalinowski projekt „nowej Polski” i udział w realizacji haseł propagandowych w rodzaju budowy „Polski piastowskiej” w nowych granicach i w ramach „ludowej demokracji”. Obok funkcjonariuszy politycznych i wojskowych, często związanych z aparatem bezpieczeństwa ZSRR funkcjonowali też ekonomiści, działacze oświatowi, naukowcy, a także przedstawiciele kultury, jak choćby Jerzy Borejsza, Aleksander Ford, Stanisław Jerzy Lec, Leon Pasternak, Julian Strykowski, Elżbieta Szemplińska czy Adam Ważyk. Czy byli to kolaboranci, działający wbrew polskim interesom narodowym i państwowym? Oto kwestia do rozstrzygnięcia.

O ile na terenie okupacji radzieckiej obowiązywał fetysz klasy i internacjonalistycznej wspólnoty (*интернациональное сообщество*), o tyle na terenie okupacji niemieckiej zapanował fetysz rasy i czystej rasowo wspólnoty narodowej (*Volksgemeinschaft*). W czasie trwających jeszcze walk Niemcy rozważali koncepcję utworzenia z części podbitych terytoriów państwa szczątkowego/państwowej resztówki (*Reststaat*), z którym podpisałiby traktat pokojowy i które mogliby utrzymywać w zależności od Rzeszy. W memorandum ostatniego ambasadora Trzeciej Rzeszy w Polsce, Hansa von Moltkego, z 23 września 1939 r. padło nawet nazwisko Kazimierza Sosnkowskiego jako osoby, która zdaniem autora dokumentu mogłaby zgodzić się na objęcie funkcji premiera kolaboranckiego rządu.

Rozmowy tego typu próbowano prowadzić w Wierzchosławicach z Wincentym Witosem; ten zdecydowanie odmówił. Z kolei władze radzieckie sondowały w tym kierunku księcia Janusza Radziwiłła, aresztowanego 20 września 1939 r. w Ołyce. Przesłuchiwał go, zresztą z zachowaniem form, ale raczej bez większego przekonania, sam Ławrientij Beria. Jak wynika z zachowanych źródeł i niemieckich i radzieckich, koncepcja *polnischer Reststaat* została w pierwszej połowie października 1939 r. porzucona wobec kategorycznego sprzeciwu Stalina.

Po kampanii jesiennej 1939 r. pojawiła się w propagandzie niemieckiej teza, że Polacy na równi z Żydami i Cyganami należą do grup niepełnowartościowych rasowo (*rassisch minderwertig*), które należało traktować jak „robactwo” (*Ungeziefer*)¹. Byli to więc śmiertelni wrogowie Niemiec (*Todfeinde*) zarówno

¹ Wynikało to z instrukcji dla niemieckiej prasy (*Presseanweisung*) z 28 października 1939 r., Bundesarchiv Koblenz (BAK), Sammlung Brammer, ZSg 101/14. Tamże, Sammlung Säger, ZSg 102/19.

pod względem etnicznym, jak też rasowym. Z takimi wrogami nie prowadziło się negocjacji, należało ich po prostu zwalczać, a najlepiej – tak jak „robactwo” – wytępić. Co najwyżej czekała ich pozycja niewolników, skazanych na bezwzględną eksploatację ekonomiczną, a w przypadku tzw. warstw kierowniczych i grup organizujących opór – na izolację i eksterminację. Na ziemiach wcielonych do Trzeciej Rzeszy Polacy i Żydzi zostali wyjęci spod prawa i przeznaczeni do usunięcia. Na obszarze GG został wprowadzony reżim – bez żadnej przesady – kolonialny. Żydów czekało odseparowanie i wymordowanie na skalę przemysłową, Polakom przypisano rolę bezwolnej siły roboczej z minimalnym dostępem do oświaty i dóbr kultury. W tych ostatnich dziedzinach miał obowiązywać próg edukacji na poziomie szkoły powszechnej i zawodowej niższego szczebla oraz dostęp do prymitywnej rozrywki w rodzaju okrojonego repertuaru filmowego i teatrzyków rewiowych o bardzo niewybrednym profilu.

Przy takim podejściu nie było miejsca na program polityczny wobec Polaków, a co za tym idzie – nie było warunków na zaistnienie polskiego Quislinga. Wobec zbrodniczego przebiegu okupacji niemieckiej w Polsce brakowało pola do działania dla bardzo nielicznych zresztą grup o charakterze germanofilskim. Polscy zwolennicy aliansu z Niemcami stanowili w Polsce międzywojennej margines. Do najbardziej znanych zaliczali się publicyści: Stanisław Cat-Mackiewicz, Adolf Maria Bocheński i Władysław Studnicki. Szczególnie aktywny był ten trzeci, który w maju 1939 r. rozesłał członkom rządu RP „Memoriał przeciwko wojnie z Niemcami”. Przepowiadał w nim, że wojna polsko-niemiecka może trwać najwyżej sześć tygodni i że nastąpi po niej wyniszczająca kraj kilkuletnia okupacja. Studnicki zwracał uwagę, że Brytyjczykom zależy na uzyskaniu pomocy radzieckiej, a to może oznaczać utratę wszystkich ziem na wschód od Sanu i Bugu, albo wręcz przekształcenie Polski w jedną z republik ZSRR. *Przez udział w wojnie nie mamy nic do zyskania, a wszystko do stracenia. Zyskać na przegranej Niemiec nie możemy* – pisał Studnicki. Dlatego zalecał przyjęcie niemieckich propozycji².

Z dzisiejszej perspektywy przewidywania i propozycje autora zawierały sporą dozę racji. Trzeba jednak brać pod uwagę ówczesny kontekst. Wiosną 1939 r. we władzach RP nie było zwolenników przyjęcia niemieckich propozycji w kwestii tzw. całościowego rozwiązania problemów polsko-niemieckich (*Globallösung*), a społeczeństwo polskie w ślad za intensywną propagandą patriotyczną było nastawione wybitnie antyniemiecko. Poza tym po udzieleniu Polsce gwarancji brytyjskich wydawało się, że polskie sprawy idą w dobrym kierunku.

² Zob. szerzej na ten temat: E. C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2006, s. 232–233. Tekst *Memoriału przeciwko wojnie z Niemcami* [w:] W. Studnicki, *Pisma wybrane*, t. IV, *Tragiczne manowce – Próby przeciwdziałania katastrofom narodowym 1939–1945*, Toruń 2002, aneks, dokument nr 2, s. 121–124.

Co do Studnickiego należy jeszcze dodać, że nie brakowało mu odwagi. Potrafił po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. zabiegać o spotkanie z Hitlerem, a także z jego ministrem spraw zagranicznych Joachimem von Ribbentropem. Wprawdzie tego nie uzyskał, ale w lutym 1940 r. przyjął go minister oświecenia narodowego i propagandy Rzeszy Joseph Goebbels i nasłuchiwał się nieprzyjemnych uwag o przebiegu okupacji w Polsce. Spowodowało to zamknięcie Studnickiego w miejscu odosobnienia. Po uwolnieniu Studnicki bardzo ostro krytykował z kolei generalnego gubernatora Hansa Franka za jego politykę wobec Polaków, co skończyło się pobytem Studnickiego w więzieniu na warszawskim Pawiaku. Do końca wojny był on przekonany, że mimo straszliwych doświadczeń okupacyjnych Polska nie ma lepszego wyjścia jak tylko przymierze z Niemcami. Jeszcze w 1944 r. proponował formowanie w ramach Wehrmachtu do walki z Armią Czerwoną oddziałów pomocniczych, złożonych z Polaków uwolnionych z niemieckich obozów koncentracyjnych³.

Po upadku Francji w czerwcu 1940 r. miała miejsce interesująca inicjatywa Stanisława Cata-Mackiewicza. Podczas rozmowy w Libourne w zachodniej Francji z prezydentem RP, Władysławem Raczkiewiczem, wytrawny dziennikarz wileński, wówczas piastujący godność członka Rady Narodowej, czyli parlamentu RP na wychodźstwie, miał zaproponować swojemu interlokutorowi, aby zamiast ewakuować się do Londynu zasiadł wraz z Francuzami do rozmów kapitulacyjnych i dążył do wyprowadzenia Polski z wojny. *Nota bene* Francuzi nie mieli podobno nic przeciwko. Prezydent RP odrzucił tę propozycję. Pozostaje pytanie, czy Niemcy obok kapitulacji Francji przyjęliby również kapitulację Polski i jakie z tego wynikłyby konsekwencje? Odpowiedź pozostaje w sferze domysłów...

W tej sytuacji Cat-Mackiewicz dołączył do grupy siedmiu polskich polityków, którzy w lipcu 1940 r. podpisali pewne memorandum do władz Trzeciej Rzeszy. Było ono drogą pośrednią skierowane poprzez posła włoskiego w Lizbonie do posła Trzeciej Rzeszy w stolica Portugalii – barona Oswalda von Hoyningena-Huene. Autorzy memorandum proponowali utworzenie „ośrodka studiów”, co było kamuflażem dla koncepcji powołania „rządu kolaborującego” – konkurencyjnego w stosunku do władz państwowych RP na obczyźnie. Autorami byli z jednej strony piłsudczycy typu płk. Jana Kowalewskiego i płk. Ignacego Matuszewskiego, z drugiej zaś działacze narodowi w rodzaju Tadeusza Bieleckiego, Stanisława Strzetelskiego czy Jerzego Zdziechowskiego. Wiadomo też, że z sygnatariuszami sympatyzował były wiceminister spraw zagranicznych RP – Jan Szembek. Z memorandum wynikało, że podpisani byli gotowi przystąpić

³ E. C. Król, *Polska i Polacy...*, s. 351–359, 549. Zob. też publicystyczną biografię W. Studnickiego pióra P. Zychowicza, *Germanofil. Władysław Studnicki – Polak, który chciał sojuszu z III Rzeszą*, Poznań. 2020, zwłaszcza s. 193 i nast.

do działań na rzecz odtworzenia polskiej państwowości, „na nowej bazie”. Władze RP stanowczo odzęgały się od tego pomysłu, a ze strony niemieckiej nie pojawił się żaden odzew⁴.

Tymczasem nadeszła wiosna 1941 r. i napaść Trzeciej Rzeszy na ZSRR. Wydawało się, że mógłby to być moment dla zasadniczej zmiany w politycznych relacjach polsko-niemieckich. Czy Niemcy poszukują wtedy kandydata na polskiego Quislinga? Nie widać takich prób, natomiast istnieje domniemanie, oparte jednakowoż na ulotnych przesłankach, że taka próba wychodzi ze strony polskiej, a konkretnie od marszałka E. Rydza-Śmigłego. Korzystając z pomocy środowisk POW-iackich i piłsudczykowskich udaje mu się przedostać z internowania w Rumunii przez Węgry, gdzie miał podobno – między kwietniem i majem 1941 r. – przeprowadzić poufne rozmowy z regentem Miklósem Horthyem. Jesienią 1941 r. znalazł się w okupowanej Warszawie, jego zamiarem było nawiązanie kontaktu z dowódcą Związku Walki Zbrojnej, od stycznia 1942 r. Armii Krajowej, gen. Stefanem Roweckim „Grottem”. Chodziło o nakłonienie go do podjęcia rozmów z Niemcami w celu stępienia ostrza terroru, a także ewentualnego budowania wspólnych działań antyradzieckich. W środowisku konspiracji piłsudczykowskiej wskazywano zwłaszcza na ogromne poruszenie Polaków na ziemiach wschodnich II RP, żywiących nadzieję na odmianę ich losu w razie jakiejś formy porozumienia z Niemcami. Rydz-Śmigły nie uzyskał jednak możliwości kontaktu z „Grottem”⁵. Niebawem zresztą, w grudniu 1941 r., zmarł; okoliczności śmierci budzą do dzisiaj szereg wątpliwości⁶.

Zarówno polskie podziemie w kraju, jak też czynniki kierownicze na emigracji nie zamierzały wchodzić w żadne alianse ze skompromitowanym marszałkiem, nie wspominając już o paktowaniu z Trzecią Rzeszą. Ta zresztą, uniesiona początkowymi sukcesami na froncie wschodnim, również nie kwapiła się do jakichkolwiek propozycji politycznych dla Polaków. Przeciwnie nawet – na ziemiach

⁴ Tekst memorandum w języku francuskim odnalazł w aktach Archiwum Politycznego niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (*Auswärtiges Amt*) oraz dokonał jego analizy B. Wiaderny, *Nie chciana kolaboracja. Polscy politycy i nazistowskie Niemcy w lipcu 1940*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 2002, z. 142, s. 131 i nast. Prezentacja sygnatariuszy: E. C. Król, *Polska i Polacy...*, przyp. 32, s. 361.

⁵ Wynikało to choćby z depeszy premiera rządu RP, gen. W. Sikorskiego, do gen. S. Roweckiego „Grotta”. Premier RP napisał m.in.: „Już sama obecność marsz. Śmigłego w Kraju, choćby nie był on w stanie rozwinąć sam działalności ze względu na niewątpliwą postawę Kraju, byłaby wysoce szkodliwa dla sprawy polskiej, bowiem musiałaby spowodować dezorientację, stając się przeszkodą w wysiłku organizowania społeczeństwa do walki zbrojnej z Niemcami”, cyt. wg: *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. II, Londyn 1973, depesza-szyfr z 25 lutego 1941 r., s. 513.

⁶ Aby te wątpliwości ostatecznie rozwiązać, IPN zlecił w listopadzie 2021 r. ekshumację szczątków gen. Rydza-Śmigłego, spoczywającego, jak się zakłada, na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Wstępne oględziny zdają się potwierdzać tożsamość marszałka Polski.

okupowanych przez nazizm narastał antypolski terror, trwały też przygotowania do zagłady ludności żydowskiej. Równolegle rozwijał się ruch oporu i coraz bardziej wyraziście kształtował się efekt przysłowiowej kuli śnieżnej: im większe nasilenie terroru, tym większy opór w różnych postaciach – i odwrotnie. Nie zmieniało to oczywiście faktu, że przez mass media i salony polityczne krajów europejskich przebiegały od czasu do czasu pogłoski wskazujące na roztrząsanie różnych kombinacji, dotyczących sprawy polskiej. Pojawiały się nawet głosy, że Generalne Gubernatorstwo przekształci się w rodzaj polskiego Piemontu, któremu zwycięski Wehrmacht zapewni duże obszary kosztem ZSRR. Odezwały się więc echa drugiej połowy lat 30. XX w., kiedy to nazistowskie Niemcy namawiały Rzeczpospolitą do wspólnego marszu na Wschód. Pojawił się znowu na horyzoncie eks-ambasador Rzeszy w Warszawie Hans von Moltke, który kierował nieoficjalną placówką niemieckiego MSZ. Miała ona, między innymi na podstawie pertraktacji z ks. Januszem Radziwiłłem i prezesem Rady Głównej Opiekuńczej, hr. Adamem Ronikierem, opracowywać ekspertyzy w sprawie polskiej, łącznie z propozycjami dotyczącymi granic „nowej” Polski, przypominającej statusem co najmniej Protektorat Czech i Moraw.

Spekulacje w kwestii porozumienia czy nawet pojednania polsko-niemieckiego nasiliły się w połowie grudnia 1941 r. w związku z zaproszeniem na Wawel przez Hansa Franka byłego posła RP w Berlinie – Alfreda Wysockiego. Jak wynika z zapisu w „Dzienniku służbowym” (*Diensttagebuch*) generalnego gubernatora wyraził on wobec swojego gościa *swoje zadowolenie z lojalnej postawy ludności polskiej. Przede wszystkim dotyczy to polskich kolejarzy, którzy dzielnie wypełniali co dzień swoje obowiązki w trakcie przygotowywania niemieckiego wkroczenia na front wschodni. To samo odnosi się do polskiej policji i do wszystkich innych urzędników działających na rzecz wspólnego dobra. [...] Zadania stojące przed niemiecką administracją, przede wszystkim przed policją i służbą bezpieczeństwa są bardzo trudne. Ruch oporu, będąc w szczególności pod wpływem pana Sikorskiego, próbuje nieustannie powodować wewnętrzne niepokoje w kraju. Dla polskiej ludności byłoby to największe nieszczęście, gdyby dała posłuch tym podszeptom. Nastawienie wobec Polaków publicznych placówek Rzeszy, przede wszystkim placówek partyjnych, stało się o wiele bardziej korzystne i jakiegokolwiek nieposłuszeństwo ze strony Polaków oznaczałoby okropne pogorszenie [sytuacji]. Wysocki miał na takie dictum stwierdzić, że w tej kreciej robocie ruchu oporu uczestniczy jedynie bardzo niewielka część ludności [GG]. Z dnia na dzień spada liczba nielegalnych pism; w kręgach ruchu oporu słabnie również coraz bardziej przekonanie, że istnieje powiązanie z rządem londyńskim. Bierze się to przede wszystkim stąd, że w polskim rządzie w Londynie siedzą całkiem nieznanymi ludźmi, nie posiadający żadnego autorytetu. Byłoby dobrze, kontynuował eks-poseł, gdyby generalny gubernator rozpatrzył możliwość*

*czy nie daloby się przed Bożym Narodzeniem zwolnić szereg tych aresztowanych, których wina nie została wykazana. Taki wspaniałomyślny gest znalazłby najcieplejszy odzew wśród miejscowej ludności, on [poseł] ma na myśli przede wszystkim obóz w Auschwitz. Generalny gubernator podchwycił myśl Wysockiego. Wprawdzie obóz w Auschwitz znajduje się na terenie Rzeszy i nie leży w jego kompetencjach, to jednak można by przecież rozważyć ewentualność zwolnienia zatrzymanych z więzień, zlokalizowanych na terenie Generalnego Gubernatorstwa*⁷.

Ta osobliwa rozmowa dała początek przypuszczeniom, że zanoszą się na poważną zmianę w sytuacji okupowanych ziem polskich. Zaczęto już widzieć Alfreda Wysockiego w roli „regenta” Polski, do rządu miałyby wejść osoby pokroju Alfreda Potockiego z Łańcuta czy też Jana Bobrzyńskiego, syna Michała, znanego historyka z Krakowa⁸. Nic z tego nie wynikło, choć do akcji włączyła się też Tajna Policja Państwowa (Gestapo) i Służba Bezpieczeństwa (SD) SS⁹.

Skoro mowa o służbach specjalnych Trzeciej Rzeszy, to mają one na swoim koncie spore dokonania w postaci wytworzenia kolaborantów najpodlejszej, ale też bardzo szkodliwej kategorii. Było to kilkanaście, a być może w 1944 r. nawet kilkadziesiąt tysięcy konfidentów, ulokowanych w różnych organizacjach konspiracyjnych czy też działających w jawnych strukturach aparatu okupacyjnego.

Szczególne role w tym względzie przypadły oficerowi SS, szefowi SiPo-SD w Dystrykcie Radom Generalnego Gubernatorstwa, Paulowi Fuchsowi. Jego największym sukcesem stało się ujęcie i pozyskanie do współpracy szefa sztabu ZWZ-AK płk. Janusza Albrechta. W efekcie ciężkich tortur pułkownik załamał się w śledztwie, zdradzając szereg tajemnic organizacyjnych i personalnych. Dał się przekonać, że możliwy byłby wojskowy alians polsko-niemiecki o ostrzu antyradzieckim i z tym pomysłem udał się do komendanta ZWZ gen. „Grota”. Dowództwo ZWZ odrzuciło ofertę Niemców, przedkładając płk. Albrechtowi propozycję ukrycia się na prowincji. Ten jednak odmówił ze względu na dane Niemcom oficerskie słowo honoru, że powróci do Niemców po realizacji swojej misji. W konsekwencji 6 września 1941 r. popełnił samobójstwo¹⁰.

Nie brakowało też innych sukcesów dywersyjnych P. Fuchsa. Jego konfidenti przenikali do samych szczytów polskich organizacji podziemnych – nie

⁷ *Das Diensttagebuch des deutschen Generalgouverneurs in Polen 1939–1945*, herausgegeben von Werner Präg und Wolfgang Jacobmeyer, Stuttgart 1975, zapis z 15 grudnia 1941 r., s. 450–451.

⁸ A. Wysocki wydał wspomnienia *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, wybór i oprac. W. Jankowerny, Warszawa 1974. Publikacja objęła jednak tylko okres międzywojnia do 1938 r.

⁹ Na terenie GG Gestapo i Policja Kryminalna (KriPo) tworzyły razem Policję Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei, SiPo), pozostając pod wspólnym dowództwem ze Służbą Bezpieczeństwa SS (SiPo-SD).

¹⁰ Na ten temat: M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 425–426.

tylko AK, ale też NSZ aż do komunistów. Mało tego – niektóre z nich, jak niesławny „Miecz i Pług”, były w całości przez niego kontrolowane. Agentka Fuchsa o pseudonimie „Danuta Zemsta” (kryptonim V–168) sprawowała pieczę nad ważnym lokalem konspiracyjnym (róg ulic Mokotowskiej i Wilczej w Warszawie), w którym spotykali się najwyżsi dowódcy AK. Przez zamontowany w lokalu podsłuch władze niemieckie pozyskiwały informacje, między innymi o przygotowaniach do realizacji planu „Burza” i powstania w Warszawie. Z kolei agent Fuchsa, Jerzy Wojnowski, ps. „Motor”, sparaliżował w znacznym stopniu działania zgrupowania mjr. Jana Piwnika „Ponurego” w Kieleckiem. Wiele strat spowodowała agenturalna działalność Ryszarda Sędka, ps. „Jedenasty Palec”, współpracownika Referatu 996, czyli kontrwywiadu Komendy Głównej AK. Poza tym Fuchs, ochrzczony mianem „lisa z Radomia”, nie unikał gier z podziemiem na większą skalę, czego najbardziej znanym przykładem była jego rola w ewakuacji Brygady Świętokrzyskiej NSZ na Zachód¹¹. Drugą ważną postacią, specjalizującą się z ramienia nazistowskich służb specjalnych w akcjach dywersyjnych przeciwko polskiemu państwu podziemnemu był Alfred Spilker, szef Oddział Specjalnego IV A Dowódcy SiPo i SD w GG¹².

Kolejny moment nadający się do zmiany nastawienia wobec sprawy polskiej, a co za tym idzie – wykreowania „polskiego Quislinga” na obszarze okupacji niemieckiej, nadszedł wraz z odkryciem grobów katyńskich w kwietniu 1943 r. Zbiegło się to w czasie z klęską wojsk niemieckich pod Stalingradem i ogłoszeniem stanu wojny totalnej w Trzeciej Rzeszy. Motywy skłaniające propagandę Trzeciej Rzeszy do rozpętania szerokiej kampanii „katyńskiej” były oczywiście zróżnicowane i ewoluowały w czasie¹³. Ujmując w największym skrócie, była

¹¹ Opisał to w ujęciu publicystycznym P. Zychowicz, *Opcja niemiecka. Czyli jak polscy antykomuniści próbowali porozumieć się z III Rzeszą*, Poznań 2014, s. 362–396. Są to rozdziały 47–50: *Pakt NSZ – Fuchs; Organizacja „Tom”; Epopeja Brygady Świętokrzyskiej; Zwycięstwo realistów*. W podsumowaniu tego wątku autor z właściwą sobie polemiczną zadziornością zauważył: „Oczywiście, że to była kolaboracja. Narodowcy współpracowali bowiem z wrogiem Polski – Niemcami. Tak samo jak Armia Krajowa podczas akcji „Burza” współpracowała z drugim wrogiem Polski – Sowietami. Różnica polega na tym, że o ile kolaboracja AK z Sowietami skończyła się wymordowaniem i deportacją do łagrów dziesiątków tysięcy polskich żołnierzy, o tyle kolaboracja NSZ z Niemcami przyniosła skutki odwrotne – wielu Polakom ocalała życie. To było wielkie zwycięstwo realistów” (s. 396).

¹² O tych i innych przykładach agenturalnej penetracji polskiego podziemia na terenie okupacji niemieckiej: M. Foedrowitz, *Polscy Quislingowie*, „Wprost”, 8 grudnia 1991 r., s. 20 i nast.; tegoż, *Podziemie w sieci*, tamże, 15 grudnia 1991 r., s. 43 i nast. Także: M. Foedrowitz, *Auf der Suche nach einer besatzungspolitischen Konzeption. Der Befehlshaber der Sicherheitspolizei und des SD im Generalgouvernement* [w:] G. Paul, K.-M. Mallmann (Hrsg.), *Die Gestapo im Zweiten Weltkrieg. „Heimatfront” und besetztes Europa*, Darmstadt 2000, s. 340–361.

¹³ Szerzej na ten temat: E. C. Król, *Trzecia Rzesza wobec zbrodni katyńskiej* [w:] *Zbrodnia katyńska. Polska a Rosja. Wyjście z kryzysu prawdy 1940–2016*, M. Tarczyński (red.), Warszawa 2017, s. 143–183.

to potrzeba zastosowania manewru odwracającego uwagę od klęski stalingradzkiej, a do tego od niepowodzeń w północnej Afryce, kończących się w maju 1943 r. kapitulacją wojsk niemiecko-włoskich w Tunisie; wynikała z tego trafna zbitka słowna, użyta przez jednego z badaczy brytyjskich: „Tunisgrad”¹⁴. Z inspiracji Hitlera Goebbels nadał oskarżeniom o zbrodnię katyńską postać kruczaty antyżydowskiej, co stanowiło też formę odwracania uwagi od zmierzającej do tragicznego epilogu zagłady europejskich, w tym polskich, Żydów.

Istotną rolę odgrywała również rachuba na wbicie klina między partnerów koalicji antyhitlerowskiej. Rachuba o tyle tylko się spełniła, że doszło do zerwania stosunków dyplomatycznych ZSRR z rządem RP na obczyźnie. Można dopowiedzieć, że w tym momencie historycznym – wiosną 1943 r. – dochodziło do narodzin powojennej Polski, ufundowanej na zbrodni katyńskiej i kłamstwie na jej temat. W budowie tej Polski wzięli udział polscy Quislingowie, wspomniani już W. Wasilewska, Z. Berling, J. Berman, A. Zawadzki, B. Bierut i ich pomniejsi pobratymcy.

Co się tyczy konkretnych odniesień do kwestii polskiej, to Goebbels ze złośliwą satysfakcją obserwował coraz trudniejszą sytuację polskich władz państwowych na obczyźnie. Rejestrował też z chłodnym dystansem sygnały o ogromnym poruszeniu i rozpacz Polaków w okupowanym kraju i rozsianych po świecie. Rozpatrywał to wszystko jedynie przez pryzmat skuteczności uprawianej przez siebie propagandy. W swoich „Dziennikach” zanotował m.in.: *Cały problem Katynia urasta do ogromnej sprawy politycznej, która ewentualnie zatoczy jeszcze szerokie kręgi. Dlatego dyskontujemy ją także według wszelkich reguł sztuki. Ponieważ te 10 000–12 000 polskich ofiar już straciło swoje życie, być może nie bez [własnej] winy, jako że byli oni właściwymi podlegaczami do wojny, powinno teraz postużyć także do tego, aby stworzyć oczy na bolszewizm narodom Europy*¹⁵. Przysłowiową kropkę na „i” postawiono w instrukcji Ministerstwa Oświecenia Narodowego i Propagandy Rzeszy dla niemieckich mass mediów w końcu kwietnia 1943 r.: *Nie należy publikować meldunków o wrzeniu wśród polskich oddziałów w Iraku*

¹⁴ M. Balfour, *Propaganda in War 1939–1945. Organisations, Policies and Publics in Britain and Germany*, London 1979, s. 335.

¹⁵ J. Goebbels, *Dzienniki*, wyboru dokonał, z języka niemieckiego przełożył, wstępem i przypisami opatrzył E. C. Król, Warszawa 2014, t. 3, zapis z 17 kwietnia 1943 r., s. 42. Należy zauważyć, że propaganda niemiecka, ale także radziecka, operowały wówczas liczbą kilkunastu tysięcy ofiar zbrodni katyńskiej. Nie wiadziiano jeszcze (bądź też nie chciano podać do wiadomości), że pochowano tam ok. 4400 osób z Kozielska – jednego z trzech obozów, gdzie w 1939 r. zgromadzono polskich oficerów wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną. Innych miejsc pochówku zamordowanych polskich oficerów z pozostałych dwóch obozów (Starobielsk, Ostaszków), znanych już obecnie (Piatichatki na obrzeżach Charkowa, Miednoje koło Tweru), w 1943 r. jeszcze nie zidentyfikowano.

[w związku ze sprawą Katynia]. *I w ogóle nie należy zajmować się zbyt wiele żywymi Polakami. Martwi są dla nas wygodniejsi*¹⁶.

Sprawa katyńska nie przyniosła więc przełomu w kwestii postrzegania Polki i Polaków przez władze Trzeciej Rzeszy. Na poważną zmianę zanosilo się natomiast w związku z katastrofą stalingradzką i, przy zachowaniu stosownych proporcji, również tuniską. 15 lutego 1943 r. minister propagandy i oświecenia narodowego Rzeszy wydał tajny okólnik, z którego – z nieodłącznym przywołaniem zachęty Hitlera – miało wynikać, że należałoby przy kształtowaniu aktualnej linii propagandowej uwzględniać nowy image krajów europejskich, nie wyłączając narodów wschodnich. Chodziło m.in. o unikanie sformułowań deprecjonujących typu „bestie”, „podludzie” „barbarzyńcy”, o podkreślenie, że nowy porządek europejski nie będzie oznaczał automatycznie stosunku podległości narodów Europy wobec Niemiec. Okólnik Goebbelsa przyjął z entuzjazmem generalny gubernator Hans Frank¹⁷. Uznał on, że oto nadchodzi zmiana o „przełomowym znaczeniu”, które będzie można odnieść również do okupowanych ziem polskich. Zerwie się z dotychczasowym systemem eksterminacji, wyzysku i dyskryminacji, będzie więc możliwe pozyskanie Polaków do współpracy z Niemcami w walce z zalewem bolszewizmu. Podobne myśli wyrażali w poufnej korespondencji również wysocy przedstawiciele służb specjalnych i aparatu administracyjnego GG¹⁸. Jak miało to wyglądać w praktyce, nie dało się stwierdzić, gdyż Hitler, ku ogromnemu rozczarowaniu Goebbelsa i zapewne Franka, odrzucił inicjatywę ministra propagandy. Według Führera Trzeciej Rzeszy za wcześnie było na ustępstwa natury politycznej na Wschodzie. Poza tym jego zdaniem ludy wschodnie tak bardzo nienawidzą i obawiają się bolszewizmu, że antybolszewickie tendencje niemieckiej propagandy w zupełności wystarczają. Goebbels, nie kryjąc w „Dziennikach” zawodu, obiecywał sobie powrót do tej kwestii, jak tylko sytuacja na Wschodzie *trochę się wyklaruje*¹⁹. Nic się nie wyjaśniło do końca wojny, sytuacja na Wschodzie stale się z punktu

¹⁶ BAK, Sammlung Sängner, ZSg 102/42, zapis z 17 kwietnia 1943 r.

¹⁷ J. Goebbels, *Dzienniki...*, Warszawa 2013, t. 2, zapis z 28 lutego 1943 r., s. 604: *Wydałem instrukcje propagandowe dotyczące traktowania problemu wschodniego, które wywołały wielką sensację. Generalny gubernator Frank napisał mi w liście, jak bardzo te zalecenia popiera. To jest przynajmniej początek nowego kursu wobec Wschodu.*

¹⁸ Na ten temat E. C. Król, *Polska i Polacy...*, s. 440–493. Zob. też: P. Zychowicz, *Opcja niemiecka...*, s. 297–313. Autor zaprezentował m.in. jedną z ostatnich, pochodzącą z początków 1944 r., tyleż groteskową co nieudaną próbę pozyskania Polaków do współpracy z Niemcami w ramach tzw. Polskiej Ligi Antybolszewickiej. Miała być to rada złożona z polskich autorytetów, którzy swoimi wystąpieniami publicznymi mieliby wspierać walkę Wehrmachtu z narastającym zagrożeniem radzieckim. Ze wszystkich Polaków, do których zwrócono się o akces, zgodę wyrazili jedynie F. Burdecki i J. E. Skiwski.

¹⁹ J. Goebbels, *Dzienniki...*, Warszawa 2014, t. 3, zapis z 9 marca 1943 r., s. 12.

widzenia Trzeciej Rzeszy pogarszała. Powstanie Warszawskie również nie zmieniło relacji między okupantami a okupowanymi. Propaganda Trzeciej Rzeszy rozwijała przede wszystkim wątek pozostawienia Polski po raz kolejny na łaskę i niełaskę losu przez jej sojuszników. Bardzo nieprzekonująco zabrzmiały wezwania do wzięcia strony Niemiec w obliczu barbarzyńskiej nawały ze Wschodu. Nie było oczywiście mowy o perspektywach współpracy, choć, jak wiadomo, W. Studnicki nawoływał do sojuszu militarnego z Trzecią Rzeszą.

W listopadzie 1944, a więc już po upadku Powstania Warszawskiego, Goebbels odnotował w „Dziennikach”: *Führer zdecydował, że w naszej polityce w Polsce – uwzględniając również wydarzenia w Warszawie – nie powinno dojść do istotniejszych zmian. Polityka w sprawie polskiej nie ulega przecież, całościowo biorąc, modyfikacjom od 1939 roku, nawet jeśli tu i ówdzie musieliśmy zrobić w niej pewne korekty. To całkiem słuszne, że w danym momencie nie wprowadzamy do naszej generalnej polityki wojennej żadnych zmian. W obecnej sytuacji mogłoby bowiem powstać podejrzenie, że jest to oznaka naszej słabości*²⁰. Upór dowództwa Wehrmachtu doprowadził jednak do tego, że Hitler z ogromną niechęcią, ale zgodził się na przyjmowanie polskich ochotników do służby pomocniczej w niemieckich siłach zbrojnych. W listopadzie 1944 r. plakaty z takim wezwaniem *dla obrony kraju przed czerwonym zalewem ze wschodu* zawisły na murach i drzewach w polskich miastach i miasteczkach²¹. Efektów u schyłku piątego roku zbrodniczej okupacji nietrudno było się domyślić...

Na koniec warto rzucić snop światła na dziedzinę, która wprawdzie nie aspirowała do odgrywania kluczowej roli z punktu widzenia losu obszarów okupowanych, ale bardzo ważnej dla kondycji społecznej i psychicznej tamtejszych mieszkańców. Mowa o sytuacji polskiej oświaty, nauki i kultury, w tym o postawach twórców zaangażowanych w tego rodzaju działalność. Jak już wspomniano wyżej, na ziemiach wschodnich RP, poddanych okupacji przez ZSRR, obowiązkiem polskiego plastyka, pisarza, aktora, reżysera etc. była bezkrytyczna afirmacja radzieckiej rzeczywistości, a także rytualne potępienie czasów II Rzeczypospolitej, traktowanych jako pasmo bezprawia i ucisku narodowościowego, gnębienia proletariatu i biednego chłopstwa, a także samowoli „polskich panów” i „międzynarodowego kapitału”. Ciekawe refleksje zaprezentował w tym kontekście indagowany przez Małgorzatę Szejnert w wywiadzie-rzecz Bohdan Korzeniowski, znany reżyser, teatrolog i autorytet środowisk artystycznych, w czasie wojny działacz Tajnej Rady Teatralnej. Zapytany o los polskich teatrów podczas

²⁰ Tamże, Warszawa 2014, t. 3. zapis z 10 listopada 1944 r., s. 455.

²¹ Zob. fotografię takiego plakatu rozwieszzonego w Grodzisku Mazowieckim pod Warszawą [w:] E. C. Król, *Polska i Polacy...*, s. 846.

wojny Korzeniewski stwierdził: [...] *te sprawy pod okupacją niemiecką były bardzo klarowne. Dla faszyzmu nie było żadnych usprawiedliwień. To, co się działo na Wschodzie było dla wielu z nas niejasne. [...] Odsuwaliśmy od siebie zasadnicze oceny. Właściwie dość chętnie przyjmowaliśmy argumenty na rzecz tych teatrów.* „A teraz? Co Pan myśli teraz” – zapytała dziennikarka, mając na myśli czas w kilkadziesiąt lat po wojnie. *Wtedy odsuwaliśmy wątpliwości. A one rosną* – stwierdził rozmówca znanej polskiej dziennikarki. *Jak uporządkować tę skomplikowaną i budzącą nieraz grozę przeszłość? Co powinno kierować takim porządkowaniem? Musi być jakaś idea nadrzędna, takie słońce, które pozwala wszystkim żyć. Jakiś tajemniczy głos w nas, który ostrzega przed popełnieniem błędu, przed uleganiem do końca, przed tłumaczeniem się ze wszystkiego*²².

Szejnert, przedzierając się przez enigmatyczne wywody Korzeniewskiego, zwróciła jednak uwagę, że *Wszystko, co napisano w PRL o teatrach polskich na Wschodzie pod władzą radziecką, to wyłącznie chwalebna. Do teatrów polskich pod faszystowskimi Niemcami i do teatrów polskich pod stalinowskim Związkiem Radzieckim przykłada się dwie miary.* Korzeniewski odpowiedział równie niejasno, co poprzednio: *Strasznie to powikłane. Komplikacje historyczne, polityczne, psychologiczne*²³. Najwyraźniej użył, obecnej przez wiele lat w PRL, autocenzury, której na ogół nie stosowano w odniesieniu do charakterystyki życia teatralnego w Generalnym Gubernatorstwie.

Inna kwestia, że wiedza na temat funkcjonowania polskiej kultury pod radziecką okupacją w latach 1939–1941, a potem w latach 1944–1945, pozostaje nadal daleko niewystarczająca²⁴. Na pełne rozeznanie czeka w związku z tym również i problem kolaboracji. Wiele w tej materii „białych plam” albo ocen pospiesznych i doraźnych, nieuwzględniających w należyтым stopniu złożoności tamtejszej sytuacji. Przykładem może być tu los Aleksandra Węgielki, reżysera i aktora, w latach 1939–1941 dyrektora Teatru Polskiego Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej w Grodnie, a następnie teatru w Białymstoku. Węgielko działał oczywiście pod nadzorem radzieckich komisarzy, ale zapewnił kierowanym przez siebie teatrom bardzo wysoki poziom artystyczny oraz z wielką

²² M. Szejnert, *Sława i infamia. Rozmowa z Bohdanem Korzeniewskim*, Londyn 1988, s. 40.

²³ Tamże, s. 41.

²⁴ Publikacje o istotnym znaczeniu poznawczym, choć ze skromnymi odniesieniami do obszaru kultury: W. Śleszyński, *Okupacja sowiecka na Białostocczyźnie 1929–1941. Propaganda i indoktrynacja*, Białystok 2001; *Lwowskie pod okupacją sowiecką 1939–1941*, wstęp i redakcja T. Bereza, Rzeszów 2006; E. Mironowicz, *Trzeci front. Propaganda radziecka i niemiecka na Białorusi 1941–1944*, Białystok 2022.

odwagą zabiegał o bezpieczeństwo aktorów. Przyłgnęła jednak do niego łątka kolaboranta, co dało o sobie znać również po 1989 r.²⁵

Jak wiadomo władze GG wprowadziły drastyczne ograniczenia dla teatrów i innych instytucji kulturalnych przeznaczonych dla Żydów i Polaków²⁶. Możliwa była jedynie polskojęzyczna prasa pod ścisłym nadzorem niemieckim, a także teatryki z niewybrednym repertuarem i takżeż kina. Z biegiem czasu liczba jawnych teatrzyków wzrastała, przede wszystkim w dużych miastach – Warszawie, Krakowie i od 1941 r. również we Lwowie. Problem stał się o tyle istotny, że w przedstawieniach brało udział wielu znanych i popularnych przed wybuchem II wojny światowej aktorów, jak na przykład Maria Malicka, Adolf Dymśka i Kazimierz Junosza-Stępowski.

Korzeniewski, jako członek podziemnych władz teatralnych, miał radykalny punkt widzenia: polscy artyści – reżyserzy i aktorzy – nie powinni grywać w teatrzykach dozwolonych przez okupanta, a publiczność polska miała unikać zarówno tego rodzaju teatrów, jak i kin. W propagandzie polskiego państwa podziemnego, osoby niestosujące się do tego rodzaju zakazów postrzegane były jak nieojalni obywatele Rzeczypospolitej, wręcz popełniający zdradę narodową nieomal na miarę polskiej odmiany Quislinga. W obiegu pozostawał popularny slogan: „Tylko świny siedzą w kinie, co bogatsze to w teatrze”. Mimo usilnej propagandy państwa podziemnego i stosowanych kar – infamii, ogolenia głowy, nagany – bojkot kin i teatrów przeznaczonych dla Polaków powiódł się jedynie częściowo; przeciętny mieszkaniec GG pragnął choć na dwie, trzy godziny oderwać się od koszmaru okupacyjnej rzeczywistości. Podobnie było z niemiecką prasą w języku polskim, wydawaną w GG. Była ona czytana, bo starano się z potoku nazistowskiej propagandy wyłowić wątki zasługujące na uwagę i analizę. Najnowsza literatura przedmiotu zdejmuje w znacznym stopniu odium dwuznaczności czy nawet zdrady z polskiego środowiska artystycznego w GG. Pomijając skrajne przypadki zaprzaństwa narodowego, traktuje się z pewnym zrozumieniem udział polskich reżyserów i aktorów w działalności jawnych scen w GG. Więcej nawet – widzi się w tym elementy patriotyczne: przemycanie

²⁵ A. Węgielko (1893–ok. 1942), polski aktor i reżyser o korzeniach żydowskich zginął w niejasnych okolicznościach w Mińsku Białoruskim już w czasie okupacji niemieckiej. W 1949 r. stał się patronem białostockiego teatru, w 2007 r. władze województwa podlaskiego podjęły decyzję o zmianie patrona, obciążonego jakoby naganną współpracą z okupantem radzieckim. Jednakże w wyniku kolejnych wyborów w 2007 r. Teatr Dramatyczny w Białymstoku nosi znowu imię A. Węgielki.

²⁶ Na ten temat: P. Majewski, *Wojna i kultura. Instytucje polskiej w okupacyjnych realiach Generalnego Gubernatorstwa 1939–1945*, Warszawa 2005, s. 71–98. Także: Ch. Kleßmann, *Die Selbstbehauptung einer Nation. NS-Kulturpolitik und polnische Widerstandsbewegung im Generalgouvernement 1939–1945*, Düsseldorf 1971, s. 48–107.

fragmentów polskich utworów literackich i muzycznych, podnoszenie na duchu, dostarczanie chwil wytchnienia znękanym widzom²⁷. W tym sensie rygorystyczne podejście do (pseudo) artystycznych produkcji Polaków w GG straciło ostrość i nie jest już, wbrew poglądom wybitnego autorytetu, jakim był Bohdan Korzeniewski i jego koledzy z Tajnej Rady Teatralnej, traktowane jako wyraz nagannej postawy obywatelskiej. Wszystko to nie może zmienić faktu, że napiętnowani w czasie wojny artyści byli również karani po zakończeniu II wojny światowej i to przez własne środowisko, a mianowicie przez reaktywowany Związek Artystów Scen Polskich. Czołową rolę w tym gremium odgrywał Bohdan Korzeniewski *et consortes*. Istniały oczywiście przypadki, które zasługiwały i nadal zasługują na jednoznaczne napiętnowanie z racji nagannej postawy obywatelskiej pod okupacją niemiecką. Tak należy spojrzeć na aktywność literatów publikujących w GG, w rodzaju Jana Emila Skińskiego i Feliksa Burdeckiego oraz dziennikarzy pisujących do prasy niemieckiej w języku polskim, takich jak Stanisław Brochwicz-Kozłowski i Stefan Kalicki (Zygmunt Kawecki). Brakuje słów oburzenia na uczestników ogłoszonego wiosną 1942 r. przez władze propagandowe Dystryktu Warszawskiego GG konkursu na napisanie sztuki teatralnej zachęcającej do zwalczania tyfusu, co miało jednoznacznie antyżydowski wydźwięk. Spośród kilkudziesięciu (*sic!*) nadesłanych tekstów pierwszą nagrodę otrzymała Halina Rapacka, skądinąd wnuczka i córka znanych aktorów²⁸.

²⁷ Zob. przede wszystkim: R. Piotrowski, *Artyści w okupowanej Polsce. Zdrady, triumfy, dramaty*, Warszawa 2015; K. Trojanowski, *Świnie w kinie? Film w okupowanej Polsce*, Warszawa 2018; B. Januszewski, *Kino pod okupacją. Wojenne losy i postawy polskich filmowców (1939–1945)*, Gdańsk–Warszawa 2021. Jedną z najpopularniejszych aktorek polskiego kina i kabaretu, aktywna w latach międzywojennych i w czasie okupacji niemieckiej, stała się bohaterką dwóch opracowań biograficznych: J. Gacek, *Ina Benita. Za wcześnie na śmierć*, Warszawa 2018; M. Teler, *Zagadka Iny Benity, AK-torzys kontra kolaboranci*, Warszawa 2021. Pech pierwszego z wymienionych autorów polegał na tym, że zgodnie z utrwaloną przez wiele lat pogłoską i dostępnym stanem wiedzy „uśmiercił” I. Benitę w dramatycznych dniach Powstania Warszawskiego. Tymczasem krótko po opublikowaniu jego książki okazało się, że I. Benita żyła jeszcze przez wiele lat po wojnie, bo do 1984 r., najpierw w Austrii, potem w Niemczech, Francji, Maroku i wreszcie w USA; doczekała się dzieci i wnuków. Najnowsze dane dotyczące aktorki uwzględnił w swojej publikacji M. Teler. Zarówno on jak i P. Gacek zwrócili uwagę na utrzymującą się wokół Benity atmosferę niejasności, wiążącą się z oskarżeniami o grę w jawnych teatrzykach, a nawet o współpracę z Gestapo i domniemany romans z oficerem Wehrmachtu. „Wyklęta” aktorka nigdy nie została oczyszczona z zarzutów, władze bezpieczeństwa PRL po 35 latach bezskutecznych poszukiwań „zdrajczyń” uznały w listopadzie 1981 r., że sprawa Iny Benity uległa przedawnieniu. M. Teller, *Zagadka...*, s. 395.

²⁸ Wincenty Rapacki, ojciec (1840–1924) i syn (1865–1943). Sztuka pióra H. Rapackiej pt. *Kwantanna* była grana przez Teatr Objazdowy GG w latach 1942–1943 w kilkudziesięciu miejscowościach okupowanej Polski, m.in. na deskach krakowskiego Teatru Starego. Na ten temat: J. Hera, *Losy aktorów w Generalnym Gubernatorstwie [w:] tejsze, Losy artystów polskich w czasach niewoli 1939–1945*, Kraków 2019, s. 153–163.

Na cenzurowanym znaleźli się także zarządcy jawnych teatrzyków w Warszawie: Zygmunt Ipohorski-Lenkiewicz, Stanisław Heinrich i jego żona tancerka Halina oraz Tymoteusz Ortym, a także aktorzy w rodzaju Igo Syma²⁹.

Co się tyczy środowiska filmowego, to zaistniał też przypadek szczególny, wymagający najmocniejszego potępienia. Chodzi o udział grupy polskich aktorów w filmie austriackiego reżysera Gustava Ucicky'ego. Był to fabularny obraz *Heimkehr* („Powrót do domu”) z 1941 r. pokazujący Polaków w jak najgorszym świetle, jako nieokrzesanych brutalni, gnębiących pracowitą i bogobojną wspólnotę niemiecką na Wołyniu, a nawet planujących jej fizyczną eksterminację. Już w okresie wojny oskarżycielski głos popłynął z polskiego państwa podziemnego, prasa konspiracyjna informowała o karach nałożonych na winowajców³⁰. W listopadzie 1948 r. niektórzy polscy aktorzy, grający w „Heimkehr”, stanęli w Warszawie przed sądem powszechnym oskarżeni o kolaborację. Po dwudniowej rozprawie cztery osoby zostały skazane na karę od kilku do kilkunastu lat więzienia. Najwyższy wymiar – karę dożywocia – otrzymał znany przed wrześniem 1939 r. aktor Bogusław Samborski, kreujący w „Heimkehr” postać polskiego burmistrza, który zdecydował o konfiskacie budynku miejscowej szkoły niemieckiej. Wyrok zapadł w trybie zaocznym, Samborski od kilku lat był na emigracji i do Polski już nigdy nie powrócił³¹.

W pierwszych latach po II wojnie światowej ujawniono zresztą więcej osób, które odpowiadały wizerunkowi kolaborantów na terenie okupacji niemieckiej. Spośród twórców kultury w polu widzenia prokuratorów „nowej” Polski znaleźli się między innymi znani już przed wojną reżyserzy filmowi Leonard Buczkowski i Jan Fethke oraz operator i kierownik produkcji Franciszek Peterzile. Wszyscy oni współpracowali – dwaj pierwsi na zlecenie, ten trzeci na etacie – z powstałym w marcu 1940 r. Filmowo-Propagandowym Towarzystwem Dystrybucyjnym (*Film – und Propagandamittel-Vertriebsgesellschaft*, FIP). Firma, podporządkowana władzom propagandowym GG, decydowała o repertuarze kin, a także zajmowała się produkcją filmów przeznaczonych dla ludności polskiej.

²⁹ Na temat tej bardzo kontrowersyjnej postaci, popularnego aktora z rodziny polsko-austriackiej o korzeniach szkocko-włosko-węgierskich (*sic!*), w czasie okupacji o statusie Volksdeutscha z niewątpliwymi powiązaniem ze służbami specjalnymi Trzeciej Rzeszy: M. Teler, *Upadły amant. Historia Igo Syma*, Warszawa 2021. Tam m.in. rozdział *Polski Quisling?*, s. 318–328.

³⁰ Szeroko na temat samego filmu, okoliczności jego powstania i udziału polskich aktorów: E. C. Król, *Polska i Polacy...*, s. 307–337.

³¹ Postać aktora, w tym jego powojenne losy przybliżył M. Teler, *Czarny charakter*, „Focus Historia”, marzec–kwiecień 2021, s. 6–10. B. Samborski znalazł się pod koniec wojny w Wiedniu, gdzie zagrał jeszcze w dwóch ostatnich filmach Trzeciej Rzeszy. Następnie udało mu się wraz z żoną przedostać do Brazylii, gdzie grał w tamtejszych teatrach i występował w filmach. Ostatnią stacją jego życia była Argentyna, tam zmarł najprawdopodobniej w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych XX w.

W filmach tych brali udział polscy aktorzy, którzy później tłumaczyli się, że nie byli świadomi antypolskiego charakteru odgrywanych ról³².

Trzeba przy tym mieć na uwadze również okoliczność, że w latach okupacji praca w oficjalnych instytucjach niemieckich niekiedy krzyżowała się z działalnością konspiracyjną, co mogło prowadzić do nieporozumień, a nawet do chybionych oskarżeń o niewłaściwą postawę obywatelską i zdradę narodową. Taki los, przykładowo biorąc, spotkał aktora Andrzeja Szalawskiego. Kiedy po wojnie przystąpiono do rozliczania podejrzanych o kolaborację artystów, sądy uznawały przynależność do instytucji polskiego państwa podziemnego za przestępstwo równe współpracy z niemieckim okupantem. Szalawski był członkiem kontrwywiadu AK, a jednocześnie na zlecenie organizacji został lektorem w niemieckiej kronice filmowej w języku polskim. Mógł dzięki temu penetrować od wewnątrz środowisko współpracowników niemieckiego aparatu propagandowego w Warszawie.

W trakcie rozprawy w lipcu 1949 r. stalinowskiego sądu nie przekonały argumenty o patriotycznej postawie aktora. Świadkowie obrony, w tym jego przełożony w komórce kontrwywiadu AK, znany reżyser i dramatopisarz Roman Niewiarowicz, nie byli w stanie pojawić się na rozprawie. Andrzej Szalawski został skazany na cztery lata więzienia i utratę majątku z oskarżenia na podstawie osławionej „sierpniówki” (dekret PKWN z 31 sierpnia 1944 r.) o „współpracę z hitlerowcami i działanie na szkodę Narodu Polskiego”. Aktor odsiedział karę w całości, po 1956 r. stał się jednym z najbardziej wziętych aktorów w kinematografii PRL. Wcielił się, co zakrawa na swoisty paradoks, w postać Juranda ze Spychowa w filmie *Krzyżacy* Aleksandra Forda z 1960 r.³³. W 1966 r. kara Szalawskiego została zatarta, ale do końca życia nie udało się mimo starań doprowadzić do jego rehabilitacji³⁴.

³² Szerzej na ten temat: K. Trojanowski, *Świnie w kinie?...*, s. 261–296. Autor wykorzystał przechowywane obecnie w IPN akta archiwalne byłego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL.

³³ Chyba jeszcze większym paradoksem pozostaje fakt, że jeden z polskich aktorów, skazany na karę więzienia za udział w filmie *Heimkehr*, Ryszard Pluciński, zagrał w *Krzyżakach* rolę... kapelana króla Jagielly. Nie dość zdziwienie: Juliusz Luszczewski, również ukarany więzieniem za *Heimkehr*, wystąpił w 1966 r. w komedii *Marysia i Napoleon* w wysmienienie zagranej roli szambelana Walewskiego. Reżyserem tego filmu był L. Buczkowski, który również miał po wojnie kłopoty z prawem na tle okupacyjnej aktywności filmowej, podobnie jak jego kolega po fachu Jan Fethke (zob. s. 24–25 niniejszego tekstu). Obaj wybronili się przed więzieniem i wrócili do działalności reżyserskiej. L. Buczkowski już w 1953 r. nakręcił socrealistyczną barwną komedię *Przygoda na Mariensztacie*, J. Fethke w 1955 r. – w podobnym gatunku komedię *Irena do domu*. Najmniej szczęścia miał F. Petersile, któremu jako etatowemu pracownikowi firmy FIP sąd wymierzył w 1949 r. karę pięciu lat więzienia, niemal w całości wyegzekwowaną.

³⁴ Szeroko na temat życia i działalności artystycznej aktora: J. Hera, *Życie artysty w niewoli. Rzecz o Andrzeju Szalawskim* [w:] tejsze, *Losy artystów polskich...*, s. 400–446.

Przybliżając na zasadzie *pars pro toto* los znanego i popularnego artysty należy zauważyć, że pojęcie kolaboranta jawiło się zarówno w okresie wojny, jak i po jej zakończeniu w sposób wieloznaczny. Bo też, ujmując rzecz eufemistycznie, przejawy „nagannej współpracy” z okupantem, nie tylko zresztą niemieckim, wynikały z różnych przyczyn. W największym skrócie były to: a) przekonania ideowe (prokomunistyczne, proradzieckie, proniemieckie, pronazistowskie), b) strach (przed śmiercią, aresztowaniem, o los rodziny), c) oportunistyczny (nie sprzeciwiać się i nie narażać...), d) względy materialne (trzeba zarobić, bo żona, dzieci...).

Pewną wskazówką, dotyczącą stanu zachowań polskiego społeczeństwa pod okupacją niemiecką, może być analiza przeprowadzona przez Delegaturę Rządu RP na Kraj w połowie 1942 r. W tekście „Trzy Warszawy” znalazła się następująca klasyfikacja:

1. Warszawa haniebna, która się bawi, paskuje [spekuluje], robi drobne interesy do spółki z okupantem, gra w kasynie, stroi się, jada przedwojennie, wyrzuca pieniądze garściami, nie tęskni do końca wojny – 5% populacji. Można by jeszcze tę grupę uzupełnić o kategorię niemniej, a może nawet bardziej haniebną: szmalcowników, trudniących się procederem szantażowania ukrywających się Żydów³⁵.

2. Warszawa państwa Kowalskich, są to ludzie bierni, zachowujący jednak wobec okupanta postawę pełną godności. Nie biorą oni udziału w walce podziemnej, wiedzą jednak o niej i stanowią jej życzliwą podporę. Brak postawy czynnej jest tu wynikiem bądź tchórzostwa, bądź konieczności utrzymania rodzin, braku temperamentu, słabego zdrowia czy nawet instynktu praworządności – 70% populacji.

3. Warszawa właściwa, podziemna, heroiczna, walcząca, można w tym podziemnym mieście znaleźć wszystkie typy ludzkie: bohaterów, męczenników, świętych, doktrynerów, fanatyków, karierowiczów, partyjniaków, ambicjuszy, materialistów, żądnych „wyżycia się” Kmiciców. Wszyscy posiadają jedną cechę wspólną: odwagę – 25% populacji. Przy okazji tego ostatniego punktu podkreślić trzeba dogłębną spojrzenia, niepozbawionego pewnego sarkazmu³⁶.

Istnieje też dokonana przez polskiego historyka, próba oszacowania podobnych trzech kategorii, ale w skali całego GG: 1. Chętni do współpracy z aparatem

³⁵ Zob. J. Grabowski, *Ja tego Żyda znam. Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939–1943*, Warszawa 2004. Autor wykorzystał akta niemieckich sądów, urzędujących podczas II wojny światowej w Warszawie. Siłą rzeczy, jest to materiał obrazujący jedynie częściowo ten niegodziwy proceder, stanowiący specyficzną odmianę kolaboracji z okupantem.

³⁶ Treść dokumentu scharakteryzował T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa 1978, s. 602–603. Wg autora, należało uwzględnić dorosłych Polaków, bez starców i kalek, a więc ok. 600 tys. mieszkańców. Biorąc pod uwagę taki szacunek, liczebność poszczególnych kategorii postaw w liczbach bezwzględnych przedstawiałaby się w przybliżeniu następująco: 30 tys. + 420 tys. + 150 tys.

okupacyjnym – 5%; 2. Osoby odznaczające się „wyczekującą biernością” – 70%; 3. Gotowi do stawienia oporu – 25%³⁷. Z tego zestawienia wynika, że podstawowe proporcje w skali makro (GG) miały być takie same jak w skali mikro (okupowana Warszawa).

Wydaje się, że nie ma powodu do zakwestionowania wskazanych powyżej kategorii postaw; są one oczywiste. Trudniej będzie oczywiście ocenić prawdziwość liczbowych proporcji, zresztą do pewnego stopnia zmieniających się pod wpływem różnych czynników, choćby ewolucji sytuacji wojennej. Nie ulega jednak wątpliwości, że zdecydowanie przeważało podejście obronne wobec otaczającej rzeczywistości, mówiąc najprościej – chęć zachowania życia własnego i swoich najbliższych.

Czy z takiego rozumowania może wynikać, że Polakom było blisko do znalezienia się na pozycjach oportunistycznych, wątpliwych w sensie obywatelskim, albo też – jak kto woli – moralnym? Jeśli nawet tak bywało, to zdecydowana, choć niemożliwa do oszacowania większość polskich mieszkańców GG nie przekroczyła przysłowiowej „czerwonej linii”, za którą zaczynał się obszar zdrady narodowej. Dochodziło oczywiście do codziennych przejawów współpracy z instytucjami okupacyjnymi. Tak było nie tylko w dziedzinie kultury, ale również i życia ekonomicznego. Można było na jego obszarze odnotować zjawiska wymuszonej, ale także dobrowolnej symbiozy niemieckich zarządców (*Treuhänder*) z polskimi właścicielami majątków ziemskich i zakładów przemysłowo-usługowych. Taka współpraca miała też miejsce w instytucjach dopuszczonych do działania przez władze GG, takich jak Rada Główna Opiekuńcza czy Bank Emisyjny. Zawiadujący tymi instytucjami – Adam Ronikier³⁸ i Feliks Młynarski³⁹ – uzyskali na to zgodę władz RP na obczyźnie, za czym przemawiał ważny interes społeczeństwa polskiego pod okupacją.

Między współpracą a kolaboracją istniała różnica, nie tylko natury semantycznej. Widać ją na przykładzie dziejów *Goralenvolk* – pomysłu władz niemieckich uznania mieszkańców Podhala za odrębną grupę narodowościową o korzeniach germańskich. Ci spośród przedstawicieli społeczności góralskiej, którzy w zamian

³⁷ Zob. C. Madajczyk, *Kann man in Polen 1939–1945 von Kollaboration sprechen?* [w:] *Okkupation und Kollaboration 1938–1945. Beiträge zu Konzepten und Praxis der Kollaboration in der deutschen Okkupationspolitik*, herausgegeben von W. Röhr, Berlin, Heidelberg 1994, s. 140–141. Jeśli przyjąć, że liczba dorosłych Polaków (bez starców i kalek) w GG, po przyłączeniu Dystryktu Galicja w sierpniu 1941 r., wynosiła ok. 7 mln, to na kategorię nr 1 przypadało 0,35 mln osób, na kategorię nr 2 – 4,9 mln, a na kategorię nr 3 – 1,75 mln.

³⁸ Na jego temat: P. Zychowicz, *Opcja niemiecka...*, s. 406–420.

³⁹ Zob. F. Młynarski, *Wspomnienia*, Warszawa 1971. Wobec braku poważnego opracowania biograficznego użyteczny może być biogram Z. Landaua, *Feliks Młynarski*, „Polski Słownik Biograficzny”, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk 1976, t. XXI/1, ipsb.nina.gov.pl [dostęp 22.10.2016].

za otrzymanie karty identyfikacyjnej (*Kennkarte*) z literą „G” i nieco wyższych niż dla Polaków racji kartkowych poczuli się odrębnym narodem, znaleźli się niewątpliwie na ścieżce zdrady, na czele z samozwańczym „księciem góralskim” – Wacławem Krzeptowskim⁴⁰. Podobnie, wszelako przy zachowaniu stosownych różnic, zdarzyło się z obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej pochodzenia niemieckiego (*Volksdeutsche*) oraz ukraińskiego; spora część tych drugich, przynależących do skrajnego odłamu nacjonalistów, wyobraziła sobie, że bestialstwa wobec polskich sąsiadów na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej przyspieszą z pomocą władz niemieckich powstanie niepodległej Ukrainy.

Generalnie, nie lekceważąc przedstawionych powyżej przypadków – czy to grupowej, czy indywidualnej – nagannej współpracy i zdrady, na terenie okupacji niemieckiej w Polsce nie zaistniała postać, która stanowiłaby odwzorowanie negatywnego bohatera historii najnowszej Norwegii. Przesądził o tym fakt, że nie było zapotrzebowania na polskiego Quislinga⁴¹. Polityka niemiecka wobec okupowanych ziem polskich ani przez moment, co zostało wykazane w niniejszym wywodzie, nie przewidywała koncesji natury państwowej czy to w postaci udziału w jakiejś formie współzarządzania terytorium GG, czy też uzyskania realnego wpływu na decyzje dotyczące mieszkańców. Mówiąc wprost – polski Quisling, przy założonych celach polityki narodowego wyniszczania i ekonomicznej eksploatacji w Polsce, nie był Niemcom w latach II wojny światowej potrzebny. Można oczywiście zastanawiać się, czy taki „polski Quisling” znalazłby się, gdyby założenia niemieckiej polityki okupacyjnej zostały poddane rewizji – na przykład w lipcu 1940 r. po klęsce Francji albo w czerwcu 1941 r. po agresji Trzeciej Rzeszy na ZSRR. Tego rodzaju „gdybanie” nie przystoi jednak historykowi, należy to do sfery nieuprawnionych spekulacji.

Odmienne potoczyły się polskie losy na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Po 17 września 1939 r. rozpoczął się bezapelacyjny proces konfiskowania i upaństwowiania względnie uspołdzielczania wszelkich dóbr należących

⁴⁰ Na ten temat: W. Szatkowski, *Goralenvolk. Historia zdrady*, Kraków 2012. Autor uznał, że jedynym zaprzeczeniem tezy, iż Polska „nie wydała Quislinga”, było zaistnienie *Goralenvolk* (s. 4). Stwierdzenie wydaje się pochojne ze względu na regionalny czy nawet lokalny charakter „ruchu góralskiego”. Zresztą sam Szatkowski zauważył, s. 22, że *Kennkarte* z literą „G” przyjęło łącznie ok. 27 tys. mieszkańców Podhala, przy czym znaczna większość uczyniła to ze strachu albo niewiedzy, a nie z poczucia odrębności narodowej.

⁴¹ Zob. na ten temat: P. Majewski, *Kolaboracja, której nie było... Problem postaw społeczeństwa polskiego w warunkach okupacji niemieckiej 1939–1945*, „Dzieje Najnowsze” 2004 nr 4, s. 61. Autor przywołał pogląd walijskiego historyka Normana Daviesa, specjalizującego się w badaniu dziejów Polski: *Nigdy nie było żadnego polskiego Quislinga – z tego prostego powodu, że w Polsce hitlerowcy nigdy właściwie nie próbowali go znaleźć*. P. Majewski dodał jednak znamienne, nieco przekorny, komentarz: *Można jednak zaobserwować prawidłowość, że w sferach, w których próbowali, znajdowali grupę chętnych lub zmuszonych okolicznościami*.

do Polaków. Tam też były najmniejsze możliwości przeciwdziałania ze strony struktur polskiego państwa podziemnego. W latach 1939–1941 doszło do daleko idącej penetracji i dezaktywacji polskiego stanu posiadania, czemu sprzyjały nie tylko uderzenia radzieckich służb specjalnych, ale także cztery masowe wywózki obywateli RP na dalekie rubieże wschodnie Związku Radzieckiego. Osłabiona tkanka polskości zdołała się częściowo, mimo zainkasowania kolejnych ciosów, odbudować pod niemiecką okupacją w latach 1941–1944. W ostatniej fazie wojny i w pierwszych latach po jej zakończeniu była już bezradna, zwłaszcza wobec radzieckich przedsięwzięć, zwanych tyleż często, co fałszywie repatriacją; właściwie to przedsięwzięcie, spreparowane przez komunistycznych propagandystów, powinno się nazywać ekspatriacją – wyrzuceniem ze stron ojczystych⁴².

Grupa polskich, ocalałych ze stalinowskich czystek komunistów i ludzi z nimi związanych, przyjęła status „polsko-radzieckich Quislingów”. Takie określenie wydaje się uprawnione ze względu na bardzo wysoką szkodliwość ich działalności, równającą się zdradzie państwa i narodu. Wzięli oni udział w projektowaniu, a potem w budowie quasi-państwowości polskiej, pozbawionej suwerenności, choć z czasem, za sprawą brutalnych reguł „wielkiej geopolityki”, zaakceptowanej z mniejszymi lub większymi oporami przez społeczność międzynarodową. Ekspozowanie ideowej jedności architektów „nowej Polski” z radzieckim hegemonem okazało się szybko rodzajem kamuflażu, przesłaniającym imperialistyczne dążenia stalinowskiego ZSRR.

I tak oto taka powojenna Polska, w nowych granicach i w nowym systemie politycznym, przetrwała blisko półwiecze (1944/1945–1989), wynosząc do roli ojców założycieli i oficjalnych bohaterów ludzi, których czyny wykazywały w latach II wojny światowej najwyższy stopień szkodliwości, znamiona zdrady narodowej. Równolegle ci, którzy w beznadziejnej sytuacji geostrategicznej Polski starali się przechować podstawowe wartości narodowe i państwowe, zostali poddani wieloletniej dyfamacji i skazani na zapomnienie. Historia potrafi być nie tylko heroiczna, dramatyczna i tragiczna, ale także okrutna, zakłamana i przewrotna. Dopiero po 1989 r. dokonuje się trudny proces przywracania właściwych zasług i wskazywania niewątpliwych win. Dla wielu aktorów wydarzeń przychodzi to o wiele za późno i zbyt zdawkowo. Polscy Quislingowie spod znaku Stalina nie doczekali się jeszcze pełnego rachunku za swoje postęпки. Ciągłe otacza ich opar niejasności, ostrożności i relatywizacji⁴³. Jak długo jeszcze?

⁴² Zob. w związku z tym cenną dokumentację, zawartą w artykułach J. Hery, *Losy artystów polskich...*, s. 218–295, 655–695.

⁴³ Niektórzy z nich po wojnie uwolnili się ze stalinowskiego uścisku, a nawet znaleźli swoje miejsce w szeregach demokratycznej opozycji.

ROBERT SZUCHTA

„KUPCY WODNI”

Ludzie krzyczą: „Wody, dajcie nam wodę...”. [...] Podchodzi do naszego okienka jeden kolejarz i w zamian za złoty pierścionek daje pół litra wody. Pyta się, kto jeszcze chce, niech każdy poda złoto i dolary, za co dostaną wodę. Każdy daje kawałek złota, inni dają dwudziestki „twarde” – złote dolary. Kolejarz nazbierał już całą garść złota o bezcennej wartości. Gdy z kolei wysuwamy rękę, by wziąć wodę, on uśmiecha się ironicznie i mówi: „Wy i tak jedziecie na szmalec, a woda nie jest wam potrzebna...!” Stanęliśmy bez słowa, cóż mu zrobimy, cóż mu powiemy?¹

Mietek Pachter

W dniu kolejarza, 25 listopada 2021 r., w miejscu nieistniejącej już małej stacji kolejowej Treblinka, leżącej na trasie Małkinia–Sokołów Podlaski–Siedlce upamiętniono młodego pracownika kolei Jana Maletkę, który rzekomo został zastrzelony przez strażnika niemieckiego w czasie podawania wody Żydom w zaplombowanym wagonie towarowym. Uroczystość zorganizowana została z inicjatywy Instytutu Pileckiego w ramach programu „Zawołajmy ich po imieniu”. Jego celem jest upamiętnienie Polaków, którzy oddali życie, pomagając lub ratując Żydów w czasie Holokaustu². Okoliczności śmierci młodego pracownika kolei przedstawiła pomysłodawczyni programu dr Magdalena Gawin, obecnie kierująca Instytutem Pileckiego. W czasie uroczystości opowiadała o pochodzących z Mińska Mazowieckiego Janie i Stanisławie Maletkach oraz ich koledze Remigiuszu Pawłowiczu, którzy *decyzją niemieckich władz okupacyjnych zostali skierowani do Małkini i zatrudnieni tam jako robotnicy kolejowi*. Pracowali przy torach, obsługując składy wywożące kruszywo ze żwirowni. *W czasie pracy – kontynuowała Gawin – widzieli Żydów duszących się w pociągu, w wagonach bydłowych, wołających „wody!”*. *Robili to wielokrotnie. Tym razem kiedy Maletka podawał wiadro z wodą, wycelował w niego funkcjonariusz mundurowy niemiecki i zabił go*. Dalszą część historii dopowiedział dr Marcin Panecki – historyk z Instytutu

¹ M. Pachter, *Umierać też trzeba umieć*, redakcja i wprowadzenie B. Engelking, Warszawa 2015, s. 443.

² Opis programu „Zawołani po imieniu”, <https://instytutpileckiego.pl/pl/zawolani-po-imieniu> [dostęp: 19.02.2022].

Pileckiego: *Kiedy 20 sierpnia 1942 roku na stację w Treblince wjeżdżał kolejny transport Żydów (prawdopodobnie z warszawskiego getta), Jan, Stanisław i Remigiusz wykonywali tam wyznaczoną im pracę. Około godziny 10 ostrożnie ruszyli w stronę wagonów, trzymając w rękach naczynia z wodą. Niespodziewanie zostali dostrzeżeni przez jednego z wartowników, który natychmiast otworzył ogień z broni automatycznej. Jan Maletka zginął na miejscu. Stanisław i Remigiusz zdążyli paść na ziemię i ukryć się w pobliskim rowie. Udało im się uciec. Historyk wyjaśniał, że ciało zamordowanego Niemcy planowali wywieźć do obozu i tam je zakopać. Jednak Stanisław i Remigiusz zwrócili się o pomoc do pracowników kolejowych w Treblince i za ich namową Niemcy odstąpili od swojego zamiaru. Pozwolili zabrać ciało. Brat i kolega pochowali Jana na cmentarzu w Prostyń³.*

Uroczystości upamiętniające heroiczny czyn Jana Maletki, ich kontekst historyczny i miejsce, w którym to czyniono, nie wywołały dyskusji w środowisku historyków Zagłady⁴. Jedynie Adam Leszczyński, redaktor portalu internetowego „Oko Press” postawił organizatorom uroczystości szereg pytań o okoliczności zdarzenia. Pytał o źródła historyczne, na podstawie których przygotowano uroczystość i upamiętnienie⁵. Na zadane pytania odpowiedzi nie otrzymał.

Jan Grabowski wyrażał oburzenie przeciwko zniekształcaniu historii Holocaustu, a nawet zacieraniu pamięci o jego ofiarach. Przypisywał działaniom IP manipulowanie pamięcią historyczną o ofiarach Holocaustu. Na łamach „Gazety

³ K. Krzykowska, *Kolejarz Jan Maletka, zastrzelony za pomoc Żydom, upamiętniony przez Instytut Pileckiego*, <https://dzieje.pl/wiadomosci/kolejarz-jan-maletka-zastrzelony-za-pomoc-zydom-upamietniony-przez-instytut-pileckiego> [dostęp: 25.11.2021].

⁴ A. Leszczyński, *Pomnik kolejarza zamordowanego za pomaganie Żydom w Treblince wywołał skandal. Dlaczego?*, „OKO.press” 29.11.2021 r., <https://oko.press/pomnik-kolejarza-rzekomozamordowanego-za-pomaganie-zydom-w-treblince-wywalal-skandal-dlaczego-odpowiada-historyk/> [dostęp: 19.02.2022]; D. Tilles, *Kontrowersje wokół pomnika Polaka zabitego za pomoc Żydom w pobliżu nazistowskiego obozu śmierci*, „Notes From Poland”, 29.11.2021 r., <https://notesfrompoland.com/2021/11/29/controversy-over-memorial-to-pole-killed-for-helping-jews-near-nazi-death-camp/> [dostęp: 19.02.2022]; O. Aderet, *Pomnik Polaka, który ofiarował wodę Żydom w Treblince wywołuje kontrowersje*, „Haaretz”, 30.11.2021 r., https://www-haaretz-com.translate.google.com/jewish/premium-monument-to-a-polish-man-who-offered-water-to-jews-in-treblinka-sparks-controversy-1.10426122?_x_tr_sl=en&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl&_x_tr_pto=sc [dostęp: 19.02.2022]; R. Rosman, *Nowy pomnik w Polsce budzi niepokój o rewizjonizm holokaustu*, „The World”, 4.02.2022 r., <https://theworld.org/stories/2022-02-04/new-monument-poland-sparks-concern-about-holocaust-revisionism> [dostęp: 19.02.2022]; T. Rowiński, *Eksterytorialna pamięć żydowska*, „DoRzeczy”, 26.11.2021 r., <https://dorzeczy.pl/tylko-na-dorzeczy/231511/eksterytorialna-pamiec-zydowska-rowinski-o-zamieszaniu-wokol-pomnika-maletki.html> [dostęp: 19.02.2022]; B. Łoziński, *Jan zawołany po imieniu*, „Gość Niedzielny” 2022, nr 1, 6 stycznia 2022 r., <https://www.gosc.pl/doc/7296614-Jan-zawolany-po-imieniu> [dostęp: 19.02.2022].

⁵ A. Leszczyński, *Zabili go za pomaganie Żydom? Pomnik postawiony na podstawie jednej relacji po 40 latach*, portal internetowy „Oko.press”, 13 grudnia 2021 r., <https://oko.press/postawili-pomnik-na-podstawie-jednej-relacji-40-lat-po-wojnie/> [dostęp: 19.02.2022].

Wyborczej” 28 listopada 2021 r. pisał: *Program IP wpisuje się znakomicie w ramy polskiej polityki historycznej, której celem jest ugruntowanie w polskim społeczeństwie przekonania, że podczas wojny Polacy ochoczo, często i z wielkim poświęceniem ratowali swoich żydowskich współobywateli. Jest to rzecz jasna, absurd i zawracanie głowy, o czym wie każda osoba nawet pobieżnie obeznana z historią okupacji [...]*⁶. Wkrótce Grabowski ponownie zabrał głos na łamach „Gazety Wyborczej”, pisząc: *Stawianie pomnika Polakowi za pomaganie Żydom w Treblince budzi oburzenie. Nie jest mi znana ani jedna relacja żydowska, która mówiłaby o bezinteresownej pomocy niesionej przez tamtejszą ludność. W źródłach znalazłem chciwość, wyrachowanie i okrucieństwo*⁷, a następnie, na łamach „The New York Times”, działania IP uznał za *znieszczenie Holocaustu* oraz *nowy polski rewizjonizm historyczny*⁸.

Jak więc było naprawdę? Czy można osiemdziesiąt lat po tamtych wydarzeniach, kiedy już nie żyją ich uczestnicy i świadkowie, pokusić się o ich opisanie i ocenę? Co działo się w wagonach towarowych w czasie kilkugodzinnego transportu do obozu zagłady w Treblince? Czego doświadczali jadący w nich ludzie? Jak te doświadczenia zostały zapamiętane, zapisane lub opowiedziane przez ofiary, świadków i uczestników tamtych wydarzeń? Pozostały przecież relacje, wspomnienia, dokumenty, na podstawie których możemy pokusić się o odpowiedź na powyższe pytania.

Zagłada Żydów i grabież ich własności były ze sobą ściśle powiązane. Plądrowanie żydowskiego mienia stało się wspólnym doświadczeniem prawie wszystkich mieszkańców Europy w czasie drugiej wojny światowej. Zagłada stanowiła samofinansujące się przedsięwzięcie⁹ – pieniądze na pokrycie wydatków logistycznych związanych z transportem Żydów do ośrodków zagłady pochodziły w znacznej części od ofiar, a zagrabione dobra – od butów po złoto – wzbogacały Trzecią Rzeszę i jej mieszkańców. Jednocześnie na „obrzeżach Zagłady” dokonywało się przejmowanie mienia żydowskiego przez lokalnych obserwatorów

⁶ J. Grabowski, *Pamięciowy blitz Instytutu Pileckiego dotarł do Treblinki*, „Gazeta Wyborcza”, dodatek „Ale Historia”, 28 listopada 2021, <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,162654,27852129,pamieciowy-blitz-instytutu-pileckiego-dotarl-do-treblinki.html> [dostęp: 19.02.2022].

⁷ J. Grabowski, *Pomnik polskiej cnoty, czyli skandal w Treblince*, „Gazeta Wyborcza”, dodatek „Ale Historia”, 7 stycznia 2022 r., <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,27980443,pomnik-polskiej-cnoty-czyli-kandal-w-treblince.html> [dostęp: 19.02.2022].

⁸ J. Grabowski, *The New Wave of Holocaust Revisionism*, „The New York Times”, 29 stycznia 2022 r., <https://www.nytimes.com/2022/01/29/opinion/holocaust-poland-europe.html?searchResultPosition=1> [dostęp: 19.02.2022].

⁹ R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, przeł. J. Giebułtowski, Warszawa 2014, t. 2, s. 568; O ekonomicznym aspekcie Zagłady zob. G. Aly, *Państwo Hitlera*, przeł. W. Łygaś, Gdańsk 2006.

uczestniczących. Tym samym stawali się oni beneficjentami tego gigantycznego przewłaszczenia. Występowało ono pod postacią czasowego przechowania, zakupu lub wymiany poprzez wyłudzenia i wymuszenia, a na kradzieży i rabunku kończąc¹⁰. Umożliwiło go nie tylko pozbawienie Żydów wszelkich praw do posiadania własności, ale i do życia. Jakimi motywami kierowali się ci, którzy czerpali korzyści materialne z Zagłady?

Współczesne badania psychologów społecznych pokazują, że częstą reakcją na doświadczenie niesprawiedliwego traktowania jest wzmożone poczucie chciwości i dążenie do jego zaspokojenia. Jeśli zostaliśmy skrzywdzeni, to, niejako poszukując sprawiedliwości w otaczającym nas świecie, staramy się uzyskać, co się da od innych lub nawet kosztem innych. Mieszkańcy okupowanych ziem polskich, którzy doświadczyli ze strony okupantów głębokiej niesprawiedliwości, a za sprawą ich polityki okupacyjnej dotkliwej pauperyzacji, czuli się uprawnieni do zagrabienia własności Żydów. Grabież mienia żydowskiego przestano uważać za działanie niemoralne. Było to możliwe dzięki rozpowszechnionemu stereotypowi Żyda bogacza i „żydowskiego złota”. Szybko ubożające w warunkach okupacyjnych społeczności wiejskie oczekiwały wzbogacenia się, zadośćuczynienia niedoli i biedy¹¹. Sytuacja ta stwarzała dogodne podłoże do uaktywnienia się mitu o żydowskim bogactwie¹².

W tradycyjnej kulturze ludowej obraz Żydów często łączony był z ich ekonomiczną aktywnością. Przekonanie o posiadanych bogactwach, a w szczególności o żydowskim złocie, było trwałym elementem wizerunku Żyda¹³. Często uzasadniał on wrogość wobec tej grupy, przyjmującą pod koniec lat 30. XX w. postać przemocy fizycznej¹⁴. Liczne tego przykłady opisano w literaturze, w tym

¹⁰ Zob. m.in.: I. Grudzińska-Gross, J. T. Gross, *Złote żniwa. Rzecz o tym, co działo się na obrzeżach Zagłady*, Kraków 2011; *Klucze i kasa. O mieniu żydowskim w Polsce pod okupacją niemiecką i we wczesnych latach powojennych 1939–1950*, J. Grabowski, D. Libionka (red.), Warszawa 2014.

¹¹ S. Piątkowski, *Bandytyzm i inne formy przestępczości kryminalnej na obszarach wiejskich Generalnego Gubernatorstwa w początkach okupacji niemieckiej (październik 1939–czerwiec 1941 r.)*, „Polska pod okupacją 1939–1945”, t. 1, Warszawa 2019, s. 64–121.

¹² M. Bilewicz, *Efekt wrażliwości. Rabunek i ludobójstwo [w:] Wokół „Złotych żniw”: debata o książce Jana Tomasza Grossa i Ireny Grudzińskiej-Gross*, Wybór i układ tekstów: D. Lis, Kraków 2011, s. 218–219.

¹³ A. Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 2005; E. Banasiewicz-Ossowska, *Między dwoma światami. Żydzi w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 2007; A. Hertz, *Żydzi w kulturze polskiej*, Warszawa 2003; W. J. Burszta, *Struktury trwania. Kultura chłopska i jej determinanty [w:] Zarys krajobrazu. Wiek polski wobec zagłady Żydów 1942–1945*, B. Engelking, J. Grabowski (red.), Warszawa 2011, s. 31–56. O trwaniu mitu wiążącego Żyda z bogactwem zob. E. Lehrer, *Na szczęście to Żyd. Polskie figurki Żydów*, Korporacja Ha!art, Kraków 2014; P. Dobrosielski, „Żyd z pieniążkiem” jako praktyka polskiej kultury wernakularnej. *Wstępny raport z badań*, „Kultura Współczesna” 2015, nr 3, s. 61–75.

¹⁴ J. Żyndul, *Zajścia antyżydowskie w Polsce w latach 1935–1937*, Warszawa 1994; J. B. Michlic, *Obcy jako zagrożenie. Obraz Żyda w Polsce od roku 1880 do czasów obecnych*, przeł. A. Switzer,

zajścia antysemickie w miejscowościach okolicznych późniejszego obozu zagłady w Treblince¹⁵. Spekulowano, że skoro Żydzi nagromadzili takie ilości dóbr i pieniędzy, a zrobili to na pewno nieuczciwie, to odebranie im tego jest moralnie uzasadnione i nie może być poczytane za przestępstwo. Radykalizacja postaw i działań przeciwko Żydom już przed wybuchem wojny miały dramatyczny przebieg i bez wątplenia wpłynęły na postawy części ludności polskiej w czasie okupacji.

Wybuch wojny i warunki okupacyjne wzmocniły to przekonanie. Promowany przez okupanta świat na opak, w tym także świat wartości, w którym dobro karano a zło nagradzano, sprzyjał nie tylko izolacji żydowskiej mniejszości od polskiej większości, ale także wykluczeniu jej z obywatelskich powinności troski, pomocy i wsparcia w sytuacji wyjątkowego traktowania przez okupanta¹⁶. W licznych przypadkach wrogości Polaków wobec żydowskich sąsiadów widać wyraźnie chęć zdobycia nie tylko „żydowskiego złota”, ale wszelakiego mienia, które w poczuciu beneficjentów stawało się nieprzydatne dotychczasowym właścicielom, a nawet bezpieczeństwa¹⁷.

Celek Perechodnik, obserwujący z ukrycia akcję wysiedleńczą w otwockim getcie pod Warszawą w sierpniu 1942 r. zanotował w pamiętniku: [...] *całe miasteczko już zdemolowane. To Polacy rozbili je doszczętnie. W ogóle całe getto jest wciąż otoczone przez motłoch polski, który co chwila wskakuje przez parkan, siekierami otwiera drzwi i wszystko rabuje. Czasami potykają się o ciepłe jeszcze trupy, ale nie szkodzi. Nad trupami ludzie biją się, jeden drugiemu wyrzywa poduszkę czy też garnitur.*

*A trup? No, jak trup – leży spokojnie, nic nie mówi, nikomu nie przeszkadza i nikomu się nie przysni! To i sumienie mają Polacy czyste. „Myśmy ich nie zabili, jak my nie weźmiemy, to wezmą Szwaby”*¹⁸. Również Zygmunt Klukowski, lekarz ze Szczepieszyna nieopodal Zamościa, prowadzący w czasie okupacji dziennik, 13 kwietnia 1943 r. zanotował: *Na miasto wyległy wszystkie szumowiny, zjechało się sporo furmanek ze wsi i wszystko to niemal cały dzień stało w oczekiwaniu, kiedy będzie można przystąpić do rabunku. Z różnych stron dochodzą wiadomości o skandalicznym zachowaniu się części ludności polskiej i rabowaniu opuszczonych*

Warszawa 2015; *Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, t. 1–4, (praca zbiorowa), Warszawa 2019.

¹⁵ M. Kowalski, „Polska policja nie wkraczała. A oni robili pogromy”. *Nacjonalistyczna przemoc antyżydowska na podlaskiej prowincji w świetle dokumentów urzędowych w latach 1934–1938. Przebieg, skala, postawy*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2021, nr 2 (278), s. 609–634.

¹⁶ A. Puławski, *Wykluczenie czy samowykluczenie? Trzy aspekty obecności Żydów w wojennym społeczeństwie polskim na przykładzie 1942 roku*, „Pamięć i Sprawiedliwość” (12)/2008, nr 1, s. 127–157.

¹⁷ Ł. Krzyżanowski, *Dom, którego nie było. Powroty ocalałych do powojennego miasta*, Wołowiec 2016.

¹⁸ C. Perechodnik, *Spowiedź. Dzieje rodziny żydowskiej podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce*, Na podstawie rękopisu opracowanie, posłowie, przypisy D. Engel, Warszawa 2004, s. 74–74.

żydowskich mieszkań. Pod tym względem nasze miasteczko z pewnością nie pozostanie w tyle¹⁹. Przekonanie Klukowskiego potwierdziło się w następnych dniach.

Czy udział części polskiego społeczeństwa w przejmowaniu i grabieży mienia żydowskiego można uznać za formę współpracy (kolaboracji) z niemieckim okupantem? Czy proceder zerwania na żydowskim nieszczęściu i chęci wzbogacenia się Polaków kosztem mordowanych Żydów można zakwalifikować jako formę współudziału w Zagładzie? Jak liczna była grupa Polaków odnoszących korzyści materialne z Zagłady?

Wiosną 1942 r. Niemcy rozpoczęli likwidację gett i mordowanie ludności żydowskiej na okupowanych ziemiach polskich. Akcja „Reinhardt”, jak wkrótce nazwano mordercze działania, trwała od marca 1942 r. do listopada 1943 r. W ciągu 20 miesięcy zamordowano w gettach, masowych egzekucjach, obozach pracy, a przede wszystkim w trzech obozach zagłady – Bełżcu, Sobiborze i Treblince – oraz w obozie koncentracyjnym na Majdanku w Lublinie, około 2 mln żydowskich dzieci, kobiet i mężczyzn. Poza Żydami z Generalnego Gubernatorstwa mordowano Żydów z okręgu białostockiego (*Bezirk Białystok*), Komisariatu Rzeszy Wschód, obywateli Niemiec i Austrii oraz krajów okupowanych (m.in. Protektoratu Czech i Moraw, Holandii i Francji), a także ze sprzymierzonej z Rzeszą Słowacji, a nawet odległej Tracji i Macedonii okupowanych przez Bułgarię²⁰.

Przebieg akcji „Reinhardt” zarówno w mikro-, jak i makroskali, a przede wszystkim funkcjonowanie obozów zagłady doczekały się licznych analiz i szczegółowych omówień²¹. Żydzi początkowo zamknięci w gettach deportowani

¹⁹ Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1959*, Warszawa 2017, s. 301.

²⁰ Według zaszyfrowanego meldunku szefa sztabu akcji „Reinhardt” Hermanna Hoeffego do Adolfa Eichmanna o aktualnym stanie ludobójstwa dokonanego do 31.12.1942 r. zamordowano: na Majdanku w Lublinie 24733 osób, w Bełżcu 434508, w Sobiborze 101 370 i w Treblince 713 555. zob. S. Lehnstaedt, *Czas zabijania. Bełżec, Sobibór, Treblinka i Akcja Reinhardt*, przeł. B. Nowacki, Warszawa 2018, s. 90–92.

²¹ 75. *Rocznica akcji „Reinhardt”*, D. Libionka, J. Leociak, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2017, nr 13, s. 17–53; D. Libionka, *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Zarys problematyki*, Lublin 2017; *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, D. Libionki (red.), Warszawa 2004; *Akcja „Reinhardt”. Historia i upamiętnienie*, S. Lehnstaedt, R. Traba (red.), Warszawa 2019; T. Głowiński, S. Lehnstaedt, W. Mędykowski (red.), *Tak, jak gdyby nas nigdy nie było. Zagłada Żydów w ramach niemieckiej Aktion „Reinhardt”*, Warszawa 2021; J. A. Młynarczyk, „Akcja Reinhardt” w gettach prowincjonalnych dystryktu warszawskiego 1942–1943 [w:] *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, B. Engelking, J. Leociak, D. Libionka (red.), Warszawa 2007; I. Arad, *Obozy śmierci akcji „Reinhardt”. Bełżec, Sobibór, Treblinka*, przeł. I. Mączka, D. Kuczyńska-Szymała, Warszawa 2021; r. Kuwałek, *Obóz zagłady w Bełżcu*, Lublin–Bełżec, 2005; tenże, *Obóz zagłady w Bełżcu*, Lublin 2010; *Obóz zagłady w Bełżcu w relacjach ocalonych i zeznaniach polskich świadków*, D. Libionki (red.), Lublin 2013; M. Bem, *Sobibór*.

byli następnie do obozów zagłady i tam mordowani w komorach gazowych. Majątek, który ze sobą wieźli, rabowany był przez oprawców i ich pomocników. Żydowskie rzeczy, o których pisał Władysław Szlengel, wywożone były do centralnego magazynu akcji „Reinhardt” w Lublinie a stamtąd wędrowały do niemieckich rodzin w Rzeszy. Odilo Globocnik, przedstawiając zwierzchnikom bilans akcji „Reinhardt”, zyski odniesione przez państwo niemieckie oceniał na 178 745 960,59 RM (marek niemieckich)²².

Zanim skazani na śmierć w komorach gazowych dotarli do miejsc przeznaczenia, wielokrotnie zostali obrabowani z posiadanego bagażu podręcznego²³. W rabunku, wyłudzeniu i wymuszeniu kosztowności, przedmiotów wartościowych i drogocennych dla ich właścicieli, a przede wszystkim pieniędzy brali udział nie tylko niemieccy oprawcy i ich pomocnicy, ale także polscy chłopcy i kolejarze. Jaki był udział polskiej miejscowej ludności i polskich kolejarzy w rabunkach deportowanych? Czy podawanie wody spragnionym było podyktowane tylko współczuciem i litością dla upodlonych i wycieńczonych ludzi? Jakimi motywami kierowali się polscy chłopcy, organizując się, gromadząc na trasach przejazdu pociągów z przesiedleńcami lub zatrzymujących się na stacjach i przystankach kolejowych, aby podać spragnionym butelkę wody a głodnym kawałek chleba?

***Ostbahn* (niemieckie Koleje Wschodnie) i organizacja transportów**

Deportacjami Żydów do obozów zagłady na Wschodzie zajmowały się dwie agendy państwa niemieckiego: Referat IV-B Głównego Urzędu Bezpieczeństwa

Obóz zagłady 1942–1943, Warszawa 2014; J. Schelvis, *Obóz zagłady w Sobiborze*, Lublin 2021; M. Bem, W. Mazurek, *Sobibór, badania archeologiczne prowadzone na terenie po byłym niemieckim ośrodku zagłady w Sobiborze w latach 2000–2011*, Warszawa–Włodawa 2012; M. Bem, *Sobibór. Archeologia terenu po byłym nazistowskim obozie zagłady 2000–2017*, Warszawa–Włodawa 2019; C. Sturdy Colls, *O tym, co minęło, lecz nie zostało zapomniane: Badania archeologiczne na terenie byłego obozu zagłady w Treblince*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2012, nr 8, s. 83–118; tamże, *Archeological Assessment on the Area of the Former Death Camp in Treblinka*, „Co wiemy o Treblince? Stan badań, Referaty wygłoszone podczas I Konferencji Naukowej w Muzeum Walki i Męczeństwa w Treblince”, E. Kopówka (red.), Siedlce 2013, s. 197–206; S. Różycki, E. Kopówka, N. Zalewska, *Obóz zagłady Treblinka II. Topografia zbrodni*, Warszawa–Treblinka 2019.

²² S. Piotrowski, *Misja Odyla Globocnika. Sprawozdania o wynikach finansowych zagłady Żydów w Polsce*, Warszawa 1949, s. 108.

²³ W obwieszczeniu o wysiedleniu z getta w Warszawie, podyktowanym przez Niemców i opublikowanym w południe 22 lipca 1942 r. przez Radę Żydowską, czytamy m.in.: *Każdy przesiedleńiec Żyd ma prawo zabrać ze swojej własności 15 kg jako bagaż podręczny. Bagaż powyżej 15 kg będzie skonfiskowany. Wszystkie przedmioty wartościowe, jak pieniądze, biżuteria, złoto itp., mogą być zabrane. [...]*, cyt. za: B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2013, s. 724.

Rzeszy (RSHA) oraz Ministerstwo Transportu²⁴. Referat IV-B RSHA kierowany przez Adolfa Eichmanna zajmował się całością akcji deportacyjnych w okupowanej Europie z wyłączeniem okupowanej Polski. Na okupowanych ziemiach polskich (Generalne Gubernatorstwo) likwidacją gett oraz deportacjami do obozów zagłady zajmowały się urzędy SS oraz policji.

Procedury przygotowania i przeprowadzenia deportacji Żydów z gett do obozów zagłady leżały w gestii Dyrekcji Generalnej Kolei Niemieckich Wschód (*Generaldirektion des Ostbahn – Gedob*). W jej rozbudowanej strukturze ważną rolę odgrywał *Referat 33* zajmujący się pociągami pasażerskimi. Wiosną 1942 r. w ramach Referatu 33 Gedob utworzono Sekcję Pociągów Specjalnych kierowaną przez nadinspektora kolejowego Walthera Stiera. Do jego kompetencji należało układanie rozkładów jazdy pociągów przewożących Żydów do obozów akcji „Reinhardt” oraz synchronizowanie ich ruchu ze stałymi kursami regularnych pociągów oraz z ruchem transportów wojskowych. Stier ustalał trasy, godziny odjazdów i przyjazdów pociągów do obozów zagłady²⁵. Ostbahn dostarczała tabor po zgłoszeniu zapotrzebowania przez sztab operacji akcji „Reinhardt” (mieszczący się w Lublinie) bądź przez lokalne dowództwa SS i policji. Poszczególne Okręgowe Komendy Niemieckiej Kolei Wschodniej na podległych im obszarach (dystryktach GG) dbały także o dostarczenie odpowiedniej ilości lokomotyw oraz wagonów.

Organizując transporty deportacyjne, Gedob korzystała z pomocy odpowiednich służb. Wykorzystywano pracowników Polskich Kolei Państwowych. Już jesienią 1939 r. PKP znalazły się w gestii niemieckiej administracji okupacyjnej podległej generalnemu gubernatorowi Hansowi Frankowi. Tabor kolejowy (lokomotywy, wagony), trakcje, infrastruktura kolejowa (budynki, urządzenia techniczne) przejęła Generalna Dyrekcja Kolei Wschodnich z siedzibą w Krakowie. Na okupowane ziemie polskie skierowano 9 tys. Niemców – pracowników Niemieckich Kolei Państwowych. Dla utrzymania drożności tras komunikacyjnych i sprawności taboru zatrudniono 36 640 Polaków – dotychczasowych pracowników PKP. Mieli oni wykonywać prace fizyczne, obsługiwać urządzenia techniczne na stacjach i przejazdach kolejowych. Szybko okazało się jednak, że niemieckiego personelu było za mało, aby kierować sprawnie pociągami i kontrolować ruch. W 1940 r. kilkakrotnie zwiększano liczby zatrudnionych Polaków na kolei. Między innymi dopuszczono polskich maszynistów do prowadzenia, pod niemieckim nadzorem, lokomotyw pociągów towarowych i osobowych. Zwiększono też

²⁴ Obszernie na ten temat: R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, przeł. J. Giebułtowski, Warszawa 2014, t. 2, s. 587–668.

²⁵ J. Majewska, „Świadek zeznał, co następuje...”. *Protokoły przesłuchania polskich pracowników kolei pracujących na stacjach w okolicy obozów akcji „Reinhardt”*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2016, nr 13, s. 451.

zatrudnienie Polaków do obsługi urządzeń sygnalizacyjnych na przejazdach kolejowych. Wiosną 1941 r. liczba polskich i ukraińskich (po utworzeniu dystryktu Galicja) pracowników kolei wzrosła do stu dwudziestu tysięcy²⁶.

Dla ochrony taboru kolejowego, urządzeń i obiektów stacyjnych w listopadzie 1939 r. powołano Bahnschutzpolizei (Policja Ochrony Kolei). W dystrykcie warszawskim Generalnego Gubernatorstwa formacja ta liczyła około 490 ludzi w 32 posterunkach rozlokowanych przy głównych liniach kolejowych. Zakres działalności Bahnschutzpolizei był dość szeroki. Patrole i posterunki dozorywały przydzielone im odcinki tras kolejowych, ochraniały budynki stacyjne, urządzenia rozrządowe, sygnalizacyjne, łączności, wieże ciśnień oraz zapewniały bezpieczeństwo transportom kolejowym w czasie postojów na torowiskach²⁷. Jak sugerują raporty Bahnschutzpolizei okręgu warszawskiego z końca 1942 r. ochrona mienia kolei oraz zapewnienie bezpieczeństwa transportom kolejowym nie było skuteczne. W jednym z raportów pisano: [...] *w ostatnim kwartale 1942 r. dokonano na obszarze służbowym – 2 776 kradzieży dóbr Kolei Wschodniej. Prawie dwie trzecie (2 017) tej liczby stanowiły „zagarnięcia” węgla. Sprawcami 1 681 takich „wykroczeń” byli polscy robotnicy kolejowi. Dalej informowano, że w czasie „interwencji” zastrzelono 53 i postrzelono 33 osoby. Tylko w październiku aresztowano za to „przekroczenie” 393 Polaków*²⁸. Raporty Bahnschutzpolizei nie wspominają o popełnianych na kolei przestępstwach przez Niemców. Tymczasem meldunki Feldpolizei (Tajna Policja Polowa) informowały o udziale niemieckich funkcjonariuszy służb policyjnych ochrony kolei w kradzieżach oraz udziale w czarnym rynku²⁹.

Działania Policji Ochrony Kolei wspierały okresowo wydzielone jednostki policji porządkowej i bezpieczeństwa SS oraz wojska. Wzmoczenie aktywności ochronnej szlaków kolejowych nastąpiło w połowie 1941 r. wraz z intensyfikacją transportów wojskowych na Wschód, co wiązało się z przygotowaniem i rozpoczęciem operacji „Barbarossa”. W okresie tym najważniejszym użytkownikiem sieci kolejowej został Wehrmacht. Dla wzmocnienia ochrony transportów wojskowych

²⁶ C. Bakunowicz, *Wykorzystanie kolei w GG do deportacji Żydów*, „Biuletyn GKBZpNP IPN” 1993, r. 35, s. 85. Autorzy publikacji o statystyce okupowanej Polski, nie wskazując źródła informacji, wymieniają liczbę 145 tys. polskich kolejarzy zatrudnionych przez Ostbahn, zob. M. Grądzka-Rejak, K. Janicki, D. Kaliński, r. Kuzak, S. Pawlina, A. Zaprutko-Janicka, *Okupowana Polska w liczbach*, Warszawa 2022, s. 151.

²⁷ B. Kobuszewski, *Walka z transportem kolejowym w dystrykcie warszawskim (1942–1944). Próba bilansu*, część I, „Rocznik Mazowiecki 18”, 2006, s. 132, <https://docplayer.pl/6852107-Walka-z-transportem-kolejowym-w-dystrykcie-warszawskim.html> [dostęp: 19.03.2022].

²⁸ Tamże, s. 132, przyp. 65.

²⁹ W jednym z meldunków czytamy: *Dużo Niemców działa na czarnym rynku*. Informacje te potwierdzały raporty polskiej konspiracji, w których wspomniano o *uprawianym przez urzędników niemieckich handlu węglem na stronie*, zob. cyt. za: B. Kobuszewski, *Walka...*, s. 132–133, przyp. 65.

na Wschód utworzono sieć posterunków podległych Nadkomendanturze Polowej Wehrmachtu (*Oberfeldkommendantur* – OFK). Z fragmentarycznie zachowanych meldunków wynika, że jednostki podległe OFK ochraniały między innymi mosty na Bugu w okolicach Małkini i Wyszkowa, a więc na trasie kursowania Sonderzüge – pociągów specjalnych. Do takich zaliczano nie tylko transporty wojskowe (sprzęt wojenny i żołnierze), ale także transporty deportacyjne kursujące do obozów zagłady akcji „Reinhardt”. OFK dysponowały takimi posterunkami i patrolami dworcowym, które utrzymywały łączność z dowódcami na stacjach w Warszawie, Łukowie, Siedlcach i Łochowie. Współpracowano także z kierownikami placówek Bahnschutzpolizei. Wszystkie te działania miały uniemożliwić lub w poważnym stopniu utrudnić prowadzenie akcji sabotażowych i dywersyjnych wykonywanych na okupacyjnych transportach i infrastrukturze kolejowej.

Do konwojowania „pociągów specjalnych z przesiedleńcami”, angażowano także „ludzi z Trawnik”. Przygotowując akcje likwidacji gett, transportowanie żydowskich więźniów oraz ich mord w obozach zagłady, Odilo Globocnik utworzył specjalne policyjne oddziały pomocnicze dla wsparcia i ułatwienia procesu eksterminacji. Ich członkowie rekrutowani byli spośród jeńców sowieckich, którzy po dostaniu się do niewoli na froncie Wschodnim decydowali się na współpracę z Niemcami. Skoszarowani w obozie szkoleniowym w Trawnikach pod Lublinem przechodzili szkolenie ze służby wartowniczej, obsługi obozów zagłady, konwojowania więźniów w ramach specjalnie tworzonych oddziałów³⁰.

Duże znaczenie, dla warunków w jakich przeprowadzano deportacje setek tysięcy ludzi do obozów zagłady, miały rodzaj i stan techniczny użytego sprzętu oraz stan torowisk. Transporty towarowe, w tym z deportowanymi do obozów zagłady, poruszały się z prędkością kilkudziesięciu kilometrów na godzinę. Ich prędkość ograniczała jakość trakcji kolejowej oraz rodzaj użytego taboru. Wykorzystywano wagony typu Oppeln lub Suttgart serii G10. Były to typowe wagony deportacyjne, dwuosiove, wolnobieżne, często bez instalacji hamulcowej. Mogły one poruszać się z prędkością do 50 km/h³¹. Jakość i stan techniczny

³⁰ Na temat pomocniczych oddziałów policyjnych, których członkowie szkoleni byli i przygotowywani do akcji „Reinhardt”, zob. P. Black, *Prosty żołnierz „akcji Reinhardt”. Oddziały z Trawnik i eksterminacja polskich Żydów* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, D. Libionki (red.), Warszawa 2004, s. 103–131; A. Benz, *Trawniki-Männer jako przedłużone ramię SS* [w:] *Akcja Reinhardt. Historia ...*, s. 78–92. Potocznie członkowie tych oddziałów nazywani byli „Ukraińcami”. Według Jacka Młynarczyka proporcje udziału poszczególnych narodowości w formacjach wartowniczych wyglądały następująco: 40% Ukraińców, 32,5% Rosjan, 14% volksdeutschów, 5,7% Białorusinów, 4,3% Baltów, 3% Tatarów. Za: J. Kosma, *Koło Naukowe Badaczy Białych Płam – „O tym się nie mówi...” Sprawozdanie z wykładu „Wachmani z Trawnik. Jeńcy sowieccy w służbie SS”, „Dzieje Najnowsze” 2019, Rocznik LI, nr 4, s. 296, przyp. 4.*

³¹ M. Waciński, *Umschlagplatz w Lublinie – deportacje i charakterystyka kolei*, <https://teatrnn.pl/leksykon/artykuly/umschlagplatz-w-lublinie-deportacje-i-charakterystyka-kolei/> [dostęp: 20.02.2022]. Niemieckie

torowisk z kolei ograniczały prędkość poruszania się składów pociągowych do 80 km/h. Był to jeden z powodów, dla którego czas pokonywania przez transporty kolejowe odcinków do 100 km (Warszawa–Treblinka) mogły trwać nawet kilka, a nawet kilkanaście godzin.

Warunki w transporcie

Pociągi przesiedleńcze, jak oznaczano je na niemieckich listach przewozowych, trafiały do Trebłinki z trzech różnych stron. Trasa z Warszawy wiodła od dworca Warszawa Gdańska przez stacje: Zielonka–Wołomin–Tłuszcz–Łochów–Sadowne Węgrowskie–Małkinia. Tu skład wagonów zmieniał kierunek i po koniecznym postoju był kierowany w stronę oddalonej o 7 km stacji Treblinka, leżącej na trasie Małkinia–Sokołów Podlaski–Siedlce. Transporty nadchodzące od strony Białego-stoku przejeżdżały przez stacje: Łapy–Racibory–Szepietowo–Czyżew–Małkinia, a od strony Siedlec przez: Podnieśno–Sokołów Podlaski–Kostki–Telaki–Kosów Lacki–Wólka Okraglik–Treblinka. Pociągi te miały status specjalnych, co nie oznaczało, że ich przejazd traktowany był priorytetowo. Składy często były zatrzymywane, a nierzadko przekierowywano je na boczne tory, gdzie wiele godzin oczekiwały na dalszą jazdę. *Specjalne ograniczenia, dochodzące do zupełnego wstrzymania przewozu, były na porządku dziennym. Pociągi były często rozwiązywane przed dojściem do stacyj docelowych, wagony gromadziły się na stacjach zbiorczych, stacje węzłowe były zatykane. Wszystko to, łącznie z przeciążeniem sieci transportami wojennymi, często przyczyniało się do zupełnego wstrzymania nawet najpilniejszych transportów cywilnych, a zawsze do ich powolnego biegu*³². Często skład kierowany był na bocznicę kolejową, dając pierwszeństwo transportom wojskowym zmierzającym na front wschodni. Zazwyczaj było to powodem wielogodzinnej jazdy nawet przy małych odległościach. Jakub Krzepicki, deportowany do Trebłinki 25 sierpnia 1942 r. z warszawskiego getta, odległość 100 km pokonywał przez 20 godzin. W tym czasie pociąg wielokrotnie zatrzymywał się w szczerym polu, a po przyjeździe do Małkini oczekiwał na dalszą jazdę do stacji Treblinka ponad 6 godzin³³. Richard Głazar, przywieziony w transporcie z Theresienstadt w Czechach do Trebłinki 10 października 1942 r., zapamiętał: *Pociąg często*

„Polecenie rozkładu jazdy pociągu” nr 567 na trasie Warszawa–Treblińska, wystawione 26 marca 1943 r. zalecało „Najwyższą szybkość” przejazdu 45 km/h, Bundesarchiv, sygn. II 162/853, s. 192.

³² A. Krzyżanowski, *Koleje polskie w czasie okupacji*, „Przegląd komunikacyjny. Miesięcznik poświęcony sprawom komunikacji kolejowej, drogowej, wodnej i powietrznej”, nr 4 (22), kwiecień 1947, s. 148.

³³ J. Krzepicki, *Relacja pt.: Człowiek uciekł z Trebłinki... rozmowy z powracającym*, Archiwum Ringelbluma, Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawskiego, (dalej ARG), *Ostatnim etapem przesiedlenia jest śmierć. Pomiechówek, Chętno nad Nerem, Treblińska*, t. 13, dok 13, s. 151.

staje na dłużej, zwłaszcza nocą. Podróż z Czech trwała dwie doby. Mija druga noc, a o świcie poznajemy po szyldach, że musimy być gdzieś w Polsce. Koło południa znowu się zatrzymujemy. Widać budkę kolejową z napisem „Treblinka”³⁴. Również z innych miejscowości dystryktu warszawskiego czy radomskiego podróż do Trebłinki trwała wiele godzin. Z listu przewozowego nr 587 towarzyszącego transportowi 4500 Żydów z Sędziszowa do Trebłinki dowiadujemy się, że trasę liczącą około 250 km pokonywano w czasie 21 godzin³⁵. Na krótszych dystansach, gdzie po drodze było znacznie mniej stacji pośrednich, podróż trwała kilka godzin³⁶. Mieczysław Chodźko, deportowany z Falenicy wspominał, że *droga do Trebłinki, około 100 kilometrów od Warszawy, trwała prawie 40 godzin*³⁷. Dawid Nowodworski, który po ucieczce z Trebłinki dotarł do Warszawy i złożył relację z pobytu w obozie, opowiadał, że podróż zamiast zwykłych 2–2,5 trwała 12 godzin³⁸. Transport 1600 Żydów z oddalonego około 350 km Koniecpola do Trebłinki trwał według jednego z deportowanych dwie i pół doby. Hejnoch Brener 15 października 1942 r. przybył w transporcie z Koniecpola do Trebłinki. Transport liczył 60 wagonów, w każdym wagonie słoczono od 180 do 200 osób. Brener zeznawał po wojnie: *Kobiety, mężczyźni i dzieci wszyscy jechali razem. Transport był w drodze 2 doby i noc i przez ten czas nie dostaliśmy ani kropli wody*³⁹.

Wielogodzinna podróż odbywała się w nieludzkich warunkach. Potworny ścisk (do wagonów ładowano, w zależności od jego rodzaju, od 80 do 120 (nierzadko 180, a nawet 200) osób. Kobiety, dzieci, mężczyźni, osoby starsze i chore odbywały wielogodzinną podróż w odorze ludzkiego potu, kału i uryny, mieszających się z chlorkiem wapnia używanym do odkażania wagonów po ich opróżnieniu w obozach. Wagony nie były zaopatrzone w miejsca do leżenia lub choćby siedzenia, wiadro wstawione w róg wagonu stanowiło miejsce wypróżniania się. Ludzi wtlaczano do wagonów bez pożywienia oraz wody. Zaspokojenie

³⁴ R. Glazar, *Stacja Treblinka*, Warszawa 2011, s. 9.

³⁵ Analiza dokumentu zob. r. Szuchta, *Wszystko nie jest milczeniem. O pamiętniku Dawida Rubinowicza*, http://www.zydziwpolsce.edu.pl/rubinowicz/index_rubinowicz1.html [dostęp: 12.03.2022].

³⁶ Z listu przewozowego nr 548 wystawionego 3 sierpnia 1942 r. dla transportu z Warszawy do Trebłinki wynika, że jechał on 4 h i 5 min, a z listu przewozowego nr 565 wystawionego 25 sierpnia 1942 r. dla transportu z Łukowa – 4 h i 8 min.

³⁷ M. Chodźko, *Tragiczny los getta falenickiego* [w:] *Sefer Falenic, Księga Falenicy, wybór tekstów*, s. 94, https://sztetl.org.pl/sites/default/files/sefer_falenic.pdf [dostęp: 12.03.2022].

³⁸ D. Nowodworski, *Relacja z pobytu w ośrodku zagłady w Treblince*, ARG, tom 13, dok. 10, s. 126–127.

³⁹ Protokół przesłuchania świadka, Hejnoch Brener, 9 października 1945, IPN GK 196/69, „Zapisy Terroru 39–45”, Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego (dalej: ZT ISiM), <https://zapisyterroru.pl/dlibra/publication/272/edition/260/content?&navref=N2s7NzggN2Q7NzEgN207N2E> [dostęp: 10.02.2022].

pragnienia stawało się głównym problemem przewożonych. Ludzie tracili przytomność, konali z pragnienia, wielu umarło.

Często pragnienie stawało się powodem kłótni a nawet agresji wobec współpodróżujących. Używano przemocy słownej i siły fizycznej dla zdobycia kilku łyków jakiegokolwiek płynu. Cypora Jabłoń-Zonszajn w prowadzonym w czasie wysiedlenia Żydów z siedleckiego getta dzienniku zanotowała: *Partie wysyłane na dworzec ładuje się do wagonów. Po 100 i 200 ludzi w wagonie, w którym może się normalnie zmieścić 40–50. [...] Ludzie w wagonie z początku oszobotomieni, powoli stają się coraz bardziej szaleni. „Gorąco! – wody”. Wody niestety nie ma – ludzie zaczynają się rozbierać – powoli, po trochu większość z nich jest naga – mężczyźni, kobiety, dzieci. Nikt na nikogo nie zwraca uwagi. „Gorąco, duszę się” – to nie okrzyki nieuzasadnione, ludzie powoli zaczynają się dusić, na pierwszy plan idą starsi ludzie, chorowici, małe dzieci. Ludzie stają się dzicy, zaczynają się bić o dostęp do okna. Powietrze jest nie do zniesienia – jedni skaczą przez drugich. „Trochę powietrza – dajcie dojść do okienka!” Małe okienko nie może zaspokoić tych wszystkich ludzi. Zwyciężają młodzi – ze starszych większość nie dojedzie już żywymi. Nie mają sił walczyć o trochę powietrza [...]*⁴⁰. Henry Rosenberg, deportowany na początku listopada 1941 r. z Hamburga do Mińska, wspomina: *Wagony nie były ogrzewane. Przy takim tłumie ludzi z bagażami nie dało się usiąść, nie wspominając o śnie. Ludzie stali się tak rozdrażnieni, że najdrobniejsza uwaga kończyła się kłótnią*⁴¹.

Warunki, w jakich przeprowadzano deportacje, czas przejazdu pociągów były przyczyną śmierci wielu przewożonych. Ci, którzy docierali do celu, byli potwornie zmęczeni i niemal całkowicie niezdolni do jakiegokolwiek działania. Dzieci, kobiety, mężczyźni, ludzie starzy i schorowani byli wycieńczeni, głodni, a uczucie dojmującego pragnienia odbierało im resztki świadomości. Kiedy transport przystawał na krótsze lub dłuższe postoje chcieli przede wszystkim zaspokoić pragnienie. Za wodę byli w stanie zapłacić wysoką cenę.

Jankiel Wirnik w zeznaniu składanym 4 stycznia 1947 r. informował o koszmarnych warunkach w wagonach i wołaniu o wodę: *Nas wpakowano do wagonu po 80 osób, zamknięto, prowadzono z jednej boczniczy do drugiej, nazajutrz rano byliśmy w Malkini. Później przewieziono nas na stację Treblinka i tam już stał jeden pociąg z Międzyrzecza. Był straszny upał, ludzie krzyczyli wody, chcieli się wydostać, ale wagony były zaplombowane. Stali już na stacji 2 dni*⁴². Henryk

⁴⁰ Relacja Cypory Jabłoń-Zonszajn, AŻIH 302/313, cyt. za: portal „Pamięć Treblinki”, <https://pamiectreblinka.pl/cypora-jablon/> [dostęp: 18.05.2022].

⁴¹ Cyt. za: D. Cesarani, *Ostateczne rozwiązanie. Losy Żydów w latach 1933–1949*, przeł. K. Bażyńska-Chojncka, P. Chojnacki, Warszawa 2019, s. 589.

⁴² Protokół przesłuchania świadka przez Najwyższy Trybunał Narodowy w sprawie przeciwko Ludwikowi Fischerowi, Ludwikowi Leistowi, Józefowi Meisingerowi i Maksowi Daumemu, IPN GK 196/75.

Bryskier, inżynier mechanik z warszawskiego getta, w pamiętniku zapisał: *Drzwi do wagonów zostały pozamykane i grubym drutem zabezpieczone. Odczuto wielką dusznotę. Kobiety mdlały w pozycji na wpół stojącej bo nie można nawet było usunąć się na podłogę wagonu, taki był ścisk sprasowanych ciał. Wreszcie pociąg ruszył*⁴³. Mietek Pachter wraz z najbliższą rodziną trafił do transportu z Umschlagplatzu w getcie warszawskim 12 października 1942 r. Tak opisywał warunki, jakie panowały w wagonach towarowych: *Pociąg leci, mijamy wsie, lasy, małe miasteczka. Staje się jeszcze bardziej duszno. Powiew daje nam więcej powietrza, ale też nie tyle, ile nam potrzeba. Kilka osób mdleje, doprowadza się ich do okna, by mogli zaczerpnąć powietrza. Ktoś ofiaruje się kroplami waleriana, które się daje na kostce cukru. Wody nie ma, to jest teraz szczytem marzeń. Dzień staje się upalny, nie do wytrzymania. Dach jest teraz rozpalony na słońcu, przez co robi się jeszcze bardziej duszno. [...] Głód nie był dla nas teraz tak straszną rzeczą, brak wody był najbardziej niezdolny. Gardła nasze były suche jak pieprz, usta były spieczone. Stan wycieńczenia był maksymalny*⁴⁴.

Na warunki, w jakich przewożono deportowanych, wskazywali też polscy obserwatorzy, okoliczni chłopcy i kolejarze. 22 lipca 1942 r. pracownicy stacji kolejowej we wsi Treblinka otrzymali telegram zapowiadający kursowanie od dnia następnego pociągów wahałkowych z Warszawy do Trebłinki z przesiedleńcami. *Pociągi będą składać się z 60 wagonów krytych*. W ślad za tą informacją nadszedł telegram w formie pisemnej z całodziennym rozkładem przyjazdu tych pociągów, począwszy od następnego dnia, tj. od 23 lipca⁴⁵. Zawiadowca stacji kolejowej Franciszek Ząbecki relacjonował, jaki obraz ujrzeni polscy kolejarze i jakie wywarł on na nich wrażenie: *Dnia 23 lipca w czwartek 1942 r. w godzinach rannych wyszedł z Matkini pierwszy transport z „przesiedleńcami” [...]. Pociąg składał się z 60 wagonów krytych, zatłoczonych ludźmi. Byli tam starzy, młodzi, mężczyźni, kobiety, dzieci i niemowlęta w betach. [...] „Przesiedleńcy” byli niesamowicie stłoczeni w wagonach. Wszyscy musieli stać, pozbawieni dostępu powietrza i możliwości załatwienia potrzeb naturalnych. Jechali jak w rozgrzanych piecach. Wysoka temperatura, brak powietrza, upał wytworzyły warunki nie do wytrzymania, nawet przez zdrowe, młode i silne organizmy. Z wagonów dobywały się jęki, krzyki, wołania o wodę, o lekarza*⁴⁶.

Zanim wystraszeni, wymęczeni i spragnieni ludzie dotarli do miejsca przeznaczenia zostali po raz kolejny okradzeni. Stłoczeni w wagonach Żydzi często zdołali

⁴³ H. Bryskier, *Żydzi pod swastyką, czyli getto w Warszawie w XX wieku*, Warszawa 2006, s. 258.

⁴⁴ M. Pachter, *Umierać...*, s. 440–441.

⁴⁵ Relacja Franciszka Ząbeckiego z 1972 r., G. Sereny, *W stronę ciemności. Rozmowy z komendantem Trebłinki*, przeł. J. K. Milencki, Warszawa 202, s. 130.

⁴⁶ F. Ząbecki, *Wspomnienia dawne i nowe*, Warszawa 1977, s. 39.

zachować drobne kosztowności, pieniądze, biżuterię, których nie odebrano im na stacjach kolejowych w trakcie oczekiwania na transport. O procederze okradania ludzi w wagonach przez funkcjonariuszy niemieckiej policji ochrony kolei (Bahnschutzpolizei) opowiada Karol Tajgman, który do transportu do Treblinki trafił 3 września 1942 r. W relacji złożonej w 1945 r. opowiadał: *Stanowiliśmy grupę 200 osób, łącznie z kobietami i dziećmi. Plac zatłoczony był ludźmi. Po kilkugodzinym oczekiwaniu zostali wszyscy załadowani do towarowych wagonów. Nasz wagon liczył 120 osób, i wagonów było 60. Niebawem ruszył pociąg w nieznaną. Podróż była okropna; pragnienie doprowadzało do obłędu [...] a pot strugami sphywał z ciała. Na jednej ze stacji wpadła do wagonu policja kolejowa (Bahnschutce?) i rzuciła się do rabowania, okładając nas przy tym bezlitośnie nahałkami⁴⁷. Niestety Tajgman nie wskazał, gdzie wydarzenie miało miejsce, czy była to stacja kolejowa, czy pociąg został zatrzymany w tzw. szczerym polu. O tym, że transporty były zatrzymywane w trakcie jazdy, dając tym samym czas konwojentom na rabunek Żydów lub sprzedaż wody, zaświadcza Henryk Bryskier. W pamiętniku opisał następującą sytuację: *Wreszcie pociąg ruszył. Przenikające do wnętrza powietrze trochę orzeźwiło najbliższych stojących okienka. Gorący dzień potęgował pragnienie, a wody znikąd.**

Na wysokości Targówka auta Többensa przywiozły chleb. Był to pierwszy posiłek w ciągu 48 godzin.

Korzystając z postoju, kolejarze polscy za zezwoleniem eskorty pociągu, przynosili w imbrykach wodę i podawali w butelkach łapczywie wysuwany przez okienka ręką pobierając za pół litra wody... 100 złotych. Zanim pociąg ruszył, każdy «miłosierny» kolejarz był w posiadaniu kilku tysięcy złotych.

Stojąc przy oknie załatwiałem podawanie pieniędzy i odbieranie wody. Po około trzygodzinnym postoju ruszyliśmy w nieznaną⁴⁸. Podobnie, jak w relacji Tajgmana, nie wiemy dokładnie, gdzie opisywane zdarzenie sprzedaży wody przez polskich kolejarzy miało miejsce. Jediną wskazówką jest informacja, że miejsce postoju pociągu znajdowało się na wysokości Targówka.

Wołanie o wodę

We wszystkich relacjach polskich kolejarzy lub mieszkańców okolicznych wiosek oraz ocalonych żydowskich ofiar, które przeżyły Treblinkę lub zdołały uciec z transportu i złożyły sprawozdanie z przeżyć pojawia się niezwykle wymowny wątek warunków transportów i wołania o wodę. Opisywali je polscy pracownicy kolei zatrudnieni przy naprawie, konserwacji lub rozbudowie linii

⁴⁷ Relacja Karola Tajgmana, AŻIH, 301/5, rękopis, s. 1.

⁴⁸ H. Bryskier, Żydzi..., s. 258.

kolejowych, którzy obserwowali przejeżdżające obok ich miejsc pracy transporty z deportowanymi. Jerzy Królikowski, inżynier budowy dróg i mostów zatrudniony w firmie K. Rudzki i S-ka oddelegowany został pod koniec lipca 1941 r. do Małkini, gdzie kierował pracami budowlanymi przy naprawie i rozbudowie mostów kolejowych na Bugu, na linii Małkinia-Siedlce. We wspomnieniach często przywoływał widok przejeżdżających obok jego miejsca pracy transportów kolejowych z deportowanymi Żydami. *Jednego ze skwarnych dni końca lipca, czy początku sierpnia 1942 r. z przejeżdżającego obok mnie po moście transportu słyszałem do jęku podobne głosy, wołające o wodę. Ludzie stłoczeni w wagonach i jadący w nich zapewne już szereg godzin wprost umierali z pragnienia*⁴⁹. Również polscy kolejarze pracujący na stacji kolejowej w Szczebrzeszynie, przez którą przejeżdżały transporty do obozu zagłady w Bełżcu, byli świadkami wołania o wodę i próśb o jedzenie. Zygmunt Klukowski, ordynator miejscowego szpitala, oficer AK i wnikliwy obserwator wydarzeń w regionie, zanotował w dzienniku: *Na stacji w Szczebrzeszynie kolejarze na własne oczy i uszy widzieli i słyszeli, jak jakiś Żyd przez okno wagonu dawał 150 złotych za kilogram chleba, a Żydówka zdejmowała z palca złoty pierścionek w zamian za szklanekę wody dla umierającego dziecka*⁵⁰.

Brak wody pitnej i dojmujące pragnienie opisywane jest także przez uczestników transportów deportacyjnych do innych obozów. Lejb Langfus – dajan z Makowa Mazowieckiego, razem z rodziną trafił do transportu 1 500 Żydów z Mławy, skierowanego na początku grudnia 1942 r. do KL Auschwitz-Birkenau. Załadunek ludzi do wagonów towarowych na stacji kolejowej w Mławie przebiegał dramatycznie. Kolumna dorosłych i dzieci pędzona była błotnistymi poboczami miasta. Wsiadaniu do wagonów towarzyszył pośpiech i wymierzanie rąk przez esesmanów. Lejb Langfus w tajemnym pamiętniku notował: [Gdy w końcu dotarli do] *stacji rzucili się na nich liczni wysocy gestapowcy i SS-mani ze swymi wielkimi pałkami w rękach. Wielka masa ludzka zostaje ustawiona wzdłuż toru na rampie. Wagony są jeszcze zamknięte. Niemcy przepędzają ludzi z jednego miejsca na drugie, bijąc przy tym straszliwie. [...] Niemcy mają ciągle pretensje, że ludzie źle się ustawiają i biją [...]*.

[Wreszcie] *otwierają [wagon] [...] [Do każdego wagonu wepchnięto tyle ludzi], że wewnątrz w ogóle nie można się poruszać. O siedzeniu nie ma mowy, nie można nawet przykucnąć [...]. Każda n[oga], każda ręka znajduje się pod naciśnięciem [wielu] ludzi; są zgniecione i splątane [...] opuszczone w tej samej pozycji [...] pozostają aż do wieczora następnego dnia. Plecaków, które ułożono w jeden*

⁴⁹ J. Królikowski, *Budowałem most kolejowy w pobliżu Treblinki, Wspomnienie*, „Biuletyn ŻIH” 1964, nr 49, s. 48–49.

⁵⁰ Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1959*, Warszawa 2017, s. 299–300.

wielki stos, nie można było nawet dotknąć, ni ruszyć z miejsca. Więc nie można się było posilić. [...] Każdy miał na sobie kilka kompletów bielizny i ciepłe odzienie. Było bardzo ciasno i gorąco. [W powietrzu roznosił się nieprzyjemny zapach] potu. Ludzi dręczyło straszliwe pragnienie, lecz świeżej wody nie było. Męczarnie jakie przeżywali ludzie trudno sobie nawet wyobrazić. Najpierw otwarto wagony towarowe i napchano do nich tyle ludzi. Napelniwszy do granic możliwości jeden wagon, zamykano go hermetycznie. Nie było żadnego okienka, przez które mogłoby dochodzić powietrze z zewnątrz. Potem otwierano drugi wagon i napelniwszy go w ten sam sposób, zamykano. Potem otwierano trzeci... itd.

Podczas wsiadania bito ludzi po głowach, co doprowadziło do powstania sztucznego zamieszania. Zamiarem Niemców było, aby ludzie stracili wszelką orientację. Wiele rodzin rozdzielono i porozmieszczano w kilku różnych wagonach. Dwa specjalne wagony przeznaczone były dla SS-manów i gestapowców, którzy pilnowali bandytów i ciężkich przestępców. Problemem, który doprowadzał ludzi do rozpacz i który nie znajdował żadnego rozwiązania, była sprawa załatwiania potrzeb naturalnych. Wkrótce na podłogach wagonów pojawiły się różne nieczystości. Ludzie byli w stanie krańcowego wyczerpania. Istniał jednak powód, który sprawiał, że Niemcy byli zainteresowani w wymęczeniu i osłabieniu ludzi jeszcze zanim dotarli do celu. Dopiero później [wszystko całkowicie się] wyjaśniło, ale [to nowe doświadczenie] mogliśmy już tylko zabrać ze sobą w zaświaty. Największym [pragnieniem] jakie odczuwaliśmy wtedy, było napić się jeszcze przed śmiercią choćby kilku kropel czegoś ciepłego. Dzieci były całkowicie ośpiate z niewyspania; nie mogły ani usiąść, ani nawet oprzeć się stojąc, co umożliwiłoby im zaśnięcie. Ich usta były spieczone i zaschło im zupełnie w gardłach.

[...] Pragnienie górwało nad wszystkim. Poszczególne członki [...], ręce, nogi [...] były jakby obumarłe ze zmęczenia i ogromnego wysiłku. Skóra i nerwy [...] bezsilne ciała [...]. Stłoczona masa ludzka [...] mogła dzięki wielkiemu ścisłkowi utrzymywać ludzi wiszących w [...] w powietrzu; przez trzydzieści godzin umożliwiała im stanie na [nogach]. Żadnych rozmów, żadnych dyskusji po drodze nie [...] prowadzono. Wszyscy byli na wpół przytomni ze zmęczenia i z wyczerpania. Ciasnota odcisnęła swą [pieczęć] zmęczenia i osłabienia na wszystkich [i w decydującym] momencie odniosła zwycięstwo nad ich duchem. Jeden jedyny raz otwarto po drodze drzwi wagonu; weszło dwóch żandarmów⁵¹, którzy w zamian za ślubne obrączki oddane

⁵¹ Nikolaus Wachsmann w pracy o nazistowskich obozach koncentracyjnych, powołując się na relację Lejby Longfusa, błędnie pisze o polskich policjantach podających napój spragnionym Żydom w czasie jedyne go postoju na trasie Mława–Auschwitz. Autor pisze: *W wagonie zapadła upiorna cisza. Ludzie byli przeważnie na wpół przytomni, zbyt wyczerpani, żeby mówić. Dzieci też milczały, ze „spękany mi wargami i całkowicie wyschniętymi gardłami”. Była tylko jedna chwila ulgi: kiedy pociąg na krótko się zatrzymał, dwaj polscy policjanci [podkr. R. S.] podeszli do drzwi i dali*

im przez kobiety pozwolili się napić. [...] Przybyliśmy do niepożądanego celu następnego dnia wieczorem. Pociąg zatrzymał się w Oświęcimiu. [Wkrótce zobaczyliśmy] plac, na którym roito się od SS-manów [...] uzbrojonych od stóp do głów [...]]⁵².

Ten wymowny opis daje wyobrażenie, czego doświadczali ludzie w wagonach. Zanim dojechali do celu, zostali obrabowani, często pobici i kolejny raz poniżeni.

Przy torze kolejowym – ludzie przydrożni

Trasy pociągów prowadzące do Trebłinki wiodły poprzez nieliczne miasteczka, wsie, pola uprawne, łąki, lasy i zagajniki. Tereny te w przeważającej mierze miały wiejski charakter⁵³. Odgłosy przejeżdżających pociągów słyszane były przez ludzi pracujących przy żniwach, sianokosach, wykopkach i innych pracach polowych. Ich widok budził zainteresowanie, ale nie grozę. Zdawano sobie sprawę, kogo wiozą i dokąd jadą te pociągi. Gromadzono się nie tylko na stacjach i przystankach kolejowych, ale nawet na trasach przejazdu pociągów. Niektórzy, zarówno dzieci jak i dorośli, dawali znaki wiezionym w wagonach Żydom, próbując się z nimi komunikować. Henryk Gawkowski, pomocnik maszynisty, prowadzący składy kolejowe z Warszawy i Białegostoku do Trebłinki, opowiadał, jak pokazywał Żydom gest podrzynania gardła, dając do zrozumienia, że jadą na śmierć⁵⁴. Pracujący na stacji w Małkini Piotr Ferenc opowiadał o wychodzących na peron i spacerujących Żydach z transportów holenderskich. Polscy kolejarze pokazywali im gest podrzynania szyi, co miało oznaczać, że *idą na śmierć*⁵⁵. Maszynista Stefan Kucharek, prowadzący składy kolejowe do Trebłinki, opowiadał, jak informował Żydów o grożącym im niebezpieczeństwie. Na pytanie, czy pamięta, kiedy po raz pierwszy prowadził skład wagonów towarowych z Żydami, odpowiadał: [...] *to było w czterdziestym chyba drugim roku. [...] Ja im pokazywał wie pan, [...] że jadą tu [pokazuje gest podrzynania szyi], to Żydzi mnie pokazywali, że głupi jestem*⁵⁶. Zawiadowca stacji Trebłinka, Franciszek Ząbecki, wspominał,

więźniom trochę wody w zamian za ich obrączki ślubne, N. Wachsmann, *Historia nazistowskich obozów koncentracyjnych*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2016, s. 344.

⁵² *Rękopis Lejba (Longfusa)* [w:] *Wśród koszmarniej zbrodni. Notatki więźniów Sonderkommando*, Oświęcim 1970, s. 114–116.

⁵³ Według danych z 1931 r. w powiecie sokołowskim ludność mieszkająca na wsi stanowiła 88,21% mieszkańców, w powiecie węgrowskim – 89,41%, a w powiecie ostrowieckim 79,43%; *Ludność obecna na podstawie spisu z 9 grudnia 1931 r. w granicach podziału administracyjnego według stanu z dn. 1.IV.1932 r.*, „Drugi powszechny spis ludności z dnia 9 grudnia 1931 r.”, Główny Urząd Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej.

⁵⁴ Wywiad z Henrykiem Gawkowskim, Claude Lanzmann Shoah Collection, USHMM, sygn. RG-60.5036.

⁵⁵ Wywiad z Piotrem Ferencem, USHMM, sygn. RG-50.488–0169

⁵⁶ Wywiad ze Stefanem Kucharkiem, USHMM, sygn. RG-50.488.0006.

że polscy kolejarze i pracownicy kolejowi często informowali zdezorientowanych Żydów o miejscu, do którego przybywali. *Byłem świadkiem, jak Żydówka z wagonu pytała robotników pracujących na torze. Jak daleko jeszcze do majątków rolnych i co wiedzą o tych majątkach? Czy dużo już tam ludzi osiedlonych pracuje? Czy można tam coś kupić? Czy już są tam założone sklepy? Jeden z robotników odpowiedział: „Dadzą wam tam majątki” – i wymownym ruchem ręki pociągnął po swoim gardle. Kobieta zrozumiała*⁵⁷.

Gest podrzynanej szyi pokazywały także dzieci gromadzące się na trasach przejazdu transportów. Henryk Ślebzak miał wówczas 13 lat i często z wysokich nasypów ziemnych wraz kolegami przyglądali się Żydom oczekującym na przejazd do stacji Treblinka na bocznicy w Wólce Okrąglik. Ślebzak opowiadał: *To myśmy tam na ten wał zawsze poszli i siedzieliśmy tam [przyglądając się]. To oni [Żydzi – R. S.] się pytali gdzie oni ich wiozą [...] my im pokazywali, że tak (pokazuje gest podrzynania gardła) ale ja nie wiem czy oni [...] wiedzieli, bo oni się tam pytali: gdzie my jedziem? [...] bo im tam twierdzili, że [...] gdzieś ich wiozą [do] jakie[goś] tam gospodarstwa [...]*⁵⁸. Świadczenie Ślebzaka potwierdza, że nawet okoliczne dzieci bardzo dobrze orientowały się, dokąd, z kim i w jakim celu jadą transporty kolejowe. Wiedzę na ten temat mogły czerpać od dorosłych, powtarzając ten sam gest, który miał ostrzegać Żydów przed nieuniknioną śmiercią. Miał uprzedzać niemieckie okrucieństwo i wyjaśniać sytuację, w jakiej znalazły się ofiary⁵⁹. Pokazywanie gestu podrzynania szyi⁶⁰ nie było jednak jedynym sposobem komunikowania się z ofiarami.

„Kupcy wodni” – jak podawano spragnionym Żydom wodę

Transporty do obozów zagłady eskortowane były przez Niemców i/lub Ukraińców z Trawniki. W początkowym okresie sporadycznie zezwalali oni na podawanie wody spragnionym. Henryk Gawkowski często wprowadzał wagony do obozu w Treblince. Opowiadając o składach wagonów oczekujących na bocznicy w Wólce

⁵⁷ F. Ząbecki, *Wspomnienia dawne i nowe*, Warszawa 1977, s. 44–45.

⁵⁸ Wywiad z Henrykiem Ślebzakiem, USHMM, sygn. RG-50.499.0006 (transkrypt s. 11).

⁵⁹ O naśladownictwie dorosłych w zabawach dziecięcych w czasie wojny zob. r. Szuchta, *Zabawy dzieci podczas wojny jako źródło do badań nad Zagładą* [w:] *Pola wolności*, A. Bartuś (red.), Oświęcim–Poznań 2020, s. 59–67.

⁶⁰ Wizerunek osoby wykonującej gest podrzynania szyi stał się częstym motywem pokazywanym w filmach holokaustowych. W „Liście Schindlera”, Stevena Spielberga, kobiety żydowskie jadące do fabryki Schindlera w Brünnlitz na Morawach trafiają omyłkowo do Auschwitz-Birkenau. Przejeżdżając przez kolejne miasteczka i stacje kolejowe, przez otwory między deskami wagonu obserwują bawiące się dzieci, które pokazują gest podrzynanego gardła. Scena ta, umieszczona w filmie fabularnym, jest postrzegana jako przejaw antysemityzmu otoczenia społecznego, na oczach którego rozgrywała się Zagłada.

Okraglik na „wolne miejsce” na rampie wyładowniczej w obozie, wspominał *ludzi noszących wodę Żydom* w zamkniętych wagonach. Podkreślał jednak, że działa się to jedynie na początku funkcjonowania miejsca śmierci w Treblince⁶¹. Również Stefan Kucharek – maszynista z Małkini – wspominał o próbach podawania wody przez okoliczną ludność i kolejarzy. Na pytanie wywiadowca: *Czy ktoś tam krzyczał z tych wagonów – wody!* – odpowiedział: *A to bez przerwy. [...] Jak dojechalśmy, to woda była [...] zakażona. Jak człowiek się napił to szlak jego trafił, Wie pan, początkowo, jak jeszcze tego nie było i no to wie pan ... [wzrusza ramionami]. Ciężko to określić, bo to wie pan jakąś butelkę, coś, tego owego, to się tam podało no. Bo te sukinsyny stali, a dużo brakowało w teb... a co im na tym zależało, rąbnąć człowieka w teb*⁶². Kucharek opowiadał o podawaniu wody w początkowym okresie akcji transportowej. Wskazywał, że nawet wtedy istniała obawa zastrzelenia przez konwojentów.

Wacław Wołosz – zwrotniczy PKP w Sokołowie Podlaskim – w powojennym zeznaniu zwracał uwagę, że *konwojujący transporty Niemcy i Ukraińcy czasami pozwalali podać jadącym wodę, przeważnie zaś nie dopuszczali nikogo do pociągu [...]*⁶³. Wątpliwości co do współpracy okolicznych chłopów z konwojentami transportów do Treblinki rozwiewa cytowany już Jerzy Królikowski. W relacji z pracy budowlanej na stacji kolejowej Treblinka pisze: *Po nadejściu pociągu, [...] na stację kolejową wylegali mieszkańcy wsi sąsiadujących z Treblinką. Gdy z daleka po raz pierwszy zobaczyłem tych ludzi przy pociągu, sądziłem, że wiedzeni szlachetną litością przyszli, aby w zamkniętych wagonach i spragnionych napoić i nakarmić. Zapytani przeze mnie robotnicy rozwiali moje złudzenia, mówiąc, że to zwykły handel wodą i żywnością i to po wysokich cenach.*

Rzeczywiście, jak się potem dowiedziałem, tak niestety było. Gdy transport był konwojowany nie przez niemiecką żandarmerię, która nikogo do niego nie dopuszczała, ale przez wszelkie inne kategorie niemieckich najemników [zdarzało się, że konwojentami byli granatowi policjanci – R. S.], zbiegały się tłumy z wiadrami wody i butelkami bimbru w kieszeni. Woda była przeznaczona do sprzedaży zamkniętym w wagonach ludziom, a bimber na łapówki dla konwojentów, którzy za to godzili się na dopuszczenie do wagonów.

⁶¹ Wywiad z Henrykiem Gawkowskim, Claude Lanzmann Shoah Collection, USHMM, sygn. RG-60.5036.

⁶² Relacja Stefana Kucharka, USHMM, sygn. RG-50.488.0006.

⁶³ Wacław Wołosz. Protokół przesłuchania świadka, IPN GK 196/69, ZT, ISiM, https://www.zapisyterroru.pl/dlibra/show-content?id=308&navq=aHR0cDovL3d3dy56YXBpc3l0ZXJyb3J1LnBsL2RsaWJyYS9jb2xscHVicz9zdGFydHN0cj1fYWxsJmRpcmlkcz03JmFjdGlvbj1TaWw1wbGVtZWZyY2hBY3Rpb24mY29sbFR5cGU9dHlwZSZpcHA9MjAmcD0wJnR5cGU9LTY&navref=OHc7OGsgN2Q7NzEgOHk7OG0&format_id=3 [dostęp: 22. 02. 2022].

Gdy bimbru nie było lub konwojenci nie zadawali się tego rodzaju łapówką, dziewczęta zarzucały im ręce na szyję i obsypywały pocatunkami, byle tylko uzyskać pozwolenie na dotarcie do wagonów. Po uzyskaniu zezwolenia rozpoczynał się handel z nieszczęśliwymi więźniami, którzy umierali z pragnienia i płacili po 100 złotych za garnuszek wody. Były podobno również przypadki, że brało się stuzłotówki, a nie dawało się wody. Tymczasem konwojenci raczyli się bimbrem, a potem rozpoczynali zwierzęce „zabawy” z nieszczęśliwymi ludźmi, o których już pisałem⁶⁴. Z cytowanej relacji wynika, że okoliczna ludność wiedziała o nadchodzących transportach z Żydami i przygotowywała się na „ich przyjęcie”. Przygotowywano „wiadra z wodą”, przygotowywano bimber jako łapówkę dla ukraińskich konwojentów. Za cenę butelki alkoholu mieli oni dopuszczać „kupców wodnych” do wagonów. Gdyby próba przekupstwa (łapówki) za dopuszczenie do handlu wodą nie powiodła się, w odwodzie były jeszcze młode kobiety, które zarzucały im [konwojentom] ręce na szyję i obsypywały pocatunkami.

Z relacji polskich kolejarzy wynika, że bezinteresowne podawanie wody spragnionym Żydom było możliwe tylko w początkowym okresie, który obejmował zaledwie kilka pierwszych tygodni funkcjonowania obozu śmierci w Treblince⁶⁵. Trzeba zwrócić uwagę, że wątek bezinteresownego podawania wody pojawia się jedynie w polskich relacjach. Wydaje się to uzasadnione, biorąc pod uwagę charakter tych relacji, a szczególnie fakt, że były one pozyskiwane dla potrzeb procesów podejmowanych po wojnie przez polskie sądy. Polscy kolejarze i okoliczna ludność przepytywani byli na okoliczność zbrodni niemieckich, ewentualnie własnej pomocy udzielanej żydowskim ofiarom. Jedynie sporadycznie, we wspomnieniach spisywanych wiele lat po wydarzeniach wojennych ich autorzy

⁶⁴ J. Królikowski, *Wspomnienie z okolic Treblinki w czasie okupacji*, AŻIH, 302/224, s. 31–32.

⁶⁵ Potwierdza to także w relacji Franciszek Ząbecki. Spragnionym podawali wodę nie tylko kolejarze, ale i mieszkańcy przystajnych domostw. *Ludność z pobliskich chatup* – pisze Ząbecki – a w szczególności kobiety przynosiły wodę wiadrami, podając spragnionym, zawodząc i płacząc nad ich losem”, F. Ząbecki, *Wspomnienia dawne...*, s. 40. Jednak relacja Ząbeckiego różni się od innych cytowanych relacji. Ząbecki poza opisem zdarzenia nadaje mu wymiar moralny. Pisze, że kobiety podające wodę bezinteresownie robiły to, *zawodząc i płacząc* nad losem Żydów. Budzi to u czytelnika nie tylko współczucie dla ofiar, ale przede wszystkim podziw i uznanie dla bohaterkich kobiet, które, wykonując niebezpieczne zadanie, były niezwykle empatyczne wobec spragnionych żydowskich ofiar zamkniętych w wagonach. Cytowany fragment wspomnień Ząbeckiego jest charakterystyczny dla autora, który opisywanym wydarzeniom, szczególnie tym, w których uczestniczył, nadaje wymiar pozytywny, godny pochwały i szacunku. Wydaje się, że przez to relacja Ząbeckiego jest mało wiarygodna. Pamiętnik, pisany trzydzieści lat po wydarzeniach, w ocenie prezentowanych faktów, a często w ich opisach musi budzić zastrzeżenia. Autor koloryzuje i stara się za wszelką cenę działania kolejarzy i okolicznej ludności przedstawiać z jak najlepszej strony. Sam zaangażowany jest w działalność konspiracyjną, którą postrzega jako obowiązek patriotyczny. I tak też stara się oceniać wszelkie działania swoje, swoich współpracowników, najbliższych oraz okolicznych chłopów.

pozwalają sobie na krytyczne oceny postępowania polskich obserwatorów Zagłady. Bogusław Jędrzejec, będąc pracownikiem stacji kolejowej w Sosnowcu, był świadkiem załadunku transportów Żydów z tamtejszego getta oraz z getta w Będzinie. Po latach wspominał: *Jako pracownik kolei, często widziałem w pobliżu naszej ekspedycji pociągi z zakratowanymi oknami, przez które wyglądały twarze zdesperowanych Żydów. Parokrotnie wraz z innymi kolegami z pracy, wykorzystując nieuwagę esesmanów, podawaliśmy im chleb, nasze śniadania. Nie wszyscy z nas czynili tak z odruchu serca i solidarności w ludzkim nieszczęściu. Byli i tacy, którzy dając im chleb pragnęli coś od tych nieszczęśników – wyhandlować. Za chleb, czy butelkę wódki żądali 100 lub 200 marek – a więc niemal tyle pieniędzy, ile nam płacono za całomiesięczną pracę. Przykro było patrzeć, gdy jakiś Żyd wyrzucał otrzymany chleb od tego, który dając go, żądał brutalnie: „Daj forszę, ona ci tam już nie będzie potrzebna!”⁶⁶.*

Na koniec warto zacytować obszerny fragment wspomnień Mietka Pachtera. Wyglądający na stacji przystankowej przez zakratowane okienko obserwował polskich kolejarzy, którzy sprzedawali wodę spragnionym w wagonach towarowych. Pisał: *Pociąg nasz zatrzymuje się na jakiejś miejscowej stacji, dochodzą cywilni ludzie polscy i kolejarze. Wszyscy się przyglądają nam, jakbyśmy byli jakim wędrownym cyrkiem lub też unikatami. Wysadzam głowę przez okno, nasz pociąg jest tak długi, że ledwie można zobaczyć koniec. Z obu stron są wagony, całość chyba przewyższa czterdzieści wagonów. Czterdzieści wagonów żywych ludzi wiozą na śmierć!!! Dlaczego? Wszystko jedno dlaczego, tak jest i koniec. Dopuszczam do okienka innych, którzy też chcą złapać trochę powietrza. Ludzie krzyczą: „Wody, dajcie nam wodę...”. Tu właśnie nadchodzi kilku z butelkami wody. Butelki są półlitrowe. Widać, że porozumieli się z ukraińcami [sic! – R. S.], bo ci patrzą z daleka na to. Dziwimy się temu bardzo, czyżby ukraińcy [sic! – R. S.] i ci ludzie stali się przychylni dla nas nieszczęśliwych? Zdawało się nam, że cały świat jest okropny, morderczy, że wszyscy są naszymi wrogami. Chyba się myliliśmy. Podchodzi do naszego okienka jeden kolejarz i w zamian za złoty pierścionek daje pół litra wody. Pyta się, kto jeszcze chce, niech każdy poda złoto i dolary, za co dostaną wodę. Każdy daje kawalek złota, inni dają dwudziestki „twarde” – złote dolary. Kolejarz nazbierał już całą garść złota o bezcennej wartości. Gdy z kolei wysuwamy rękę, by wziąć wodę, on uśmiecha się ironicznie i mówi: „Wy i tak jedziecie na szmalec, a woda nie jest wam potrzebna...!” Stanęliśmy bez słowa, cóż mu zrobimy, cóż mu powiemy? On nam*

⁶⁶ B. J. Jędrzejec, *Walka i pamięć – przyczynek do dziejów najnowszych Zagłębia i Śląska 1939–1946*, Rybnik 2008, s. 78–80. (autor, wiceprezes żąbkowickiego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w czasie wojny pracował na stacji kolejowej w Sosnowcu). Zob. A. Lorenc, *Żąbkowice w Zagłębiu Dąbrowskim, Lata 1918–2018*, tom II, b.m.w., 2020, s. 260–261; Śląska Biblioteka Cyfrowa, <https://sbc.org.pl/publication/476666> [dostęp: 07.02.2022].

potwierdził bestialskość ludzką. Już nie mamy przychyłnej duszy na tym zgnitym świecie. Niech się zapadnie wraz z nim. Ten bandyta zebrał majątek, za który może kupić kilka najpiękniejszych grobowców rodzinnych, gdzie by się zmieścił z całą swoją rodziną, dlaczego więc zabrał jeszcze wodę, za którą zapłaciliśmy mu wagą złota? Jeszcze nam powiedział tak bestialsko.

Docieram do okna. Widać, jak jeszcze stoi przy drugim okienku i sprzedaje tą samą wodę. Zamiast wody dostają to samo kazanie co my! Nie jest on sam i jeden, on ma jeszcze kilku współników, i to chyba nie pierwszy raz, ta trasa była często uczęszczana przez takie transporty. Najlepszym dowodem jest, że oni już się znają z ukraińcami [sic! – R. S.] bardzo dobrze. Interes idzie pełną parą. Widać, jak jeszcze ciągle chodzą z wodą i „sprzedają” ją, mając zawsze ten niewyczerpalny towar. Do naszego wagonu podał butelkę dlatego, by pokazać, że nie kryje podstęp, to miało być przynętą.

Gdyby teraz inny doszedł do naszego okienka, nie jestem pewny, czy by nie „sprzedał” znowu tym sposobem. To nie musi być konieczne dlatego, że my jesteśmy naiwni, lecz ta woda miała być na lekarstwo, jeśli ktoś będzie mdlał. Tu każdy ma kogoś, o którego się troszczy, i to jest tym powodem, że musieliśmy wierzyć. Po „sprzedaniu” wody i dodatkowych „błogostawieństwach”, jakie otrzymaliśmy, widać było, jak ci bezduszni zbrodniarze dzielą się złotem.

Okoliczna ludność stoi i przygląda się temu. Jedni z nich śmieją się, inni zaś są zamysleni, czyż nam znowu współczują? Nie. Już nie wierzę w to, powiedziałbym raczej, że zazdraszczają tym oto, co się dzielią zagrabionym złotem. Tak jest na pewno, inaczej być nie może. Ta wojna zwyrodniła wszystkich ludzi, stali się oni bezdusznymi kukłami, zdolni teraz są zabijać bez zastanowienia się. Jedni za chciwość, inni chcąc wyładować sadyzm, inni znowu z obu powodów. Niemcy poczuli to jako narodowy obowiązek. Ukraińcy jako wierni oddani towarzysze. Tak przedstawia się ta tragiczna sprawa. A sumienie świata milczy!

Kupcy wodni odchodzą od stojących ludzi. Już sprzedali towar, ale jeszcze mają te same pełne butelki w koszykach. Ten „towar” noszą z powrotem, lepiej go wylać, jak dać je tym oto figurom, którzy i tak długo już nie pociągną. A może czekają na nowy transport? Nie wiadomo, co może mieć na myśli umysł „kupiecki”. Wszyscy ludzie otaczają szczęśliwców, którzy tak doskonale sobie „radzą” i majątki ubijają. Widać, jak oni przyglądają się im z zazdrością. Gdyby oni mieli możliwość taką, też by to uczynili na pewno. Widać, jak stoją stłoczeni w jedno koło i rozmawiają zżywieniem, często wybuchają śmiechem. To chyba jest z tych błogostawieństw, które myśmy dostali w zamian za wodę. „Kupcy” opowiadają te dowcipy z dumą, któż bardziej pomysłowym może być od nich! Nikt! Odchodzę od okienka zatamany, taka jest rzeczywistość⁶⁷.

⁶⁷ M. Pachter, *Umierać ...*, s. 443–444.

Z opisu Pachtera wynika, że akcja sprzedaży wody była przygotowana (ludzie stali na stacji w oczekiwaniu na nadjeżdżający pociąg) i odbywała się nie tylko za przyzwoleniem niemieckich konwojentów, ale i z ich uczestnictwem. Mamy więc do czynienia ze swoistego rodzaju łańcuchem pokarmowym. Polscy kolejarze i okoliczna ludność żerują, wykorzystując sytuację, w jakiej znaleźli się Żydzi. „Kupcy wodni” to także Polacy, uczestniczący w akcji podawania wody spragnionym, niekoniecznie bezinteresownie, ale często za sowitą zapłatą wyłudzoną od ofiar.

Zakończenie

W wielu relacjach autorzy/ofiary piszą, że Polacy byli przygotowani do akcji sprzedaży wody. Wiedzieli, kiedy w okolicy przejeżdżał będzie transport z ofiarami. Wiedzieli, skąd taki transport jedzie i jaki jest cel podróży. Przygotowywali się do „przyjęcia spragnionych”. Gromadzili wodę w wiadrach, pędzili bimber, który miał posłużyć jako łapówka dla konwojentów udających, że nie widzą handlu, jaki rozgrywał się przy wagonach na stacji Treblinka. Czy możemy dopatrywać się w działaniach okolicznej ludności zaplanowanego porządku działania? Ich aktywność na trasach przejazdu nie jest przypadkowa i okazjonalna ani chaotyczna. Można odnaleźć w niej planowanie, organizację, zamierzone działanie. Jego celem i to pomimo groźby utraty życia, była korzyść materialna. Mit żydowskiego złota, tak dobrze znany ludziom z okolic obozów zagłady, w latach 1942–1943 uległ wzmocnieniu. Codzienne transporty Żydów do miejsc śmierci kumulowały przekonanie o nagromadzeniu pieniędzy, złota, kosztowności, biżuterii. Ludzie przekonani byli, że bogactwa te Żydzi wiozą ze sobą, ale nie będą im potrzebne, bo zostali przeznaczeni na śmierć. Przekonanie o niechybnej śmierci zachęcało do zdobycia żydowskiego złota, które nie mogło przecież się zmarnować.

Reasumując, nie można dziś jednoznacznie stwierdzić, że Żydom sprzedawano wodę, a chęć zysku była jedyną motywacją podejmowanego ryzykownego działania. Ze zgromadzonych relacji, pochodzących od ofiar oraz obserwatorów uczestniczących – okolicznej polskiej ludności oraz polskich kolejarzy wyłania się obraz zróżnicowany. Tym, którzy sprzedawali wodę, nie można przypisać dziś jednoznacznych złych lub przeciwnie, woluntarystycznych motywacji. Byli tacy, którzy z narażeniem życia, powodowani litością i empatią z ofiarami chcieli ulżyć ludziom wieszonym na śmierć w nieludzkich warunkach. Byli i tacy, którzy, kierując się mitem „żydowskiego złota” oraz przekonaniem o bezwartościowym życiu żydowskim, chcieli zarobić, poprawić swą trudną sytuację materialną spowodowaną warunkami okupacyjnymi.

Wiele przykładów wskazuje, że proceder sprzedaży wody na przystankach i stacjach kolejowych, przez trzy grupy „kupców wodnych” – Niemców z drużyn kolejowych i konwojentów, polskich kolejarzy i pracowników zatrudnionych na kolei oraz polskich okolicznych chłopów – był zorganizowanym i planowo prowadzonym działaniem. Czasami przyjmował on postać współdziałania Polaków i Niemców lub ukraińskich konwojentów, przynoszącego stronom korzyści materialne. Czy jednak sprzedaż wody wiezionym na śmierć Żydom można potraktować jako fragment uprawianego przez ludność polską rozboju na kolei? Na to pytanie można będzie odpowiedzieć, jeśli przeprowadzone zostaną pogłębione badania tego zagadnienia, uwzględniające analogiczne zachowania miejscowej ludności na trasach deportacyjnych do innych obozów akcji „Reinhardt”.

Pełen rejestr form grabieży żydowskiego mienia nadal jest uzupełniany. Saul Friedländer, omawiając to zagadnienie wyróżnił *opłacanie się szantażyście, płacenie łapówek lub „grzywien”, [...] przejmowanie domów i rabowanie ich wyposażenia, mebli, zbiorów dzieł sztuki, bibliotek, ubrań, bielizny, pościeli, a także konfiskata kont bankowych i polis ubezpieczeniowych, okradanie sklepów lub przedsiębiorstw handlowych lub przemysłowych oraz ograbianie ciał (kobięcych włosów, złotych zębów, kołczyków, obrączek ślubnych, zegarków, sztucznych kończyn, piór wiecznych i okularów), czyli, mówiąc w skrócie, rzucanie się na wszystko, co mogło być użyteczne, co nadawało się do wymiany lub sprzedaży*⁶⁸. Do tej długiej listy należy dodać wyłudzenie od deportowanych pieniędzy, biżuterii lub innych kosztowności za butelkę wody. Proceder sprzedaży wody, przez, jak nazywał ich Mietek Pachter, „kupców wodnych”, odbywał się na trasach przejazdu transportów z deportowanymi, na przystankach i stacjach kolejowych. Uczestniczyły w nim dzieci, okoliczna ludność chłopska, polscy kolejarze i pracownicy kolei.

Ocena moralna tego postępowania może być tylko jedna – jednoznacznie negatywna. Tak to postępowanie oceniał jeden obserwatorów uczestniczących wydarzeń na stacji w Treblince. Jerzy Królikowski, kończąc swoje wojenne wspomnienia, nie ukrywał oburzenia i krytycznej oceny postępowania miejscowej ludności handlującej wodą z Żydami oraz produktami spożywczymi z ukraińskimi konwojentami. Pisał: *Mysząc dzisiaj nad tymi objawami moralnego zdziczenia, jakie okazali niektórzy ludzie, mieszkający w okolicach obozu w Treblince w czasie, gdy był on obozem niszczenia ludności żydowskiej, staram się znaleźć jakieś usprawiedliwienie dla ich postępowania. Jednak usprawiedliwienia takiego nie znajduję. Fakt niezaprzeczalny, że wówczas na wsiach podlaskich w tych okolicach panowała nędza, a nędza jest zawsze złym doradcą człowieka i pacy jego*

⁶⁸ S. Friedländer, *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, przeł. S. Kupisz, A. M. Nowak, K. Masłowski, Warszawa 2010, s. 571.

*charakter, nie jest takim usprawiedliwieniem. Nie jest choćby dlatego, że jednak nie wszyscy dotknięci nędzą szli pod wagony z wodą, ani też bratali się z ukraińskimi zbrodniarzami. I dlatego w moich oczach ci, co tak postępowali, są godni potępienia a może i ukarania*⁶⁹. Należy zauważyć, że nie wszyscy uczestniczyli w tym procederze. Trudno jest na obecnym etapie badań określić, jak licznie była reprezentowana grupa „kupców wodnych”. Na pewno nie wszyscy kolejarze oraz okoliczni chłopci okradali Żydów z ich ostatnich oszczędności, oferując kubek lub butelkę wody po horrendalnie zawyżonych cenach. Na pewno byli i tacy, którzy robili to bezinteresownie z litości i współczucia dla skazanych na śmierć.

Panuje przekonanie, że statystyka nie ma prawa bytu tu, gdzie mamy do czynienia z sądami moralnymi. Pytanie, jakich zachowań było więcej – woluntarystycznych czy interesownych – należy uznać za bezzasadne. Niczego ono nie tłumaczy i niczego nie wyjaśnia. Faktem pozostaje, że liczna grupa Polaków, chłopów i kolejarzy, żerowała na ludzkiej niedoli i wykorzystywała sytuację Żydów. Jest to wystarczający powód, aby uznać, że nie byliśmy – my Polacy – bohaterami bez skazy, a nasze zachowanie w obliczu Zagłady pełne bohaterstwa i bezinteresownego poświęcenia. W napisanym w 1945 r., a opublikowanym dopiero w 1957 r. tekście, Kazimierz Wyka zawarł refleksje o polskim uwikłaniu w zagładę Żydów: *Niemcy mordując Żydów popełnili zbrodnię. My byśmy tego nie zrobili. Za tę zbrodnię Niemcy poniosą karę, Niemcy splamili swoje sumienie, ale my – my już teraz mamy same korzyści i w przyszłości będziemy mieli same korzyści, nie brudząc sumienia, nie plamiąc dłoni krwią. [...] Tym razem spod miecza niemieckiego kata, dokonującego nie widzianej w dziejach zbrodni, sklepikarz polski wyciągnął klucze od kasy swego żydowskiego konkurenta i uważał, że postąpił jak najmoralniej. Na Niemców wina i zbrodnia, dla nas klucze i kasa*⁷⁰.

⁶⁹ J. Królikowski, *Wspomnienie z okolic Treblinky...*, s. 34.

⁷⁰ K. Wyka, *Życie na niby. Pamiętnik po klęsce*, „Z pism Kazimierza Wyki”, H. Markiewicz, M. Wyka (red.), Kraków–Warszawa, 1984, s. 157.

MARTYNA GRĄDZKA-REJAK

KRAKOWSCY SPRAWIEDLIWI – STAN BADAŃ I PORTRET ZBIOROWY

*Udziałem jej pomocy materialnej i moralnej, pomagając
przetrwąć ten czas, gdyż życie to było pełne lęku i niepokoju¹.*

Tadeusz Dzik

Pomimo obszernej literatury przedmiotu, jednym z tematów badawczych dotyczących okupacji w Krakowie, stolicy Generalnego Gubernatorstwa, który nie doczekał się szerszego opracowania, jest problematyka osób udzielających pomocy Żydom, odznaczonych tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Analizy tych zagadnień podjęła się częściowo Krystyna Samsonowska, wybierając poszczególne przypadki i opisując je na szerszym tle pomocy udzielanej Żydom w mieście i okolicach. Ponadto wybrane wątki dotyczące pomocy Żydom pojawiają się w literaturze historycznej i pamiętnikarskiej. Celem niniejszego artykułu jest ukazanie dotychczas przygotowanych prac poświęconych tym zagadnieniom oraz szerzej relacjom polsko-żydowskim, a także wskazanie na problemy metodologiczne i wyzwania badawcze, jakie się z nimi wiążą. Analizie poddaje grupę osób odznaczonych tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata za pomoc niesioną Żydom w Krakowie. Choć granica tutaj bywa nieostra i zdarzało się, że osoby, którym udzielano pomocy, musiały przenieść się poza miasto. Zależy mi na ukazaniu ich jako grupy i do pewnego stopnia stworzenia portretu zbiorowego. Spośród różnych elementów, które można określić, np. wiek, płeć, wykształcenie, pochodzenie społeczne, wyznanie, poglądy, szczególnie interesuje mnie ich motywacja.

Analizy te chciałabym powiązać ze zjawiskiem „niesprawiedliwych”, czyli tych wszystkich, którzy reprezentowali odmienną postawę – byli szantażystami

¹ Relacja Tadeusza Dzika, z sygn. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, 349, 424. Tadeusz Dzik w 1985 r. otrzymał tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Podczas wojny pracował w Elektrowni Miejskiej, gdzie zajmował się spisywaniem stanu liczników prądu w mieszkaniach. Po utworzeniu getta krakowskiego, wykorzystywał swoją przepustkę do wchodzenia na ten teren, by pomagać rodzinie Wahlów: Leonowi z żoną i czwórce ich dzieci. Organizował też fałszywe dokumenty dla innych Żydów z getta.

i szmalcownikami. Jak pokazują źródła, bardzo często utrudniali możliwości udzielania wsparcia ludności żydowskiej. Jacek Leociak w książce „Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów” pisał: *Jesteśmy wciąż ofiarami dwojakiego rodzaju zaprzeczeń, mających sens rytualny. Pamięć polska pławi się w jasnym świetle Sprawiedliwych, nie dopuszczając do siebie mrocznych stron okupacyjnego życia. Pamięć żydowska natomiast wypełniona jest bólem po Zagładzie, bólem, który żywi się mrokiem zbrodni, zdrady i odrzucenia, zdając się nie dopuszczać do siebie niczego innego*². Połączenie tych dwóch pamięci, dwóch obrazów; ukazanie ich na szerszym tle – realiów niemieckiej okupacji, stanowi jeden z istotnych warunków pełniejszego zrozumienia relacji polsko-żydowskich okresu okupacji, jak również przebiegu Zagłady. Kraków nie był miastem wolnym od szmalcowników, jak do tej pory, za Marią Hochberg-Mariańską, sugerowano w wielu dostępnych publikacjach. Chciałabym się częściowo odnieść do tego, na jakim materiale archiwalnym bazuję, jak duża jest badana grupa osób, jakie pytania badawcze sobie stawiam i w jaki sposób analizuję dostępny materiał. Tekst ten jest w pewnym stopniu zasygnalizowaniem zagadnień, jakimi się zajmuję, przygotowując monografię poświęconą strategiom przetrwania ludności żydowskiej w okupowanym Krakowie.

Stosunki polsko-żydowskie w okupowanym Krakowie. Stan badań

Wydarzenia okresu II wojny światowej w Krakowie doczekały się obszernej literatury wspomnieniowej, popularnej i naukowej³. Autorzy poszczególnych prac poruszali różnorodną tematykę, zajmując się np. rekonstrukcją zbrodni popełnianych przez Niemców na terenie miasta i okolic; życiem codziennym ludności polskiej i ich postawami w nowej, okupacyjnej rzeczywistości; szkolnictwem; funkcjonowaniem getta krakowskiego, obozu Płaszow i zagładą Żydów; rolą Kościoła katolickiego w okresie okupacji. Jeden z obszarów badawczych, który wciąż nie doczekał się gruntownego opracowania, to złożone zagadnienie stosunków polsko-żydowskich okresu okupacji w mieście i miejscowościach powiatu krakowskiego. Autorzy prac poświęconych stolicy Generalnego Gubernatorstwa [dalej GG], szerzej nie analizowali także zagadnienia sytuacji ludności

² J. Leociak, *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*, Warszawa 2010, s. 8.

³ Por. A. L. Sowa, *Kraków i krakowianie we wrześniu 1939 w świetle historiografii*, „Krzysztofory” 1990, nr 17, s. 7–13; A. L. Sowa, *Kraków pod okupacją hitlerowską – stan badań* [w:] *Kraków w czasie II wojny światowej. Materiały z sesji Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa*, Kraków 1992, s. 9–26; A. Czocher, *W okupowanym Krakowie. Codziennosc polskich mieszkańców miasta 1939–1945*, Gdańsk 2011, s. 22; M. Grądzka-Rejak, *Kobieta żydowska w okupowanym Krakowie 1939–1945*, Kraków 2016, s. 7–15; A. Jarkowska-Natkaniec, *Wymuszona współpraca czy zdrada? Wokół przypadków kolaboracji Żydów w okupowanym Krakowie*, Kraków 2018, s. 25–30.

żydowskiej przebywającej tam po tzw. aryjskiej stronie. Celem niniejszej części artykułu jest ukazanie dotychczas przygotowanych prac poświęconych tym zagadnieniom, a także wskazanie na problemy metodologiczne i wyzwania badawcze, jakie się z nimi wiążą.

W badaniach, pisząc o tzw. aryjskiej stronie, posługuję się definicją przyjętą przez Małgorzatę Melchior. Zgodnie z koncepcją badaczki określenie to można stosować także do miejscowości, w których nie funkcjonowało getto. W przypadku Krakowa dzielnica ta istniała od marca 1941 r., ale znalazła się tam grupa Żydów, która zdecydowała się już wcześniej na przyjęcie fałszywej tożsamości lub zmianę wyznania, by nie mieszkać w getcie. Ponadto w wielu mniejszych, okolicznych miejscowościach, w których czasowo szukali schronienia żydowscy uciekinierzy z tego miasta, nie było odrębnych dzielnic dla Żydów. Z kolei inna badaczka, Joanna Nalewajko-Kulikov, termin „aryjska” strona odnosi do strategii przetrwania Żydów ukrywających się w Warszawie, dopiero po utworzeniu tam getta. Stosuję rozróżnienie na osoby ukrywające się po tzw. aryjskiej stronie oraz na tzw. aryjskich papierach. Nie wszyscy Żydzi przebywający w późniejszym okresie po tzw. aryjskiej stronie posiadali tzw. aryjskie dokumenty, stąd też musieli przebywać w kryjówkach, z dala od postronnych świadków, a zatem funkcjonowali „pod powierzchnią”⁴.

Problematyka stosunków polsko-żydowskich na okupowanych ziemiach polskich podczas II wojny światowej doczekała się obszernej literatury, choć nadal wiele aspektów wymaga badań, a nierzadko te opisane w publikacjach powinny być poddane ponownej, krytycznej weryfikacji⁵. Wiele zależy bowiem od epoki historycznej, a co z tym związane także od okoliczności politycznych, w jakich dana praca powstała. O tym, jak opisywano okupacyjne relacje obu tych narodowości, uwzględniając okres od zakończenia II wojny światowej do czasów współczesnych w kontekście ogólnopolskim, pisali m.in. Michael C. Steinlauf⁶,

⁴ O podziale na kategorie Żydów funkcjonujących „na powierzchni”, czyli pośród Polaków, jak również „pod powierzchnią”, czyli w ukryciu, pisał jeszcze w trakcie wojny Emanuel Ringelblum: E. Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej*, Warszawa 2020. Joanna Nalewajko-Kulikov posługuje się także terminem „przy powierzchni”; M. Melchior, *Żeglada a tożsamość. Polscy Żydzi ocaleni „na aryjskich papierach”*. Analiza doświadczenia biograficznego, Warszawa 2004, s. 13–15; J. Nalewajko-Kulikov, *Strategie przetrwania. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy*, Warszawa 2004, s. 8; G. S. Paulsson, *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940–1945)*, Kraków 2007, s. 18–46; L. J. Weitzman, *Living on the Aryan Side in Poland. Gender, Passing, and the Nature of Resistance* [w:] *Women in the Holocaust*, D. Ofer, L. J. Weitzman (eds.), New Haven (CT) 1998, s. 187–222.

⁵ Szerzej zob. *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, A. Żbikowski (red.), Warszawa 2006; *Stan badań nad pomocą Żydom na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką. Przegląd piśmiennictwa*, T. Domański i A. Gontarek (red.), Warszawa–Kielce 2022.

⁶ M. C. Steinlauf, *Pamięć nieprzyswojona*, Warszawa 2001.

Natalia Aleksiu⁷, Dariusz Libionka⁸, Piotr Forecki⁹ oraz Elżbieta Rączy¹⁰. Bardzo istotny jest w tym kontekście tekst Dariusza Libionki, w którym autor omówił najważniejsze publikacje na temat pomocy niesionej Żydom przez Polaków autorstwa takich osób jak: Szymon Datner¹¹, Władysław Bartoszewski¹² czy Kazimierz Iranek-Osmecki¹³, uwzględniając cezury kolejnych lat PRL i historiografii po 1989 r. Badacze nadal z tych publikacji korzystają, dlatego tak ważne jest właściwe osadzenie ich w realiach, w jakich powstawały. W pracach tych pojawiają się odwołania także do relacji polsko-żydowskich, głównie pomocy niesionej Żydom, na terenie okupowanego Krakowa i okolic¹⁴. Poza artykułami lub rozdziałami w monografiach nie powstały w okresie PRL istotne i kompleksowe prace obejmujące problematykę tych stosunków w okupowanym Krakowie. Stan badań w kontekście niesionej pomocy na terenie województwa krakowskiego podsumował w artykule Roman Gieroń¹⁵.

Punktem zwrotnym w dyskusji o problemach polsko-żydowskich czasu niemieckiej okupacji w powojennej Polsce, w powszechnej świadomości, był artykuł Jana Błońskiego „Biedni Polacy patrzą na getto” opublikowany 11 stycznia 1987 r. na łamach „Tygodnika Powszechnego”¹⁶. Błoński zaapelował o przyjęcie i zaakceptowanie swego rodzaju odpowiedzialności za to, co spotkało część żydowskich współobywateli podczas II wojny światowej. Recepta tego artykułu w społeczeństwie pokazała jednak, że konieczność

⁷ N. Aleksiu, *Polska i zagraniczna historiografia na temat stosunków polsko-żydowskich w okresie drugiej wojny światowej*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2005, vol. 1, s. 32–51.

⁸ D. Libionka, *Polskie piśmiennictwo na temat zorganizowanej i indywidualnej pomocy Żydom (1945–2008)*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2008, vol. 4, s. 17–80.

⁹ P. Forecki, *Od „Shoah” do „Strachu”. Spory o polsko-żydowską przeszłość i pamięć w debatach publicznych*, Poznań 2010.

¹⁰ E. Rączy, *Historiografia polska przełomu XX/XXI stulecia wobec Zagłady Żydów oraz stosunków polsko-żydowskich. Zarys problematyki*, „Białostockie Teki Historyczne” 2017, vol. 15.

¹¹ S. Datner, *Las sprawiedliwych*, Warszawa 1968; S. Datner, *Zbrodnie hitlerowskie na Żydach zbitych z gett*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1970, nr 3 (75), s. 7–29.

¹² W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, Kraków 1966.

¹³ K. Iranek-Osmecki, *Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939–1945*, Londyn 1968.

¹⁴ Por. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, *Ten jest z ojczyzny mojej...*; K. Iranek-Osmecki, *Kto ratuje...*; M. Arczyński, W. Balcerak, *Kryptonim „Żegota”. Z dziejów pomocy Żydom w Polsce 1939–1945*, Warszawa 1979.

¹⁵ R. Gieroń, *Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej na obszarze województwa krakowskiego w okresie II wojny światowej. Stan badań [w:] Stan badań nad pomocą Żydom...*, s. 269–318.

¹⁶ J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 2008.

pogodzenia się z problematycznymi aspektami polsko-żydowskiej przeszłości nie była podzielana przez całe polskie społeczeństwo¹⁷.

Po 1989 r. i upadku komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej historia żydowska stała się jednym z tematów badań prowadzonych przez polskich historyków. Opublikowana w tym okresie książka „Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka” J. T. Grossa¹⁸, zawierająca omówienie wydarzeń w Jedwabnem, jest postrzegana jako punkt zwrotny w debacie na temat wojennych stosunków polsko-żydowskich¹⁹. Opisanie i udostępnienie szerszemu odbiorcy kwestii pogromu w Jedwabnem wywołało najpoważniejszą i najgłębszą debatę o tych relacjach od zakończenia wojny²⁰. Choć sama publikacja i jej ustalenia były analizowane krytycznie, to debata wokół niej doprowadziła z kolei do pogłębienia potrzeby konfrontacji z trudnymi wydarzeniami z przeszłości. Niejako w odpowiedzi lub z potrzeby pogłębienia badań o stosunkach polsko-żydowskich czasu wojny i tuż powojennego również powstawały kolejne prace dotyczące tej problematyki²¹. Niemniej zwrot ten nie przyniósł nowych krytycznych prac w odniesieniu do postaw wobec Żydów przebywających w okupowanym Krakowie. Wątki te, zarówno w odniesieniu do postaw pozytywnych, jak i negatywnych, pojawiają się jedynie jako tło do historii indywidualnych, nie były jak dotąd przedmiotem kompleksowych badań.

Książka J. T. Grossa przyczyniła się także do powstania nowej szkoły historyków zajmujących się zagładą Żydów w Polsce. Mowa tu o badaczach Centrum Badań nad Zagładą Żydów, których prace skupiają się głównie na analizie sytuacji

¹⁷ Szerzej na ten temat: P. Forecki, *Od „Shoah” do „Strachu”...*; por. też: M. Grądzka-Rejak, J. Olszok, *Holokaust, pamięć, powielacz. Zagłada Żydów i okupacyjne stosunki polsko-żydowskie w publikacjach drugiego obiegu w PRL*, Warszawa 2020.

¹⁸ Zob. J. T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000.

¹⁹ Por. P. Forecki, *Spór o Jedwabne. Analiza debaty publicznej*, Poznań 2008; P. Forecki, *Po Jedwabnem. Anatomia pamięci funkcjonalnej*, Poznań 2018.

²⁰ Wcześniej o tych pogromach pisał: A. Żbikowski, *Lokalne pogromy Żydów w czerwcu i lipcu 1941 r. na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1992, nr 2–3, s. 3–18; Por. też: A. Bikont, *My z Jedwabnego*, Warszawa 2004; M. Tryczyk, *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów*, Warszawa 2015.

²¹ *Wokół Jedwabnego*, vol. 1: *Studia*, P. Machcewicz, K. Persak (red.), Warszawa 2002; *Wokół Jedwabnego*, vol. 2: *Dokumenty*, P. Machcewicz, K. Persak (red.), Warszawa 2002; *Wokół pogromu kieleckiego*, vol. 1, Ł. Kamiński, J. Żaryn (red.), Warszawa 2006; *Wokół pogromu kieleckiego*, vol. 2, L. Bukowski, A. Jankowski, J. Żaryn (red.), Warszawa 2008; E. Rączy, *Zagłada Żydów w dystrykcie krakowskim w latach 1939–1945*, Rzeszów 2014; *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, A. Żbikowski (red.), Warszawa 2006; A. Puławski, *W obliczu Zagłady. Rząd RP na uchodźstwie, Delegatura Rządu RP na Kraj, ZWZ-AK wobec deportacji Żydów do obozów zagłady (1941–1942)*, Lublin 2009; M. Cobel-Tokarska, *Bezludna wyspa, nora, grób. Wojenne kryjówki Żydów w okupowanej Polsce*, Warszawa 2012; E. Rączy, *Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej na Rzeszowszczyźnie 1939–1945*, Rzeszów 2008.

ludności żydowskiej w Warszawie, a także ostatniego etapu Zagłady, czyli latach 1942–1945²². W sposób szczególnie badacze ci zajmują się zagadnieniem zagłady Żydów na prowincji²³.

Analizując bogatą historiografię okupacji w Krakowie, nietrudno zauważyć, że do chwili obecnej brak kompletnej monografii poświęconej losom i doświadczeniom Żydów ukrywającym się po tzw. aryjskiej stronie w Krakowie. Zagadnienie to pojawia się w pracach naukowych i popularnonaukowych, ale raczej w postaci *case study*, a nie kompleksowej analizy, czego przykładem może być artykuł Moniki Stępień odnoszący się do losów Heli Fisher (Wandy Raczyńskiej) i Miriam Hochberg-Mariańskiej (Marii Górskiej, po ślubie Mariańskiej) oraz Mordechaja Pelega (Józefa Mieczysława Piotrowskiego, później Mariańskiego) przebywających w Krakowie pod ukrytą tożsamością²⁴. Autorka pokazuje w nim, jak różne mogły być losy ukrywających się. Miriam Hochberg-Mariańska choć sama szukała schronienia, była jednocześnie działaczką krakowskiej konspiracji i organizacji Rada Pomocy Żydom „Żegota”, Mordechaj Peleg ze względu na semickie rysy musiał niemal przez cały czas przebywać w kryjówe, a Hela Fischer funkcjonowała na tzw. aryjskich papierach, podając się za Polkę. Zagadnienie to analizowane jest też w aspekcie funkcjonowania kobiet żydowskich po tzw. aryjskiej stronie w mieście i okolicach²⁵. Kwestia ta naturalnie pojawia się w opublikowanych wspomnieniach, np. Bronisława Szatyna, Juliana

²² Zob. np. B. Engelking, *Jest taki piękny słoneczny dzień. Losy Żydów szukających ratunku na polskiej wsi 1942–1945*, Warszawa 2011; J. Grabowski, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Warszawa 2011; „*Jakie to ma znaczenie, czy zrobili to z chciwości?*” *Zagłada domu Tryncherów*, T. Markiel, A. Skibińska, Warszawa 2011; *Klucze i kasa. O mieniu żydowskim w Polsce pod okupacją niemiecką i we wczesnych latach powojennych, 1939–1950*, J. Grabowski, D. Libionka (red.), Warszawa 2014; J. Grabowski, „*Ja tego Żyda znam!*” *Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939–1943*, Warszawa 2004; B. Engelking, „*Szanowny Panie Gistapo*”. *Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940–1941*, Warszawa 2003.

²³ *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, B. Engelking, J. Leociak, D. Libionka (red.), Warszawa 2007; *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec Zagłady Żydów 1942–1945*, J. Grabowski, B. Engelking, A. Skibińska (red.), Warszawa 2011. Por. *Zagłada Żydów na polskiej prowincji*, A. Sitarek, M. Trębacz, E. Wiatr (red.), Łódź 2012. Por. też: K. Koprowska, *Postronni? Zagłada w relacjach polskich świadków*, Kraków 2018; *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, B. Engelking, J. Grabowski (red.), Warszawa 2018.

²⁴ Por. M. Stępień, *Dzień powszedni, „papierowych Żydów” na przykładzie losów H. Fisher i M. M. Mariańskich*, <http://www.wkj.ihuw.pl/wkj/index.php?page=sekcja-dzien-powszedni-zaglady> [dostęp: 20.08.2018].

²⁵ M. Grądzka-Rejak, „*Myśmy się nawzajem poznawały po oczach*”... *Z badań nad strategiami przetrwania kobiet żydowskich funkcjonujących „na powierzchni” po tzw. aryjskiej stronie w okupowanym Krakowie i okolicach*, „*Pamięć i Sprawiedliwość*” 2015, nr 26; M. Grądzka, *Usiłujemy żyć, jak gdyby nigdy nic. „Aryjskie” losy dwóch Żydówek krakowskich: Ireny Markiewicz i Marii Steczko, zapisane w pamiętnikach [w:] Kobieta i mężczyzna. Jedna przestrzeń – dwa światy*, B. Popiołek, A. Chłosty-Sikorskiej, M. Gadochy (red.), Warszawa 2015, s. 171–184.

Aleksandrowicza, Natana Grossa, małżeństwa Mariańskich, Romy Ligockiej czy Romana Polańskiego²⁶.

Należy przy tym zwrócić uwagę na dynamikę i zmianę miejsc ukrywania się osób, w niektórych przypadkach były to bowiem miejscowości poza Krakowem (np. Wieliczka, Wawrzeńczyce, Skała), nawet w innych dystryktach (np. Warszawa lub Lwów). Uwzględnienie tych zróżnicowanych czynników powoduje konieczność odniesienia się do dalszych losów badanych osób, wykraczając poza miasto Kraków, co jest przedmiotem badań m.in. Dagmary Swątek-Niewińskiej²⁷. Autorka podjęła także istotny problem przejmowania części mienia żydowskiego na poszczególnych etapach okupacji w Krakowie²⁸. Artykuł ten ukazuje kolejne istotne pole badawcze, związane z mieniem żydowskim pod okupacją i po jej zakończeniu. Tym bardziej, że kwestie finansowe nie były neutralne dla relacji polsko-żydowskich w okresie okupacji. Dochodziło do licznych transakcji w tym zakresie, nierzadko o zróżnicowanym charakterze i nierównoprawnych warunkach wobec Żydów. Problematyka ta wymaga niewątpliwie kontynuacji i analizy w odniesieniu do tzw. trzeciego etapu Zagłady, kiedy społeczność żydowska przebywająca po tzw. aryjskiej stronie korzystała także z płatnej pomocy Polaków.

Ukrywający się po tzw. aryjskiej stronie nierzadko też zmuszeni byli do płacenia okupu konfidentom, szantażystom i szmalcownikom za milczenie. Z dostępnych relacji wynika, że bywały to duże kwoty²⁹. W tym aspekcie ważne są także relacje żydowsko-żydowskie, szczególnie przypadki szantażu ze strony kolaborantów żydowskich i podejmowane przez nich próby finansowego wyzyskiwania ukrywających się Żydów. Problematyka współpracy Żydów z Niemcami była przedmiotem badań Alicji Jarkowskiej, nie zajmowała się ona jednak stroną

²⁶ A. Peleg, B. Łabno, *Maria Hochberg-Mariańska* [w:] *Wojna to męska rzecz? Losy kobiet w okupowanym Krakowie w dwunastu odsłonach*, Kraków 2011; B. Szatyn, *Na aryjskich papierach*, Kraków 1983; M. Hochberg-Mariańska, M. Mariański, *Wśród przyjaciół i wrogów...*; J. Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika Doktora Twardego*, Kraków–Wrocław 1983; N. Gross, *Kim pan jest panie Grymek?*, Kraków 2005; *Mothers, sisters, resisters. Oral histories of women who survived the Holocaust*, B. Gurewitsch (red.), London–Tuscaloosa (AL) 1998; R. Ligocka, *Dziewczynka w czerwonym płaszczku*, Kraków 2002; R. Polański, *Roman*, przeł. K. i P. Szymanowscy, Warszawa 1989.

²⁷ D. Swątek-Niewińska, *Salomon Greiwer i Warsztaty Miejskie w Bochni*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2016, nr 12; D. Swątek-Niewińska, *Dla płaszcza, walizki i jabłka: zbrodnie na Żydach ukrywających się we wsiach Falkowa, Wieniec i Janowice w świetle powojennych dokumentów procesowych*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2008, nr 8.

²⁸ D. Swątek-Niewińska, *Gospodarowanie żydowskimi meblami w Krakowie w latach 1939–1945. Działalność Möbelbeschaffungsamt* [w:] *Klucze i kasa. O mieniu żydowskim...*, s. 255–298.

²⁹ Por. np. AŻIH, sygn. 301/1218, Relacja Barbary Pawlik; AIYV, sygn. O.4/462, Relacja dotycząca Stefanii Brandstätter.

finansową działalność konfidentów³⁰. Nie ulega zatem wątpliwości, że kwestie te wymagają dalszych pogłębionych badań.

Innym obszarem badawczym, który nie doczekał się szerszego opracowania, jest problematyka Polaków ratujących Żydów i osób, którym udzielano pomocy w Krakowie, zarówno w odniesieniu do Sprawiedliwych, jak też szerzej. Jak już wspomniałam, analizy tych zagadnień podjęła się Krystyna Samsonowska³¹. Ponadto wybrane wątki dotyczące pomocy Żydom pojawiają się w literaturze historycznej i pamiętnikarskiej, w której analizowano okupację w Krakowie³². Różny jest w nich jednak stopień uszczegółowienia badanych tematów. Poza historiami indywidualnymi, w literaturze przedmiotu są wzmianki np. na temat pomocy więźniom, w tym Żydom – dożywiania i przesyłania ubrań dla uwięzionych przy ul. Montelupich oraz w budynku przy ul. Helclów³³, a także o ratowaniu Żydów³⁴, w które to akcje zaangażowane były niektóre parafie rzymsko-katolickie oraz klasztory w Krakowie³⁵.

³⁰ A. Jarkowska-Natkaniec, *Wymuszona współpraca...*

³¹ K. Samsonowska, *Pomoc dla Żydów krakowskich w okresie okupacji hitlerowskiej* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, A. Żbikowski (red.), Warszawa 2006, s. 827–856; K. Samsonowska, *Pomoc Żydom i ratowanie ich w Krakowie w okresie okupacji niemieckiej 1939–1945* [w:] *Krakowscy sprawiedliwi. Motywy, postawy, przesłanie*, Kraków 2013, s. 21–33.

³² Zob. J. Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika...*; A. Biberstein, *Zagłada Żydów w okupowanym Krakowie*, Kraków 2001; J. Chrobaczyński, *Postawy, zachowania, nastroje. Społeczeństwo Krakowa wobec wojny i okupacji 1939–1945*, Kraków 1993; A. Chwalba, *Dzieje Krakowa*, t. V: *Kraków w latach 1939–1945*, Kraków 2002; G. Dränger, *Pamiętnik Justyny*, Kraków 1946; N. Gross, *Kim pan jest...*; S. Kłodziński, *Krakowski „Patronat” więzienny*, „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1972, nr 1, s. 168–176; R. Ligocka, *Dziewczynka w czerwonym płaszczyku...*; M. Hochberg-Mariańska, M. Mariański, *Wśród przyjaciół i wrogów...*; A. Mianowska, *Smutki i radości szpitala jeńców polskich przy ul. Skarbowej 2 w Krakowie*, „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1989, nr 1, s. 150–159; A. Mianowska, *Szpital jeniecki „u Jezuitów” w Krakowie*, „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1986, s. 61–71; T. Pankiewicz, *Apteka w getcie krakowskim*, Kraków 2012; R. Polański, *Roman...*; A. Ronikier, *Pamiętniki 1939–1945*, Kraków 2013; T. Seweryn, *Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej*, „Przegląd lekarski – Oświęcim” 1967, nr 1, s. 162–183; B. Szatyn, *Na aryjskich papierach...*; K. Zimmerer, *Zamordowany świat. Losy Żydów w okupowanym Krakowie*, Kraków 2004.

³³ W. Kurkiewiczowa, *Za murami Monte*, Kraków 1968.

³⁴ Zob. A. Baciński, *Akcje organizacyjne arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy na polu charytatywnym podczas okupacji niemieckiej (1939–1945)* [w:] *Księga Sapieżyńska*, t. 1, Kraków 1982, s. 293–307; J. Czajowski, *Kardynał Adam Stefan Sapieha*, Wrocław 1997; S. Dobrzański, *Archidiecezja krakowska podczas okupacji niemieckiej 1939–1945* [w:] *Księga Sapieżyńska*, t. 1, Kraków 1982, s. 437–460; B. Kroll, *Rada Główna Opiekuńcza*, Warszawa 1985; T. Seweryn, *Chleb i krew* [w:] *W 3-cią rocznicę zagłady getta w Krakowie*, Kraków 1946; T. Seweryn, *Wielostronna pomoc Żydom...*, s. 162–183.

³⁵ M. Grądzka, *Kościół katolicki w Krakowie w pomocy Żydom. Zarys problematyki badawczej* [w:] *Kościół krakowski 1939–1945*, Kraków 2014, s. 125–154. Por. też: E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939–1945*, Zakrzewo 2012.

Próba przekazania narracji o krakowskich Sprawiedliwych szerszej grupie odbiorców były wystawy popularnonaukowe o tej tematyce. W 2006 r. Żydowskie Muzeum Galicja zaprezentowało wystawę pt. „Polscy Bohaterowie: ci, którzy ratowali Żydów”. Z kolei dwa lata później, 27 stycznia 2008 r., otwarta została wystawa przygotowana przez Oddział Instytutu Pamięi Narodowej w Rzeszowie, pt. „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej w Małopolsce w latach 1939–1945”. Najbardziej obszerną, była przygotowana przez Muzeum Historyczne Miasta Krakowa Oddział Fabryka Emalia Oskara Schindlera wystawa z 2013 r. pt. „Krakowscy Sprawiedliwi. Motywy, postawy, przesłanie”. Towarzyszył jej katalog pod redakcją Moniki Bednarek.

W kontekście pomocy niesionej Żydom, istotna jest publikacja Bartosza Heksła i Katarzyny Kocik, która jako pierwsza w tak gruntowny sposób analizuje dzieje krakowskiej komórki „Żegoty”³⁶. Do tej pory problematyka ta była opisywana w zasadzie jedynie przez Marka Arczyńskiego i Wiesława Balceraka³⁷. O ile jednak w sposób wiarygodny, Arczyński jako skarbnik tej organizacji, prezentował kwestie jej finansowania, o tyle informacje odnoszące się do sprawy pomocy udzielanej Żydom nie odbiegają od twierdzeń właściwych czasem, w jakich powstawała książka. Arczyński i Balcerak uznali bowiem działalność osób zaangażowanych wokół „Żegoty” za postawę reprezentatywną dla ogółu narodu polskiego³⁸. Niemniej, oprócz wspomnień działaczki „Żegoty” Marii Hochberg-Mariańskiej, przez lata była to jedyna publikacja dotycząca funkcjonowania krakowskiej komórki Rady Pomocy Żydom. Z kolei autorzy pracy „Żegota. Ukryta pomoc” podkreślają, że nie ma ona aspiracji, by stać się kompleksową monografią, jednak jest to istotny przyczynek dla lepszego zbadania historii tej organizacji. Publikacja Heksła i Kocik, pomimo że prezentowana jest jako katalog towarzyszący wystawie zorganizowanej przez Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, stanowi istotny wkład w historiografię stosunków polsko-żydowskich w stolicy GG. Ważną częścią tej książki jest analiza indywidualnych historii osób ukrywających się w mieście i okolicach. Wiele z nich opatrzonych jest ikonografią, często dotąd nieznaną szerszemu gronu odbiorców.

Nie ulega wątpliwości, że przy analizie tematyki życia na tzw. aryjskich papierach, możliwościach i motywacjach udzielania pomocy, szczególnie jeśli chodzi o rolę instytucji kościelnych, jednym z problemów badawczych jest temat neofitów. O neofitach w zasadzie brak wzmianek w literaturze wspomnieniowej, szczególnie dziwi to w kontekście publikacji obserwatorów i kronikarzy

³⁶ B. Heksel, K. Kocik, *Żegota. Ukryta pomoc*, Kraków 2017.

³⁷ M. Arczyński, W. Balcerak, *Kryptonim „Żegota”...*

³⁸ D. Libionka, *Polskie piśmiennictwo na temat zorganizowanej...*, s. 50.

wydarzeń z tamtych lat, jak np. Aleksander Biberstein, Julian Aleksandrowicz³⁹, Tadeusz Pankiewicz, Mieczysław Pemper, Halina Nelken czy Józef Bau⁴⁰. Także autorzy licznych opracowań odnoszących się do losów społeczności żydowskiej w stolicy Generalnego Gubernatorstwa nie zajmowali się szerzej tą tematyką. Obszerniejsze fragmenty znajdują się w pracach Andrzeja Chwalby⁴¹, ks. Jana Kracika⁴² i Martynty Grądzkiej-Rejak⁴³. W obiegu naukowym funkcjonują przyczynki na temat działań abp. Adama Stefana Sapiehy, np. artykuł Jarosława Sellina, głównie w odniesieniu do neofitów⁴⁴. Pisał o tym Dariusz Libionka⁴⁵, wzmiankował o jego działalności także Michał Rożek⁴⁶. Dokumentacja dotycząca tego zagadnienia znajduje się w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Zachowanych jest tam niemal 500 podań wnoszonych w okresie okupacji. Warto zwrócić uwagę, że, porównując dostępne dane o kilkuset osobach starających się o zmianę wyznania do liczebności społeczności żydowskiej w okupowanym Krakowie (sięgającej do końca 1940 r. nawet 70 tys. osób), można zauważyć, że była to relatywnie niewielka grupa.

Nadal jednym z obszarów badawczych, niezwykle istotnym dla zrozumienia relacji polsko-żydowskich w czasie wojny, który w zasadzie nie jest opracowany, są zjawiska szantażowania i denuncjowania Żydów w stolicy GG. Kraków nie był miastem wolnym od szmalcowników, jak do tej pory, za Marią Hochberg-Mariańską⁴⁷, sugerowano w wielu dostępnych publikacjach. W wielu powojennych

³⁹ J. Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika...*

⁴⁰ A. Biberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 2001; J. Bau, *Czas zbezczeszczenia. Wspomnienia z czasów drugiej wojny światowej*, Kraków 2006; H. Nelken, *Pamiętnik z getta w Krakowie*, Toronto 1987; T. Pankiewicz, *Apteka w getcie...*; M. Pemper, *Prawdziwa historia Listy Schindlera*, Warszawa 2006. Aleksander Biberstein wspominał jedynie o interwencji abp. Adama Stefana Sapiehy w sprawie wstrzymania decyzji o przesiedleniu Żydów z Krakowa latem 1940 r. Zob. A. Biberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 43.

⁴¹ A. Chwalba, *Kraków w latach 1939–1945*, Kraków 2002, s. 152 i nast.

⁴² J. Kracik, *Archidiecezja krakowska [w:] Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską 1939–1945*, ks. Z. Zieliński (red.), Warszawa 1982, s. 167–186.

⁴³ M. Grądzka-Rejak, „Od dłuższego czasu straciłem wszelki kontakt z żydami i żydostwem”. Neofici w okupowanym Krakowie w świetle materiałów Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2017, nr 13, s. 342–370; M. Grądzka-Rejak, *Kobieta żydowska w okupowanym Krakowie...*, s. 407 i nast.; M. Grądzka, *Kościół katolicki w Krakowie w pomocy Żydom...*, s. 125–154; M. Grądzka-Rejak, „Mysimy się nawzajem poznawały po oczach”... Z badań nad strategiami przetrwania... , s. 51–74. Por. też: K. Samsonowska, *Pomoc dla Żydów krakowskich...*

⁴⁴ J. Sellin, *Arcybiskup Adam Stefan Sapieha a holokaust*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2014, nr 4, s. 774–785.

⁴⁵ D. Libionka, *Polska hierarchia kościelna wobec eksterminacji Żydów – próba krytycznego ujęcia*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2009, nr 5, s. 19–69.

⁴⁶ M. Rożek, *Kardynał Sapieha*, Kraków 2007.

⁴⁷ M. Hochberg-Mariańska, *Wśród wrogów i przyjaciół...*

relacjach znajdują się odwołania do tej kwestii⁴⁸. Problematiczne jednak jest zanonimizowanie sprawców. Trudne do rozstrzygnięcia jest, czy i w ilu przypadkach opisywane w relacjach postaci to jedna i ta sama osoba, czy może też każda historia dotyczy kogoś innego. Nie jest również łatwo rozstrzygnąć w oparciu o dostępne źródła, czy opisywane tam szantaże to pojedyncze akty, czy też były osoby, dla których szmalcownictwo stanowiło swego rodzaju sposób zarobkowania. Temat ten ściśle wiąże się z badaniami nad Sprawiedliwymi. Jak wskazuje analiza relacji tych osób, większość z nich albo otarła się o szmalcowników, albo padła ofiarą szantażu.

Warto pokusić się nie tylko o analizę ilościową, ale też jakościową i spróbować wskazać, z jakich grup społecznych wywodzili się szantażyści i donosiciele, jakiej byli płci, wieku, profesji, stanu majątkowego, wyznania, jaki był stopień ich zakorzenienia w lokalnej społeczności etc. Interesująca byłaby także próba zweryfikowania obiegowych opinii, czy przedstawiciele półświatka lub szeroko rozumianego lumpenproletariatu z okresu międzywojennego zasilili grupę szantażystów i szmalcowników w trakcie okupacji. Jak podkreślał Emanuel Ringelblum: *Żydzi wpadali po aryjskiej stronie z rozmaitych powodów. Najważniejsze to donosy. Pochodzą one z rozmaitych stron. Najczęściej od sąsiadów wrogo nastawionych przeciwko Żydom, od volksdeutscheów, szpiclów, gestapowców itp. Bardzo często źródłem „wpadunków” są meldunki, zwłaszcza zbyt świeże meldunki*⁴⁹. Istotnym elementem jest zatem analiza donosów kierowanych do władz niemieckich, szczególnie na etapie przesiedlania Żydów poza stolicę GG w 1940 i 1941 r., oraz przy okazji tworzenia getta krakowskiego. Do chwili obecnej znalazłam jednak jedynie pojedyncze teksty wysłane do Starosty Miasta Krakowa. Dla porównania, w odniesieniu do Warszawy, częściowo (za lata 1940–41) zachowały się takie dokumenty, stanowią zatem materiał porównawczy⁵⁰. Materiały dotyczące tej

⁴⁸ Por. AŻIH, Zbiór relacji Żydów Ocalałych z Zagłady, sygn. 301/622, Relacja Anny Landesman z 1945 r.; AŻIH, sygn. 301/780, Relacja Maurycego Wassermana z 1945 r.; AŻIH, sygn. 301/807, Relacja Anny Mekler z 1945 r.; AŻIH, sygn. 301/1083, Relacja Hersza Fristera z dn. 3 IX 1945 r.; AŻIH, sygn. 301/1142, Relacja Markusa Halperna z 1945 r.; AŻIH, sygn. 301/1378, Relacja Bruno Peciecznika z dn. 21 I 1946 r.; AŻIH, sygn. 301/2335, Relacja Heleny Weinberger z dn. 29 I 1946 r.; AŻIH, sygn. 301/2393, Relacja Michała Zellnera z dn. 7 XII 1946 r. Pewne badania w tym zakresie prowadzono dla dystryktu krakowskiego zob. J. Grabowski, *Strażacy, wiejska straż nocna i granatowa policja a zagłada Żydów na obszarach wiejskich w dystrykcie krakowskim* [w:] *Zagłada Żydów na polskiej prowincji*, A. Sitarek, M. Trębacz, E. Wiatr (red.), Łódź 2012, s. 245–264; M. Röth, *Starostowie powiatowi i zagłada Żydów w dystrykcie krakowskim Generalnego Gubernatorstwa* [w:] *Zagłada Żydów na polskiej prowincji...*, s. 279–294.

⁴⁹ E. Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie...*, s. 116.

⁵⁰ Zob. B. Engelking, „Szanowny panie Gistapo”...

problematyki znajdują się także m.in. w aktach Sądu Okręgowego w Krakowie, znajdujących się w zasobie Archiwum Narodowego⁵¹.

Dalszych badań wymaga cały wachlarz postaw obejmujących nie tylko zachowania skrajne jak szmalcownictwo czy udzielanie pomocy, ale i najczęstsze postawy przejawiające się różnymi formami braku aktywności/obojętności. Jacek Chrobaczyński w swojej bardzo istotnej pracy „Postawy, zachowania, nastroje. Społeczeństwo Krakowa wobec wojny i okupacji 1939–1945” pisał o wpływie kolejnych miesięcy wojny i okupacji na reakcje ludności, jej wybory i sposoby postępowania. Nie zajmował się jednak relacjami polsko-żydowskimi i ich konsekwencjami dla indywidualnych losów osób szukających schronienia w mieście. Niemal każda historia opowiedziana w powojennych wspomnieniach stanowi przykład odmiennych wydarzeń, niezbędnych do uwzględnienia przy pełnej analizie obecności Żydów po tzw. aryjskiej stronie i historii stosunków polsko-żydowskich tamtego czasu. Łatwiej jest wskazać przykłady pomocy. Pośród tej grupy wyróżnić można: krótko- lub długoterminowe ukrywanie, zorganizowanie lub pośredniczenie w znalezieniu kryjówki, dostarczanie żywności, pieniędzy, leków i odzieży do getta oraz ukrywającym się poza jego obszarem, przekazywanie korespondencji do getta i na tzw. aryjską stronę, zorganizowanie ucieczki z getta, organizowanie nielegalnego przerzutu za granicę, wyrabianie fałszywych dokumentów, udzielanie chrztu, a także wsparcie i utrzymywanie kontaktu z żydowskim ruchem oporu. Ciekawym zjawiskiem w odniesieniu do okupowanego Krakowa, jest zatrudnianie się głównie kobiet żydowskich (funkcjonujących na tzw. aryjskich papierach) w domach niemieckich urzędników. Zagadnienie to wymaga dalszej analizy.

Ważna jest także analiza postaw i reakcji ludności żydowskiej zarówno na zachowania pozytywne, na obojętność/bierność mieszkańców miasta, jak też na kierowane przeciw nim donosy i szantaże. Należy podjąć próbę odpowiedzi na pytanie, jaką strategię przyjmowali w obliczu tych postaw, jakie odczucia im towarzyszyły i czy znajdują odzwierciedlenie na kartach wspomnień.

Istotnym zagadnieniem jest także opracowanie problematyki działań podejmowanych przez Polskie Państwo Podziemne wobec ukrywających się w Krakowie i okolicach Żydów, m.in. nakreślenie stosunku członków Podziemia do Żydów na przestrzeni okupacji oraz do problemu donosów/szmalcownictwa. W tym aspekcie niezbędna jest analiza materiałów prasowych. Warto również podjąć próbę opisu stosunku inteligencji krakowskiej oraz ziemiaństwa do zagłady Żydów oraz działań tych grup społecznych na rzecz pomocy Żydom. Innym istotnym wątkiem, który wymaga badań i rzetelnej analizy,

⁵¹ Zob. Archiwum Narodowe w Krakowie [ANKr], sygn. 29/1988, Sąd Okręgowy w Krakowie.

jest stosunek funkcjonariuszy Polskiej Policji Generalnego Gubernatorstwa w Krakowie do Żydów, szczególnie na etapie ich ucieczek z getta i ukrywania się po tzw. aryjskiej stronie. Problematyka ta nie doczekała się obszerniejszego omówienia w literaturze przedmiotu, pojawiają się jedynie wybrane wątki⁵². Podobnie jak kwestia stosunku funkcjonariuszy innych służb, np. junaków z Baudienstu czy kolejarzy.

Zarysowany powyżej stan badań, jak też wynikające z niego postulaty badawcze wyraźnie wskazują, jak wiele obszarów w aspekcie stosunków polsko-żydowskich w okupowanym Krakowie, czy szerzej w powiecie krakowskim, wymaga analizy i opisania.

Wybrane źródła archiwalne

W kontekście analizy problematyki udzielania pomocy Żydom w okupowanym Krakowie i okolicach istotna jest dokumentacja Departamentu Sprawiedliwych Instytutu Yad Vashem. Pozwala ona analizować i opisać zjawisko udzielania pomocy. Internetowa baza wskazuje, co najmniej 360 historii pomocy, które miały miejsce na terenie okupowanego Krakowa. Nie jest to jednak zbiór zamknięty. W dokumentacji Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie (ŻIH) są materiały archiwalne potwierdzające przypadki historii pomocy, które zostały odrzucone np. ze względów formalnych w procedurze starania się o odznaczenie tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. W tym zbiorze znajduje się ok. 90 takich przypadków⁵³.

W odniesieniu do postaw Polaków wobec Żydów w Krakowie w okresie wojny należy także dokonać analizy, w jakich momentach dochodziło do styku tych dwóch grup i w związku z tym, kiedy te postawy najbardziej się ujawniały. Lektura relacji zgromadzonych w zbiorach 301 i 302 w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, Archiwum Yad Vashem, a także publikowanych wspomnień, wskazuje, że było kilka takich etapów przechodzenia ludności żydowskiej na tzw. aryjską stronę.

Historycy mają do dyspozycji źródła, które w starszych publikacjach nie były wykorzystywane, np. materiały sądowe, tzw. sierpniówki, czyli dokumentacja procesów, do których podstawą był dekret z dnia 31 sierpnia 1944 r.: O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się

⁵² Por. J. Grabowski, *Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów*, Wołowiec 2020; J. Grabowski, *Strażacy, wiejska straż...*, s. 245–264; E. Rączy, *Zagłada Żydów...* Por. np. AŻIH, 301/206, Relacja Heleny Berman; AŻIH, sygn. 301/428, Relacja Natana Grossa.

⁵³ Por. AŻIH, sygn. 349/24, Dział odznaczeń Yad Vashem.

nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego. Nie dość wykorzystane w badaniach nad losem społeczności żydowskiej w okupowanym Krakowie, w tym nad relacjami polsko-żydowskimi, są także relacje oral history ze zbiorów USC Shoah Foundation Institute for Visual History and Education oraz np. Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Ponowna analiza dokumentów osobistych, materiałów administracyjnych i sądowych oraz źródeł innej proveniencji pozwoli na pełniejsze odtworzenie tej brakującej karty dziejów niemieckiej okupacji w Krakowie i okolicach.

Kiedy Żydzi w okupowanym Krakowie obierali strategię przetrwania po tzw. aryjskiej stronie – próba typologii

Pierwszym probierzem dla relacji polsko-żydowskich były tygodnie tuż po wybuchu wojny, kiedy zdarzały się przypadki raczej werbalnego manifestowania, że oto nadszedł również czas rozprawy z Żydami. Kolejnym etapem były przesiedlenia ludności żydowskiej poza teren Krakowa, przeprowadzane przez Niemców w drugiej połowie 1940 r. i na początku 1941 r. Szacuje się, że na skutek tych działań Kraków musiało opuścić blisko 50 tys. Żydów. Nieokreślona bliżej grupa osób, zarówno jednostek jak i całych rodzin, już wówczas podejmowała decyzję, by nie zastosować się do niemieckich rozporządzeń, zostając w Krakowie lub, co wydaje się częstsze, wyjeżdżając do podkrakowskich miejscowości. Część z nich, starając się o zameldowanie, posługiwała się fałszywymi dokumentami, potwierdzającymi polskie pochodzenie. Wówczas też część osób wniosła podanie o zmianę wyznania, widząc w tym możliwość pozostania w mieście⁵⁴.

Kolejnym wydarzeniem, które dla pewnej grupy Żydów stanowiło motywację do podjęcia strategii przetrwania na tzw. aryjskich papierach lub po tzw. aryjskiej stronie, była decyzja o utworzeniu getta w Krakowie, podjęta 3 marca 1941 r., a podana do wiadomości publicznej trzy dni później. Podobnie jak w przypadku masowych przesiedleń przenoszono się do podkrakowskich miejscowości, gdzie wówczas nie funkcjonowały oddzielne dzielnice dla Żydów⁵⁵. Wydarzeniami, które nie pozostały bez wpływu na decyzję o wydostaniu się z getta i przechodzeniu na tzw. aryjską stronę, były deportacje ludności z dzielnicy do obozu zagłady

⁵⁴ Por. AIYV, sygn. O.3/2799, Relacje osób ocalałych z Zagłady, Relacja Róży Reibschaid-Feliks; AŻIH, sygn. 302/66, Pamiętnik Marii Steczko; AKMKr, „Neofici”, Dokumenty z 1940 r., Podanie dotyczące Anny Wald, [b.p.]; AKMKr, „Neofici”, Dokumenty z 1940 r., Podanie Rozalii Willer(owi) z dn. 5 sierpnia 1940 r., [b.p.].

⁵⁵ Por. AŻIH, sygn. 302/96, Pamiętnik Ireny Markiewicz [spis. IV 1945 r.]; AŻIH, sygn. 301/578, Relacja Natana Grossa; AŻIH, sygn. 301/1099, Relacja Leopolda Bochnera; AŻIH, sygn. 301/1716 Relacja Jakuba Waltzera.

w Bełżcu (czerwiec i październik 1942 r.). Granica czerwca 1942 r., a więc pierwszej z tych deportacji, ma tu szczególne znaczenie, bowiem, jak wynika ze źródeł, dopiero po jej przeprowadzeniu do mieszkańców getta docierało, jaki los ich czeka. Druga masowa deportacja z października 1942 r., tylko umocniła przekonanie, że życie w tzw. dzielnicy zamkniętej nie jest ostatnią z szykan, jaką skierują wobec nich Niemcy i pogłębiła zasadność podejmowania strategii przetrwania po tzw. aryjskiej stronie⁵⁶.

Podobnie jak powstanie getta krakowskiego stało się katalizatorem do szukania schronienia po tzw. aryjskiej stronie, także jego likwidacja miała takie następstwa. Od grudnia 1942 r., kiedy zostało ono podzielone na dwie części, a także przystąpiono do budowy infrastruktury obozu Plaszw, jak wynika ze wspomnień, nasilała się świadomość, że wkrótce przestanie ono istnieć. W zasadzie nie tylko 13 i 14 marca 1943 r., kiedy doszło do likwidacji tej dzielnicy, szukano schronienia poza murami getta, ale ruch ten rozpoczął się już kilka tygodni przed tym wydarzeniem. Wraz z narastającą świadomością Żydzi podejmowali decyzję o ucieczce. Wzmógł się wówczas także handel fałszywymi, tzw. aryjskimi papierami, by po wyjściu z dzielnicy można było funkcjonować pośród Polaków, a nie w zamkniętych kryjówkach.

Próba ucieczki z obozu Plaszw lub jego podobozów i rozpoczęcia życia na tzw. aryjskiej stronie była niezwykle trudna, choć takie historie miały miejsce⁵⁷. Wiązało się to m.in. ze stosowaną w obozie zbiorową odpowiedzialnością za ucieczkę więźnia. Zdarzały się też sytuacje, kiedy z obozu wyprowadzano nie dorosłych, a dzieci, by znaleźć dla nich schronienie u Polaków, one najprawdopodobniej jednak nie funkcjonowały w formalnych rejestrach więźniów.

Jak podkreślał Emanuel Ringelblum, kronikarz warszawskiego getta i relacji polsko-żydowskich okresu Zagłady: *Pobyt Żyda po aryjskiej stronie to wieczny strach, nękający bezustannie w dzień i w nocy. Każdy szmer w bramie po godzinie policyjnej, dźwięk trąbki samochodowej, dzwonek przy drzwiach, w ogóle każdy dźwięk i szmer powodują palpitanję serca w obawie przed szpiclem, szantażystą, czy żandarmem*⁵⁸. Niezależnie od tego, w jakim momencie starali się oni obrać strategię przetrwania po tzw. aryjskiej stronie, funkcjonowali tam w poczuciu permanentnego zagrożenia – ze strony okupanta, ale też w obawie przed dekonspiracją. Tym czynnikiem, który mógł choć w pewnym stopniu ten strach zmniejszyć, była pomoc i pozytywna postawa wobec nich.

⁵⁶ Por. AŻIH, sygn. 301/1378, Relacja Bruno Peczcznika...

⁵⁷ Por. M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 151; AŻIH, sygn. 301/4126, Relacja Eugeniusza Bieżanowskiego [brak daty]; AŻIH, sygn. 301/4641, Relacja Diny Landau [brak daty].

⁵⁸ E. Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie...*, s. 116.

Krakowscy Sprawiedliwi – portret zbiorowy⁵⁹

Nie jest znana liczba osób, które na różnych etapach wojny próbowały się ukrywać w okupowanym Krakowie. Szacuje się, że łącznie z neofitami, w dłuższym lub krótszym czasie, było ich kilka tysięcy. Emanuel Ringelblum pisał: *W Krakowie jest sporo Żydów ukrytych pomimo znacznej liczby szpiclów i donosicieli, którzy tropią niemiłosiernie Żydów. Na terenie małopolskim stosunki polsko-żydowskie ułożyły się z dawien dawna bardzo dobrze. Oczywista, że to wpłynęło na ratunek Żydów krakowskich. Warto tu dodać, że sporo Żydów z większych miast prowincjonalnych (ze Lwowa, Krakowa, Grodna i innych) ukrywa się od roku, a może i dłużej po aryjskiej stronie w Warszawie⁶⁰*. Na podstawie tego typu ogólnych sformułowań trudno jest jednak szacować, czy było to w granicach np. 10% przedwojennej populacji, czy też należy uwzględnić inne dane. Krystyna Samsonowska z kolei wskazywała szacunkowe informacje o ocalałych: *Nie jest znana liczba Żydów, którym udało się przeżyć w Krakowie. Badacze szacują ich liczbę na 1000–1500. Niewykluczone jednak, że było ich więcej, zwłaszcza od jesieni 1944 r., kiedy to po klęsce powstania warszawskiego przybyła do Krakowa znaczna liczba warszawiaków, w tym ukrywający się w stolicy Żydzi. Trzeba zaznaczyć, że wielu Żydów szukało ratunku w mieście, przybywając do stolicy GG z innych miejscowości. Dużą grupę stanowili lwowianie, którzy po zajęciu miasta przez Niemców ukrywali się właśnie w Krakowie. Wielu krakowskich Żydów otrzymało pomoc też poza miastem. Częste były więc wyjazdy w okolice Krakowa i bardziej odległe części GG, także poza jego granice⁶¹*.

Na tym nie kończą się znaki zapytania. Nie jest też znana liczba osób, które w Krakowie niosły pomoc ludności żydowskiej. Niezależnie czy mowa tu o wsparciu długo – lub krótkotrwałym, incydentalnym, skutecznym, zakończonym represją etc. Analiza historii Sprawiedliwych wskazuje, że najczęściej pomoc była udzielana po zamknięciu bram getta krakowskiego oraz w okresie po likwidacji tej dzielnicy. W tym gąszczu niewiadomych znana jest liczba osób uhonorowanych za różne formy pomocy Żydom w okupowanym Krakowie. Do 2013 r., kiedy Muzeum Historyczne Miasta Krakowa otwierało wystawę poświęconą ratującym, przyznano ponad 280 odznaczeń tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata za pomoc udzielaną w okupowanym Krakowie. Na lipiec 2022 r. ta liczba wynosi 359 odznaczonych, w tym co najmniej dziewięć osób o niemieckim lub austriackim pochodzeniu (np. Oskar Schindler,

⁵⁹ Wszystkie zamieszczone tu analizy, jeśli nie zostało inaczej oznaczone, stanowią efekt analizy materiałów z Instytutu Yad Vashem.

⁶⁰ E. Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie...*, s. 131.

⁶¹ K. Samsonowska, *Pomoc Żydom i ratowanie...*, s. 22.

Max Nagler, Julius Madritsch, Raimund Titsch). 217 osób z tej grupy, a zatem około 60%, to kobiety, zaś 142 osoby to mężczyźni. Z bazy danych krakowskich Sprawiedliwych wynika, że w większości byli to ludzie między 25 a 45 rokiem życia. Część z nich to osoby wykształcone, co najmniej na poziomie gimnazjum, w trakcie okupacji zatrudnieni w różnych profesjach. Ze względu na szczątkowe dane o wykształceniu i wykonywanych zawodach, trudno tu o większe wnioski. Wiele z kobiet odznaczonych tytułem Sprawiedliwego zajmowało się gospodarstwem domowym lub pracowało w instytucjach pomocowych albo urzędach niższego szczebla.

Maria Hochberg-Mariańska pisała: *Tak więc od człowieka do człowieka szły nici, cieniutkie nitki pomocy, wiązały się w siatki, ogarniały zasięgiem nieraz całe rodziny ukrywających się lub pojedyncze osoby urządzone po aryjskiej stronie. Historia każdej takiej grupy czy nawet pojedynczego człowieka to temat do opowiadania*⁶². Z analizy historii Sprawiedliwych wynika, że w co najmniej 40 przypadkach była to pomoc grupowa, sieć powyżej trzech osób. Zarówno członków rodziny, jak i sąsiadów, a także ludzi którzy dopiero co się poznawali. W 99 przypadkach uhonorowano indywidualne osoby, zaś w 53 przypadkach były to odznaczenia dla par. W tym ostatnim aspekcie zarówno dla współmałżonków, rodzeństwa, rodzica i dziecka albo współpracowników etc. Warto uwzględnić, że relatywnie dużą grupę odznaczonych stanowią działacze społeczni. Spośród członków krakowskiej „Żegoty” i jej współpracowników, aż 23 osoby zostały odznaczone tytułem Sprawiedliwego⁶³. I choć organizacja ta powstała w marcu 1943 r., dzień przed likwidacją krakowskiego getta, to *w maju 1943 r. pomocy udzielano blisko 300 osobom, a pod koniec 1944 r. pomagano stale ponad 500 (wg T. Seweryna), a nawet 570 (wg T. Prekerowej), doraźnie zaś wspierano kolejnych ponad 400 osób, zwłaszcza tych, którzy przybyli do Krakowa z Warszawy po klęsce powstania*⁶⁴.

Czynnikiem niezwykle istotnym, a jednocześnie trudno uchwytnym w dostępnych źródłach, są motywacje stojące u podstaw udzielania pomocy. Jeśli taka informacja pojawia się w omówieniu okoliczności i przebiegu wydarzeń, to w przypadku okupowanego Krakowa, najczęściej pomagano tym, których znano z okresu przedwojennego. Nie oznacza to, że wcześniej w relacjach między tymi osobami panowała zażyłość, ale przynajmniej kojarzono daną osobę z sąsiedztwa, szkoły, miejsca pracy etc. Zdarzały się też przypadki, że udzielano pomocy osobom przyprowadzonym przez polskich znajomych lub krewnych. W tym drugim wariantcie, też czynnik znajomości – choćby

⁶² M. Hochberg-Mariańska, M. Mariański, *Wśród wrogów i przyjaciół...*, s. 138.

⁶³ K. Samsonowska, *Pomoc Żydom i ratowanie ich...*, s. 32.

⁶⁴ Tamże, s. 30.

powierzchowej – był istotny. Z psychologicznego punktu widzenia było to ważne, dawało poczucie, że nie była to np. prowokacja. Część osób wymieniało pobudki humanitarne, pomoc ludziom szczególnie zagrożonym śmiercią. Wynikało to m.in. z ich lewicowych lub prospołecznych poglądów. Co ciekawe, czynniki religijne – pomoc wynikająca z głębokiej wiary i potrzeby niesienia pomocy bliźnim, są wzmiankowane przez mniej niż 10% uhonorowanych. Być może więcej osób miało taką motywację, ale nie mówiono o tym otwarcie. Byli i tacy, których pomoc wynikała częściowo z charakteru okupacyjnego zajęcia. Na przykład Franciszek Banaś pełnił funkcję tzw. policjanta grantowego i m.in. służył przy jednej z bram wejściowych do getta. W związku ze specyfiką grupy i jednym z warunków przyznania odznaczenia, w zasadzie brak danych o płatnych formach pomocy. Nie wykluczam, że ten czynnik w rzeczywistości był istotny i był też obecny. Trudno bowiem wyobrazić sobie utrzymywanie dodatkowych osób w warunkach okupacji, bez jakiegokolwiek formy partycypacji finansowej. Niemniej opisy w większości przypadków nie dają pewnych informacji w tym zakresie.

Jednym z istotnych elementów okupacyjnych realiów, jaki wyłania się z historii Sprawiedliwych, są kwestie dotyczące donosów, szantaży i denuncjacji. W zdecydowanej większości analizowanych przypadków dotyczących okupowanego Krakowa, pojawia się informacja o takich zagrożeniach albo o próbie szantażu. W przypadku tych osób, które dotknęły represje za pomoc udzielaną Żydom, zazwyczaj konsekwencje te wynikały z wcześniejszego donosu o tym fakcie. Na przykład odznaczona Wanda Adamczyk relacjonowała: *Jednej nocy zimą 1943 r. gestapo przeprowadziło rewizję w naszym mieszkaniu. Ktoś nas zadenuncjował. Skrytki nie odnaleźli – ale mnie aresztowano, podejrzewając, że jestem Żydówką. Byłam zadowolona, że aresztowano mnie, bo wzięłam ze sobą swoje przedwojenne zdjęcia do komunii i świadectwa ze Szkoły Podstawowej z adnotacją: wyznanie rzymsko-katolickie. Po dwunastu godzinach i wylegitymowaniu – wypuszczono*⁶⁵. Z kolei Maria Kot wspominała: *Matka zgodziła się na taką propozycję. Była ona człowiekiem, który nigdy nie odmówił żadnej pomocy. Uważała, że w dwóch przypadkach lęk jest niedozwolony – na wojnie i w miłości. [...] Niestety nasze trzyletnie wspólne życie zostało zmaćone. Granatowy policjant przyszedł do mieszkania, stwierdził, że jest tu dziecko żydowskie. Rozkazano ubrać się mojej mamie. Moja mama nie mając wyboru, wzięła za rękę niespodziewającą się niczego groźnego matką, nieszczęśliwą Aneczkę i zostały wyprowadzone z mieszkania. Nikt nie wiedział, że oprócz dziecka ukrywa się jeszcze matka. Mama była*

⁶⁵ Relacja z dn. 23 marca 1995 r., ze zbiorów Archiwum Koła Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, sygn. L.dz. 36/00 [cyt. za: katalog wystawy].

przeświadczona, że będzie wraz z dzieckiem „zlikwidowana”. W tym momencie p. Sabina nie wytrzymała napięcia psychicznego – z bezmyślnej rozpaczki wybiegła z pokoju i drzwiami przez ganek uciekła na strych. Moja matka, schodząc po schodach i będąc na ostatnim stopniu, pomyślała, czy nie należałoby rozpocząć pertraktacji w sprawie „wykupu”. Na taką propozycję przystał policjant. Kasia zeszła do piwnicy. Po jakimś czasie przyniosła pieniądze. Policjant po otrzymaniu zapłaty stwierdził, że mogą pozostać nadal. Wszyscy wiedzieli, że pilnie strzeżona kryjówka została odkryta i niestety nie będą mogły być bezpieczne⁶⁶. Podobne doświadczenia stały się udziałem innych Sprawiedliwych i udzielających pomocy na terenie Krakowa. Sama obawa przed donosem i świadomość, że jest to możliwe – wpływały zarówno na Decyzję, czy udzielać pomocy, jak też w okresie późniejszym jak długo to robić i czy zagrożenie nie jest zbyt duże. Miało to ogromne znaczenie zarówno dla szukających strategii przetrwania, jak i potencjalnych pomagających.

Innym czynnikiem, który dla badaczy jest bardzo ciekawy, a w zasadzie pozostaje słabo uchwytny źródłowo, są relacje, jakie panowały między ukrywającymi się, a tymi, którzy im tej pomocy udzielali. Ponownie specyfika grupy wpływa na to, że nie wszystkie dane przenikały do wniosków o nadanie tytułu i tym samym nie są obecne w narracji. Należy założyć, że nawet w grupie odznaczonych znalazły się takie osoby, które nie zawsze dobrze traktowały przebywających u nich Żydów. Niemniej tu czynnikiem kluczowym było ocalenie, więc te trudne, nierzadko negatywne aspekty wzajemnych relacji pozostają poza formalnymi wnioskami. Zdarzały się też i sytuacje, kiedy pomoc kończyła się dużą zażyłością, jak w przypadku Józefa Balwierza – po wojnie wziął ślub z Ireną Liebeskind, której pomagał⁶⁷. Innym przykładem są losy Tadeusza Dzika, który prócz pomocy materialnej i organizacyjnej, wspierał także moralnie i podnosił na duchu ukrywających się dawnych znajomych⁶⁸. Były też i przypadki dramatyczne, jak historia małżeństwa Blicharzów, któremu oddano pod opiekę urodzoną w getcie córkę Felicji i Lazara Beer⁶⁹. Biologiczna matka dziewczynki nie przeżyła okupacji, po dziecko zgłosił się ojciec. Jednak po wojnie sędownie opieka nad nią została przyznana Blicharzom. Na podstawie dostępnych w dokumentacji materiałów trudno wyciągać ogólne wnioski dotyczące tej właśnie warstwy relacji panujących między udzielającymi pomocy, a szukającymi schronienia.

⁶⁶ Relacja z 1997 r. z archiwum prywatnego Marii Nowickiej, córki autorki [cyt. za: katalog wystawy].

⁶⁷ AYV, Dział odznaczeń, sygn. M.31.2/11131.

⁶⁸ AYV, Dział odznaczeń, sygn. M.31.2/3314.

⁶⁹ AYV, Dział odznaczeń, sygn. M.31.2/5189/1.

Krakowscy Sprawiedliwi – wybrane historie

Biorąc pod uwagę liczbę osób odznaczonych tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata za pomoc niesioną w Krakowie, można byłoby pisać o ponad trzystu historiach. Każda z nich jest wyjątkowa, obfituje w różne wątki i zwroty akcji. Spośród tej grupy, jako przykładowe, wybrałam dwie historie. Jedna to pomoc indywidualna, w dodatku połączona z represją; druga zaś to pomoc udzielana przez małżonków, którzy, choć sami żyli w relatywnie trudnych warunkach lokalowych, zdecydowali się pomóc dawnym znajomym.

Historia pomocy Tadeusza Dzika

Niejako inspiracją do szerszego przyjrzenia się problematyce krakowskich Sprawiedliwych były losy Tadeusza Dzika i zaoferowanej przez niego pomocy dla kilku osób, w tym dla rodzin Wahlów i Szechnerów. Tadeusz Dzik w trakcie okupacji udzielał pomocy osobom, które znał sprzed wojny, m.in. rodzinie szkolnego kolegi, Maksymiliana Wahla. Obaj uczęszczali do jednej klasy w Gimnazjum im. Jana Kochanowskiego w Krakowie, a następnie studiowali na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tadeusz był studentem na Wydziale Prawa, a Maksymilian na Wydziale Chemii. W związku z dosyć zażyłymi relacjami znał także ojca Leona, matkę, brata Maksymiliana, Juliana oraz ich siostrę Polę, która tuż przed wybuchem wojny wyszła za mąż i przyjęła nazwisko Szechner.

W trakcie okupacji Tadeusz Dzik pracował w Elektrowni Miejskiej, gdzie zajmował się m.in. odczytywaniem i spisywaniem wartości liczników pomiarowych w domach. Po marcu 1941 r., wykorzystując przepustkę firmową, wchodził od czasu do czasu na teren getta krakowskiego. Dzięki temu mógł pomagać mieszkającej tam rodzinie Wahlów – Leonowi i jego żonie oraz dzieciom. W trakcie masowych akcji deportacyjnych do obozu zagłady w Bełżcu (czerwiec i październik 1942 r.) wyprowadzał ich z getta, a po zakończeniu akcji pomagał im bezpiecznie wrócić. Zorganizował też dla nich fałszywe dokumenty. Kenkarty wykonywał mężczyzna o nazwisku Żuchowicz, a ich koszt pokryła rodzina Wahlów.

Tadeusz Dzik pomógł Poli Wahl-Szechner, która nie chciała przebywać w getcie krakowskim, wyjechać do rodzinnej miejscowości swojego ojca, Woli Dębowieckiej w powiecie jasielskim, i zorganizował dla niej mieszkanie u rolnika Praszka. Młoda kobieta funkcjonowała tam jako Polka o nazwisku Paulina Stebnicka, która ukrywa się przed Niemcami, ponieważ nie wyjechała na roboty przymusowe. Na wieść o śmiertelnej chorobie matki – po miesięcznym

pobycie w Woli Dębowieckiej wróciła do Krakowa. Nie mogła jednak wejść do getta, dlatego przez Dzika podała list dla matki. Następnie sama opuściła miasto i wyjechała do pobliskiej Wieliczki. List ten później stał się jednym z dowodów podczas aresztowania Tadeusza Dzika przez Obersturmführera Hüblingera z Gestapo. Niemcy od pewnego czasu obserwowali jego działalność. Tu nie jest do końca jasne, czy sam rzucił się im oczy, czy też doniesiono o jego aktywności. W trakcie przesłuchania był bity. Jednak po przesłuchaniu, złożeniu wyjaśnień w sprawie wspomnianego listu oraz pobiciu został z braku dowodów wypuszczony. Odtąd jednak musiał zachowywać się ostrożniej i zwracać uwagę na śledzących go od czasu do czasu funkcjonariuszy. Zarówno ze względu na siebie, jak też na ludzi, którym pomagał. Nie przerwało to jednak jego pomocy dla Poli Wahl-Szechner. Przy wsparciu siostry Janiny Trent zorganizował dla niej mieszkanie w Skawinie pod Krakowem, u Marii Kiebuzińskiej, teściowej burmistrza Skawiny. Funkcjonowała tam pod nazwiskiem Stebnicka. Kobieta otrzymała także pracę w miejscowym szpitalu.

Prócz wsparcia dla rodziny Wahlów Tadeusz Dzik udzielał także pomocy Frani Bilfeld, którą poznał w getcie krakowskim. Po likwidacji getta dziewczyna trafiła do placówki w obozie przy fabryce Kabel w Krakowie. Za pośrednictwem Polaka Edwarda Kandelki Dzik podawał jej tam żywność. Frania przeżyła wojnę i wyszła za mąż za mężczyznę o nazwisku Reisman. Wyjechała do Francji, a później do Izraela. Dzik dostarczał także fałszywe dokumenty dla innych osób zamkniętych na terenie getta krakowskiego, m.in. dla: Samuela Scheindlingera, Runi Graj i jej brata, Izydora Morgensterna i jego żony Heleny oraz Sary Stern i jej męża. Płacili za nie sami zainteresowani, a Tadeusz Dzik za udzielaną pomoc nie pobierał dodatkowych opłat.

Pola Wahl przeżyła okupację, a po wojnie utrzymywała kontakt z Tadeuszem Dzikim aż do swojej śmierci w 1982 r. Leon Wahl zginął w KL Auschwitz, jego żona zaś zmarła w getcie krakowskim na tyfus. Maksymilian zginął w KL Mauthausen, a Fryderyk został zastrzelony po tzw. aryjskiej stronie. Przeżył Julian Wahl. Za bezinteresowną pomoc niesioną Żydom Tadeusz Dzik 19 grudnia 1985 r. został uhonorowany tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata⁷⁰.

⁷⁰ AŻIH, Dział Dokumentacji Odznaczeń Yad Vashem, 349/24/180; AYV, M.31.2/3314, Collection of the Righteous Among the Nations Department; A. Biberstein, *Zagłada Żydów...; Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holocaustu. Polska*, t. 1 [A–M], I. Gutman (red.), red. pol. D. Libionka, r. Kuwałek, A. Kopciowski, Kraków 2009, s. 153–154; M. Grądzka-Rejak, T. Dzik, <https://sprawiedliwi.org/pl/historie-pomocy/historia-pomocy-dzik-tadeusz> [dostęp: 14.06.2022].

Historia pomocy małżeństwa Marii i Mariana Gruców

Berta i Maurycy Verderberowie mieszkali przed wojną w Krakowie. Opiekunką ich dwóch córek była Maria Gruca. Verderberowie należeli do zamożnych żydowskich rodzin. Starsza córka Rachel uczęszczała do prywatnej szkoły i pobierała lekcje gry na pianinie. Działania te przerwał wybuch II wojny światowej i kolejne niemieckie rozporządzenia wprowadzane w Generalnym Gubernatorstwie.

Rodzina nie została skierowana do przesiedlenia, jakiego na przełomie 1940 i 1941 r. doświadczyło wielu przebywających w Krakowie Żydów. W marcu 1941 r. Verderberowie wraz z córkami zostali zmuszeni, by przenieść się na teren utworzonego wówczas getta krakowskiego. W 1942 r., w efekcie panujących tam bardzo złych warunków sanitarnych, Rachel poważnie zachorowała. Ponadto w czerwcu 1942 r. Niemcy zorganizowali pierwszą, masową akcję deportacyjną do obozu zagłady w Bełżcu, w trakcie której wywozili z getta najmniej przydatnych do pracy ludzi. Z powodu choroby i młodego wieku, Berta Verderber bardzo bała się o losy córek.

Przekonała Marię Grucę, by wraz z mężem zabrała z getta ich młodszą córkę Lynn. Dziewczynka była w wieku zbliżonym do Haliny, córki Gruców. W niedługim czasie Rachel także zapukała do ich drzwi. Małżeństwo nie odmówiło jej pomocy. Była już nastolatką, więc, by nie rzucać się w oczy sąsiadom oraz osobom, które mogły ją znać z okresu przedwojennego, w ciągu dnia dziewczyna ukrywała się za ciężką, drewnianą szafą lub pod łóżkiem.

Dysponując jednym pomieszczeniem mieszkalnym (bez kuchni i toalety) oraz nader skromnymi środkami finansowymi [Maria Gruca – M. G.-R.] opiekowała się tymi dziećmi, kontaktowała się z matką przechowywanych dziewcząt [...]. Przeżycia z tego okresu, koleje wspólnego losu tak powiększonej rodziny, gehenna zapewnienia bezpieczeństwa i aprowizacji dla dzieci żydowskich i własnej córki, to sprawy tak niezwykle, że wydają się niemal nieprawdopodobne – relacjonował zięć Gruców po wojnie. Według tej relacji oraz oświadczenia Berty Verderber, Maria i Marian Grucowie pomagali jeszcze dwóm chłopcom żydowskim, nieznanym jednak z właściwego imienia i nazwiska. Ich okupacyjne imiona to Edek i Zygmunt. Jeden z chłopców ukrywał się w kanałach, a Maria Gruca przynosiła mu tam jedzenie. Drugiemu chłopcu pomogła znaleźć schronienie u znajomej Polki w Krakowie. Ze względu na trudną sytuację finansową rodziny Gruców, Verderberowie płacili za żywność dla ukrywanych córek.

Pomimo ciasnoty panującej w mieszkaniu Gruców obie dziewczynki w zasadzie nie zostały zauważone przez ich sąsiadów. Tylko jeden z nich spostrzegł i zapytał o Rachel. Wyjaśniono mu, że jest siostrzenicą Marii Grucy, której ojciec został wcielony do wojska, a matka wysłana na przymusowe roboty. Zaprzeszał

dalszych dociekań. Aczkolwiek sytuacja ta wymusiła jeszcze większą ostrożność i sprawiła, że czuli się mniej bezpieczni.

Z czasem dla Rachel, posiadającej tzw. aryjskie papiery, znaleziono posadę opiekunki do dzieci i sprzątaczkę u polskiej rodziny w Krakowie. Tam też zamieszkała. Z kolei Lynn przebywała z Grucami do końca okupacji. Dziewczynki przeżyły wojnę. W 1945 r. ich matka, którą koniec wojny zastał w obozie w Bergen-Belsen, wróciła do Krakowa. Po pewnym czasie razem z nią udały się na emigrację do Stanów Zjednoczonych. W zasadzie utrzymywały bardzo rzadki kontakt z małżeństwem Gruców⁷¹. Maria i Marian Grucowie zostali uhonorowani tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata 28 października 2007 r.

Podsumowanie

Wkroczenie żołnierzy Armii Czerwonej 18 stycznia 1945 r. do Krakowa zakończyło niemiecką okupację tego miasta. Już wcześniej trwał chaos poprzedzający to wydarzenie. Od kilku tygodni Niemcy z administracji cywilnej i wojskowej oraz z aparatu represji zdawali sobie sprawę, że ich obecność w Krakowie nie potrwa już długo. Czynniki te wpływały także na strategię przetrwania i losy ukrywających się w mieście Żydów. Według danych z Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie pod koniec stycznia 1945 r. oficjalnie przebywało w mieście ok. 500 Żydów⁷². Były to zarówno osoby w nim ukrywające się, jak i te, które przybyły tam już po zakończeniu niemieckiej okupacji. Trudno jednak na tej podstawie ocenić liczbę Żydów ocalałych w samym Krakowie, nie wszyscy w tamtym okresie już się ujawnili.

Jacek Leociak podkreślał w swojej pracy na temat udzielania pomocy Żydom: *Opowieść o Sprawiedliwych jest opowieścią o spotkaniu Żydów i Polaków na najtrudniejszej z możliwych lekcji człowieczeństwa. O spotkaniu człowieka z człowiekiem. O spojrzeniu sobie nawzajem w oczy. I o dylemacie, który dla obu stron brzmiał inaczej. Czy mogę narażać życie swojej rodziny i bliskich, aby ratować życie cudze? Czy mogę prosić o ratowanie mojego życia, narażając na śmierć drugiego człowieka? Heroizm nie jest normą społeczną i nie wyznacza powszechnie obowiązujących standardów zachowania. Nie wszyscy mogą i nie wszyscy chcą być bohaterami. Heroizm jest odstępstwem od normy, jest wyjątkiem, przeciwstawieniem się instynktowi samozachowawczemu w imię wartości wyższych niż zachowanie*

⁷¹ A. Chwalba, *Kraków w latach...*; A. Biberstein, *Zagłada Żydów...*; Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, Dział Odznaczeń Yad Vashem, sygn. 349, 650; M. Grądzka, <https://sprawiedliwi.org/pl/historie-pomocy/historia-pomocy-rodzina-grucow> [dostęp: 12 sierpnia 2022].

⁷² ANKr, sygn. SP II 1071, Urząd Wojewódzki w Krakowie, Wydział Społeczno-Polityczny (1945–1950).

*własnego życia*⁷³. W przypadku analizowanej grupy krakowskich Sprawiedliwych spotkania te były krótko- i długotrwałe. Czasami przebiegały w symbiozie, czasami przerywane były antysemitkami komentarzami, zachowaniami, donosami, denuncjacją, a nawet śmiercią. Każda historia ma swoje kolory i odcienie szarości. Także powojenne losy różnie się układały. Jednych doświadczenia wojenne zbliżyły, doprowadziły do trwałych związków, przyjaźni lub stałych kontaktów, innych rozdzieliły i sprawiły, że rozmowy lub chęć spotkania umilkły na wiele lat. To, co jednak pozostało swego rodzaju wspólnym mianownikiem, to otwartość na niesienie pomocy w tragicznych okolicznościach II wojny światowej. I ogromna lekcja człowieczeństwa, z której mogą czerpać kolejne pokolenia.

⁷³ J. Leociak, *Ratowanie...*, s. 13–14.

STOSUNEK MIESZKAŃCÓW BĘDZINA I SOSNOWCA DO OSÓB POMAGAJĄCYCH ŻYDOM W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Pojęcie Sprawiedliwi wśród Narodów Świata (hebr. *Chasidim Umot ha-Olam*) jest głęboko zakorzenione w żydowskiej historii, kulturze i religii. Na wręczanych Sprawiedliwym medalach, oprócz imion i nazwisk, widnieją słowa: *Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat*. Odwołują się one wprost do Talmudu. Według najważniejszego zbioru praw religijnych, obowiązującego wyznawców judaizmu, dotyczą one bogobojnych i dobrych nie-Żydów, którzy swoim postępowaniem chronią ludzkość przed gniewem Bożym. Tradycja głosi, że w każdym pokoleniu żyje trzydziestu sześciu ukrytych Sprawiedliwych (hebr. *cadikim nistarim*). Po drugiej wojnie światowej sformułowanie Sprawiedliwy wśród Narodów Świata nabrało nowego znaczenia i zostało przypisane ludziom, którzy ratowali ludność żydowską przed Zagładą.

Decyzją Knesetu 19 sierpnia 1953 r. powołany został Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu Yad Vashem w Jerozolimie. Faktyczną działalność rozpoczął 5 lat później i częścią jego misji stało się honorowanie osób, które w okresie okupacji hitlerowskiej niosły pomoc ludności żydowskiej. W ramach Instytutu utworzono Departament Sprawiedliwych. Od 1963 r. funkcjonuje komisja pod przewodnictwem Sędziego Sądu Najwyższego Izraela zajmująca się analizowaniem materiałów dotyczących ratowania Żydów. Po zapoznaniu się z dokumentacją komisja podejmuje decyzje, na podstawie których przyznaje (bądź nie) dyplomy honorowe i medale Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Otrzymują je wyłącznie nie-Żydzi. We wszystkich krajach obowiązują takie same kryteria, które muszą spełniać kandydaci do medalu. Za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata uznaje się osoby, które podczas drugiej wojny światowej aktywnie działały na rzecz ocalenia jednego lub więcej Żydów, którym za podjęte działania groziła śmierć, wywiezienie do obozów koncentracyjnych lub inne formy represji i które nie czerpały korzyści materialnych z udzielanej pomocy. Ponadto muszą istnieć zeznania uratowanych lub przynajmniej jednoznaczna dokumentacja opisująca rodzaj świadczonej pomocy i jej okoliczności. Podstawą do ubiegania się o tytuł jest poświadczenie notarialne osoby uratowanej bądź jej krewnych. W wyjątkowych sytuacjach zgłoszenia składać mogą również

ratujący, ich krewni i bezpośredni świadkowie minionych zdarzeń. Ich wnioski pełnią jednak tylko rolę pomocniczą i powinny zawierać jak najwięcej szczegółów na temat ocalałego (lub ocalałych), aby pomóc badaczom w skontaktowaniu się z nim (nimi) w celu weryfikacji zeznań.

Dotychczas Instytut Yad Vashem w Jerozolimie uhonorował tytułami Sprawiedliwych wśród Narodów Świata 27 921 osób z 51 krajów. Najwięcej medali – 7 177 – otrzymali Polacy¹. Operując tymi liczbami, należy podkreślić, że Yad Vashem nie inicjuje poszukiwań. Jeśli ocalały nie utrzymywał kontaktu z rodziną osoby, która uratowała mu życie, albo w ogóle nie miał pojęcia kim byli ludzie, którzy mu pomagali, nie znał ich krewnych i nie wiedział, jak samodzielnie prowadzić poszukiwania, nie mógł liczyć na to, że Instytut go wyręczy. Była dyrektor Departamentu Sprawiedliwych, Irena Steinfeldt, w rozmowie z Karoliną Przewrocką-Aderet, korespondentką „Tygodnika Powszechnego”, mówiła: *Zdaję sobie sprawę, że Sprawiedliwych jest znacznie więcej [niż wynika z listy opublikowanej na stronie internetowej Instytutu Yad Vashem – M. M.]. Nie mam pojęcia, ilu. Potrzeba nam czasu, zgłoszeń, badań. A jednak z roku na rok tracimy ostatnich świadków i ocalałych. Dlatego dotarcie do nich i ich świadectwo jest dla nas priorytetem. Robimy, co możemy*².

Wśród 7177 Polaków uhonorowanych tytułami Sprawiedliwych wśród Narodów Świata znalazło się 58 mieszkańców Będzina, Sosnowca i kilku sąsiadujących z nimi mniejszych miejscowości. W pierwszym z wymienionych miast Żydów starali się ratować również: Niemiec, *treuhänder* Alfred Rossner [Yad Vashem przyznał mu medal pośmiertnie 28 września 1995 r. – M. M.] oraz austriacki przedsiębiorca Johann Pscheidt, który był pierwszą osobą uhonorowaną tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Medal i dyplom otrzymał już 22 października 1963 r.

Duma, wdzięczność i odrzucenie

Będzin i Sosnowiec pod koniec XIX w. były głównymi ośrodkami osadnictwa żydowskiego w Zagłębiu Dąbrowskim. Odsetek mieszkańców wyznania mojżeszowego sięgał tam 80%. Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej mieszkało w tych miastach ponad 53 tys. Żydów. Ogólna populacja Zagłębia

¹ Lista osób uhonorowanych tytułami Sprawiedliwych wśród Narodów Świata jest opublikowana i uzupełniana na stronie internetowej Instytutu Yad Vashem. Zob. <https://www.yadvashem.org/righteous.statistics.html> [dostęp: 1.06.2022]. Aktualnie dostępne dane pochodzą z 1 stycznia 2021 r., aczkolwiek liczby te nadal rosną.

² K. Przewrocka-Aderet, *Cisi Sprawiedliwi*, „Tygodnik Powszechny” 2018, nr 20, s. 61.

Dąbrowskiego wynosiła wówczas przeszło ćwierć miliona mieszkańców, wśród których przeważali Polacy³.

Obydwa miasta zostały zajęte przez wojska niemieckie 4 września 1939 r. Samuel Pivnik, urodzony w 1926 r. w Będzinie jako Szmuel Piwnik, w książce „Ocalały. Auschwitz, marsz śmierci i walka o wolność”, wspominał, że upokorzenie i prześladowanie będzińskich Żydów rozpoczęło się tuż po zajęciu miasta przez Niemców: *Niemal od razu zaczęły się łapanki. Żołnierze wybierali sobie ludzi, zwłaszcza ortodoksyjnych Żydów w czarnych ubraniach z pejsami i długimi brodami. Spędzali ich na place i na rogi ulic, a potem wyprowadzali na przedmieścia, do zbombardowanych fabryk. Zadaniem tych ludzi było odnajdywanie niewybuchów, bo takie bomby dało się ponownie wykorzystać dla wojennego wysiłku Niemiec. Ci biedacy nie mieli żadnego wykształcenia ani sprzętu. Byli żywymi wykrywaczami min i nikt nie przejmował się ich losem. Bo co z tego, że paru Żydków wyleci w powietrze? Żadna strata⁴.*

Mieszkańcy Sosnowca, jak ich pobratymcy z Będzina, od pierwszych godzin okupacji doświadczyli terroru ze strony niemieckiego okupanta. Natan Elias Szternfinkiel, powojenny kierownik Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej w Katowicach, w wydanej w sierpniu 1946 r. monografii „Zagłada Żydów z Sosnowca”, pisał: *W poniedziałek, 4 września 1939 roku o godz. 2-giej po południu wkroczyli Niemcy do Sosnowca. Na ulicy Ostrogórskiej padły strzały, które dały Niemcom pretekst do wystrzelania zamieszkałych przy tej ulicy, jak też i na ulicy Chłodnej. Na ulicy Ostrogórskiej szukali po domach, a ludzi ukrytych jeszcze w schronach rozstrzeliwali na miejscu. Z domu rabina przy ulicy Targowej wyciągali Żydów i kazali im biegać ulicami miasta z rękoma wyciągniętymi do góry. W taki to sposób rozpoczęła się seria represyj i szykan w stosunku do ludności żydowskiej⁵.*

³ A. Strzelecki, *Zagłada Żydów z Zagłębia Dąbrowskiego w KL Auschwitz*, Oświęcim 2014, s. 22.

⁴ S. Pivnik, *Ocalały. Auschwitz, marsz śmierci i walka o wolność*, Warszawa 2013, s. 46.

⁵ N. E. Szternfinkiel, *Zagłada Żydów z Sosnowca*, Katowice 1946, s. 9. Natan Elias Szternfinkiel ur. 23.01.1916 r. w Działoszycach. Podczas drugiej wojny światowej początkowo przebywał w tamtejszym getcie, a później, do stycznia 1945 r., ukrywał się z bratem, Wolfem, w pobliskich wioskach i lasach. Latem 1945 r. przyjechał do Katowic, gdzie znalazł pracę w miejscowym Komitecie Żydowskim. Po pewnym czasie ustąpił ze stanowiska i podjął pracę w Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej. Już w grudniu 1945 r. lub w styczniu roku następnego stanął na jej czele. W ciągu kilku kolejnych miesięcy przeprowadził wywiady z ocalałymi mieszkańcami Zagłębia Dąbrowskiego, które stały się podstawą jego publikacji (książka była jedynym opracowaniem wydanym przez WKŻH w Katowicach). Pod koniec września 1947 r., kiedy zlikwidowano katowicką komisję, Szternfinkiel został pracownikiem oddziału Żydowskiego Instytutu Historycznego. Rok później śląską delegaturę placówki zamknięto, więc w grudniu 1949 r. podjął starania o wyjazd do Izraela i prawdopodobnie w 1950 r. opuścił Polskę. W 2017 r. *Zagłada Żydów z Sosnowca* została wznowiona przez Żydowski Instytut Historyczny w ramach serii: *Wydanie Krytyczne Prac Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej*.

8 września niemieccy żołnierze zastrzelili w Będzinie dwóch żydowskich piekarzy za to, że samowolnie podnieśli ceny chleba, a kolejnego dnia podpálili Wielką Synagogę i zlokalizowane w jej pobliżu domy zamieszkiwane przez Żydów⁶. Nie wiadomo, ile osób zginęło tej nocy. Podawane przez świadków i historyków liczby zdecydowanie różnią się od siebie i oscylują w granicach od 30–40 do około 150 ofiar⁷.

Pomimo tych prześladowań i aktów terroru oraz wprowadzanemu od pierwszych dni wojny ustawodawstwu, które skutkowało pozbawieniem Żydów prawa do wykonywania większości zawodów, przejmowaniem ich sklepów i warsztatów bądź przydzielaniem im niższych racy żywnościowych i wytyczaniem ulic, po których mogli się poruszać, ich sytuacja bytowa do wiosny 1942 r., była zdecydowanie korzystniejsza w porównaniu do tego, co przeżywali Żydzi w Generalnym Gubernatorstwie czy na terenach wschodnich po inwazji Niemiec na Związek Sowiecki. Wynikało to przede wszystkim z faktu, iż Żydzi ci byli potrzebni do pracy na rzecz przemysłu wojennego Trzeciej Rzeszy. Program pracy przymusowej zainicjowany na szeroką skalę jesienią 1940 r. miał dwojaki

⁶ Ks. Mieczysław Zawadzki, wieloletni proboszcz parafii pod wezwaniem św. Trójcy w Będzinie, w kronice parafialnej pisał, że pożar synagogi i sąsiadujących z nią domów miał miejsce 8 września 1939 r. Zob. Archiwum Parafii pod wezwaniem św. Trójcy (dalej: APŚT), *Kronika parafialna z lat 1924–1970*, s. 57. Natomiast wikariusz, ks. Leon Stasiński, odnotował w dzienniku, że bożnica została podpálona wieczorem 9 września. Szerzej: L. Stasiński, *Będzin. Pierwsze dni wojny 1939 r.*, Będzin 2014, s. 37–39. Datę tę potwierdzają historycy bazujący na oficjalnych dokumentach ówczesnych władz niemieckich. Zob. A. Namysło, *Żydzi w okresie okupacji hitlerowskiej (1939–1945)* [w:] *Będzin 1358–2008. Od rozbiorów do współczesności*, t. III, A. Glimos-Nadgórskiej, M. Z. Pulinowej, J. Sperki (red.), Będzin 2008, s. 535 oraz wspomnienia mieszkańców miasta: J. Abrami-Lustig, *On the Night on the 9th of September* [w:] *Memorial book of Zagłębie*, s. 340–341, <https://yewishen.org/yizkor/zaglembia/zag.329.html#Page340> [dostęp: 14.12.2019]. Po zakończeniu wojny proboszcz Zawadzki miał wątpliwości co do dokładnej daty pożaru synagogi. W 1948 r., podczas przesłuchania przed prokuratorem mówił, że synagogę podpálono w sobotni wieczór, ale nie pamiętał, czy było to 8 czy 9 września. Zob. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach [dalej: AIPN Kat.], *1948 maj 5, Będzin – Protokół przesłuchania świadka ks. Wincentego Mieczysława Zawadzkiego w sprawie przeciwko obywatelowi niemieckiemu Karlowi Jenzenowi*, nr akt ds. 859/47 [w:] Akta śledztwa w sprawie zbrodni dokonanej na nieznaną liczbę osób narodowości polskiej i żydowskiej w dniu 8 września 1939 r. w Będzinie, sygn. 9/02, k. 130, rps. W trakcie kolejnego przesłuchania, które odbyło się 15 sierpnia 1970 r., ksiądz ponownie twierdził, że miało to miejsce 8 września 1939 r. Będzińskiemu prokuratorowi powiatowemu H. Waśkowi mówił: *Po wejściu Niemców do Będzina we wrześniu 1939 r. pamiętam dokładnie, że było to 8 września, Niemcy spalili synagogę będzińską i wypędzali Żydów z domów, strzelali do nich* [podkreślenie–M. M.]. *Żydzi uciekali pod kościół i pod plebanię*. Zob. AIPN Kat., *Zawadzki Mieczysław. Przesłuchanie świadka zbrodni hitlerowskich*, sygn. IPN Ka 105/13, k.4.

⁷ AIPN Kat., *1948 maj 5, Będzin – Protokół przesłuchania świadka ks. Wincentego Mieczysława Zawadzkiego w sprawie przeciwko obywatelowi niemieckiemu Karlowi Jenzenowi*, nr akt ds. 859/47 [w:] Akta śledztwa w sprawie zbrodni dokonanej na nieznaną liczbę osób narodowości polskiej i żydowskiej w dniu 8 września 1939 r. w Będzinie, sygn. 9/02, k.130, rps; T. Semik, *Szatański Plan*, „Dziennik Zachodni” 2001, nr 227, s. 23.

charakter. Żydów wysyłano do obozów pracy przymusowej albo kierowano do pracy na miejscu w przejętych przez niemieckich *treuhänderów* zakładach produkcyjnych, w tzw. szopach⁸.

W tym czasie, aby przetrwać, społeczność żydowska nie potrzebowała pomocy polskich sąsiadów. Obopólne kontakty ograniczały się przeważnie do szmuglu, prowadzenia nielegalnego handlu i wymiany towarów. Szmugiel, głównie przez granicę z Generalnym Gubernatorstwem, był na tyle rozpowszechniony, że władze okupacyjne podjęły zdecydowane działania w celu jego zwalczania. 20 grudnia 1942 r. prezydent rejencji katowickiej (w skład której wchodziło Zagłębie Dąbrowskie) wydał rozporządzenie policyjne dotyczące stosunków gospodarczych, które zakazywało wszelkich kontaktów handlowych między Polakami, Niemcami i Żydami. Za jego nieprzestrzeganie groziła kara grzywny lub więzienia⁹.

⁸ W październiku 1940 r. Reichsführer SS Heinrich Himmler powołał Specjalnego Pełnomocnika Reichsführera SS i Szefa Niemieckiej Policji do Spraw Zatrudnienia Obcych Narodowości na Górnym Śląsku (*Sonderbeauftragter des Reichsführers SS und Chef der Deutschen Polizei für fremdvölkischen Arbeitseinsatz in Oberschlesien*). Stanowisko to powierzył 41-letniemu Albrechtowi Schmeltowi, ówczesnemu prezydentowi policji we Wrocławiu. Jego głównym zadaniem stało się dopilnowanie *całokształtu wykorzystania żydowskiej siły roboczej*, czyli podejmowanie decyzji o wysłaniu Żydów do obozów pracy przymusowej i regulowanie kwestii jej zatrudnienia w przejętych w ramach *aryzacji mienia żydowskiego* warsztatach. W Będzinie funkcjonowało kilkadziesiąt takich szopów zatrudniających od kilkudziesięciu do nawet kilku tysięcy ludzi. Również w Sosnowcu działały liczne fabryki produkcyjne zatrudniające ludność żydowską, a największa należała do Wilhelma Goretzkiego. Przy produkcji koszów, szczotek, mioteł i siatek pracowało ok. 2 tys. osób. Ci, którzy nie zostali przyjęci do pracy w miejscowych warsztatach, byli wysyłani do obozów pracy przymusowej działających w ramach *Organizacji Schmelt*. Utworzono je na Górnym i Dolnym Śląsku oraz w Okręgu Sudety. Prof. Alfred Konieczny, wieloletni badacz tego zagadnienia, bazując na informacjach zebranych przez Międzynarodowe Centrum Badań Prześladowań Nazistowskich w Bad Arolsen (do kwietnia 2019 r. instytucja ta działała jako Międzynarodowe Centrum Poszukiwań), wyliczył, że tylko na samym Górnym Śląsku istniały 93 obozy pracy, a łącznie było ich 162. Zakładano je w związku z realizacją wielkich przedsięwzięć infrastrukturalnych, m.in. budową odcinka autostrady Berlin–Wrocław–Gliwice oraz przy przedsiębiorstwach odgrywających kluczową rolę w gospodarce wojennej Trzeciej Rzeszy. Niektóre publikacje niemieckie podają, że obozów tych mogło być nawet 177. Zob. A. Konieczny, „*Organizacja Schmelt*” i jej obozy pracy dla Żydów na Śląsku w latach 1940–1944, „*Acta Universitatis Wratislaviensis. Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi*” 1992, z. 15, s. 290–293, A. Namysło, Żydzi w okresie okupacji..., s. 545–546, Tejże, *Praca przymusowa jako jedna z metod rozwiązania „problemu żydowskiego” na obszarze Ostoberschlesien w okresie okupacji hitlerowskiej (na przykładzie Sosnowca)* [w:] Żydzi na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim: historia, kultura, zagadnienia konserwatorskie, D. Rozmusa, S. Witkowskiego (red.), Kraków–Bytom 2011, s. 79; M. Spoerer, *Zwangsarbeit unter dem Hakenkreuz. Ausländische Zivilarbeiter Kriegsgefangene und Häftlinge im Deutschen Reich und im besetzten Europa 1939–1945*, Stuttgart–Monachium 2001, s. 52.

⁹ A. Namysło, *Postawy mieszkańców rejencji katowickiej wobec ludności żydowskiej* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i Materiały*, A. Żbikowski (red.), Warszawa 2006, s. 778.

Kres tego względnie spokojnego życia zagłębiowskich Żydów nastąpił w połowie 1942 r., kiedy rozpoczęły się masowe wysiedlenia do KL Auschwitz. Kilka miesięcy później tych, którzy uniknęli wywózki, umieszczono w gettach, a na początku sierpnia 1943 r. Niemcy przeprowadzili akcje likwidacyjne dzielnic żydowskich. Od maja 1942 r. do lipca 1944 r. wywieziono z Zagłębia Dąbrowskiego oraz zabito w trakcie akcji deportacyjnych ok. 65 tys. Żydów; 58 tys. z nich trafiło do KL Auschwitz. Z tej liczby zaledwie 7 060 nie skierowano natychmiast do komór gazowych, tylko umieszczono ich w obozie¹⁰.

Radykalizacja polityki antyżydowskiej spowodowana przyjęciem założeń ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej podczas konferencji w Wannsee 20 stycznia 1942 r., postawiła mieszkających w Będzinie i Sosnowcu Żydów oraz Polaków w nowej sytuacji. Ci pierwsi, coraz bardziej świadomi tego w jakim kierunku zmierzały działania Niemców, zaczęli szukać pomocy (bądź zintensyfikowali podjęte wcześniej w tym celu działania) po stronie aryjskiej. Polacy natomiast nagle znaleźli się w epicentrum Zagłady. To wymagało od nich przyjęcia określonych postaw. Niektórzy zdecydowali się pomóc, choć doskonale zdawali sobie sprawę z grożących (nie tylko) im konsekwencji, inni nie podejmowali działań i odprowadzali uciekinierów od drzwi. Byli też i tacy, którzy wydawali ich władzom oraz denuncjowali pomagających im ludzi. Zdarzało się również, że Żydzi liczący na pomoc „dobrych” Polaków, ginęli z ich rąk.

Na ziemiach wcielonych do Trzeciej Rzeszy nie wprowadzono kary śmierci za udzielanie pomocy ludności żydowskiej, tak jak miało to miejsce w innych częściach okupowanej Polski. Za jej niesienie groziła kara grzywny, więzienie lub wysłanie do obozu koncentracyjnego¹¹. Odpowiedzialność ponosili wszyscy domownicy, nawet jeśli nie wiedzieli, że ich współmałżonkowie bądź dzieci pomagali Żydom lub byli przeciwni tej działalności.

Niejednokrotnie, aby chronić rodziny, osoby pomagające Żydom trzymały to przed nimi w tajemnicy. Jednak w przypadku ukrywania było to niemożliwe. Przyjęcie pod dach uciekiniera (uciekierów) z getta lub obozu wymagało zgody wszystkich domowników. Wiązało się z nią ściągnięcie niebezpieczeństwa na całą rodzinę. Przechowywaniu w czasie okupacji we własnym domu Żydów towarzyszył nieustanny lęk, budowanie skrytek, organizowanie większej ilości pożywienia. Trzeba było uważać na każde słowo, gest, spojrzenie. Sytuacja była szczególnie ciężka w domach, w których były małe dzieci, nie rozumiejące, dlaczego nie mogą nikomu mówić o nowych „lokatorach”. Z czasem jednak,

¹⁰ A. Strzelecki, *Zagłada Żydów...*, s. 204–206.

¹¹ A. Namysło, *Po tej stronie był również Człowiek. Mieszkańcy przedwojennego województwa śląskiego z pomocą Żydom w okresie II wojny światowej*, Katowice–Warszawa 2021, s. 58–60.

obserwując zachowanie rodziców i starszego rodzeństwa dostrzegały, że okoliczności są wyjątkowe i wymagają od nich dyskrecji. Nastolatki przystosowywali się do konspiracyjnych warunków i często mieli przydzielone konkretne zadania, np. stanie na czatach i wypatrywanie niemieckich żołnierzy czy kupowanie jedzenia. Należało to np. do obowiązków Alojzego i Wiktora Kobylców z Michałkowic (obecnie jest to dzielnica Siemianowic Śląskich), których rodzice – Piotr i Karolina – ukrywali w domu zbiegów z będzińskiego getta.

Członkowie rodziny Kobylców znaleźli się pod baczną obserwacją władz niemieckich, ponieważ odmówili podpisania volkslisty i według okupacyjnego prawa stali się bezpaństwowcami (*Staatlos*). Eryk, najstarszy syn Piotra i Karoliny uciekł do Krakowa, gdyż groziła mu śmierć. Młodszy Mieczysław w obawie przed wysyłką do obozu również opuścił dom i udał się do Będzina. Tam ukrywał się u Żyda o imieniu Meir, którego nazywał Mietkiem¹². Meir był członkiem ruchu oporu i po przeprowadzonych w sierpniu 1942 r. akcjach wysiedleńczych zajmował się wyszukiwaniem lokali po stronie aryjskiej, w których można byłoby ukryć konspiratorów. Mieczysław Kobylec zaproponował mu strych rodzinnego domu, ale nie wiedział, jak jego rodzice zareagują na fakt, że ich syn, sam poszukiwany przez Niemców, chce przyprowadzić do domu Żydów. O swoich planach najpierw poinformował matkę. W powojennej rozmowie z dziennikarzem Józefem Goldkornem kobieta mówiła: *Skóra na mnie cierpła ze strachu [...] ale cóż miałam robić, żal mi było tych ludzi, chcieli żyć. Nie mogłam odmówić, przecież moje dzieci też się ukrywały*¹³.

Karolina ustaliła z synem, że nic nie powiedzą Piotrowi. Faktycznie, przez miesiąc mężczyzna niczego się nie domyślał, jednak z dnia na dzień na strychu przybywało ludzi i nie dało się ich już dłużej przed nim ukrywać. Kiedy dowiedział się o zgromadzonych pod jego dachem Żydach, początkowo popadł w gniew, ale po chwili stwierdził, że nie można ich wypędzić i należy przygotować im lepszą kryjówkę. Mężczyzna był górnikiem, wykorzystał więc zawodowe doświadczenie i pod podłogą w kuchni wybudował bunkier. W niesienie pomocy

¹² W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, Warszawa 2007, s. 319. Mieczysław Kobylec podkreślał, że on i Meir ze względów bezpieczeństwa nigdy nie posługiwali się nazwiskami. Dr Aleksandra Namysło w artykule pt. *Nie znoszę kiedy krzywdzą niewinnych ludzi*, opublikowanym na łamach „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej” w marcu 2009 r. (wydanie to w całości zostało poświęcone Polakom, którzy pomagali Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej), zwracała uwagę, że w źródłach pojawiają się rozbieżności co do nazwiska Meira (Majera). W relacji dawnej mieszkanki Sosnowca Feli Katz, przy tym imieniu pojawia się nazwisko Hochbaum, natomiast dziennikarz Józef Goldkorn, z którym rozmawiała Karolina Kobylec pisał o Meirze Schumanie. Zob. A. Namysło, *Nie znoszę kiedy krzywdzą niewinnych ludzi*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej. Ginęli, ratując Żydów” 2009, nr 3(98), s. 51, przyp. 6.

¹³ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, *Ten jest z ojczyzny...*, s. 319.

ludności żydowskiej zaangażowała się też Klara Banasik, (z d. Kobylec). Jedyna córka Piotra i Karoliny była mężatką i mieszkała w sąsiadującej z Michałkowicami Dąbrówce Małej. Szukającym schronienia Żydom oddała do dyspozycji swój dom i z dwójką małych dzieci przeniosła się do Michałkowic. Jej mąż w tym czasie służył w Wehrmachcie (w późniejszym czasie został zastrzelony)¹⁴.

Po zlikwidowaniu gett w Będzinie i Sosnowcu coraz więcej Żydów zwracało się do Kobylców z prośbą o pomoc. W sumie od jesieni 1943 r. do stycznia 1944 r. w ich domu azyl znalazło około 70 osób. Wiele z nich działało w ruchu oporu i po pewnym czasie opuszczały kryjówkę, a na ich miejsce przychodzili kolejni¹⁵.

Przebywający w bunkrze Meir koordynował z ukrycia akcje przerzutu członków ruchu oporu na Zachód¹⁶. Przez pewien czas w działaniach tych uczestniczyli polscy pośrednicy. Mieczysław Kobylec nawiązał kontakt z Romanem Brzuchańskim z Bielska-Białej, Wincentym Basikiem z Korbielowa i Franciszkiem Krzesakiem, pracownikiem schroniska w Pilsku¹⁷. W kilku akcjach brał udział osobiście i to stało się przyczyną jego aresztowania i wywiezienia do KL Auschwitz. Po wojnie mówił, że do wpadki doszło po zatrzymaniu przez Niemców Romana Brzuchańskiego, który wydał współtowarzyszy¹⁸. Tego samego dnia aresztowano pozostałych członków rodziny Kobylców – Piotra, Karolinę, Alojzego, Wiktora – i przewieziono ich do siedziby Gestapo w Katowicach. Złapanych wraz z Mieczysławem Kobylcem przewodników zwolniono, zaś on trafił do KL Auschwitz. Później przeniesiono go do KL Gross-Rosen, gdzie przebywał do 5 maja 1945 r.¹⁹

¹⁴ A. Namysło, *Po tej stronie...*, s. 167.

¹⁵ A. Namysło, *Nie znoszę kiedy...*, s. 51. Natomiast Albert Nirensztain, badacz żydowskiego ruchu oporu w Zagłębiu Dąbrowskim, w poświęconym temu zagadnieniu artykule pisał: *Bojownicy będziniacy po likwidacji getta budowali bunkry w innych miejscowościach i ukrywali się w nich. Bunkier taki istniał w miejscowości Michałkowice, niedaleko Katowic, pod mieszkaniem górnika Kobylca. Ukryło się tam ok. 30 ludzi [...]. Poprzez centrum ratunkowe w Michałkowicach przedostało się drogą górską do Słowacji ok. 80 osób.* Zob. A. Nirensztain, *Ruch oporu Żydów w Zagłębiu Dąbrowskim pod okupacją hitlerowską*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2001, nr 200/4, s. 606.

¹⁶ Żydowski ruch oporu w Zagłębiu Dąbrowskim posiadał zorganizowany i dobrze funkcjonujący przerzut graniczny, w ramach którego wysyłano jego członków do Węgier i Słowacji oraz wyrabiano im fałszywe świadectwa pracy, dzięki którym jako robotnicy przymusowi byli wysyłani w głąb Trzeciej Rzeszy. Przerzut umożliwiał im także przyłączenie się do polskich partyzantów. Zob. A. Nirensztain, *Ruch oporu...*, s. 606.

¹⁷ A. Namysło, *Nie znoszę kiedy...*, s. 51.

¹⁸ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, *Ten jest z ojczyzny...*, s. 320–321. W latach 70. XX w., w ramach sprawy prowadzonej przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich przeciwko Narodowi Polskiemu (OKBZHNP) w Katowicach przeciwko funkcjonariuszowi Gestapo w tymże mieście Kurtowi Müllerowi, przesłuchano m.in. wspomnianego już pośrednika Franciszka Krzesaka, który stwierdził, że zdraczący był gajowy z Korbielowa, Roman Czarnota. Zob. A. Namysło, *Nie znoszę kiedy krzywdzą...*, s. 52, przyp. 9.

¹⁹ I. Pająk, *Mieszkańcy Śląska, Podbeskidzia i Zagłębia Dąbrowskiego w KL Auschwitz*, t. II, Katowice 1998, s. 473. Karta personalna Mieczysława Kobylca z KL Gross-Rosen dostępna jest

Do oświęcimskiego obozu skierowano również Piotra Kobylca. Jego syn wspominał, że z ojcem spotkał się w bloku śmierci i tylko szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że obaj przeżyli. Górnik 6 lipca 1944 r. trafił do KL Mauthausen, z którego pięć dni później przeniesiono go do podobozu KL Mauthausen-Gusen. Przebywał w nim do momentu wyzwolenia go przez wojska amerykańskie 5 maja 1945 r.²⁰

Po wojnie Kobylcowie stracili kontakt z ukrywanymi przez siebie Żydami, ale ich ryzykowna działalność znana była pracownikom Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, którzy regularnie wysyłali im życzenia oraz prezenty na święta i urodziny. 20 stycznia 1947 r. Karolina i Piotr Kobylcowie napisali do przedstawicieli Komitetu list, w którym dziękowali za bożonarodzeniowy podarunek i wyrazili radość z powodu docenienia ich czynów. Takie gesty były dla nich szczególnie cenne, ponieważ w najbliższym otoczeniu spotykali się z brakiem zrozumienia, szyderczymi uwagami i potępieniem. Treść ich listu wskazywała, że w Michałkowicach stali się ofiarami społecznego ostracyzmu: *Wraz z całą rodziną serdecznie dziękujemy za pamięć i upominek gwiazdkowy. Bardzo nas cieszy, że są jeszcze ludzie którzy nas rozumią i zdają sobie z tego sprawę cośmy dla nich zrobili. Pomimo żeśmy z okupantem prowadzili walkę od początku aż poza druty kolczaste Oświęcimia. Powróciliśmy tylko szkielety zniszczeni na zdrowiu i materialnie. Nie tylko ubrania, buty i bieliznę wykradziono nam ale nawet i lepsze meble. Tutejszym ludziom nie może nic w głowie się pomieścić że myśmy się bezinteresownie poświęcili. To że się naśmiewają wcale nas wiele nie razi, bo jesteśmy dumni z tego cośmy zrobili [...]*²¹.

Piotr, Karolina i Mieczysław Kobylcowie oraz Klara Banasik otrzymali medale i dyplomy Sprawiedliwych wśród Narodów Świata 6 lipca 1964 r. Dokładnie 28 lat później tytuł ten przyznano Alojzemu Kobylcowi.

Mieszkanka Sosnowca, Maria Dziurawicz, od lat przyjaźniła się z licznymi rodzinami żydowskimi. W niewielkim mieszkaniu, w którym żyła z mężem Franciszkiem, synem i dwoma córkami, ukrywała zarówno znajomych, jak i obcych Żydów. Pewnej letniej nocy, już po zakończeniu akcji likwidacyjnej

w wersji elektronicznej na stronie internetowej Międzynarodowego Centrum Badań Prześladowań Nazistowskich w Bad Arolsen. Zob. https://collections.arolsenarchives.org/search/people/6300049/?p=1&cs=Kobylec%20Mieczyslaw&cs_lastName=asc [dostęp: 8.08.2019].

²⁰ *Represje za pomoc Żydom na okupowanych ziemiach polskich w czasie II wojny światowej*, t. I, M. Grądzka-Rejak, A. Namysł (red.), Warszawa 2019, s. 186–187. Z zachowanej karty personalnej Piotra Kobylca wynika, że był niewysokim (164 cm wzrostu), szczupłym brunetem o brązowych oczach i pociągłej twarzy. Zob. https://collections.arolsenarchives.org/search/people/1539835/?p=1&cs=Piotr20%20Kobylec&cs_lastName=asc [dostęp: 8.08.2019].

²¹ J. B. Michlic, *Pamiętam wszystko – wszystko. Relacje między ocalonymi Żydami a ratującymi ich Polakami w świetle korespondencji 1945–1949*, „Więź” 2013, nr 2, s. 178.

sosnowieckiego getta w sierpniu 1943 r., przyszła do niej dziesięcioosobowa grupa uciekinierów. Polka nie знаła ich, ale pozwoliła im przenocować. Następnego dnia opuścili kryjówkę, pozostali w niej tylko Pinkus Wasserberger i Hudzia (Hadasa) Thaler. Mąż Marii i jej dzieci nie byli przeciwni ukrywaniu Żydów i nie protestowali, gdy wpuszczala pod dach kolejne osoby, ale bali się, że Maria przypłaci to zdrowiem (ze stresu nie mogła jeść i spać). Aby nie przysparzać najbliższym kolejnych zmartwień kobieta powiedziała, że wszyscy muszą opuścić kryjówkę. Po latach wspominała, że w tej sytuacji obecność dwójki Żydów musiała ukrywać nie tylko przed Niemcami i wścibskimi spojrzzeniami sąsiadów, ale i przed własną rodziną: *Ludzie spoglądali z boku na mnie, bo głośno było [...] na mieście, że do mnie się Żydzi garną [...]. Przez pół roku nikt z rodziny mojej nie wiedział, że są Żydzi w domu. Opinia na mieście była dla mnie niekorzystna [...]. Wyczerpana zostałam bardzo i osłabiona*²².

Hadasa Thaler i Pinkus Wasserberger ukrywali się w mieszkaniu Marii Dziurowicz od sierpnia 1943 r. do lutego 1945 r., czyli około półtora roku. Natomiast Polka w spisanej w 1963 r. relacji twierdziła, że jej rodzina nie wiedziała nic o Żydach przebywających przez pół roku w piwnicy. Z treści jej wspomnień nie można wywnioskować, czy była to pomyłka, czy w pewnym momencie powiedziała mężowi i dzieciom o dwójce uciekinierów.

Ocaleni Żydzi sporządzili wspólne oświadczenie, które wraz ze spisаныmi przez ich wybawczynię wspomnieniami zostało skierowane do Żydowskiego Instytutu Historycznego, który nadał sprawie dalszy bieg. 7 lipca 1980 r. Instytut Yad Vashem uznał Marię Dziurowicz za Sprawiedliwą wśród Narodów Świata, a 8 września 1999 r. odznaczono jej męża Franciszka i syna Romana.

Jedno życie w zamian za sześć innych

Przedwojennym pracodawcom pomagali Józef i Katarzyna Myrtowie, którzy byli zatrudnieni przez bogatą sosnowiecką rodzinę Zyngerów, od pokoleń trudniącą się handlem starym żelazem. Mimo że sami żyli bardzo skromnie, regularnie dostarczali im żywność i lekarstwa, nawet po umieszczeniu ich w getcie. Po likwidacji dzielnicy żydowskiej Henryk Zynger, jego brat Richard, siostrzenice Basia, Gustawa i Lusja oraz szwagierka Ida Leslau schronili się w kryjówce przygotowanej przez Józefa Myrtę²³.

²² Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego [dalej AŻIH], Relacje, sygn. 301/5929, *Relacja Marii Dziurowicz, Pinkusa Wasserbergera i Hadasy Thaler*, k. 16.

²³ *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holocaustu. Polska*, I. Gutmana, S. Bendera, S. Krakowskiego (red.), Kraków 2009, s. 484.

Wkrótce na małżeństwo padły pierwsze podejrzania o ukrywanie Żydów. Ida Leslau wspominała, że było to spowodowane przede wszystkim kupowaniem większej ilości pożywienia przez Katarzynę: *Często też jej [Katarzyny Myrty – M. M.] znajomi, którym było nie jasne, że tyle żywności kupuje, podsyłali Niemców, którzy w porze obiadowej, pod pretekstem szukania jakiegoś adresu, wypytywali po co ona tyle kartofli gotuje. Przeżywaliliśmy teraz duże zdenerwowanie*²⁴.

Dla ocalenia sześciorga Żydów Myrtowie poświęcili życie rocznego synka, który zachorował na czerwonkę. Zgodnie z prawem lekarz miał obowiązek poinformować władze o wystąpieniu choroby w celu przeprowadzenia dezynfekcji mieszkania. Józef i Katarzyna mieli świadomość tego, że wizyta Niemców oznaczałaby śmierć dla ukrywających się, dlatego nie wezwali lekarza i po kilku dniach dziecko zmarło²⁵.

Szóstka uciekinierów przebywała w kryjówce przygotowanej przez Józefa Myrtę do momentu wkroczenia wojsk sowieckich do Będzina w styczniu 1945 r. Ida Leslau podkreślała, że Polacy działali bezinteresownie i nigdy nie zażądali od ukrywających się rekompensaty.

Zyngerowie i Ida Leslau po wojnie wyemigrowali do Izraela. Pragnęli wynagrodzić swoich wybawców, ale Myrtowie zdecydowanie odmówili przyjęcia jakiegokolwiek zapłaty. W 1965 r. na zaproszenie ocalałych Katarzyna (jej mąż już nie żył) udała się do Izraela, gdzie spotkała się z całą szóstką, której ona i Józef uratowali życie. 30 listopada 1966 r. Yad Vashem nadał Katarzynie i Józefowi Myrtom tytuły Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

W niesienie pomocy będzińskim i sosnowieckim Żydom angażowały się też osoby duchowne: ks. Wincenty Mieczysław Zawadzki i Matka Maria Teresa od św. Józefa – Janina Kierocińska, współzałożycielka Zgromadzenia Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus w Sosnowcu i jego przełożona generalna w latach 1921–1946. Ks. Zawadzki ocalił życie uciekającym z płonącej synagogi i domów Żydom, otwierając im bramę kościelną prowadzącą na wzgórze zamkowe, gdzie bezpiecznie spędzili noc z 9 na 10 września 1939 r. Pomagał im do 1943 r., kiedy

²⁴ AŻIH, Relacje, sygn. 301/707, *Relacja Idy Leslau*, k. 2.

²⁵ *Księga Sprawiedliwych...*, s. 484. Ida Leslau zapamiętała, że wydział zdrowia sosnowieckiego magistratu i tak przysłał ludzi mających przeprowadzić dezynfekcję mieszkania: „*Niestety to dziecko wkrótce zachorowało na dyfteryt [inna nazwa czerwonki to dyzenteria – M. M.] i umarło. Matka była w rozpacz. Przez kilka dni do nas nie wchodziła i nic nam nie podawała [Katarzyna Myrta trzy razy dziennie przez otwór w kredensie dawała ukrywającym się jedzenie – M. M.]. Po kilku dniach przyszli z wydziału zdrowia przeprowadzić dezynfekcję. Nasze położenie było rozpaczliwe, bo przy dezynfekcji odsunęliby kredens. Doradziłam gospodyni, by wynagrodzili robotników, by sobie odeszli, że ona już sama przeprowadzi dezynfekcję. Oni poszli jej na rękę i ta sprawa szczęśliwie przeszła*”, zob. AŻIH, Relacje, sygn. 301/707, *Relacja Idy Leslau*, k. 2. Z tych słów wynika, że kobieta nie miała pojęcia, iż Myrtowie świadomie podjęły decyzję o niewzywaniu lekarza do chorego synka.

to zlikwidowano będzińskie getto²⁶. 5 grudnia 2007 r. otrzymał medal i dyplom Sprawiedliwego wśród Narodów Świata²⁷.

W domu zakonnym Zgromadzenia Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus w Sosnowcu schronienie znalazły zarówno żydowskie dzieci, jak i osoby dorosłe. Ponadto siostry pomagały także partyzantom, osobom osadzonym w niemieckich więzieniach i wywiezionym na roboty przymusowe oraz więźniom i uciekinierom z KL Auschwitz.

Mieszkańcy miasta wiedzieli lub domyślali się, że karmelitanki udzielały pomocy ludności żydowskiej. Z pozostawionych przez nich relacji wynika jednak, że w większości nie znali szczegółów. Bardzo często pojawiają się w nich sformułowania typu: *coś przypominam sobie; coś tam słyszałem/lam; coś ktoś mówił*. Nie może to dziwić. W tym czasie lepiej było nie wiedzieć zbyt wiele, tym bardziej, że konsekwencje ponosiły nie tylko osoby udzielające Żydom bezpośredniej pomocy, ale też i wiedzące o takich działaniach. Zakonnice obawiały się również szmalcowników i donosicieli. Dlatego to, co działo się za klasztorną furką, starały się trzymać w jak największej tajemnicy. Jednak niektórzy mieszkańcy zapewniali, że Matka Teresa rozmawiała z nimi o ukrywanych żydowskich dzieciach. Anna Karasiowa wspominała, że któregoś grudniowego popołudnia 1944 r. zakonnica wezwała ją do siebie i pokazała jej małą żydowską dziewczynkę. Po latach kobieta mówiła: *Pokazanie mi jej było dowodem wielkiego zaufania, było prawdziwym darem – już wtedy doceniłam go głęboko, choć pewno nie umiałam tego okazać*²⁸.

19 lutego 1992 r. nazwisko przełożonej generalnej Zgromadzenia Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus w Sosnowcu umieszczono na liście Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Zagłębiowscy Żydzi znajdowali schronienie nie tylko u dawnych znajomych i sąsiadów, ale też u obcych ludzi, mieszkających w innych miejscowościach. Anna Pinkus-Mysłiborska (z d. Cukierman) z Sosnowca zbiegła w trakcie tzw. marszu śmierci w styczniu 1945 r., który prowadził z KL Auschwitz do obozów znajdujących się w Trzeciej Rzeszy. Towarzyszyła jej warszawska Żydówka

²⁶ M. Duda, *Patriarcha będziński. Ks. Wincenty Mieczysław Zawadzki (1894–1975)*, Będzin 2016, s. 249.

²⁷ Taka data widnieje na stronie internetowej Instytutu Yad Vashem, Zob. <https://db.yadvashem.org/righteous/righteousName.html?language=en&itemId=6966675> [dostęp: 10.05.2019]. Ks. Marian Duda, biograf i wychowanek będzińskiego proboszcza, napisał w książce, że źródła podają jeszcze dwie inne daty przyznania ks. Zawadzkiemu medalu i dyplomu Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Według niektórych z nich miał otrzymać tytuł w 1970 r., czyli jeszcze za życia – kapłan zmarł 11 czerwca 1975 r., zaś z kolejnych ma wynikać, że uhonorowano go w 1989 r. Ks. Duda nie rozwija jednak tego wątku i nie odnosi do niego źródeł, o których wspomina. Zob. M. Duda, *Patriarcha...*, s. 256.

²⁸ Archiwum Matki Teresy Kierocińskiej w Sosnowcu [dalej AMTK], *Wspomnienia o Matce Teresie Kierocińskiej*, wsp. Anny Karasiowej, t. 58, rel. 22, s. 65.

Marta Teichman (z d. Gelerter). Więźniowie szli w kolumnach konwojowanych przez uzbrojonych esesmanów. W nocy z 19 na 20 stycznia w drodze na dworzec kolejowy w Wodzisławiu Śląskim jedna lub dwie z takich kolumn zatrzymały się na postój w Porębie nieopodal Pszczyny. Tam kilka osób, w tym wspomniane Żydówki, na polecenie Niemców przenocowało w stodole należącej do 28-letniej Gertrudy Pustelnik. Obie kobiety, wiedząc, że w każdej chwili mogą umrzeć, pragnęły przed śmiercią po raz ostatni najeść się do syta i poprosiły Polkę o ugotowanie im kartofli. Gertruda Pustelnik nie tylko przyniosła im gorące ziemniaki z mlekiem, ale też postanowiła je ukryć w znajdującej się nad chlewem szopie. Następnego dnia rano, wypędzając Żydów ze stodoły, esesmani zauważyli brak dwóch więźniarek. Przeszukali obejście z wyjątkiem szopy. Dla gospodyni był to znak, że *Opatrzność Boska* nad nią czuwała i postanowiła ukrywać Żydówki tak długo, jak tylko było to możliwe²⁹.

W szopie Gertrudy Pustelnik obie więźniarki doczekały wyzwolenia. Po wojnie mieszkaly przez pewien czas w Gliwicach, a następnie przeniosły się do Dzierżoniowa na Dolnym Śląsku. Pod koniec lat 40. XX w. Anna Pinkus-Mysłiborska i Marta Teichman wyjechały do Izraela. Pierwsza z wymienionych kobiet osiadła tam na stałe, natomiast jej przyjaciółka po kilku latach wyjechała do Kanady³⁰.

Po latach Polka podkreślała, że nie była jedyną mieszkanką Poręby, która pomogła pognanym w morderczą drogę więźniom. Wspominała chociażby rodziny Białasów i Kołochów. O tym, że ukrywali oni Żydów, dowiedziała się wiele lat po wojnie. Stwierdziła też, że realnej skali niesienia pomocy prześladowanym nikt nie jest w stanie określić, gdyż na wsi panowała w tej kwestii zмова milczenia: *Stosowano zasadę: „im mniej ludzi wiedziało, tym lepiej i bezpieczniej”. Mój dom znajdował się blisko drogi, więc przystankiem dla więźniów było moje podwórze. Jeszcze kilka rodzin tak mieszkato. Ci, którzy ukrywali się u nich, pod osłoną nocy przechodzili w głąb wsi*³¹.

²⁹ Wspomnienia Gertrudy Pustelnik zostały opublikowane w styczniu 2003 r. w raporcie z przeglądu trasy ewakuacyjnej z Oświęcimia do Wodzisławia Śląskiego. Zob. *Trasy ewakuacyjne więźniów KL Auschwitz – raport I. 2003. Trasa ewakuacyjna więźniów Auschwitz-Birkenau z Oświęcimia do Wodzisławia Śląskiego po 58 latach*, I. Pająk (red.), www.archiwalnastrona.slask.eu./mp/marsz-smierci.html [dostęp:12.10.2019].

³⁰ Tamże.

³¹ 5 października 2003 r. 86-letnia Gertruda Pustelnik udzieliła wywiadu Ewie Mazur, uczennicy pierwszej klasy liceum ogólnokształcącego w Pszczynie. Rozmowa została przeprowadzona w ramach konkursu pt. *Sąsiedzi*, który był zorganizowany dla uczniów szkół gimnazjalnych i średnich przez Kanadyjską Fundację Dziedzictwa Polsko-Żydowskiego (*The Polish-Jewish Heritage Foundation of Canada*) we współpracy z Centrum Żydowskim w Oświęcimiu i Stowarzyszeniem „Nigdy Więcej”, Ambasadą Izraela w Polsce, Konsulatem Generalnym USA w Krakowie i Społecznym Instytutem Wydawniczym „Znak”. Celem konkursu było utrwalenie pamięci o żydowskich mieszkańcach Oświęcimia i okolic. Wywiad przeprowadzony przez Ewę Mazur z Gertrudą

5 września 1985 r. Instytut Yad Vashem przyznał Gertrudzie Pustelnik tytuł Sprawiedliwej wśród Narodów Świata.

Strach i milczenie

Wszystkie przywołane historie łączą dwa wspólne mianowniki. Pierwszym jest fakt, że opisywane powyżej osoby zostały uhonorowane przez Instytut Yad Vashem. Za bohaterską postawę, za to, że – jak pisał francuski filozof i socjolog, Gérard Rabinovitch – *stawili się na wezwanie, jakim było nieszczęście ściganego*³², zostali docenieni i zapisali się w historii dwóch narodów – polskiego i żydowskiego. Po ich działalności pozostał ślad w postaci dokumentów i relacji.

Kolejną cechą tych historii jest strach. Nie wynikał on tylko z grozy wojny i terroru sianego przez Niemców. Był to lęk przed najbliższym otoczeniem.

Osoby, które ukrywały Żydów w domach, stodołach lub specjalnie przygotowanych kryjówkach często bardziej obawiały się ludzi, z którymi mieszały przez płot, niż Niemców. Żydzi o tzw. dobrym wyglądzie mieli większą szansę na przetrwanie, ponieważ okupanci na ogół ich nie rozpoznawali. Co innego Polacy, zwłaszcza na wsi i w małych miejscowościach, którzy doskonale wiedzieli, kim były ukrywające się osoby i niejednokrotnie wykorzystywali tę wiedzę do szantażowania ludzi udzielających im pomocy. Ten strach nie zniknął jeszcze przez wiele lat po zakończeniu drugiej wojny światowej. Zdarzało się, że towarzyszył im aż do końca życia. Z tego powodu, jak pisał prof. Jan Grabowski na łamach izraelskiego dziennika „Haaretz”, wielu Polaków uhonorowanych medalami Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, zwróciło się do Yad Vashem z prośbą o zachowanie anonimowości. W konsekwencji niektórzy odznaczeni otrzymali medale podczas cichych ceremonii zorganizowanych np. w ambasadzie Izraela w Polsce lub w inny niemedialny sposób³³. Ten klimat społecznego ostracyzmu spowodował nie tylko ukrywanie się części osób odznaczonych przez Instytut Yad Vashem, ale też przyczynił się do tego, że Polacy zasługujący na ten honor, nigdy go nie dostąpili.

Choć Zagłada milionów europejskich Żydów dokonana się na okupowanych ziemiach polskich, nie wstrząsnęło to polskim społeczeństwem, nie doprowadziło do ogólnonarodowej refleksji nad wspólnym polsko-żydowskim dziedzictwem,

Pustelnik nagrodzono w kategorii szkół średnich. Rozmowa została udostępniona autorce drogą elektroniczną przez dra Artura Szyndlera z Centrum Żydowskiego w Oświęcimiu.

³² G. Rabinovitch, *Nauki płynące z Zagłady*, przeł. G. Majcher, Warszawa 2019, s. 147.

³³ J. Grabowski, *No Poland's Elites Didn't Try to Save the Jews During the Holocaust*, 19 marca 2017 r., <https://www.haaretz.com/opinion/.premium-no-poland-s-elities-didn-t-try-to-save-the-jews-during-the-holocaust-1.5449663> [dostęp: 27.04. 2020].

nie zdefiniowało na nowo relacji. Katowanie, rozstrzeliwanie, gazowanie, upokarzanie i dehumanizowanie Żydów nie wywołało u Polaków masowego współczucia czy zdecydowanego potępienia okupanta. Często spotykaną postawę można streścić w następującym stwierdzeniu: *Niemcy napadli na nasz kraj, to co robią to barbarzyństwo, ale przynajmniej dzięki nim nie będzie już w Polsce Żydów.*

Antysemityzm, brak empatii wobec ofiar Holokaustu i przekonanie dużej części Polaków, że rodacy, którzy pomagali Żydom, czynili to w zamian za korzyści materialne, doprowadziły do sytuacji, że otwarte mówienie o czynach chwalebnych, które w normalnych okolicznościach stanowiłyby powód do dumy, stwarzały poważne zagrożenie szykanami, wykluczeniem ze wspólnoty, rabunkiem, a nawet śmiercią³⁴.

W latach 70. i 80. XX w. Dionizjusz Czubala prowadził badania terenowe nad pamięcią o drugiej wojnie światowej. W tym celu w południowej części województwa świętokrzyskiego i na terenie Zagłębia Dąbrowskiego przeprowadził łącznie kilkaset wywiadów. W 2019 r. w książce pt. „O tym nie wolno mówić... Zagłada Żydów w opowieściach wspomnieniowych ze zbiorów Dionizjusza Czubali”, część z nich zebrał i opracował Piotr Grochowski. Rozmówcy Dionizjusza Czubali chętnie opowiadali o własnych doświadczeniach okupacyjnych, o biedzie, głodzie, strachu i śmierci. Jednak, gdy tylko zaczynał poruszać kwestie związane z zagładą ludności żydowskiej, ludzie milkli. Spośród kilkuset osób, z którymi rozmawiał bezpośrednio on lub jego współpracownicy³⁵, niespełna 150 odpowiedziało wprost na pytania o Holokaust. Większość ignorowała temat i irytowała się, gdy dopytywał. Silny niepokój wywoływały przede wszystkim pytania o udział miejscowej ludności polskiej w zbrodniach popełnianych na Żydach, ale nie mniejsze obawy budziło jego zainteresowanie osobami, które udzielały im pomocy. W tym kontekście warto przywołać wypowiedź mieszkanki Sosnowca, z którą rozmawiał w 1977 r. Kobieta udzieliła mu zdawkowych informacji o ludziach, którzy przechowywali u siebie Żydów, ale pod koniec rozmowy naszła

³⁴ Mirosław Tryczyk w książce pt. *Drzazga. Kłamstwa silniejsze niż śmierć* opisał historię Anny Wasilewskiej z Zucielca (powiat moniecki, województwo podlaskie), która w 1945 r. została najpierw zgwałcona, a później zamordowana przez partyzantów. Już wcześniej mężczyźni domagali się od niej złota, którym uratowani Żydzi rzekomo mieli zapłacić jej za schronienie. Jednak kierował nimi nie tylko motyw rabunkowy. Jej syn, Stanisław, twierdził, że *chłopy z lasu* chcieli ukarać jego matkę za pomaganie Żydom. Podczas pierwszego najścia w kwietniu 1945 r. pobili Annę Wasilewską, krzycząc, że to kara za to, co Żydów karmiliście!. Zob. M. Tryczyk, *Drzazga. Kłamstwa silniejsze niż śmierć*, Kraków 2020, s. 115. Za udzielenie pomocy kolejno: pięcioosobowej rodzinie Kijaków, Maszce Szpak i braciom Zwi (Herszowi) i Dawidowi Mroczkowskiemu, Anna Wasilewska, jej mąż Jan i ich trzej synowie: Stanisław, Kazimierz i Jerzy, 31 maja 1988 r. zostali uhonorowani tytułami Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

³⁵ Część wywiadów przeprowadzili badacze i studenci pomagający Dionizjuszowi Czubali. Ze względu na szeroki zakres podjętych badań, nie był w stanie dotrzeć do wszystkich rozmówców osobiście.

ją refleksja, że jej słowa mogłyby im zaszkodzić: *A u Urbana przechowali. Mama Urbana... Za to Urban ma dobrze, bo mu Żyd wciąż przysyła [pieniądze i paczki – M. M.]. Teraz kto jeszcze przechował? To się jak na Piaski [kobieta miała na myśli osiedle w Czeladzi – M. M.] idzie... Jak się to nazywali? Nawet moja chrześnica przetrzymywała Żydów i Żyd się z nią ożenił. Jak się nazywała? Jak trzeba, to wiesz... My były kumosiami. Na śmierć zapomniałam. I oni przetrzymywali i jest im dobrze teraz. Ktoś jeszcze przetrzymywał? Ale to wszystko w ukryciu. Jezus, żeby nie było co na tego Urbana? Bo przecie człowiek mi nic nie winin³⁶.*

Rozmówcy Dionizjusza Czubali, choć nie krytykowali sąsiadów za udzielanie pomocy ludności żydowskiej w czasie drugiej wojny światowej, to niejednokrotnie podkreślali, że ci za to wsparcie byli hojnie wynagradzani. W 1982 r. badacz spotkał się z 70-letnią gospodynią domową z Sosnowca. Kobieta wspominała rodzinę Holmanów, która, mimo życia w biedzie i ciasnocie, przyjęła pod dach Żyda. W mieszkaniu było tylko jedno łóżko i gospodarze spali w nim na zmianę z ukrywającym się mężczyzną. Po zakończeniu wojny ocalali przepisał Holmanom kamienicę, która należała do niego przed okupacją³⁷. Rozmawiał również z kobietą, która opowiedziała mu historię ukrywania się majątnego Żyda w domu młodej dziewczyny: *W Sosnowcu było takie zdarzenie. Jak tam było, to nie wiem, ale dogadał się jeden Żyd z kobietą, żeby go przechowała przed Niemcami. On był młody, ona była młoda, więc przy tym przechowaniu przyszło na świat dziecko. No zakochali się w sobie i mieli dziecko. Ona wszystko robiła, żeby go uratować, żeby przetrzymać przed Niemcami [...]. A on był bogatym człowiekiem. Tu miał kamienicę. Na Małachowskiego miał kamienicę. Zresztą i przy sobie chyba miał złoto. Bogaty był, bardzo bogaty. Po wojnie się pobrali, mieli dzieci, dobrze im się powodziło³⁸.*

W zgromadzonym podczas wieloletnich badań materiale znajdują się rozmowy z ludźmi, którzy stanęli przed ogromnym dylematem moralnym: pomóc drugiemu człowiekowi i narazić przez to na niebezpieczeństwo siebie i swoich najbliższych, czy odprawić go od drzwi na pewną śmierć i żyć później ze świadomością, że jednak mogłem go ocalić?³⁹ Oczywiście nie zawsze osoby, które

³⁶ *O tym nie wolno mówić... Zagłada Żydów w opowieściach wspomnieniowych ze zbiorów Dionizjusza Czubali*, wyb. i oprac. P. Grochowski, Toruń 2019, s. 165.

³⁷ Tamże, s. 188.

³⁸ Tamże, s. 189.

³⁹ Na problem ten zwracał uwagę Szymon Datner, uczestnik powstania w getcie białostockim, które trwało od 16 do 20 sierpnia 1943 r. Po wojnie wieloletni pracownik naukowy Żydowskiego Instytutu Historycznego, a w latach 1969–1970 jego dyrektor. W wydanej w 1968 r. książce pt. *Las Sprawiedliwych*, pisał: *Gdy w nocy do okna [...] zapukał nieznajomy Żyd, wraz z nim zapukał problem żydowski owych lat, z całym splotem implikacji, ryzyka, niebezpieczeństwa, wraz z koniecznością powzięcia decyzji i związanej z tym rozterką duchową. Zaszczuty prosi o pomoc, o łyżkę strawy, o kilka chwil, aby ogrzać się w ciepłym kącie [...]. Chłop staje przed pytaniem: jak zareagować? Zdaje sobie sprawę, że do jego okna zapukał problem moralny, problem człowieka, któremu odmówiono*

odmówiły, odczuwały z tego powodu wyrzuty sumienia i w relacjach części z nich pojawiają się usprawiedliwienia, wręcz naciski na rozmówcę, aby przyznał im rację. W 1977 r. mieszkaniec Sosnowca, który przed wojną służył w wojsku razem z Żydem Selingerem [nie podał jego imienia – M.M.] opowiadał asystentce Dionizjusza Czubali o tym, jak mężczyzna zwrócił się do niego z prośbą o ukrycie córki. Polak odmówił znajomemu, a decyzję tłumaczył strachem przed sąsiadami i brakiem możliwości lokalowych. Zapewniał, że było mu żal mężczyzny, pomimo tego, że: *jednak jest to Żyd. Żal mi go było, no żal jako Żyda, ale żal mi go było. Bo to jednak jest to Żyd, ale to jest przecie człowiek. No, rany boskie! [...]. No i [...] ja mówię: „Chłopie, ja ci wierzę. Żydek, boś jest Żydek, ale byliśmy kolegi. Tęgo ci zrobić nie mogę. Ja mieszkam między ludźmi. Wiedzą, że ja mam dzieci – ja mówię – a niech mi się przyplącze i co ja się... jak ja się z tego wytłumaczę... [...]*⁴⁰.

Rachel Kahan z Będzina mogła liczyć na wsparcie polskich znajomych. Ukrywała się w kilku mieszkaniach i wspominała: *wszyscy mnie tylko bardzo żatowali i bali się o mój los, wszyscy czuwali, aby się nikt z władz o mnie nie dowiedział*⁴¹. Mimo tej troski i zaangażowania, kobieta i jej opiekunowie padli ofiarami szantażystów: *Ale przecież wszędzie są źli ludzie. I pewnego razu gdym była już około 6 miesięcy ukryta, mąż dostał list anonimowy pocztą, w którym grozili, że o ile nie złoży 5.000 marek, podano adres i czas, zgłoszą do Gestapo, że ja nielegalnie tu przebywam [...]. Po otrzymaniu tego listu mąż przyjechał do Centrali Żydowskiej do Sosnowca i radził się z prezesem [Mojżeszem Merinem – M.M.] jak ma w takim wypadku postąpić. Poradzili, że należy mnie natychmiast wysłać do lagru. Zdecydowaliśmy się [...] i 15 listopada 1942 r. pojechałam do lagru do Eichtel [właściwie Eichtal, obecnie Dąbrówka Górna w pow. krapkowickim, woj. opolskie – M.M.]. Tu i w innych ob[o]zach prz[e]pracowałam przez dwa i pół roku, aż do uwolnienia*⁴².

Wydawać się mogło, że kres okupacji i zniknięcie Niemców będą oznaczać koniec strachu. Że ludzie, którzy doświadczyli tak wielkiego cierpienia, solidarnie zrobią wszystko, co w ich mocy, aby odbudować (choć w pewnym stopniu) dawne życie. Nic bardziej mylnego. Powojenna Polska była krajem zrujnowanym, zarówno w sensie dosłownym, jak i moralnym. Lata 1939–1945

*człowieczeństwa, zapukało wielkie zagadnienie humanitarne. Problem odwieczny, będący udziałem tysięcy pokoleń: problem chwilowej przewagi zła, problem ściganego i prześladowanego. W takiej chwili przed człowiekiem staje konieczność sprawdzenia siebie, skonfrontowania swej postawy z nakazem moralnym. Ryzyko związane z opowiedzeniem się po stronie dobra – po stronie ściganego – było zawsze wielkie. Zob. S. Datner, *Las Sprawiedliwych*, Warszawa 1968, s. 27.*

⁴⁰ O tym nie wolno mówić..., s. 66.

⁴¹ AŻIH, Relacje 301/1240, *Relacja Rachel Kahan*, k. 2–3.

⁴² Tamże, k.3.

wytworzyły typ człowieka skoncentrowanego przede wszystkim na przetrwaniu, nieufnego i niemal w każdym widzącego wroga. Powojenna niechęć wobec Żydów, której eskalacją był pogrom kielecki z 1946 r., kolejne fale exodusu ludności żydowskiej z Polski, niepokoje społeczne, zerwanie przez polski rząd stosunków dyplomatycznych z państwem Izrael i w końcu wydarzenia marcowe z 1968 r. oraz towarzysząca im kampania antysemita były pokłosiem tej odbudowy na zgliszczach. W takich warunkach przyznanie się do tego, że w czasie drugiej wojny światowej niosło się pomoc ludności żydowskiej, mogło tylko zaszkodzić.

Irena Senderska-Rzońca z rodzicami, Józefem i Heleną Krzyształowskimi, 9 listopada 2000 r. została uhonorowana tytułem Sprawiedliwej wśród Narodów Świata. Krzyształowscy w domu w Borysławiu (obecnie miasto w obwodzie lwowskim) ukrywali lekarza Eliasza Bandera wraz z jego żoną Reginą i sześciolatnim synem Myronem. Córka małżeństwa, w rozmowie z Anną Hebich, autorką wydanej w 2019 r. książki pt. *Dziewczyny Sprawiedliwe. Polki, które ratowały Żydów*, mówiła: *Dopiero niedawno pomoc Żydom zrobiła się „modną”. Dużo się o tym mówi, jest to powód do dumy. Mój ojciec nie doczekał tych czasów. Za jego życia ludzie, którzy ukrywali w swoich domach Żydów, specjalnie się tym nie chwaliли. Raczej to ukrywali, woleli o tym nie rozmawiać. Niestety, niektórzy boją się do dzisiaj*⁴³.

Nastroje te uległy pewnej zmianie pod koniec lat 70. XX w. W kwietniu 1978 r., w związku z obchodami 35-lecia powstania w getcie warszawskim, przybyła do Polski delegacja z Instytutu Yad Vashem, która wręczyła grupie Polaków przyznane im jeszcze przed 1967 r. medale i dyplomy⁴⁴. W 1979 r. Żydowski Instytut Historyczny utworzył Sekcję Odznaczeń Yad Vashem i w latach 1980–1985 wpłynęło do niej ponad 600 zgłoszeń dotyczących ludzi, którzy ratowali Żydów.

25 marca 1985 r. Kneset uchwalił poprawkę do ustawy o Pamięci Zagłady i Bohaterstwa, która wprowadzała możliwość nadawania Sprawiedliwym honorowego obywatelstwa państwa Izrael.

W Polsce tym, którzy ratowali Żydów przed Zagładą, zaczęto poświęcać audycje radiowe, pisano o nich w gazetach. To pozytywne zainteresowanie sprawiło, że coraz więcej z nich decydowało się opowiedzieć o przeszłości. Niektórzy

⁴³ A. Hebich, *Dziewczyny Sprawiedliwe. Polki, które ratowały Żydów*, Kraków 2019, s. 123. Wywiad z Ireną Senderską-Rzońcą znalazł się również w opublikowanej w 2020 r. książce pt. *Ostatni Sprawiedliwi. Rozmowy z Polakami, którzy ratowali Żydów podczas drugiej wojny światowej*. Jej autorki, Anna Piątkowska i Katarzyna Pruszkowska-Sokalla, przeprowadziły wywiady z ponad dwudziestoma osobami, którym przyznano medale i dyplomy Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, zob. A. Piątkowska, K. Pruszkowska-Sokalla, *Ostatni Sprawiedliwi. Polacy, którzy ratowali Żydów podczas drugiej wojny światowej*, Kraków 2020, s. 115–134.

⁴⁴ M. Grynberg, *Księga Sprawiedliwych*, Warszawa 1993, s. 12–13. A. Skibińska, *Wdzięczność i zapomnienie. Polacy i Żydzi wobec Sprawiedliwych [w:] Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, M. Adamczyk-Garbowskiej, F. Tycha (red.), Lublin 2011, s. 820–822.

chcieli za pośrednictwem różnych instytucji tylko nawiązać kontakt z osobami, którymi zaopiekowały się podczas okupacji hitlerowskiej, inni liczyli na wsparcie materialne, nie brakowało też i takich, którzy podjęli wysiłki w celu uzyskania tytułu Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. W zespole archiwalnym „Dział Dokumentacji Odznaczeń Yad Vashem w ŻIH. 1979–2004” [zespół otwarty] zgromadzone są teczki osób, które z różnych przyczyn nie zostały uhonorowane przez jerozolimski Instytut. Część z nich nie była w stanie zebrać odpowiedniej dokumentacji, sprawy innych nagle, bez podania przyczyn, zostały zakończone. Bardzo często sami ubiegający się o medal podawali zbyt mało danych, aby ich wnioski w ogóle mogły zostać rozpatrzone.

Dziś Sprawiedliwi wśród Narodów Świata traktowani są jak bohaterowie i bardzo często wykorzystywani instrumentalnie do celów politycznych. Za każdym razem, gdy mówi się o antysemityzmie w Polsce, część klasy politycznej konstruuje te wypowiedzi argumentami sprowadzającymi się w zasadzie do jednego zdania: *Polacy mają najwięcej drzewek w Yad Vashem*. Najwięcej, ale ciągle za mało, ponieważ zgodnie z wykładnią prezentowanej obecnie polityki historycznej, społeczeństwo polskie w czasie drugiej wojny światowej *en masse* zaangażowało się w ratowanie żydowskich obywateli, a szantażystami, donosicielami i szmalcownikami były jednostki, które od lat trudniły się przestępczymi procederami. W tym kontekście symptomatyczna jest wypowiedź premiera Mateusza Morawieckiego, który 24 marca 2019 r. uczestniczył w Sadownem w powiecie węgrowskim w uroczystości upamiętniającej miejscową rodzinę Leona i Marianny Lubkiewiczów, którzy wraz z synem Stefanem zostali zamordowani zimą 1943 r. za ukrywanie Żydów. Szef polskiego rządu mówił: *My, Polacy, na pamięci państwa Lubkiewiczów, na pamięci milionów Polaków, którzy walczyli, cierpieli i ratowali w czasie okrutnej niemieckiej nocy swoich żydowskich sąsiadów, na pamięci wielkiej historii Polski, na tym fundamencie, budujemy wielkie, jasne domy, budujemy wielką jasną Polskę*⁴⁵.

Tymczasem Polacy, którzy wprost mówili o tym, że pomagali Żydom, często spotykali się z niezrozumieniem, odrzuceniem i ostracyzmem społecznym. Stwierdzenie: *ukrywałem w domu lub stodole Żyda* traktowano niemal jak przyznanie się do ciężkiego przewinienia. Kobietom wyrzucano, że były wyrodnymi matkami, ponieważ narażały życie własnych dzieci. Sprawiedliwych posądzano o chciwość i nie wierzono im, że ratowali Żydom bezinteresownie.

⁴⁵ A. Leszczyński, „Miliony ratowały”. *Morawiecki cudownie rozmnaża Polaków ratujących Żydów*, zob. <https://oko.press/miliony-ratowaly-morawiecki-cudownie-rozmnaza-polakow-ratujacych-zydow> [dostęp: 5.06.2022].

WYBRANE ASPEKTY KONTAKTÓW POLEK
Z NIEMCAMI W OKUPOWANYM KRAKOWIE

Cechą niemieckiego reżimu na okupowanych ziemiach polskich było wprowadzenie hierarchii opartej na kryteriach rasowych. Polityka rasowa na ziemiach polskich miała wielopłaszczyznowy charakter, a segregacja w złożeniach miała objąć wszystkie dziedziny ludzkiej aktywności. Osoby poszczególnych narodowości funkcjonowały w odrębnym systemie prawnym – obowiązywały ich inne przepisy, podlegały innym sankcjom karnym. Zapewniono im inne warunki pracy i płacy, otrzymały znacznie się różniące pod względem ilościowym i jakościowym przydziały żywności i produktów codziennego użytku. Odrębne było szkolnictwo i perspektywy rozwoju, życie kulturalne i możliwości rozrywki. Osobno miano podróżować, leczyć się, jadać, świętować. *Każdy ma żyć wśród swoich: taka jest przewodnia idea przepisów porządkujących stosunki między narodowościami* – trafnie zauważył włoski korespondent wojenny¹. Na czele rasowej hierarchii stali posiadający szerokie przywileje Niemcy, których należało chronić przed wpływem ras uważanych za niższe i niepełnowartościowe. W tym celu Niemcy prowadzili politykę zakazów, które obowiązywały zarówno ich samych, jak i inne narodowości zamieszkujące w granicach Rzeszy lub na terenach okupowanych.

W Polsce zakaz wzajemnych polsko-niemieckich kontaktów był wzmocniony apelami polskiego podziemia, które tego typu relacje uznawały za haniebne. Stąd też kontakty Polek z Niemcami podczas okupacji ziem polskich 1939–1945 kojarzone były głównie z problemem prostytucji i działalności konfidenckiej wśród kobiet. W ostatnich latach problematyka ta została poszerzona o zagadnienia dotyczące okupacyjnych związków o charakterze seksualnym i przemocy seksualnej, głównie za sprawą książki niemieckiej badaczki Maren Röger². Kwestie te, choć bardzo istotne z punktu widzenia wojennych relacji Polek z Niemcami, pozostawię na marginesie. Chciałabym natomiast bardziej wnikliwie przyjrzeć się relacjom związanym ze wspólnym, codziennym funkcjonowaniem w miejscu

¹ C. Malaparte, *Zima w Polsce*, „Życie Literackie” 1987, nr 36, s. 13.

² M. Röger, *Wojenne związki. Polska i Niemcy podczas okupacji*, Warszawa 2016 (tłum. z: *Kriegsbeziehungen. Intimität, Gewalt und Prostitution im besetzten Polen 1939–1945*, Frankfurt am Main, 2015). Książka dotyczy prostytucji, przemocy seksualnej oraz związków niemiecko-polskich podczas okupacji.

pracy, w środowisku sąsiedzki, domowy. Choć kwestie seksualności z pewnością przynajmniej w części tego typu kontaktów miały zasadnicze znaczenie, skupię się na innych aspektach relacji Polek z Niemcami oraz celach, dla których były podejmowane. Perspektywą, którą przyjmuję będzie perspektywa kobiet – krakowianek narodowości polskiej. To ich motywacji, działań i ich skutków będzie dotyczył niniejszy artykuł.

Wybór Krakowa na centralny ośrodek administracyjny Generalnego Gubernatorstwa oraz plany uczynienia go „urdeutsche Stadt” spowodowały stosunkowo duży napływ Niemców do miasta. Przed wrześniem 1939 r. Niemcy w Krakowie stanowili niewielką grupę mieszkańców – poniżej 1% ludności³. Podczas okupacji ich liczba znacząco wzrosła. Według danych niemieckich z początku 1943 r. Kraków zamieszkiwało ponad 20 tys. niemieckich cywili i wojskowych, w tym około 9 tys. kobiet. Stanowili oni około 7–8% ludności miasta. Późną wiosną 1944 r. ludność niemiecka osiągnęła najwyższy stan i najprawdopodobniej było jej prawie 30 tys. Od lata 1944 r. liczba Niemców zaczęła spadać, we wrześniu pozostało ich w Krakowie około 11,5 tys., w tym około 1 tys. kobiet⁴.

Pomimo realizowanej przez okupanta restrykcyjnej polityki segregacji rasowej w przestrzeni życia codziennego istniało wiele pól styczności Niemców z Polakami. Nie mogło być inaczej – społeczność niemiecka była duża, ale nie na tyle by pozostać „samowystarczalną”. Poza tym, niezależnie od niemieckich „starań”, pod względem demograficznym Kraków pozostał miastem polskim. Głównie z powodu Zagłady Żydów, którzy stanowili ¼ przedwojennych mieszkańców miasta, procentowy udział Polaków w składzie narodowościowym istotnie wzrósł – z przedwojennych 74% do nawet około 88%.

Regularne kontakty mogły mieć miejsce w przypadku wynajmu lokali mieszkalnych lub pokoi⁵. Wynajmowanie pokoju we własnym mieszkaniu stało się powszechnym źródłem dochodu i gwarantem polepszenia sytuacji materialnej.

³ Dane za: *Kraków w latach 1918–1939*, t. 4 serii: *Dzieje Krakowa*, J. Bieniarzówna, J. M. Małecki (red.), Kraków 1997, s. 31.

⁴ Są to ustalenia szacunkowe, gdyż źródła podają dość znacząco różniące się od siebie dane dotyczące liczby ludności Krakowa oraz jego składu narodowościowego. Ponadto statystyki nie uwzględniały osób niemeldowanych i ukrywających się. Dane za: A. Chwalba, *Kraków w latach 1939–1945*, t. 5 serii: *Dzieje Krakowa*, J. Bieniarzówna, J. M. Małecki (red.), Kraków 2002, s. 36–37 oraz J. Chrobaczyński, *Kraków – „stolica” Generalgouvernement (1939–1945)* [w:] *Kraków. Studia z dziejów miasta. W 750. rocznicę lokacji*, J. Rajman (red.), Kraków 2007, s. 243.

⁵ Wynajmowanie pokoi było zasadniczo legalne i regulowane przez okupacyjne przepisy. Niemcy, którzy nie otrzymali lokum w wyniku eksmisji prawowitych właścicieli, byli najemcami mieszkań i pokoi głównie w centralnej i zachodniej części Krakowa. Opis standardu pokoi wraz z cennikiem, np. Zarządzenie des Stadthauptmanns der Stadt Krakau. Dotyczy: wysokości czynszu za pokoje meblowane i próżne pokoje, noclegi, puste i meblowane mieszkania na terenie miasta Krakowa, zob. „Goniec Krakowski” 1942, nr 236, s. 3.

Lokatorami byli także Niemcy. Krakowianie przyjmowali Niemców na kwaterę, traktując ich jako cenne źródło dochodów i sposób ochrony przed ewentualną eksmisją. Kazimiera Treterowa wspominała: *Ulica Kujawska, przy której stał nasz dom, należała do dzielnicy SS-manów, więc baliśmy się stale przymusowej rekwizycji. I dlatego zgodziliśmy się w końcu, żeby zamieszkał u nas Niemiec*⁶. Lokator był bezproblemowy, a wyjeżdżając z miasta nie wymeldował się, co było niezwykle korzystne dla Treterów. Nie zawsze jednak zamieszkiwanie z niemieckim lokatorem układało się harmonijnie. Wspomnienia zawierają przykłady jak ten: *Wybrał największy [pokój – A. C.], powiedział mi, że on tylko będzie otwierał drzwi mieszkania. Przeprowadził ze sobą wielkiego psa wilczura. Odtąd moje życie [...] stało się koszmarem*⁷.

Z kolei Niemcy, którzy przybyli do Krakowa, potrzebowali kobiet do prowadzenia domu lub do wykonywania domowych posług – sprzątanía, gotowania. Przez cały okres okupacji poszukiwane były także kobiety do opieki nad dziećmi w niemieckich rodzinach. Zapotrzebowanie na tego typu pracowników odzwierciedlają choćby ogłoszenia w koncesjonowanym dzienniku „Goniec Krakowski”: *Poszukuję natychmiast do domu niemieckiego pilnej, uczciwej służącej obznajomionej z gotowaniem i znającej trochę język niemiecki*⁸; *Rodzina niemiecka przyjmie służącą*⁹; *Pomocnica domowa do niemieckiego domu z całym utrzymaniem, potrzebna*¹⁰; *Poszukuje się uczciwej, godnej zaufania dziewczyny do niemieckiego domu*¹¹, *Dziewczyna rozumiejąca trochę po niemiecku, uczciwa i pilna, do niemieckiego domu, bez dzieci, potrzebna. Dobre traktowanie i utrzymanie*¹².

Naturalnym miejscem stykania się Polek z Niemcami były miejsca pracy. Okupant potrzebował w administracji osób, które byłyby „łącznikami” między władzą i społeczeństwem. Dotyczyło to zarówno administracji miejskiej, jak i ogółu życia gospodarczego. Atutem była znajomość języka niemieckiego¹³. Polki pracowały w administracji (poza najwyższymi jej szczeblami), firmach pozostających pod nadzorem okupanta, sklepach, restauracjach i zakładach usługowych. Bezpośredni i stały kontakt z Niemcami miały m.in. pracownice

⁶ K. Treterowa, *Reportaż z mojego życia*, Wrocław 1972, s. 377.

⁷ Mikułowski-Pomorski J., *Kraków w naszej pamięci*, Kraków 1991, relacja nr 79, s. 136.

⁸ „Goniec Krakowski” 1941, nr 84, s. 4.

⁹ „Goniec Krakowski” 1941, nr 92, s. 4.

¹⁰ „Goniec Krakowski” 1943, nr 207, s. 6.

¹¹ Tamże.

¹² „Goniec Krakowski” 1944, nr 4, s. 4.

¹³ W ogłoszeniach o pracę często podkreśla się znajomość języka niemieckiego jako warunek niezbędny do uzyskania posady. Np. „Stenotypistka samodzielnie pracująca, z gruntowną znajomością języka niemieckiego od zaraz na posadę stałą poszukiwana. Gleitbau Klotz u. Co. Krakau”, zob. „Goniec Krakowski” 1943, nr 30, s. 4.

biurowe – sekretarki, maszynistki, tłumaczki. Stykały się z nimi ekspedientki, kelnerki, ale także kobiety, które wykonywały proste prace – pomocnice kuchenne lub sprzątaczkę zwane popularnie posługaczkami.

Na styku światów polskiego i niemieckiego ważną rolę odgrywali dozorczy. Niemcy traktowali ich poniekąd jak quasi-urzędników, mieli być kimś w rodzaju administratora budynku – odpowiadali za sprawy meldunkowe, otrzymywali kartki przydziałowe dla wszystkich zameldowanych mieszkańców kamienicy, dbali o właściwe zaciemnienie, stan sanitarny i utrzymanie chodników przed budynkiem. Funkcję dozorców w krakowskich kamienicach często pełniły kobiety. Kontakty ze służbami okupacyjnymi oraz uprawnienia związane z administrowaniem budynkiem to kolejna przestrzeń częstych kontaktów z Niemcami.

Miejscami spotkań Polek z Niemcami pomimo oficjalnej segregacji rasowej były lokale gastronomiczne (restauracje, kawiarnie, cukiernie), gdzie spędzano czas wolny. Do kontaktów dochodziło także podczas wykonywania przez Niemców obowiązków służbowych, np. kontroli, przesłuchań, aresztowań oraz generalnie w przestrzeni publicznej – m.in. na ulicach, w środkach transportu (znow wbrew obowiązującej segregacji)¹⁴.

Wydaje się, że pierwszym i podstawowym powodem podejmowania przez Polki kontaktów z Niemcami była chęć uzyskania środków utrzymania, stałego miejsca pracy, a w efekcie względnego bezpieczeństwa. W okupowanym Krakowie nie było zbyt wiele możliwości wyboru legalnej pracy dla kobiet. Rynek pracy preferował mężczyzn. W szczególnie trudnej sytuacji znalazły się zwłaszcza te, które nie mogły kontynuować edukacji, a nie posiadały ani wyuczonego zawodu, ani doświadczenia. A to właśnie młode kobiety były w kręgu osób najbardziej narażonych na wywózkę na roboty przymusowe. Praca w instytucjach niemieckich dawała stosunkowo mocne „papiery”, tzn. niezbędne do w miarę bezpiecznego funkcjonowania dokumenty i zaświadczenia. Poza tym, co warto podkreślić, w wielu miejscach okupacyjne zatrudnienie było kontynuacją pracy przedwojennej, teraz pod zmienionym szyldem.

Opierając się na wypowiedziach kobiet, można sądzić, że część z nich uważała pracę w niemieckich domach za atrakcyjną, np. z uwagi na dokumenty, które im wówczas wydawano i właśnie potencjalne profity wynikające z kontaktu z Niemcami. Jedna z pań, która poszukiwała w Krakowie pracy, usłyszała od znajomych, że *najbezpieczniej pracować u Niemców* i dalej: *mam dwóch Niemców w moim mieszkaniu, a jeden jest dość względny*. Kobieta została sprzątaczką w tym mieszkaniu, z czego była bardzo zadowolona: *będę miała dach nad głową, wyrobienie*

¹⁴ M. Röger, *Wojenne związki...*, s. 91–99.

*Arbeitskarte bierze na swoje nazwisko, melduje mnie w kasie chorych*¹⁵. Z kolei pracująca w niemieckim urzędzie sprzątaczką po wojnie zeznała, że *dostałam się tam dzięki protekcji pracujących tam kobiet*¹⁶.

Niemniej praca u Niemców lub w niemieckich instytucjach, zwłaszcza tych o charakterze policyjnym, mogła budzić podejrzenia o współpracę z okupantem, nawet jeśli była to wyłącznie praca tzw. posługaczki. Do insynuacji wystarczyła niejednokrotnie plotka lub błędna interpretacja zakresu obowiązków podejrzewanej osoby. Przykładem może być kobieta oskarżona przez otoczenie o współpracę z Gestapo, która przez kilka miesięcy w latach 1941–1942 pracowała w budynku przy ul. Pomorskiej (siedziba Komendy Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa dystryktu Kraków) jako sprzątaczką. Jednym z dowodów miała być pieczęć w książeczce Ubezpieczalni Społecznej z nazwą pracodawcy „Kommandeur des Sicherheitspolizei und des SD für den Distrikt Krakau”, co jej sąsiadki przetłumaczyły jako „cywilna uliczna posługaczka komendy SS m. Krakowa” i na tym opierały pewność, że mają do czynienia z konfidentką¹⁷.

Zresztą same zainteresowane przyczyniały się do eskalacji podejrzeń, gdy podczas rozmów lub kłótni z sąsiadami powoływały się na rzekome znajomości w niemieckich urzędach i możliwość ich wykorzystania. Przesłuchiwana w kwietniu 1945 r. podejrzana o współpracę z Gestapo na pytanie śledczego: *Dlaczego powiedzieliście, że pracujecie w Gestapo?* zeznała: *Chciałam po prostu ją [sąsiadkę – A. C.] nastraszyć, dlatego, że między mną a sąsiadami wynikały stale sprzeczki i awantury i chciałam już mieć spokój. Ich trzeba było tylko w ten sposób trzymać na wodzy. Trzeba było ich zastraszyć Gestapem, ażeby mieć spokój*¹⁸.

Podejrzenia wśród polskiego otoczenia budziły także sytuacje, kiedy Niemcy okazywali względy polskiemu personelowi. Zdarzały się przypadki, że czuli się protektorami osób, z którymi stykali się na co dzień, próbując pomóc im w rozwiązaniu drobnych problemów, np. interweniując w ich sprawie w urzędach, u właścicieli sklepów lub dozorców domów. Interwencje te z obawy przed konsekwencjami ze strony okupanta zwykle okazywały się skuteczne,

¹⁵ Fundacja Centrum Dokumentacji Czyny Niepodległościowego (dalej: FCDCN), sygn. Arch. 5 III 510, Genowefa Kołodziej, *Pamiętnik*, Kraków, 1963, k. 36.

¹⁶ Oddziałowe Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej w Krakowie (dalej: OAIPNKr), sygn. IPN Kr 502/203, Akta sprawy karnej Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, Protokół przesłuchania podejrzanego, Kraków, 9 II 1945, k. 8.

¹⁷ OAIPNKr, sygn. IPN Kr 502/195, Akta sprawy karnej Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, Protokół przesłuchania świadka, Kraków, 20 III 1945 r., k. 7, Wyrok, Kraków, 16 I 1946 r., k. 71.

¹⁸ OAIPNKr, sygn. IPN Kr 502/295, Akta sprawy karnej Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, Protokół przesłuchania podejrzanego-oskarżonego, Kraków, 4 IV 1945 r., k. 12. Sąd uniewinnił oskarżoną od zarzucanych jej czynów. Zob. Wyrok sprawy Kspec 390/45, Kraków 19 XII 1945 r., k. 56–57.

ale jednocześnie rzucały podejrzenie na osobę, w interesie której interwencja następowała. Tak stało się na przykład w przypadku kobiety posługującej u niemieckiego urzędnika, który interweniował po jej kłótni z właścicielką sklepu z towarami przydziałowymi. Przyczyną kłótni była odmowa sprzedaży mleka, które sklepowa miała w nielegalnym obrocie. W wyniku interwencji kobieta mogła kupić interesujący ją towar, ale zyskała miano donosicielki¹⁹.

Mając codzienny kontakt z Niemcami, Polki mogły niekiedy liczyć na ich zaufanie i dodatkowy zarobek. Dorobić mogły te, które przyjmowały pranie do domu, zajmowały się utrzymaniem i reperacją odzieży. Z czasem Niemcy zaczęli uczestniczyć także w pokątnym handlu. Korzyści mogły być zresztą obustronne. Znajoma Polka mogła bowiem posłużyć jako pośredniczka w wymianie czarnorynkowej (Niemcy oferowali np. towary przydziałowe w zamian za żywność) lub umożliwić ukrycie nielegalnej działalności. Polka pracująca u niemieckiego urzędnika wspominała, że uzyskiwała dodatkowy dochód z pośredniczenia w handlu produktami dostarczanymi jej przez pracodawcę, choć, jak sama twierdziła, były to sumy, które uzyskiwała bez jego wiedzy²⁰. Inna kobieta pracująca w komendzie Sonderdienst²¹ zeznała po wojnie, że na przełomie 1940 i 1941 r. Niemcy zrobili w jej mieszkaniu przy ul. Jakuba skład rzeczy zarekwirowanych Żydom, płacąc jej 30 zł tygodniowo: *Właśnie Niemcy zatrudnieni w tym urzędzie znali mnie i składali u mnie rzeczy*. Proceder według jej zeznań miał trwać 2 lata²².

Osobną sprawą było uzyskiwanie przez Polki profitów od zauroczonych nimi Niemców. Na przykład kelnerki w niemieckich lokalach mogły otrzymywać sowite napiwki, pracowniczki urzędów jakiś prezent lub pomoc w załatwieniu codziennych spraw. Tego typu zaradność budziła wśród polskiego otoczenia całą gamę uczuć – od strachu, obaw, podejrzeń po zawiść. Nie wchodząc głębiej w zagadnienie relacji intymnych Polek z Niemcami, w źródłach można znaleźć stwierdzenia wskazujące, że dla otoczenia niejednokrotnie problemem było nie tyle kontaktowanie się z przedstawicielem okupanta, co lepsza kondycja materialna z tym związana. Zresztą dostatnie życie kojarzono z wysługiwaniem się

¹⁹ OAIPNKR, sygn. IPN Kr 502/201, Akta sprawy karnej Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, Wyrok, Kraków, 30 I 1946, k. 33.

²⁰ FCDCN, sygn. Arch 5 III 510, Genowefa Kołodziej, *Pamiętnik*, Kraków, 1963, k. 36–37.

²¹ Sonderdienst (niem. Służba Specjalna) – niemiecka policja pomocnicza utworzona 4 maja 1940 r. Podlegała bezpośrednio administracji Generalnego Gubernatorstwa i działała na jego terenie w latach 1940–1944. Zob. M. Przegiętka, *Selbstschutz w Generalnym Gubernatorstwie [w:] W cieniu Einsatzgruppen. Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939–1940*, red. I. Mazanowska, T. Ceran, M. Przegiętka, Warszawa 2021, s. 382.

²² OAIPNKR, sygn. IPN Kr 502/203, Akta sprawy karnej Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, Protokół przesłuchania podejrzanego, Kraków, 9 II 1945, k. 8–9.

okupantowi. Czasami prowadziło to do nieuzasadnionych podejrzeń i oskarżeń. Irena Bundewicz wspominała wątpliwości dotyczące kobiety posądzonej przez sąsiadów o utrzymywanie kontaktów seksualnych z niemieckim funkcjonariuszem: *opiniowali [...] zależnie od sympatii i antypatii. Często był to prostacki sposób rozumowania, pojmowania spraw i życia. Często sądzienie podług siebie. Kobieta nie sympatyzowała z otoczeniem, trzymała się od nich na uboczu. Inności ludzie nie lubią. Przez to powstają zazwyczaj zawiści, konflikty*²³. Skądinąd kobiece kokietowanie, nawet jeśli istotnie miało miejsce, nie musiało być szczere i mogło być z gruntu nastawione na polepszenie sytuacji materialnej. Przykład wykorzystania kobiecego uroku podała jedna z mieszkanki Krakowa, opisując postępowanie siostry i jej koleżanek zatrudnionych w sklepie z galanterią dla Niemców. Kupujący Niemiec *ogląda, wybiera, decyduje. Potem pannie sprzedawczyni podaje swoje kartki [...]. Ona robi słodkie oczy, a jak umie to jeszcze po niemiecku szczebioce, a tylko patrzy, czy facet już się roztkliwił. A jak tak, to ciach nożyczkami po tych kartkach i więcej niż potrzeba odcinków kroi, żeby po rozliczeniu coś zostało dla niej i żeby na ich podstawie też mogła kupić sobie za psie pieniądze, bo po oficjalnej cenie, wełniany szal albo irchowe rękawice. [...] Tym sposobem miałyśmy ciepłe suknie z przefarbowanych na bordo żołnierskich szali*²⁴.

Obiektem zazdrości były zwłaszcza różnego rodzaju zaświadczenia i dokumenty dające większe uprawnienia niż te przysługujące przeciętnemu mieszkańcowi miasta. Róża Nowotarska, urzędniczka obozu przejściowego przy ul. Wąskiej i jednocześnie należąca do konspiracji, wspominała: *Dzięki nim [legitymacjom, przepustkom – A. C.] należeliśmy do kategorii tzw. „Kriegswichtige”, a więc ludzi pracujących na rzecz niemieckiego wysiłku wojennego. W oczach Polaków nie przynosiło nam to zaszczytu. Wyglądało na to, że wspomagaliśmy wroga w jego dążeniu do zwycięstwa. Do tego dochodziła zwykła ludzka zawiść – wyolbrzymiano w plotkach i wyobraźni nasze nędzne przywileje i gwarancje osobistego bezpieczeństwa*²⁵.

W tym miejscu trzeba wspomnieć o wykorzystywaniu pracy w niemieckich instytucjach, zwłaszcza w okupacyjnej administracji, na rzecz społeczności okupowanych. Zyskanie przychylności i zaufania pracodawcy mogło (choć oczywiście nie musiało) skutkować większą swobodą w pracy i możliwością pomocy innym osobom (np. zagrożonym, poszukiwanym), a czasami nawet pracą dla konspiracji. Mogła to być pomoc w pozyskaniu deficytowych dóbr – kartek żywnościowych, meldunku, przydziału mieszkania, ale także pomoc w legalizacji osób ukrywających się, np. poprzez dostarczanie aktualnych blankietów

²³ Muzeum Krakowa, sygn. r. 1564, I. Bundzewicz, *Wspomnienia z okresu okupacji 1939–1945*, k. 150.

²⁴ Z. Stróżyk, *W Krakowie i gdzie indziej [w:] Byli wówczas dziećmi*, opr. M. Turski, Warszawa 1975, s. 246.

²⁵ R. Nowotarska, *Tryptyk wojenny*, Londyn 1974, s. 50.

dokumentów, fikcyjne rejestracje, przekazywanie poufnych wiadomości istotnych dla podziemia. Choć nie można tego typu postaw uważać za normę, to w okupacyjnych wspomnieniach pojawiają się liczne wątki polskich urzędniczek pomagających w załatwianiu trudnych spraw oraz w działaniach legalizacyjnych. Józefa Marszałek-Struś, należąca do podziemnego harcerstwa, wspominała: *Koleżanki pracujące w Zarządzie Miejskim w Borku Fatęckim pomagały w fikcyjnych zameldowaniach, uzyskiwaniu Kennkarty i kartek żywnościowych*²⁶. Z kolei Maria Hochberg, Żydówka funkcjonująca na tzw. aryjskich papierach, wspominała koleżankę z konspiracji, Polkę: *pracowała w arbeitsamcie. Była tak doskonałą urzędniczką, że niemiecki szef nabrał do niej nieograniczonego zaufania. [...] miała tak świetną opinię w arbeitsamcie, że mogła w każdym innym oddziale załatwić wszystko, co możliwe, a raczej co niemożliwe. Gdy zawarłyśmy znajomość, otrzymywałam dla naszych podopiecznych wszelkiego rodzaju zaświadczenia pracy na fikcyjne nazwiska, ale były to zaświadczenia legalne, wciągnięte do kartoteki urzędowej*²⁷. Zdarzało się, że szybkie, spontaniczne reakcje polskich urzędniczek ratowały petentów. Hochberg przytoczyła relację Żydówki, która, odbierając w urzędzie zalegalizowaną kennkartę, podpisała ją swoim prawdziwym nazwiskiem: *Urzędniczka, Polka, która siedziała obok mnie i czekała na ten podpis, spojrzęła na mnie i na to co napisałam. [...] Co pani zrobiła? Nie mogłam odpowiedzieć, gardło miałam ściśnięte przerażeniem. Ona zaś zapytała szybko: Ma pani przy sobie takie samo zdjęcie? Miałam [...] Potem zawołała mnie znowu, leżała przed nią nowa kennkarta, ze wszystkimi pieczęciami i podpisem niemieckiego komisarza. [...] Jak wytłumaczyła ta dzielna i szlachetna Polka swojemu niemieckiemu przełożonemu konieczność zrobienia nowej kenkarty, nie wiem*²⁸.

Łączenie działalności konspiracyjnej z pracą w niemieckich urzędach było zadaniem nie tylko bardzo niebezpiecznym, ale także budzącym kontrowersje. Celnie ujęła to Nowotarska: *Byłam wzorowym pracownikiem w oczach Niemców. Nieodzownym człowiekiem sprawy polskiej. I obiektem nienawiści tych, którym pomóc nie mogłam, czy nie chciałam*²⁹.

Ścisłejsze stosunki z Niemcami były zresztą w ogóle obarczone ryzykiem, bowiem w przypadku utraty przychylności, niezadowolenia pracodawcy z wykonywanej pracy, jakichkolwiek podejrzeń co do uczciwości pracownicy, Polki pozostawały właściwie bez szans udowodnienia swych racji. W przypadku

²⁶ FCDCN, sygn. Arch 5 III 308, Józefa Anna Marszałek-Struś, *Relacja o pracy w krakowskich Szarych Szeregach*, Kraków, bd, k. 4.

²⁷ M. M. Mariańscy, *Wśród przyjaciół i wrogów: poza gettem w okupowanym Krakowie*, Kraków 1988, s. 111.

²⁸ Tamże, s. 185–186.

²⁹ R. Nowotarska, *Tryptyk...*, s. 58.

zatargów lub choćby chęci zmiany pracy były zdane na pracodawców. Jedna z służących zeznała, że w wyniku konfliktu z pracodawczynią-Niemką, próbowała popełnić samobójstwo. Pracodawczyni spowodowała bowiem, że służącą indagowała policja³⁰. Polki, pracując w niemieckich domach lub instytucjach, mogły spotykać się z propozycjami erotycznymi lub żądaniem współżycia seksualnego ze strony Niemców. Opierając się na wypowiedziach kobiet, można wnioskować, że niezgoda na uległość w tej kwestii była co najmniej przyczyną rezygnacji z posady (np.: *pracowałam na „Gestapo” przy ul. Pomorskiej jako posługiwaczka [...] zostałam zwolnioną na własne żądanie a to z tego powodu, żeby nie być wykorzystywaną do celów miłosnych. Propozycje miłosne miałam kilka razy, jednak odrzuciłam i na skutek tego zostałam spoliczkowana*³¹).

Rzadko poruszaną kwestią związaną z tematyką kontaktów Polek z Niemcami jest wykorzystywanie tych relacji dla załatwiania trudnych spraw sąsiedzkich, a nawet rodzinnych. Wojna nie anulowała sąsiedzkich kłótni, zatargów, nałogów, małżeńskich zdrad czy przemocy w rodzinie. Motywem stosunkowo często pojawiającym się w źródłach jest wykorzystanie uwarunkowań okupacyjnych do pozbycia się męża alkoholika, którego nałóg zazwyczaj łączył się z przemocą wobec członków rodziny. Jako ilustracja może posłużyć sytuacja kobiety, której mąż pracował na lotnisku Rakowice. W 1941 r. oskarżyła go wobec władz lotniska o kradzież i sabotaż. Jak po wojnie tłumaczyła, zrobiła to, ponieważ mąż ze sprzedaży kradzionych przedmiotów pozyskiwał pieniądze na alkohol, a ich pozycie było nieznośne z powodu pijaństwa męża³². W przypadku zatargów sąsiedzkich, znamienne jest uzasadnienie w jednej z powojennych spraw sądowych: *oskarżona przy sposobności robienia doniesienia na policję niemiecką z powodu zejść jakie miała z sąsiadami, chcąc swym sąsiadom szkodzić możliwie najwięcej doniosła ich również o czyny, które były przestępstwami w rozumieniu prawnych przepisów okupanta [nielegalny handel – A. C.]. Jako okoliczności łagodzące sąd uznał: niski intelekt oskarżonej oraz okoliczności towarzyszące popełnieniu przestępstwa, jak niesnaski i kłótnie sąsiedzkie oraz brak bezpośredniego zamiaru pójścia na rękę władzy okupacyjnej*³³. Powody sąsiedzkich kłótni mogły być zresztą bardzo błahe, np. *oskarżona w czasie sprzeczki z Józefą S. o trzepanie chodnika i w związku z tym*

³⁰ OAIPNKR, sygn. IPN Kr 502/201, Akta sprawy karnej Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, Protokół, Kraków, 1946, k. 28–29.

³¹ OAIPNKR, sygn. IPN Kr 502/195, Akta sprawy karnej Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, Zapisek o rozpytaniu podejrzanego, Kraków, 20 III 1945 r., k. 4.

³² OAIPNKR, sygn. IPN Kr 502/254, Akta sprawy karnej Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, Protokół przesłuchania podejrzanego, Kraków, 1945, k. 13.

³³ OAIPNKR, sygn. IPN Kr 502/119, Akta sprawy karnej Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, Wyrok, Kraków, 15 I 1946, k. 104–104v.

zanieczyszczenia pościeli oskarżonej przez S., oskarżona wyraziła się do św[iadka] Józefy S., że ona tj. oskarżona pracuje na gestapo³⁴.

Przywołane przykłady relacji i kontaktów Polek z Niemcami w okupowanym Krakowie pokazują różnorodne postawy i motywacje kobiet, choć jedynie dotyczą tego bardzo szerokiego zagadnienia. Zadając pytanie, co warto, co się opłaca, trzeba za Maren Röger zauważyć, że *wszystkie mniej lub bardziej dobrowolne związki* [Polek z Niemcami – A. C.] *istniały w jasno ustrukturyzowanym obszarze władzy, gdzie okupanci-mężczyźni mieli zagwarantowaną przewagę materialną i uprzywilejowanie prawne. Mężczyźni byli członkami sił okupacyjnych i przez to co najmniej pod trzema względami zajmowali silniejszą pozycję w tym systemie: politycznie – jako okupanci wobec okupowanych, „rasowo” – jako „naród panów” wobec słowiańskich „podludzi”, a także ze względu na funkcjonującą hierarchię w obrębie płci – jako mężczyźni wobec kobiet*³⁵. Przez ten pryzmat postrzegały ich Polki, które niekiedy szukały za ich przyczyną rozwiązania swoich różnorodnych problemów.

Kobiety pracujące w niemieckich instytucjach lub prywatnie u Niemców, wynajmujące pokoje, posiadające regularny kontakt z nimi w przestrzeni publicznej funkcjonowały na styku światów polskiego i niemieckiego. Niejednokrotnie znajdowały się niejako w połowie drogi pomiędzy restrykcjami wynikającymi z rasistowskiego charakteru nazizmu a potrzebami niemieckiej gospodarki i administracji, pomiędzy światem polskim a światem niemieckim. Mogła to być droga w kierunku współpracy z aparatem represji lub bogacenia się kosztem innych albo w stronę działań na rzecz społeczności okupowanych, a nawet pracy konspiracyjnej. Wydaje się, że najczęściej była to jednak strategia przetrwania okupacji i działania w celu polepszenia własnej sytuacji materialnej i/lub pozycji społecznej³⁶.

³⁴ OAIPNKR, sygn. IPN Kr 502/295, Akta sprawy karnej Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, Wyrok, Kraków, 19 XII 1945, k. 56v.

³⁵ M. Röger, *Wojenne związki...*, s. 249.

³⁶ Analizę poszczególnych przypadków można by w przyszłości powiązać ze stosowanymi w socjologii pojęciami „zakorzenia w historii” i „zakorzenia w *milieu*”, co mogłoby wnieść nowe elementy do rozważań nad postawami okupowanych w stosunku do okupanta. Jak zauważa Mieczysław Marciniak *konsekwencją zakorzenia w historii jest dominujące poczucie bycia zobligowanym do pewnego rodzaju zachowań, demonstrowania określonych postaw, włączenia się w pewne formy zorganizowanego działania. [...] Poczucie obowiązku wynika z przynależności do wspólnoty [...] poczucie „my” jest naturalną ramą wszelkich doświadczeń*. Natomiast zakorzenie w *milieu* zamyka świat w codziennych, powszednich doświadczeniach, gdzie poczucie tożsamości narodowej nie musi odgrywać zasadniczej roli. Zob. M. Marciniak, *Pozytywne doświadczenia biograficzne w kontekście okupacji: oportunistyczny i opór* [w:] *Biografia a tożsamość narodowa*, red. M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawełek, Łódź 1996, s. 152–158.

III

CZAS ROZLICZEŃ, ROZLICZENIE CZASU

LUDOWA SPRAWIEDLIWOŚĆ: 4 LIPCA 1946 ROKU W GDAŃSKU

Pierwszy proces stutthofski przeprowadzony w kwietniu i maju 1946 r. to ciekawe i aktualne do dziś studium do analizowania szerokiego spektrum ludzkich zachowań. Występują w nim sprawcy (esesman, niemieckie nadzorki, polscy kapo i blokowi); świadkowie (więźniowie Stutthofu różnych narodowości); publiczność (byli więźniowie obozów koncentracyjnych, uczniowie szkół i dziennikarze); sąd (sędziowie, prokuratorzy i ławnicy); obsługa (milicjanci – w tym wielu byłych więźniów Stutthofu, radiowcy, filmowcy, fotografowie, pracownicy więzień – w tym wielu byłych więźniów Stutthofu). Były to setki różnych ludzi zebranych w jednym miejscu i okolicznościach, którzy opowiadali o swoich doświadczeniach i obserwacjach – wojnie i traumie oraz fizycznym bólu pobytu w niemieckim obozie koncentracyjnym. To byli ludzie symbolicznie i fizycznie naznaczeni obrazami, jakich doświadczyli, zarażeni strachem, bólem, podatni na skrajne emocje. Mężczyźni i kobiety, którzy krótko przedtem, na co dzień, widzieli śmierć. W każdej z tych grup doświadczonych wojną znaleźli się też, mniej lub bardziej aktywni, kolaboranci i koniunkturaliści. Sprawiedliwość w tych okolicznościach nabrała przede wszystkim emocjonalnego charakteru, nie można było dokumentować jej zmuśnionymi analizowanymi materiałami źródłowymi. Proces i wyrok były odreagowaniem świeżej traumy wojny. Orzeczonych zostało ostatecznie 11 wyroków śmierci, dwa wyroki więzienia oraz dwie sentencje uniewinniające. Wyrok wydany przez Sąd w pełni odpowiadał zbudowanej medialnej otoczce i oczekiwaniom społecznym¹. Jego ostatnim dziennikarskim, propagandowym i politycznym akcentem miały być gazetowe notatki i fotoreportaż z wykonania zasądzonych kar śmierci oraz decyzja o ich publicznej realizacji.

W niniejszym artykule przedstawiona zostanie geneza, przebieg i reperkusje publicznej egzekucji 11 osób skazanych w pierwszym procesie sprawców z KL Stutthof. Stracono wówczas kilkunastu kolaborantów, 6 mężczyzn i 5 kobiet, skazanych na śmierć w pierwszym procesie stutthofskim. W trakcie

¹ Szerzej na ten temat: M. Owsiniński, *Sprawca w propagandzie medialnej na przykładzie pierwszego procesu stutthofskiego* [w:] *Jak rodzi się zło: sprawcy, wykonawcy, pomocnicy*, A. Bartus (red.), Oświęcim 2018, s. 213–244.

przeprowadzonej analizy przybliżone zostaną takie aspekty związane z egzekucją jak sposób traktowania skazanych czy wykonanie wyroków śmierci. Źródła z epoki pozwalają także na analizę tego, jak różne strony (skazani, publiczność, władza) reagowały na publiczne wykonywanie kary śmierci na „zdrajcach i kolaborantach”. Czy ten sposób sądenia kolaboracji uznano za skuteczny i sprawiedliwy? Jakie było znaczenie procesu i gdańskiej egzekucji dla późniejszego sądenia sprawców i kolaborantów w ludowej Polsce?

Postawy i wizerunek sądzonych „współpracowników Hitlera”

Piętnastu oskarżonych w pierwszym procesie stutthofskim między 25 kwietnia a 31 maja 1946 r. przeprowadzano do sali rozpraw oraz na teren byłego KL Stutthof łącznie piętnaście razy. Nie byli oni na pewno zintegrowaną grupą. Każdy niósł własny bagaż doświadczeń. Łączył ich tylko obóz Stutthof, w którym przebywali w roli sprawców w niedalekiej przeszłości. Ubrani wciąż w te same więzienne ubrania, usadzeni na tych samych miejscach, pytani wciąż o te same sprawy, odgrywali najważniejszą i decydującą dla siebie rolę – jako oskarżeni walczyli o własne życie. Była to dla nich kumulacja wcześniejszego długiego pobytu w więzieniu, trudnego śledztwa oraz możliwość weryfikacji własnego stosunku do przeszłości. Byli konfrontowani z obliczami setek twarzy byłych więźniów i dziennikarzy obserwujących strategię ich obrony i wyłapujących jakiegokolwiek zawahanie, wyrzut sumienia czy skrywane emocje. Dla zdecydowanej większości objętych śledztwem i zbiorowym procesem osób nie była to udana próba przyznania się do winy. Nie nastąpiła w jej trakcie przemiana oskarżonego w osobę żałującą swojej przeszłości.

W trakcie publicznego procesu wyraźnie wyodrębniły się trzy osobno pojmowane grupy oskarżonych: niemieckie kobiety, esesman oraz byli polscy kapo i blokowi. Jeśli chodzi o niemieckich sprawców dominowało niedowierzanie i zaprzeczenie jako strategia obrony przy udzielaniu odpowiedzi na kłopotliwe pytania. Tym, co uratowało jedyną z oskarżonych – nadzorczynię Ernę Beilhardt, była powodowana dojrzałym wiekiem i osądem sytuacji jej decyzja o szybkim, dobrowolnym porzuceniu służby w KL Stutthof. Inni z grupy sądzonych nie mieli argumentów na swoją obronę, uznano ich za emanację całego systemu niemieckiej nazistowskiej nieprawości.

Polscy byli więźniowie i oskarżeni sprawcy stanowili 8 oddzielnych bytów oraz potrafili się wzajemnie oskarżać i obciążać winami, wciągając do tego także znanych im świadków siedzących na widowni. Efektowne zabiegi i pewność siebie przy wypowiedaniu kategoriycznych opinii o innych nie pomagały jednak w oddalaniu coraz większej ilości konkretnych zarzutów pojawiających

się przed Sądem. Oskarżeni stawali się coraz bardziej winnymi, a publiczność wciąż pozostawała na swoich miejscach. W tym zakresie, w Gdańsku w 1946 r., w osobach tych 8 Polaków nie sądzono całego zła obozu w Stutthofie, tylko konkretne osoby, które zdecydowały się na całkowitą i bezwarunkową kolaborację z reżimem obozowym. Od wyroku śmierci wywinęło się z grona sądzonych trzech byłych więźniów funkcyjnych ze Stutthofu. Wszyscy wykazali się przy tym większą od przeciętnej inteligencją, co wykorzystali. Kazimierz Kowalski użył swoich powiązań z czasów pracy w polskich służbach oraz policji portowej WMG, aby pozyskać przychylne mu zeznania byłych kolegów. Aleksy Duzdal potrafił w pełni wykorzystać wrodzony spokój i opanowanie, aby zdezawuować wiarygodność tego, co o nim mówili inni. Jan Preiss z młodzieńczą brawurą oraz dodającym pewności uśmiechem starał się być pomocny w czynnościach śledczych oraz bagatelizował siebie, nie ukrywając lekkiego stosunku do życia. W splocie emocji i na tle innych skazanych im się udało. Proces w tym względzie pokazał, że wymiary kolaboracji i sprawstwa można jednak oceniać na kilku płaszczyznach i nawet świeżo po wojnie, nie zawsze karą za nie musiała być śmierć.

Koniec procesu i ogłoszenie wyroku przyjęto niewątpliwie z ulgą. Uwaga ta dotyczy nie tylko obserwatorów i sędziów, ale także samych sądzonych kolaborantów. Był to koniec publicznej dyskusji o traumie Stutthofu i ludzkiej konfrontacji z jego wspomnieniem. W pewnym symbolicznym stopniu wymierzona wówczas selektywnie sprawiedliwość zaspokajała oczekiwania społeczne, dawała narodowe zadośćuczynienie, odnawiała wiarę, wyznaczała początek nowego życia. Dla każdego współczesnego, który zetknął się ze sprawą Stutthofu, świeżo po wojnie i podczas obserwacji procesu w Gdańsku, wyrok był wyrazem oczekiwanej dziejowej i religijnej sprawiedliwości, a nie ślepą zemstą i polityką. Wyrazem tych oczekiwań miał być ostatni akt postępowania: egzekucja sprawców.

Procedury „przemiany” oskarżonego w skazanego na śmierć

Odczytanie wyroku na sali sądowej kończyło etap publicznej prezentacji sprawców zbrodni. Jako skazani wrócili do cel. W samotności musieli tam przewartościować dalsze postępowanie. Dla jedenastu osób wyrok oznaczał w niedługiej perspektywie koniec życia. Świadomość nieuchronnego kresu była odtąd towarzyszem każdego kolejnego dnia. Był to czas wewnętrznych analiz, rozrachunków i pożegnań. Jest niewiele materiałów, które pozwalają na odtworzenie tego intymnego procesu skazanych na najwyższy wymiar kary. Każdy mierzył się z winą i przeszłością we własnym sumieniu.

Jeszcze na sali sądowej, wieczorem 31 maja 1946 r., zaraz po ogłoszeniu wyroku wprawne oko i ucho dziennikarza dostrzegło krótką wymianę zdań między

skazanym na śmierć Janem Breitem a niewinnionymi: Janem Preissem i Aleksym Duzdalem. Reporter zapisał ich ostatnią rozmowę następująco: *Na twarzy Breita malowała się rozpacz, okazał jednak dużo silnej woli. Podszedł do Duzdala i Preissa, życząc im szczęścia w życiu i smutno się po tym uśmiechając*². To były wszystkie zapamiętane jeszcze zachowania oskarżonych w przestrzeni publicznej.

Po powrocie do więziennych cel skazanych na śmierć natychmiast odseparowano od innych więźniów i osób cywilnych zatrudnionych w zakładzie karnym. Przeszto również ich kierować do pracy w więziennych warsztatach, gdzie dotychczas pracowali: kobiety w pralni i szwalni, mężczyźni w pracowni krawiecko-szewskiej. Była to normalna procedura penitencjarna stosowana wobec osób skazanych na najwyższy wymiar kary, mająca „zabezpieczyć” je do czasu uprawomocnienia wyroku i wykonania egzekucji³. Od pierwszego dnia po wyroku więzienna rutyna skazanych zupełnie się zmieniła. Mogli odczuć, że ich pozycja i status gwałtownie się pogorszyły. Do cel szybko dostarczono im też odpisy wyroków do złożenia ewentualnego odwołania. Były esesman i 5 Polaków, funkcyjnych ze Stutthofu, oceniani przez personel więzienia jako: *Spokojni i wzorowi*, oraz 5 niemieckich byłych nadzorczyń, zapamiętanych jako: *Miłe, usłużne i uśmiechnięte*, trafili do wydzielonych cel śmierci Oddziału II Pawilonu Centralnego Więzienia Karno-Śledczego w Gdańsku⁴. Przez kilka kolejnych tygodni czekali na rozwój zdarzeń.

Po pobycie skazanych w pierwszym procesie stutthofskim w gdańskim więzieniu pozostała osobliwa i namacalna do dziś pamiątka. Jest to wyszywana makatka o wymiarach 29 cm na 22 cm z polskim białym orłem na czerwonym tle i datą 21 czerwca 1946 r. oraz herbem Gdańska. Data jest nieprzypadkowa. To dzień imienin ówczesnego 22-letniego zastępcy naczelnika więzienia w Gdańsku, Alojzego Nowickiego⁵. Makatkę wykonało 5 niemieckich byłych nadzorczyń z obozu Stutthof skazanych na karę śmierci. Był to według jego słów: *Wyraz wdzięczności kobiet za dobre traktowanie osadzonych i zapewnienie im bezpieczeństwa podczas procesu i po wyroku*⁶. Trudno o lepsze podsumowanie paradoksów ostatnich dni

² *Wyrok w procesie Stutthofu*, „Zrzesz Kaszebsko”, nr 65, 3 czerwca 1946 r.

³ M. Orski, *Zbrodniarze obozu koncentracyjnego Stutthof w Więzieniu Karno-Śledczym w Gdańsku w 1946 r. Egzekucja z 4 lipca 1946 r. Aktualny stan wiedzy*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” (dalej: ZMS) 2016, nr 4 (14), s. 73.

⁴ W. Kowalski, *Dwie strony krat. Z historii więzienia w Gdańsku*, Gdańsk 2003, s. 129; Archiwum Muzeum Stutthof (dalej: AMS), *Archiwum programu „Ostatni Świadkowie”*, sygn. DVD/005/1, *Wywiad z Alojzym Nowickim z 25 maja 2000 roku* (oba cytaty w tym akapicie).

⁵ <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/25889> [dostęp: 30.09.2021].

⁶ *Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Katalog wystawy głównej*, Gdańsk 2016, s. 223. Ekspонат został подарowany Muzeum przez A. Nowickiego i jest umieszczony w gablocie na wystawie stałej. Sygnatura ekspnatu: MIIWS/M/1858.

życia osób skazanych na śmierć w pierwszym procesie stutthofskim w 1946 r. Z jednej strony byli skazani, z drugiej czekali na cud ułaskawienia. Każdy dzień przybliżał moment ostatecznej decyzji i definitywnego końca. Te ostatecznie zapadły kilka dni po wykonaniu przez Niemki makatki z polskim orłem.

Prośby o łaskę

Okres od odczytania wyroku po ostateczne zatwierdzenie kar mijał skazanym w gdańskim więzieniu przede wszystkim na pisaniu listów oraz w oczekiwaniu odpowiedzi. Od decyzji Sądu można się było odwołać, prosząc o łaskę, do ówczesnego prezydenta Krajowej Rady Narodowej, Bolesława Bieruta. Listy w tej sprawie napisali prawie wszyscy skazani, 11 z orzeczoną karą śmierci i jeden skazany na karę więzienia. Prośby sporządzano między 1 a 3 czerwca 1946 r., zaraz po wydaniu przez Sąd wyroku. Były w pewnym stopniu zdublowane, gdyż prośby wysyłali zarówno skazani, jak i, z nieco zmienioną treścią, także ich obrońcy z urzędu, których niezależnie od poglądów czy własnych ocen, obowiązywała do tego etyka zawodowa. Listy Niemców pisane były po polsku przez ich adwokatów na podstawie słów klienta i podpisywane przez skazanych. Co ciekawe, temat reprezentacji i obrony oskarżonych, którzy w powszechnej opinii byli winni, w czasie procesu stutthofskiego stał się przedmiotem ożywionej wówczas dyskusji i analizy środowiska prawniczego⁷.

Prośby o łaskę kierowane do prezydenta Bieruta zachowały się w materiałach sądowych i są interesującym źródłem do badania indywidualnych aspektów poczucia winy oraz stosunku skazanych do faktów. Różniły się oczywiście w szczegółach, jednak symptomatyczne jest, że w ogólnej wymowie nie zawierają poczucia winy oraz są bardzo podobne. Listy o łaskę były przede wszystkim generalnym zaprzeczeniem lub negacją wydarzeń z przeszłości i emocjonalną prośbą o możliwość dalszego życia. Odwoływano się do litości, powoływano na rodzinę i wyższe wartości. Wyrok śmierci niewątpliwie zmieniał i przewartościowywał świadomość i postawę skazanych sprawców i kolaborantów.

Zakończenie pracy sądu i zatwierdzenie wyroków

Wszystkie napisane przez skazanych prośby o łaskę oraz ponowne rozpatrzenie spraw przed wysłaniem złożone zostały w kancelarii SSK w Gdańsku. Procedura prawna przewidywała, że najpierw skazani przekazywali je naczelnikowi więzienia,

⁷ *Czy adwokat może bronić zdrajców narodu?*, „Robotnik Pomorski”, nr 34, 30 maja 1946 r.; J. Lubbecka, *Sprawcy w rękach ofiar – sprawiedliwość czy zemsta* [w:] *Jak rodzi się zło: sprawcy, wykonawcy, pomocnicy*, A. Bartuś (red.), Oświęcim 2018, s. 197.

a ten zbiorczo przekazywał je do SSK, zatem wszystkie prośby skazanych wpłynęły do Sądu jednego dnia⁸ – był to wtorek, 4 czerwca 1946 r.

O dalszym obiegu dokumentacji zadecydowało prezydium SSK w niejawnym posiedzeniu. Sąd w trzyosobowym składzie (Józef Tarczewski, Józef Izyski i Tadeusz Tylewski) wysłuchał opinii prokuratora SSK (Stanisław Stachurski) na temat próśb o łaskę wystosowanych przez skazanych. Zapoznano się z listami skazanych i ich adwokatów oraz dodano do nich rekomendację, która była pismem przewodnim do Warszawy. W piśmie polecano, żeby: *Prośby o ulaskawienie skazanych: Johna Paulsa, Józefa Reitera, Wacława Kozłowskiego, Wandy Klaff, Gerdy Steinhoff, Ewy Paradies, Wandy-Jenny Barkmann, Franciszka Szopińskiego, Tadeusza Kopczyńskiego, Jana Breita przedstawić Ministerstwu Sprawiedliwości z wnioskiem nieprzychylnym, a to z powodów wymienionych szczegółowo w uzasadnieniu wyroku. Wyżej wymienieni skazani postępowaniem swoim w obozie koncentracyjnym Stutthof wyzbyli się w zupełności człowieczeństwa i jako czynnik asocjalny winni być wyeliminowani ze społeczeństwa. Ponadto to nieliczne pozostałe ofiary obozu koncentracyjnego Stutthof – na co wskazują licznie napływające do orzekającego Sądu listy, domagają się częściowej choćby satysfakcji za uśmiercenie w okropnych warunkach około 80.000 ludzi, z czego większość stanowili obywatele polscy. W uśmiercaniu tych ludzi brali bezpośrednio lub pośrednio udział skazani. Prośbę skazanej Elżbiety Becker przedstawić z wnioskiem przychylnym, z wnioskiem o zmianę orzeczonej kary śmierci na karę więzienia przez lat 15, ze względu na to, że spośród wszystkich skazanych na śmierć, ta skazana odznaczała się najmniejszą aktywnością i byłoby wskazaniem, aby nie poniosła tej samej ofiary jak inni skazani, którzy swoim postępowaniem przyczynili się do zniszczenia tysięcy więźniów Stutthofu*⁹. Wkrótce pismo wraz z kilkudziesięcioma załącznikami – listami skazanych i ich obrońców – wysłano do Ministerstwa Sprawiedliwości.

O ile prośby skazanych na śmierć musiały być obligatoryjnie i z rekomendacją przekazane do prezydenta jako jedynej instancji odwoławczej, co też szybko uczyniono, o tyle prośbę skazanej na 5 lat więzienia Erny Beilharzt na posiedzeniu niejawnym, w sobotę 8 czerwca 1946 r., zespół SSK w składzie: sędzia główny, dwóch sędziów oraz prokurator postanowił pozostawić bez dalszego biegu. Jak uzasadniano: *Sąd uznaje że oskarżona na łaskę nie zasługuje*¹⁰.

⁸ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku (dalej: IPN Gd.), Specjalny Sąd Karny w Gdańsku (dalej: SSK), sygn. 604/423, *Zawiadomienie naczelnika więzienia w Gdańsku do Specjalnego Sądu Karnego w Gdańsku z 3 czerwca 1946 roku*, s. 145.

⁹ IPN Gd., SSK, sygn. 604/422, *Opinia w sprawie ulaskawienia z 4 czerwca 1946 roku*, s. 558.

¹⁰ IPN Gd., SSK, sygn. 604/423, *Wyciąg z protokołu wspólnego posiedzenia niejawnego z 8 czerwca 1946 roku*, s. 170.

Ostatecznie zatem do kancelarii prezydenta Bieruta wysłano z Gdańska prośby o ułaskawienie wszystkich jedenastu osób skazanych na karę śmierci w pierwszym procesie stutthofskim wraz z tomami akt ze śledztwa i procesu. Materiały te miały pomóc w wydaniu ostatecznej decyzji.

Ułaskawienie skazanych na karę śmierci było domeną prezydenta RP wpisaną do konstytucji z 1921 r. Była ona formalnie przestrzegana w powojennej Polsce do czasu powstania nowych regulacji w tym zakresie, z których pierwsza, tzw. Mała Konstytucja, została uchwalona 19 lutego 1947 r. i późniejsza Konstytucja PRL z 1952 r. Przyjmowano, że w przedmiocie ułaskawienia stosuje się przepis art. 47 Ustawy Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1921 r.¹¹. Ustęp pierwszy tego artykułu stanowił, że prawo darowania i złagodzenia kary przysługuje Prezydentowi RP. Artykuł 403 kodeksu postępowania karnego i artykuł 314 kodeksu wykonawczego postępowania karnego stanowiły, iż wykonanie kary śmierci mogło nastąpić dopiero po decyzji prezydenta, że nie skorzysta z prawa łaski. Do chwili otrzymania ostatecznej informacji w tej sprawie wykonanie wyroku było w tym względzie wstrzymane¹².

Bolesław Bierut formalnie opiniował w czasie swoich rządów kilka tysięcy wniosków o darowanie orzeczonej kary śmierci. Bardzo rzadko na dokumentach są jego odręczne adnotacje świadczące o tym, że osobiście przeglądał akta i ferował wyroki. Większość z nich zatwierdzali podlegli mu urzędnicy. Czas na wydanie decyzji w sprawie zastosowania prawa łaski nie był określony¹³. W Warszawie w 1946 r., w imieniu prezydenta, sprawami związanymi z opiniowaniem próśb o ułaskawienie zajmował się, złożony między innymi z sędziów Sądu Apelacyjnego, oddzielny Wydział Ułaskawień w Departamencie Nadzoru Sądowego w Ministerstwie Sprawiedliwości¹⁴. To na decyzję tego gremium oczekiwano niecierpliwie w gdańskim sądzie i więzieniu.

Departamentem Nadzoru w ministerstwie kierował wówczas Zygmunt Kapitaniak, 41-letni działacz Stronnictwa Demokratycznego i sędzia¹⁵. Nie są znane dokładne daty dzienne rozpatrywania próśb osób skazanych na śmierć w pierwszym

¹¹ Ustawa Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1921 r., Dz. U. nr 44, poz. 267.

¹² G. Wojciechowski, *Ułaskawienia prezydenta Bieruta. Losy wniosków o ułaskawienie skazanych przez sądy wojskowe (1947–1952)*, Archiwum Kryminologii, t. 21, 1995, s. 154–155.

¹³ Tamże, s. 157–159; P. Lipiński, *Bierut. Kiedy partia była bogiem*, Wołowiec 2017, s. 180–181.

¹⁴ W 1946 r. radcą Wydziału Ułaskawień była m.in. 30-letnia sędzia Maria Górowska, która niechlubnie zapisała się w czasach stalinowskich zatwierdzaniem wielu wyroków na polskich działaczach niepodległościowych i szkoliła nowe kadry komunistycznego wymiaru sprawiedliwości, zob. M. Zaborski, *Szkolenie „sędziów nowego typu” w Polsce Ludowej*, „Palestra” 1998, nr 42/1–2 (481–482), s. 91.

¹⁵ G. Mazur, *Zygmunt Kapitaniak (1905–1971)*, „Zeszyty Historyczno-Polityczne SD” 1986, nr 1 (48), s. 70–80.

procesie stutthofskim. Wydaje się jednak pewne, że były one przedmiotem wspólnego rozpatrywania ze względu na jednolitą prawnie właściwość sprawy i nie miały tutaj wpływu takie kwestie jak narodowość, wiek czy płeć wnioskujących. Podmiotem wyroków był KL Stutthof i materiały, jakie zebrano w Gdańsku w czasie śledztwa i procesu. Waga medialna i ranga polityczna sprawy powodowały też, że nie była ona rutynowa.

Decyzję sformułowano w piątek, 28 czerwca 1946 r., w jednym niewielkim dokumencie. W jego treści sędzia Zygmunt Kapitaniak informował Specjalny Sąd Karny w Gdańsku, że: *Ministerstwo Sprawiedliwości zawiadamia, że Obywatel Prezydent Krajowej Rady Narodowej nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski w stosunku do: Johna Paulsa, Gerdy Steinhoff, Józefa Reitera, Wacława Kozłowskiego, Wandy Klaff, Elżbiety Becker, Ewy Paradies, Jenny Wandy Barkmann, Franciszka Szopińskiego, Tadeusza Kopczyńskiego i Jana Breita skazanych na karę śmierci wyrokiem Specjalnego Sądu Karnego w Gdańsku z dnia 31 maja 1946. Akta sprawy nr Spec. 382/46 (6 tomów) zwraca się*¹⁶. Tym samym decyzja zamykająca sprawę została formalnie wydana i zatwierdzona. Jak świadczy adnotacja wpływu, dokument wysłany z Warszawy trafił do Gdańska w poniedziałek, 1 lipca 1946 r.

Od razu rozpoczęto przygotowania do egzekucji wszystkich skazanych na śmierć. Informacje podano do publicznej wiadomości w „Dzienniku Bałtyckim”: *Dziś w Gdańsku na Stolzenbergu o godzinie 17-tej publicznie straceni zostaną przez powieszenie skazani na śmierć zbrodniarze ze Stutthofu*¹⁷. Organizacja zbiorowego wykonania wyroku śmierci na 11 osobach zajęła wszystkim służbom zaledwie 3 dni.

Przygotowania i procedury

W świetle znanych obecnie źródeł nie można stwierdzić, czy jakiegokolwiek czynności związane z egzekucją jedenastu skazanych na śmierć były podejmowane przed 1 lipca 1946 r. Należy założyć, że w więzieniu czy sądzie czekano w tym względzie na ostateczną decyzję Bieruta. Z drugiej strony nie należy zapominać, że sprawa Stutthofu prowadzona w Gdańsku stanowiła dla ówczesnych władz ważny temat zainteresowania politycznego i propagandowego. Ostateczny przebieg zdarzeń mógł być więc omawiany w gronie osób decyzyjnych dużo wcześniej, niż podano informacje o odrzuceniu prośb o łaskę. Wyróżnikiem tej egzekucji

¹⁶ IPN Gd., SSK, sygn. 604/423, *Pismo Departamentu Nadzoru Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie do SSK w Gdańsku z 28 czerwca 1946 roku*, s. 169.

¹⁷ *Dziś publiczne wykonanie wyroku na zbrodniarzach ze Stutthofu*, „Dziennik Bałtycki”, nr 182 (399), 4 lipca 1946 r.

była decyzja o przeprowadzeniu jej publicznie, która leżała w wyłącznej gestii Ministra Sprawiedliwości.

W polskiej przedwojennej w praktyce prawnej wykonywanie kary śmierci było obwarowane szczegółowymi instrukcjami. Wyroki śmierci należało wykonywać w sposób niepubliczny, tylko w obecności wąskiego, przewidzianego prawem grona osób. W taki sam sposób prowadzono postępowania od jesieni 1944 r. i powstawania pierwszych struktur sądowo-karnych Polski „lubelskiej”¹⁸.

Trauma wojny, ujawnianie kolejnych zbrodni popełnianych przez Niemców na Polakach, szczególnie po wyzwoleniu i wprowadzeniu do publicznej świadomości obrazu byłego obozu na Majdanku, sprawiły jednak, że nowe polskie władze, przebywające wówczas w Lublinie, dopuściły możliwość publicznego uśmiercania osób skazanych na najwyższy wymiar kary. Był to jeden ze sposobów legitymizacji nowej władzy. Asumptem do tego działania był pierwszy proces sześciu osób z załogi i więźniów funkcyjnych obozu na Majdanku przeprowadzony w końcu listopada 1944 r. Szybkie postępowanie w tej sprawie zakończyło się wydaniem wyroków śmierci. Propagandowo postanowiono wykorzystać ten fakt do zmiany prawa. W ciągu kilku dni dopuszczono wówczas prawnie możliwość wykonywania publicznych egzekucji. Pierwszym krokiem były zmiany wprowadzone już 1 grudnia 1944 r. dekretem PKWN o częściowej zmianie kodeksu postępowania karnego. Przepis artykułu 1 dekretu z dnia 1 grudnia 1944 r. stanowił, że: *Kierownik Resortu Sprawiedliwości może z uwagi na szczególnie charakter przestępstwa zarządzić publiczne wykonanie wyroku śmierci*¹⁹. Drugim krokiem tej nowej praktyki było publiczne wykonanie wyroku w Lublinie, 3 grudnia 1944 r., na pięciu skazanych esesmanach oraz 23 grudnia 1944 r. na jednym byłym kapo. Obie egzekucje odbyły się na terenie byłego obozu i zgromadziły tysiące osób²⁰. W ten proceduralnie oraz prawnie usankcjonowany sposób publiczne wykonanie wyroku śmierci przy biernym udziale osób przypadkowych było w Polsce możliwe. Półtora roku później z tej możliwości skorzystano w Gdańsku.

W świetle prawa decyzję o przeprowadzeniu kolejnej publicznej egzekucji w Gdańsku mógł podjąć tylko ówczesny minister sprawiedliwości Henryk Świątkowski. Miało to miejsce na przełomie czerwca i lipca 1946 r., a wykonywać miał ją ostatecznie prokurator SSK w Gdańsku we współpracy z władzami więziennymi, UB i innymi służbami. W aktach śledztwa oraz procesu nie zachowało się takowe polecenie ministra dla prokuratora SSK. Być może wydano je telefonicznie, jednak to niewątpliwie gdański sąd obarczono wówczas zadaniem organizacji

¹⁸ J. S. Meler, *Wykonawcy wyroków śmierci w Polsce w XX wieku. Historia nieznaną*, Toruń 2021, s. 255.

¹⁹ Dekret PKWN z 1 grudnia 1944 r., Dz. U., 1944 r., Nr 13, poz. 70.

²⁰ <https://histmag.org/Ja-bym-ich-powiesil-nie-za-glowe-a-za-jezyki-zeby-meczyli-sie-dluzej-15237> [dostęp: 20.09.2021].

wykonania wyroku śmierci na otwartej przestrzeni z udziałem tysięcy gapiów. Miała być to druga, po lubelskiej, zbiorowa i publiczna egzekucja w powojennej Polsce. Przygotowania były kilkutorowe i zostały oficjalnie ogłoszone w mediach dopiero dzień przed egzekucją²¹, tj. w środę 3 lipca 1946 r.

Od 1 do 3 lipca w gdańskim sądzie, MO, UB oraz w więzieniu trwały intensywne przygotowania do egzekucji. Początkowo zasadniczą sprawą było zachowanie wobec skazanych tajemnicy o braku ułaskawienia. Jednym z najbardziej zaangażowanych w realizację egzekucji, z racji sprawowanego stanowiska służbowego, był ówczesny zastępca naczelnika więzienia w Gdańsku, Alojzy Nowicki, który miał stały kontakt z grupą skazanych, a także odpowiadał za ich bezpieczeństwo. Musiał on wiedzieć jako jeden z pierwszych, że wszyscy zostaną wkrótce straceni. Zachowywał jednak tę wiedzę dla siebie. Zgodnie ze złożoną przez niego relacją, jedenastu skazanych żyło przez kilka tygodni nadzieją na ułaskawienia i on nie wyprowadzał ich z tego stanu. Jak stwierdził: *W praktyce więziennnej nigdy nie stosuje się uprzedzania skazanego, że zostanie powieszony, czy rozstrzelany. Żyje nadzieją, nie wymaga szczególnej opieki, ponieważ zdarzają się wypadki targania się na własne życie. Skazany szuka innej drogi zejścia z tego świata. Dlatego praktyka więzienna od dawien dawna uczy, że skazany powinien być przed skazaniem uprzedzony, że prezydent nie skorzystał z prawa łaski, ale to się robi na 5 minut przed zawieszeniem stryczka. Odczytuje się sentencję wyroku i mówi się, że prezydent Rzeczypospolitej nie skorzystał z prawa łaski w dniu takim a takim*²².

Skazanych w tym czasie trzymano w wydzielonej części więzienia, w jednej wspólnej celi siedziało 5 kobiet, w drugiej 6 mężczyzn²³.

Grono osób, które miały kontakt ze skazanymi w tych dniach, składało się jednak nie tylko z podwładnych Nowickiego, ale także jego zwierzchników. Informacja o ostatecznym skazaniu na śmierć musiała wówczas, zaraz po jej dostarczeniu, krążyć wśród ludzi ówczesnej gdańskiej władzy. 1 lipca 1946 r. skazani dowiedzieli się o swoim losie, co znacznie skomplikowało przygotowywaną egzekucję. Źródłem przecieku był Jan Wołkow, 29-letni kapitan, ówczesny Naczelnik III Wydziału WUBP w Gdańsku, oficer znany z brutalnego postępowania i braku elementarnej inteligencji oraz ogłady²⁴. Nowicki, nawet po latach wspominał to z zażenowaniem:

²¹ *Zbrodniarze stutthofscy zostaną publicznie powieszani w Gdańsku*, „Dziennik Bałtycki”, nr 180 (397), 3 lipca 1946 r.

²² P. Szubarczyk, *Powróż na szczęście...*, „Biuletyn IPN” 2003, nr 7, s. 45.

²³ Archiwum Zakładowe Muzeum Stutthof (dalej: AZMS), *Kolekcja Marka Orskiego*, teczka nr 82, *Analiza Stanisława Kobieli „Egzekucja na Stolzenbergu 4 lipca 1946 roku”*.

²⁴ D. Czerwiński, *Pierwsza dekada. Aparat bezpieczeństwa w województwie gdańskim w latach 1945–1956*, Gdańsk 2016, s. 108, 228; *Aparat bezpieczeństwa w województwie gdańskim w latach 1945–1990. Obsada stanowisk kierowniczych*, M. Węgliński (wstęp i oprac.), Gdańsk 2010, s. 386–387.

Dlaczego mówię o tym? Bo w odniesieniu do tych jedenastu zbrodniarzy ze Stutthofu pan Wołkow zrobił mi „ładny” prezent. Dowiedziawszy się, że prezydent nie skorzystał z prawa łaski, na wiele dni przed egzekucją publiczną poszedł i oznajmił tym więźniom: „Będziecie wisieć, wy łajdaki!”. Jeden z nich targnął się na życie, podciął sobie gardło. Proszę sobie wyobrazić, egzekucja publiczna, o której wie cała Polska, o której wiadomość poszła za granicę. Teraz będzie dziesięciu, nie jedenastu. Trzeba było robić wszystko, żeby ten człowiek dotrwał do dnia egzekucji, bo nie wolno człowieka chorego czy ранego powiesić lub rozstrzelać²⁵. W ten sposób do problemów związanych z przygotowaniem egzekucji doszedł niespodziewanie kolejny – zapewnienie bezpieczeństwa i życia skazanych.

Na efekty słów Wołkova nie trzeba było czekać długo. Słowa o brak łaski spadły na skazanych jak grom z jasnego nieba. Pozbawiono ich nadziei na uratowanie życia. Pojawiły się emocje, komentarze i niespodziewane gesty, które zupełnie wymknęły się spod kontroli strażników.

Słowa byłego naczelnika więzienia wskazują, że próbę samobójczą podjął jeden ze skazanych mężczyzn. W sądowych materiałach źródłowych, co raczej nie dziwi, nie ma adnotacji wskazujących na takie wydarzenie, a zachowany zbiór fotograficzny z egzekucji nie pozwala z całkowitą pewnością zidentyfikować tej osoby. Tożsamość niedoszłego samobójcy ujawniły jednak ówczesne gazety. Reporter „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” napisał wprost, że widział zakrwawione gardło Johna Paulsa, który dzień wcześniej kawałkiem szkła usiłował popełnić samobójstwo, uciekając przed sprawiedliwością²⁶. To jego dotyczyły zapewne słowa byłego naczelnika więzienia wypowiedziane w wywiadzie udzielonym prawie 50 lat później.

Słowa Wołkova, emocje i strach skazanych oraz targnięcie się na życie Paulsa, miały reperkusje dla wszystkich 11 osób czekających w celach śmierci. Dyrekcja więzienia musiała ich „zabezpieczyć” do dnia egzekucji. W jednej z zarejestrowanych wypowiedzi w 2006 r. dyrektor Nowicki odniósł się także do zastosowanej po próbach samobójczych procedury. Pogłębiła ona tylko stan rozchwiania emocjonalnego skazanych. Według wspomnień Nowickiego w tej sytuacji: *Profilaktycznie należało jednak skuć skazańców w taki sposób, żeby nikt ze skazańców samobójstwa popełnić nie mógł. Profilaktycznie wszystkim skazańcom skuto ręce i nogi. W stosunku do mężczyzn użyto starych niemieckich kajdan, które połączone były ze sobą łańcuchem. Dawano to możliwość chodzenia po celi, spożywania posiłków i złatwiania potrzeb fizjologicznych. Dla kobiet zabrakło kajdan, ręce i nogi związano im powrozami. Mężczyźni i kobiety byli skuci dzień i noc. Pod koniec nie*

²⁵ P. Szubarczyk, *Powróż na...*, s. 45.

²⁶ *Jak zginęło 11 katów Stutthofu*, „Ilustrowany Kurier Polski”, nr 186, 12 lipca 1946 r.

wiązano już kobiet, lecz otoczono je ścisłym nadzorem. Nie wyrażały one protestu. Zapadały w medytację, ośpienie, często rozlegał się szloch lub płacz. Wypominały, że są niewinne i zastosowane wobec nich niewspółmiernie surową karę²⁷.

Świadomość więźniów o ich ostatnich godzinach życia sprawiła, że czas, który im pozostał, był dla nich niezwykle trudny. Tak relacjonowała to po latach jedna z kobiet pracujących wówczas w więzieniu i roznosząca korespondencję: *Wszyscy z tych skazanych przebywali już w celach śmierci Oddziału II Pawilonu Centralnego. W tych celach całą noc paliło się światło, były często kontrolowane. W oczekiwaniu, ze związanymi rękami, leżeli na podłodze. Gdy przekazywałam korespondencję, jedna ze skazanych kobiet poprosiła mnie o kromkę chleba, ktoś inny poprosił mnie o papierosa. Najbardziej utkwili mi w pamięci Kozłowski i Kopczyński. Gdy widziałam ich w celach po raz ostatni, przebywał już z nimi kapłan*²⁸.

Miejsce kaźni i wykonawcy wyroków

Jako miejsce egzekucji wytypowano i przygotowano teren polany w miejscu zwanym Wysoką Górą (niemiecka nazwa: *Stolzenberg*) przy ulicy Pohulanka w Gdańsku. Był on otoczony z trzech stron lasami oraz wzniesieniem, z którego roztaczał się widok na miasto i który mógł pomieścić dużą liczbę ludzi²⁹. Miejsce egzekucji od bramy więzienia w Gdańsku dzieliło około 700 metrów. Niewątpliwie to też było ważnym czynnikiem wpływającym na wybór miejsca i organizację egzekucji.

Na polanie władze więzienne ustawiły nietypową konstrukcję szubieniczną, która potem została wielokrotnie pokazana na zdjęciach z wydarzenia³⁰. Składała się ona z pięciu wysokich drewnianych elementów ustawionych w jednej linii na długości kilkudziesięciu metrów na płaskiej powierzchni. Na jej środku stała podparta dwoma słupami konstrukcja ze stryczkami dla trzech skazanych, a po jej bokach ustawiono z lewej i prawej strony po dwie konstrukcje w kształcie litery „T” ze stryczkami dla dwóch osób na każdej. Analiza zdjęć wskazuje, że materiałem budowlanym do szubienic były belki konstrukcyjne z rozbiórki drewnianej konstrukcji, być może baraku³¹. Wszystkie etapy przygotowań do egzekucji

²⁷ AZMS, *Kolekcja Marka Orskiego*, teczka nr 82, *Analiza Stanisława Kobieli „Egzekucja na Stolzenbergu 4 lipca 1946 roku”*.

²⁸ W. Kowalski, *Dwie strony...*, s. 129.

²⁹ A. Zbierzchowska, *Niepamięć o egzekucji „Pohulanka” i próby jej rekonstruowania* [w:] *Obóz-Muzeum, Trauma we współczesnym wystawiennictwie*, M. Fabiszak, M. Owiński (red.), Kraków 2013, s. 156.

³⁰ *Polska karze zbrodniarzy wojennych*, „Przekrój”, nr 66, 14–20 lipca 1946 r.

³¹ AZMS, *Kolekcja Marka Orskiego*, teczka nr 82, *Analiza Stanisława Kobieli „Egzekucja na Stolzenbergu 4 lipca 1946 roku”*.

nadzorował zastępcą naczelnika więzienia. Był w tym duży pośpiech, stres i improwizacja, jak mówił Alojzy Nowicki: *Cała strona organizacyjna spoczywała na mnie. Zorganizować egzekucję jedenastu zbrodniarzy i to publiczną?! Wybudować szubienicę! Sznury musieli pleść więźniowie, bo nie mieliśmy skąd ich wziąć*³².

Ostateczny plan przewidywał, że skazanych z asystą przywiozą na miejsce egzekucji otwarte samochody ciężarowe i to z nich wykonany zostanie wyrok. W taki sam sposób wykonano także wcześniejsze pierwsze egzekucje publiczne skazanych z Majdanka w grudniu 1944 r.

Jednym z elementów przygotowań była też kwestia doboru katów, których potrzebowano aż jedenastu, przy założeniu jednoczesnego wykonania wyroku. W normalnej procedurze więziennej egzekucje wykonywał specjalnie zatrudniani kat lub kilkuosobowy pluton egzekucyjny³³. W Gdańsku w lipcu 1946 r. z doborem osób wykonujących karę śmierci na osobach skazanych na procesie stutthofskim poradzono sobie jednak zupełnie inaczej.

Zgodnie z informacjami prasowymi oraz zeznaniami świadków wyrok w Gdańsku wykonywali *ochotniczo* byli więźniowie obozów koncentracyjnych: 10 mężczyzn i jedna kobieta³⁴. Nie zachowała się jakakolwiek lista osób, które wykonały te wyroki, ale są one doskonale widoczne na wielu zdjęciach. Każdy ubrany w obozowy oryginalny pasiak lub strój go naśladowający, niektórzy na ubraniu mieli nawet naszyte lagrowe numery. Nie wiadomo w jaki sposób zrekrutowano te osoby. Jednak znalezienie chętnych do wykonania wyroku śmierci na skazanym w procesie wśród tysięcy byłych stutthowiaków okazało się zadaniem bardzo łatwym i szybkim do realizacji. Do dziś udało się zidentyfikować tylko dwie osoby z wykonawców wyroków.

Z grona wykonawców, w dość mocno zniekształcony sposób, zapisało się w historii nazwisko: *Antoniego Szymankiewicza, byłego więźnia z Bydgoszczy, powojennego gdańskiego milicjanta i sportowca, boksera Milicyjnego Klubu Sportowego Gdynia, następnie Gwardii Gdańsk i późniejszego Wybrzeża Gdańsk (w 1947 mistrz Wybrzeża w wadze średniej i reprezentant Polski)*³⁵. W jednym z późniejszych wywiadów podobno mówił on o swoim udziale w egzekucji: *Dużo strachu miałem, gdyż przypuszczałem, że każą mi powiesić kobietę. Na szczęście*

³² P. Szubarczyk, *Powróż...*, s. 44.

³³ W. Kowalski, *Dwie strony...*, s. 95–96.

³⁴ Liczbę 10 plus 1 podano m.in. w: *Polska karze zbrodniarzy wojennych*, Przekrój, nr 66, 14–20.07.1946, s. 3, cytat z tego materiału. Analiza zdjęć z egzekucji wskazuje, że byłych więźniów – katów 4 lipca 1946 r. w Gdańsku było z pewnością więcej. Na 11 samochodach w obsłudze w większości było przynajmniej 2 wyróżniających się ubraniem byłych więźniów, w tym przynajmniej dwie kobiety.

³⁵ https://www.gedanopedia.pl/gdansk/?title=PROCES_I_EGZEKUCJA_ZBRODNIARZY_Z_OBOZU_STUTTHOF_W_1946_ROKU [dostęp: 20.09.2021].

nie kazali³⁶. Słowa jego rzekomej wypowiedzi nie są możliwe do weryfikacji źródłowej, jednak dokładna analiza archiwalna pozwala zweryfikować podane dane Szymankiewicza. Wbrew powtarzanej bez sprawdzenia opinii wielu późniejszych badaczy nie był on byłym więźniem Stutthofu. Nazywał się Kazimierz Szymankiewicz, w 1946 r. miał 24 lata i pochodził z Warszawy, a w 1942 r. został osadzony w KL Auschwitz, skąd w 1944 r. przeniesiono go do KL Buchenwald. Szymankiewicz był przed wojną bokserem amatorem, walczył też w obozie. Po wojnie był milicjantem w Gdyni i zawodnikiem milicyjnego klubu bokserskiego. W 1948 r. wyemigrował do USA (zm. 2010)³⁷. Szymankiewicz był jedynym znanym z nazwiska wykonawcą wyroku.

Drugiego wykonawcę można ustalić po charakterystycznym ubiorze. Analiza dużego zasobu zdjęć z egzekucji pozwala stwierdzić, że wielu wykonawców wyroku opisywanych jako „byli więźniowie” ma na sobie improwizowane ubiory, tylko umownie przypominające bardzo charakterystyczne i łatwe do odróżnienia oryginalne pasiaki obozowe. Pozwala to przypuszczać, że jednak nie wszyscy obsadzeni w roli katów byli rzeczywiście byłymi więźniami niemieckich obozów, w tym Stutthofu. Jednym z niewielu wyjątków w tym względzie jest mężczyzna, który w niewątpliwie oryginalnym pasiaku z naszytym numerem KL Stutthof i oznaczeniem czerwonego trójkąta więźnia politycznego zakłada stryczek na szyję Gerdy Steinhoff. Młody człowiek, w białej koszuli i pod krawatem, jest uwieczniony przynajmniej na dwóch zdjęciach, na kurtce obozowej ma naszyty widoczny duży numer charakterystyczny dla Stutthofu: 35445. Numer ten wydano Stanisławowi Ciechomskiemu, 43-letniemu wówczas więźniowi aresztowanemu w Warszawie

³⁶ J. S. Meler, *Wykonawcy...*, s. 256. Imię i nazwisko Antoniego Szymankiewicza jako byłego więźnia Stutthofu uczestniczącego w egzekucji 4 lipca 1946 r. wraz z jego słowami komentarza po raz pierwszy zacytował B. Rabij, *Sprawiedliwość czy hańba?*, „Focus. Historia-wydanie specjalne” 2007, nr 1, s. 41–43. Pierwotnie „Antoniego Szymankiewicza, boksera z Bydgoszczy” wymienił też były naczelnik więzienia A. Nowicki w czasie jednego z nieautoryzowanych wywiadów z mjr. Waldemarem Kowalskim, badającym historię więzienia w Gdańsku na przełomie XX i XXI w. Ten cytat wszedł potem do wypowiedzi filmowych w realizowanych filmach dokumentalnych na temat egzekucji i został zaakceptowany bez próby weryfikacji. Największy zasięg medialny uzyskał po publikacji w „Focus Historia”. Wydaje się, że to z tego, nieopatrzonego zapisem źródłowym tekstu popularnego, pochodzi cykl późniejszych mylnych cytatów związanych z tą postacią w wielu innych publikacjach naukowych i popularnych.

³⁷ Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, *Akta KL Buchenwald – Häftling-spersonalkarte*, sygn. D-Bu-3a/10/140, *Karta personalna Kazimierza Szymankiewicza*, t. 140 k. 321–322; APMA-B, *Akta personalne i fotografie więźniów, bez sygn.*, *Fotografia obozowa Kazimierza Szymankiewicza, nr obozowy 47052*; M. Bogacka, *Obozowe lata Tadeusza Pietrzykowskiego – boksera, który pięściami wywalczył sobie życie*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2021, nr 2 (20), s. 150; B. Tuszyński, *Za cenę życia. Sport Polski Walczącej 1939–1945*, Warszawa 2006, s. 60; http://historiawisly.pl/wiki/index.php?title=1947.01.05_Wis%C5%82a_Krak%C3%B3w_-_Milicyjny_KS_Gdynia_7:9 [dostęp: 30.09.2021]; <https://billiongraves.pl/grave/Kazimierz-Szymankiewicz/2007212> [dostęp: 30.09.2021].

w 1943 r., który do KL Stutthof przyjechał w transporcie z Pawiaka 24 maja 1944 r. Powodem jego osadzenia była działalność w konspiracji. Nie są znane okoliczności jego pobytu na Wybrzeżu w lipcu 1946 r. ani dalsze powojenne losy³⁸. Jego oryginalny pasiak wraz z numerem widocznym na fotografiach zachował się do dziś w zbiorach Muzeum Stutthof w Sztutowie³⁹. Można założyć, że więzień – właściciel pasiaka z nr 35445 ze Stutthofu – miał go na sobie w dniu wykonania wyroku na Stolzenbergu. Byłby to zatem drugi z byłych więźniów wykonujących egzekucję.

Drugą charakterystyczną grupą osób zaangażowanych w przebieg samej egzekucji, poza lagrowymi ludźmi w charakterystycznych ubiorach, byli dwaj duchowni: polski ksiądz katolicki oraz niemiecki pastor. Obowiązek zapewnienia posługi religijnej skazanym ciążył na kierownictwie więzienia. Z 11 skazanych, 4 osoby były ewangelikami: Barkmann, Paradies, Pauls oraz Steinhoff, a 7 osób deklarowało, że są katolikami: Becker, Breit, Klaff, Kopczyński, Kozłowski, Reiter i Szopiński. W materiałach śledztwa oraz zanotowanych obserwacjach świadków procesu religijność oskarżonych nie jest analizowana. Sprawy te nie odgrywały wielkiej roli w tym, co się działo w śledztwie i postępowaniu sądowym. Ze wspomnień naczelnika więzienia wynika, że np. niemieckie nadzorki nigdy się nie spowiadały, nie okazywały wiary i wyznania jej w gestach czy słowach. Były obojętne religijnie. W obliczu bliskiego końca życia wszyscy skazani jednak przyjęli posługę kapłańską i odbywali rozmowy z księdzem lub pastorem, choć żaden z nich nie poprosił sam z siebie o przybycie osoby duchownej i zrobił to obligatoryjnie naczelnik Alojzy Nowicki⁴⁰.

Na formalnych aktach zgonu skazanych podpisani są dwaj księża: Józef Żyto, 32-letni ksiądz pallotyn administrującego kościołem Chrystusa Króla w Gdańsku, który z racji sąsiedztwa parafii z więzieniem pełnił też czasem funkcję kapelana więziennego⁴¹ oraz Franz Krüger, emerytowany, 73-letni pastor, znany w Gdańsku przedwojenny duchowny, który prowadził działalność w kościele Świętej Trójcy, potem w kościele świętego Bartłomieja, udzielał się również na Żuławach. Pastora przywieziono z jego domu parafialnego przy ulicy Kościuszki w Sopocie⁴².

³⁸ AMS, *Listy transportowe więźniów*, sygn. I-IIB-6, *Lista transportowa z 24 maja 1944 roku*, s. 18; AMWP, *Kartoteka więźniów Pawiaka*, bez sygn., *Karta: Stanisław Ciechowski*; <https://muzeum-niepodleglosci.pl/pawiak/kartoteka-online/?id=7295> [dostęp: 20.09.2021].

³⁹ AMS, *Zbiory muzealiów*, sygn. MSt.-II-2-85, *Pasiak z numerem 35445*, obiekt pozyskano do zbiorów w 2006 r.

⁴⁰ AZMS, *Kolekcja Marka Orskiego*, teczka nr 82, *Analiza Stanisława Kobieli „Egzekucja na Stolzenbergu 4 lipca 1946 roku”*.

⁴¹ https://libermortuorum.pl/zmarli_index.php?biograf=303 [dostęp: 30.09.2021].

⁴² Pastor Franz Krüger został wysiedlony z Gdańska w 1946 r.: <http://sopocianie.muzeumsopotu.pl/relacja/franz-kruger> [dostęp: 30.09.2021]; <https://www.gdanskstrefa.com/palacyk-majora/> [dostęp: 30.09.2021].

Pierwotnie naczelnik Nowicki próbował zamiast niemieckiego pastora namówić polskiego duchownego ewangelickiego przebywającego w Gdańsku, jednak ten stanowczo odmówił posługi skazanym. W jego uzasadnieniu, które zapamiętał Nowicki, jako Polak nie zrobiłby tego w emocjonalnie czysty sposób i w imieniu Boga, gdyż uważał, że osobiście: *Byłby po prostu nieucztery i nie potrafiłby zdobyć się na bezstronność*⁴³. To on dopiero poradził naczelnikowi więzienia poszukać jakiegoś duchownego – Niemca. Tak też się ostatecznie stało.

Duchowni: polski ksiądz i niemiecki pastor, towarzyszyli skazanym do ostatnich chwil życia, także na miejscu straceń.

Publiczna egzekucja 4 lipca 1946 r.

W czwartek, 4 lipca 1946 r., egzekucję wyznaczono na godz. 17.00. Termin ten został podany oficjalnie skazanym w godzinach popołudniowych. Rano wydano im, jak co dzień, śniadanie i w południe obiad. Po latach naczelnik więzienia nie pamiętał już, czy więźniowie wyrazili przy przekazywaniu im godziny egzekucji swoje ostatnie życzenia, które zwyczajowo przysługiwały skazanym na śmierć. Nie zapamiętał też ich zachowania przy oznajmianiu im tej informacji. Na pewno jednak od razu wszystkim skrępowano ręce z tyłu za pomocą powrozów. Następnie kobiety i mężczyźni wyprowadzono z dwóch cel i poprowadzono na dziedziniec więzienny, gdzie czekało 11 odkrytych wojskowych ciężarówek. Na pace każdego z samochodów rozlokowano następnie jednego skazanego, dwóch, trzech umundurowanych strażników więziennych z bronią oraz jednego, dwóch byłych więźniów w poobozowych lub cywilnych ubraniach, którzy mieli pełnić funkcje kata.

Samochody wyruszyły z więzienia na Kurkowej w stronę miejsca egzekucji około 16.30–16.45. Na trasie przejazdu stały tłumy ludzi obserwujących i podążających na plac przy Stolzenbergu. Najbardziej wiarygodne szacunki mówią o około 50 tysiącach gapiów. Oprócz Gdańszczan zjawili się na egzekucji mieszkańcy Gdyni, Sopotu, Oliwy, a nawet Tczewa i Kartuz. Jak zapamiętali obserwatorzy, mimo uruchomienia dodatkowych kursów komunikacji, samochody, autobusy i tramwaje były przepełnione już na godzinę przed wykonaniem wyroku⁴⁴.

Po wjeździe na plac egzekucji kolumna ciężarówek rozdzieliła się i każdy samochód stanął bezpośrednio przed strykiem. W ten sposób przed godziną 17.00

⁴³ AMS, *Archiwum Programu „Ostatni Świadcowie”*, sygn. DVD/005/1, *Wywiad z Alojzym Nowickim z 25 maja 2000 roku*.

⁴⁴ J. Kott, *Kropka nad i*, „Przekrój”, nr 67, 21–27 lipca 1946, s. 5.

na placu stał szereg 11 ciężarówek ustawionych wzdłuż linii 11 szubienic⁴⁵. Wybór kawalkady odkrytych samochodów, sposób realizacji transportu oraz sama egzekucja, jaka nastąpiła potem, były na pewno świadomym zabiegiem polskich organizatorów mających dokończyć symbolicznie i propagandowo śledztwo oraz proces stutthofski. To musiała być kumulacja emocji, symboliczny narodowy rytuał, jak podsumowano: *Święta sprawiedliwości i solidarności*⁴⁶. Tłem tej inscenizacji było piękne ciepłe i słoneczne letnie popołudnie.

Kolejne wydarzenia najlepiej oddaje obszerny prasowy reportaż spisany tego dnia: *Dzień 4 lipca był słoneczny i gorący, jak gorące i słoneczne są pogodne, letnie dni na wybrzeżu. Wprawdzie egzekucja wyznaczona została na 17-tą, jednak już długo przed tym drogi, wiodące na wzgórze gdańskie, zwane przez Niemców Stolzenbergiem, zapchane były tłumami ludzi. Nie inaczej wyglądała szosa z Gdyni: ciężarówka jechała za ciężarówką. Samochody i autobusy oblepione były pasażerami. Widzów zjechało się i zeszło – jak obliczają tzw. Znawcy – kilkadziesiąt tysięcy.*

Polem stracenia była wielka, zielona kotlina, leżąca głęboko wśród zalesionych pagórków, przykryta kopułą błękitnego czystego nieba. Na stokach, jak na ławkach wielkiego amfiteatru rozłożyły się ciasno tłumy ludzi spoglądających na zbudowane w dole szubienice. Było ich pięć: cztery w kształcie „T” ze zwisającymi w dół dwoma stryczkami i piata, umieszczona w środku – podwójna: belka wsparta o dwa słupy – z trzema stryczkami.

Okolo 17-tej wjechało na miejsce stracenia jedenaście ciężarówek ze skazańcami w otoczeniu konwojentów i wykonawcami wyroku, ubranymi w obozowe pasiaki z numerami. Sprawiedliwą kolejną losu dawni kaci mają dziś zginąć z rąk swych dawnych ofiar. Na jednym z aut widzimy kobietę w pasiaku: za chwilę wykona wyrok na jednej z krwiożerczych Niemek.

Auta ustawiają się – każde pod zwisającą linką. Tłum faluje i huczy. Za chwilę prokurator odczytuje raz jeszcze wyrok Sądu Specjalnego. Szare postacie w pasiakach zakładają swym katom stryczki na szyje. Mężczyźni w liczbie sześciu, którym przeznaczono lewą część szubienic, są trupio bladzi. „Kozioł”, krwawy i znany w wielu obozach Kozłowski, sztywno jak marionetka kłania się tłumom. Pauls, najwyższy rangą spośród skazanych esesowiec, ma zakrwawione gardło, dzień przed egzekucją chciał sobie szkłem poderżnąć gardło, by skrócić dławiący go strach przed śmiercią i uniknąć hańby publicznej egzekucji. Niemieckie kobiety są spokojne i niby martwe. Ostatni ze skazanych mężczyzna stojący na samochodzie ma zawiązane oczy czarną

⁴⁵ AZMS, *Kolekcja Marka Orskiego*, teczka nr 82, *Analiza Stanisława Kobieli „Egzekucja na Stolzenbergu 4 lipca 1946 roku”*.

⁴⁶ S. Bykowska, *Zbrodnia i kara jako rytuał. Gdański proces stutthofskich zbrodniarzy*, „Rocznik Polsko-Niemiecki”, t. 23, 2015, s. 71–63; M. Zaremba, *Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, s. 567–568.

opaską. Ale jeszcze kilka sekund dzieli go od egzekucji: człowiek w pasiaku zdejmuje mu opaskę i jeszcze raz pozwala spojrzeć na świat, który dziś jest urzekająco piękny. Czarna opaska znowu zastania mu oczy.

Prokurator spogląda na zegarek. Już warczą motory aut. Na sygnał samochodu ruszają: stutthofskim katom ziemia usunęła się spod nóg. Wiszą.

Wielotysięczny tłum gwizdże. Żołnierze z pepeszy oddają serie strzałów w niebo. W taki sposób krótką i humanitarną śmiercią zginęło jedenastu katów z obozu koncentracyjnego w Stutthofie: niemieckie kobiety z oddziałów SS Eliza Becker, Ewa Paradies, Gerda Steinhoff, Jenny Barkmann, Wanda Klaff, niemiecki esowiec John Pauls oraz pięciu Polaków: Wacław Kozłowski, Józef Reiter, Franciszek Szopiński, Tadeusz Kopczyński i Jan Breit.

Tłumy tysięcy mieszkańców Wybrzeża przepływają pod szubienicami, oglądając swych ciemiężców – podobnych teraz do kredą malowanych gałganów, zwiśających ze sznurka.

*Hańba niemieckim katom! Hańba tym, którzy zdradzili swój naród!*⁴⁷.

W gronie obserwatorów stojących w tłumie było wielu reporterów, wykonywano wiele zdjęć, których dziesiątki do dziś zachowały się w archiwach publicznych oraz zbiorach prywatnych. W tłumie obserwatorów byli dziennikarze „Dziennika Bałtyckiego”, „Przekroju”, „Zrzesz Kaszebsko”, „Zielonego Sztandaru”, „Głosu Ostrowskiego”, „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” i kilku innych redakcji, a także dziennikarze z Danii, Szwecji i ZSRR⁴⁸. Część zdjęć wykonywanych przez zawodowych fotografów prasowych ma kompozycję i wymowę wskazującą na staranne ustawianie kadru, budowanie gestów i symboliki, tworzenie obrazów symbolicznej stygmatyzacji, dehumanizacji i kreowanie „słusznego” wymiaru sprawiedliwości⁴⁹. Była to niewątpliwie świadoma maniera epoki⁵⁰.

W gronie osób oficjalnie prowadzących czynności i podpisujących potem protokoły wykonania egzekucji byli: Rafał Kaniewicz, odczytujący wyrok 35-letni podprokurator SSK w Gdańsku⁵¹, Jan Wójcik, nadzorujący plac naczelnik więzienia w Gdańsku⁵², lekarz więzienny, dwóch duchownych oraz

⁴⁷ *Jak zginęło 11 katów Stutthofu*, „Ilustrowany Kurier Polski”, nr 186, 12 lipca 1946 r.

⁴⁸ M. Orski, *Zbrodniarze obozu...*, s. 75–77.

⁴⁹ Jedno ze zdjęć z reportażu z wykonania egzekucji zamieszczonego w popularnym „Przekroju” ma podpis: *To nie zemsta, lecz wymiar sprawiedliwości, Polska karze zbrodniarzy wojennych*, „Przekrój”, nr 66, 14–20 lipca 1946 r.

⁵⁰ A. Jankowska, *Ciało zbrodniarza. Wizualne reprezentacje procesu i egzekucji Arthura Greisera*, „Studia nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem”, t. 41, nr 2, Wrocław 2019, s. 125–146.

⁵¹ D. Burczyk, *Specjalny Sąd Karny i Prokuratura Specjalnego Sądu Karnego w Gdańsku 1945–1946*, Gdańsk 2016, s. 280–281, 363

⁵² W. Kowalski, *Dwie strony...*, s. 141.

protokolant⁵³. Jak wynika ze zdjęć, tym osobom towarzyszyli w czynnościach również tłumacz oraz kilka innych osób, być może członków SSK i służby więziennej.



Skazana na śmierć, w pierwszym procesie stutthofskim, nadzorczyńi Elisabeth Becker w czasie wykonywania egzekucji 4 lipca 1946 r. w Gdańsku.

Źródło: Archiwum Muzeum Stutthof.

Po ustawieniu samochodów w szeregu tyłem do szubienic skazani wstali i wysłuchali odczytania wyroku oraz jego tłumaczenia. Mieli już wówczas nogi skrzepowane powrozami. Ze zdjęć wynika, że układ skazanych na szafocie był następujący (od prawej, patrząc wprost na tył samochodów): pięć kobiet (odpowiednio od brzegu: Barkmann, Paradies, Becker, Klaff, Steinhoff) oraz sześciu mężczyzn. Na środku zestawu szubienic, centralnie, umieszczono Kozłowskiego, po jego prawej kolejnych (odpowiednio: Pauls, Reiter, Breit, Kopczyński, Szopiński z czarną opaską na oczach). Po odczytaniu wyroku zespół prowadzący czynności przeszedł wzdłuż szubienic. Duchowni wymienili ostatnie słowa ze skazanymi, którzy o to prosili, potem na polecenie pełniący rolę katów założyli skazanym stryczki na szyję, niektórych z nich postawiono na stołkach-podwyższeniach. Uruchomiono silniki samochodów i na dany znak samochody

⁵³ Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APG), *Akta więzienne*, sygn. 2376/518, *Akta więzienne Wacława Kozłowskiego, Protokół z przebiegu wykonania wyroku z 4 lipca 1946 roku*, s. 20.

odjechały, strącając z podestu skazanych. Nie nastąpiło to jednak w tej samej chwili, dodatkowo samochód, na którym stała Wanda Klaff, zgasł i nie ruszył z miejsca. Kobiętę zrzuciła z rampy asysta stojąca obok. Stojący najbliżej usłyszeli w zgłębku ostatnie krzyki dwóch kobiet: jedna zawołała „Heil Hitler!”, druga: „Niech żyje Polska!”. Kto dokładnie wypowiadał te kwestie, nie wiadomo⁵⁴.

Po odjeździe samochodów nastąpiło zamieszanie. Tłum zaczął napierać na kordon milicyjny oddzielający go od placu egzekucji. Opisał to reporter „Dziennika Bałtyckiego”: *Tłum zafalował. Tu i ówdzie wyciągały się kobiece ręce: – Za mężów naszych, za dzieci!*⁵⁵. Obserwatorzy egzekucji zbliżyli się do wiszących ciał, choć ostatecznie ochrona zdołała opanować z powrotem sytuację. Jeden z ochraniających plac milicjantów wspominał: *Ledwo panowaliśmy nad ludźmi, były nas trzy kordony, staliśmy mocno trzymając się za ramiona, by nie dopuścić ludzi do ciężarówek, które wjechały na miejsce egzekucji*⁵⁶. Wykonane wówczas fotografie ukazują morze postaci otaczających wisielców. Wykonano też wówczas wiele indywidualnych zdjęć pojedynczych ciał wiszących na szubienicznych sznurach. Wbrew niektórym sugestiom, materiał nie wskazuje, żeby dokonywano w tym czasie profanacji ciał czy kradzieży sznurów lub części ubrań powieszonych⁵⁷.



Karetki zabierają ciała skazańców do prosektorium.
W tle publiczność otaczająca plac egzekucji 4 lipca 1946 r. w Gdańsku.
Źródło: Archiwum Muzeum Stutthof.

⁵⁴ AZMS, *Kolekcja Marka Orskiego*, teczka nr 82, *Analiza Stanisława Kobieli „Egzekucja na Stolzenbergu 4 lipca 1946 roku”*.

⁵⁵ *11 zbrodniarzy ze Stutthofu zostało publicznie straconych*, „Dziennik Bałtycki”, nr 183 (400), 6 lipca 1946 r.

⁵⁶ AMS, *Archiwum programu „Ostatni Świadkowie”*, sygn. MS/DVD 205, *Wywiad Cz. Maślak, 27 stycznia 2016 roku*; <https://dzieje.pl/wiadomosci/40-lat-temu-wojciech-jaruzelski-zostal-wybrany-na-i-sekretarza-kc-pzpr> [dostęp: 30.09.2021].

⁵⁷ Takie sugestie daje m.in.: W. Kowalski, *Dwie strony...*, s. 131 i P. Szubarczyk, *Powróż...*, s. 44.

Obserwowanie agonii i umierania trwało na Stolzenbergu 20 minut. Po tym czasie oficjalnie lekarze uznali, że nastąpił zgon. Wszystkie dokumenty z wykonania egzekucji mają tę samą godzinę zgonu: 17.20 i podobną formę zapisu, co wskazuje że były sporządzane już na miejscu straceń. Przez tłum przedarła się oznakowana dużym czerwonym krzyżem sanitarka, której obsługa po kolei zbierała ciała. Propagandowy spektakl w ten sposób zakończył się po około godzinie.

Reakcje bezpośrednio po wykonaniu wyroku

Publiczność wracała do domów, szeroko komentując wydarzenie. Reporter relacjonował: *Gdyśmy opuszczali przed godziną 18-tą plac straceń drzewca szubienic były już puste. Olbrzymia fala ludzi odpływała w kierunku miasta, setki spóźnialskich śpieszyły jednak do miejsca jednego z finałowych akordów tragedii stutthofskiej*⁵⁸.

Ciała jedenastu straconych osób sanitarka zabrała do Akademii Medycznej w Gdańsku. Jednym z elementów przygotowań egzekucji było uzgodnienie, że straceni nie zostaną pochowani na cmentarzu i nie będą mieli nawet symbolicznych grobów. Naczelnik więzienia Nowicki uzgodnił przekazanie ciał po wyroku na rzecz Zakładu Anatomii i Neurobiologii Katedry Anatomii gdańskiej uczelni lekarskiej. Jak wskazuje odnaleziony po latach przez dr. hab. Marka Orskiego zapis w księdze bieżącej Katedry Anatomii: *Więzień wyrok powieszenie g. Stolzenberg* i wyróżnieniem ciał 5 kobiet narodowości niemieckiej wpisano 4 lipca 1946 r. pod kolejnymi numerami od 56 do 66. W wykazie ciała wpisano jako anonimowe⁵⁹. W październiku 1946 r. zwłoki zostały udostępnione do zajęć z anatomii studentom Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej⁶⁰.

⁵⁸ 11 zbrodniarzy ze Stutthofu zostało publicznie straconych, „Dziennik Bałtycki”, nr 183 (400), 6 lipca 1946 r.

⁵⁹ Archiwum Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego (AGUMED), *Książka wpisów ciał do prosektorium*, bez sygnatury, *Zapis dla 4 lipca 1946 roku*; AZMS, *Kolekcja Marka Orskiego*, teczka nr 126, *Dokumenty z Akademii Medycznej w Gdańsku*.

⁶⁰ M. Orski, *Zbrodniarze obozu...*, s. 78. Interesującym wątkiem związanym z ciałami skazanych jest list, jaki do Muzeum Stutthof trafił w 2001 r. za pośrednictwem niemieckiej służby zajmującej się grobownictwem wojennym. Osoba podpisana „Ursula W. als Tochter geb. Paradies” prosi w nim o wskazanie grobu „matki Ewy Paradies”, skazanej na śmierć „3/4 Juli 1946/47”. Muzeum, podobnie jak inne placówki, do których zwracała się p. W. odpisało, że grobu Ewy Paradies nie ma. Prośba jest to tyle zaskakująca, że w obszernych materiałach śledztwa i wielu kwestionariuszach osobowych i przesłuchań Ewy Paradies nie ma jakichkolwiek wzmianek o tym, że miała ona córkę, w każdym jest wpisywana jako panna bez dzieci. Materiał znajduje się w: AZMS, *Kolekcja Marka Orskiego*, teczka nr 126, *Korespondencja z Ursulą W. z 2001 roku*. W 2022 r. Autor również korespondował z tej sprawie z córką Paradies, która szukała jakichkolwiek śladów swojego ojca. Dane, które podawała, wskazują, że była nieślubnym panięmskim dzieckiem nadzorczyńni. Wychowywała ją babka, o której oficjalnie Eva Paradies nigdy nie wspomniała. W momencie śmierci matki, w lipcu 1946 r., dziecko miało niespełna 2 lata.

W Gdańsku i na Pomorzu uczestnictwo w publicznej zbiorowej egzekucji stało się na długo tematem rozmów i wspomnień. Obserwacja uśmiercania innych ludzi była dla wielu współczesnych elementem naturalnych powojennych rozliczeń. Mimo ogromu traumatycznych, bardzo osobistych przeżyć, dla wielu publiczna egzekucja była niewątpliwie wydarzeniem wywołującym refleksję nad psychiczną kondycją świata po wojnie. Wiele zdjęć wykonanych 4 lipca 1946 r. pokazuje w tłumie rodziny, w tym dzieci siedzące na ramionach rodziców, którym pokazuje się szubienice i ludzi wiszących na nich. Zbliżenia wielu twarzy osób obecnych w bliskich kadrach pokazują radość i uśmiech. Zachowanie tłumu po egzekucji też dawało do myślenia. Jednym z tych, którzy stali najbliżej wieszanych, był Czesław Maślak, 19-letni milicjant, który rok wcześniej w Wejherowie aresztował byłego kapo Kozłowskiego. W dniu egzekucji wraz z kolegami tworzył szpaler bezpieczeństwa wokół szubienic. Był zwrócony twarzą w kierunku stryczków i samego Kozłowskiego, stał kilka metrów od niego. Widział agonię skazanych. Kiedy po 70 latach o tym opowiadał, wciąż widać było jego emocje. Przyznał: *To było najtrudniejsze przeżycie jakiego doświadczyłem w całym życiu*⁶¹. Tej warstwy przekazu ówczesne relacje i reportaże zdają się nie zauważać.

Wszystkie materiały informacyjne i ikonograficzne wykonywane po południu 4 lipca 1946 r. szybko stały się kanonem wyobrażenia o skutecznym sądzeniu złych ludzi z KL Stutthof oraz powojennej szybkiej sprawiedliwości. Egzekucji przyglądały się tysiące ludzi. Miała ona swój rytuał i symbolikę. Była także kumulacją tłamszonych, ale powszechnych, specyficznych emocji i odruchów powojnia.

Polityczne i społeczne reminiscencje 4 lipca 1946 r. w Gdańsku

Dyskusja nad przebiegiem publicznej egzekucji w Gdańsku oraz kolejna publiczna egzekucja, która odbyła się w Poznaniu, gdzie 21 lipca 1946 r. stracono byłego namiestnika i gauleitera Kraju Warty Arthura Greisera, wprowadziły to zagadnienie na poziom oceny moralnej i propagandowej. Zachowanie tłumu, dwuznaczny wydźwięk tych państwowych „ceremonii” oraz problemy organizacyjne sprawiły, że stało się to elementem ważnego dyskursu politycznego.

Jan Kott, powiązany z ówczesną nową władzą 32-letni publicysta i literat, był pierwszym, który już tydzień po zamieszczeniu w „Przekroju” obszernego i wstrząsającego fotoreportażu z egzekucji oraz lekturze innych doniesień opisujących to wydarzenie, dał wyraz emocjom, pisząc felieton. Swoje refleksje podsumował następującymi zdaniami: *Powiedzmy sobie otwarcie – publiczna*

⁶¹ AMS, *Archiwum Programu „Ostatni Świadkowie”*, sygn. MS/DVD 205, Wywiad C. Maślak, 27 stycznia 2016 roku.

egzekucja zmienia się w publiczne widowisko pod gołym niebem. Widowiskiem rządzą niezmiennie prawa: prawo teatralizacji, efektu, prawo komercjalizacji przedstawienia. [...] Rodzi się cały „przemysł egzekucyjny” – tak działa prawo komercjalizacji. A teatralizacja – proszę bardzo: katów przebiera się w pasiaki, w roli głównej występuje kat-kobieta. [...] Jestem przekonany, że wśród tysięcy ludzi, którzy patrzyli na egzekucję w Stutthofie większość przybyła po to, aby nasycić potrzebę okrucieństwa, którą musimy potępić, a nie uczucie zemsty, które możemy szanować. [...] Publiczne wykonywanie wyroków jest według mnie dowodem braku zaufania w rzeczywiste wykonanie kary...⁶².

Świeże przemyślenia młodego publicysty zawarte w poczytnym tygodniku były z pewnością także efektem toczonych aktualnie rozmów na szczytach ówczesnej władzy, które wywołały raporty i reportaże z gdańskiej egzekucji. Prowadzony publicznie wielki, zbiorowy proces osiągnął niewątpliwe wiele celów, jednak jego kumulacja, czyli publiczna egzekucja, była ostatecznie błędem w obliczu (niezamierzonych oraz nieodpowiednich) reakcji społecznych. Obserwacje świadków i wywołane nimi nieformalne rozmowy ówczesnych władz wyraźnie wskazywały na refleksję, że osiągnięto efekt zupełnie nieprzewidziany. W chwili publikacji uwag Kotta kolejny „spektakl zabijania” odbył się z podobnym efektem w Poznaniu przy wykonywaniu wyroku na Greiserze. Władze w Warszawie, w tym szczególnie minister Świątkowski, musiały zareagować. Proces decyzyjny trwał kilka tygodni. Ostatecznie na początku września 1946 r., do publicznej wiadomości podano, że: *Minister potępia publiczne egzekucje*⁶³.

Tym samym oficjalnie władze zrezygnowały z tego rodzaju „widowisk”, uznając, że czynią one więcej szkody społecznej, niż pożytku politycznego. Sam minister sprawiedliwości zamieścił nawet w „Przekroju” jesienią 1946 r. okolicznościowy tekst, w którym w formie wywiadu ze sobą udowadniał, że publiczne egzekucje były błędem, nie wskazując, że to on o nich decydował. Wywiad rozpoczynał się od oświadczenia ministra, że: *Pragnę podkreślić z całą stanowczością, że jestem zdecydowanym przeciwnikiem publicznego wykonywania kary śmierci. [...] Ten sposób wykonywania kary śmierci w dalszym ciągu obniża wagę życia ludzkiego, wyzwala niezdrowe instynkty brutalnego odwetu i rodzi objawy szkodliwych społecznie emocji wśród szerokich warstw społeczeństwa. Ponadto publiczne wykonywanie kary śmierci, połączone z fotografiami w prasie i kinie – pobudza instynkt naśladownictwa zarówno wśród dorosłych, jak i młodzieży. [...] Dziś wojna skończyła się i nie powinniśmy utrzymywać w społeczeństwie kultu okrucieństwa. [...] Aby uzyskać zadośćuczynienie*

⁶² J. Kott, *Kropka nad i*, Przekrój, nr 67, 21–27.07.1946, s. 5; <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Kott-Jan;3926529.html> [dostęp: 30.09.2021].

⁶³ *Potępienie publicznych egzekucji przez ministra sprawiedliwości*, „Ilustrowany Kurier Polski”, nr 245, 10 września 1946 r.

za potworną krzywdę, jaką wyrządził nam hitleryzm nie musimy koniecznie przyglądać się przedśmiertnym drgawkom skazańca. Wystarczy, gdy na publicznej rozprawie sądowej możemy obserwować, jak butny pan życia i śmierci tysięcy umierających z godnością więźniów Płaszowa czy Oświęcimia – przeistacza się w łachman ludzki, płaszczy się i żebrze o litość – aby tylko ocalić swe nędzne istnienie. I to jest prawdziwy odwet – i to jest sprawiedliwość⁶⁴. W ten sposób zakończyła się dyskusja nad publicznym wymierzaniem sprawiedliwości w formie egzekucji, do której głównym asumptem były wydarzenia w Gdańsku 4 lipca 1946 r.

Szubienice na Stolzenbergu kończyły tym samym okres bezpośredniej „ludowej” sprawiedliwości, były także tym samym symbolicznym zamknięciem dyskusji o świeżej traumie obozów. Kończył się etap rozliczenia z niedawną niemiecką przeszłością Gdańska. Zaczynał się nowy, polski etap powojennego życia, symbolicznie skończyła się wojna⁶⁵.

Egzekucja w Gdańsku jako element zbiorowej pamięci

Bardzo mocne obserwacje stojących wówczas dookoła szubienic dziesiątek tysięcy ludzi stały się elementem zbiorowej oraz bardzo trwałej pamięci, które wracają także współcześnie w kolejnych pokoleniach. Bezpośredni świadkowie opowiadali o tym dzieciom, potem pamięć dziedziczyły ich wnuki. Nie była to już pamięć własna, ale werbalne wtórne emocje. W ostatnich latach doszły do nich także coraz bardziej rozpowszechniane zbiory zdjęć z egzekucji, które bez ograniczeń zaczęto umieszczać w Internecie. Jak napisała po latach córka jednej z uczestniczek wydarzeń na Pohulance: *Uczestnicy wydarzenia, mniej lub bardziej aktywni jego obserwatorzy tworzący tłum gapiów, bez słów przekazywali swoje doświadczenie. Tak pamięć przeniknęła się z wiedzą; tak wokół Pohulanki uformował się jeden z wymiarów gdańskiej postpamięci*⁶⁶. Ze lagru w Stutthofie, w jego trudnym ludzkim i pomorskim wymiarze, pozostało w ten sposób wspomnienie gdańskich szubienic, na których powieszono publicznie kilkunastu sprawców: złych mężczyzn i kobiet.

Z perspektywy czasu i współczesnych badaczy pamięci był to swoisty rytuał przejścia Gdańska z czasu wojny do czasu pokoju⁶⁷. Wydarzenia te: proces,

⁶⁴ H. Świątkowski, *Zagadnienie publicznego wykonania kary śmierci*, „Przekrój”, nr 77, 29 września – 5 października 1946 r.

⁶⁵ P. Perkowski, *Gdańsk – miasto od nowa. Kształtowanie społeczeństwa i warunki bytowe w latach 1945–1970*, s. 58.

⁶⁶ M. Mendel, *Gdańskie miejsca (nie)pamięci: wiedzieć, żeby nie wiedzieć*, „Rocznik Gdański”, t. 75–76, 2015–2016, s. 188.

⁶⁷ S. Bykowska, *Zbrodnia i kara...*, s. 76–85.

a przede wszystkim utrwalona w pamięci egzekucja, stały się też tematem specjalistycznych badań nad tożsamością i pamięcią współczesnych Gdańszczan⁶⁸. Do aktualnej dyskusji temat publicznej egzekucji w Gdańsku wrócił w 2001 r., kiedy po raz pierwszy jego naukowej analizie podjął się dr hab. Marek Orski, pracownik naukowy Muzeum Stutthof⁶⁹.

Te działania wskazują, że lokalna i rodzinna pamięć o Stutthofie oraz jego „lagrowych ludziach” jest wciąż żywa, a także od nowa interpretowana przez kolejne pokolenia oraz historyków. Na pewno jest to zagadnienie, które wymaga współcześnie szczegółowego kontekstowego opisu i przybliżenia, aby w kolejnych pokoleniach nie tworzono z niego nieuprawnionych mitów czy elementów politycznej rywalizacji⁷⁰.

Podsumowanie

Proces stutthofski obejmujący osądzenie win kilkunastu lagrowych ludzi ze Stutthofu, w niespełna pięć tygodni w 1946 r. przeorał społeczną rzeczywistość powojnia nowej, ludowej Polski. W kolejnych etapach przypominał, w raczej niezamierzony sposób, dramat. Miał zatem bohaterów z przypisanymi im rolami, posiadał prolog, podział na akty i mocne zakończenie. W warstwie zasięgu oddziaływania, publicznego zainteresowania czy zastosowanych procedur pierwsze sądenie aspektów działalności obozu Stutthof i jego funkcjonariuszy w Gdańsku było w wielu wymiarach ewenementem na skalę całego kraju.

Jednym z najważniejszych i najbardziej nośnym do dziś aspektem wyróżniającym pierwszy proces stutthofski na tle epoki była zbiorowa publiczna egzekucja. Zarówno sposób jej przygotowania, jak i przebieg oraz późniejsze reperkusje wskazują, że 4 lipca 1946 r. w Gdańsku coś jednocześnie fizycznie i symbolicznie się kończyło, a jednocześnie zaczynało. Gwałtownie i obrazowo wymierzona sprawiedliwość była jedyna w swoim rodzaju oraz ostatecznie bardzo pouczająca. Zarówno władze, jak i społeczeństwo, uznały wówczas zgodnie, że jedenaście szubienic widocznych dla dziesiątek tysięcy ludzi kończy etap emocjonalnych i propagandowych rozliczeń, a także sposób myślenia o końcu istnienia sprawców traumy ostatniej wojny. Symbolicznie i bardzo obrazowo można stwierdzić, że indywidualny koniec życia powieszonych publicznie w Gdańsku 5 kobiet i 6 mężczyzn, był też jednocześnie początkiem nowego, zbiorowego procesu społecznego. Wyznaczał on bowiem jednocześnie początek powojennej,

⁶⁸ A. Zbierchowska, *Niepamięć...*, s. 159–169.

⁶⁹ M. Orski, *Sprawiedliwość czy zemsta*, 30 dni, nr 4 (30), 2001, s. 53–69.

⁷⁰ Autor przygotował obszerną książkę na temat pierwszego procesu stutthofskiego, jest ona obecnie w przygotowaniu do druku.

nowej rzeczywistości. Po lipcu 1946 r. i Stolzenbergu, a także egzekucji Greisera w Poznaniu, sądenie sprawców i funkcjonariuszy Trzeciej Rzeszy odbywało się w Polsce na pewno z mniejszym propagandowym rozgłosem, a kresem zainteresowania tego rodzaju sprawą był w każdym wymiarze ogłoszony po niej wyrok. To wówczas kończyło dyskusję i zainteresowanie sprawą. Nikt już nie sprawdzał publicznie, kiedy i jak został on ostatecznie wykonany.

Po analizie pierwszego procesu stutthofskiego i zamykającej go publicznej egzekucji, otwartym pozostaje pytanie o to, czy można ten sposób rozliczenia traumy wojny i obozu nazwać sprawiedliwym oraz odpowiednim zadośćuczynieniem. Było w nim więcej przypadku i ślepego losu, niż metodycznego rozliczania win i kar. Podjętą próbę, tak jak i wiele podobnych do niej, zarówno wcześniej, jak i później, generalnie należy uznać za nieudaną. Odpowiedzialność nie zawsze jest incydentalna i punktowa. Najczęściej bywa też mocno spóźniona. Wskazuje pojedyncze osoby, nie sądzi systemów, a martwe ofiary ujmuje statystycznie. Osądzić ludzkiej skłonności do zła definitywnie się nie da. Nie da się też jej wyeliminować w żadnej z kolejnych generacji powojnia.

Osądzono 15 osób, 11 skazano na śmierć. Wyrok wykonano, akta trafiły do archiwum. Dziś, po ponad siedmiu dekadach powojennej historii świata i obserwacji efektów kolejnych wojen, konfliktów i procesów, wydaje się, że inny zupełnie jest świat, zmieniła się polityka i społeczeństwa. Aktualne jednak, szczególnie w czasie towarzyszących nam obrazów współczesnej wojny w Europie, pozostaje pytanie, czy ludzie, ich emocje, uczucia, ból i strach, tęsknota i nadzieje, są inne? Kto i dlaczego staje się sprawcą? Kim są ofiary katów, którzy pozornie są tylko zwykłymi obywatelami? Ile kolaboranta, a ile koniunkturalisty jest w każdym ze sprawców? Czy i jak możemy się zmienić mentalnie i fizycznie w obliczu próby, którą z dnia na dzień może na nas spaść wyrokiem losu? Co wiemy o sobie i na ile nas sprawdzono? Lagrowi ludzie przestrzegają do dziś...

A ja już mam to za sobą. Życie nie wróciło do normalności, ot tak. Było to stopniowe. Tuż po wojnie towarzyszyło mi ogromne napięcie. Bywały chwile, gdy zapominałam o niedawnych przeżyciach; myślę, że to kwestia resztek młodości, które były we mnie i których całkowicie nie stłamszono. Życie nie wróciło na normalne tory, bo droga nie skręcała w kierunku, który był tym, czego się chciało i pragnęło. Poza tym nie da się zaprzestać myślenia o tym, co się przeżyło. Wiele razy jeździłam do obozu i uczestniczyłam w spotkaniach. Nie o wszystkim jednak się mówi, nie wszystko się wspomina⁷¹.

⁷¹ *Kobiety pistolety. Opowieść jednej z ostatnich żyjących zbuntowanych kobiet z obozu Stutthof. Sanitariuszka pułku „Baszta” Maria Kowalska w rozmowie z Wiktorem Krajewskim, Warszawa 2022, s. 10.*

MIĘDZY SPRAWIEDLIWOŚCIĄ A ZEMSTĄ
POLITYKA WŁADZ POLSKI WOBEC
VOLKSDEUTSCHÓW W LATACH 1944–1950

Sprawa tzw. odstępstwa od narodowości polskiej, a więc wpisania się w czasie wojny na tzw. Niemiecką Listę Narodowościową (*Deutsche Volksliste*) była niezwykle istotna dla nowych, komunistycznych władz. Emocje społeczne, poczucie sprawiedliwości, ale również chęć zemsty nakazywały ująć tę kwestię w określone ramy prawne i równocześnie wykorzystać ją propagandowo. Przepisy prawne tworzone przez komunistyczną władzę w latach 1944–56 dotyczące kwestii niemieckich były chaotyczne, często sprzeczne. Władze wyraźnie miały problem z klasyfikacją zbrodni popełnionych przez ludność *stricte* niemiecką (m.in. Niemców, którzy przed wojną mieszkali w granicach Polski i mieli polskie obywatelstwo) oraz przez Polaków lub ludność autochtoniczną, która w czasie okupacji wpisywała się na Deutsche Volksliste (DVL).

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie skomplikowanych uwarunkowań, w jakich kształtowała się polityka nowych władz wobec osób, które w czasie wojny z różnych powodów zostały wpisane na DVL. Na uwagę zasługuje przede wszystkim chaotyczne postępowanie władz w zakresie legislacji, wynikające z braku rozpoznania sytuacji, identycznego traktowania różnych grup volksdeutschów oraz braku analizy skutków takiego postępowania. Drugim interesującym elementem jest wyraźny rozdzwitek między decyzjami władz centralnych a pragmatyką działania urzędów lokalnych – generalnie niechętnych wobec ludności niemieckiej i volksdeutschów, a tym samym często bojkotujących lub sabotujących łagodzący kurs centrali.

Zasadnicze znaczenie dla kwestii traktowania osób wpisanych na DVL miały skutki podziału Polski przez niemieckiego okupanta na Generalne Gubernatorstwo (GG) i tzw. ziemie wcielone. O ile na ziemiach wcielonych istniał często przymus wpisywania się na DVL, o tyle w Generalnym Gubernatorstwie z reguły nie stosowano w tym względzie nacisków, czego konsekwencją było uznanie *odstępstwa od narodowości polskiej* za czyn świadomy i dobrowolny, interpretowany jednoznacznie jako zdradę, a więc karalny. Ta kwestia wydaje się szczególnie warta podkreślenia, gdyż bardzo często w świadomości społecznej mieszane są różne kategorie przestępstw i często sam fakt zapisaania się na volkslistę jest utożsamiany

z rzeczywistymi czynami przeciwko obywatelom polskim pod okupacją lub też z byciem konfidentem.

Lokalne struktury aparatu bezpieczeństwa dostawały często sprzeczne sygnały co do traktowania volksdeutschów (VD). A ponieważ przepisy prawne były często skomplikowane, niewystarczająco jasne i często się zmieniały, dlatego też Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) zarzucało wojewódzkie struktury masą instrukcji, wyjaśnień, zaleceniami szkoleń.

Politykę władz wobec VD można podzielić na wyraźne etapy. Pierwszy z nich przypada na czas kształtowania się nowej władzy i jej struktur, w którym boryka się ona z problemami kadrowymi, lokalowymi, a równocześnie jej głównym zadaniem jest likwidowanie podziemia niepodległościowego. Wraz z wkraczaniem na tereny polskie Armii Sowieckiej zaczęły tworzyć się lokalne struktury władzy, w tym również aparatu bezpieczeństwa, a ich głównym zadaniem w kwestiach niemieckich było zbieranie informacji, w tym przede wszystkim przejmowanie niemieckich dokumentów i spisów VD (jeśli się zachowały). Do końca 1944 r. centralną linię polityczną w kwestiach niemieckich wyznaczał PKWN, wydając różne akty prawne. Od 1 stycznia 1945 r. sprawy wzięli w swoje ręce funkcjonariusze utworzonego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Po pierwszym okresie, który charakteryzował się znacznym chaosem prawnym i przede wszystkim dużą samowolą w terenie, rozpoczyna się drugi etap, w którym wyraźna jest próba odejścia władz od restrykcyjnej polityki uznawania za zbrodnie samego faktu wpisania się na DVL. Akty prawne próbują różnicować sprawców, a sam fakt bycia volksdeutschem nie podlegał już penalizacji. W tym okresie próbowano również zrehabilitować osoby niesłusznie skazane i przeprowadzić restytucję zabranych wcześniej majątków. Celem trzeciego etapu było pozbycie się ludności niemieckojęzycznej oraz polskiej, która nie została pozytywnie zweryfikowana. Ostatecznie wraz z ustawą amnestyjną z 20 lipca 1950 r. można mówić o końcu intensywnej polityki w kwestii niemieckiej.

Kolejne etapy i zmiany w polityce wobec VD widać wyraźnie w retoryce kolejnych aktów prawnych: od „zdrajców Narodu” (listopad 1944 r., poprzez „wrogie elementy” (maj 1945 r.), aż do „odstępców od narodowości polskiej” (czerwiec 1946 r.).

Definiowanie VD oraz polityka władz centralnych (MBP) wobec VD Podstawy prawne i praktyka działania resortu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego

Podstawą prawną do przyznawania statusu volksdeutscha było niemieckie rozporządzenie wydane 4 marca 1941 r. przez Niemieckie Ministerstwo Spraw

Wewnętrznych Niemieckiej Listy Narodowej (*Deutsche Volksliste* – DVL)¹. W rozporządzeniu wydzielono cztery kategorie ludności kwalifikujące się na volksdeuschów:

1. osoby narodowości niemieckiej, które na terenie Polski w okresie międzywojennym pracowały aktywnie na rzecz Niemiec hitlerowskich oraz tych, którzy otwarcie przyznawali się do niemieckiego pochodzenia, np. posyłali dzieci do niemieckich szkół (tzw. *Reichslista*);

2. teoretycznie wszystkich Niemców, którzy nie byli aktywni politycznie, ale w życiu prywatnym kultywowali tradycje niemieckie (*Deutschstämmige*);

3. osoby autochtoniczne, „ciążące ku niemieckości”, uważane przez Niemców za częściowo spolonizowane (Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy) oraz Polacy niemieckiego pochodzenia (osoby pozostające w związkach małżeńskich z Niemcami), tzw. *Eingedeutschte*;

4. spolonizowane osoby pochodzenia niemieckiego, które czynnie współpracowały w okresie międzywojennym z władzami polskimi lub aktywnie działały w polskich organizacjach społeczno-politycznych również niemieccy antyfaszyści (*Rückgedeutschte*).

Na tzw. ziemiach wcielonych do Rzeszy (*Eingegliederte Ostgebiete*) zaliczeni do I i II grupy otrzymywali automatycznie obywatelstwo Rzeszy, zaliczeni do III grupy otrzymywali to obywatelstwo na 10 lat, a wpisani do IV grupy otrzymywali obywatelstwo na zasadzie wyjątku². Ostatecznym terminem weryfikacji ludności i zamknięcia DVL miał być 31 marca 1942 r. Nazwiska mężczyzn wpisanych na volkslistę i zdolnych do służby wojskowej miały być natychmiast przekazywane komendom uzupełnień Wehrmachtu³. 12 maja szef gestapo Müller wydał zarządzenie, aby osoby pochodzenia niemieckiego, które odmówiły wniesienia w wymaganym terminie wniosku o wpisanie na DVL, były aresztowane i kierowane do obozów koncentracyjnych.

Zupełnie inaczej traktowana była kwestia volkslisty w Generalnym Gubernatorstwie. Jest to istotne zagadnienie dla niniejszego artykułu, gdyż częściowe nieuwzględnienie różnic i specyfiki funkcjonowania DVL na terytoriach wcielonych i w GG przez władze komunistyczne, rozliczające zbrodnie niemieckie okazały się w latach powojennych źródłem wielu problemów.

¹ *Verordnung über die DVL und die deutsche Staatsangehörigkeit in den eingegliederten Ostgebieten*, 4 marca 1941, Deutsches Reichsgesetzblatt (RGBl), t. 1, s. 118.

² Szerzej: K. M. Pospieszalski, *The German People's List in The Reichsgau Warthland. Selected Documents With Summaries in English*, „Instytut Zachodni”, Poznań 1949.

³ A. Kilian, *Hitlerowskie dążenia do pozbawienia obywatelstwa polskiego ludności Pomorza Gdańskiego jako naruszenie prawa międzynarodowego*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 1997, nr 2, s. 138.

Po pierwsze DVL na obszarze GG nie była podzielona na grupy – volksdeutsche z GG odpowiadali automatycznie I i II grupie DVL na ziemiach wcielonych, a zapisy odbywały się na wniosek osób zainteresowanych.

Po drugie liczba osób na terytoriach wcielonych i w GG, kwalifikujących się do wpisania na DVL, była drastycznie różna. Badacze tego zagadnienia szacują całkowitą liczbę osób wpisanych na DVL na ziemiach wcielonych do Rzeszy na ok. 2 800 tys. (Olejnik⁴). Niemiecki historyk Martin Broszat podaje liczbę 2 762 tys. w 1944 r.⁵ Według spisu powszechnego w roku 1931 w Polsce żyło 741 tys. osób deklarujących, że ich językiem ojczystym jest niemiecki, ale faktyczną liczbę szacuje się na 780 tys⁶. Uwzględniając przyrost naturalny, w 1939 r. było ok. 1 053 tys. osób, dla których język niemiecki był językiem ojczystym⁷. Można więc domniemywać, że reszta wpisanych na DVL była pochodzenia polskiego, bądź byli to tzw. autochtoni (m.in. Kaszubi, Ślązacy i in.). Natomiast w GG liczbę volksdeutscheń oceniano się na niewiele ponad 100 tysięcy⁸.

Trzecią zasadniczą różnicą między GG a terenami wcielonymi do Rzeszy był wspomniany już wyżej fakt represjonowania ludności odmawiającej wpisania się na DVL na terenach wcielonych, co jedynie sporadycznie zdarzało się na terytorium GG. W związku z powyższym osoby uznane za VD w Generalnym Gubernatorstwie były przez resztę społeczności traktowane często jako zdrajcy i kolaboranci.

Warto też podkreślić, że sam pomysł utworzenia *Volkslisty* i opracowanie procedury, zgodnie z którą kwalifikowano obywateli polskich jako volksdeutscheń było złamaniem zasad prawa międzynarodowego, szczególnie z art. 45. Konwencji Haskiej z 1907 r. (Rzesza była stroną tej konwencji), który mówi, że *zabrania się przymuszania ludności terytoriów okupowanych do przysięgania na wierność państwu nieprzyjacielskiemu*⁹.

Wobec znaczącej liczby osób zakwalifikowanych jako volksdeutscheń zarówno władze emigracyjne (włącznie z Delegaturą Rządu), jak i późniejsze władze

⁴ L. Olejnik, *Zdrajcy narodu? Losy Volksdeutscheń w Polsce po II wojnie światowej*, Warszawa 2006, s. 27.

⁵ M. Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939–1945*, Stuttgart 1961, s. 134.

⁶ *Drugí powszechny spis ludności z dnia 9 grudnia 1931 r.*, Główny Urząd Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej, Statystyka Polska, seria C, zeszyt 94 a, str. 15, tabela 10.

⁷ A. Brożek, *Przesiedleńcy w Niemczech. Charakterystyka demograficzna*, Katowice 1963, s. 37.

⁸ L. Olejnik, *Zdrajcy narodu? Losy Volksdeutscheń w Polsce po II wojnie światowej*, Warszawa 2006, s. 45–46.

⁹ Konwencja dotycząca praw i zwyczajów wojny lądowej, Dz. U. 1927 nr 21 poz. 161; patrz również: A. Kilian, *Hitlerowskie dążenia do pozbawienia obywatelstwa polskiego ludności Pomorza Gdańskiego jako naruszenie prawa międzynarodowego*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 1997, nr 2, s. 127–158; P. Kacprzak, *Weryfikacja narodowościowa ludności rodzimej i rehabilitacja tzw. „Volksdeutscheń” w latach 1945–1949*, „Czasopismo prawno-historyczne” 2011, tom LVIII, zeszyt 2, s. 159.

komunistyczne, musiały zająć konkretne stanowisko. Złożoność tego zagadnienia widoczna jest w stanowiskach obu tych ośrodków. Stefan Korboński tak określił tą kwestię: *Problem wbrew pozorom był zbyt skomplikowany, by stosować mechanicznie za to odstępstwo od polskości tak zwaną karę główną. Mówiąc w bardzo ogólnych zarysach, wyglądał on odmiennie w różnych dzielnicach Polski. Ślężacy na przykład zaraz na początku akcji germanizacyjnej w odruchu samoobrony postanowili przyjąć volkslistę, co się stało, jak mniemam, bez uszczerbku dla ich polskości i patriotyzmu. Na Pomorzu, po początkowych wysiedleniach do GG, zapisano resztę ludności przymusowo na tę listę, po czym nastąpił pobór młodzieży do armii niemieckiej. To samo powtórzyło się w Poznańskim. Tylko w GG nie stosowano wobec Polaków bezpośredniego nakazu zapisywania się na listę niemiecką¹⁰.*

Stanowisko komunistów (PPR) z okresu, gdy nie byli jeszcze u władzy, zaskakuje w porównaniu z później podjętymi decyzjami: *Ludzie ci [volksdeutsche – J.L.], jak to już zaznaczaliśmy, złączeni z Polską od pokoleń, stanowiący mniejszość narodową w Polsce, prócz zdecydowanych drani i szpiclów, mają wśród siebie wielu dawnych naszych towarzyszy, działaczy związkowych, którzy z całą jasnością rozumieją sytuację polityczną i którzy bez wahania staną w szeregach walczących antyfaszystów [...]. Do tych ludzi należy podejść i tę energię rewolucyjną, podminowującą hitleryzm, należy ująć i skierować na właściwe tory¹¹.*

Antyniemieckie emocje na ziemiach polskich były w pełni zrozumiałe, komuniści przejmując władzę w oczywisty sposób starali się to wykorzystać, traktując ten problem instrumentalnie. Na posiedzeniu plenum KC PZPR w lutym 1945 r. Gomułka jasno sprecyzował cel: *całe społeczeństwo ogarnięte jest nastawieniem antyniemieckim, wrogim ustosunkowaniem do Niemiec. To stwarza szerokie możliwości zjednoczenia tego społeczeństwa w jednomyślnym froncie narodowym¹².* Zanim kwestią niemiecką zajął się Resort Bezpieczeństwa Publicznego (październik 1944 r.) wydano akty prawne, które wstępnie wytyczyły kierunek postępowania ze „zdrajcami narodu”. Widoczne w późniejszych aktach prawnych RBP i MBP obawy przed nastrojami zemsty czy aktami linczu na Niemcach i volksdeutschach nie są zauważalne w Manifeście PKWN, który wręcz rozbudza te emocje: *Wybiła godzina odwetu na Niemcach za męki i cierpienia, za spalone wsie, za zburzone miasta, zniszczone kościoły i szkoły, za łapanki, obozy i rozstrzeliwania, za Oświęcim, Majdanek, Treblinkę, za wymordowanie getta¹³.*

¹⁰ S. Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej...*, Warszawa 2009, s. 151.

¹¹ Pismo „Okólnik”, organ Komitetu Okręgowego PPR w Łodzi, nr 4, 16 grudzień 1943 r., cyt. za: L. Olejnik, *Zdrajcy...*, s. 67.

¹² Protokół posiedzenia plenum KC PPR w dn. 6–7 lutego 1945, AAN, PPR, 295/II-1, k. 1.

¹³ Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, Dz. U. z 1944 r. nr 1, załącznik.

Sytuacja na ziemiach wcielonych do Rzeszy nie była jednoznaczna – wielu mieszkańców Mazowsza, Wielkopolski, Śląska było wpisanych na volkslistę, wielu mężczyzn służyło w Wehrmachcie. W efekcie tolerancja i zrozumienie takich zachowań było zdecydowanie większe niż w Generalnym Gubernatorstwie, gdzie VD traktowano jak zdrajców, powszechnie nazywając ich: szwabami, frycami, szkopami itd. Nienawiść do okupantów kumulowana przez 5 lat, znalazła ujście wobec ludności niemieckiej i volksdeutschów¹⁴.

Uchwalony 31 sierpnia „Dekret PKWN z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego” nie odnosił się bezpośrednio do volksdeutschów, lecz określał czyny przestępcze podlegające osądzeniu¹⁵. W odniesieniu do volksdeutschów była to tzw. kolaboracja czynna:¹⁶

1. branie udziału w dokonywaniu zabójstw na ludności cywilnej, osobach wojskowych lub jeńcach wojennych;
2. działanie na szkodę osób poszukiwanych lub prześladowanych ze względów politycznych, narodowościowych, wyznaniowych lub rasowych przez ich ujęcie lub wydanie;
3. działanie na szkodę Państwa Polskiego, polskiej osoby prawnej, osób spośród ludności cywilnej lub osób wojskowych albo jeńców wojennych;
4. wymuszanie jakichkolwiek świadczeń od osób prześladowanych przez władze niemieckie poprzez szantażowanie lub jakiegokolwiek działanie na szkodę osób prześladowanych;
5. branie udziału w organizacjach przestępczych, powołanych lub uznanych przez władze niemieckie, które miały na celu zbrodnie przeciwko ludzkości, pokojowi lub zbrodnie wojenne (SS, NSDAP, SD, Gestapo).

Tak zwana kolaboracja bierna wynikała z samego faktu wpisania się na volkslistę¹⁷.

¹⁴ Szerzej m.in.: P. Madajczyk, *Niemcy polscy 1944–1989*, Warszawa 2011; *Die deutsche Minderheit in Polen und die kommunistischen Behörden 1945–1989*, A. Dziurok, P. Madajczyk, S. Rosenbaum (red.), Paderborn 2017; r. M. Douglas, *Wypędzeni. Powojenne losy Niemców*, Warszawa 2013; H. Hirsch, *Zemsta ofiar. Niemcy w obozach w Polsce 1944–1950*, Warszawa 1999; B. Nitschke, *Wysiedlenie czy wypędzenie? Ludność niemiecka w Polsce w latach 1945–1949*, Warszawa 2000.

¹⁵ Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego, Dz. U. 1944 nr 4 poz. 16.

¹⁶ J. Sawicki, *O prawie sądów specjalnych* [w:] *Wymiar sprawiedliwości w Odrodzonej Polsce*, 22 VII 1944–22 VII 1945, Warszawa 1945, s. 58.

¹⁷ Tamże, s. 58.

12 września 1944 r. PKWN wydał kolejny dekret o „Specjalnych sądach karnych dla spraw zbrodniarzy hitlerowsko-faszystowskich”¹⁸. Powołanie SSK miało na celu przyspieszenie procedury ścigania i sądenia zbrodniarzy wojennych (w tym również volksdeutsche). Procedura postępowania przed SSK *urągała zasadom rzetelnego procesu karnego, była zbliżona do trybu doraźnego*¹⁹. Akt oskarżenia musiał być sporządzony w ciągu 2 tygodni i nie wymagał uzasadnienia, termin rozprawy wyznaczony w ciągu 48 godzin, a wyrok ogłoszony zaraz po rozprawie i naradzie sędziów. Wyroki SSK były prawomocne i ostateczne. Jedyną możliwością uniknięcia zasądzonej kary było ułaskawienie przez Przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej (KRN) Bolesława Bieruta. SSK działały do 17 października 1946 r., kiedy to specjalnym dekretem przeniesiono ich kompetencje na Sądy Okręgowe²⁰.

W orzecznictwie SSK wobec Niemców i volksdeutsche wyraźnie widać różnicę w zależności od regionu. Np. na Śląsku, wielu volksdeutsche, w tym nawet byłych członków SA, zostało zwolnionych z odpowiedzialności karnej lub dostało bardzo niski wymiar kary, gdyż wyrozumiałość (a raczej zrozumienie sytuacji) składów sędziowskich była znacznie większa niż w Generalnym Gubernatorstwie²¹. Sądy specjalne często procedowały na tzw. sesjach wyjazdowych, czyli poza siedzibą sądu macierzystego, a wynikało to przede wszystkim z chęci osiągnięcia efektu propagandowego lub prewencyjnego (w przypadku sądów nad „wrogami władzy ludowej”). Organizowanie sesji wyjazdowych pociągało za sobą znaczny wzrost kosztów (finansowanie wyjazdów sędziów, prokuratorów, biegłych, eskortowanie więźniów itd.), ale rozprawy wyjazdowe cieszyły się dużym zainteresowaniem lokalnej społeczności, gdyż często odbywały się w miejscach, gdzie oskarżeni wcześniej prowadzili działalność. Zdarzało się więc również, że w dniu procesu zgłaszali się dodatkowi świadkowie, których zeznania mogły mieć wpływ na wyrok sądu, w przypadku volksdeutsche, często byli to sąsiedzi, którzy liczyli na przejęcie majątku oskarżonych²². Nierzadko

¹⁸ Dekret o „Specjalnych sądach karnych dla spraw zbrodniarzy hitlerowsko-faszystowskich”, Dz. U. 1944 nr 4 poz. 21.

¹⁹ M. Zaborski, *Czy bronić „zdrajców narodu”, „zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich” i „Volksdeutsche”? Uchwała Naczelnej Rady Adwokackiej z dnia 25 maja 1946 r. w sprawie udziału adwokatów w procesach o zdradę narodu lub o rehabilitację wyłączonych ze społeczeństwa*, „Palestra” 2013, nr 1–2, s. 235.

²⁰ Dekret z dn. 17 października 1946 r. o zniesieniu specjalnych sądów karnych, Dz. U. 1946 r. nr 59, poz. 324.

²¹ A. Dziurok, *Śląskie rozrachunki. Władze komunistyczne a byli członkowie organizacji nazistowskich na Górnym Śląsku w latach 1945–56*, Katowice 2000.

²² Z. Biegański, *Kara śmierci w orzecznictwie Specjalnych Sądów Karnych w Polsce 1944–1946*, „Echa Przeszłości” 2004, nr V, s. 198.

zeznania wymuszane były biciem lub groźbami, a niektórzy oskarżeni odwoływali wcześniejsze zeznania, powołując się na nieznajomość języka polskiego²³. Prawnicy biorący udział w procesach często byli świadomi tego, iż głównym celem jest uzyskanie odpowiedniego efektu propagandowego, dlatego też sędziowie często nie reagowali na skargi oskarżonych, a prokuratorzy formułowali zarzuty w sposób emocjonalny, często stosując wobec oskarżonych wyzwiska. Wyroki w procesach przeciwko oskarżonym z dekretu sierpniowego były często formułowane w sposób lakoniczny i nieodnoszący się do czynów konkretnej osoby, lecz do zbrodni okupanta niemieckiego, np.: *zdecydowany hitlerowiec, masowy morderca, sadysta i nikczemnik, pozbawiony wszelkich uczuć ludzkich, winien być ze społeczeństwa polskiego wyeliminowany na zawsze*²⁴.

Niezwykle trudno jest oszacować statystyki związane z sądzeniem volksdeutschów w Polsce. L. Kubicki szacuje, że stosując przepisy dekretu sierpniowego, skazano około 25% Niemców²⁵. Niemiecki badacz Adalbert Rückerl wyliczył, że w latach 1944–1977 skazano w Polsce 5 358 osób narodowości niemieckiej²⁶. W sumie szacuje się, że w 1946 r. osoby narodowości niemieckiej stanowiły 39% ogółu skazanych na śmierć²⁷.

Od października 1944 r. sprawą volksdeutschów zajął się już Resort Bezpieczeństwa Publicznego, wydając wiele rozkazów i instrukcji dla lokalnych agend resortu oraz MO. Sprawa musiała być bardzo pilna, gdyż rygor wypełniania tych poleceń był dość ostry. 21 października 1944 r. szef resortu BP Stanisław Radkiewicz wydał rozkaz do kierowników Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP), aby w ciągu 3 dni (do 24 października) przesłali dane dotyczące ilości volksdeutschów w województwie z uwzględnieniem powiatów, liczbę aresztowanych volksdeutschów i miejsc ich przetrzymywania oraz stanu przygotowań obozów dla VD²⁸. Przy ówczesnym braku kadry i kiepskiej jej jakości wykonanie takiego rozkazu graniczyło z cudem. Lokalni funkcjonariusze dopiero kilka dni później dowiedzieli się szczegółowo, kogo mają uważać za volksdeutscha i jak traktować poszczególne kategorie volkslisty.

30 października 1944 r. w Instrukcji Kierownika Resortu BP sformułowano definicję volksdeutscha: *Zdrajcą Narodu tzw. „volksdeutsche” jest obywatel polski, który w czasie okupacji bądź zadeklarował swą przynależność do narodowości*

²³ Z. Biegański, *Kara śmierci...*, s. 196.

²⁴ AAN, KRN, Wydział Prawny, sygn. 166 (k. spec. 17/45), cyt za: Z. Biegański, *Kara śmierci...*, s. 197.

²⁵ L. Kubicki, *Zbrodnie wojenne w świetle prawa polskiego*, Warszawa 1963, s. 180.

²⁶ A. Rückerl, *Ściganie zbrodni hitlerowskich 1945–1978*, Warszawa 1980, s. 24.

²⁷ Z. Biegański, *Kara śmierci...*, s. 193.

²⁸ Rozkaz kierownika resortu Bezpieczeństwa Publicznego P.K.W.N, AAIPN BU 01225/10, k.1.

*niemieckiej (deutsche volkszugehörige) lub swoje pochodzenie niemieckie (deutschstammige), bądź faktycznie korzystał z praw i przywilejów z tytułu przynależności do narodowości niemieckiej lub pochodzenia niemieckiego*²⁹.

Wszyscy w ten sposób zdefiniowani volksdeutsche powyżej 16. roku życia mieli zostać zatrzymani i odesłani do obozów (dzieci do lat 16 miały pozostać przy matce). Aresztowani mieli 24 godziny na spakowanie³⁰, a we wszystkich dokumentach osobistych dokonywano adnotacji „rodzina volksdeutscha”. Zatrzymanie miała przeprowadzać grupa składająca się z co najmniej 3 osób (1 milicjant, 1 pracownik Bezpieczeństwa Publicznego i 1 z aktywu), następnie mieli odprowadzić zatrzymanego do punktu zbornego, skąd najpóźniej w ciągu 2 dni miał zostać odesłany do obozu. Spisy osób zatrzymanych (dane osobowe oraz spis majątku) sporządzane były aż w 4 egzemplarzach (2 z nich miały być dostarczone do WUBP). Obwieszczeniem Ministra BP Radkiewicza z 17 stycznia 1945 r. do ludności terenów wyzwolonych ludność została zobligowana do informowania władz BP o ukrywających się osobach, które współpracowały z Niemcami (pod karą więzienia lub śmierci)³¹. Ostateczna decyzja o osadzeniu na czas nieokreślony w miejscu odosobnienia oraz o konfiskacie majątku przetrzymywanych oraz członków ich rodzin należała do kompetencji Prokuratora Specjalnego Sądu Karnego i Sądu.

Przy zatrzymaniach i rewizjach zdarzało się wiele nadużyć, szczególnie wobec Niemców i volksdeutsche – może o tym świadczyć duża liczba rozkazów dyscyplinujących i przypominających o sankcjach za nadużycia³². W okólnikach wymieniane są wprost nadużycia: *funkcjonariusze urzędów bezpieczeństwa publicznego i Milicji Obywatelskiej w związku z zatrzymywaniem volksdeutsche*

²⁹ Instrukcja Kierownika Resortu Bezpieczeństwa Publicznego P.K.W.N z dnia 30 października 1944 r. o przetrzymaniu i odesłaniu do obozów pracy zdrajców Narodu tzw. „Volksdeutsche”, AAIPN BU 0 1225/16, k.1.

³⁰ W instrukcji dokładnie zamieszczono listę rzeczy, które mógł ze sobą zabrać zatrzymany: koc, 1 parę obuwia, płaszcz, nakrycie głowy, bieliznę + drugi komplet na zmianę, menażkę/garneki, garnuszek, łyżkę, ręcznik, mydło, szczotkę do zębów, w opakowaniu jedzenie na 10 dni, ewentualnie lekarstwa. Zatrzymanym dwukrotnie przeprowadzano rewizję osobistą: zaraz po zatrzymaniu oraz po odstawieniu zatrzymanego do obozu; Instrukcja Kierownika Resortu Bezpieczeństwa Publicznego P.K.W.N z dnia 30 października 1944 r. o przetrzymaniu i odesłaniu do obozów pracy zdrajców Narodu tzw. „Volksdeutsche”, AIPN BU 0 1225/16, k.1.

³¹ Obwieszczenie do ludności terenów wyzwolonych z 17 stycznia 1945, AIPN BU 01225/29, k. 15.

³² M.in. Rozkaz nr 3 Kierownika Resortu Bezpieczeństwa Publicznego z dn. 24 października 1944 r.; AIPN BU 01225/10, k. 8; Rozkaz nr 5 Kierownika Resortu Bezpieczeństwa Publicznego z dn. 30 listopada 1944 r., AIPN BU 01225/10, k. 10, Okólnik nr 4 z dnia 29 listopada 1944 r., w sprawie ścisłego przestrzegania Instrukcji z dnia 30 października 1944 r. przy postępowaniu z mieniem Volksdeutsche, AIPN BU 01225/13, k. 3.

przywłaszczają sobie mienie i przydzielają sobie mieszkania po volksdeutschach³³. W raportach pojawiają się również sformułowania świadczące o bardzo silnych nastrojach antyniemieckich, naciskach miejscowej ludności na sądy i żądaniu wykonywania publicznych wyroków³⁴.

Postępowanie władz lokalnych wobec volksdeutschów często pozostawało w sprzeczności wobec ogólnych zaleceń władz. Powszechnie w całej Polsce było wykorzystywanie volksdeutschów do odgruzowywania miast, usuwania trupów, zdarzało się, że pozostawali poza system aprowizacji³⁵. Znamy wypadki niszczenia kościołów ewangelickich (utożsamianie Niemców z tym wyznaniem), przejmowania ich przez lokalne władze jako „mienie poniemieckie”, a nawet napadów na modlących się w trakcie nabożeństw³⁶. W Białej (powiat krakowski) zarządono wiosną 1945 r. przesiedlenie osób wpisanych do III i IV grupy volksdeutschów z *mieszkań komfortowych do mieszkań gorszych, przydzielając mieszkania po Niemcach pracującej ludności* [pisownia oryginalna – J.L.]³⁷. Zabraniano dzieciom volksdeutschów chodzić do szkół wbrew stanowisku władz państwowych³⁸.

Ustawa KRN z 6 maja 1945 r. o wyłączeniu ze społeczeństwa wrogich elementów wyraźnie różnicowała sposób postępowania wobec volksdeutschów, w zależności od praktyk wpisywania się na DVL stosowanych przez Niemców

³³ Okólnik nr 4 z dnia 29 listopada 1944 r., w sprawie ścisłego przestrzegania Instrukcji z dnia 30 października 1944 r. przy postępowaniu z mieniem Volksdeutschów, AIPN BU 01225/13, k. 3.

³⁴ *Raport z inspekcji po powiatowych i miejskich UBP, dokonanej w dniach od 21 III do 24 III 1945 dla kierownika WUBP Majora Imiolka w Krakowie (raport sporządził ppor. Paszkiewicz)*, AIPN KR 056/3 t. I, k. 119; szerzej o stosunku społeczeństwa do Volksdeutschów: L. Olejnik, *Zdraycy narodu...*, s. 51–56; C. Madajczyk (red.), *Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresach przełomów politycznych (1944–1989)*, Warszawa 1998.

³⁵ W jednym z okólników MBP z 1947 czytamy: *Z polecenia Ministra kategorycznie zabrania się pociągania v-ów [Volksdeutschów], przebywających na wolności do jakichkolwiek prac przymusowych i to bez względu na posiadaną przez nich kategorię niemieckiej listy narodowej*, Okólnik MBP nr 9, 7.03.1947, AIPN BU 01225/54.

³⁶ Szerzej kwestię tę omawia L. Olejnik, *Zdraycy narodu...*, s.134–137; tamże dalsze wskazówki bibliograficzne.

³⁷ *Niemcy w Polsce 1945–1950. wybór dokumentów*, W. Barodziej, H. Lemberg (red.), Warszawa 2000, t. II, dok. 4, s. 79; *Okólnik Kierownika Resortu Bezpieczeństwa Publicznego sprawie ścisłego przestrzegania Instrukcji z dnia 30 X 1944 r. przy postępowaniu z mieniem Volksdeutschów*, AAIPN BU 1225/13.

³⁸ *„Bez specjalnych zastrzeżeń należy przyjmować do szkół dzieci, które zostały wciągnięte na jedną z niemieckich list narodowych...”*, Okólnik Ministerstwa Oświaty z dnia 14 sierpnia 1945 r. w sprawie przyjmowania do szkół dzieci i młodzieży, wpisanych przez okupanta na niemiecką listę narodową lub zaliczonych przez niego do jednej z narodowości uprzywilejowanych, Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 4, poz. 180; patrz również: L. Olejnik, *Zdraycy narodu...*, s. 133.

w czasie okupacji³⁹. W ustawie tej przewidziano możliwość rehabilitacji osób uznawanych do tej pory za zdrajców narodu. dwóch trybach: administracyjnym i sądowym. Na ziemiach, gdzie istniał przymus wpisywania się na DVL (dotyczyło to II, III i IV grupy), osoby musiały złożyć „Deklarację wierności Narodowi i demokratycznemu Państwu Polskiemu”. W trybie sądowym na wniosek osoby chcącej się zrehabilitować (i na jej koszt) sąd badał kwestie odstępstwa od narodowości polskiej i wydawał wyrok. Na terenach, gdzie według władz nie istniał przymus wpisywania się na DVL (m.in. w Małopolsce), oprócz złożenia „Deklaracji wierności”, osoba starająca się o rehabilitację musiała udowodnić w trybie sądowym, iż została zmuszona do wpisania na DVL i zachowała polską narodowość.

Taki stan rzeczy był ambiwalentnie oceniany przez same władze. Ministerstwo Sprawiedliwości wydało w tej sprawie Memoriał, w którym jednoznacznie ocenia się, że: *względy emocjonalne winny ustąpić państwowej racji stanu i im szybciej się to stanie, tym lepiej*⁴⁰. Projekty konkretnych rozwiązań prawnych Ministerstwa Sprawiedliwości, mające zindywidualizować podejście do kwestii kary dla volksdeutschów nie spotkały się jednak z aprobatą władz. Odpowiedzią na niejasną sytuację prawną miał być dekret z 28 czerwca 1946 r. o odpowiedzialności karnej za odstępstwo od narodowości polskiej w czasie II wojny światowej (obowiązywał od 21 października 1946 r.)⁴¹. Dekret ten wprowadził jednolity tryb postępowania wobec volksdeutschów w całym kraju i automatycznie zniósł w tym zakresie moc obowiązywania wcześniejszych aktów prawnych. Zniósł on możliwość rehabilitacji, zachowywał jednak zasadę niekaralności osób podpisujących DVL z zamiarem działania w interesie Państwa Polskiego lub jeśli niewpisanie się na listę groziło ciężkimi sankcjami. Pozostałe przypadki miały podlegać karze.

Trzy miesiące później 13 września 1946 r. został wydany Dekret o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego osób narodowości niemieckiej⁴². Oba te dekrety wskazywały politykę, na którą ostatecznie zdecydowały się polskie władze komunistyczne wobec volksdeutschów. Akcja weryfikacyjna miała zidentyfikować i oddzielić „wrogie, zdrazieckie elementy” i wyeliminować je ostatecznie ze społeczeństwa polskiego, umożliwiając lub zmuszając do wyjazdu do Niemiec.

³⁹ Ustawa KRN z 6 maja 1945 r. o wyłączeniu ze społeczeństwa wrogich elementów, Dz. U. 1945, nr 17, poz. 96.

⁴⁰ *Memoriał w sprawie konieczności zmiany dotychczasowego uregulowania prawnego odpowiedzialności osób, które w czasie wojny zgłosiły swą odrębność narodową*, cyt. za: L. Olejnik, *Zdrajcy narodu...*, s. 177.

⁴¹ Dekret z 28 czerwca 1946 r. o odpowiedzialności karnej za odstępstwo od narodowości polskiej w czasie II wojny światowej, Dz. U. 1946, nr 41, poz. 237.

⁴² Dekret z 13 września 1946 r. o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego osób narodowości niemieckiej, Dz. U. 1946, Nr 55, poz. 310.

Zgodnie z zapisami dekretu wrześnieowego polskiego obywatelstwa miały zostać pozbawione:

1. osoby, które po osiągnięciu pełnoletniości (tj. 18 lat) wykazały zachowaniem niemiecką odrębność narodową;
2. współmałżonkowie wymienionych w pkt. 1, o ile objawili oni chęć opuszczenia Polski;
3. dzieci do lat 18, o ile rodzice ich tracą obywatelstwo;
4. dzieci pozamałżeńskie, o ile matka traci obywatelstwo.

Dekret przewidywał możliwość tymczasowego aresztowania przez organy BP (na trzy miesiące). Majątek osoby mającej być pozbawioną obywatelstwa mógł zostać zabezpieczony i zajęty na wniosek władz BP.

Tryb pozbawiania volksdeutschów obywatelstwa został szczegółowo opisany w Instrukcji z dnia 26 kwietnia 1947 r.⁴³. Nakładała ona na funkcjonariuszy BP obowiązek przeprowadzenia dokładnego dochodzenia m.in. w zakresie uczęszczania do szkoły niemieckiej, przynależności do organizacji niemieckich, używania języka niemieckiego w domu itd. Funkcjonariusze mieli również dokładnie zbadać motyw wyrażenia się na DVL (*z zysku, dla idei, dla łatwiejszego przeżycia*) oraz to, jaki był stosunek podejrzanego do ludności polskiej. Jak podkreślono w Instrukcji: samo zgłoszenie przynależności niemieckiej (wpisanie się DVL) nie stanowi jeszcze dowodu niemieckiej odrębności narodowej (ust. 2, art. 1 dekretu), co więcej: *może być też tak, że dana osoba nie zgłosiła się na VL z tych czy innych przyczyn, ale zachowanie jej wskazuje, że jest Niemcem*⁴⁴ (*używa języka, modli się po niemiecku, kultywuje kulturę niemiecką, zachowuje się jak Niemiec*) [pisownia oryginalna – J. L.].

Zidentyfikowanie osoby jako Niemca nakładało na funkcjonariuszy dalsze obowiązki, mające ostatecznie na celu pozbawienie obywatelstwa polskiego (i majątku) oraz ostatecznie wysiedlenie z Polski. Celem tych działań było w pierwszym rzędzie odizolowanie volksdeutschów *w imię racji stanu [...] wyeliminowanie ze zdrowego organizmu [tj. społeczeństwa – J. L.]. [Spowodowane było również – J. L.] wrogością ogółu w stosunku do zdrajców, która przybierała nieraz spontaniczne formy i musiała być hamowana*⁴⁵.

Ci volksdeutsche, którym postawiono zarzuty z dekretu sierpniowego, byli osadzeni w więzieniach, natomiast reszta trafiła do specjalnie stworzonych w tym celu obozów (m.in. Centralny Obóz Pracy Jaworzno – cieszący się najgorszą

⁴³ Instrukcja o trybie pozbawienia Volksdeutschów obywatelstwa polskiego, załącznik do Okólnika MBP nr 17 z dnia 26 kwietnia 1947, AIPN BU 01439/85, k. 5–10.

⁴⁴ Tamże, k. 6.

⁴⁵ J. Sawicki, T. Cyprian, *Prawo polskie w walce z hitleryzmem i kolaboracjonizmem*, „Demokratyczny Przegląd Prawniczy” 1946, nr 11/12, s. 16.

sławą obok Potulic koło Bydgoszczy, Sikawy w Łodzi i Leszna – Gronowo w Poznańskim).

Były obóz KL Auschwitz podlegał Powiatowemu Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Białej (Małopolska), a warunki w nim były na początku tragiczne (podobne relacje mamy z obozów w innych częściach Polski). *Obóz w Oświęcimiu nadaje się na osadzenie w nim volksdeutschów, gdyż posiada urządzenia potrzebne w obozie. [...]. Wszystkie przytoczone urządzenia nie są uruchomione. Obóz jest utworzony przez PUBP w Białej. Do chwili obecnej nie ma ustalonej administracji i ochrony, jak również nie ma komendanta. Więźniowie nie otrzymują żadnego wyżywienia, z głodu puchnie większa ilość. Utrzymują się przy pomocy przysyłanych pokarmów z domu*⁴⁶.

W kwietniu 1945 r. w skali całej Polski volksdeutsche stanowili ok. 70% wszystkich osadzonych w więzieniach i obozach – ich liczbę szacuje się na ok. 35 tys.⁴⁷, natomiast w grudniu 1945 r. w obozach w całej Polsce przebywało ok. 18 tys. volksdeutschów, z czego ponad jedna czwarta przetrzymywana była w Jaworznie⁴⁸. Z danych zawartych w pierwszym raporcie z obozu, z marca 1945 r., wynika, że prawie 90% osadzonych stanowili volksdeutsche⁴⁹. Po pozytywnej weryfikacji niewielka liczba volksdeutschów została zwolniona z obozów, co wywołało protesty i sprzeciwy lokalnej ludności, obawiającej się powrotu zrehabilitowanych osób do swych majątków, które już w większości zostały zajęte przez mieszkańców. Wraz ze zmieniającym się prawem liczba volksdeutschów w obozach regularnie zmniejszała się. W Jaworznie w 1948 r. przebywało ich jeszcze 373, a w 1949 r. obóz zaczęto likwidować⁵⁰. Warunki w obozach były bardzo ciężkie, zagadnienie to jednak nie jest tematem niniejszego artykułu. Warto jedynie podkreślić, iż najwięcej ofiar śmiertelnych odnotowano w 1945 r. W tej liczbie większość musieli stanowić volksdeutsche, choć nie dysponujemy dokładnymi danymi. Szacuje się, że w samym Jaworznie zginęło ok. 7 tys. osób,

⁴⁶ *Niemcy w Polsce...*, t. II, dok. 2, s. 76; Szerzej na temat obozów: B. Kopka, *Obozy pracy w Polsce 1944–1950: przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 2002; H. Hirsch, *Zemsta ofiar. Niemcy w obozach w Polsce 1944–1950*, Warszawa 1999; *Obóz dwóch totalitaryzmów. Jaworzno 1943–1956. Materiały z konferencji naukowej „Historia martyrologii i obozów odosobnienia w Jaworznie w latach 1939–1956”*, K. Miroszewski, Z. Woźniczka [red.], t. I, 2000, t. II, 2007, Jaworzno, J. Kochanowski, *W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1955*, Warszawa 2001; r. M. Douglas, *Wypędzeni. Powojenne losy Niemców*, Warszawa 2013.

⁴⁷ A. Dziurok, *Volksdeutsche w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie*, w: *Obóz dwóch totalitaryzmów Jaworzno 1943–56. Materiały z konferencji naukowej „Historia martyrologii i obozów odosobnienia w Jaworznie w latach 1939–1956”*, K. Miroszewski, Z. Woźniczka (red.), Jaworzno 2007, s. 53.

⁴⁸ Tamże, s. 55.

⁴⁹ Tamże, s. 53.

⁵⁰ Tamże, s. 57.

w tym 5,1 tysiąca w roku 1945⁵¹. Ofiary śmiertelne były spowodowane ogólnymi warunkami w obozie, ale również brutalnymi śledztwami i przesłuchaniami prowadzonymi przez funkcjonariuszy WUPB w Krakowie⁵².

W roku 1947 widać wyraźne zmniejszenie się liczby więźniów volksdeutschów wynikające z systematycznego wysiedlania do Niemiec (stref okupacyjnych) osób pozbawionych obywatelstwa. Ocenia się, że przed wejściem dekretu o pozbawieniu obywatelstwa polskiego wyjechało z Polski ok. 600 tys. volksdeutschów⁵³.

Rehabilitacja oznaczała powrót do pełni praw obywatelskich i zwrot majątku. Ponieważ większość majątków została zarekwirowana i najczęściej rozparcelowana, dlatego też władze chcąc dostosować stan prawny do rzeczywistości, 30 października 1945 r. wydały dekret, który w zasadzie sankcjonował fakt niezwracania majątków, jeśli zostały one zarekwirowane przed 1 sierpnia 1945 r. i przeznaczone na cele osadnicze lub jeśli zostały przejęte na własność Skarbu Państwa⁵⁴. Szacuje się, że aż 13 237 zrehabilitowanym volksdeutschom nie zwrócono majątków⁵⁵, a do początku 1949 r. na terenach Polski w granicach do 1939 r. przejęto 98 750 gospodarstw po VD⁵⁶. Sytuacja osób zrehabilitowanych była więc trudna i wiele z nich zadeklarowało po 1947 r. chęć opuszczenia Polski. Postanowienia sądów rehabilitacyjnych były też często lekceważone przez lokalne władze i organy bezpieczeństwa⁵⁷.

Po roku 1947 problem volksdeutschów tracił na znaczeniu. Część Polaków, która podpisała volkslistę, wołała zgłosić niemiecką odrębność narodową, żeby uniknąć kary za odstępstwo od narodowości (ok. 4,5 tys.), część osób pozbawiona obywatelstwa odwołała się od wyroku (1195 osób)⁵⁸.

Powstanie Republiki Federalnej Niemiec (wrzesień 1949 r.) i zaraz potem Niemieckiej Republiki Demokratycznej (październik 1949 r.) spowodowało kolejną zmianę stanowiska wobec volksdeutschów. Kwestia niemiecka nie mogła być już w tak jednoznaczny sposób wykorzystywana przez władze komunistyczne. Ostatecznie prawne kwestie związane ze skutkami *Volkslisty* zostały zamknięte

⁵¹ Jaworzno. *Zarys dziejów w latach 1939–1990*, J. Zawistowski (red.), Kraków 1996, s.101.

⁵² Tamże.

⁵³ P. Madajczyk, *Niemcy polscy 1944–1989 [w:] Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresach przełomów politycznych*, P. Madajczyka (red.), Warszawa 1998, s. 33.

⁵⁴ Dz. U. 1945, nr 55, poz. 307.

⁵⁵ L. Olejnik, *Zdrajcy narodu...*, s. 206.

⁵⁶ J. Kochanowski, *Losy Niemców w Polsce Centralnej w latach 1945–1950. Na przykładzie województwa łódzkiego, warszawskiego i krakowskiego (powiat Biała) [w:] Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*, W. Barodziej, H. Lemberg (red.), t. 2, s. 48 i in.

⁵⁷ L. Chajny, *Sądy a prasa*, „Demokratyczny Przegląd Prawniczy”, listopad 1945, nr 1, s. 12.

⁵⁸ L. Olejnik, *Zdrajcy narodu...*, s. 205–206.

ustawą amnestyjną 20 lipca 1950 r. (weszła w życie 22 lipca)⁵⁹. We wstępie do ustawy napisano: *warunki dojrzały dla zniesienia w stosunku do tych obywateli istniejących dotąd sankcji oraz ograniczeń w korzystaniu przez nich z pełni praw obywatelskich*⁶⁰. Zaniechano wszczynania postępowania karnego przeciwko osobom, które podpisały DVL, ale nie popełniły innych przestępstw oraz umorzono postępowania we wszystkich sprawach wszczętych na podstawie dekretu z 28 czerwca 1946 r.⁶¹. Wielu volksdeutschów uzależniało ponowne przyjęcie obywatelstwa polskiego od zwrotu majątku, część w ogóle nie chciała przyjąć obywatelstwa, gdyż zamykało im to drogę do wyjazdu do Niemiec. Po uchwaleniu ustawy amnestyjnej władze podjęły kolejne kroki, aby udaremnić wyjazd z Polski osób wcześniej zrehabilitowanych (najczęściej chodziło o Ślązaków, Mazurów lub inne grupy ludności autochtonicznej). 20 października MBP wydało kolejny Okólnik, w którym na wstępie napisano, że celem władz powinno być *stworzenie im [autochtonom – J. L.] takich warunków materialnych i moralnych, aby żaden autochton nie mógł się czuć w Polsce upośledzonym, lecz uświadamiał sobie, że jest, jak wszyscy inni pełnowartościowym obywatelem*⁶². Cel polityki wobec ludności autochtonicznej był jasny – ograniczyć wyjazdy z Polski, ewentualnie nakłaniać tych, którzy już wyjechali do powrotu, w ostateczności godzić się na wyjazdy w ramach „łączenia rodzin”⁶³.

22 lutego 1955 r. rząd RFN wydał ustawę o uregulowaniu spraw przynależności państwowej, na podstawie której osoby, które nabyły obywatelstwo niemieckie z tytułu wpisania na volkslistę, nie utraciły go⁶⁴. Przepisy takie spowodowały wzrost liczby osób starających się o wyjazd z Polski. Jak szacuje Piotr Madajczyk w latach 1950–1967 tylko do samego RFN przesiedliło się ponad 50 tys. osób z przedwojennych ziem polskich, *jak można przyjąć w dużym stopniu byłych folksdojczów i członków ich rodzin*⁶⁵.

Problemy wynikające z braku jasnego stanowiska władz centralnych w odniesieniu do volksdeutschów, chaotycznych i często sprzecznych decyzji, rozdźwięku między rozkazami z centrali a działaniem lokalnych struktur władzy nakładały się dodatkowo na fatalną jakość kadr w pierwszych latach funkcjonowania rządów

⁵⁹ Dz. U. 1950, nr 29, poz. 270.

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ Okólnik MBP nr 01/50, z 24 sierpnia 1950 r., AIPN BU 01225/112, k. 2.

⁶² Okólnik MBP nr 04/50, z 20 października 1950 r., AIPN BU 01225/112, k. 8.

⁶³ W ww. Okólniku wyraźne było zastrzeżenie: *we wszystkich tych sprawach należy rozróżnić pomiędzy powrotami z Niemieckiej Republiki Demokratycznej i z Niemiec Zachodnich*, tamże, k. 10.

⁶⁴ *Gesetz zur Regelung von Fragen der Staatsangehörigkeit vom 22. Februar 1955*, Bundesgesetzblatt, 1955 I, s. 65.

⁶⁵ P. Madajczyk, *Niemcy polscy...*, s. 36.

komunistycznych. Kwestiami niemieckimi zajmował się wydział I do walki z niemieckim szpiegostwem i pozostałościami hitlerowskiego podziemia w ramach struktury Departamentu I (Kontrwywiad) MBP. Początkowo Wydział I składał się z Sekcji I (do walki z pozostałościami po organizacjach hitlerowskich) i Sekcji II (volksdeutsche)⁶⁶.

Z przeanalizowanych akt osobowych pracowników sekcji I wyłania się obraz funkcjonariusza o bardzo niskim poziomie wykształcenia, sporadycznej i pobieżnej znajomości języka niemieckiego i przede wszystkim bardzo dwuznacznej postawie moralnej.

Znajomość języka niemieckiego, wpisana w kwestionariuszach osobowych przez funkcjonariuszy w trakcie rekrutacji do służby, była często efektem pobytu na przymusowych robotach w Niemczech⁶⁷. W aktach personalnych funkcjonariuszy sekcji I w części „Przebieg służby”, można znaleźć opinie i charakterystyki pisane przez przełożonych, z których wynika, iż wielu funkcjonariuszy *nadużywało swojej władzy, celem osiągnięcia korzyści osobistej*⁶⁸. Opisane przypadki dotyczyły m.in. *nietaktownego zachowania się wobec kobiet (szczypanie, klepanie) w trakcie rewizji domowej*⁶⁹. Tenże funkcjonariusz również *odnosił się ordynarnie do pracowników sekcji*⁷⁰ [...]; był *arogancki i leniwy*⁷¹. Pojawiały się również zarzuty wielokrotnego brania łapówek, szantażowania mieszkańców kamienic, przeprowadzania nielegalnych rewizji mieszkań.

Problemy badawcze

Z całą pewnością można stwierdzić, iż w latach 1944–1950 głównym zadaniem WUBP i podlegających mu PUBP w kwestii volksdeutschów była

⁶⁶ P. Pleskot, *Czerwony kontrwywiad. Struktura Departamentu I MBP 1944–1954 (pion centralny)* [w:] *W sieci. Powojenne polskie siatki wywiadowcze (AK-NIE-WIN, PSZ) w latach 1944–1955*, M. Bechta (red.), Warszawa 2016, s. 426–450.

⁶⁷ M.in. Szostak Henryk, 19.02.1946 przyjęty na stanowisko młodszego referenta w sekcji I. Akta osobowe MBP, Szostak Henryk (s. Józefa), AIPN Kr 057/1582.

⁶⁸ Fragment dotyczy Tadeusza Nichtbergera, od 15 stycznia 1946 r. był referentem w sekcji 1 wydziału I. 29 lutego 1948 r. zwolniony dyscyplinarnie za nadużycie władzy celem osiągnięcia korzyści osobistej. W charakterystykach pojawia się zarzut lenistwa. Zwolniony za przywłaszczanie pieniędzy w czasie nielegalnych rewizji (k. 52–53); Akta osobowe MBP, Nichtberger Tadeusz (s. Józefa), AIPN Kr 048/336.

⁶⁹ Fragment dotyczy Longina Ziółkowskiego, pracownika sekcji 1 wydziału I. W teczce osobowej znajduje się wiele negatywnych charakterystyk. Był karany aresztem za arogancję i złe zachowanie (np. wobec kobiet w czasie rewizji). Zwolniony na własną prośbę 29.08.1947; Akta osobowe MBP, Longin Ziółkowski, AIPN Kr 048/644, k. 62.

⁷⁰ Tamże, k. 62.

⁷¹ Tamże, k. 64.

realizacja poleceń centrali. Przy brakach kadrowych (oraz kiepskiej jej jakości) i infrastrukturalnych (m.in. brak miejsc przygotowanych do przetrzymywania volksdeutschów) zadanie to było stosunkowo trudne do wykonania. W pierwszym okresie po wojnie najistotniejszym celem była identyfikacja volksdeutschów, ich odosobnienie w obozach oraz szczegółowe raportowanie do centrali bieżącej sytuacji. Mimo bardzo szczegółowych instrukcji dotyczących prowadzenia spraw i dokumentacji volksdeutschów⁷², w raportach WUBP i poszczególnych PUBP można znaleźć sporo niejednoznacznych informacji, na podstawie których trudno jest odtworzyć dokładną i wiarygodną statystykę⁷³. We wzorach sprawozdań dekadowych dla PUBP, sporządzonych przez szefów WUBP w części B zatytułowanej „Ogólna sytuacja polityczna”, rozdział II w całości miał być poświęcony „Ludności niemieckiej i współpracy z Niemcami”, przy czym funkcjonariusze mieli zwracać szczególną uwagę na *nastroje nurtujące ludność niemiecką, przebieg akcji wysiedleń Niemców, objawy działalności organizacji niemieckich (w tym punkcie należy uwypuklić fakty współpracy z polskim podziemiem), fakty sabotażu ze strony Niemców*⁷⁴. Niestety w sprawozdaniach PUBP nie znajdujemy tak wyodrębnionych zagadnień.

Najczęściej informacje dotyczące volksdeutschów pojawiają się w statystykach aresztowań w raportach dekadowych WUBP, opracowywanych na podstawie raportów powiatowych i sprawozdań z inspekcji PUBP. Na ich podstawie można również oszacować wagę „kwestii volksdeutschów” dla organów bezpieczeństwa. Na lata 1945–1947 przypada największa aktywność w ściganiu, przykładowo w marcu roku 1945 PUBP raportowały znaczny procent aresztowanych volksdeutschów w stosunku do ich całkowitej liczby (całkowita liczba była raportowana na podstawie niemieckich list VD z okresu okupacji, ale wiele PUBP nie posiadało takich list). Zasadniczym problemem jest fakt, że w sprawozdaniach zarówno z PUBP jak i z WUBP zapis dotyczący aresztowanych volksdeutschów jest niejednorodny. Dla roku 1946 w raportach dekadowych z kilku miesięcy pojawiają się następujące kategorie aresztantów w odniesieniu do kwestii niemieckiej: „Niemcy”, „współpraca z Niemcami”, „volksdeutsche” („voksy” – ta potoczna nazwa jest również używana w raportach), z tym, że w poszczególnych raportach nie wszystkie kategorie występują równocześnie, a w niektórych w ogóle brak jakiegokolwiek z nich. Wydaje się, że funkcjonariusze dość dobrowolnie używali nazewnictwa i stosowali je prawdopodobnie wymiennie. Taka różnorodność w nomenklaturze może sugerować dużą dobrowolność w interpretacji władz

⁷² *Objaśnienie do organizacji pracy referatu „Volksdeutsche i inne uprzywilejowane przez okupanta grupy narodowościowe”*, Materiały historyczne WUBP Kielce, AIPN Ki 018/10.

⁷³ Sprawozdania szefa WUBP w Krakowie.

⁷⁴ *Zarządzenie szefa WUBP w Krakowie z dnia 6.11.1946*, AIPN BU 1572/119, k. 2.

lokalnych, wynikającą również z chaotycznych i często zmieniających się przepisów prawnych dotyczących VD.

Warto również podkreślić specyfikę kwestii volksdeutschów w różnych regionach Polski. Fakt ten w pewnym aspekcie wyklucza wykorzystanie wyników badań z innych regionów Polski, szczególnie z terytoriów wcielonych do Rzeszy, do analizy sytuacji w Generalnym Gubernatorstwie na zasadzie *per analogiam*.

Podsumowanie

Zagadnienia związane z „kwestią niemiecką”, a więc przede wszystkim problemem volksdeutschów wymagają dalszych badań. Źródła, które przeanalizowano nie tworzą pełnego obrazu całości problemu, nadal pozostaje wiele pytań bez odpowiedzi. Akta osobowe dotyczące konkretnych funkcjonariuszy zatrudnionych w sekcji I oraz inne źródła dotyczące kwestii niemieckiej są rozproszone, w związku z czym trudno przeprowadzić systematyczną kwerendę.

Z pewnością można stwierdzić, iż problem volksdeutschów w latach 1944–50 staje się wyraźnie coraz mniej istotny dla władz wobec narastającej walki z podziemiem niepodległościowym. W pierwszym etapie ustawodawstwo dotyczące kwestii VD nie miało na celu ich karania, lecz ich eliminowanie ze społeczeństwa poprzez odizolowanie w obozach. Jak uzasadniały władze, w pierwszym okresie niepodległości, trudno było się zorientować w stopniu winy, a więc i trudno wymierzyć odpowiednią karę⁷⁵. W kolejnych etapach skupiano się na indywidualnym orzekaniu winy i ewentualnych rehabilitacjach w tym również zwrotach majątków.

Po utworzeniu dwóch krajów niemieckich oraz ogłoszeniu ustawy amnestyjnej kwestia niemiecka skupiała się wokół akcji łączenia rodzin oraz zwalczania wywiadu zachodniemieckiego, który uznawano za agendę wywiadu amerykańskiego.

⁷⁵ *Okólnik MBP nr 3, 14 stycznia 1947 r., AIPN BU 01225/54, k. 15.*

MICHAŁ KOWALSKI

JÓZEF GÓRSKI – KOLABORANT W CIENIU TREBLINKI PRZYPADEK PEWNEGO ZIEMIANINA

Granica kolaboracji nie biegnie wzdłuż przynależności narodowej, ale jest wyborem indywidualnym. W przypadku Józefa Górskiego, właściciela olbrzymiego majątku, który w czasie II wojny światowej znalazł się w pobliżu obozu zagłady w Treblince, ten wybór okazał się fatalny w skutkach.

Opublikowane w 2005 r. wspomnienia Józefa Górskiego, ziemianina z Ceraanowa, dużej wsi katolickiej leżącej w pobliżu Treblinki, przyniosły wiedzę o ciekawym źródle opisującym czas II wojny światowej na polskiej prowincji. Zapiski Górskiego wymagają nieustającej konfrontacji i dekonstrukcji oraz ostrożności. Przynoszą jednak zupełnie niespodziewany obraz polskiej prowincji czasów okupacji.

Przedmiotem niniejszego artykułu jest zarysowanie postawy Górskiego jako kolaboranta nazistów i jego zachowania wobec ludności – chłopskiej i żydowskiej¹.

Uważałem Żydów za wewnętrzznego zaborcę

Urodzony w 1891 r. Józef Górski pochodził ze znanej rodziny ziemiańskiej z kongresówki. Dzisiaj Górscy są nieco zapomniani, ale Ludwik², nestor rodu, w drugiej połowie XIX w. był niekwestionowanym autorytetem w kręgach polskiej arystokracji, szczególnie obozu, który prowadził ugodową politykę wobec caratu. W 1921 r. Józef został właścicielem majątku w Ceraanowie³. Był to duży obszar liczący 2 150 ha, w tym 550 ha gruntów ornych i 1 440 ha lasów. Podczas

¹ Życiorys Józefa Górskiego na tle losów okolicznych sztetli i warunków życia wsi jest tematem prowadzonych przez mnie badań, które zakończą się szerszą publikacją.

² Ludwik Górski (1818–1908) – w 1849 r., pięć lat po ślubie z Pauliną Krasieńską, objął majątek Krasieńskich w Sterdyni (7 km od Ceraanowa). Jak na warunki panujące w Królestwie Polskim, wprowadził tam postępowe metody gospodarki, zmienił też pańszczyznę na oczynszowanie. Był jednym z założycieli Towarzystwa Rolniczego, od 1864 r. działał w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim. Autor wielu artykułów związanych z gospodarowaniem i stosunkami na wsi. Doceniał znaczenie prasy, w którą też inwestował. Zwolennik lojalizmu wobec caratu. Gorliwy katolik, fundator wielu kościołów. W II poł. XIX w. nabył majątek we wsi Ceraanów, który przekazał Franciszkowi Górskiemu, synowi brata Stanisława. Józef Górski był synem Franciszka.

³ Józef Górski przeżył I wojnę światową we Francji. Był porucznikiem we francuskim 16 pułku dragonów, a później w rosyjskim I pułku specjalnej Brygady Piechoty Rosyjskiej. Za zasługi

II wojny światowej, tuż przed zajęciem Ceranowa przez Armię Czerwoną, Józef wyjechał do Warszawy, zabierając najcenniejsze rodzinne skarby⁴.

Po zakończeniu wojny został aresztowany. 11 października 1946 r. oskarżono go, na podstawie dekretu sierpniowego⁵, o zbrodnie, za które groziła kara śmierci. Według prokuratora *w czasie okupacji niemieckiej będąc właścicielem majątku ziemskiego Ceranów i idąc na rękę niemieckiej władzy okupacyjnej, oskarżył przed żandarmerią niemiecką i starostą niemieckim podwładnego mu pracownika tegoż majątku, gajowego Józefa Gołębiewskiego – w wyniku czego został on rozstrzelany, następnie będąc właścicielem tegoż majątku i idąc w tym charakterze na rękę niemieckiej władzy okupacyjnej i działając na szkodę podwładnych mu robotników folwarcznych, oraz osób spośród ludności cywilnej, a także młodzieży szkolnej przydzielonych za pośrednictwem niemieckiego Urzędu Pracy do zajęć rolnych w tymże majątku wyzyskiwał ich położenie wytworzone przez okupację zatrudniając ich przymusową, nadmierną i niedostatecznie wynagradzaną pracą, oraz okazując wzgardę i nienawiść do Narodu i Państwa Polskiego manifestując publicznie swój przyjazny stosunek do okupantów niemieckich, przyjmując i goszcząc w swoim majątku ziemskim żandarmów niemieckich i gestapowców urządzając dla nich przyjęcia i polowania, szerząc nimb niezwykniętego oręża niemieckiego, przez co wpływał deprymująco na ducha Społeczeństwa Polskiego⁶. Górski proces jednak wygrał 17 kwietnia 1947 r. i oczyścił się z zarzutów⁷. Mógł zacząć pisać własną wersję historii.*

We wspomnieniach, zdeponowanych przez jego ciotkę w Bibliotece Narodowej, a częściowo wydanych w 2005 r.⁸ przedstawił się jako współczujący arystrokrata, który robił wszystko, by pomóc mieszkańcom swojej wsi oraz Żydom

w czasie kampanii otrzymał Krzyż Kawalerski Legii Honorowej, Krzyż Wojenny ze złotą gwiazdą i Krzyżem św. Jerzego.

⁴ Wszystkie zaginęły podczas Powstania Warszawskiego, które też Górski ostro krytykował.

⁵ Dekret z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego.

⁶ Archiwum Państwowe w Siedlcach [dalej: AP Siedlce], *Akta procesowe Józefa Górskiego*, Sygn. Akt 62/61/0, Akt oskarżenia przeciwko Józefowi Górskiego, k. 2.

⁷ Proces Górskiego jest dość charakterystyczny dla prowadzonych na podstawie dekretu sierpniowego, gdzie świadkowie co innego zeznają w postępowaniu przygotowawczym, a co innego w postępowaniu sądowym. Autor niniejszego artykułu przyjmuje, że w przypadku „sierpniówek” każda sprawa jest indywidualna i wymaga szczegółowej analizy. Przyjmuje również, że, co do zasady, zeznania złożone w tych typach procesów, w postępowaniu przygotowawczym są bliższe prawdzie materialnej, ze względu na to, że zeznający w sali sądowej byli często zmanipulowani/przygotowani do zeznań na rzecz oskarżonego. Tak też było w tym przypadku.

⁸ Wydanie: Józef Górski, *Na przelomie dziejów*, oprac. Artur Zióntek, Siedlce 2005 kończy się wraz z wyjazdem Górskiego z Ceranowa. Wspomnienia zdeponowane w Bibliotece Narodowej (J. Górski, *Na przelomie dziejów*, Sygn. BN, rkps IV. 9776) zawierają dalsze losy dziedzica łącznie z aresztowaniem, pobyt w więzieniu w Siedlcach oraz opisem jego procesu.

mieszkającym w pobliskim Kosowie Lackim. Nie przeszkadzało mu to równocześnie otwarcie przyznawać się do antysemickich poglądów. Tak na przykład oceniał po wojnie Holokaust: *Dzisiejsza propaganda uważa Żydów za część składową narodu polskiego i twierdzi, że Niemcy wymordowali 6 milionów Polaków. Jest to jeszcze jedno zakłamanie z szeregu tych, których jesteśmy stale karmieni. Żydzi nigdy nie byli Polakami. Był to żerujący od wieku na naszym organizmie obcy polip, którego wskutek naszego niedołęstwa nie potrafiliśmy się pozbyć. Operację przeprowadził Hitler, wymordowawszy 4 miliony Żydów polskich. Oprócz nich za okupacji zginęło 2 miliony Polaków. A więc razem 6 milionów obywateli polskich. Gdy tak się wyrazimy, będzie to zgodne z prawdą⁹.*

Szokujące poglądy Górskiego rażą jeszcze bardziej, gdy uświadomimy sobie bliskość miasteczek żydowskich leżących w okolicy Ceranowa. Najbliższym jego posiadłości był wspomniany Kosów Lacki leżący zaledwie 6 km dalej. W regionie tym był też Sokołów Podlaski, Węgrów, Stoczek Węgrowski czy malutka Sterdyń¹⁰, w której niegdyś siedzibę – wspaniałą pałac – miał Ludwik Górski. Józef, zwany we wsi Hrabią lub Szambelanem¹¹ wiedział o Zagładzie, czuł smród palonych zwłok z obozu zagłady w Treblince¹², a mimo to po wojnie pisał: *W samym hitleryzmie dostrzegałem również wiele cech dodatnich. Czyż rasizm, okrojony z nienawiści i pogardy nie jest do pewnego stopnia usprawiedliwiony? Czy Papuasi Australijscy lub Pigmeje z buszu afrykańskiego reprezentują te same walory co człowiek biały lub żółty?*¹³. Zastrzegł przy tym, iż jest przeciwnikiem zoologicznego nacjonalizmu nazistów, który odmawiał innym narodom – zwłaszcza słabszym, prawa do bytu. Z kolei rozdziale pt. „Mój pogląd na Niemców i Hitleryzm” zachwalał politykę hitlerowskich Niemiec, bo *zwróciła całemu światu uwagę na niebezpieczeństwo międzynarodowego żydostwa, jako rozsądnika demoralizacji w środowisku aryjskim*¹⁴. W innym miejscu powtarzał pogląd, który pojawiał się w polskiej prasie nacjonalistycznej czasów wojny: *Jako Polak patrzyłem na te wypadki inaczej. Hołdując ideologii Dmowskiego, uważałem*

⁹ Józef Górski, *Na przelomie...*, s. 94.

¹⁰ Sokołów Podlaski – przed wojną ok 10 tys. mieszkańców, w tym Żydów ponad 50%, podobna struktura utrzymywała się w Węgrowie. W Kosowie Lackim mieszkało ok. 1400 Żydów i jedynie ok. 40 Polaków. W Sterdyni na 800 mieszkańców, 710 było pochodzenia żydowskiego, a 90 polskiego, w Stoczku Węrowskim 1636 osób, w tym Żydów 1211.

¹¹ W marcu 1926 r. Pius XI nadał mu oficjalnie tytuł szambelana papieskiego.

¹² Smród palonych ciał w obozie zagłady w Treblince był szczególnie odczuwalny w całej okolicy w momencie rozpoczęcia ich masowego palenia w otwartych paleniskach na specjalnych rusztach stworzonych z szyn kolejowych, co rozpoczęło się wiosną 1943 r. Ceranów leży od Treblinki 15 km w linii prostej.

¹³ Józef Górski, *Na przelomie...*, s. 53.

¹⁴ Tamże.

*Żydów za wewnętrzznego zaborcę i to zawsze wrogo do kraju diaspory nastawionego. Toteż nie mogłem nie żywić uczucia zadowolenia, że się tego okupanta pozbawiamy i to rękoma nie własnymi, lecz drugiego zewnętrznego zaborcy*¹⁵.

Z innych dokumentów wynika tymczasem, iż przed II wojną światową Górski zapożyczał się u żydowskich kupców, nie tylko kosowskich, ale również warszawskich. U tych pierwszych szukał schronienia w czasie kilkunastodniowego pobytu Armii Czerwonej jesienią 1939 r. w okolicy Kosowa¹⁶. Zresztą był on nawet żonaty z Janiną Wincentyńską Goldstand, warszawianką pochodzenia żydowskiego¹⁷. Dokumenty, o których mowa powyżej, pomagają konfrontować wspomnienia napisane przez ceranowskiego dziedzica, w których roi się od przemilczeń lub wersji różnych wydarzeń, które nie mają potwierdzenia w innych źródłach. Inne źródła to przede wszystkim akta procesowe, ale również księgi wieczyste jego majątku, listy pisane do ciotki, a także wywiady z mieszkańcami wsi¹⁸.

Podczas przyjęć Niemcy zachowywali się zupełnie spokojnie

Józef Górski był kolaborantem niemieckim. Co do tego nie ma wątpliwości, pomimo licznych, współczesnych publikacji o charakterze hagiograficznym. Pojawia się w nich teza, że podpisał volkslistę, ale *uczynił to na rozkaz Armii*

¹⁵ Józef Górski, *Na przelomie...*, s. 93.

¹⁶ *Ukrywał się przed bolszewikami w m. Kosowie Lackim u niejakiego Jedwabnika Abrama* – zeznał wprost śledczym Mendel Rzepko, Żyd z Kosowa, ocalały z Zagłady (AP Siedlce, *Akta procesowe Józefa Górskiego*, Sygn. Akt 62/61/0. Protokół przesłuchania świadka, 25 wrzesień 1945 r.). Inny świadek, Bronisław Malczak, Polak, urodzony w 1901 r. z wykształceniem średnim, kierownik szkoły w Ceranowie, mówił śledczym: *We wrześniu 1939 roku Górski przebywał w majątku, a w chwili wkroczenia Armii Czerwonej, która na tutejszym terenie przebywała tylko 7 dni, przebywał na sąsiednich wioskach*. (AP Siedlce, *Akta procesowe Józefa Górskiego*, Sygn. Akt 62/61/0. Protokół przesłuchania świadka, 3 stycznia 1946 r., k. 20).

¹⁷ Ślub Józefa Górskiego z 23-letnią Janiną odbył się 1 czerwca 1929 r. Była ona córką Leona Feliksa Goldstanda, polskiego dyplomaty i bankiera pochodzenia żydowskiego. Leon był znanym i majątnym człowiekiem. Dzięki niemu Warszawa otrzymała m.in. w 1912 r. pierwszy w swojej historii szpital położniczy. Zmarł w 1926 r. Górski ożenił się prawdopodobnie dla pieniędzy. W tym czasie miał już spore problemy finansowe. Co prawda nie zachowała się umowa przedślubna Górskiego i młodziutkiej Goldstandówny, podpisanej w dniu zawarcia małżeństwa, ale w wykazie dłużników z marca 1936 r. na ceranowskiej hipotece jej męża stoi zabezpieczenie prawne na rzecz małżonki w wysokości 1,5 mln zł oraz kaucje na 20 i 40 tys. dolarów. Małżeństwo Józefa z Janiną Wincentyńską rozpadło się w 1938 r. W księgach hipotecznych zachowało się rozliczenie pomiędzy małżonkami z 23 kwietnia 1938 r. W jego myśl Józef miał oddać Janinie 613 185 zł. Dług za Józefa w całości przejęła jego ciotka – Jadwiga, wpłacając na miejscu 40 tys. złotych, a resztę kwoty rozkładając na trzy kolejne lata. Ostatnia wpłata miała nastąpić 31 grudnia 1941 r. Dziewięć lat po ślubie nastąpił rozwód. Józef uzyskał unieważnienie małżeństwa przez Stolicę Apostolską. Było to jego drugie unieważnienie ślubu kościelnego. Z pierwszą żoną, Katarzyną Turno, nieważność małżeństwa stwierdzono w 1926 r.

¹⁸ Wywiady przeprowadzone przez autora artykułu w 2018 r.

*Krajowej*¹⁹. Nie było to możliwe z prostego powodu. Struktury podziemne w 1939 r., a więc gdy, jak to określiła współcześnie jedna z mieszkanki wsi Ceranów, Górski *przyjął niemieckie poddaństwo*²⁰, w opisywanym regionie nie istniały, ponieważ nie istniała wówczas też AK. Z akt śledztwa przeciwko Górskiemu, z jego własnych zeznań wynika, że pierwszą styczność z podziemiem miał on dopiero pod koniec wojny. Dokładnie w 1944 r., kiedy to partyzanci żądali od niego dużych sum kontrybucyjnych²¹.

Był to kolaborant zafascynowany Trzecią Rzeszą, jej potęgą, planami rozwoju gospodarczego oraz porządkami w regionie. To uwielbienie pojawia się w jego wspomnieniach niemalże na każdym kroku. Sięga w nich często po charakterystyczną dla siebie emfazę. Przykładowo wejście dwóch niemieckich oficerów do jego dworku jesienią 1939 r. opisał następująco. *Po 10 dniach obcowania z dziczą zwracam się do nich słowami, którymi hrabina Tertzky witała Octavio Piccolomini w Allensteinie Schillera „sie kommen spat doch Sie kommen”* (późno, ale przychodzicie)²².

¹⁹ Porównaj przykładowo Słownik biograficzny południowego Podlasia i Wschodniego Mazowsza przygotowany przez Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach, <https://bit.ly/3KEmxyv> [dostęp: 01.09.2022].

²⁰ Z wywiadu przeprowadzonego przez autora artykułu w maju 2018 r.

²¹ *Do żadnej organizacji nie należałem. Jednak utrzymywałem łączność z grupą dywersyjną AK, która wyłoniła się w okolicach Ceranowa w 1944 roku. Przez tę grupę dywersyjną AK, na czele której stał major ps. „Jagoda” została na mnie nałożona kontrybucja w wysokości 250 tys. zł, którą musiałem uiszczać w ratach. Oprócz tego dostarczałem również żywność. Pierwszy raz przyszło trzech wystanników uzbrojonych w krótką broń i po okazaniu mi pokwitowania majora „Jagody” zażądali 10 tysięcy złotych na cele armii podziemnej. Początkowo nie chciałem tyle dać mówiąc, że nie posiadam takiej sumy pieniędzy. Wówczas wyżej wspomniani wystannicy majora „Jagody” zażądali ode mnie wydania pieniędzy znajdujących się w kasie, co też uczyniłem. W kasie znajdowało się 12 tysięcy złotych. Pieniądże dostarczałem kilkakrotnie przystanym wystannikom w następujących ilościach 12 tysięcy złotych, 10 tysięcy złotych, 40 tysięcy złotych, 15 tysięcy złotych. Pieniądże te brałem z dochodów majątkowych. Zazwyczaj po pieniądże przychodził jeden nieuzbrojony wystannik, któremu oddawałem pieniądze, za okazaniem pokwitowania z podpisem majora Jagody, na którym była wyszczególniona suma. Wystannicy przychodzili w dzień, ponieważ majątek był tylko w nocy pilnowany przez oddział niemiecki. W dzień można było swobodnie dostać się do mojej posiadłości. Pokwitowania, które otrzymywałem od majora „Jagody” zniszczyłem z obawy przez władzami niemieckimi – wynika z tego, że pierwszy kontakt z organizacją podziemną Górski miał dopiero w 1944 r. AP Siedlce, Akta procesowe Józefa Górskiego, Sygn. Akt 62/61/0, Protokół przesłuchania podejrzanego, 28.09.1945. Co ciekawe w literaturze na temat organizacji zbrojnych w tym regionie brak jest oddziału pod kierownictwem człowieka o takim pseudonimie. W innym miejscu przesłuchania Górski stwierdził: *Wspomogłem finansowo najpierw Stronnictwo Narodowe, a następnie AK. Ale nie podał przy tym żadnych konkretów.**

²² Józef Górski, *Na przełomie...*, s. 36. Górski twierdził, że w czasie pobytu Armii Czerwonej przebywał w Ceranowie, gdzie dzielnie stawiał czoła przybyłym żołnierzom (nazywa ich „dziczą”). Przeczą temu jednak zeznania świadków cytowanych powyżej (w przypisach) świadków. W kampanii wrześniowej nie brał udziału.

Nie zachowały się dokumenty poświadczające podpisanie lojalki przez dzie-
dzica, a sam Górski zdecydowanie temu zaprzeczał po wojnie. W myśl dekre-
tów regulujących stosunki własnościowe po polskiej klęsce, w ciągu zaledwie
miesiąca, jego dwór i majątek powinien był przejść w ręce niemieckie, a on sam
zostać co najwyżej zarządcą tego gospodarstwa²³. Tymczasem we wspomnia-
nych księgach hipotecznych majątku wciąż widnieją jego wpisy. Wynikałoby
więc z tego, że nadal cieszył się uprawnieniami właściciela ceranowskich dóbr,
co może prowadzić do wniosku, że pod rządami nazistowskiego reżimu miał
uprzywilejowaną pozycję²⁴. Jaka była jej cena?

Niewątpliwie klęska wrześniowa i początki nowych rządów odwróciły sytuację
ziemianina o 180 stopni. Dzięki zmianie władzy zaczął zarabiać krocie zarówno
legalnie i z punktu widzenia ówczesnego nazistowskiego prawa – nielegalnie.
W latach 30. XX w. jego sytuacja finansowa była wręcz katastrofalna²⁵, a w cza-
sie wojny kariera nagle nabrała rozpędu. W końcu zaczął zarabiać pieniądze.
We wspomnieniach opisywał to tak: *Rozkwitowi rolnictwa sprzyjała fantastyczna*

²³ R. Lemkin, *Rządy państw Osi w okupowanej Europie. Prawa okupacyjne, analiza rządu-
nietowarzystwa*, przeł. A. Bieńczyk-Missala, P. Grzebyk, B. Lackoroński, M. Madej,
Warszawa 2013.

²⁴ Górski miał przykładowo pozwolenie na broń. *Możliwe, że miałem pistolet przy sobie. Posiadanie
pistoletu miałem zalegalizowane przez władze niemieckie* – AP Siedlce, *Akta procesowe Józefa Gór-
skiego*, Sygn. Akt 62/61/0. Przesłuchanie dodatkowe oskarżonego Józefa Górskiego.

²⁵ Gospodarowanie Józefa w II RP polegało na ciągłym pożyczaniu pieniędzy. Kwoty, po jakie sięgał,
były jak na owe czasy olbrzymie. 13 sierpnia 1925 r. pożyczył 15 tys. zł od Banku Zachodniego.
6 sierpnia 1926 r. – 5 tys. i 50 tys. dolarów. 15 października 1927 r. – 25 tys. dolarów USA
od Towarzystwa Kredytowego. 15 grudnia 1927 r. – 180 tys. zł. 1 czerwca 1928 r. – 25 tys. dol.
od Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego. 4 sierpnia 1928 r. – 35 tys. zł od BGK. 2 stycznia
1929 r. – 15 tys. dolarów od Banku Zachodniego. Wśród dłużników były banki i znajomi
z drobnymi kwotami pożyczek po 1000 zł, a także sąsiedzi, jak Franciszek Krasieński, który przejął
majątek w Sterdyni po śmierci Ludwika Górskiego. Długi Górskiego to nie tylko jego hipoteka.
W księgach znajdują się też nakazy zapłaty na weksle, jak ten na 9 weksli na 37 tys. zł wydany
22 maja 1937 r. na rzecz Żyda, Szai Rabinowicza. Nie był on jedynym Żydem, od którego Górski
pożyczał pieniądze. W księgach znajduje się inne nazwisko – Wigdora Icka Cemacha. On również
domagał się spłaty zadłużenia. Chodziło o tysiąc złotych, które sąd nakazał Górskiemu zwrócić
do 15 września 1932 r. Nie oddał. Pożyczał dalej. Mówił o tym jeden z polskich mieszkańców
Kosowa, Edward Domański, nagrany przez ekipę dokumentalistów z USHMM w 1997 r. Podczas
wywiadu Domański powiedział, że Górski zawsze brał pieniądze od Flamów, i że podpisywali
mu również weksle. Flamowie byli znaną rodziną kupiecką z Kosowa Lackiego. Zob. Archiwum
United States Holocaust Memorial Museum [dalej: USHMM], *Wywiad z Edwardem Domańskim*,
RG Nr: RG-50.488.0110. Sam Józef Górski opowiadał o swojej znajomości z innym Żydem
z Kosowa – Abramem Jedwabnikiem tak: *Jedwabnika Abrama, Żyda z pochodzenia znałem jeszcze
z przed wojny 1939 r. Prowadziłem z nim interesy handlowe. Jedwabnik posiadał sklep w Kosowie.
Kupował ode mnie zboże i inne produkty rolne. Celem też załatwienia transakcji handlowych jeździłem
też czasem do niego do Kosowa. Przed wojną byłem mu winien 5000 złotych* – AP Siedlce, *Akta
procesowe Józefa Górskiego*, Sygn. Akt 62/61/0. Protokół przesłuchania podejrzanego, Warszawa
dnia 28.09.1945.

koniunktura. Podatki, zobowiązania, długi pozostały na przedwojennym poziomie, podczas gdy cena żyta skoczyła na rynku prywatnym z 10 zł na 400 zł za kwintal. Chodziło o to, żeby jak najmniej zboża oddać na kontyngent, a jak najwięcej oddać na sprzedaż prywatną²⁶.

Jednym z pierwszych biznesów papieskiego szambelana po wrześniowej klęsce była produkcja wódki o nazwie Szambelanówka. Wytwarzał ją dzięki zezwoleniu na dostawy dla wojska, które otrzymał od przekupionego dowódcy jednego z oddziałów Wehrmachtu stacjonującego w Ceranowie. Pomimo że zezwolenie było mocno naciągane, co odkrył w końcu jeden z kontrolerów niemieckich z Warszawy, Górskiemu nic się nie stało. *Polz zainteresował się jednak wysoką jakością mojej wódki i ulaskawiony wyjechał* – opisywał ten przypadek. Kolejnym skorumpowanym Niemcem był Bajerlein, który odpowiadał za kontyngenty w Sokołowie. Za zaświadczenie o dostarczeniu 500 kwintali zboża Hrabia wręczał mu 25 tys. zł. Bajerlein zboża na oczy nie widział, jednak wraz ze sfałszowanym zaświadczeniem o dostarczeniu ziarna, w ramach wynagrodzenia, wydawał Józefowi kartki na tekstylia, skóry, sprzęt domowy i wódkę. Szambelan pobierał powyższe przedmioty i sprzedawał na wolnym rynku. Sprzedaż rzeczy z kartek pokrywała łąpówkę, zaś 500 kwintali zboża było gotowe do zbycia na czarnym rynku. Zysk Górskiego – licząc średnią stawkę – mógł wynieść nawet 100 tys. zł z jednej transakcji. Cwierć litra wódki kosztowała wówczas w Warszawie między 5 a 7 zł w sklepie, u handlarzy 13 zł.

Po prostu złote czasy. *Ziemiańskie splaniali zadłużenia i całą parą inwestowali. Koniunktura była wspaniała* – wspomniał. Znajomości nawiązywał zaś coraz lepsze. Jesienią 1939 r. udało mu się zatrzymać w gospodarstwie znaczną partię kartofli, której żądał od niego Kreislandwirt Seifert zarządzający w powiecie rolnictwem. Górski zwlekał z dostawą, jak długo tylko mógł, zamierzał przeznaczyć je bowiem na produkcję okowity. Seifert był jednak bardzo uparty. Zniecierpliwiony Józef miał mu więc powiedzieć: *Wie Pan co panie powiatowy, kiedy mi Pan tak gada o tych kartoflach przypominam sobie słowa Goethego: „Zbliżacie się znowu do chwiejnej formy”*. Zdumiony Seifert, miał odpowiedzieć: *Rozpowszechnia Pan niemiecką literaturę? To zachwycające, więc niech Pan robi, co chce ze swoimi kartoflami. Może Pan wszystko spalić. Wszystko Panu podpiszę²⁷.*

Za miłość do Goethego Górski otrzymał zgodę na przerobienie 5 tys. kwintali ziemniaków na okowitę i pozwolenie na jej sprzedaż na wolnym rynku. Znajomość literatury nie ograniczała się tylko do Goethego. Nowego zarządcę powiatowego lasów poznał w swoim domu, czytając na kanapie „Mein Kampf”. Hrabia

²⁶ Józef Górski, *Na przelomie...*, s. 71.

²⁷ Tamże, s. 50.

Keyserling był zdumiony lekturą polskiego dziedzica. *Co Pan czyta?* – zapytał go, kładąc jednocześnie rękę na książce, gdy niespodziewanie wszedł do jednego z pokoi w pałacu. Tak zaczął się kolejny interes, okreśłany przez Górskiego mianem *niesamowitych kombinacji i nie z tej ziemi cudeniek*. W spółce z Keyserlingiem kupował bezwartościową tarcicę na wolnym rynku, którą następnie oddawał do skupu jako przetarte drzewo. Obowiązek kontyngentowy teoretycznie był więc przypieczętowany, tymczasem prawdziwe drzewo szło na lewo. *Tartak był w ten sposób również kopalnią złota. W roku 1943 miałem z całego majątku dzienny przychód w wysokości 10 000 zł. Niewąsko*²⁸. Zdecydowanie – niewąsko.

Skala prowadzonych przez niego transakcji nie mogła pozostać niezauważona przez nazistów zarządzających powiatem. Szczególnie zaś przez SS Sturmbannführera Ernsta Gramssa, Kreisthauptmana powiatu sokołowsko-węgrowskiego, który od czasu objęcia stanowiska zaprowadził w nim rządy terroru. Można wysunąć tezę, że bez jego wiedzy interesy o takich rozmiarach nie byłyby po prostu możliwe. Górski żył ze wszystkimi znacznymi nazistami w bardzo bliskich stosunkach, o czym zeznawał w powojennym śledztwie: *Niemcy przyjeżdżali samochodami dość często przeciętnie co dziesięć dni. Byli to przeważnie urzędnicy starostwa, inspekcji leśnej, czasami też przyjeżdżała żandarmeria. Parę razy również przyjeżdżało Gestapo. Podkreślam, że dla dopięcia wyżej wspomnianego celu piłem razem z przyjeżdżającymi do mnie Niemcami. Podczas przyjęć Niemcy zachowywali się zupełnie spokojnie, awantur nigdy nie urządzali. Podczas przyjęć usługiwał mój służący Rymuszko Jan. Oraz gospodyni domu Biduń Maria, która była jednocześnie kucharką. Przyjeżdżający Niemcy nigdy nie pozostawali na noc u mnie. Zdarzało się, że Niemcy przyjeżdżali w towarzystwie kobiet. Tak robił ober Hausberg, agronom powiatowy*²⁹. Ze wspomnień wynika, że w towarzystwie kobiet pojawiał się u niego także pierwszy Kreisthauptman sokołowski, Becker: *Któregoś dnia przywiózł mi swoje dwie przyjaciółeczki, jakieś niemieckie kurewki, którym imponowało, że mój służący podawał do stołu w białych rękawiczkach i opowiadał, że ukończył szkołę Hitlerjugend w Ordensburgu i że ich w tym zakładzie uczono męstwa. Na moje pytanie, jak to się odbywało wyjaśnił, że brano ich do samolotu i stamtąd wyrzucano kopnięciem w przepaść, zaopatrzwszy ich oczywiście uprzednio w spadochrony*³⁰.

Po wojnie Górski, co też widzimy w cytowanych zeznaniach, tłumaczył, że huczne imprezy urządzał dla realizacji celu, czyli obłaskawienia Niemców. To miała być część jego planu, fałszywa gra wobec okupanta. *Mówiłem sobie, że jeżeli jestem zamknięty w klatce z tygrysem i skazany na koegzystencję z nim,*

²⁸ Józef Górski, *Na przelomie...*, s. 76.

²⁹ AP Siedlce, *Akta procesowe Józefa Górskiego*, Sygn. Akt 62/61/0. Przesłuchanie dodatkowe oskarżonego Józefa Górskiego.

³⁰ Józef Górski, *Na przelomie...*, s. 46.

to mamy dwa wyjścia: albo go zabić, albo utaskawić [...] Skoro nie mogłem zabić tygrysa, postanowiłem doprowadzić do tego, aby jadt z mojej ręki. Być przez niego pożartym, nie miałem najmniejszej ochoty i uważałem, że doprowadzenie do takiej ostateczności byłoby z mej strony głupotą i brak poczucia odpowiedzialności³¹. Krytykował zresztą działalność polskiego podziemia, a dzięki swojej pozornie ugodowej wobec władz okupacyjnych postawie przejąłem w swoje ręce wszelkie kontakty z Niemcami, odsuwając od nich moją administrację. Stałem się, że tak powiem, ministrem spraw zagranicznych Ceranowa. Moim pracownicy mogli zapomnieć, że jest wojna i jest okupant³².

To wytłumaczenie, choć wygodne, nie jest jednak spójne. Ze wspomnień wynika, że znał wszystkich dygnitarzy hitlerowskich w regionie i to bardziej niż dobrze. Podziwiał ich m.in. za zmysł ładu i porządku. *Gramms działał dla miasta Sokółowa więcej niż 20 lat rządów polskich starostów. Cuchnąc struga przepływająca przez Sokółów, została wyprostowana, uregulowana w burty, wzdłuż niej założono coś w rodzaju bulwarów, a kirkut żydowski przekształcono w ogród spacerowy³³.* Jego majątek wizytował sam Ludwig Fischer, gubernator dystryktu warszawskiego. Prawdopodobnie jego gospodarstwo traktowano jako wzorcowe. Pełniło ono z pewnością ważną rolę w systemie zaopatrzeniowym w Generalnym Gubernatorstwie, a z dostępnych źródeł nie wynika, by Górski stosował wobec tego systemu jakąkolwiek obstrukcję. Natomiast zarabiane pieniądze nie były tylko przechwałkami. Z książki wieczyste wynika bowiem, że wykreślał on kolejne wpisy hipoteczne i to zanim nadszedł ów najlepszy 1943 r. Już 6 listopada 1940 r. ciotka Jadwiga pozwoliła mu na usunięcie hipoteki byłej żony Janiny Wincentyny na 1,5 mln zł, w które to zobowiązanie weszła po wykupie długu bratanka. Pozwoliła, ponieważ zabezpieczyła się kaucjami od Józefa. Do marca 1941 r. w kolejnych wpisach zapłacił jej 54 tys. dolarów. W końcu, po latach posuchy, zarabiał.

Wygnął nas batem i poszliśmy do innej roboty

Problem z opowieścią dziedzica na temat pełnienia funkcji „ambasadora Ceranowa” polega na tym, że korzyści z tego tytułu przypadły wyłącznie jemu samemu. Gdy w 1942 r. naziści spalili pobliską wieś Radość z powodu niedostarczenia wymaganej puli osób na roboty przymusowe, dziedzic sprzedawał im drewno i opał po cenach urzędowych oraz wydał kartofle za darmo. Biorąc

³¹ Józef Górski, *Na przelomie...*, s. 42.

³² Tamże, s. 45.

³³ Tamże, s. 52.

pod uwagę zarabiane przez niego sumy, pomoc ta nie wydaje się jakaś szczególna, jeżeli w ogóle można ją w ten sposób określić³⁴.

Podobnie można traktować również kwestię pracy na folwarku, dzięki czemu, jak podkreślał jego właściciel, ludzie unikali wywózki na roboty przymusowe do Trzeciej Rzeszy. Z zeznań złożonych w śledztwie wynika jednak, że nie było to taki oczywiste. *Górskiego oficjalnie poznałem w 1940 roku gdy objąłem stanowisko sółtysa. Gdy Górski potrzebował do pracy ludzi, przysyłał swojego lokaja z tym, żeby się u niego stawił. Musiałem to wykonać na skutek polecenia Arbeitsamtu. Po zgłoszeniu się Górskiego otrzymałem polecenie dostawienia ilości ludzi do pracy w majątku. Jeżeli nie wykonałbym tego, ludzie byliby wywiezieni do Niemiec – mówił śledczym po wojnie świadek Jan Markowski³⁵. Właściciel majątku płacił mało, wymagał zaś wiele. Nie byłem wysłany do roboty do Niemiec. Pracowałem w majątku u Górskiego. Płacił bardzo mało. Musiałem pracować bo byłem wyznaczony przez sółtysa. Dobrowolnie bym nie pracował. Na wsi płacili więcej – zeznał 31-letni Stanisław Borowski³⁶. Górski wykorzystywał robotników Polaków, którzy pracowali u niego, bo mało płacił, Robotników do pracy napędzał z całej okolicy, no nie chcieli u niego pracować z powodu niskich płac – twierdził 34-letni Tomasz Kapła³⁷. W czasie okupacji Górski płacił bardzo mało za pracę w folwarku. Za dniówkę płacił dwa złotych bez jedzenia, a we wsi w tym czasie płacono dwa złote i życie – zeznawała Zofia Trochimiak³⁸.*

Wyzysk zaczął się już w 1939 r., kiedy chłopci zostali zmuszeni do bezpłatnego zaorania pola dziedzica, a od 1940 r. wieś musiała chodzić do dworu na roboty. Dniówka była licha, wypłacana z opóźnieniem. W maju 1940 r. chłopci zbuntowali się, kilku z nich rzuciło pracę. Następnego dnia żandarmeria niemiecka aresztowała rebeliantów razem z prawdopodobnym inspiratorem – Bronisławem Malczakiem, miejscowym nauczycielem, kierownikiem szkoły. Wszystkich wywieziono na Pawiak. *W drodze rozpytywałem żandarma z eskorty, gdzie nas wiozł. Żandarm zaczął przeglądać papiery dotyczące sprawy. W pewnej chwili zdolałem dojrzeć papier napisany w języku niemieckim z podpisem Górskiego. Był to na pewno donos na nas. Górskiemu bowiem chodziło o to, żeby mnie podejrzewał, że ja buntuję ludność we dworze – zeznał nauczyciel³⁹.*

³⁴ Mieszkańcy Radości po wojnie skierowali w tej sprawie list do sądu w obronie Górskiego, utrzymując, że *Były właściciel majątku Ceranów utrzymywał dobre stosunki z miejscową ludnością*. Niewątpliwie był to list inspirowany przez adwokatów Górskiego.

³⁵ AP Siedlce, *Akta procesowe Józefa Górskiego*, Sygn. Akt 62/61/0. Protokół przesłuchania świadka, 31 stycznia 1946 r.

³⁶ Tamże, Protokół przesłuchania świadka, 28 czerwca 1946 r.

³⁷ Tamże, Protokół przesłuchania świadka, 28 czerwca 1946 r.

³⁸ Tamże, Protokół przesłuchania świadka, 27 czerwca 1946 r.

³⁹ Tamże, Protokół przesłuchania świadka, 27 lutego 1946 r.

Józef opisał tę sprawę jako swój sukces. W jego wspomnieniach, chłopów i kierownika szkoły aresztowano przypadkiem, kiedy on sam był poza dworkiem. Gdy dowiedział się, co się stało, pobiegł interweniować do Kreishauptmanna Beckera, młodego oficera, chadzającego ze szpicrutą, *którą walił po głowie wójtów i sołtysów, i jak gdyby sprawowanie urzędu szefa powiatu było dla niego niekończącą się zabawą.*

Górskiego Becker po głowie batem jednak nie walił, lecz posłuchał, a następnie wysłał do Warszawy. Tam, Józef po wizycie w prokuraturze, a następnie w gestapo, doprowadził do uwolnienia zatrzymanych z Ceranowa. W pamiętniku napisał z triumfem: *W efekcie tydzień później wszyscy, choć wymizerowani i bladzi, zjawiają się u mnie*⁴⁰.

Tymczasem Malczak zeznał w śledztwie, że na Pawiaku przesiedział pięć tygodni, a jego zwolnienie było efektem starań okolicznych gospodarzy w urzędach niemieckich. Znajomi starali się interweniować u Górskiego i co im odpowiedział: *O aresztowaniu Malczaka nic nie wiem.* Tę wersję potwierdzali inni świadkowie. *Wygnał nas batem i poszliśmy do innej roboty* – mówił rolnik Stefan. *Aresztowanie to nastąpiło, bo nie chcieliśmy iść do pracy, bo mało płacili w majątku* – dodawał Piotr Kwiatkowski⁴¹.

Argument Górskiego o ochronie wsi przed wywózką do Niemiec upada wobec statystyk, które zanotował związany z Ceranowem ksiądz Jan Jakubik. Wynika z nich, że co roku ktoś był wysyłany do Trzeciej Rzeszy do przymusowej pracy. Od kilkunastu osób na początku wojny do 28 osób w 1942 r. i 22 – w 1943 r., i aż 300 – w 1944 r. *Kilkanaście osób nie wróciło z tych robót* – zapamiętał autor wspomnień⁴².

W czerwcu 1942 r. Górski wpadł na pomysł wykorzystania dzieci z ceranowskiej szkoły podstawowe do pielienia owsa. Dziedzic wszedł do klasy, w towarzystwie kierownika Arbeitsamtu, który kazał Malczakowi, aby wołał dzieci do pracy we dworze. Protest kierownika szkoły nie pomógł. I przez kolejny tydzień owies pielono w godzinach lekcyjnych od godziny 8 do 13. Sprawa ta zakończyła się starciem między Malczakiem a Górskim. Józef wbrew obietnicy obniżył dniówkę uczniom z trzech na dwa złote. Jak pamiętamy, w 1943 r. zarabiał 10 tys. zł dziennie z samego tartaku.

Stosunki dworu z wsią w pierwszym okresie wojny były różne. Byli i tacy, którzy żyli z Górskim dobrze, choć generalna opinia w tamtym okresie, że dwór płaci słabo, była dość powszechna i uzasadniona. Istotną obserwacją jest tutaj fakt wciąż

⁴⁰ Józef Górski, *Na przelomie...*, s. 46.

⁴¹ AP Siedlce, *Akta procesowe Józefa Górskiego*, Sygn. Akt 62/61/0. Protokół przesłuchania świadka, 27 września 1946 r.

⁴² J. Jakubik, *Ceranów dawniej i dziś*, Siedlce 2005, s. 131.

istniejącego podziału między chłopami a dziedzicem. Dworem a wsią. Dokładnie, jak w czasach pańszczyzny, która przypomnijmy została zniesiona w 1864 r.

Opisywana sytuacja staje się jeszcze ciekawsza, gdy sięgniemy po lewicową prasę żydowską oraz wspomnienia Chawki Folman⁴³, jednej z najważniejszych łączniczek Żydowskiej Organizacji Bojowej. Jak aktywiści Droru znaleźli się na prowincji? Od 1939 r. zgromadzeni w kibucu na Dzielnej 34 prowadzili wiele działań konspiracyjnych. Jednym z nich było zakładanie ośrodków szkoleniowych na polskiej prowincji, poza gettami⁴⁴. Taki właśnie ośrodek mieścił się również w Ceranowie w lecie 1940 i 1941 r. Rok później, 6 maja 1942 r. ukazał biuletyn wewnętrzny „Droru”, pt. „Korespondencja Wewnętrzna” (oryginał w języku hebrajskim) podsumowujący działania tej organizacji od 1939 do 1942 r. Dzięki Archiwum Ringelbluma przetrwało pierwszych sześć stron gazety⁴⁵. W sprawozdaniu tym zamieszczono relację z Ceranowa: *Trudno mi opisać wewnętrzne stosunki panujące w tym dworku szlacheckim. Pokróćce – dworek z okresu feudalnego ze wszystkimi chłopskimi układami. Trzeba było zamiatać czapką po podłozie za każdym powitaniem właściciela dworku i całować dłoń. Początkowo nasi ludzie bardzo cierpieli. Ale w krótkim czasie sytuacja zmieniła się diametralnie. Nie znamy autora tej relacji, ale jest ona zbliżona do wspomnień Chawki Folman. – Panował tam niemal feudalny system. Mielśmy dozorców – Polaków, którzy traktowali nas niemal, jak niewolników. Polscy pracownicy, przyzwyczajeni do takiego traktowania, jak w średniowieczu – całowali swoich panów po rękach⁴⁶. O zwyczaju całowania Górskiego w rękę opowiadało również dwóch innych świadków – chłopów w postępowaniu przygotowawczym do jego procesu.*

Oczywiście Górski we wspomnieniach podkreślał familiarność, bliskość i serdeczność stosunków ze wsią. Jednak nie sposób ponownie nie zauważyć w tym opisie sprzeczności z innymi źródłami. Przykładowo, jego ukochany las – rosnąca wokół wsi Puszcza Ceranowska – jeszcze przed wojną z jego polecenia została otoczona rowem oraz młodymi akacjami, których kolce miały chronić ją przed intruzami. Oczywiście najbliższymi, możliwymi intruzami byli mieszkańcy

⁴³ Chawka Folman-Raban (1924–2014) działaczka Droru, łączniczka lewicowego, syjonistycznego kibucu Dzielnej 34 w Warszawie. Aresztowana w grudniu 1942 r., po zamachu ŻOB na kawiarnię Cyganeria w Krakowie (zginęło tam 11 Niemców, a 13 zostało rannych). Nierozpoznana jako Żydówka, przewieziona do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, następnie trafiła do Ravensbrück, gdzie doczekała wyzwolenia.

⁴⁴ W połowie 1940 r., ruch He-haluc – Dror (lewica syjonistyczna) skupiony w kibucu na ul. Dzielnej 34 w Warszawie stworzył na prowincji Generalnego Gubernatorstwa dziewięć kibuców. Oprócz nich istniały również miejskie – wspomniane dwa w Warszawie, a także w Częstochowie, Będzinie i Białymstoku. Łącznie zatem było to aż 14 ośrodków (!). Więcej o tym procesie piszę w artykule, który ukaże się w *Yad Vashem Studies* w 2023 r.

⁴⁵ Za: *Archiwum Ringelbluma. Prasa getta warszawskiego: Hechaluc-Dror i Gordonia*. t. 19. s. XX.

⁴⁶ Ch. Folman-Raban, *Nie rozstałam się z nimi*, Warszawa 2000, s. 50.

okolicznych wsi, dla których las, szczególnie w trudnych warunkach przedwojennego kryzysu był jedynym źródłem znalezienia dodatkowego pożywienia czy opału. Drzewa te, już dotknięte przez czas, strzegą tegoż lasu do dzisiaj.

Zasadniczo nie przynosili gospodarstwu żadnej korzyści

Górski był patologicznym antysemitą, jednocześnie jednak nie przeszkadzało mu to w sięganiu po żydowskie pieniądze. Kupców żydowskich znał osobiście, współpracował z nimi przez wiele lat. Te związki są jeszcze jednak głębsze, związane są z rodziną Górskich. Wspominany Ludwik Górski, jak wynika ze wspomnień rodziny Libermanów i Zręcznych⁴⁷, za głównego doradcę miał sterdyńskiego Żyda – Eliahu Zręcznego. Urodzony przed 1850 r. Eliahu był sierotą, ale miał w życiu dużo szczęścia. Dorobił się na handlu bydłem, drzewem, a później na zarządzaniu finansami Ludwika Górskiego. Eliahu mieszkający w Sterdyni zarabiał na prowizjach od transakcji. *Przewyższały one znacznie skromne dochody miejscowych wieśniaków, czy handlarzy, nawet jeżeli nie można było uważać je za znacząco wysokie. W panującym wówczas ubóstwie Ele był postrzegany jako bogacz*⁴⁸. To zdanie przeczytałem we wspomnieniu o pradziadku w archiwum Zręcznych, ponieważ Ludwik, tak jak jego przybrany syn Józef o Żydach nie pisał, a jeżeli już, to tylko w negatywnym świetle. W jego przebogatej publicystyce – zbiór „Pism Zebranych” liczy sobie ponad 800 stron – o Żydach, jego najbliższych sąsiadach ze Sterdyni, napisał zaledwie kilkanaście zdań. Nie ma wśród nich ani jednego pozytywnego. Rodziny Zręcznych i Libermanów funkcjonowały w biznesie drzewnym. Józef po prostu kontynuował rodzinne tradycje, choć wspominał o tym także dosłownie w jednym zdaniu, kiedy określił Zręcznych mianem *naszych wieloletnich kupców drzewnych i zbożowych*.

Stosunek Górskiego do Żydów zmienił się zaraz po wybuchu wojny. Tych z Kosowa Lackiego oraz haluców z Warszawy zatrudniał jak polskich chłopów, jako tanią siłę roboczą. Polakom jednak płacił, natomiast Żydom w ogóle. Podobnie jak w przypadku innych kwestii okoliczności ich pobytu na folwarku są we wspomnieniach przemilczane. Żydzi pojawiają się w nich dopiero w 1942 r., podczas gdy z innych źródeł wynika, że byli już tam wcześniej. Hersz Kreplak, ocalały mieszkaniec Kosowa Lackiego, w 1941 r., pracował właśnie na ceranowskich polach. *Odnoszenie Górskiego do pracowników było bardzo złe. Żydów, którzy pracowali w jego majątku traktował gorzej aniżeli zwierzęta. [...] Jeść dostawaliśmy dwa razy dziennie: gotowane kartofle z wodą i 20 dag chleba, wtedy gdy praca*

⁴⁷ Dwie rodziny potomków Żydów z Kosowa Lackiego, które odnalazłem w Izraelu.

⁴⁸ Archiwum Libermanów i Zręcznych. W posiadaniu autora.

trwała od świtu do nocy. Sam osobiście Górski nie znęcał się nad Żydami pracującymi w jego majątku, lecz sprowadził on do majątku żandarmerię, która znęcała się nad ludnością, bez wyjątku jakiej byli narodowości. Gdy brakło do pracy Żydów w majątku, żandarmeria pod przymusem brała ludność miejscową. Ludzie pracujący pod przymusem uciekali z pracy, z tego powodu Górski sprowadził żandarmerię, która pilnowała pracujących⁴⁹. Kreplak podał też do protokołu nazwiska robotników żydowskich zastrzelonych w majątku prawdopodobnie z powodu oddalenia się bez pozwolenia. Byli to Merko Lerman, Picko Lerman, Hańcia Lerman.

W folwarku Górskiego pracowali również haluce z warszawskiego kibucu z ul. Dzielnej 34. Górski zgodził się, by ich zatrudnić prawdopodobnie z powodów finansowych. Aktywiści żydowscy mogli dotrzeć do niego poprzez Libermanów, którzy znali dziedzica. Jednocześnie przebywający w Kosowie Joshua Liberman, był znanym przedwojennym działaczem Ha-Szomer Ha-cair⁵⁰. Na ul. Dzielnej 34 obie lewicowe organizacje syjonistyczne współpracowały ze sobą bardzo ściśle. Prawdopodobieństwo, że wydarzyło się to w ten sposób, jest dość wysokie. Natomiast wątku żydowskiej młodzieży nie znajdziemy we wspomnieniach ziemiannina. Warunki pracy w majątku opisywała z kolei Chawka Folman. Przyjechała do Ceranowa w kwietniu lub maju 1941 r. Pracowała przy usuwaniu kamieni z pola, żniwach oraz innych pracach polowych. Spała z innymi, z towarzyszkami i towarzyszkami z Warszawy i pozostałych gett, na strychu nad oborą. Za pracę otrzymywała jedzenie i mydło. *Gospodarze, wykorzystując fakt, że jesteśmy Żydami, nie płacili nam wcale. Zbuntowaliśmy się i postanowiliśmy zwrócić się ze skargą w tej sprawie do właściciela majątku. Byłam w delegacji, która przedstawiła mu nasze żądania. Niestety nie odniosło to żadnego skutku* – opisywała we wspomnieniach „Nie rozstałam się z nimi”⁵¹. Młodzi aktywiści i aktywistki żydowscy przebywali w Ceranowie prawdopodobnie latem 1940 i 1941 r.

Górski przyznaje, że na jego folwarku pracowali Żydzi w związku z okolicznościami likwidacji gett w powiecie sokołowsko-węgrowskim. Oczywiście pokazuje się w jak najlepszym świetle. Getto w Kosowie Lackim naziści otoczyli z rana 23 września 1942 r. Do pobliskiego obozu śmierci w Treblince wywieziono około 2700 osób. Kilkaset przetrwało. Były to rodziny rzemieślników, sami rzemieślnicy, a także ci, którzy znaleźli się na legalnych placówkach rolniczych, takich

⁴⁹ AP Siedlce, *Akta procesowe Józefa Górskiego*, Sygn. Akt 62/61/0. Przesłuchanie Hersza Kreplaka, 28 marca 1945 r.

⁵⁰ Jedna z najbardziej masowych, młodzieżowych przedwojennych organizacji syjonistycznych o profilu lewicowym. Odegrała niezwykle ważną rolę w konspiracji żydowskiej w czasach II wojny światowej. Jej członkami byli m.in. Mordechaj Anielewicz (dowódca Żydowskiej Organizacji Bojowej), oraz słynna łączniczka Tosia Altman.

⁵¹ Ch. Folman-Raban, *Nie rozstałam się...*, s. 51.

jak folwark Górskiego. *Aby odroczyć, ile tylko się da, egzekucję Żydów kosowskich, wśród których najwięcej miałem znajomych, wystarałem się o przydzielenie mi całej żydowskiej ludności Kosowa do wykopków. Zjechały ich setki z kobietami, dziećmi, betami i tobołami. Każdy kął zapchany był Żydami. Ceranów stał się istną Jerozolimą* – tak we wspomnieniach opisał to dziedzic⁵².

W śledztwie sprecyzował, że nie były ich setki, lecz konkretnie 80 osób, choć w jeszcze innym miejscu zeznań padła liczba – 40. Zatrudnił ich oficjalnie przez Arbeitsamt. Nie było to niczym wyjątkowym. W tym czasie, a więc tuż po fali akcji likwidacyjnych w miasteczkach okalających Treblinkę, w czasie której w ciągu kilku dni naziści wymordowali około 17 tys. osób, ocalali Żydzi mieli jeszcze kilka miejsc, gdzie mogli się udać. Szukali bezpiecznego miejsca w obozie pracy w Szczegłacinie (przebywało tam około 400 do 800, wymordowano ich pałkami, bez użycia broni palnej prawdopodobnie pod koniec października 1942 r.⁵³), na placówkach rolnych (jak u Górskiego, lub w Rogowie pod Sokółowem Podlaskim⁵⁴) albo w getcie szczątkowym w Kosowie Lackim.

Żydzi pracowali pod nadzorem własnych karbowych, gdyż nie mogli nadażyć za robotnikami polskimi – pisał po wojnie Górski. Dwa miesiące później musiał ulec Niemcom i pozwolić, by Żydów zabrano. Reprymendy co do jego zbyt ludzkiej postawy miał udzielić mu dr Heremann, zastępca Ernsta Gramssa, starosty sokołowsko-węgrowskiego. *Nie wiem z jakich chrześcijańskich, czy jeszcze innych powodów troszczy się Pan o tych Żydów, lecz muszę Pana ostrzec, że ryzykuje Pan własną głową* – opisywał po wojnie Górski⁵⁵. Uznał więc, że dla jego kosowskich sąsiadów i tak nie było już ratunku, a jego gest był rodzajem gestu odraczającego tylko to, co i tak *niechybnie musiało się spełnić*.

Przed wyjazdem Żydzi wręczyli mu list po hebrajsku. Stwierdzili w nim, że Górski postąpił z nimi jak brat religijny. On sam wspomina o tym również w czasie przesłuchania 28 września 1945 r.: *Żydzi za przychodzenie im z pomocą wydali mi świadectwa, podpisane przez Jedwabnika Abrama i Flamę. Dokumenty nie zachowały się. Górski zeznał dodatkowo, że wśród dostarczonych mu Żydów znajdowali się starcy jak małżeństwo Jedwabnik, którzy zasadniczo nie przynosili gospodarstwu żadnej korzyści. Z tego względu ich wydajność była minimalna, więc pieniędzy nic im nie płaciłem, dawałem tylko utrzymanie. Z chwilą zakończenia prac rolnych Żydzi mieli zostać odtransportowani do Kosowa. Zaznaczam,*

⁵² Józef Górski, *Na przelomie...*, s. 93.

⁵³ Zob. M. Wójcik, *A ziemia się jeszcze ruszała*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2010, t. 6, s. 179–193.

⁵⁴ Zob. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego [dalej: AŻIH], *Relacja Joska Kopyto*, 301/4244.

⁵⁵ Józef Górski, *Na przelomie...*, s. 93.

że Niemcy zażądali ich usunięcia z majątku po zakończeniu robót rolnych, gdyż niepotrzebni już byli przy pracach gospodarskich – dodał Górski⁵⁶.

Leszek Kołkowski, przywoływany już ziemianin, w czasie tego samego śledztwa zeznawał, że październik i listopad 1942 r. na folwarku Górskiego wyglądał inaczej. *W czasie, gdy wybierano Żydów do Treblinki, Górskiemu przydzielono ich przez Urząd Pracy (Arbeitsamt). Górski wybrał najbogatszych Żydów, których po wyłudzeniu wszelkich kosztowności oraz pieniędzy wypędzał ze swego majątku, którzy następnie zostali zabrani przez żandarmerię i rozstrzelani. Fakt ten mogą potwierdzić następujący świadkowie, zamieszkali w Warszawie: Hersz Kreplak z żoną, Szymon Cegieł, zamieszkali w Warszawie wyżej wymienieni, znają adres poszkodowanej Róży Flam (Tlan), która obecnie pomieszkuje w Łodzi (adres bliżej nieznany).* Prokurator nie rozpytał szczegółowo Hersza Kreplaka o tę sprawę, Szymona Cegła nie zlokalizował, a w przypadku Róży Flam (właściwie Szoszana Flam lub Rojza Pinkusewicz) podczas poszukiwań podał niewłaściwe nazwisko⁵⁷. W zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego zachowała się jednak inna relacja – Heńka Ostrowicza. W 1942 r. miał on 10 lat. Uciekł z rodziną z warszawskiego getta i osiadł w Kosowie rok wcześniej. W pierwszej akcji w Kosowie zginęli wszyscy jego bliscy. Dowiedział się o tym sam, gdy na chwilę wrócił do rest-getta, ale, ponieważ miał wygląd aryjski, uznał, że bezpieczniejsze będzie dla niego wążsanie się po wsiach. Do Kosowa przychodził od czasu do czasu. W miejscowej kawiarence, do której przyjeżdżał Theodor von Eupen⁵⁸ dowiedział się, że niedługo zlikwidują wszystkich Żydów. Wówczas uciekł do Ceranowa. *Tu spotkałem się z Żydami, którzy pracowali na folwarku, ale nazajutrz po likwidacji ghetta w Kosowie przyjechali Niemcy i wszystkich rozstrzelali*⁵⁹. Musiało się to zatem wydarzyć 20 grudnia. Dzień wcześniej przez Kosów przeszła druga akcja likwidacyjna.

Relacja Ostrowicza stawia Górskiego w niewygodnym świetle. Zaprzecza wszystkiemu, co napisał o swoim bohaterstwie. Drugą taką relacją jest zeznanie Hersza Kreplaka. *W tym czasie, gdy wybierano żydów do Treblinki do majątku Górskiego zostali przydzieleni Żydzi przez Urząd Pracy, Byli to przeważnie ludzie zamożni, po wyłudzeniu od nich kosztowności, które posiadali, Górski ludzi tych*

⁵⁶ AP Siedlce, *Akta procesowe Józefa Górskiego*, Sygn. Akt 62/61/0. Protokół przesłuchania podejrzanego, 28 września 1945 r.

⁵⁷ Urzędnik, który jej szukał, pomylił się w nazwisku i zażądał od kolegów w Łodzi poszukiwania Róży Tlan, a nie Flam, na co 16 sierpnia 1946 r. otrzymał odpowiedź, że takowa tam nie zamieszkuje.

⁵⁸ SS-Hauptsturmführer, Theodor von Eupen – komendant obozu pracy Treblinka I, zbrodniarz wojenny.

⁵⁹ AŻIH, *Relacja Heńka Ostrowicza*, 301/3534.

wydalat z majątku, jako niezdolnych pracy. Co z tymi ludźmi działo się później jest wiadomo dla każdego, złapani przez żandarmerię byli rozstrzeliwani⁶⁰.

To nie są jedyne wątpliwości. Z opisywanymi wydarzeniami powiązany jest też los rodziny Flamów, kupców żydowskich z Kosowa Lackiego. Według zeznania wspomnianego już Edwarda Domańskiego, w przeddzień akcji likwidacyjnej w Kosowie, spotkał on dwóch braci Flamów, którym przekazał, co widział w pobliskim Sokołowie Podlaskim⁶¹. Bracia, nie namyślając się, wyjechali natychmiast do Górskiego z rodzinami tak, jakby mieli tam już umówione miejsce (albo może opłacone?). Wbrew jednak temu, co twierdził Górski, że wszystkich Żydów naziści zabrali z dworku, według przeprowadzonego przeze mnie wywiadu Flamowie znaleźli kryjówkę we wsi. Przynajmniej na kilka miesięcy. Ponownie zatem mamy sprzeczność pomiędzy tym, co pisał Górski, a innymi źródłami. Inna sprawa, że w zeznaniach w śledztwie stwierdził, że wspomniany Abraham Jedwabnik, który rzekomo podpisał mu list pochwalny, zginął w 1943 r. (Górski pożyczał od niego pieniądze przed wojną, a także ukrywał się u niego podczas wejścia Sowietów)⁶². Ze wspomnień wynika tymczasem miał być zabrany już w 1942 r., bo *nieuniknione musiało się spełnić*.

Do późna w nocy widniały tony

Niezależnie od tego, gdzie zatrzymał się Górski w podejściu do kosowskich Żydów, jego historię można odczytywać jako historię zdrady. Wydaje się też, że nie będzie przesadą, gdy porównam jego status finansowy, inteligencję oraz możliwości w warunkach okupacji do słynnego Oskara Schindlera. Tylko że w przypadku hrabiego nie nastąpiła refleksja prowadząca do zmiany postawy. I to zarówno wobec ludności polskiej, jak i żydowskiej.

W 1943 r., w powiecie sokołowsko-węgrowskim, jak w całym Generalnym Gubernatorstwie, po akcji „Reinhardt”, zabrakło siły roboczej do realizacji planów gospodarczych Trzeciej Rzeszy⁶³. Na wieś spadały rozliczne represje z powodu niedostarczania odpowiednich kontyngentów. W lecie 1943 r. w Ceranowie naziści wspólnie z Arbeitsamtem poszukiwali ludzi do wysłania do pracy przymusowej.

⁶⁰ AP Siedlce, *Akta procesowe Józefa Górskiego*, Sygn. Akt 62/61/0. Protokół przesłuchania świadka 28 marca 1945 r.

⁶¹ 22 września 1942 r. odbyła się tam akcja likwidacyjna.

⁶² *Jako Żyd został zastrzelony w 1943 roku*. AP Siedlce, *Akta procesowe Józefa Górskiego*, Sygn. Akt 62/61/0. Protokół przesłuchania podejrzanego 28 września 1945 r.

⁶³ M. Roth, *Herrenmenschen. Die deutschen Kreishauptleute im besetzten Polen – Karrierewege, Herrschaftspraxis und Nachgeschichte*, Göttingen 2009.

Górski o pacyfikacji swojej wsi napisał we właściwy sobie sposób. *W lipcu 1943 r. budzę się wczesnym rankiem, słysząc jakiś niezwykły ruch pod oknem. Okazuje się, że zjechała żandarmeria, gestapo i Arbeitsamt i przeprowadzają pobór na roboty przymusowe do Niemiec. Cała wieś jest pędzona pod pałac. Rozlega się płacz i zawodzenie. Opodal stoją samochody ciężarowe, na które mają być załadowani nieszczęśni wybrańcy, Operacja trwa już parę godzin. O 9-tej zapraszam Niemców na śniadanie, sownicie zakropione alkoholem. Przez ten czas wszyscy wyznaczeni do wyjazdu rozpierzchną się. Po śniadaniu kierownik Arbeitsamtu oświadcza pozostałej nielicznej grupie starszych wiekiem ludzi, że nikogo nie wezmą, ponieważ mieszkańcy Ceranowa mają pracować u mnie*⁶⁴.

We wspomnieniach mieszkanki Ceranowa, pani Marianny, znajduje się fragment związany właśnie z tymi wydarzeniami: *Żandarmi niemieccy przyjeżdżali do wsi z Kosowa, werbowali straż do wynoszenia mebli z domu i palili całe wyposażenie. Bili tych co chcieli coś ukryć ze sprzętu. Tego nie uniknął mój tata. Założyli straż, by pomagać ludziom w nieszczęściu, a w okupację zmieniła się rola straży pożarnej. Ludzi pod presją i batami okupanta zmuszano do niszczenia mienia u sąsiadów. U sąsiada S. Niemcy kazali wynosić i palić wszystko przy pomocy strażaków. [...] Tego dnia było siedem pożarów palonych mebli i sprzętów za stodołami. Do późna w nocy widniały tyny*⁶⁵. W czasie śledztwa przeciwko Górskiemu Zofia Trochmiak zeznała, że w lecie 1943 r. cała wieś została obstawiona i *wszyscy zatrzymani i odprowadzeni do pałacu dworskiego*.

Z pozycji pałacu wojna wygląda lepiej albo inaczej. Jej opis jest zdecydowanie wybiórczy i korzystny dla piszącego. Weryfikując krok po kroku biografię Górskiego, na tle chłopstwa i żydowskich sztetli, rysuje podział, gdzie narodowość nie ma znaczenia. Dziedzic ceranowski współpracuje z nazistami, przyjmuje ich w swoim dworze, zabiega o ich względy, prowadzi z nimi interesy. Był Polakiem, ale czytającym „Main Kampf”. Jesienią 1943 r., dwa miesiące po spaleniu chałup w Ceranowie próbował powołać do życia Związek Ziemiaków, pod nadzorem nazistów. Udało mu się to. Na wznowienie działalności tej organizacji otrzymał zezwolenie Kreislandwirta Borka. Kompetencje związku ograniczono do dyskusji gospodarczej po przeprowadzaniu wizytacji majątków. Na pierwszym spotkaniu zwiedzano ceranowskie posiadłości. Dzień zakończył się przyjęciem, na które zaproszono również nazistów. Dokumenty związane z działalnością tego związku nie zachowały się. Sam fakt powołania tej organizacji wiele jednak mówi o inicjatorze. Hersz Kreplak, Żyd z Kosowa, który ocalał dzięki Ludwikowi

⁶⁴ Józef Górski, *Na przelomie...*, s. 48.

⁶⁵ M. K. Byszewska, *Dzieje Kraju poprzez historię miejscowości i wojennych przeżyć*, Sokołów 2008.

Kołkowskiemu, mieszkającemu w Adolfowie, 7 km od Ceranowa⁶⁶ w czasie przesłuchań stwierdził, że: *Do Górskiego przyjeżdżali stale Niemcy, z którymi urządził libację, wtedy, gdy Ci sami Niemcy, mordowali bezbronną ludność, kobiety i dzieci. Górski to typ człowieka materialisty, podporządkował się jedynie tylko dlatego Niemcom, że czerpał przy ich pomocy korzyści materialne na pocie i krwi swoich braci.*

W 1944 r. Górski zabrał swój dobytek z Ceranowa i uciekł do Warszawy przed nadciągającym frontem. Wśród wywiezionych przez niego rzeczy były meble, srebra, obrazy, cenne książki oraz pamiątki rodowe. Wszystko umieścił w domu swojej ciotki. Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie, majątek przepadł.

Górski został zatrzymany 25 września 1945 r. i trafił do więzienia w Warszawie, a później – w Siedlcach. 16 kwietnia 1947 r., po wygranej procesie, wyszedł na wolność. Rozpoczął pracę jako nauczyciel⁶⁷ oraz prowadził popularnonaukowe odczyty.

Zmarł 19 czerwca 1961 r. w Poznaniu. W tym samym roku, 15 października, jego ciało przeniesiono do krypty kościoła parafialnego w Ceranowie.

⁶⁶ W lesie, obok gospodarstwa Ludwika Kołkowskiego i jego matki, ukrywał się Hersz Kreplak z żoną Chaną Cegieł z Kosowa Lackiego, a także Chaim Zylberman, Imka Akelord i Jankiel Kreplak. Korzystali oni z pomocy Kołkowskich, którzy dawali im jedzenie oraz schronienie jesienią i zimą. Wojnę przeżyli Hersz i Chana. Kołkowscy pomagali również Szymonowi Cegiełowi z Kosowa Lackiego, który pod koniec lipca 1944 r. dołączył do siostry i jej męża po ucieczce z obozu pracy Treblinka I. W 1984 r. Ludwikowi Kołkowskiemu i Stanisławie Kołkowskiej przyznano Medal Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

⁶⁷ Uczył przedmiotów ścisłych w Państwowej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego (1947–1950) i Niższym Seminarium Archidiecezji Poznańskiej w Wolsztynie (1950–1956).

ZARZUTY KONTRWYWIADU ARMII CZERWONEJ WOBEC BYŁYCH WIĘŹNIÓW KL STUTTHOF

Obóz koncentracyjny (*Konzentrationslager*) Stutthof, w obliczu zagrożenia zajęcia go podczas ofensywy Armii Czerwonej, miał zostać ewakuowany. Pospiesznie wywieziono z jego terenu sprzęty, surowce i maszyny do produkcji przemysłowej. Zarządzono też likwidację podobozów i zewnętrznych komand roboczych. Gdy pod koniec stycznia 1945 r. linia walk dotarła już nad Zalew Wiślany, w głównym obozie sformowano z części więźniów kolumny, które pognano pieszo na zachód, w stronę Lęborka. Zły stan fizyczny maszerujących, zapchane wojskiem i cywilnymi uciekinierami drogi, a także skrajne zimno sprawiły, że pochód trwał wiele dni. Brak żywności i okrucieństwo esesmanów dobijających słabszych więźniów, dopełniły obrazu „marszu śmierci”. W efekcie, ewakuację pieszą przeżyła zaledwie połowa z ponad 11 tys. osób, które wyruszyły z obozu głównego. Ich gehenna zakończyła się w marcu, wraz z przejęciem ocalałych przez oddziały sowieckie. Znaczną część z około 10 tys. pozostałych w obozie więźniów w kwietniu skierowano do dalszej ewakuacji, tym razem realizowanej barkami przez wody Bałtyku. Także i tę podróż przetrwała zaledwie połowa płynących. Łącznie, w czasie ewakuacji Stutthofu i jego podobozów, zginęło około 17 tys. więźniów, była to więc czwarta część ofiar funkcjonowania obozu w latach 1939–1945¹.

Uwolnienie ostatnich więźniów

Tymczasem komendant KL Stutthof, *Sturmbannführer* Paul Werner Hoppe, w połowie kwietnia złożył u zwierzchników oficjalne zawiadomienie o rozwiązaniu obozu. Teren w Stutthofie przekazano pod nadzór batalionowi *Wehrmachtu*, choć ostatni esesmani opuścili go dopiero 6 maja 1945 r. Dla kapo, blokowych, jak też dla wskazanych do pilnowania porządku więźniów z tzw. policji obozowej, wyjście poza teren podobozowy nie było wówczas zbyt bezpieczne, ponieważ obawiali się oni odwetu ze strony byłych współwięźniów

¹ Zob. J. Grabowska-Chałka, *Stutthof – informator turystyczny, przewodnik*, Gdańsk-Sztutowo 2004; *Stutthof. Hitlerowski obóz koncentracyjny*, D. Steyer (red.), Warszawa 1988.

za wcześniejsze surowe, często bestialskie traktowanie. Będący w Stutthofie do ostatniego dnia wojny więźniowie nie stanowili zatem jednolitej grupy, a powody pozostawiania ich na miejscu były często odmienne. Wówczas przebywało tam już tylko 120–150 więźniów. Część z nich stanowili chorzy na tyfus, który nie mogli wziąć udziału w ewakuacji morskiej i pozostali w szpitalu obozowym. Kolejna część ukrywała się w okolicach po ucieczce z „marszu śmierci”. Największą grupą byli natomiast funkcyjni i więźniowie pracujący przy podstawowych działalnościach obozowych, także w kuchni. Tuż przed odejściem SS-manów otrzymali oni od *Hauptsturmführera* Paula Ehlego antydatowane, pisemne zaświadczenia o zwolnieniu z obozu².

Były więzień, Piotr Drzewiecki, wspominał ów czas, zwracając uwagę na osobliwą sytuację uzyskania imiennych dokumentów poświadczających pobyt w obozie, wydanych w imieniu szefa gestapo i policji na okręg Gdańsk–Prusy Zachodnie, *Gruppenführera* Fritza Katzmanna: *Pod koniec kwietnia więźniom przebywającym jeszcze w obozie P. Ehle wydał zaświadczenia o zwolnieniu z obozu, z datą wsteczną 15 kwietnia 1945 r. Była to faktycznie inicjatywa polskich więźniów z administracji, którzy zwrócili się do Ehlego z prośbą o wydanie im dokumentu tożsamości, stwierdzającego ich pobyt w KL Stutthof. Ehle zebrał nas wszystkich w Starym Obozie. Wyczytywał nazwiska więźniów wręczając im akty zwolnienia*³.

Wspominał o tym zdarzeniu także Tadeusz Płużański, przebywający w Stutthofie jako więzień pod fałszywym nazwiskiem Jerzy Radwan. Pracował on wówczas w obozowej kuchni. Po wojnie był współpracownikiem rotmistrza Witolda Pileckiego w działaniach jego antykomunistycznej siatki wywiadowczej⁴. Płużański do opowiedzenia swych około wojennych, w tym obozowych losów, użył nietypowej formy wspomnień. Nadał im charakter literacki i postać autobiograficznej powieści pod tytułem „Z otchłani”. Pisał w niej: *Pozostali w kuchni więźniowie z niedowierzaniem oglądali otrzymane właśnie od władz lagru zaświadczenia, że są zwolnieni z obozu i zatrudnieni jako Zivilangestellte. Wszyscy się z tego śmiali, lecz w tym śmiechu było wiele niepewności i lęku o swój los, tym bardziej, że nie wiadomo było, czy w spotkaniu z nową rzeczywistością lepiej będzie być więźniem, czy cywilnym pracownikiem lagru...*⁵

² *Zaświadczenie o pobycie w obozie wystawione dla Franciszka Czerwińskiego*, Archiwum Muzeum Stutthof (AMS).

³ P. Drzewiecki (nr 17782), AMS, *Relacje i wspomnienia*, T. XXIV (Relacja złożona w 1985 r.).

⁴ Tadeusz Płużański w późniejszym okresie działał w siatce wywiadowczej rotmistrza Witolda Pileckiego – oficera w czasie wojny ochotniczo uwięzionego w Auschwitz. Wraz z Pileckim został w 1948 r. skazany przez komunistyczny sąd po pokazowym procesie. Otrzymał karę śmierci, zamienioną następnie na dożywocie, a po ośmiu latach został amnestionowany i wypuszczony na wolność. T. Płużański (syn), *Rotmistrz Pilecki i jego oprawy*, Warszawa 2015.

⁵ T. Płużański, *Z otchłani*, Warszawa 1996, s. 128–129.

Zauważmy tu faktograficzną dokładność, że żołnierze Armii Czerwonej weszli na teren byłego obozu Stutthof pierwszego dnia po kapitulacji wojsk Trzeciej Rzeszy i zakończeniu działań zbrojnych w Europie, czyli rankiem 9 maja 1945 r. Niewola pozostałej jeszcze w obozie, niewielkiej grupy byłych więźniów, ostatecznie ustała wraz z zakończoną kilka godzin wcześniej wojną. Otwarcie bramy obozu miało zatem jedynie symboliczne znaczenie, choć w późniejszych przejawach pamięci uzyskało status symbolu. Do dziś wielość wspomnień o tym zdarzeniu powoduje rozbieżności. Najważniejsze jednak – i tu akurat wspomnienia są zgodne – że w chaosie pierwszych chwil powojnia wypuszczono część byłych więźniów z terenu poobozowego. Pozostali tylko ciężko chorzy, którymi zająć się musiała wojskowa służba zdrowia. Reszta byłych więźniów ruszyła na południe. Już po drodze zwycięzcy ograbili ich z przedmiotów odebranych wcześniej Niemcom, w tym rowerów i zegarków. Kobiet trzeba było nocą strzec przed próbami zgwałcenia przez czerwonarmistów⁶.

Powołanie Komisji Specjalnej

W tym czasie w Stutthofie, po wstępnym rozpoznaniu terenu obozu i przeczesaniu okolic, pospiesznie powołano lokalne przedstawicielstwo sowieckiej nadzwyczajnej komisji państwowej, złożone z oficerów 48. Armii. Jego pracami pokierował generał major Nikołaj Istomin, członek armijnej Rady Wojennej, przed wojną wysokiej rangi funkcjonariusz NKWD⁷. W Stutthofie towarzyszyli mu oficerowie polityczni i pełnomocnicy kontrwywiadu, a także lekarze i inżynierowie o specjalnościach potrzebnych do przeprowadzenia stosownych badań technicznych przejętych obiektów komory gazowej i krematorium oraz odnalezionych środków chemicznych, w tym puszek z cyklonem. Komisja ocenić miała charakter zajętego obozu, szczególnie zaś rolę, jaką pełnił on w ostatnim okresie wojny. Co za tym idzie, wyjaśniano przede wszystkim, jakie osoby znajdowały się tam w momencie zajęcia, a było ich ok 20 tys. Nie bez przyczyny na obszarze poobozowym, w którym w ostatnich miesiącach zostały odseparowane lub przechodziły przezeń tłumy ludzi różnych narodowości, głównie Niemców

⁶ Szerzej: T. Gliniecki, M. Owsiański, *Stutthof 8/9 maja 1945 r. Historia i pamięć*, Sztutowo 2020.

⁷ Istomin Nikołaj Aleksandrowicz, ur. 1898, generał major, członek Rady Wojennej 48 A. Rosjanin. Członek partii komunistycznej od 1919 r. Oficer kadrowy, w Armii Czerwonej od 1918 r. Uczestnik wojny domowej w latach 1918–1922. Nagrodzony plakietą Znak Honoru i Medalem XX lat RKKK. Od 1922 r. oficer polityczny, komisarz wysokiego szczebla, w l. 1939–1941 szef Straży Pożarnej jako części wojsk NKWD. Podczas wojny ojczyźnianej odznaczony trzykrotnie Orderem Czerwonego Sztandaru, orderami Lenina, Suworowa 2 stopnia i Kutuzowa 2 stopnia. *List nagrodowy*, Centralne Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej (CAMO), fond 33, opis' 686046, jedinica chranienia 40, s. 377–378.

z odciętych walkami obszarów, kontrwywiad Armii Czerwonej w krótkim czasie uruchomił punkt kontrolno-filtracyjny. Sprawdzano w nim przeszłość osób zgromadzonych na Mierzei Wiślanej, których liczebność oceniono wówczas na ok. 100 tys. osób, z czego połowę stanowiła niemiecka ludność cywilna. W kilka dni dokonano ich filtracji, ale dokładnych danych o jej wynikach nie posiadamy⁸.



Członkowie sowieckiej komisji państwowej podczas oględzin terenu byłego obozu koncentracyjnego Stutthof, maj 1945.

Źródło: stopklatka z filmu, AMS.

Komisja dokonała oględzin obozu i rozpoczęła prace w celu ustalenia dokładnej liczby przestępstw popełnionych przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym Stutthof i ujawnienia konkretnych sprawców tych zbrodni. Uznała za konieczne skierować do obozu grupę ekspertów w celu ustalenia dokładnej liczby zgonów więźniów spowodowanych przez Niemców, szczegółów pracy komory gazowej i krematoriów. Do czasu przeprowadzenia badań należało wziąć obóz pod opiekę wojska. Zdecydowano się też *skierować do Elbląga, gdzie znajdują się obecnie więźniowie obozu, który zostali uwolnieni przez Armię Czerwoną, grupę śledczych, by zebrała zeznania świadków odpowiadające na wszystkie pytania związane z obozem koncentracyjnym Stutthof*⁹.

⁸ Po prawej stronie Wisły wzięto do niewoli ponad 20 tys. żołnierzy niemieckich. Zob. *Od Sowietkiego Biura Informacyjnego, Raport operacyjny za 11 V 1945*, <http://www.ng.ru/themes/informburol/> [dostęp: 18.05.2022].

⁹ *Raport z 12 V 1945 roku...*, Archiwum Państwowe Federacji Rosyjskiej (GARF), fond 7021, opis 106, dzieło 1, s. 30–34.

Akowcy i kucharze

Niebawem zainstalowano w tymże Elblągu – do którego prowadziła ze Stutthofu jedyna niezalana wodą żuławska droga – grupę sowieckich śledczych z kontrwywiadu wojskowego zwanego *Smiersz*, co było skrótem hasła: śmierć szpiegom. Miała ona pilnie zatrzymywać i przesłuchiwać wszystkich byłych więźniów Stutthofu. Aresztować kazano tych spośród nich, którzy wysługiwali się Niemcom w obozie – wliczając w to także kucharzy – lub przed uwięzieniem byli w konspiracji wrogiej komunistom, np. Polaków z Armii Krajowej i innych zbrojnych organizacji niepodległościowych¹⁰.

Chwile te wspominał Tadeusz Borowski, który uczestniczył w styczniowej ewakuacji pieszej, najpierw z podobozu w Elblągu, a potem z obozu głównego. Uciekł on z kolumny i próbował przetrwać wśród robotników przymusowych, ale ostatecznie wiosną znów trafił do Stutthofu, tyle że w grupie niebędącej więźniami. Tuż po zakończeniu wojny, korzystając z możliwości opuszczenia obozu, ruszył z grupą byłych osadzonych we wskazaną przez czerwonarmistów stronę, do nieodległego większego miasta: *Po nieprzespanej nocy pomaszzerowaliśmy do Elbląga. Na przedmieściu siedzieli w rowach żołnierze rosyjscy, a gdy doszliśmy do nich kazali nam siadać na ziemię. Oczekiwaliśmy w ten sposób na zebranie się większej grupy. Soldaci zapędzili nas do punktu zbornoego koło więzienia, gdzie pojedynczo każdego przesłuchiowano. Byli to NKWD-ziści. Zaczynano się od oddania im drogocennych przedmiotów... Później pytano: Co robitem przez całą wojnę? Powiedziałem, że byłem na robotach w Niemczech, a potem stamtąd uciekłem i byłem w partyzantce. A on na to: W jakiej? Powiadam, że w AK, a później dwa lata w obozie. Po przesłuchaniu, wszystkich co byli w AK, wraz z innymi zapędzono do sądu w Elblągu, przy którym było więzienie.*

Trzymano nas tam przez trzy dni bez jedzenia i picia... W Elblągu wodociągi były nieczynne. Na czwarty dzień wypuszczono nas na mały cmentarz przy więzieniu. Był zadrzewiony. Mielśmy tam gotować sobie jedzenie. Niektóre kobiety miały ze sobą garnki, patelnie. Mężczyźni powłazili na drzewa, natłamali gałęzi i rozniecili ogień. Wody nie było. Za ogrodzeniem płynęła rzeczka. [...] Za rzeczką były zbombardowane budynki, więc kiedy żołdat poszedł za róg parkanu, ja z kolegą uciekliśmy w te gruzy. Pilnujący tego nie zauważył. [...] A tymczasem było to około

¹⁰ Rzecz działa się po oficjalnym rozwiązaniu AK i związana była z nasileniem walki z oddziałami poakowskimi, znajdującymi się na zapleczu Armii Czerwonej, utrudniającymi wprowadzenie rządów prokomunistycznych w Polsce. Byli więźniowie, często ideowi patrioci polscy, mogli zasilić te oddziały. Najjaskrawszym przykładem tuż powojennej walki z podziemiem zbrojnym była tzw. oblawa augustowska, przeprowadzona przez oddziały sowieckie w lipcu 1945 r. Szerzej: T. Radziwonowicz, B. Bojaryn-Kazberuk, *Oblawa augustowska 1945. Okoliczności i ofiary w dokumentach archiwalnych*, Suwałki 2017.

15 maja. Wyszliśmy z tych gruzów na ulicę i spotkaliśmy dwóch znajomych więźniów, którzy nam opowiedzieli o tym, co przeżyli. Ulica, na której się znaleźliśmy, nazywała się Królewiecka. Jest to jedyna ulica, która wtedy należała do Polaków. Mieściło się tam starostwo, milicja, wszystkie urzędy w jednym budynku. Poszliśmy razem z kolegą do starosty, prosić o przepustkę do Augustowa. Starosta odpowiedział, że Rosjanie z miasta nikogo nie wypuszczają, a przepustki polskich urzędów nie są honorowane¹¹.

W Elblągu lista aresztowanych objęła 32 osoby. W ostatnich latach udało się ją pozyskać z rosyjskich archiwów, ale jest to zaledwie dokument sygnałny, bo do całości akt tej sprawy nadal dostępu nie ma. Wiemy natomiast, że w grupie tej byli Polacy, Niemcy, Rosjanie, czeskie Żydówki. Byli też interesujący nas szczególnie, dwaj kucharze obozowi: Czech – Alois Koller i Polak – Zygmunt Kauc¹². Przetrzymano tę grupę początkowo w elbląskim więzieniu w centrum miasta, a potem w podmiejskiej wsi Próchnik, miejscu po wcześniej funkcjonującej tam filii Stutthofu, zwanej *Baukomando OT Elbing*¹³.

Zdaniem sowieckich śledczych, wszyscy aresztowani zostali oskarżeni o przestępstwa w oparciu o zeznania świadków zdarzeń i przyznali się do winy. Zdaniem jednego z wówczas aresztowanych, Mariana Pawlaczyka, on i niektórzy koledzy zostali zadenuncjowani przez byłego więźnia Stutthofu narodowości rosyjskiej w ramach zemsty, a o przyznaniu się do winy nie było mowy¹⁴.

Kto wolny, kto powtórnie uwięziony?

Dla odmiany, Tadeusz Płuzański, dzięki dobrym kontaktom z innym byłym więźniem, pomagającym śledczym w wyłuskaniu podejrzanych o kolaborację, został „wyreklamowany”. To ważne, ponieważ świadczyć może o uznaniowości w aresztowaniach. Płuzański był bowiem zarówno żołnierzem podziemia zbrojnego, jak też kucharzem w obozie i obie te sprawy znajdowały się wśród powodów do aresztowania. On jednak widział działania więźniów zatrudnionych w kuchni nie jako kolaborację, lecz przeciwie, stałe narażanie się Niemcom, by pomóc innym więźniom i ukraść dla nich nieco żywności – kilka bochenków chleba czy zupę z esesmańskiego kotła. Więcej, w dyskusjach z kolegami w obozie

¹¹ M. Borowski, *Szczęściarz. Wspomnienia z wojny: Suwalszczyzna–Stutthof–Elbląg*, Gdańsk 1994, s. 134–135.

¹² Pełna lista aresztowanych w Elblągu podana została w aneksie do niniejszego artykułu.

¹³ Szerzej o filii Organizacji Todta w Elblągu, której zadaniem była budowa umocnień ziemnych w regionie [w:] M. Orski, *Filie obozu koncentracyjnego Stutthof na terenie miasta Elbląga w latach 1940–1945*, Gdańsk 1992, s. 40–41.

¹⁴ *Relacja M. Pawlaczyka*, AMS, dział dokumentacji mechanicznej.

twierdził, że taki rodzaj pomocy jest nie mniej heroiczny od ewentualnego przygotowywania zbrojnego buntu, bo pomagał przeżyć tu i teraz. Jako przykład bohaterstwa podawał też Ladika, kolegę z kuchni, który oczekującym od nich chleba rannym niemieckim żołnierzom wprost powiedział, że przyjmują go z rąk więźniów obozu koncentracyjnego, powodując ich konsternację¹⁵.

Według zapisów Płużańskiego, sytuacja po jego aresztowaniu w Elblągu przedstawiała się mało optymistycznie: *Przesłuchania odbywają się na piętrze okazałej willi, zapewne rezydencji jakiegoś bogatego Niemca. Jurek kilkadziesiąt razy musi powtarzać swoje imię, nazwisko, imię ojca, matki, daty, miejsca zamieszkania, a nade wszystko udział w wojnie 1939, przebieg pracy konspiracyjnej, gestapo, obóz...* [...] *Wreszcie padło kluczowe, jak się Jurkowi zdawało, pytanie.*

– *Jak długo byłeś w koncentracyjnym obozie?*

– *Ponad cztery lata.*

– *Cztery lata – powtórzył przeciągle przesłuchujący. – To znaczy, że współpracowałeś z Niemcami – zawyrokował enkawudysta.*

– *W kuchni byłem tylko kilka ostatnich miesięcy.*

– *Niczewo, niczewo. My to wszystko wyjaśnimy, a tymczasem zostaniesz z nami.*

Wania, odprowadź go.

*Jurek chce jeszcze coś wyjaśnić, protestować przeciwko bezprawiu. Domaga się powiadomienia władz polskich, ale bez żadnego skutku*¹⁶.

Po drodze do celi Płużański – oczywiście wciąż jako Radwan – drugi już raz spotkał byłego więźnia Stutthofu, który pomagał Rosjanom, ale też zauważył jego kłopoty. Tamten zaś musiał zainterweniować u śledczych, skoro ponownie zaprowadzono go przed oblicze oficera, który zdecydował o zwolnieniu z aresztu. Powiedział przy tym, że *czasami nieźle mieć dobrego przyjaciela*¹⁷.

Aresztowanych byłych więźniów wywieziono ostatecznie pod koniec maja do Związku Sowieckiego i tam skazano, tym razem na długoletni pobyt w obozach pracy *Gulagu*¹⁸. W kilkudziesięcioosobowym gronie znalazła się także czwórka Polaków, którzy po uwolnieniu z obozu poszli do Elbląga. Tam zostali zadenuncjowani przez byłego współwięźnia, Rosjanina, wspomagającego śledczych ze *Smiersza*, a wcześniej zatrudnionego w obozowej kuchni, lecz – jak widać – niepodlegającego aresztowaniu. Byli to: Zbigniew Krawczyk, Jan Będziński, Marian Pawlacyk oraz Bernard Opiekuński. Według zapisów sowieckiej

¹⁵ T. Płużański, *Z otchłani...*, s. 122–128.

¹⁶ Tamże, s. 135.

¹⁷ Tamże, s. 136.

¹⁸ Od czerwca 1939 r. do 21 marca 1946 r. pełna nazwa zarządu to: Zarząd Główny Poprawczych Obozów i Kolonii Pracy NKWD ZSRR (ros. *Głównoje uprawnienie isprawitielno-trudowych lagieriej i kolonij*). Zob. *Łagry. Przewodnik encyklopedyczny...*, s. 119, Warszawa 1998.

komisji, trzech z nich pełnić miało wcześniej role obozowych policjantów, a jeden blokowego. Sąd w białoruskim Bobrujsku wymierzył im w październiku wyroki kilkunastu lat ciężkich robót. W styczniu 1946 r. przewieziono ich do syberyjskiej Workuty w Republice Komi. Ci, którzy przeżyli powtórny niewolę, jak relacjonujący owe zdarzenia Pawłaczyk – powrócili do kraju po dziesięciu latach katorgi w kopalniach i ze zrujnowanym zdrowiem. Polska powitała ich dodatkową karą, polegającą na pracy w kamieniołomach. Ostateczną wolność uzyskali w połowie lat 50. XX w. Pawłaczyk wrócił wówczas do Gdyni¹⁹.



Tadeusz Krawczyk, były więzień Stutthofu zatrzymany przez „Smiersz” i skazany na sowieckie łagry, maj 1945.
Źródło: stopklatka z filmu, AMS.

Próby uratowania Polaków przez rodziny – które dowiedziały się o aresztowaniu u progu wolności – spęły na niczym. Ojciec Pawłaczyka, Marcin, bezskutecznie interweniował u polskich władz w sprawie zatrzymanego przez czerwonoarmistów syna, który *przeszedł przez obóz hitlerowski i został w drodze do wolnej Ojczyzny w ten sposób skrzywdzony*²⁰.

O niezasłużonym aresztowaniu kolegów, Pawłaczyka i Będzińskiego, pisał też w swych wspomnieniach Aleksander Kaszuba. Jego zdaniem, *obydwaj byli przykładnymi funkcyjnymi. Narażali się, gdy w ostatnich tygodniach trzeba było*

¹⁹ Relacja M. Pawłaczyka, AMS, dział dokumentacji mechanicznej.

²⁰ *List Marcina Pawłaczyka do wojewody gdańskiego*, 7 VIII 1945, AMS.

w obozie utrzymać chociaż trochę porządku. Panowała tu wówczas anarchia. I to ich kosztowało 15 lat katorgi na Wschodzie²¹.

Nie tylko Polacy

W czerwcowym podsumowaniu działalności Komisji ze Stutthofu, wysłanym do Andrieja Wyszyńskiego, jednego z czołowych komunistycznych urzędników sowieckich, do grona przestępców literalnie zaliczono załogę SS i ochronę obozu, policję obozową, komendantów oddziałów i bloków, starszych komand roboczych, a także kucharzy. W podsumowaniu raportu zapisano wprost: *Nadzwyczajna Komisja Państwowa uważa na konieczne przekazanie wszystkich materiałów śledztwa do prokuratury w celu zorganizowania w mieście Königsbergu publicznego procesu sądowego w sprawie obozu śmierci w Stutthofie*²². Tu zauważmy, że skazania wspomnianej grupy nie były publiczne, a późniejsze oficjalne procesy stutthofskie, które odbywały się w powojennej Polsce, dotyczyły zupełnie innych oskarżonych i oparte były na polskiej, a nie sowieckiej dokumentacji śledczej²³.

Do publicznego procesu aresztowanych wówczas pod zarzutem popełniania przestępstw na więźniach Stutthofu, zorganizowanego po stronie sowieckiej, nigdy nie doszło. Pojawiający się w dokumencie Królewiec trafił tam omyłkowo, gdyż Armia Czerwona traktowała okolice Stutthofu jako część Prus Wschodnich, zgodnie z jurysdykcją terytorialną swoich zgrupowań wojennych, nie zaś z aktualnymi na tamten czas podziałami regionów niemieckich na Prusy Wschodnie i Zachodnie²⁴.

Trzeba zarazem wspomnieć, że szczególnie uważnie przypatrywano się w pierwszym okresie powojnia tym obywatelom Związku Sowieckiego, którzy byli więźniami obozu koncentracyjnego, a wcześniej jeńcami wojennymi. Oddanie się do niemieckiej niewoli było bowiem traktowane przez komunistyczne władze jako akt zdrady i surowo karane. Dość łagodnie potraktowany został zatem przez *Smiersz* Martin Gawriłko, wcześniej żołnierz Armii Czerwonej, który był w Stutthofie w ostatnim okresie jego funkcjonowania i wspominał, że *rozdzielono nas – kobiety i dzieci oddzielnie, starców oddzielnie, inwalidów oddzielnie i tych, którzy mogli służyć w Armii Czerwonej, też oddzielnie. Ja znalazłem się ponownie*

²¹ A. Kaszuba, *Wspomnienia i zeszyty szwedzkie*, Sztutowo 2009, s. 113.

²² *Do towarzysza Wyszyńskiego...*, GARF, f. 7021, op. 106, d. 5, s. 11.

²³ W przygotowaniu jest monografia dotycząca tzw. pierwszego procesu stutthofskiego, przeprowadzonego w Polsce: M. Owiński, *Lagrowi ludzie. Śledztwo i pierwszy proces stutthofski (1945–1946)*, mps.

²⁴ Zob. *Wypis z doniesienia Prokuratora Wojskowego – pułkownika służby prawnej towarzysza Maliarowa o „obozie śmierci” w Prusach Wschodnich na Mierzei Wiślanej*, GARF, f. 7021, op. 106, d. 4, s. 2.

*w wojsku i służyłem w Elblągu, ale krótko – 2,5 miesiąca. Później, jako inwalidę, zdemobilizowano mnie i przeniesiono do rezerwy*²⁵.

Przykładem powtórnie skazanych byłych więźniów Stutthofu, wywodzących się z grona czerwoarmistów, którzy przed osadzeniem mieli status jeńców wojennych, był natomiast uczestnik konspiracji w obozach Czarne i Stutthof, Adam Czeczko. Został on po wojnie też uwięziony w łagrach Workuty, skąd – po rehabilitacji – wyszedł po dziesięciu latach i wkrótce zmarł²⁶.

Podobne przesłuchania i selekcje, jakie kontrwywiad Armii Czerwonej zrealizował w Elblągu, przeprowadzono wcześniej wobec kilku tysięcy byłych więźniów Stutthofu przejętych przez czerwoarmistów pod Lęborkiem. Tam odseparowano, np. kobiety narodowości żydowskiej i księży katolickich z anektowanych ponownie przez Związek Sowiecki krajów nadbałtyckich. Część z nich była w różny sposób prześladowana, w tym poprzez powtórne uwięzienie²⁷.

Podsumowanie

Powyższy artykuł ma charakter sygnałny, ponieważ nie dysponujemy zbyt obszernym materiałem źródłowym dotyczącym zarzutów wobec byłych więźniów Stutthofu, stawianych przez sowiecki wojskowy pion śledczy i wymiar sprawiedliwości. Być może dostępu do tej dokumentacji nie uzyskamy i w kolejnych latach. Jednak dotychczas poznane dokumenty pozwalają już ostrożnie wnioskować o zjawisku ponownego więzienia osób niewygodnych dla władzy sowieckiej, także z grona byłych więźniów obozu. Wobec braku dostępu śledczych do większości esesmanów, wprost odpowiedzialnych za tortury i eksterminację, skupiono się na osobach uznanych za ich pomocników. Ukarano wskazanych przez świadków blokowych, policję obozową i obsługę kuchni. Szczególnie ta ostatnia grupa więźniów funkcyjnych, uznanych za przestępców, wzbudzać dziś może zdziwienie. Kucharzy potraktowano bowiem jako współpracujących z Niemcami, a zatem współwinnych krzywd innych więźniów tylko dlatego, że potencjalnie mieli dostęp do lepszego i obfitszego pożywienia. Wydaje się jednak, że bez rozpatrzenia indywidualnego postępowania poszczególnych osób,

²⁵ *Relacja Martina Gawriłko*, 1963, *Relacje więźniów narodowości rosyjskiej*, AZMS, sygn. 26/49.

²⁶ W. Akimow, *Stutthof*, <http://www.molodguard.ru/heroes3816.htm>. [dostęp: 10.09.2022].

²⁷ Wcześniej tematykę tę poruszał, nieżyjący już historyk z muzeum Stutthof, Marek Orski. Zob. M. Orski, *Ostatnie dni obozu koncentracyjnego Stutthof*, Gdańsk 1998; Tenże, *Sytuacja w obozie koncentracyjnym Stutthof w okresie 25 stycznia – 9 maja 1945 r.* [w:] *Ostatni etap istnienia obozu koncentracyjnego Stutthof* (materiały z sesji), Gdańsk 1985; Tenże, *Represje stosowane przez władze radzieckie wobec więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof po wkroczeniu Armii Czerwonej na terytorium Pomorza Gdańskiego w marcu 1945 roku*, „Gdańskie Studia Humanistyczne”, vol. 8, 2010, nr.1–2, s. 192–222.

także zatrudnionych w obozowej kuchni, taka ogólna ocena, a także idąca za nią kara, były niesprawiedliwe i w wyjątkowy sposób, dotkliwie krzywdzące.

Lista aresztowanych

Paul Knopf, Niemiec, zawiadujący cegielnią przy obozie Stutthof;
Stummer Lorenz, Niemiec, funkcyjny batalionu ochronnego SS;
Kussauer Paul, Niemiec, komendant obozu żydowskiego;
Skrzypkowska Helena, Polka, obywatelka niemiecka,
komendantka obozu nr 1;
Pieychina Aleksandra, Polka, obywatelka polska,
komendantka obozu żydowskiego;
Krawczyk Zbigniew, Polak, obywatel polski, policjant obozowy;
Będziński Jan, Polak, obywatel polski, policjant obozowy;
Pawłaczyk Marian, Polak, obywatel polski, policjant obozowy;
Moske Alfons, Niemiec, komendant wydziału obozowego;
Kutzar Erwin, Niemiec, starszy z bloku 15;
Gutzmer Paul, Niemiec, zastępca komendanta bloku 13;
Freiwald Willi, Niemiec, komendant bloków;
Albrecht Heinrich, Niemiec, starszy komanda roboczego;
Bondarenko Walentyna, Rosjanka z Charkowa, była komsomołka,
komendantka bloku;
Gumilewszaja Galina, Rosjanka z Charkowa, była komsomołka,
komendantka bloków;
Jankowska Kazimiera, Polka, obywatelka polska,
komendantka obozu żeńskiego;
Toiczkina Anna, Rosjanka z Krasnodaru, komendantka bloku;
Eisler Irina, Żydówka, obywatelka czeska, komendantka bloku;
Opiekuński Bernard, Polak, obywatel polski, komendant bloku;
Herschkowitz Olga, Żydówka, obywatelka czeska, komendantka bloków;
Bojnienkowa Jelena, Rosjanka z Saratowa, komendantka bloku;
Koller Alois, Czech, obywatel czeski, kucharz;
Kauc Zygmunt, Polak, obywatel polski, kucharz²⁸.

²⁸ *Do towarzysza Wyszyńskiego...*, GARE, f. 7021, op. 106, d. 5, s. 11.

PIERA SONNINO – HISTORIA OCALENIA

W artykule przybliżę losy Piery Sonnino, włoskiej żydówki z Genui, na tle historii włoskich Żydów w okresie II wojny światowej. Włosi zaufali charyzmatycznemu Benito Mussoliniemu w latach 20. XX w. Na początku rządów zapewnił im poczucie bezpieczeństwa, dając pracę, emerytury, wspierając szkolnictwo i rozwijając gospodarkę. Dlatego nie powinno dziwić, że w 1940 r. naród przyjął bez sprzeciwu wiadomość o przystąpieniu Włoch do wojny u boku potężnej Trzeciej Rzeszy.

W 1938 r. we Włoszech wprowadzono tzw. *Le leggi per la difesa della razza*, czyli prawa dotyczące obrony rasy. Enzo Collotti, włoski historyk, zauważa: *Faszystowskie Włochy chciały pokazać, że nie pozostają w tyle, a wymyślenie osoby Żyda jako wroga stworzyło okazję do wskazania palcem na nieprzyjaciela we wnętrznego i stanowiło cel dla najbardziej ekstremistycznych odłamów faszyzmu, nowo powstałego imperium, które nie rozwiązało żadnego z problemów trapiących włoskie społeczeństwo, prowokując do tego widmo związków mieszanych. Kampania przeciwko Żydom posłużyła również reżimowi do wydostania się ze ślepej uliczki, w którą Włochy wpadły w związku z działaniami w Afryce, gdzie sukces militarny był w dużej mierze równoważony przez izolację międzynarodową, a jedyną drogą ucieczki były nazistowskie Niemcy¹.*

Czy włoscy Żydzi mogli czuć się bezpiecznie w faszystowskich Włoszech, biorąc pod uwagę powyższe okoliczności? Pisze o tym m.in. Raul Hilberg: *relacje między Żydami a Włochami rozwinęły się w stopniu, który utrudniał prześladowania Żydów bowiem szybko i głęboko przeniknęli do życia Włoch²*. I tak np. Liana Millu³, która przed wojną była nauczycielką, a wprowadzenie ustaw rasowych spowodowało, że musiała odejść ze szkoły, nie do końca rozumiała, co oznacza stwierdzenie „być Żydówką”. Ona zawsze czuła się tylko Włoszką. Podobnie myślała Liliana Segre⁴,

¹ Jeśli nie podano inaczej, wszystkie tłumaczenia pochodzą od autorki. E. Collotti, *Il fascismo e gli ebrei. Le leggi razziali in Italia*, Corriere della sera, Milano 2018, s. 59.

² R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, tom II, przeł. J. Giebułkowski, Warszawa 2014, s. 821.

³ Liana Anna Millu, po wprowadzeniu ustaw rasowych, jako Żydówka musiała odejść z pracy w szkole. Przeniósła się najpierw do Florencji, a później do Genui. W 1943 r. przyłączyła się do partyzantów z grupy „Otto”. W marcu 1944 r. została zdekonspirowana i aresztowana. Trafiała do KL Auschwitz, a potem do KL Ravensbrück i Malchow. Po wojnie wróciła do Włoch. Napisała 5 książek o swoich obozowych losach.

⁴ Liliana Segre – włoska działaczka społeczna i przedsiębiorczyni, ocalała z Holokaustu. W styczniu 1944 r. przywieziono ją do KL Auschwitz, gdzie zamordowano jej ojca. Uczestniczyła w marszu

która jako 14-latka została przywieziona do KL Auschwitz. Tak postrzegało siebie wielu włoskich Żydów: siostry Bucci⁵, Primo Levi. Nie rozumieli, dlaczego ustawy rasowe ich dotyczą. Dlaczego mają porzucić pracę w wojsku, służbie cywilnej, partii, a później: szpitalach, sądach czy szkołach? Włosi Żydzi, inaczej niż Niemcy czy wschodnioeuropejczy, do pewnego momentu nie odczuwali zbyt mocno regulacji rasowych, ponieważ patrzono na nie przez palce. Efektem było m.in. to, jak zauważa Hilberg, że tylko 27% włoskich Żydów do 1941 r. opuściło kraj⁶.

Sytuacja zmieniła się w styczniu 1943 r. Niemcy zaczęli wówczas okazywać zaniepokojenie w związku z „dobrą” sytuacją włoskich Żydów. Trzecia Rzesza oczekiwała od Włochów większej stanowczości. Galeazzo Ciano, minister spraw zagranicznych, otrzymał oficjalny list od ambasadora Hansa Georga von Mackensena, w którym przypomniano mu, że *włosi Żydzi są przecież Żydami*.

25 lipca 1943 r. Benito Mussolini został odsunięty od władzy, a Niemcy rozpoczęli okupację Włoch. *We wrześniu 1943 r.* – pisze Hilberg – *i następnych miesiącach do Włoch przybył tłum biurokratów niemieckich, aby pokierować sprawami kraju. Spośród wielu niemieckich agend istniejących wówczas na Półwyspie Apenińskim wybraliśmy trzy, które wydawały się odgrywać kluczową rolę w próbie dokonania zagłady Żydów włoskich*⁷.

Rząd nowo mianowanego premiera Pietra Badoglio, po podpisaniu aktu bezwarunkowej kapitulacji Włoch, wypowiedział wojnę Trzeciej Rzeszy 13 października 1943 r.

W tej sytuacji Trzecia Rzesza zintensyfikowała działania na Półwyspie Apenińskim. Wysłano tam m.in. Karla Wolffa⁸ i Ottona von Wächtera⁹. Do Tyrolu został skierowany Franz Hofer, a do Triestu Odilo Globocnik. Pod koniec listopada 1943 r. włoskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych poleciło policji i karabinierom pod dowództwem Tullia Tamburinianiego, aby ci dokonywali obław na Żydów, których później deportowano do obozów zagłady.

śmierci do KL Ravensbrück i doczekała wyzwolenia. Spośród 776 włoskich dzieci poniżej 14. roku życia, wywiezionych do Auschwitz, przeżyło 25 osób.

⁵ Tatiana Bucci i Andra Bucci – siostry, byłe więźniarki KL Auschwitz, błędnie uznane za bliźniaczki, na których doktor Mangele przeprowadzał pseudobadania.

⁶ R. Hilberg, *Zagłada...*, s. 827.

⁷ Tamże, s. 830.

⁸ Karl Friedrich Otto Wolff – SS-Obergruppenführer i generał Waffen-SS, zbrodniarz wojenny, organizator deportacji Żydów do obozu zagłady w Treblince. Najwyższy Dowódca SS i Policji we Włoszech. Był także przedstawicielem Trzeciej Rzeszy przy marionetkowym rządzie Benita Mussoliniego.

⁹ Otto von Wächter – SS-Gruppenführer, gubernator dystryktu krakowskiego i Dystryktu Galicja Generalnego Gubernatorstwa. W 1945 r. zbiegł do Włoch. Pod nazwiskiem Otto Reinhardt ukrywał się w Rzymie, w katolickim kolegium, gdzie zmarł.

26 września 1943 r. Herbert Kappler, szef gestapo w Rzymie, nakazał, aby włoscy Żydzi przekazali mu 50 kg złota. Zbiórka rozpoczęła się niemal od razu. W obawie, iż nie uda się zebrać tak dużej ilości kosztowności (w tym czasie wielu Żydów już się ukrywało), poproszono Watykan o pożyczanie 15 kg złota. Papież wyraził zgodę. To wsparcie okazało się jednak niepotrzebne, gdyż Włosi zebrali w dobrowolnych zbiórkach aż 80 kg złota. Niemcy na tym nie poprzestali.

29 września skonfiskowano z biura rzymskiego zarządu Unii Gmin Żydowskich „Giunta”¹⁰ spis wpłat na poczet gminy, co dawało im pełen wykaz włoskich obywateli – Żydów¹¹. Niemcy postanowili przenieść 8 tys. rzymskich Żydów na północ kraju, *gdzie mieli zostać zlikwidowani*¹². W obawie przed reakcją Watykanu odstąpiono od tego pomysłu. Instrukcja z Berlina nakazywała, aby Żydzi ci zostali wysłani jako zakładnicy do KL Mauthausen, na co natychmiast zareagował biskup Alois Hudal¹³, wysyłając apel do generała Reinera Stahela¹⁴. Nic to nie dało. Jak pisze Hilberg: *Akcji nie można było już zatrzymać. Rozpoczęła się w nocy z 15 na 16 października i zakończyła się przed upływem doby. Do jej przeprowadzenia generał Stahel oddał SS-Obersturmbannführerowi Kapplerowi 5. Kompanię 15. Pułku Policji, 3. Kompanię 20. Pułku Policji oraz 11. Kompanię 12. Pułku Piechoty. Jako że 5. Kompania pełniła funkcje wartownicze, podlegając generałowi Stahelowi, oddelegował on oddział 2. Pułku Spadochronowego, aby zastąpili ją w jej regularnych obowiązkach. Podczas akcji nie było żadnych „incydentów”. Ogółem w oblawie (nazzia) ujęto 1259 osób. Po zwolnieniu części pół-Żydów i Żydów z małżeństw mieszanych 18 października 1943 r. 1007 osób deportowano do obozu zagłady Auschwitz*¹⁵.

Od tego momentu włoscy Żydzi zaczęli intensywnie szukać schronienia, co nie było łatwe. Na wynajęcie mieszkania trzeba było mieć pieniądze, a oszczędności

¹⁰ R. Hilberg, *Zagłada...*, s. 832.

¹¹ Podaję za P. Podemskim, *Prawna i faktyczna sytuacja włoskich Żydów w dobie prześladowań faszystowskich 1938–1943*, „Studia nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem” 2013, 35. nr 3, s. 7–30, <https://www.repozytorium.uni.wroc.pl/dlibra/publication/117265/edition/108253?language=en> [dostęp: 10.09.2022].

¹² R. Hilberg, *Zagłada...*, s. 834.

¹³ Biskup Alois Hudal najbardziej znany był z tego, że bronił do końca syntezy między katolicyzmem a narodowym socjalizmem oraz ułatwił ucieczkę kilku nazistowskich zbrodniarzy do Ameryki Południowej.

¹⁴ Generalleutnant Rainer Stahel w 1943 r. dowodził 2 Brygadą Obrony Przeciwlotniczej, utrzymującą obronę drogi do Mesyny. Po zdobyciu przez aliantów południowych Włoch został przeniesiony do Rzymu, gdzie objął dowództwo garnizonu. W lipcu 1944 r. skierowano go do Wilna w czasie operacji „Ostra Brama”; dowodził garnizonem Warszawy na początku powstania warszawskiego, a od 22 sierpnia 1944 r. niemieckim garnizonem Bukaresztu. Aresztowany w Rumunii przez NKWD, resztę życia spędził w sowieckich łagrach.

¹⁵ R. Hilberg, *Zagłada...*, s. 835.

szybko się kończyły. Żydzi stawali się *łatwym celem ruchomego Einsatzkommando Dannecker oraz kolaborantów włoskich, w tym nowo sformowanych, autonomicznych legionów faszystowskich*¹⁶. Pod koniec listopada 1943 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało instrukcję, w której nakazano policji i karabinierom konfiskatę majątku żydowskiego i przekazanie go włoskim ofiarom bombardowań. Żydowscy właściciele mieli być deportowani do obozów zagłady.

14 listopada 1943 r. z Florencji i Bolonii wyruszyły pierwsze pociągi w kierunku Auschwitz. 6 grudnia dwa kolejne z Mediolanu i Werony¹⁷. Niemcy naciskali również na rząd Mussoliniego, aby ten utworzył *obozy koncentracyjne w północnych Włoszech*¹⁸.

Francesca Tacchi w książce „Fascismo” opisuje, jak funkcjonowały obozy koncentracyjne i zagłady na terenie Włoch. *Pierwszy obóz koncentracyjny został oficjalnie otwarty w Fossoli, niedaleko Carpi, 5 grudnia 1943 r., w byłym obozie jenieckim. Było to miejsce tranzytowe, gdzie przeprowadzano selekcję do deportacji do Niemiec, administrowane przez prefekturę Modenese. W sierpniu 1944 r., w związku ze zbliżaniem się do aliantów, obóz został zlikwidowany, a Żydzi zostali przeniesieni do Gries, koło Bolzano. Już w 1940 roku na terenie kraju istniało około pięćdziesięciu obozów koncentracyjnych, w których na potrzeby wojny internowano Żydów, głównie obcokrajowców. Obozy znajdowały się głównie w Abruzji i Molise, Kampanii, Basilicacie, dwa w Toskanii, inne na wyspach Ponza i Ventotene. Największą z nich była huta w Tarsia (Kalabria), w której przebywało około 2 tys. Żydów. Obozy, w których rejestrowano Żydów, stały się w następstwie 8 września „dogodnymi” miejscami identyfikacji, gromadzenia i tranzytu Żydów do obozów zagłady; istniejący aparat prześladowczy ułatwiał przyjęcie „ostatecznego rozwiązania”. Jedyne obóz zagłady na terytorium Włoch powstał w Risiera di San Sabba, fabryce ryżu na obrzeżach Triestu*¹⁹. Obozy te posłużyły do skupiania w jednym miejscu Żydów, aby wysłać ich do Auschwitz. Na pociągach niekiedy umieszczano tabliczkę z tą nazwą. Liliana Segre, była więźniarka KL Auschwitz, wspomina: *Po raz pierwszy zobaczyliśmy napisane kredą na wagonie: „Auschwitz bei Katowice”. Zrozumieliśmy, że to jest nasz cel podróży. Dla większości z nas byliśmy w przededniu śmierci. Nie było już nic do powiedzenia. Trzymaliśmy się naszych bliskich i przekazywaliśmy sobie miłość jako ostatnie pożegnanie*²⁰.

¹⁶ R. Hilberg, *Zagłada...*, s. 837.

¹⁷ Tamże, s. 838.

¹⁸ Tamże, s. 839.

¹⁹ F. Tacchi, *Fascismo*, Giunti, Firenze 2008, s. 254.

²⁰ S. Baronia, *Giorno della Memoria: mai dimenticare*, <http://www.korazym.org/54914/giorno-della-memoria-mai-dimenticare/> [dostęp: 11.09.2022].

Z Włoch deportowano do Auschwitz 7,5 tys. Żydów, przeżyło około 800 osób²¹.

Piera Sonnino urodziła się w okolicach Neapolu w typowej żydowskiej rodzinie, która bardzo dobrze zasymilowała się ze społeczeństwem włoskim. Mama i ojciec Piery, Giorgina Milani i Ettore Sonnino, mieli jeszcze pięcioro dzieci. Byli to: Poaolo (ur. 1917), Roberto (ur. 1918), Maria Luisa (ur. 1920), Bice (ur. 1923) i Giorgio (ur. 1925). Dwaj najstarsi synowie wskutek ustaw rasowych zostali zmuszeni do przerwania wojskowych karier. Rodzina Sonnino początkowo nie odczuwała większych represji, pomimo iż wszyscy zdawali sobie sprawę z sytuacji w Europie (na przełomie lat 1934/1935 r. gościli w domu żydowskich uciekinierów z Niemiec).

We Włoszech Żydzi mogli pracować. Piera pomagała w biurze w Novi Ligure, w miejscowości oddalonej od jej rodzinnego domu około 100 km. Do rodziców przyjeżdżała tylko na soboty i niedziele. Życie rodziny Sonnino toczyło się we względnie spokojnym do 8 września 1943 r.

Wiadomość o kapitulacji rządu zaskoczyła Pierę i jej brata Paola, który zdecydował, że siostra musi wrócić z nim do domu. Od tego momentu rodzina czuła, że ich życie jest zagrożone. *Potrzebowałibyśmy dowodów osobistych z fałszywymi danymi, ale ani nasz ojciec, ani moi bracia nie wiedzieli, jak je zdobyć. Staliśmy się nagle jak zając, którego stado psów wygoniło z lasu i który został złapany na otwartej przestrzeni, bezbronny*²² – pisze Piera.

Rodzina Sonnino spotkała na swojej drodze wielu ludzi, którzy bezinteresownie pomagali im się ukrywać. Ogromnym wsparciem był dla nich pracodawca młodszej siostry Piery, adwokat Giorgio Sciarretta. Mężczyzna pomógł im finansowo. Z kolei znajoma mamy Piery, Maria Luiza Bancalari, znalazła mieszkanie w Genui, gdzie wszyscy przebywali przez kilka miesięcy²³.

Jednak nie wszystko układało się dobrze. Włosi, wobec nazistowskiego terroru, bali się o życie. Dlatego woleli, aby Żydzi nie mieszkali w pobliżu. Piera pisze, co się działo, gdy rodzina Sonnino wyprowadzała się do kolejnego mieszkania: *Wokół nas zgromadziło się sporo ciekawskich i „życzliwych” osób, które chciały zobaczyć, jak odchodzi „żydowska rodzina”. Patrzyli na nas z żalem w oczach. Nigdy nie zapomnę tego widoku*²⁴.

²¹ Podaję za: <https://www.auschwitz.org/media/podstawowe-informacje-o-auschwitz/> [dostęp: 11.09.2022].

²² P. Sonnino, *Questo è stato, il Saggiatore*, Milano 2014, s. 34.

²³ Tamże, s. 44.

²⁴ Tamże, s. 38.

Z czasem sytuacja stawała się coraz trudniejsza i rodzinna Sonnino zmuszona była do ciągłego zmieniania mieszkań, co nie było to proste.

Pewnego razu rodzinę Sonnino wezwano, aby uregulowała formalności związane z meldunkiem. Piera pamięta, że na posterunku komendant policji okazał się bardzo uprzejmy, ale i stanowczy: *Zapraszając państwa tutaj [...] narażam siebie i moich ludzi na ryzyko, które możecie bardzo dobrze ocenić. Od dawna mamy świadomość, że jesteście Żydami. Niestety, nie tylko my o tym wiemy. Ludzie gadają. Gdyby ktoś donosił to Niemcom, my też bylibyśmy wplątani w to, że nie zgłosiliśmy was w odpowiednim momencie. Pewne jest to, że to nie my przekazemy was w ręce szkopów. Konieczne jest jednak, abyście w swoim i naszym interesie natychmiast opuścili tę miejscowość, Pietranerę. Jedyne, co mogę dla was zrobić, to poradzić wam, żebyście wyjechali*²⁵.

Rodzina zmieniała więc kryjówki. Raz zatrzymali się w hotelu, innym razem udawało im się wynająć niewielkie mieszkanie. Z czasem ich oszczędności i pieniądze od Giorgio Sciarretta się skończyły. Poza tym Piera została okradziona, ale złapała złodzieja i doprowadziła go na komisariat. Historię kradzieży opisała lokalna gazeta. Nikt jednak nie zwrócił uwagi na żydowskie pochodzenie Piery: *Piętnaście linijek w jednej kolumnie z moimi pełnymi danymi osobowymi. Przez długi czas obawiałam się, że ta wiadomość naprowadziła Niemców na nasz trop*²⁶.

Tragedia rodziny rozpoczęła się 12 października 1944 r. Aresztowano wówczas Ettore. Czterej policjanci wyciągnęli go z domu. Po wojnie Piera ustaliła, że za aresztowanie odpowiedzialny był komendant policji, Brenno Grandi. W procesie, który odbył się w 1947 r., został on jednak uniewinniony, ponieważ udowodnił, iż nie pobierał pieniędzy za swoją działalność. Piera pisała: *ci czterej policjanci, którzy wykonywali jego rozkazy [Grandiego – A. S. Z.], gdziekolwiek dziś są, od chwili, gdy wyciągnęli nas z naszego domu, w tym momencie, rozpoczęli naszą drogę ku śmierci. Myślę, że oni, dziś, mają w pamięci to wydarzenie i wiedzieli, że wysyłają nas na zagładę*²⁷.

Na komisariacie policji jeden z braci Sonnino spotkał szkolnego kolegę, który okazał się kolaborantem. Przywitał on Roberta słowami: *Dzień dobry! Dzisiejszego ranka mamy wspaniałą zdobycz. Cała żydowska rodzina w komplecie.*

We wspomnieniach Piera zapisała: *Skrupulatnie zapisywali nasze nazwiska i kazali nam podpisać jakiś dokument. Następnie kilku strażników zaprowadziło nas do piwnicy i otworzyło drzwi do celi. Mama weszła pierwsza i krzyknęła: „Hektor!”*²⁸.

²⁵ P. Sonnino, *Questo...*, s. 41.

²⁶ Tamże, s. 47.

²⁷ Tamże, s. 55.

²⁸ Tamże, s. 56.

Była przekonana, że to niejaka pani Grossi, mieszkająca w tym samym budynku przy Via Montallegro, zgłosiła funkcjonariuszom obecność rodziny²⁹. Po latach okazało się, że wnuki pani Grossi uczęszczają do tej samej szkoły, co córka Piera.

Rodzinę Sonnino wolności pozbawił pułkownik policji, Brenno Grandi. Jego nazwisko znane było dobrze genueńskim Żydom³⁰. Za wydanie Żyda można było otrzymać aż 5 tys. lirów, co pozwalało wówczas na utrzymanie rodziny przez około 6 miesięcy.

Po krótkim pobycie w obozie w Bolzano rodzina Sonino była transportowana do Auschwitz. W drodze poznali Elenę Recanati Foę, która podobnie jak Piera znalazła się w nielicznej grupie ocalałych. Do Auschwitz dotarli 28 października 1944 r., gdzie ich rozdzielono.

Piera została z siostrami: Marią Luizą i Bice³¹. Po kilku dniach dowiedziały się od więźniarki, dr Bianki Marii Morpurgo, że ich rodzice najprawdopodobniej zostali już zagazowani. Po kilku dniach Pierę i jej siostry przewieziono do obozu w Bergen-Belsen.

Pomimo fizycznego wyczerpania natychmiast zostały zmuszone do wykonywania bardzo ciężkiej pracy, okryte kilkoma szmatami i w prowizorycznym obuwiu. Pomagały sobie, jak mogły. W styczniu 1945 r. strażnik wywołał z listy kilka nazwisk, wśród nich Marię Luizę. Siostry myślały, że została ona skierowana do łżejszej pracy. Tak się nie stało. Nigdy już więcej nie zobaczyły siostry.

Wkrótce zmarła Bice. Jej ciało pozostawało przez kilka dni przed barakiem zasypane śniegiem.

Piera została sama. Skrajnie wyczerpana codziennie walczyła o przetrwanie. Przeżyła. W kwietniu 1945 r. została ewakuowana z innymi wyzwolonymi więźniami. Przewieziono ją do szpitala w Hamburgu. Następnie kilka miesięcy spędziła w szpitalu polowym. 21 września pociągiem dotarła do Merano.

We wrześniu 1950 r. pojechała znowu do Genui. Powrót do domu, który został całkowicie splądrowany, nie był szczęśliwy. Ministerstwo Pomocy Po wojennej poinformowała ją, że najbliższa rodzina zginęła. Ocalała tylko ciotka i kuzynka. Dzięki nim Piera powoli odbudowała swoje życie. Wyszła za mąż za Antonia Gaetano Parodiego, dziennikarza „L'Unità” i urodziła dwie córki, które otrzymały imiona jej zamordowanych siostr: Bice i Maria Luisa.

W 1960 r. spisała świadectwo o piekle, jakie przeżyła w niemieckich obozach. Świadectwo, które przez 42 lata pozostawało zamknięte w szufladzie.

²⁹ P. Sonnino, *Questo...*, s. 57.

³⁰ Tamże.

³¹ W Auschwitz Piera otrzymała numer obozowy A-26699, Maria Luiza – A-26698, a Bice – A-26700.

Piera Sonnino zmarła w Reggio Emilia 11 maja 1999 r. W maju 2002 r. jej córka Maria Luisa przesłała rękopis do redakcji tygodnika „Diario”. Redakcja stworzyła rubrykę „La memoria lunga” (Długa pamięć), gdzie publikowano świadectwa ocalałych.



Okładka książki wydanej w 2004 r. Na zdjęciu Piera i jej rodzeństwo. Piera siedzi, jako jedyna, w czarnej sukience. Po latach jej córki wspominały, że ich mama przez całe swoje życie uważała, że był to znak, iż tylko ona ocaleje i będzie w czerni opłakiwała rodzinę

Wspomnienia Piery Sonnino zostały opublikowane w czasopiśmie, a później wydano książkę: „Questo è stato. Questo è stato. Una famiglia italiana nei lager” („To było. Włoska rodzina w lagrach”). Książka znalazła się również na półkach księgarni we Francji, USA i Holandii. W 2018 r. w dzielnicy San Fruttuoso w Genui umieszczono tablicę ku pamięci rodziny Sonnino i Piery.

Reasumując, można zauważyć, po 1943 r. zainteresowanie Włochów żydowskimi sąsiadami wzrosło, gdyż zaczęli widzieć szansę na szybkie wzbogacenie się na żydowskiej krzywdzie. Stąd niektórzy kolaborowali z Niemcami³². Przypadek rodzinny Sonnino ukrywającej się przez wiele miesięcy w Genui pokazuje, jak funkcjonowali wtedy włoscy Żydzi.

³² Włosi mają też osoby, z postawy których mogą być dumni, np. Giorgio Perlasca ocalił 5016 osób. Udawał hiszpańskiego konsula i na Węgrzech tworzył tzw. bezpieczne domy: *Udzielaliśmy schronienia wszystkim ludziom, bez zbadania zbędnych pytań [...]. Osoby, bogate czy biedne, nie miało to dla nas znaczenia, ponieważ wszystkich połączyło wspólne nieszczęście.* Zob. G. Perlasca, *L'Impostore*, Bolonia 2017, s. 16.

IV

KOŚCIÓŁ A LUDOBÓJSTWO

POSTAWA PIUSA XII W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ. SPRZECIW CZY KOLABORACJA?

Nazizm jest szatańskim upiorem, butnym odstępstwem od Jezusa Chrystusa, zaprzeczeniem Jego nauki i dzieła odkupienia, kultem przemocy, bałwochwalstwem wobec rasy i krwi, klęską ludzkiej godności i wolności – orzekł Pius XII 2 czerwca 1945 r. na konsystorz, spotkaniu z kardynałami¹. W tym czasie Hitler od ponad miesiąca już nie żył, a stworzona przez niego Trzecia Rzesza została pogrzebana pod gruzami Berlina.

Jaka więc była w rzeczywistości postawa Kościoła katolickiego wobec wojny Hitlera i nakręcającego jego polityczny terror nazizmu, kiedy niemiecki dyktator kształtował bieg losów świata? Odpowiedź skupia się na dwóch aspektach, choć stale się przeplatających: stanowisku niemieckiego kościoła katolickiego – i szczebel wyżej – Kurii Rzymskiej z papieżem Piusem XII. W uzupełnieniu pojawi się trzeci wątek poświęcony roli katolickich duchownych w ucieczce zbrodniarzy nazistowskich po 1945 r. z Europy na kontynent południowoamerykański.

Rząd Rzeszy, który w chrześcijaństwie dostrzega niewzruszone fundamenty moralności i obyczajności naszego narodu, przykłada wielką wagę do dalszego utrzymywania przyjacielskich stosunków ze Stolicą Apostolską – brzmiał skąpy akapit poświęcony kościołowi katolickiemu w oświadczeniu rządu nowego premiera Adolfa Hitlera². Od przejścia władzy minęło akurat 7 tygodni. 50-minuowe *expose* kanclerza nie zawierało jeszcze tego potencjału przemocy, jakim już niedługo miał epatować nazistowski reżim. Passus o chlubnej roli chrześcijaństwa i przyjaznej relacji do Watykanu był bardziej niż bałamutny. Choć Hitler *expose* wygłosił nie w garniturze, lecz w brunatnej koszuli członka fanatycznej NSDAP.

To, co naprawdę Hitler sądził o kościele katolickim, zdradził bez fanfar, bo poufnie w liście do prezydenta senatu w Wolnym Mieście Gdańsku, Hermanna Rauschninga: *Niech sobie faszyzm w imieniu Boga zaprowadzi pokój z Kościołem. Ja również będę to czynił. Ale nawet to nie powstrzyma mnie przed wytypieniem z korzeniami chrześcijaństwa w Niemczech. Naród nasz musi zadecydować: albo*

¹ A. Giovannetti, *Der Vatikan und der Krieg*. Mit einem Vorwort von Monsignore Bruno Wüstenberg, Köln 1961, s. 552.

² Text *expose*: *Erklärung der Reichsregierung* [w:] Reichstagprotokolle 1933, 2. Sitzung, 23. März 1933, s. 23–33, tu s. 31.

wierzy w żydowskiego Chrystusa razem z jego zniewieściałą moralnością współczucia, albo posiadzie mężną i heroiczną wiarę w Boga, tkwiącego w jego naturze, narodzie, losie, w jego własnej krwi. [...] Nie ma znaczenia, czy jest to Stary czy Nowy Testament, czy też są to tylko słowa Jezusa: wszystko jest jednym żydowskim kręactwem. [...] Albo jest się chrześcijaninem, albo Niemcem. Kościół krok po kroku traci grunt pod nogami. Czy można wierzyć, że masy kiedykolwiek staną się chrześcijańskie? Nonsens. Nigdy! Bajka się skończyła. I my przyspieszymy bieg wydarzeń. Klechy same wykopią sobie grób. I zdradzą swojego kochanego Boga dla nas. Zdradzą wszystko, by uratować swoje nędzne posiadki i dochody. [...] Przeznaczenie powołało mnie na wielkiego wyzwoliciela ludzkości³.

Hitler się nie mylił. Dryfująca po wstrząsie I wojny światowej (1914–1918) Europa, pozbawiona politycznych przewodników, nie musiała długo czekać na gangsterskich misjonarzy, Niemcy zaś na totalitarnego kapłana. W dogorywającej Republice Weimarskiej jawił się on niczym mesjasz z niepokromionym apetytem do panowania nad światem. Jakby żywe wcielenie rycerza ze słynnej ryciny Albrechta Dürerra „Rycerz, śmierć i diabeł”. Prawica dostrzegając w nim władcę, wojownika i kapłana, podczas gdy ewangelicy *obdarzonego wielkością Führera, zesłanego przez Boga*⁴. W tym czasie sam „mesjasz” był już całkowicie areligijny, abstrahując od wiary w determinizm biologiczny. Wychowany w katolicyzmie, odwrócił się do niego plecami. Z Kościoła jednak nigdy oficjalnie nie wystąpił⁵. Sam zresztą zachowywał te pozory, powołując się w przemówieniach na Opatrzność, a zaraz po zdobyciu władzy wielokrotnie odwiedzając kościół. W katolickiej świątyni znalazł się po raz ostatni na mszy żałobnej za marszałka Piłsudskiego, kiedy w nawie głównej przy ołtarzu wystawiono nawet atrapę trumny marszałka (1935 r.). Ale już w latach 20. XX w. wyznał otwarcie generałowi

³ H. Rauschning, *Gespräche mit Hitler*, Zürich und New York 1940, s. 50–53.

⁴ Tak twierdził ewangelicki biskup Nassau i Hesji dr Ernst Ludwik Dietrich w okólniku napisanym po krwawej łaźni, czyli masowym wymordowaniu przez Hitlera wewnętrznych przeciwników 30 czerwca 1934 r. Ponadto biskup Dietrich skierował do Hitlera telegram z najlepszymi podziękowaniami za *pierwszą operację ratunkową*. E. Klee, *Das Personenlexikon zum Dritten Reich. Wer war was vor und nach 1945*, Frankfurt am Main 2005, s. 110. Niedługo potem wybrany na protestanckiego biskupa Rzeszy (Reichsbischof) pastor Ludwig Müller, który wstąpił do NSDAP w 1931 r., określił Führera *podarunkiem od Boga, który uratował nasz naród*. K. Scholder, *Kirchen und das Dritte Reich*, t.1, *Vorgeschichte und Zeit der Illusionen 1918–1934*, Propyläen/Ullstein, Frankfurt am Main 1977, s. 678.

⁵ Jako uczeń uczęszczał do szkoły prowadzonej przez benedyktynów w Lambach, należał do chóru chłopięcego i służył jako ministrant. W tym czasie – podobnie jak Heinrich Himmler – chciał zostać opatem. Indyferentyzm religijny, w który później popadł, był neutralizowany przez protektorat katolicko-konserwatywnych kręgów z Monachium, osłaniający jego walkę przeciwko Republice Weimarskiej. Dlatego, zadamawiając się w Bawarii, jawił się jako ten, kto chce zniszczyć żydowski bolszewizm. W „Mein Kampf” (1925) oszczędził Kościół: *Broniąc się przeciwko Żydom, walczyć o dzieło Pańskie* (s. 127).

Ludendorffowi, że musi ukrywać nienawiść do katolicyzmu, bo dla stworzenia wielkiego ruchu politycznego potrzebuje głosów bawarskich katolików tak samo jak pruskich protestantów⁶. W przeciwieństwie do niego większość bonzów hitlerowskiego gangu od początku nie kryła się z dzikim antyklerykalizmem⁷. Ale program NSDAP w kwestii religii był niesprecyzowany. Domagał się *wolności dla wszystkich wyznań w państwie, jeżeli nie stanowią one dla niego zagrożenia i nie występują przeciwko obyczajom i moralności rasy germańskiej*. Sam nazizm wyprodukował quasi-religię, przypominającą bluźnierczą parodię chrześcijaństwa czy kulturę rewolucyjnej Francji Robespierre'a⁸.

Nic dziwnego, że przed dojściem Hitlera do władzy (1933 r.) biskupi niemieccy stanęli zwartym frontem przeciwko ruchowi nazistowskiemu. Wrocławski kardynał Adolf Bertram, arcybiskup największej diecezji niemieckiej i przewodniczący episkopatu Niemiec (1920–1945), który w ostatnich dniach II wojny światowej miał wydać polecenie odśpiewania w kościołach uroczystego rekwiem za duszę Hitlera⁹ (nowsza historiografia to kwestionuje¹⁰), określił rasową filozofię Hitlera *groźnym błędem*, a niepohamowany nacjonalizm *religijną iluzją, której trzeba się przeciwstawiać ze wszystkich sił*¹¹. Ostateczne zerwanie mostów nastąpiło, gdy z wyborów 1930 r. NSDAP Hitlera wyszła jako druga co do wielkości siła polityczna. Najpierw w diecezji mogunckiej, a w sierpniu 1932 r. już na forum episkopatu wydano obwieszczenia zakazujące pod karą utraty dostępu do sakramentów wstępowania do NSDAP i głosowania na nią w kolejnych wyborach. Nazistom odmówiono prawa przystępowania do komunii, katolickiego pochówku, uczestniczenia w nabożeństwach w mundurach. Biskupów kłufa przy tym w oczy głównie wrogość nazizmu wobec nauk i wymogów Kościoła katolickiego, a nie jego ukierunkowanie państwowo-polityczne, gloryfikujące

⁶ W. Brücker, *Die Tragik Ludendorffs. Eine kritische Studie auf Grund persönlicher Erinnerungen an den General und seine Zeit*, Rauschenbusch 1953, s. 107 i nast.

⁷ Prym wiedli tu ideolodzy partyjni pokroju Rosenberga czy Streichera. Polityka pragmatyków była inna, na przykład skrupulatny oprawca i szef SS Heinrich Himmler zadeklarował, że ateizm nie będzie tolerowany w szeregach SS; pod koniec 1938 r. 23% członków SS było katolikami.

⁸ Msza nazistowska składała się z podniosłego przemówienia w języku poetyckim, *wyznania wiary przez uczestników zgromadzenia, hymnu obowiązku i złożenia hołdu Führerowi*. Ustanowiono nazistowskie sakramenty chrztu, małżeństwa i pogrzebu, wprowadzono kalendarz świąt, z najważniejszym w dniu 9 listopada, upamiętniającym rocznicę puczu w monachijskiej piwiarni w 1923 r.

⁹ G. Bönisch, K. Wiegrefe, *Das größere Übel* [w:] S. Aust, G. Spörl (red.), *Die Gegenwart der Vergangenheit*. Reinbek 2005, s. 271; S. Friedländer, *Das Dritte Reich und die Juden*. t. 2. *Die Jahre der Vernichtung: 1939–1945*. München 2006, s. 691.

¹⁰ R. J. Rychlak, *Goldhagen v. Pius XII* [w:] *First Things*, nr 124, Juni/Juli 2002, s. 37–54.

¹¹ K. Jonca, *Gab es ein Schweigen der Bischöfe?*, „Politische Meinung“ 2002, nr 12, s. 55–60, tu: s. 55. Zob. polska wersja: „Tygodnik Powszechny”, nr 7 z dnia: 18.02.2001.

nacjonalizm, antysemityzm, militarizm i dyktaturę¹². Watykan subtelniej dezawuował nazistów i ich ideologię. Przebywający w Rzymie w 1931 r., czyli dwa lata przed przejściem władzy w Niemczech, szef delegacji nazistowskiej na rozmowy z Benito Mussolinim, stojący u progu kariery Hermann Göring, w tym czasie przewodniczący niemieckiego parlamentu, dostąpił w rzymskiej centrali Kościoła zaszczytu rozmowy jedynie z arcybiskupem Giuseppe Pizzardo, zastępcą sekretarza stanu w watykańskim urzędzie kanclerskim (Sekretariacie Stanu)¹³.

Właśnie Watykan, zaraz po objęciu przez Hitlera urzędu kanclerza, zaproponował mu – ponad głowami niemieckich biskupów – *zawarcie rozejmu* i ubicie interesu politycznego, przy czym między motywami, które obie strony pchnęły do tego kroku, rozpościerała się ogromna przepaść. Obawa przed postępami światowego komunizmu i szansa na podpisanie konkordatu z Rzeszą kazały Kurii Rzymskiej powtórzyć eksperyment, który zdał egzamin w Italii (układy laterańskie i konkordat z Mussolinim). W Niemczech tylko dyktator pokroju Hitlera mógł dać Rzymowi upragniony przez niego konkordat. I znów tylko Hitler mógł go wykorzystać, by spacyfikować w Rzeszy niechętną mu katolicką hierarchię i jej świeckie ramię – największą w świecie katolicką partię Centrum i bez mała 23 miliony katolików. Ponadto nowy reżim Hitlera dyskutował umowę ze Stolicą Apostolską na parkiecie dyplomatycznym, interpretując ją jako uznanie przez Kościół państwa narodowosocjalistycznego¹⁴.

Po upadku tysiącletniego państwa kościelnego na skutek zjednoczenia Włoch (1870 r.) i utracie instrumentu oddziaływania na wielką politykę, papieże starali się rekompensować te straty, prowadząc politykę opartą na konkordatach. Zawierane z rządami państw, gwarantowały kościołom lokalnym i rzymskiej centrali wiele przywilejów i praw. Niestrudzone, ale i bezowocne wysiłki wynegocjowania konkordatu z Niemcami po I wojnie światowej (czyli z Republiką Weimarską 1919–1933), podejmował ambitny sekretarz stanu papieża Piusa XI i wieloletni nuncjusz w Berlinie, kardynał Eugenio Pacelli. Jednakże jego wygórowane

¹² Przyznaje to nawet katolicki historyk Hans Müller [w:] *Katholische Kirche und Nationalismus. Dokumente 1930–1935*, München 1963, s. 41 i nast.

¹³ D. Kertzer, *The Pope and Mussolini. The Secret History of Pius XI and the Rise of Fascism in Europe*, Random House Publishing Group, 2014, s. 440.

¹⁴ K. Scholder, *Die Kirche und das Dritte Reich*, Frankfurt am Main 1986, t. 1, s. 515. Organ prasowy nazistów chełpił się, że konkordat jest *olbrzymim moralnym wzmocnieniem narodowosocjalistycznych rządów Rzeszy i ich prestiżu* (24 lipca 1933 r.). Niemniej wysuwany często zarzut, że Watykan wprowadził Hitlera na międzynarodowy parkiet dyplomatyczny, jest nietrafny. Istniało już porozumienie między Niemcami, Anglią, Francją i Italią. Ponadto państwo Hitlera zawarło pakt o nieagresji z Rosją i Italią oraz uczestniczyło w genewskich rokowaniach rozbrojeniowych. W 1933 r. reżim Hitlera uosabiał relatywizm moralny i polityczny, ale od otchłani zła, w które miał popaść, dzieliły go lata. Dlatego kolejny zarzut, obciążający Watykan za „paktowanie z diabłem” w 1933 r., czyniący go winnym późniejszych zbrodni Holocaustu, jest ahistoryczny.

żądania przekraczały możliwości każdego koalicyjnego rządu w Berlinie, nawet kierowanego przez kanclerzy, rodem z katolickiej partii Centrum. Projekty konkordatu stale przepadały w parlamencie republiki, gdyż postulaty Kurii Rzymskiej rozбивały się o niechęć silnej w każdej koalicji socjaldemokracji (SPD) oraz o furor protestantów. Dopiero w pojawieniu się dyktatorskiego Hitlera, za nic przecież mającego rządu parlamentarne, autokratyczny i identyfikujący się z boską mądrością Pacelli, dostrzegł sprzyjający moment historyczny. Zgoda Hitlera na konkordat miała jednak swoją cenę: poparcie przez Centrum „Ustawy o nadzwyczajnych pełnomocnictwach”, czyli *de facto* zezwolenie na dyktaturę nazistów, późniejsze samorozwiązanie się partii katolickich oraz wycofanie się Kościoła hierarchicznego do zakrycia. Skoro papież Pius XI i jego sekretarz stanu kardynał Pacelli byli gotowi złożyć w ofierze niemiecki katolicyzm polityczny, toczony w Wiecznym Mieście tajne rokowania zakończono w błyskawicznym tempie¹⁵. Biorący w nich udział Göring, u boku marionetkowego wicekanclerza Hitlera – von Papena, był przyjmowany tym razem z wielkim dostojem i z honorami przekraczał progi Pałacu Apostolskiego, a nie tylko podsekretariatu stanu, jak to miało miejsce podczas wizyty w Rzymie w 1931 r. Podpisany 20 lipca 1933 r. konkordat przyznawał Kościołowi w Niemczech upragnione koncesje w kwestii szkół wyznaniowych czy nauczania religii, ale nakładał na niego apolityczne wędzidła: rozwiązywał katolickie organizacje polityczne i zakazywał duchowieństwu działalności politycznej. Pod presją Rzymu episkopat niemiecki *nolens volens* gremialnie zmienił front. Wprawdzie biskupi w dalszym ciągu nie gloryfikowali ideologii nazizmu, jednak prześcigali się w deklaracjach lojalności dla państwa Hitlera. Przestrzegając postanowień konkordatu, nie mogli już protestować w sprawach uznanych za polityczne, choćby przeciwko ustawom o sterylizacji i eutanazji¹⁶ czy przeciw prześladowaniu Żydów¹⁷.

¹⁵ Wbrew negocjacjom, ciągnącym się zwykle latami, konkordat z Trzecią Rzeszą został opracowany w wielkim pośpiechu w ciągu zaledwie tygodnia, i to przed Wielkanocą. Tekst ułożyli Pacelli i prałat Kaas, od 1928 r. szef partii Centrum, prywatnie zaufany kardynała i bezgranicznie mu oddany. Stąd w rokowaniach bardziej reprezentował interesy Watykanu niż Niemiec, traktując partię wyłącznie jako obiekt przetargu. Hitlera w rokowaniach reprezentował wicekanclerz von Papen, też katolik, zarazem obdarzony tytułem tajnego szambelana papieskiego, przede wszystkim jednak snobistyczny arystokrata. Z wyjątkiem najbardziej „brunatnego” (pronazistowskiego) w episkopacie niemieckim arcybiskupa Freiburga Juliusza Gröbera, do rokowań w Watykanie nie wciągnięto żadnego z jego członków.

¹⁶ Dopiero podczas II wojny światowej, latem 1941 r., przeciwko programowi eutanazji ostro zaoprotektował biskup Münsteru, graf von Gallen. Wygłoszone przez niego kazania żywo kursowały w odbitkach po Niemczech, konsolidując opór ludności i ostatecznie przyczyniając się do zamrożenia programu. Planom aresztowania biskupa zapobiegł paladyn Hitlera, Joseph Goebbels, słusznie dopatrując się w tym groźby wycofania poparcia dla reżimu przez katolicką ludność Westfalii.

¹⁷ Monachijski kardynał Michael von Faulhaber pisał w tej sprawie do kardynała Pacellogo, że protest zamieni *walkę przeciwko Żydom w wojnę przeciwko katolikom*, puentując: Żydzi są w stanie

Pacelli szybko dostrzegł iluzoryczność własnego sukcesu¹⁸. Łamiący prawo międzynarodowe Hitler nie miał większych zahamowań z nagminnym naruszaniem postanowień konkordatu i to, jak stwierdził sam Pacelli, *zanim jeszcze wysechł atrament na papierze, na którym go napisano*. W cierpkich słowach słał noty protestacyjne do Berlina, piętnujące jedynie prześladowania Kościoła w Niemczech, a przemilczające coraz bardziej gangsterskie poczynania reżimu Hitlera. Decydowały o tym nie profaszystowskie sympatie byłego nuncjusza w Berlinie, lecz przemyślenia ujęte w karby racjonalnej kalkulacji. Bo nie wierzył on, że masy katolików niemieckich, postawione przed wyborem między lojalnością wobec popularnego w kraju Hitlera, który zawładnął ich sercami bez reszty, a poparciem papieskiego protestu, wybiorą drugą opcję, ryzykując męczeństwo¹⁹. Dyplomata prezydenta USA D. Roosevelta w Watykanie, Harold Tittmann, wymienił jeszcze jeden powód milczenia Pacellego, zamiatany pod dywan do dziś przez jego zapalczywych krytyków. W 1942 r. donosił Tittmann do Waszyngtonu, że: *potępienia w czambuł nazistów nie wybaczy mu [papieżowi – A. S.] w obliczu późniejszej, gorzkiej klęski, do której on, podniesionym do góry palcem moralności, miałby się choćby pośrednio przyczynić*²⁰.

Do gestu silnego protestu poderwał się nie sekretarz stanu, tylko złożony chorobą Pius XI. Przeszmugłowana do Niemiec encyklika „Z palącą troską”, napisana bezprecedensowo nie po łacinie, a w języku niemieckim, a odczytana w Niemczech z ambon w Niedzielę Palmową 1937 r., szkiełowała *drogę krzyżową Kościoła*, ale również sprzeciwiała się doktrynie rasowej nazistów. W zawołanych słowach zawierała aluzje do prześladowań Żydów; w obliczu sytuacji w Niemczech były to bardzo dyplomatyczne frazy, dla Hitlera wystarczające jednak, by uznać je za wypowiedzenie wojny, a pismo papieskie skonfiskować. Raz jeszcze Pius XI, tym razem *expressis verbis*, postanowił napiętnować koszmarny nazizmu. W 1938 r. obarczył amerykańskiego jezuitę Johna La Farge

pomóc sobie sami. L. Yolk SJ, *Der Bayerische Episkopat und der Nationalsozialismus 1930–1934*, Mainz 1966, s. 79. O interwencję na rzecz Żydów poprosiła papieża Piusa XI listownie Edith Stein, żydowska konwertytka i katolicka zakonnica, zagazowana w Auschwitz w 1942 r. (kanonizowana przez papieża Jana Pawła II w 1998 r.), ale nigdy nie otrzymała odpowiedzi. Natomiast duchowieństwo niemieckie wstawiało się, choć w niewielkim stopniu, za katolikami żydowskiego pochodzenia. Tu znaczny rozgłos zyskały sobie kazania kardynała v. Faulhabera, wygłoszone w czasie adwentu w 1933 r.

¹⁸ W rozmowie z Ivone Kirkpatrickiem, wysłannikiem rządu brytyjskiego w Watykanie, w sierpniu 1933 r. Pacelli miał z dezaprobatą wypowiedzieć się o napawającym go odrazą postępowaniu Hitlera, jego rządach terroru i prześladowaniach Żydów. *A jeżeli rząd niemiecki będzie naruszał konkordat, co na pewno nastąpi, Watykan będzie miał podstawy; prawne do wysyłania protestów*. Zob. *Documents on British Foreign Policy*, London 1956, seria 2, t. V, s. 524.

¹⁹ J. M. Sanchez, *Pius XII und der Holocaust*, Paderborn 2003, s. 76.

²⁰ *Foreign Relations of the United States: Diplomatic Papers*, 1942, t. 3, s. 777.

sporządzeniem projektu encykliki wymierzonej w antysemityzm i rasizm, którą zamierzał ogłosić 11 lutego 1939 r., w dziesiątą rocznicę Układów Laterańskich. Zmarł dzień wcześniej na kolejny zawał serca. Jego następcą, niemal od urodzenia przeznaczony do objęcia tronu św. Piotra, czyli kardynał Pacelli, który przybrał imię Piusa XII, schował tekst do szuflady.

Kim był Pius XII? Papież, który w chwili wstąpienia na tron, doświadczał, jak cywilizacja zmierzała ku katastrofie. Jak Hitler nakręcał spiralę światowego zagrożenia? Bo właśnie akurat wtedy, gdy w Rzymie Pius XII wkładał na swoje skronie papieską tiarę, wódz Trzeciej Rzeszy przygotowywał się do ataku na Czechosłowację, a ustawy norymberskie w Niemczech obowiązywały od czterech lat, czyli uwertura do Holocaustu była już wygrywana na demonicznej klawiaturze.

Pius XII katolickim masom objawiał się jako eteryczny anioł z nieba – uduchowiony, niedostępny, z ascetyczną, bladą twarzą. Przypominał bardziej inkarnację Boga niż jego realnego przedstawiciela na ziemi. Do końca życia nie wyzbył się eterycznej autoprezentacji pontyfikatu. Jako reprezentant Boga tworzył wokół siebie atmosferę hieratycznej niedostępności. Długo i samotnie przesiadывał w gabinecie, rzadko podejmował gości przy stole. Ale kontemplacyjny i zamodlony anioł z nieba potwierdzenia swojego autorytetu szukał też na drodze bardzo ziemsko sprawowanej władzy i kontroli. Za mistyczną i hieratyczną papieską zjawą krył się wytrawny polityk, realnie stąpający po ziemi. Czyż mogło być inaczej, skoro Pius XII nie ignorował nawet najbardziej trywialnej rzeczywistości, w której był zanurzony? Niezwykle doceniał rolę mediów: prasy, radia, filmu; swobodnie korzystał z materialnych dobrodziejstw cywilizacji: pisał na maszynie, często dzwonił, choć jego rozmówcy po drugiej stronie kabla klęczeli przy słuchawce, golił się maszynką elektryczną.

12 marca 1939 r. plac św. Piotra w Rzymie tonął w masie pielgrzymów i mieszkańców Wiecznego Miasta. Po raz pierwszy w dziejach koronacja papieska nie odbywała się w bazylice św. Piotra, tylko na placu przed nią. Zgodnie z wolą Piusa XII świadkami jego intronizacji miały być tłumy ludzi. A w większym stopniu pomieścić je mógł otoczony kolumnadą Berniniego Plac św. Piotra niż największa nawet świątynia świata. Po drugie, relacja z intronizacji po raz pierwszy była transmitowana drogą radiową do najodleglejszych zakątków świata. I po trzecie, po raz pierwszy filmowana. Inaczej niż bezpośredni poprzednicy Piusa XII, koronowani na papieży w ciszy i odosobnieniu murów bazyliki, Eugenio Pacelli boskość i niedostępność swej postaci chce zaprezentować milionom.

Z jednej strony ukazywał się więc Pius XII jako watykański „faraon-zjawa”, z drugiej jako realista. Jeszcze bardziej istotne dla bezpośredniego wyjaśnienia postawy papieża wobec wojny, a zwłaszcza Holocaustu, jest okoliczność, że rodowodu dla swojego świeckiego nazwiska Pacelli doszukał się w pojęciu *Pax Coeli*

(pokój nieba). Po drugie, wzorował się Pius XII na postaci swojego poprzednika, Benedykta XV. Ten podczas I wojny światowej pokojowymi inicjatywami chciał zakończyć przelew krwi między chrześcijańskimi narodami. Stąd w analogii do Benedykta XV Pius XII wywodził aspiracje do przejęcia arbitrażu światowego. Skoro przyjął rolę rozjemcy między dwoma stronami konfliktu wojennego, to musiał powściągać potępienie zbrodniczego reżimu Hitlera. Ale tym ściągął na siebie, zwłaszcza u potomnych, zarzut antysemityzmu i sympatyzowania z demonem Trzeciej Rzeszy – Hitlerem.

W istocie Hitlera nie cierpiał. Tak pisał o nim na 10 lat przed wojną (1929 r.): *Ten człowiek jest zadufany w sobie, wszystko co mu nie służy, potępia, co mu zawadza – niszczy. Do celu zdąża po trupach. Nie mogę pojąć, że w Niemczech najbardziej światło umysłu nie poznały się na nim i nie wyciągają wniosków, choćby z jego książki „Mein Kampf”, po lekturze której włosy stają dęba*²¹.

Już po napaści Hitlera na Polskę potępił papież agresję w encyklice „Summi pontificatus”. Z kolei 21 stycznia 1940 r. na falach radia watykańskiego odniósł się do okupacji Polski: *Warunki w jakich rozgrywa się życie religijne, polityczne i gospodarcze szlachetnego narodu polskiego, szczególnie na terenach okupowanych przez Niemcy, są terrorem, jeśli nie barbarzyństwem. Niemcy posługują się tymi samymi, jeśli nawet nie gorszymi metodami jak Sowiet*²².

11 maja 1940 r., dzień po agresji Hitlera na kraje Beneluxu, papież wysłał telegramy do monarchów najechanych krajów i spotkał się z byłym włoskim konsulem w Warszawie. Po spotkaniu Pius XII zanotował: *Konsul, podobnie jak jego małżonka potwierdził, że nie można sobie wyobrazić stopnia sadyzmu i potworności, z jaką Niemcy, lub dokładniej mówiąc, zarządzane przez przestępcę Himmlera Gestapo, do spółki z innymi potwornymi indywiduami, znęcają się i wyniszczają naród polski*²³. Papież miał więc świadomość zbrodniczego reżimu Hitlera.

Dwa dni później wyznał włoskiemu ambasadorowi przy Watykanie, Alfieri: *Jako Włosi dobrze znacie te potworne rzeczy, jakie rozgrywają się w Polsce. My musimy ostro zaprotestować. A jedyne, co Nas przed tym powstrzymuje, jest przekonanie, że Nasz głos tylko jeszcze bardziej pogorszy położenie nieszczęśliwych*²⁴.

Czyli obawa przed rozsierzeniem Hitlera i odwetem na ujarzmionych narodach nakładały w pojęciu Piusa na niego przymus milczenia. I stawały się głównym motywem papieskiego działania. Jako głowa Kościoła katolickiego zakładał, że skutek otwartej krytyki przemocy i ludobójstwa ściągnie na mieszkańców

²¹ H. Jaenecke, *Pius XII. Das Schweigen zur Shoah*, s. 143.

²² P. Blett, *Pius XII. und der Zweite Weltkrieg*, Paderborn 2000, s. 74.

²³ *Actes et documents du Saint-Siège relatifs à la seconde Guerre Mondiale*, t. 1, Vatican City: Libreria Editrice Vaticana, 1970, nr 138.

²⁴ *Actes et documents du Saint-Siège...*, nr 313.

katolickich krajów niekończące się prześladowania. Jeśli Pacelli mógł mieć początkowo wątpliwości wobec własnej strategii milczenia, kiedy od września 1939 r. mord na katolickich Polakach odbywał się bez potępienia z jego strony. To o słuszności postępowania przekonać go mogły konsekwencje, jakie wywołało potępienie deportacji żydowskich w Holandii. Nie z jego, papieskich, ust, tylko episkopatu Holandii. Otóż namiestnik Hitlera w Holandii, Seyss-Inquart, oświadczył, że deportacja Żydów, którzy przeszli na katolicyzm, jest bezpośrednią reakcją na notę protestacyjną holenderskiego episkopatu z sierpnia 1942 r.

Już po śmierci Piusa XII (1958 r.), podczas procesu kanonizacyjnego papieża, jego sekretarka, siostra Pasqualina Lehnert, zeznała, że Pius XII zredagował dokument potępiający deportacje Żydów do obozów koncentracyjnych i zamierzał go pierwotnie opublikować w „L'Osservatore Romano”. Ostatecznie wstrzymał się z realizacją tego zamiaru: *Skoro list biskupów holenderskich spowodował deportację 40 000 Żydów, to mój protest może kosztować życie i 200 000 Żydów* – cytowała Pasqualina Lehner słowa Piusa²⁵. Według jej relacji protestacyjna nota papieża została spalona. Jednakże liczba deportowanych Żydów holenderskich nie sięgnęła owych 40 tys. W swoim dokumentalnym filmie żydowski reżyser Johnatan Lewis podaje liczbę 92 katolickich konwertytów z Holandii, którzy zostali deportowani i zamordowani w ramach odwetu za interwencję holenderskich biskupów.

W jaki jednak dylemat moralny popadł papież, zdradza jego list do włoskiego kapelana Don Scavizzi: *Wielokrotnie rozważałem, czy nie ekskomunikować narodowego socjalizmu, by w ten sposób wobec cywilizowanego świata napiętnować bestialstwo mordu na Żydach. Jednakże, po przelaniu wielu łez, i po długich godzinach modlitw, doszedłem do przekonania, że oficjalny protest nie polepszy, tylko pogorszy los Żydów*²⁶.

Ad maiora mala vitanda (Trzeba zapobiec gorszemu) brzmiało więc papieskie credo. Dlatego napiętnowanie Holokaustu i potępienie nazizmu przez Piusa XII kryło się za eufemizmami, które wypowiedział podczas orędzia na Boże Narodzenie 1941 i 1942 r. Dał on tam wyraz trosce o *setki tysięcy niewinnych ludzi, którzy tylko na podstawie przynależności do takiej, a nie innej rasy lub narodowości wydani są na pastwę śmierci*²⁷. W przekonaniu, o jednoznacznym, mimo wszystko, brzmieniu orędzia utwierdziły go reakcje prasy amerykańskiej. 25 grudnia 1941 r. „New York Times” wyrokował: *Głos papieża Piusa XII jest samotnym głosem, rozlegającym się w ciemnościach milczenia, które w tegoroczne Boże Narodzenie spowijają Europę. To głos jedyne go rządzącego na europejskim kontynencie, który*

²⁵ J. Schmid, *Papst Pius XII. begebenen*, Augsburg 2001, s. 96.

²⁶ Tamże, s. 93.

²⁷ *Discorsi e radiomessaggie di S.S. Pio XII*, t. 4, Città del Vaticano 1960.

się odważa przemówić. Nie ulega żadnej wątpliwości, że cele nazistów są sprzeczne z pojmowanym przez papieża chrystusowym pokojem²⁸.

Rok później ten sam „New York Times” pisał: *W tegoroczne Boże Narodzenie tylko papież jako jedyny na milczącym kontynencie podnosi głos protestu, przy czym Pius wyraża się tak dosadnie jak każdy mąż stanu sprzymierzonych z nami państw. Ale od potępienia niedemokratycznych metod nazistów do napiętnowania genocydu na Żydach droga prowadziła daleka. Niemniej i Żydzi zrozumieli papieski eufemizm²⁹.*

Naród żydowski nie zapomni tego, co Jego Świątobliwość uczynił dla naszych nieszczęsnych braci i siostr w godzinie najcięższej dla nich próby, wyznał Yitzhak Halevi Herzog jeszcze podczas wojny (28 lutego 1944 r.)³⁰.

Także strona niemiecka odczytała poczynania papieskie jako jednoznaczne ujęcie się za Żydami. Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy orędzie bożonarodzeniowe szczegółowo analizował. I stwierdził, że w Watykanie rezyduje *wróg Rzeszy*³¹. W podobnym duchu wypowiedział się minister spraw zagranicznych Hitlera, Joachim von Ribbentrop. 14 marca 1940 r. „New York Times” donosił o jego spotkaniu z papieżem, podczas którego wysłannik Hitlera zarzucał Głowie Kościoła przejście na aliancką stronę.

Rezygnując z oficjalnego potępienia zbrodniczego genocydu, wychowany w watykańskiej szkole dyplomacji, Pius uruchomił na rzecz wsparcia Żydów jej zakulisową formę. Z prożydowską misją wysłał 21 czerwca 1943 r. do Hitlera monsignore Caesare Orsenigo. Misja zakończyła się jednak fiaskiem. Tak relacjonował ją Orsenigo: *Z polecenia Papieża udałem się do Berchtesgaden, gdzie zostałem przyjęty przez kanclerza Niemiec. Ale kiedy tylko nawiązałem do kwestii żydowskiej, Hitler odwrócił się raptownie, podszedł do okna i zaczął bębnić palcami w szybę. W takiej atmosferze, z odwróconym do mnie plecami Hitlerem trudno mi było kontynuować rozmowę. Hitler odwrócił się do mnie z powrotem, podszedł do stołu, na którym stała szklanka z wodą, chwycił ją i cisnął na ziemię. Po tym dyplomatycznym gościem uznałem moją misję za zakończoną. Bez powodzenia³².*

Obrońcy Piusa XII przytaczają tę rozmowę jako dowód na zaangażowanie się papieża w kwestii obrony Żydów. Ale czyż nie musiało stać się wtedy dla niego jasne, że zbrodniczej maszynerii Hitlera nie powstrzyma nikt, z wyjątkiem zwycięstwa Aliantów, i że pomimo dyplomatycznego nabrania wody w usta niemieccy katolicy żydowskiego pochodzenia i tak będą nieuchronnie deportowani?

²⁸ „New York Times” 25.12. 1941 r., s. 24.

²⁹ „New York Times” 25.12.1942 r., s. 16.

³⁰ *Actes et documents du Saint-Siège relatifs à la seconde Guerre Mondiale*, t. 10, s. 292.

³¹ Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes, Inland I D/Kirche 17/9 8R98833.

³² Oświadczenie abp. Orsenigo [w:] Petrus Blatt, Organ der Diözese Berlin z 7.04.1963 r.

Tajna dyplomacja papieska, nie zaś podniesiony do góry palec moralności, miały także dopomóc rzymskim Żydom oraz uchronić ich przed zsyłką do obozu. Pierwsze interwencje w postaci noty protestacyjnej złożył niemieckiemu ambasadorowi przy Watykanie kardynał-sekretarz stanu Maglione. Na skutek interwencji Kurii Rzymskiej deportacje Żydów rzymskich wstrzymano. W celu wywierania nacisku na Himmlera i komendanta Rzymu papież wykorzystał sieć kontaktów niemieckiego salwatorianina Pankratiusa Pfeiffera. Sięgała ona do najwyższych katolickich osobistości w Wehrmachcie i SS. Jednocześnie Pius XII otworzył bramy państwa watykańskiego, oferując Żydom azyl. W samym Castel Gandolfo schronienie znalazło 8 tys. uciekinierów. W Wiecznym Mieście do ich dyspozycji oddano 150 kościołów, część pracowała przy pracach archeologicznych w kryptach watykańskich.

Mimo podziwu dla niemieckiej kultury i przy naturalnej wrogości wobec bolszewizmu nie upatrywał Pius w Trzeciej Rzeszy i ideologii nazistowskiej do 1945 r. siły mającej zapobiec rozlaniu się bolszewizmu po chrześcijańskiej Europie. Najwyraźniej życzył sobie upadku brunatnego reżimu Hitlera i zastąpieniu go konserwatywnym rządem niemieckim. Dlatego od 1940 r. pośredniczył w nawiązaniu kontaktów między Brytyjczykami, a militarną opozycją w Niemczech. W ten sposób Pius XII zachęcał niemiecką opozycję do puczu, ułatwiając jej po przejściu władzy w Niemczech uzyskanie lepszej pozycji wyjściowej do bilateralnych rokowań pokojowych z aliantami. Oczywiście w przypadku wpadki ryzykował reputację jako neutralny rozjemca, ale przede wszystkim wystawiał kościoły w Niemczech i we Włoszech na szykany ze strony Hitlera i Mussoliniego. T chórzość nie mogło być więc napędem działania Piusa podczas wojny.

Pełniejsza ocena postawy Piusa XII wobec Holokaustu, Hitlera i ideologii nazizmu będzie możliwa, gdy przed historykami i opinią publiczną otworzą się wreszcie tajne watykańskie archiwa. Do 2021 r. Stolica Apostolska co jakiś czas wpuszczała wybranych historyków do tajnego archiwum watykańskiego. To 85-kilometrowy labirynt regałów, uginających się pod historią kościoła. Jedyny i zamknięty w sobie świat akt, dyplomów, zapieczętowanych bulli i ręcznie zapisanych notatek, od VIII wieku naszej ery do tomu w szaro-srebrnej oprawie, opatrzonym numerem 1237, z warszawskiej nuncjatury 1939 r.

Najpierw w 1964 r. pod wpływem pamfletu niemieckiego pisarza Hochhuta papież Paweł VI powołał grupę jezuickich historyków, którzy spenetrowali dokumenty watykańskie z okresu II wojny światowej. Owoc ich pracy przedłożyli w postaci 11 tomowego monumentalnego dzieła, zawierającego m.in. korespondencję Piusa XII z czołowymi politykami i dostojnikami kościelnymi z całego

świata, a co ważniejsze, pisane na potrzeby Sekretariatu Stanu wewnętrzne raporty. Wszystkie dokumenty są zamieszczone w języku oryginału i opatrzone komentarzem w języku francuskim. Wiarygodność watykańskiej publikacji podważył jednak Geruard Gieger, podczas wojny tajny informator Watykanu w Szwajcarii, który wykazał, że brak w niej jest m.in. memorandum papieskiego nuncjusza w Bernie z 18 marca 1942 r., informującego o sytuacji Żydów w katolickich krajach Europy.

Niemal 35 lat później Jan Paweł II powołał na kanwie latami ciągnącego się procesu kanonizacyjnego Piusa XII kolejną, tym razem mieszaną komisję ekspertów: 3 historyków katolickich i 3 żydowskich. Kiedy naukowcy stwierdzili jednak, że przedłożony im do ekspertyzy materiał archiwalny jest niekompletny, zaprotestowali samorozwiązaniem grupy badawczej. Watykan bowiem konsekwentnie odmawiał udostępnienia wszystkich dokumentów, tłumacząc się prawem archiwalnym i ochroną danych. Ale tym samym daje on pożywkę ideologicznym spekulacjom.

Aspirujący do arbitrażu światowego między skonfliktowanymi stronami w II wojnie światowej okrzyknięty został po śmierci antysemitą i „papieżem Hitlera” przez jednych, obrońcą Żydów i żarliwym antykomunistą przez drugich. Jego postać polaryzuje do dziś. Dlatego kanonizacja Piusa XII ciągnęła się tak długo i do końca polaryzowała.

Czy wobec tak skrajnych ocen, możliwe jest ich umieszczenie we wspólnym mianowniku? Ryzykując jego zakreślenie, sformułuję ocenę. Uformowany przez dyplomatyczną szkołę Kurii Rzymskiej, a dzięki długoletniej służbie w Sekretariacie Stanu zaprawiony w sztuce polityki, Pius XII pozostał wierny naturze powściągliwego dyplomaty także wtedy, kiedy Hitler na drodze wojny ujarzmił jeden kraj za drugim, a od konferencji w Wannsee krematoria zaczęły pracować pełną parą. Nie był jednak poplecznikiem Hitlera, choć do końca nie pojął grozy, który rzucił światu diabelski nazizm. Zabrakło mu wizji proroka, którego ludzkość i Kościół w tym momencie historii tak bardzo potrzebowali. Mimo podziwu dla niemieckiej kultury i przy jednoczesnej jakby zrozumiałej wrogości wobec bolszewizmu, przynajmniej od upiornego paktu Ribbentrop-Mołotow, nie upatrywał w Trzeciej Rzeszy i ideologii nazistowskiej siły mającej zapobiec rozlaniu się bolszewizmu po chrześcijańskiej Europie³³.

³³ Wprawdzie wieloletni zaufany powiernik Piusa XII niemiecki jezuita Robert Leiber zdradza, że: *z dwóch systemów, narodowego socjalizmu i bolszewizmu, Pius, mający wzrok skierowany w przyszłość, ten drugi uważał za niebezpieczniejszy*. Zob. R. Leiber, *Der Papst und die Verfolgung der Juden* [w:] *Summa iniuria oder durfte der Papst schweigen?*, F. Raddatz. (rcd), Reinbek 1963, s. 104), to w tej kwestii nawet żydowski historyk Saul Friedlander przyznaje: *dysponując obecną bazą źródłową jakakolwiek odpowiedź będzie tylko hipotezą*. Zob. S. Friedlander, *Pius XII. und das Dritte Reich*, Reinbek 1965, s. 163.

Najwidoczniej życzył sobie upadku brunatnego reżimu Hitlera i zastąpienia go konserwatywnym rządem, skoro już w 1940 r. pośredniczył w nawiązaniu kontaktu między Brytyjczykami a opozycją militarną w Niemczech³⁴. Z kolei w latach 1942–1944, za nieskazanymi brudem wojny murami swojej papieskiej twierdzy snuł plany rokowań pokojowych, we własnej neutralności upatrując nadzieję na przejście arbitrażu światowego. Tym, co dodatkowo skłaniało go do milczenia, była obawa, że ostateczne zerwanie między Rzymem a Hitlerem doprowadzi do powstania separatystycznego Kościoła niemieckiego. Wybranej przez siebie strategii powściągliwości zarówno wobec militarnych poczynań Hitlera, jak i ideologii nazizmu (w latach wojny wyraźnie zwróconej przeciwko chrześcijaństwu), do końca nie był jednak pewny³⁵. Taką postawą Pius XII nie ułatwił zadania hierarchii niemieckiej. Ta zaś, zepchnięta w czasie II wojny światowej do defensywy przez nieprzebierających w środkach naziistów – czego zwiastunem było uderzenie w Kościół austriacki po Anschlussie kraju w 1938 r.³⁶ – tolerowała konfiskatę mienia, milczała wobec Holokaustu i wspierała z poczucia patriotycznego kolejne kampanie Hitlera, by nie narazić się na zarzut zdrady państwa. Półgodzinnym biciem w dzwony witano kolejne zwycięstwa nad Polską, Francją i innymi krajami (dopóki dzwony te nie zostały przetopione na armaty), a w licznych świątyniach dziękowano Bogu za kolejne triumfy Wehrmachtu. Dla większości biskupów brzemienne uderzenie na Rosję Stalina urosło do rangi krucjaty, w której Niemcom przypadła rola obrońcy Europy, a każdemu poległemu żołnierzowi chwała męczennika. Owszem, były „wyłomy w tym murze”; biskupi Preysing i Gallen czy proboszcz katedry berlińskiej – Lichtenberg, zapisali jaśniejsze karty, których katolicyzm niemiecki nie musiał się wstydzić.

Ambiwalentna postawa Piusa XII i Watykanu do II wojny światowej znalazła potwierdzenie także po jej zakończeniu. Trzy lata po konferencji w Poczdamie

³⁴ B. Martin, *Friedensinitiativen und Machtpolitik*, Düsseldorf 1977, s. 370–392.

³⁵ W liście do arcybiskupa Kolonii z 3 marca 1944 r. dał Pius XII wyraz targającym go wątpliwościom: *By nie wciągnąć Stolicy Apostolskiej w konflikt wojujących stron i móc odróżnić spleciony gordyjskim węzłem płaszczyznę polityczną i światopoglądową, prawo i gwałt – wymaga ro od Nas nadludzkich wysiłków, a decyzję, która przesądza o wyborze albo powściągliwości i przezornego milczenia, albo otwartego protestu i zdecydowanego działania, czyni często niezwykle bolesną*. P. Blett, *Papst Pius XII und der Zweite Weltkrieg*, s. 64.

³⁶ W odpowiedzi na usłużną postawę episkopatu Austrii, z entuzjazmem witającą przyłączenie do Niemiec i nakazującą katolikom opowiedzenie się w plebiscycie za Anslussem (18 marca 1938 r.), Hitler wypowiedział konkordat, rozwiązał szkoły, prasę katolicką, domy zakonne (19 lipca 1938 r.), nałożył na Kościół podatek oraz złupił pałac kardynała-prymasa Innitzera (7 października 1938 r.).

jednemu z największych przestępców nazistowskich udało się w 1948 r. zbiec z aresztu w austriackim Linzu. Był to Franz Stangl, komendant obozu Sobiboru i Treblinki. Obciążała go śmierć setek tysięcy Żydów. Stangl uciekał na piechotę przez Graz, Merano do Florencji. Jego cel leżał 300 km na południe – w Rzymie, a dokładnie w Watykanie. Tam uciekiniera przejął biskup Alois Hudal i wypożyczył mu w fałszywe dokumenty. Z nimi Stangl uciekał dalej do Syrii. Tu dotarła jego rodzina. Wspólnie w 1951 r. emigrowali do Brazylii. Morderca z Sobiboru i Treblinki przez resztę życia montował w San Paulo części do samochodu Volkswagena. Stangl to jeden z tysięcy nazistowskich przestępców, którym z pomocą Watykanu udało się zbiec do Ameryki Południowej.

Tzw. szlak szczurzy (Rattenlinie) prowadził z Insbrucku przez Alpy, do Merano, Bozen w Tyrolu Południowym, dalej do Rzymu, a stamtąd do portu w Genui. Większość uciekinierów, inaczej niż Stangl, preferowała bezpośrednio drogę morską za ocean. Głównie do Argentyny – okrzykniętej szydlerzo przez Simona Wiesenthala Przylądkiem Dobrej Nadziei. Dopiero w 1967 r. został Stangl rozpoznany, aresztowany w Brazylii, przekazany do RFN i skazany na dożywocie. Zmarł w więzieniu w 1971 r. na atak serca.

Szczurzy szlak nie był opracowanym w szczególności na watykańskich biurkach systemem ucieczki. Beneficjenci wydeptywali ją raczej dzięki dość spontanicznej współpracy różnych instytucji. Kooperacja zawiązała się w obliczu konfrontacji tuż po II wojnie światowej wolnego świata z bolszewizmem Stalina. To dlatego także Stangl pierwotnie błędził po Rzymie i nie wiedział, co robić dalej, nim dotarł do Watykanu. Większość rekomendacji i sugestii przekazywano propagandą szeptaną, od ucha do ucha.

Pierwszy etap szczurzego szlaku prowadził przez Alpy do Italii i okazał się wdzięczną szczeliną dla 90% uciekających z Niemiec i Austrii nazistów. Sieć klasztorów w południowym Tyrolu odgrywała rolę tajnych schronień. Wśród nich wyróżniały się trzy klasztory: Zakonu Panny Maryi w Merano, kapucynów w Brixen i franciszkanów w Bozen. Stąd Rattenlinie nazywano też *roułą* klasztorną. W świętych murach przestępcy wojenni ukrywali się latami, zbierali fundusze na ucieczkę za ocean. Nierzadko dochodziło do paradoksalnych sytuacji, sprawcy mieszkali bowiem drzwi w drzwi z ofiarami nazizmu, Żydami, którzy z kolei emigrowali do Palestyny.

Klamrą, która spinała przedsięwzięcie, był Alois Hudal, szef komisji charytatywnej w Watykanie, biskup o zdecydowanie faszystowskim światopoglądzie. Stał na czele watykańskiej siatki, potwierdzającej wiarygodność sfałszowanego paszportu wobec MCK, który ze swojej strony do 1951 r. wystawił lub potwierdził 120 tys. dokumentów. Jeden z nich otrzymał Adolf Eichmann. Jako Riccardo Klement uciekł klasycznie do Argentyny.

Bo drugi etap Rattenlinie prowadził przez Genuę za ocean. Tę trasę, w odwrotną stronę, wykorzysta później wywiad USA do przerzucania do Związku Sowieckiego swoich agentów. Lista morderców II wojny światowej, przerzuconych głównie do Argentyny (ostatniego państwa na świecie, które Trzeciej Rzeszy wypowiedziało wojnę 27 marca 1945 r.), jest długa.

Wspomniany Adolf Eichmann z wdzięczności do Watykanu przeszedł z protestantyzmu na katolicyzm. Pracował jako elektryk w LKW-Werk von Daimler-Benz. W 1960 r. w spektakularnej akcji Mossadu został porwany, osądzony w Izraelu i skazany na karę śmierci.

Josef Mengele, lekarz z KL Auschwitz, nim trafił do Argentyny, uciekł w 1949 r. do południowego Tyrolu, gdzie uzyskał nowy paszport. Nowa tożsamość brzmiała: Helmut Gregor, 38 lat, katolik z Tramin, winiarskiego miasteczka w Tyrolu. W ten sposób spełniał Mengele najważniejszy warunek wyjazdu: jako południowy Tyrolczyk należał do grupy volksdeutschów, czyli bezpaństwowców, i miał prawo do uzyskania paszportu od MCK. Inaczej niż Eichmann, niezauważony do śmierci mieszkał Mengele w Argentynie, Paragwaju i Brazylii. 7 lutego 1979 r. doznał w brazylijskim kurorcie Bertioğa udaru i utopił się w morzu.

Inny niechlubny wydeptywacz szcurzego szlaku, korzystający z dobrodziejstwa Watykanu, to Klaus Barbie, osławiony „rzeźnik z Lyonu”, szef tamtejszego Gestapo, który uciekł przez Rumunię do Boliwii. Galerię nazistowskich superbonzów zamyka Erich Priebke, oficer SS, odpowiedzialny za masakrę 335 jeńców pod Rzymem, który jako Otto Pape uciekł z Litwy do Argentyny. Dopiero w 1995 r. wydany został do Italii i skazany na dożywocie, zmarł w areszcie w 2013 r.

Natomiast Walther Rauff, który wynalazł wagony z gazem do eliminacji więźniów i był odpowiedzialny za 97 tys. mordów, uciekł w 1949 r. szcurzym szlakiem do Ekwadoru, potem do Chile, by w latach 1958–1963 współpracować z zachodnioniemieckim wywiadem (BND). Zmarł na zawał jako zamożny producent konserw w maju 1984 r.

W świetle publikacji historyków, opierających się na aktach innych niż watykańskie, wynika, że jeśli operacyjnie akcją kierował biskup Alois Hudal, to mózgiem przedsięwzięcia miał być, piętro wyżej, kardynał Giovanni Montini, późniejszy papież Paweł VI³⁷. Ale co wiedział o akcji Pius XII? I czy ją pobłogosławił? Tego nie wiadomo.

Krótko przed wybuchem pandemii koronawirusa w 2020 r. na zlecenie papieża Franciszka otwarto przed historykami akta Paccellego w tajnym archiwum

³⁷ Zob. U. Goñi, *The Real Odessa: Smuggling the Nazis to Perón's Argentina*, 2002.

watykańskim, a dokładnie roczniki do końca pontyfikatu w 1958 r. – te, do tej pory zamknięte na klucz. Dopiero teraz usiedli nad nimi historycy. Kiedy zakończą kwerendy, dowiemy się więcej o komunikacji w Watykanie. Czy Pius XII wydawał bezpośrednie polecenia, czy tylko ogólne sugestie, że np. trzeba pomóc ludziom bez dokumentów. Czy też faktycznie papież, inspirowany przez CIA, był śrubką w przerzucie nazistów do Ameryki Południowej i Łacińskiej, gdzie mieli tworzyć falangę przeciwko komunizmowi. Miałby wtedy Pius XII świadomość udzielenia pomocy takim katom jak Mengele. Wiadomo natomiast już dziś, że skoro Pius XII był antykomunistą, to na tę okoliczność powoływali się kościelni pomocnicy na szczytach szlaku. Możliwe też, że papież o Rattenlinie nic nie wiedział, co za jego plecami wykorzystał średni szczebel watykański. Jeśli zajdzie jednak pierwsza ewentualność, uwikłanie Kościoła katolickiego w kolaborację z nazizmem uzyska zupełnie nowy wymiar.

ALICJA BARTUŚ

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W RWANDZIE I JEGO POSTAWA PODCZAS LUDOBÓJSTWA

*Grzechy oraz upadki Kościoła i jego członków
ostatecznie oszpeciły oblicze katolicyzmu.*
papież Franciszek,
po spotkaniu z prezydentem Paulem Kagame
(Watykan, 2017 r.)

Pisząc o ludobójstwie w Rwandzie, odnosimy się do zbrodni dokonanej w jednym z najbardziej chrześcijańskich krajów Afryki. W 1991 r. 90% ówczesnych jego mieszkańców czuło się częścią Kościoła katolickiego, protestanckiego lub Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego¹. Największą grupę wśród chrześcijan stanowili katolicy, których było 62%².

Pytanie o odpowiedzialność kościołów za ludobójstwo dokonane w 1994 r., a zwłaszcza Kościoła katolickiego, który był i jest w tym kraju nie tylko najliczniejszy, ale i zdecydowanie najbardziej wpływowy, budzi do dziś olbrzymie emocje mieszkańców, duchownych, ale i badaczy.

Artykuł ma na celu ukazanie, w jaki sposób Kościół katolicki budował przez ponad wiek swoją pozycję w Rwandzie oraz jak relacje, w które wchodził z rządzącymi, rzutowały na postawę hierarchów i duchownych podczas ludobójstwa. Dlatego, aby zrozumieć złożoność sytuacji 1994 r., nie można poprzestać tylko na wydarzeniach z okresu samego ludobójstwa. Konieczne jest zarysowanie historii tamtejszego Kościoła od momentu pojawienia się pierwszych misjonarzy. Ten, wydawać by się mogło, bardzo odległy w czasie i w żaden sposób

¹ R. Deliperi, *Accepting the Unacceptable: Christian Churches and the 1994 Rwandan Genocide*, „E-International Relations” 09.08.2020, <https://www.e-ir.info/2020/08/09/accepting-the-unacceptable-christian-churches-and-the-1994-rwandan-genocide/> [dostęp: 10.06.2022].

² A. Des Forges, „*Leave None to Tell the Story*”. *Genocide in Rwanda*, Human Rights Watch 1999, s. 34. Książka napisana została w oparciu o badania prowadzone przez: A. Des Forges, T. Longman, M. Wagner, K. Lattu, E. Gillet, C. Choquet, T. Huddleston, J. Rone. https://www.hrw.org/sites/default/files/media_2020/12/rwanda-leave-none-to-tell-the-story.pdf [dostęp: 10.10.2022].

nie związany z ludobójstwem okres, był początkiem krystalizowania się polityki Kościoła wobec Tutsi i Hutu. Co niezwykle istotne, działania duchownych nigdy nie ograniczały się tylko do sfery religijnej. Wpływali oni na politykę króla (*mwami*³) i zdominowanego przez Tutsi dworu królewskiego (monarchia formalnie istniała do 1961 r.) oraz władz kolonialnych (niemieckich i belgijskich), a po odzyskaniu przez Rwandę niepodległości – na rządzących krajem Hutu.

Timothy Longman⁴, opierając się na swoich badaniach terenowych z lat 1992–1993 i 1995–1996, zauważa, że ludobójstwo Tutsi nie dokonywało się na linii podziału międzyreligijnego: *Kwestie wyznawanej wiary nie miały znaczenia i nie były podłożem zamiaru ludobójczego. Jednak w Rwandzie Kościół pełnił niezwykle istotną rolę w definiowaniu granic między grupami etnicznymi*⁵. Zdaniem Longmana, Kościół został wmieszany w ludobójstwo z powodu swoich historycznych – ścisłych – powiązań z władzą, aktywnego zaangażowania się w politykę etniczną i bardzo bliskich więzi osobistych między hierarchami Kościoła a rządzącymi. Trudno się nie zgodzić z tymi uwagami, zwłaszcza kiedy prześledzimy proces chrystianizacji Rwandy.

Nie ma dowodów na to, że duchowni Kościoła katolickiego przygotowywali lub inspirowali ludobójstwo. Jednak bez wątpienia przez lata legitymizowali oni władzę Hutu, aktywnie wspierali jej dyskryminującą politykę etniczną. Gdy dokonywano rzezi, Episkopat Rwandy milczał. Nie reagował, kiedy bojówki mordowały również księży i siostry zakonne (przede wszystkim Tutsi, którzy stanowili ok. 70% wszystkich duchownych⁶), jak i wówczas, gdy duchowni Hutu brali udział w mordowaniu. W mej opinii, ów brak reakcji hierarchów na ludobójstwo można uznać za formę kolaboracji ze zbrodniarzami.

Kolonizacja ziem Tutsi, Hutu i Twa

Przodkowie ludu Hutu i Tutsi osiedlali się w regionie Wielkich Jezior przez dwa tysiące lat. Początkowo zorganizowani byli w małych grupach opartych na rodach lub na podporządkowaniu przywódcy, później włączyli się w budowę królestwa Rwandy. Wszyscy posługiwali się jednym językiem – Kinyarwanda,

³ Określenie *mwami* pochodzi od słowa z języka Bantu: *jámí*, które oznaczało wodza, mistrza lub króla. Dla uproszczenia w tekście używać będę pojęcia król.

⁴ Zob. T. Longman, *Christianity and genocide in Rwanda*, Cambridge University Press 2010.

⁵ T. Longman, *Church politics and the genocide in Rwanda*, „Journal of Religion in Africa” 2001, t. XXI, s. 165. Za: A. Spsychalska, *Kościół katolicki wobec ludobójstwa rwandyjskiego*, s. 261, http://www.bibliotekacyfrowa.pl/Content/54586/PDF/13_Aleksandra_Spsychalska.pdf [dostęp: 10.08.2022].

⁶ G. Theunis, *Le Role de l'Eglise Catholique dans les Evénements Récents* [w:] *Les Crises Politiques au Burundi et au Rwanda*, A. Guichaoua (ed.), Lille 1995, s. 293. Za: A. Des Forges, „Leave None...”, s. 34.

wspólnym zestawem wierzeń. Mieli kulturę, w której ceniono pieśni, taniec oraz retorykę. Czcili tych samych bohaterów. Pisze Alison Des Forges: *Podczas ludobójstwa zabójcy i ich ofiary śpiewali o tych samych wodzach z rwandyjskiej przeszłości*⁷.

Pod koniec XIX w. władza króla opierała się na wojsku i kontroli nad stadami bydła, ale jego autorytet miał mocne zakotwiczenie w rytuałach społecznych. Władca rządził regionami centralnymi królestwa poprzez dużą grupę powiązanych i rywalizujących ze sobą urzędników, ściśle nadzorujących ludzi, pastwiska i grunty rolne. Luźniejsze zwierzchnictwo króla obejmowało peryferia kraju, gdzie dominowały potężne klany. Król tolerował istnienie kilku małych królestw⁸ w granicach Rwandy, przede wszystkim dlatego, że wierzono, iż ich władcy mają wpływ (mityczny lub realny) np. na opady deszczu czy inne aspekty ważne dla lokalnego rolnictwa⁹.

Pojęcie Tutsi, które pierwotnie określało status jednostki – osoby bogatej w bydło – z czasem stało się terminem odnoszącym się do elity jako całości, a pojęciem Hutu – oznaczającym podwładnego – zaczęto określać „zwykłych” ludzi. Stąd identyfikacja pasterzy Tutsi jako posiadaczy władzy, a uprawiających ziemię Hutu jako poddanych, stawała się powszechna. Małżeństwa zawierane były przede wszystkim w obszarze swojej grupy, tzn. hodowców bydła lub uprawiających ziemię. Zdarzały się też rodziny mieszane Tutsi i Hutu. Praktyka ta zanikła na przełomie XIX i XX w., gdy pogłębiła się przepaść między elitą Tutsi a pospółstwem Hutu, ale pojawiła się znów po utracie władzy przez Tutsi w wyniku rewolucji 1959 r. Wraz ze wzrostem liczby małżeństw mieszanych, coraz trudniej było rozpoznać przynależność osoby do danej grupy tylko po wyglądzie¹⁰.

Z kolei niewielka społeczność Twa (w 1994 r. stanowili oni około 1% populacji) wyraźnie odróżniała się niskim wzrostem zarówno od Hutu, jak i Tutsi. Byli to pierwotni mieszkańcy lasów, którzy zajmowali się polowaniami, zbieractwem, garncarstwem oraz pracowali jako robotnicy i służący. Oddzielenie Twa od pozostałych grup miało charakter sztywny. Grupa nie miała i do dziś nie ma żadnych wpływów politycznych w Rwandzie.

⁷ A. Court, *The Christian churches, the state, and genocide in Rwanda*, „Missionalia” 2016, vol. 44, nr 1, http://www.scielo.org.za/scielo.php?script=sci_arttext&pid=S0256-95072016000100005#backfn2 [dostęp: 10.09.2022]. Wszystkie cytaty – jeśli nie zaznaczono inaczej – są tłumaczeniem własnym autorki.

⁸ Chociaż ich władcy oddali hołd *mwami* Tutsi, w rzeczywistości rządziли oni niepodległymi państwami aż do początku XX w. kiedy wszystkie te *quasi* państwa, zostały podporządkowane niemieckim, a zwłaszcza belgijskim władzom kolonialnym.

⁹ A. Des Forges, „*Leave None...*”, s. 26.

¹⁰ Tamże, s. 26–27.

Po konferencji berlińskiej (1884–1885) Rwandę przyłączono do Niemieckiej Afryki Wschodniej. Dwa lata wcześniej stopę postawił na tej ziemi pierwszy Europejczyk, austriacki kartograf Oscar Baumann. Wkrótce po nim przybyła tam niemiecka ekspedycja, na czele z hrabią Gustavem Adolfem von Götzenem¹¹, mianowanym potem (w 1901 r.) gubernatorem całej kolonii. Hrabia von Götzen spotkał się z potężnym Kigelim IV Rwabugiri¹². Był pod jego wielkim wrażeniem i opisywał królestwo Kigelego IV jako jedno z najlepiej zorganizowanych w Afryce. Jednak, co podkreślają badacze¹³, przedkolonialna Rwanda nie była aż tak stabilna społecznie i politycznie, jak oceniał von Götzen. Istniała tam nieustanna walka o władzę i wpływy różnych klanów skupionych wokół króla. Potwierdzeniem tego był chociażby rozwój wypadków po śmierci Kigelego IV. Na następcę tronu wyznaczył on swojego przybranego syna, Mibambwe IV Rutarindwa. Po kilku miesiącach rozgrywki na dworze doprowadziły do samobójstwa młodego króla. Władzę po nim przejął Yuhi V Musinga, który panował od 1896 r. do 1931 r.

Yuhi V współpracował z niemieckimi władzami kolonialnymi i sprytnie umacniał pozycję. Dzięki temu zdołał przełamać opór konkurentów i podporządkować sobie królestwa na peryferiach kraju, które próbowały odzyskać niezależność¹⁴.

Nie oznacza to jednak, że Niemcy, rządząc pośrednio w Rwandzie, byli tylko biernymi nadzorcami. Co prawda nie ingerowali w wewnętrzne sprawy dworu królewskiego, ale wykorzystywali autorytet króla dla realizacji swoich celów strategicznych.

Początki chrystianizacji i chamicka wizja społeczeństwa

Za niemieckimi kolonizatorami do Rwandy przybyli też pierwsi katolicy misjonarze. W 1899 r. na czele z biskupem Johnem Josephem Hirthem zjawili się członkowie zakonu Ojców Białych, czyli Zgromadzenia Misjonarzy Afryki¹⁵. Ich założyciel, biskup Karol Lavigerie, podkreślał, że ewangelizacja może odnieść

¹¹ Gustav Adolf von Götzen sprawował urząd gubernatora Niemieckiej Afryki Wschodniej w latach 1901–1906.

¹² Spośród 28 królów Rwandy, Kigeli IV Rwabugiri, który panował od 1853 do 1895, jest uważany za najpotężniejszego w historii tego kraju.

¹³ Np. Alison Des Forges, David Starr Newbury. Zob. A. Des Forges, *Defeat is the Only Bad News. Rwanda under Musinga, 1896–1931*, Madison 2011.

¹⁴ Zob. D. Newbury, *Editor's Introduction: Situating the Rwandan Court at the Time of Musinga's Accession to Power* [w:] *Defeat is the Only Bad News*, A. Des Forges (ed.). The University of Wisconsin Press: XXIII–XXXVI. Madison 2011. Za: A. Court, *The Christian churches...*

¹⁵ Zgromadzenie Ojców Białych (później Zgromadzenie Misjonarzy Afryki), powstało w 1868 r., a w 1908 r. zatwierdziła je Stolica Apostolska. Jego twórcą był pochodzący z Francji, arcybiskup Algieru, późniejszy pierwszy kardynał Afryki, Karol Lavigerie.

sukces tylko wtedy, gdy uszanuje się lokalne zwyczaje, pamiętając przy tym jednak o nienarazaniu życia chrześcijańskiego i kapłańskiego. Zalecał, aby ewangelizację rozpocząć od wodzów, bo jeśli oni się nawrócą, to reszta społeczeństwa automatycznie zaakceptuje nową wiarę¹⁶. Taka praktyka była stosowana przez Ojców Białych również w Rwandzie.

Na otrzymanej od Yuhiego V ziemi w 1901 r. zakonnicy zbudowali pierwszą misję katolicką w Save, zaledwie 20 km od stolicy kraju w Nyanza¹⁷, a potem dwie kolejne: w Nyundo i Zaza. Ta ostatnia znajdowała się na obszarze Gisaka, który dopiero około 1850 r. w wyniku podboju został przyłączony do Rwandy¹⁸. Rządził tam Joseph Rukamba z klanu Bagesera-Bazirankende. Jest to o tyle istotne, że był on jednym z pierwszych ochrzczonych w Zaza podczas Bożego Narodzenia w 1903 r. Rok później urodził mu się syn Aloys Bigirumwami, którego edukacją od początku zajmowali się Ojcowie Biali. Od 1921 r. studiował w Wyższym Seminarium Duchownym pod okiem biskupa Hirtha. W 1952 r. Bigirumwami został konsekrowany na pierwszego w historii rwandyjskiego biskupa¹⁹. Jego przypadek pokazuje, w jaki sposób Kościół powoli budował swoje wpływy w Rwandzie.

Zgodnie z zaleceniami biskupa Lavigerie, misjonarze kierowali wysiłki na nawrócenie Yuhiego V i rządzącej arystokracji Tutsi. Miał to być klucz do ewangelizacji reszty społeczeństwa. Jednak król nieustannie starał się ograniczać wpływy duchownych, gdyż był przekonany, że akceptacja nowej wiary może zagrozić pozycji „świętej rodziny królewskiej”. Dlatego zakazał przechodzenia na chrześcijaństwo członkom dworu.

Pierwszymi katechumenami zostali więc w sposób naturalny najubożsi mieszkańcy. Lgnęli oni do Kościoła z przyczyn socjalnych. Odwiedzając Misję, otrzymywali możliwość poprawy swojej sytuacji ekonomicznej. Doprowadziło to do sporów duchownych z przywódcami klanów. Główny konflikt dotyczył samodzielnego wynajmowania przez zakonników robotników bez korzystania z pośrednictwa wodzów oraz drukowania pieniędzy, które robotnicy mogli wymieniać na jedzenie, ubrania i inne produkty. Misjonarze w ten sposób naruszali tradycję i zagrozili dotychczasowemu systemowi władzy. W pewnym sensie postawili się w pozycji rwandyjskich wodzów, którym świadczone usługi

¹⁶ Zob. I. Linden, J. Linden, *Church and Revolution in Rwanda*. Manchester 1997, s. 3; A. Des Forges, *Defeat is the Only Bad News. Rwanda under Musingu, 1896–1931*. Madison 2011, s. 27.

¹⁷ J. Adekunle, *Culture and Customs of Rwanda*. Greenwood 2007, s. 33.

¹⁸ A. Ntamabyaliro, *Rwanda pour une réconciliation, la miséricorde chrétienne: Une analyse historico-théologique du magistère épiscopal rwandais (1952–1962)*. Harmattan 2011, s. 99.

¹⁹ A. Ntamabyaliro, *Rwanda ...*, s. 100.

w zamian za ich ochronę i wsparcie. Tradycyjnie otaczanie ochroną mieszkańców było zarezerwowane dla króla, jego dworu i przywódców klanów²⁰.

Postępowanie Ojców Białych mogło zdestabilizować pośrednie rządy Niemców (zwłaszcza po buncie Hutu w 1904 r.)²¹, dlatego władze kolonialne zostały zmuszone do wzmocnienia politycznego króla i jego otoczenia oraz ograniczenia zapędów misjonarzy. Kościół musiał podporządkować się tym wymogom kolonialistów, ponieważ bez ich poparcia nie byłby w stanie kontynuować pracy. Ukształtował się w ten sposób niepisany trójstronny układ oparty na różnorodnych, ale splecionych ze sobą interesach i celach, który – niezależnie od pojawiających się turbulencji i powtarzających się kryzysów – przetrwał aż do zniesienia monarchii w 1961 r.

Podzielanie i propagowanie przez misjonarzy niezwykle nośnej w tamtym czasie tzw. koncepcji chamickiej mocno wpłynęło na system administratorów kolonialnych. Hierarchiczne rozróżnienie między „chamickimi Tutsi” i „negroidalnymi Hutu” oraz „pigmoidalnymi Twa” spowodowało uznanie Tutsi za „naturalnych przywódców” (bliższych Europejczykom, wartościowszych rasowo i zdolnych do budowania rozwiniętych cywilizacji), którzy rządili Hutu (naiwnymi i pokornymi) oraz wyodrębnienie podklasy Twa. Niemcy, bazując na doświadczeniu misjonarzy, w objaśnianiu lokalnej kultury przyjęli ich punkt widzenia. Ta rasistowska interpretacja społeczeństwa – nawet jeśli nie jako bezpośredni czynnik – stała się jedną z ważniejszych przesłanek ludobójstwa dokonanego w 1994 r.²²

„Chrystusowe królestwo” w sercu Afryki

Przejęcie kolonii przez Belgów²³ w latach 1916/1917 nie zmieniło zasady utrzymywania dobrych stosunków z dworem królewskim. Pozostawał on podporą rządów pośrednich, mimo pozbawienia go części władzy²⁴.

Belgowie, podobnie jak wcześniej Niemcy, doskonale zdawali sobie sprawę z ważnej roli, jaką odgrywali w utrwalaniu rządów kolonialnych Ojcowie Biali. W ewangelizacji kładli oni bowiem nacisk na posłuszeństwo wiernych wobec

²⁰ J. Adekunle, *Culture and Customs...*, s. 33.

²¹ I. Linden, *Church and State in Rwanda – Church and Revolution in Rwanda*. Manchester 1977, s. 41.

²² Zob. T. Ahlbäck, *Exercising Power – the Role of Religions in Concord and Conflict*, Donner Institute for Research in Religious and Cultural History 2006.

²³ Od 1922 r. Belgia administrowała Rwandą i Burundi jako terytorium mandatowym Ligi Narodów, a od 1946 r. jako terytorium powiernicze Organizacji Narodów Zjednoczonych.

²⁴ A. Des Forges, *Defeat Is the Only Bad News: Rwanda under Musinga, 1896–1931*, University of Wisconsin Press 2011, s. 135.

władz. Zarządzający kolonią mieli przy tym świadomość, że misjonarze wspierają przede wszystkim tych wodzów i przywódców klanów, którzy pomagają Kościołowi i nie opierają się ewangelizacji.

Przełomowe znaczenia dla Kościoła miał rok 1917, kiedy doszło do ochrzczenia pierwszych arystokratów Tutsi. To zapoczątkowało proces odsuwania od władzy wodzów Hutu. Działania Kościoła zostały uzupełnione gruntowną przebudową administracyjną kolonii. W 1926 r. Belgowie przeszli od rządów pośrednich do bezpośrednich. Podzielili kraj na okręgi i sami mianowali wodzów, którzy reprezentowali prawie wyłącznie Tutsi. Polityka władz kolonialnych pogłębiła różnice między Hutu i Tutsi²⁵. Utrwaliło ją jeszcze wprowadzenie na początku lat 30. XX w. etnicznych kart tożsamości. Zasada patrylinearności wyeliminowała jakąkolwiek możliwość mobilności społecznej między grupami Hutu i Tutsi²⁶.

Misjonarze pod wieloma względami skorzystali na tych zmianach. Elity, upatrując szansy na dostęp do władzy, przywilejów i bogactwa, chciały się coraz silniej wiązać z Kościołem. W rękach misjonarzy znalazło się praktycznie całe szkolnictwo. W oparciu o nie duchowni zbudowali silne świeckie zaplecze dla swoich wpływów politycznych²⁷. Wytworzone instytucjonalne i osobiste powiązania między duchownymi a rządzącymi włączyły Kościół w struktury władzy.

Początkowo przeszkodą w pracy misjonarzy był król Yuhi V, który odmawiał kategorycznie przejścia na chrześcijaństwo. Z drugiej strony – co stanowi oczywisty paradoks – swoich synów posłał do szkół prowadzonych przez Ojców Białych. W 1931 r. rwandyjski Kościół uznał króla Yuhiego V za antychrysta, który blokuje misję cywilizacyjną. W efekcie kolonizatorzy zdetronizowali i wypędzili go z kraju. Po dwóch dniach nowym *mwami* został 19-letni syn Yuhiego V, Mutara III²⁸. To szeroko otworzyło Kościołowi drogę do ewangelizacji Rwandy.

Detronizacja króla zapoczątkowała kolejny okres współpracy między dworem królewskim, władzami kolonialnymi i Kościołem katolickim, który urósł do roli Kościoła państwowego (tym „państwem” byli tyleż Tutsi, co i Belgowie)²⁹. Nie zmieniło się to tak długo, jak długo Belgowie faworyzowali Tutsi i wraz

²⁵ Arystokracja i urzędnicy Tutsi, którzy dość łatwo uwierzyli w przypisywaną im przez Belgów wyższość, stali się „narzędziami” w rękach administracji kolonialnej, odpowiedzialnymi za zmuszanie do pracy Hutu i wymierzanie im kary, co powodowało narastanie nienawiści wśród traktowanych w ten sposób Hutu do Tutsi, a nie do kolonialistów.

²⁶ Zob. C. Braeckman, *Belgium's role in Rwandan genocide*, <https://mondediplo.com/2021/06/11rwanda> [dostęp: 10.05.2022].

²⁷ I. Linden, *Church and State in Rwanda – Church and Revolution in Rwanda*, Manchester University Press 1977, s. 152.

²⁸ Tamże.

²⁹ Tamże, s. 174.

z Kościołem utrzymywali rasowe rozwarstwienie społeczeństwa, jednocześnie bagatelizując lub ignorując podziały klasowe, regionalne, rodowe, klanowe³⁰.

Młody król Mutara III, wykształcony przez Ojców Białych, był pod ich wielkim wpływem. Określił siebie jako władcę żarliwie wierzącego w Boga i od razu zaangażował się w krzewienie chrześcijaństwa. Wyrazem jego oddania Chrystusowi (a ściślej: Kościołowi) było przekazanie w 1935 r. wielowiekowej siedziby królów rwandyjskich w Nyanza na misję katolicką. W 1943 r. król przyjął tam chrzest. Wybór nadanych mu wtedy imion był bardzo symboliczny: Charles – na cześć kardynała Lavigerie, założyciela Ojców Białych; Léon – na cześć biskupa Classe i Pierre – tak miał na imię gubernator kolonii, Ryckmans. Warto dodać, że biskup Léonie-Paul Classe, którego król był wychowankiem, osobiście przyłożył rękę do detronizacji Yuhiego V, a później do wyboru Mutary III.

Pozycja Kościoła ekonomicznie wzmocniła się po wydaniu 24 stycznia 1943 r. dekretu w sprawie bezpłatnych przydziałów i koncesji dla stowarzyszeń naukowych i religijnych oraz zakładów użyteczności publicznej. Prawo kolonialne otworzyło w ten sposób Kościołowi drogę do przejścia setek hektarów ziemi.

Trzy lata później, 27 października 1946 r., Mutara III poświęcił Rwandę Chrystusowi Królowi podczas mszy celebrowanej w historycznej siedzibie przodków w Nyanza. Był to moment, kiedy wydawało się, że spełniły się marzenia Ojców Białych o ustanowieniu chrześcijańskiego królestwa w sercu Afryki.

W uznaniu zasług dla Kościoła Mutara III został uhonorowany 21 stycznia 1947 r. przez Pius XII najwyższym odznaczeniem dla osoby świeckiej i otrzymał tytuł Komandora Orderu Rycerskiego Świętego Grzegorza Wielkiego.

Liczba członków Kościoła katolickiego stale rosła. W sierpniu 1950 r., kiedy obchodzony był jubileusz 50-lecia ewangelizacji Rwandy w Astrida (obecnie Butare), kraj miał 357 722 ochrzczonych, 40 misji i 90 rodzimych kapłanów³¹.

System „demokracji etnicznej”

Po II wojnie światowej Rwanda zyskała status terytorium powierniczego ONZ. W latach 50. XX w. młodzi wykształceni Tutsi rozpoczęli agitację na rzecz niepodległości i położenia kresu belgijskiej dominacji. Zaczęli też kwestionować monopol Kościoła na świadczenie usług społecznych związanych z edukacją, opieką medyczną i pomocą społeczną. Zaproponowana przez nich wizja niepodległości oparta była nie na etniczności, lecz nacjonalizmie. Zgodnie z nią, każdy Hutu

³⁰ T. Longman, *Christianity and genocide...*, s. 58.

³¹ *Catholic Church in Rwanda*, <https://egliscatholiquerwanda.org/en/spip.php?article533> [dostęp: 10.07.2022].

i Tutsi miał prawo rządzić krajem bez ingerencji z zewnątrz, zwłaszcza ze strony byłego mocarstwa kolonialnego³². Te postulaty Tutsi pchnęły Belgów w ramiona Hutu. Zdali sobie bowiem sprawę, że jeśli chcą utrzymać wpływy w Rwandzie, muszą poprzeć Hutu, którzy wydawali się im bardziej umiarkowani i chętniejsi do współpracy w przyszłości. Zadanie wykreowania polityki Hutu powierzono Kościołowi katolickiemu. Sprzyjało temu pojawienie się w Rwandzie nowego pokolenia misjonarzy będących pod silnym wpływem haseł socjaldemokratycznych. Wsparcie ekonomiczne i edukacja seminaryjna zapewniane przez Kościół dały Hutu niemożliwą wcześniej mobilność społeczną i pozwoliły na rozwój elitarnej grupy przywódców i intelektualistów.

Wielu Hutu głośno domagało się, jako przytłaczająca większość obywateli, politycznej dominacji w kraju. Pojawiły się też silne nastroje odwetowe w stosunku do Tutsi. Za jeden z najważniejszych dokumentów wzmacniających podziały etniczne i prowadzących do tworzenia etnicznych partii uważany jest tzw. Manifest Bahutu.

Ogłosiło go, 24 marca 1957 r., dziewięciu katolickich intelektualistów Hutu, wśród których było dwóch przyszłych prezydentów tego kraju. Kilkustronicowy dokument zatytułowany „Uwagi o podejściu społecznym do problemu rasowego rdzennych plemion w Rwandzie”³³ podpisali: Maximilien Niyonzima, Grégoire Kayibanda, Claver Ndahayo, Isidore Nzeyimana, Calliope Mulindaha, Godefroy Sentama, Sylvestre Munyambonera, Joseph Sibomana i Jouvénal Habyarimana. Wszyscy określili się jako *oddani chrześcijanie* i wszyscy byli bardzo blisko związani z Kościołem. Jak ściśle to były relacje, pokazuje przykład Grégoira Kayibandy, pierwszego prezydenta. Po ukończeniu niższego i wyższego seminarium Ojców Białych nie został wyświęcony na księdza, ale piastował ważne stanowiska w Kościele, m.in. nadzorował szkoły kościelne, był dyrektorem Legionu Marii, a także sekretarzem jednego z najbardziej wpływowych biskupów André Perraudin³⁴. Wreszcie został redaktorem naczelnym ogólnokrajowej gazety kościelnej „Kinyamateka”, jedynej wydawanej w języku kinyarwanda. Dała ona początek działaniom politycznym Hutu. Kayibanda z Munyambonero kierował też Akcją Katolicką³⁵. Kościół – wspierając przez lata wykształconych

³² *The Bahutu Manifesto 1957 – The emergence of the Hutu Power in Rwanda*, <https://fulviobeltra-miafrica.wordpress.com/2014/01/14/the-bahutu-manifesto-1957-the-emergence-of-the-hutu-power-in-rwanda/> [dostęp: 10.08.2022].

³³ Pełen tekst Manifestu Bantu: <http://francegenocidetutsi.org/ManifesteDesBahutuLettreEtCommentaires1958.pdf> [dostęp: 10.08.2022].

³⁴ Arcybiskup André Perraudin mieszkał w Rwandzie, przez prawie 50 lat był arcybiskupem Kabgayi (1959–1989).

³⁵ Zob. https://frpedia.wiki/pl/Action_catholique [dostęp: 10.04.2022].

przez siebie ludzi – stworzył sieć wpływów, która stała się fundamentem jego potężnej pozycji w Rwandzie.

W opracowaniu i upowszechnianiu Manifestu Bahutu rolę nie do przecenienia odegrali Ojcowie Biali, szczególnie Canon Eugène Ernotte, Père Arthur Dejemeppe³⁶ oraz bp André Perraudin. Kościół poparcie dla postulatów Hutu usprawiedliwiał potrzebą promowania większej sprawiedliwości i demokracji w społeczeństwie rwandyjskim. Manifest nawiązywał do wspomnianej wcześniej teorii „historycznej etniczności”, w której Tutsi byli identyfikowani jako lud przybywający z północnej Afryki, aby skolonizować Rwandę i zniewolić rdzenną ludność Hutu. Obie grupy były przedstawiane jako odrębne etnicznie populacje. Wyraźnie dokonano tu rozróżnienia między Hutu i Tutsi i miało ono ewidentnie podłoże rasowe.

Twórcy Manifestu podkreślali potrzebę samoobrony Hutu po latach dyskryminacji przez Tutsi. Pisali o *kolonializmie w dwóch fazach*. Pierwsza dotyczyła zniewolenia Hutu przez Tutsi, a druga – kolonizacji dokonanej przez Niemców i Belgów. Europejska faza kolonializmu miała uratować Rwandę, bo – jak pisali – *Kolonialści Tutsi są gorsi od białych kolonistów. [...] Bez Europejczyków byłibyśmy skazani na nieludzki wyzysk i musimy wybierać między mniejszym złem: tym europejskim kolonializmem, postępowym kolonializmem i dobrem w porównaniu z rasową supremacją Nilotów*³⁷.

Manifest Bahutu zawierał wiele twierdzeń pozornie postępowych i akceptowalnych społecznie, ale w rzeczywistości wzywających do etnicznej i politycznej solidarności Hutu. Manifest doprowadził do radykalizacji napięć między grupami. Stanowił też ideologiczne uzasadnienie represji mniejszości Tutsi, których kulminacją był „Hutu Power” i wdrożony w 1994 r. plan eksterminacji Tutsi³⁸.

Kilka miesięcy po publikacji Manifestu powstały pierwsze etniczne partie polityczne. W czerwcu 1957 r. biskup André Perraudin wsparł Grégoira Kayibadę przy tworzeniu Ruchu Społecznego Muhutu (*Mouvement Social Muhutu/MSM*). Ruch opowiadał się za „konfrontacją rasową” z „najeźdźcami Tutsi”. Pomoc Kościoła dla MSM miała charakter moralny i finansowy. We wrześniu Kayibanda został na krótko wysłany przez Ojców Białych do Belgii. Po powrocie przekształcił MSM w Partię Wyzwolenia Ludu Hutu (*Parti du Mouvement de l'Emancipation*

³⁶ Père Arthur Dejemeppe przebywał w Rwandzie, z drobnymi przerwami, od grudnia 1943 r. do maja 1994 r. Zob. B. Black, *Notices Biographiques*, <https://francegenocidetutsi.org/Arthur-DejemeppeDeces24janvier2007.pdf> [dostęp: 10.08.2022].

³⁷ Zob. https://frpedia.wiki/pl/Manifeste_des_Bahutu [dostęp: 10.04.2022].

³⁸ Zob. *The Bahutu Manifesto 1957 – The emergence of the Hutu Power in Rwanda*, <https://fulvio-beltramiafrica.wordpress.com/2014/01/14/the-bahutu-manifesto-1957-the-emergence-of-the-hutu-power-in-rwanda/> [dostęp: 10.04.2022].

Hutu/Parmehutu), która po wyborach w 1960 r. przyjęła nazwę Republikański Ruch Demokratyczny (*Mouvement démocratique republicain – Parmehutu* MDR-Parmehutu).

W odpowiedzi, w 1959 r., Tutsi założyli Rwandyjską Unię Narodową (*Union nationale rwandaise/UNAR*) złożoną z tych, którzy pragnęli niepodległości w oparciu o istniejącą monarchię. Osłabiła ich śmierć w lipcu 1959 r. Mutara III, który był ostatnim czynnikiem jednoczącym naród. Nowy król, Kigeli V, po wybuchu tzw. rewolucji chłopskiej w 1960 r., uciekł z kraju i już nigdy nie wrócił.

Na marginesie warto przywołać jeszcze postać bpa André Perraudina. Jego konsekracji dokonał w 1956 r. wspomniany na początku artykułu bp Aloys Bigirumwami. Uroczystość odbiła się szerokim echem w całym Kościele, ponieważ po raz pierwszy czarnoskóry biskup udzielił pełni kapłaństwa dla białego biskupa na ziemi afrykańskiej.

Bp Perraudin przez lata pozostawał najbardziej wpływowym człowiekiem w Rwandzie. Napisany przez niego 11 lutego 1959 r. list pasterski stał się punktem zwrotnym w historii tamtejszego Kościoła, który jednoznacznie opowiedział się po stronie zdobywających właśnie władzę Hutu. Z troską o sprawiedliwość społeczną biskup pisał: *W naszej Rwandzie różnice i nierówności społeczne są w dużej mierze związane z różnicami rasowymi, w tym sensie, że bogactwo, władza polityczna, a nawet sądownicza jest w znacznym stopniu w rękach ludzi tej samej rasy*³⁹. W kontekście silnych napięć słowa te wzmocniły poparcie Kościoła dla roszczeń Hutu. Były one również postrzegane jako usprawiedliwienie dla pierwszych masakr Tutsi w regionie Kabgayi, w którym Perraudin był biskupem.

W listopadzie 1959 r. rozpoczęła się tzw. chłopska rewolucja. Hutu skierowali swoją nienawiść przeciwko Tutsi, a nie przeciwko administracji kolonialnej. Wspierał ich w tym rezydent wojskowy Belgii, pułkownik Guillaume Logiest. Pojawiły się nawoływania do zemsty na Tutsi za lata poniżeń. Rewolucja rozpoczęła się serią zamieszek i podpaień domów Tutsi. Punktem zapalnym stał się atak dokonany przez monarchistów Tutsi na jednego z wpływowych przywódców Hutu, Dominique'a Mbonyumutwy. W odwecie ataki na Tutsi ogarnęły cały kraj. Ponad 130 tys., a potem kolejne 200 tys. z nich uciekło do sąsiednich krajów.

W połowie 1960 r., pomimo nieustających masakr Tutsi, Belgia zorganizowała wybory lokalne. Jak można się było spodziewać, w ich wyniku Hutu przejęli

³⁹ *Lettre Pastorale de Monseigneur Perraudin, Vicaire Apostolique de Kabgayi, pour le Carême de 1959, le 11 février 1959.* <https://francegenocidetutsi.org/1959-02-1959LettrePastoraledMgrPerraudinpourlecareme.pdf> [dostęp: 10.06.2022].

kontrolę nad większością gmin. Parmehutu zdobyła 2 390 z 3 125 miejsc w radach gminnych i miała 160 z 229 burmistrzów⁴⁰.

Rok później odbyły się wybory parlamentarne połączone z referendum, którego wynik przesądził o końcu monarchii (80% społeczeństwa poparło wprowadzenie w kraju ustroju republikańskiego). Spośród 44 miejsc w Zgromadzeniu Ustawodawczym, MDR-Parmehutu zdobyła 35, a UMRA – 7. Kayibanda powołał rząd Hutu i został prezydentem Rwandy. Do jego zwycięstwa przyczynili się bez wątpienia duchowni, agitując za nim i jego partią z ambon.

Jeden wódz i jedna partia

Początek końca partii Tutsi UNAR nastąpił 21 grudnia 1963 r., kiedy rwan-dyjscy wygnańcy Tutsi zaatakowali z Burundi obóz wojskowy w Gako i ruszyli na Kigali. Chcieli powrotu do swoich domów. Chociaż szybko zostali pokonani przez rządową Gwardię Narodową Rwandy, to jednak sprowokowali czystki wśród umiarkowanych polityków Hutu i członków UNAR. Jedną z pierwszych ofiar był kuzyn prezydenta Kayibandy, Michel Rwagasana (poseł i sekretarz generalny UNAR). 23 grudnia 1963 r. on i inni umiarkowani politycy Tutsi zostali zatrzymani i po całonocnych torturach w Ruhengeri straceni pod nadzorem belgijskiego oficera, majora Turpina⁴¹.

Potem przyszła kolej na zwykłych Tutsi. W Wigilię Bożego Narodzenia prawie wszyscy Rwandyjczycy byli w kościołach. Mordercy Hutu uznali, że to doskonały moment na atak. Rozpoczęły się rzezie wychodzących z kościołów, w których zamordowano lub okaleczono około 30 tys. osób. Nikt zamieszany w te zabójstwa nie został postawiony przed sądem. Do dziś podnoszony jest natomiast problem współwiny Kościoła za to, co wtedy się działo, wiele zarzutów pada szczególnie pod adresem bpa Perraudina⁴².

Wśród duchownych znalazło się zaledwie kilku, którzy otwarcie sprzeciwiali się masakrom. Taką wyjątkową postawę przyjął belgijski misjonarz, ojciec Stanislas de Jamblinne⁴³. Nie szczędził on wysiłków, by ratować prześladowanych Tutsi. Pomógł wielu uciec do sąsiednich krajów. Napisał też list do ówczesnego prefekta regionu, André Nkeramugaby, a kopie przesłał do prezydenta i biskupa

⁴⁰ K. Somerville, *Radio Propaganda and the Broadcasting of Hatred: Historical Development and Definitions*, Palgrave Macmillan 2012, s. 164.

⁴¹ V. Gasana, *The massacre of innocents*, „The New Times” 26.12.2018, <https://www.newtimes.co.rw/opinions/massacre-innocents-rwanda-1963> [dostęp: 17.08.2022].

⁴² Szerzej: V. Gasana, *The massacre...*

⁴³ Ojciec Stanislas de Jamblinne ur. się w Brukseli w 1922 r. Świecenia kapłańskie przyjął w 1943 r., a w 1947 r. został wysłany do Rwandy. Służył jako kapłan w różnych częściach Rwandy. Zmarł w 2021 r. Wielu Rwandyjczyków uważa go za bohatera, który ryzykował życiem, chroniąc Tutsi.

Butare, ostrzegając ich, że mogą zostać pociągnięci do odpowiedzialności za masyne tysiacy niewinnych ludzi⁴⁴.

O dokonywanych rzeziach zaalarmowało też Radio Watykańskie. W odpowiedzi najwyżsi hierarchowie rwandyjskiego Kościoła, w tym bp Andre Perraudin, zarzucili dziennikarzom, że powtarzają nieprawdziwe plotki. „Kinyamateka” pisała później o *falszywych pogłoskach o ludobójstwie rozpowszechnianych w świecie*⁴⁵.

W wyborach w 1965 r. Kayibanda został ponownie wybrany prezydentem, a jego jedyna już legalnie działająca partia zdobyła wszystkie 47 miejsc w Zgromadzeniu Narodowym. W tak zbudowanym systemie zwycięzca miał być zawsze tylko jeden: Kayibanda (w 1965 r. otrzymał on 98,03 proc. głosów, a w 1969 r. 99,6 proc.)⁴⁶.

Tab. 1. Liczba głosów oddanych na MDR-Parmehutu

Wybory	Głosy	%	Liczba zdobytych mandatów	MDR-Parmehutu
1961	974 329	77,6%	35 z 44	Kwalifikowana większość
1965	1 231 788	100%	47 z 47	Jedyna legalna partia
1969	1 426 701	100%	47 z 47	Jedyna legalna partia

Źródło: opracowanie własne w oparciu o stronę: <https://en.wikipedia.org/wiki/Parmehutu> [dostęp: 10.04.2022].

Prezydent Kayibanda i MDR-Parmehutu rządili Rwandą przez następną dekadę. Pozycja Kościoła katolickiego stale rosła i zacieśniły się jego związki z władzą. Etniczny sposób sprawowania władzy miał również swoje odzwierciedlenie w strukturach Kościoła, gdzie dominowali duchowni Tutsi, ale wszystkie istotne funkcje sprawowali Hutu.

Kiedy Kayibanda usunął Tutsi z rządzenia krajem, doszło do ostrych konfliktów wśród Hutu. Prezydent pochodził z południa. Hutu z północy zarzucali mu, że najważniejsze stanowiska w państwie rozdaje swoim ludziom, a resztę marginalizuje. Pojawiły się – mające pokrycie w faktach – oskarżenia o korupcję i nepotyzm. W kraju ludziom żyło się coraz biedniej. Napięcia sięgnęły zenitu

⁴⁴ D. Ngoga, *In memoriam of Father Stanislas de Jamblinne*, https://thegreatlakeseye.com/post?s=In-memoriam--of--Father--Stanislas--de--Jamblinne_407 [dostęp: 17.08.2022].

⁴⁵ Zob. V. Gasana, *The massacre of innocents, Rwanda 1963*, <https://www.newtimes.co.rw/opinions/massacre-innocents-rwanda-1963> [dostęp: 17.08.2022]; G. Prunier, *The Rwanda Crisis: History of a Genocide*, Londyn 2002, s. 41–90, [https://books.google.pl/books?id=XYI\]crgzgQOC&printsec=frontcover&redir_esc=y#v=onepage&q&f=false](https://books.google.pl/books?id=XYI]crgzgQOC&printsec=frontcover&redir_esc=y#v=onepage&q&f=false) [dostęp: 17.08.2022].

⁴⁶ F. Reyntjens, *Pouvoir et droit au Rwanda: droit public et évolution politique, 1916–1973*. Tervuren 1985, s. 408.

w lipcu 1973 r. Tuż po zakończeniu obchodów Dnia Niepodległości grupa oficerów Hutu „z północy” dokonała błyskawicznego zamachu stanu. Kayibanda został aresztowany z setkami swoich popleczników politycznych i wojskowych. Jego los był przesądzony: został skazany na śmierć, potem ułaskawiony i umieszczony w dożywotnim areszcie domowym, w izolacji. Zmarł 15 grudnia 1976 r.⁴⁷

Bp André Perraudin, wieloletni mentor Kayibandy (to on przygotował przywódcę Hutu do objęcia prezydentury), wydał zgodę na odsunięcie wychowanka od władzy. Kayibanda przestał być pupilem Kościoła po serii ataków na szkoły kościelne i niższe szczeble duchowieństwa⁴⁸, których etniczny charakter przypominał powszechną przemoc wobec Tutsi w latach 1959 i 1965.

Nowym prezydentem został pochodzący z północy generał Juvénal Habyarimana (w rządzie Kayibandy był ministrem obrony i szefem armii)⁴⁹. W swoim orędziu oświadczył, że *wrogowie pokoju, którzy dotychczas zaktócali porządek publiczny, siejąc niezgodę i dzieląc kraj na grupy regionalne*, zostali obaleni. Nowy rząd przystąpił do ustanowienia czegoś, co dla większości Rwandyjczyków było kopią sytuacji w ich kraju z ostatnich 11 lat. Różnica polegała na tym, że rządzącą grupą stali się teraz Hutu z północy⁵⁰. Partia MDR-Parmehutu została najpierw zawieszona na dwa lata, a potem zdelegalizowana. Od 1975 r. Rwanda była nadal państwem jednopartyjnym. Teraz obywatele musieli obowiązkowo należeć do Ruchu Narodowo-Rewolucyjnego na Rzecz Rozwoju (*Movement Revolutionnaire National pour le Développement/MRND*)⁵¹ prezydenta Habyarimany.

Rząd wprowadził etniczne legitymacje (jak w czasach Belgów). Były one podstawą przy udzielaniu dostępu do szkoły, ośrodka zdrowia i czy przyjmowaniu do pracy. Zgodnie z systemem „kwot rasowych”, na Tutsich przypadało nie

⁴⁷ E. Viret, *Kayibanda Gregoire*, <https://www.sciencespo.fr/mass-violence-war-massacre-resistance/en/document/kayibanda-gra-goire.html> [dostęp: 20.05.2022].

⁴⁸ S. Van Hoyweghen, *The disintegration of the Catholic Church of Rwanda: a study of the fragmentation of political and religious authority*, „African Affairs” 1996, 95(380), s. 382.

⁴⁹ Juvénal Habyarimana urodził się 8 marca 1936 r. w głęboko wierzącej rodzinie. Początkowo kształcił się w seminarium Nyundo, potem przeniósł się na studia medyczne w Zairze. Niepokoje w Rwandzie zmusiły go do powrotu do domu. W grudniu 1961 r. trafił do college’u wojskowego z numerem 001, stając się pierwszym oficerem w nowej armii narodowej Rwandy. Ostatecznie jednak jego największą siłą i równocześnie słabością stała się rodzina. W sierpniu 1963 r. ożenił się z Agathe Kanzigą. Jej ojciec pochodził z arystokratycznego rodu z królestwa Hutu – Bushiru i był przy tym bogatym właścicielem firmy tekstylnej. Od początku dla Habyarimana było to źródłem władzy i siły politycznej. https://brill.com/view/journals/joup/22/1-4/article-p40_40.xml?language=en [dostęp: 10.03.2022].

⁵⁰ A. Wallis, *Rwanda’s Forgotten Years. Reconsidering the Role and Crimes of Akazu 1973–1993*. „Journal of International Peacekeeping”, 08.04. 2020, https://brill.com/view/journals/joup/22/1-4/article-p40_40.xml?language=en [dostęp: 10.03.2022].

⁵¹ Zob. P. Niesen, *Political party bans in Rwanda 1994–2003: three narratives of justification. Ethnic Party Bans in Africa*, Routledge 2013, s. 113.

więcej niż 9% miejsc w szkołach, instytucjach, urzędach. Zdecydowane poparcie dla tego systemu wyrazili biskupi w liście do wiernych z 28 lutego 1990 r.: *Czasami słyszy się, że ludzie narzekają, że odmówiono im ze względu na ich pochodzenie etniczne, zatrudnienia lub przyjęcia do szkoły. [...] prawo równowagi etnicznej w zatrudnieniu i szkole ma na celu naprawienie nierówności, która powstawała, ze szkodą dla innych. Jest oczywiste, że taka polityka nie może zadowolić wszystkich i nie jest w stanie przynieść wszystkich rezultatów, na jakie liczyli.*

Usprawiedliwianie działań rządu było stałą praktyką Kościoła. Tylko garstka księży miała odwagę otwarcie sprzeciwić się dyskryminacyjnej polityce rządu. I tak, 30 kwietnia 1990 r., pięciu duchownych z diecezji Nyundo: Augustin Ntagara, Callixte Kalisa, Aloys Nzaramba, Jean Baptiste Hategeka i Fabien Rwakareke, napisało do rwandyjskiego Episkopatu, że system kwotowy w zatrudnieniu i szkolnictwie jest rasistowski. Księża podkreślali, że Kościół nie może być *wasalem władzy świeckiej, ale powinien móc przemawiać szczerze i z odwagą, gdy zachodzi taka konieczność*⁵².

Jednak takie głosy nie odegrały w praktyce żadnej roli, ponieważ utrzymanie *status quo* miało fundamentalne znaczenie dla większości duchownych: gwarantowało im ono zachowanie przywilejów i prestiżu społeczno-politycznego⁵³.

Habyarimana, pomimo obietnic zjednoczenia narodu bez względu na pochodzenie etniczne czy regionalne, kontynuował politykę dyskryminacji Tutsi. Uprawiał propagandę w państwowym Radio Rwanda, rządowym „Imvaho” („Wiadomości”) oraz w katolickiej gazecie „Kinyamateka”. Media donosiły wyłącznie o sukcesach i osiągnięciach Habyarimany. Władzom gminnym polecono organizować imprezy/festyny, których celem było wychwalanie działań prezydenta. Oczekiwano, że każdy będzie nosić znaczek z jego uśmiechniętą twarzą, tak jak robił to arcybiskup Vincent Nsengiyumva⁵⁴.

Prezydent od początku dążył do zacieśniania i tak bardzo bliskich już stosunków z Kościołem. Aby ułatwić współpracę, w 1976 r. przeniesiono siedzibę arcybiskupa Nsengiyumva z Kabgayi do Kigali⁵⁵. Kościół i państwo weszły we wzajemnie wzmacniające się relacje, które opierały się na osobistych powiązaniach,

⁵² T. Ndahiro, *Genocide and the Role of Catholic Church in Rwanda*, http://www.newsfromafrica.org/newsfromafrica/articles/art_10231.html [dostęp: 16.10.2013]. Za: Aleksandra Spychalska, *Kościół katolicki wobec ludobójstwa rwandyjskiego*, s. 265, http://www.bibliotekacyfrowa.pl/Content/54586/13_Aleksandra_Spychalska.pdf [dostęp: 16.09.2022].

⁵³ Zob. R. Henning, *The Cross and the Genocide*, <https://www.globalpolicy.org/component/content/article/201-rwanda/39210.html> [dostęp: 16.09.2022].

⁵⁴ A. Wallis, *Rwanda's Forgotten Years. Reconsidering the Role and Crimes of Akazu 1973–1993*, „Journal of International Peacekeeping”, https://brill.com/view/journals/joup/22/1-4/article-p40_40.xml?language=en [dostęp: 16.09.2022].

⁵⁵ T. Longman..., s. 89.

a częściowo na więzach instytucjonalnych i biznesowych⁵⁶. Biskupi uczestniczyli w radach prefekturalnych i gminnych oraz różnych gremiach przygotowujących programy rozwoju kraju.

Przykładem skrajnego zaangażowania politycznego było pełnienie przez arcybiskupa Vincenta Nsengiyumvę przez 14 lat funkcji przewodniczącego komitetu centralnego partii prezydenta Habyarimana, MRND. Krytykowany za to, wyjaśniał: *Nie widzę w tym nic złego. Chcę współpracować z rządem, który reprezentuje większość*. Arcybiskup regularnie pojawiał się na imprezach publicznych w towarzystwie Habyarimany, był osobistym spowiednikiem jego żony i codziennie odwiedzał rodzinę prezydenta w rezydencji. Dopiero w 1990 r. Watykan zmusił arcybiskupa do rezygnacji z przewodnictwa partii. Nadal jednak arcybiskup publicznie wspierał prezydenta.

Podobnie inni biskupi wykazywali niesłabnące poparcie dla reżimu. Episkopat Rwandy nigdy nie wspominał o korupcji, łamaniu praw człowieka ani uprzedzeniach etnicznych i regionalnych, które pozbawiały część ludności prawa do pracy, edukacji i pomocy socjalnej. Zamiast tego duchowni działali jak faktyczni rzecznicy rządu. W listach pasterskich nawoływali Rwandyjczyków do wdzięczności za wszystko, co rząd dla nich zrobił. Ich przekaz był spójny z propagandą rządu Habyarimany⁵⁷.

Kiedy we wrześniu 1990 r. papież Jan Paweł II odwiedził Rwandę, niezależnie od intencji posłużyło to jako olbrzymie wsparcie propagandowe dla prezydenta i jego otoczenia. Pielgrzymka legitymizowała reżim Hutu. Wizytę Jana Pawła II potraktowano w Rwandzie jak boskie pobłogosławienie rządzących⁵⁸.

Uprzedzenia etniczne i konflikty silnie dawały o sobie znać również wewnątrz Kościoła. Najwyższe funkcje w Kościele były praktycznie dla Tutsi niedostępne. Znamienny jest tu przykład ks. Feliciena Muvary. W 1989 r. odchodzący na emeryturę biskup Butare, Jean-Baptiste Gahamanyi, zaproponował na biskupa pomocniczego bardzo lubianego przez wiernych ks. Muvary'ego wywodzącego z Tutsi. Poprzez serię intryg i fałszywych plotek, kilka dni przed wyniesieniem na stanowisko, zmuszono jednak kandydata do rezygnacji. Wkrótce potem okazało się, że plotki zostały zmyślone, ale nie miało to znaczenia. Ks. Muvara zginął podczas ludobójstwa w 1994 r.

⁵⁶ T. Longman, *Church, Politics and the Genocide in Rwanda*, „Journal of Religion in Africa” 2001, nr 31(2), s. 90.

⁵⁷ A. Wallis, *Rwanda's Forgotten...*

⁵⁸ Tamże.

Ludobójstwo

W społeczeństwie agrarnym, w którym ze sprawą powszechnego analfabetyzmu i biedy niewielu poza dużymi miastami czytało gazety, głównym źródłem wieści o świecie była dla chłopstwa ambona. Współpraca z Kościołem miała zatem ogromne znaczenie dla rządzących. Władze kontrolowały środki podnoszące bogactwo duchownych, a duchowni utrwalali społeczne poparcie dla rządu, a nawet tłumili ewentualną opozycję⁵⁹.

Nie można też zapominać o roli pełnionej przez Kościół w codziennym życiu zwykłych Rwandyjczyków. Finansował on dużą część systemu edukacji, budował szpitale i przychodnie, ośrodki pomocy społecznej. Zatrudnienie w tych instytucjach, nawet jeśli ograniczało się do drobnych prac, niosło ze sobą wynagrodzenie i różne profity. Plebanie stawały się istotnymi ośrodkami działań gospodarczych. Kościół bywał największym pracodawcą na danym obszarze⁶⁰.

Pod koniec lat 80. XX w. sytuacja ekonomiczna w Rwandzie była bardzo trudna. Susza, która rozpoczęła się w 1989 r., zmniejszyła zbiory na południu i ogromnym rzeszom ludzi w oczy zajaśniało widmo głodu. Coraz wyrazistsze i głośniejsze niż kiedykolwiek stawało się niezadowolenie z polityki rządu.

W październiku 1990 r. Rwandę zaatakowali partyzanci Tutsi. Stworzyli oni na terenie sąsiedniej Ugandy – Rwandyjski Front Patriotyczny i postawili sobie za cel powrót do domów. Habyarimana wykorzystał ten fakt do odbudowy jedności Hutu, silnie osłabionej po latach nepotyzmu i wszechobecnej korupcji. Inwazja dała prezydentowi pretekst do aresztowania tych, których uważał za wrogów. Planowana przez niego strategia ukierunkowana została na dyskryminację, dehumanizację ludności Tutsi, wskazywanej jako główny cel eksterminacji⁶¹.

W Rwandzie hierarchowie Kościoła nie zabierali głosu, kiedy dokonywano brutalnych zabójstw Tutsi, w tym także osób blisko z nim związanych. Episkopat milczał, gdy radio Tysiąca Wzgórz i gazeta „Kangura” nawoływały do „eliminacji karaluchów”. A ponieważ hierarchowie Kościoła wybrali jako strategię milczenie, wielu Hutu uznawało to za zgodę na dokonującą się przemoc⁶².

Timothy Longman podkreśla, że chociaż Kościół nie był *centralnym punktem w planowaniu ludobójstwa, to jednak pomógł umożliwić ludobójstwo poprzez zachęcanie do posłuszeństwa wobec autorytetu władzy i sprawianie, by uprzedzenia*

⁵⁹ Zob. O. Bartov, P. Mack, *In God's name – genocide and religion in the 20th century*, New York 2001.

⁶⁰ Zob. R. Deliperi, *Accepting the Unacceptable: Christian Churches and the 1994 Rwandan Genocide*, <https://www.e-ir.info/2020/08/09/accepting-the-unacceptable-christian-churches-and-the-1994-rwandan-genocide/> [dostęp: 10.06.2022].

⁶¹ Zob. A. Wallis, *Rwanda's Forgotten...*

⁶² Zob. A. Sychalska, *Kościół katolicki...*, s. 268.

etniczne wydawały się być spójne z naukami Kościoła⁶³. Z zebranych przez badacza relacji możemy się m.in. dowiedzieć, że mężczyźni Hutu uczestniczyli w mszach i modlili się przed ołtarzem, a następnie szli i dokonywali masakr⁶⁴. Jak streścił obrazowo jeden z księży, *ludzie codziennie przychodzili na mszę, żeby się modlić, potem wychodzili zabijać*⁶⁵.

Warto odnotować, że w rwandyjskim Kościele walczyły ze sobą o wpływy siły postępowe i konserwatywne. Te drugie, bardziej wpływowe, czuły się zagrożone przez nowe ruchy demokratyczne. Stąd, zdaniem Longmana: *Wielu przywódców kościelnych ostatecznie sympatyzowało z ludobójstwem, ponieważ mogło to pomóc wzmocnić ich władzę i utrzymać ją w obliczu ruchu na rzecz reform*⁶⁶.

Jednym z niewielu głosów krytycznie odnoszących się do polityki Kościoła był list biskupa Kabgayi, Thaddé'ego Nsengyumvy (nie mylić ze znenawidzonym przez Tutsi Vincentem Nsengyumvą, arcybiskupem Kigali). Na początku wojny domowej, w grudniu 1991 r., napisał on samokrytyczny list do wiernych: „Convertissons-nous pour vivre ensemble dans la paix” („Nawróćmy się, aby żyć razem w pokoju”). Wzywał w nim do uznania przez Kościół własnej odpowiedzialności za tworzenie i podtrzymywanie podziałów etnicznych, jak i do odnowy w Kościele. Jednak jego wezwanie pozostało praktycznie bez odzewu. Biskup od 1990 r. wielokrotnie publicznie apelował o zaprzestanie mordów. Zginął 5 czerwca 1994 r.⁶⁷

Podobne głosy były rzadkie wśród rwandyjskich hierarchów Kościoła. Episkopat i członkowie znacznej części duchowieństwa pomagali ludobójstwo usprawiedliwiać. Hutu zabijali, wierząc, że czynią dobrze, że bronią bliskich i swojego kraju. Miejscem wielu zbrodni stawały się również kościoły i plebanie, które wcześniej – w 1959 r., jak i 1963 r. – dawały schronienie. Symboliczne są tu masakry w Giokondo, Nyamata, Ntarama. Duchowni, jeśli nawet w zdecydowanej większości nie brali udziału bezpośrednio w zbrodniach, to wielu z nich działało w regionalnych komitetach bezpieczeństwa, które tworzyły listy Tutsi skazanych na śmierć czy pomagali organizować blokady na drogach albo patrole bojówek.

Wśród Rwandyjczyków panuje dziś przekonanie, że Kościół katolicki – ze względu na pozycję i bliskie związki z rządzącymi – był jedyną siłą zdolną

⁶³ T. Longman, *Christianity and genocide...*, s. 28.

⁶⁴ Zob. R. Deliperi, *Accepting the Unacceptable...*

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ T. Longman, *Church, Politics...*, s. 175.

⁶⁷ Ch. Schliesser, *From „a Theology of Genocide” to a „Theology of Reconciliation”? On the Role of Christian Churches in the Nexus of Religion and Genocide in Rwanda*, <https://www.mdpi.com/2077-1444/9/2/34/htm> [dostęp: 20.04.2022].

zapobiec ludobójstwu albo przynajmniej je zatrzymać. Nie da się dziś stwierdzić, czy najwyżsi hierarchowie kościelni wiedzieli o ludobójczym planie. Faktem jest natomiast, że wielu z nich, tuż przed kwietniem 1994 r., kiedy sytuacja była więcej niż napięta, opuściło Rwandę. Charakterystyczna jest tu postawa nuncjusza apostolskiego kard. Giuseppe'a Bertella. Jego wyjazd, zdaniem wielu, stał się dla duchownych sygnałem do opuszczenia kraju. Linda Melvern twierdzi, że *gdyby władze kościelne pozostały na miejscu, to może nie doszło by do ludobójstwa. [...] jest wiele czynników, które wpłynęły na to ludobójstwo, ale na pewno jednym z nich była decyzja kardynała Bertello*⁶⁸.

Do pierwszych ofiar rzezi należały kobiety i dzieci, ale znaleźli się wśród nich także duchowni Tutsi oraz Hutu, którzy protestowali przeciwko mordom. Mimo to, cztery dni po rozpoczęciu ludobójstwa, biskupi zadeklarowali swoje poparcie dla skrajnie radykalnego rządu Hutu powołanego po zestrzeleniu samolotu prezydenta Habyarimany. Episkopat Rwandy ani razu nie odciął się od mordów. Zamiast tego wierni słyszeli apele o wsparcie nowych władz, które miały być gwarantem bezpieczeństwa w kraju⁶⁹.

Jednym z tych, którzy poza Rwandą apelowali o pokój, był Jan Paweł II. Dzień po rozpoczęciu masakr, 8 kwietnia⁷⁰ zwrócił się on do biskupów Rwandy: [...] *Droży bracia w biskupstwie, w tych dniach zniechęcenia/desperacji, pozostanie blisko ze swoim ludem, prowadźcie go właściwą drogą i przywróćcie mu nadzieję [...], aby Kościół pozostał dla całego narodu wielką siłą duchową [...]*⁷¹. 10 kwietnia, podczas Synodu Biskupów dla Afryki, ponownie apelował o zaprzestanie przemocy: [...] *chcę teraz przypomnieć, w sposób szczególny, lud i Kościół Rwandy,*

⁶⁸ Zob. A. Bohdanowicz, *Linda Melvern: Hoser musiał być częścią establishmentu reżimu Rwandy*, <https://natemat.pl/67487,linda-melvern-hoser-musial-byc-czescia-establishmentu-rezimu-rwandy> [dostęp: 20.04.2022].

⁶⁹ A. Court, *The Christian churches...*

⁷⁰ Papież w przemówieniu przed modlitwą Anioł Pański, 27 lutego 1994 r. w Rzymie apelował: „Skoro mówimy o Afryce, trzeba powiedzieć, że w ostatnim tygodniu dotarły do nas, niestety, smutne wieści o atakach przemocy, które pogorszyły i tak dramatyczną sytuację licznych naszych braci w Rwandzie, południowym Sudanie i Ziemi Świętej. Raz jeszcze zwracam się z nagłym wezwaniem do sumień wszystkich ludzi odpowiedzialnych za ich los, aby dążyli do pokoju, świadomi, że nie można budować przyszłości, odmawiając znacznej części społeczeństwa prawa do udziału w uczciwym dialogu albo wręcz podsycając wewnętrzne konflikty – w Rwandzie konieczne jest pojednanie: nic nie usprawiedliwia starć, do jakich doszło w ostatnich dniach. Trzeba respektować i wprowadzać w życie postanowienia Umowy z Arusha, która wytycza drogę do pokoju. Rządzący i obywatele muszą się odważnie przeciwstawić pokusie przemocy”. „Dzieła zebrane”, t. XVI, s. 88. Za: https://www.centrumjp2.pl/wp-content/uploads/2021/02/Jan_Pawel_2_wobec_Rwandy.pdf [dostęp: 20.04.2022].

⁷¹ Jan Paweł II, *Messaggio di Giovanni Paolo II Ai Vescovi E Ai Fedeli Del Rwanda*, Watykan, 8 kwietnia 1994, przeł. P. Gierech, Centrum Myśli Jana Pawła II, https://www.centrumjp2.pl/wp-content/uploads/2021/02/Jan_Pawel_2_wobec_Rwandy.pdf [dostęp: 20.04.2022].

doświadczony w tych dniach szokującą tragedią, powiazaną z dramatycznym zabójstwem prezydentów Rwandy i Burundi. Z wami, Biskupami, dzielę cierpienie w obliczu nowej katastrofalnej fali przemocy i śmierci, która, objawwszy ten umiłowany kraj, w dawno nie widzianych proporcjach przelata krew księży, zakonnic, katechetów, niewinnych ofiar absurdałnej nienawiści.

*Z wami, zebranyimi na tym afrykańskim synodzie, i w duchowej wspólnotcie z Biskupami Rwandy, którzy nie mogli być z nami dzisiaj, czuję obowiązek zaapelować o powstrzymanie zbrodniczej ręki przemocy. Z wami podnoszę głos, aby powiedzieć wszystkim: Skończcie z przemocą! Powstrzymajcie te tragiczne wydarzenia! Powstrzymajcie bratobójcze masakry!*⁷²

O Rwandzie papież przypominał w swoich wystąpieniach jeszcze 27 i 28 kwietnia oraz 8 maja. I wreszcie 15 maja na określenie zbrodni w Rwandzie użył słowa ludobójstwo: *Czuję, że jest moim obowiązkiem przypomnieć jeszcze raz o przemoc, której ofiarami są mieszkańcy Rwandy. Jest to prawdziwe ludobójstwo, za które niestety są odpowiedzialni również katolicy. Każdego dnia jestem z tym narodem przeżywającym agonię i chciałbym ponownie zaapelować do sumień tych wszystkich, którzy planują owe masakry i ich dokonują. Oni to spychają ten kraj w przepaść. Wszyscy będą odpowiadać za swe zbrodnie przed historią, a przede wszystkim przed Bogiem. Trzeba położyć kres przelewowi krwi!*⁷³. I na koniec, 9 czerwca, po zamordowaniu abpa Vincenta Nsengiyumvy, bpa Thaddée’ego Nsengiyumvy oraz bpa Josepha Ruzindany, papież skierował jeszcze kolejne przesłanie: [...] *Błagam wszystkich mieszkańców Rwandy, a także rządzących państwami, które mogą przyjąć im z pomocą: niech uczynią niezwłocznie wszystko, co możliwe, by w tym kraju, tak boleśnie doświadczonym, otworzyły się drogi pojednania i odbudowy. [...]. Pasterze i wierni Rwandy, narodzie rwandyjski – wiedzcie, że jestem z wami każdego dnia [...]*⁷⁴.

Nawoływań papieża o pokój w Rwandzie nikt nie słuchał. Brak wyraźnego potępienia masakr przez hierarchów Kościoła umacniał wśród oprawców przekonanie, że działają w słusznej sprawie. W audycjach radia Tysiąca Wzgórz powtarzano, że „Bóg pomoże Hutu zwalczyć wroga”, a „Kangura” pisała, że „Bóg porzucił Tutsi”.

Episkopat Rwandy 17 kwietnia wezwał do zaprzestania mordów, ale oskarżał o nie zarówno siły rządowe, jak i Rwandyjski Front Patriotyczny. Nadal wzywał do wsparcia rządu i zachęcał do podporządkowania się mu. W ten sposób,

⁷² Homilia podczas mszy św. otwierającej specjalne zgromadzenie Synodu Biskupów poświęcone Afryce, Rzym, 10 kwietnia 1994, https://www.centrumjp2.pl/wp-content/uploads/2021/02/Jan_Pawel_2_wobec_Rwandy.pdf [dostęp: 20.04.2022].

⁷³ Tamże, Przemówienie przed modlitwą Anioła Pańskiego, Rzym – Poliklinika Gemelli, 15 maja 1994 r.

⁷⁴ Przesłanie do Kościoła i narodu rwandyjskiego, Rzym, 9 czerwca 1994 r., https://www.centrumjp2.pl/wp-content/uploads/2021/02/Jan_Pawel_2_wobec_Rwandy.pdf [dostęp: 20.04.2022].

chcąc czy nie chcąc, uzasadniał moralnie zbrodnicze działania władzy, a udział w ludobójstwie czynił akceptowalnym dla dużej części społeczeństwa⁷⁵.

Kiedy już tysiące Tutsi zostało zabitych, 20 czerwca, przywódca kościoła rwandyjskiego wydali wspólne oświadczenie wzywające RPF i rząd do zaprzestania bratobójczej walki. Ale i tu winą za to, co się stało, nadal obarczyli przede wszystkim RPF⁷⁶.

Postawa Kościoła po ludobójstwie

Po ludobójstwie wielu dygnitarzy rządowych, a także hierarchów kościelnych, dzięki wsparciu m.in. Francji – w ramach tzw. operacji turkusowej – opuściło Rwandę w obawie przed zemstą. Wśród nich było 29 księży, którzy uciekli do Kongo. W sierpniu 1994 r. napisali oni do Watykanu list, gdzie ludobójstwo nazywają *niesnaskami* i oskarżają o ich sprowokowanie Rwandyjski Front Patriotyczny: *Mówienie o ludobójstwie i insynuacja, że tylko Hutu zabijali Tutsi, to ignorancja, bo Hutu i Tutsi byli dla siebie wzajemnie egzekutorami. Śmiemy nawet przypuszczać, że liczba cywilów Hutu zabita przez armię RPF dużo przewyższa liczbę ofiar Tutsi w związku z niesnaskami etnicznymi. [...] każdy wie, z wyjątkiem tych, którzy nie chcą wiedzieć i zrozumieć, że masakry, które miały miejsce w Rwandzie, są wynikiem prowokacji wobec narodu rwandyjskiego ze strony RPF*⁷⁷ [podkreślenia – A. B.].

Przyjęta przez Kościół linia obrony zakładała, że śmierć Tutsi była spowodowana wojną domową i obawami Hutu o przetrwanie. Ten brak refleksji nad tym, co się stało, charakteryzował myślenie wielu hierarchów nawet po latach – kiedy już udało się ustalić bezsporne fakty. Arcybiskup Perraudin, w wydanym w 2003 r. pamiętniku, pisał m.in.: *Bez wątplenia należy stwierdzić, że pierwszą i główną przyczyną ludobójstwa na Tutsi w kwietniu 1994 r. był atak samych Tutsi. Bez tego i bez zabójstwa prezydenta Habyarimana nie doszłoby do ludobójstwa na Tutsi*⁷⁸.

W dziesiątą rocznicę ludobójstwa Tutsi w Rwandzie przełożony Generalny Towarzystwa Jezusowego Peter Hans Kolvenbach (nazywany „czarnym papieżem”)

⁷⁵ Belgijski historyk Leon D. Saur pisze, iż: *niektórzy zabójcy nosili medaliki z Matką Boską, inni różańce na szyi albo oplatali różańcami swoją broń. Kiedy jedna z zakonnic zapytała żołnierza, jak może zabijać z różańcem na szyi, odpowiedział, że Najświętsza Panienka pomaga mu wyszukiwać wrogów. Mordery i ofiary modlili się do tego samego Boga. Zabójcy chodzili na msze odprawiane między masakrami.* L. D. Saur, *From Kibeho to Medjugorje: The Catholic Church and Ethno-Nationalist Movements and Regimes* [w:] *Genocide in Rwanda: Complicity of the Churches?*, C. Rittner, J. K. Roth, W. Whitworth (red.), Paragon House 2004.

⁷⁶ Ch. Schliesser, *From „a Theology...*

⁷⁷ A. Spsychalska, *Kościół katolicki...*, s. 275.

⁷⁸ Zob. A. Perraudin, *Un évêque au Rwanda: „Par-dessus tout la charité”: les six premières années de mon épiscopat (1956–1962)*, Saint-Maurice 2003.

w książce pt. „Faubourg du Saint-Esprit”, przywoływał język ideologów ludobójstwa, oskarżając Tutsi o bycie *dlugotrwałą grupą dominującą pochodzącą z zagranicy*. Pisał, że to ludobójstwo to była zemsta Hutu na Tutsi spowodowana nierównowagą społeczno-polityczną, która *była taka sama, jak ta w Iraku przed wojną 2003, gdzie mniejszość sunnicka zdominowała większość szyicką*. Podkreślił, że po owej „zemście”, która zakończyła się eksterminacją miliona Tutsi, Hutu byli *gotowi do pojednania*. W konkluzji stwierdził, że jego Kościół był po stronie ciemionych – Hutu⁷⁹.

Kościół katolicki stracił w Rwandzie około jednej trzeciej swoich członków⁸⁰. I to nie tylko za sprawą masakr dokonywanych m.in. przez duchownych i siostry zakonne, ale też ze względu na późniejszą postawę instytucji.

Ks. Athanase Seromba pozostaje jednym z najgłośniejszych przykładów księdza-zbrodniarza, a zarazem ukazuje stosunek Kościoła do morderców. 16 kwietnia 1994 r., w parafii Nyange, gdzie pracował, kapłan pomagał milicji Hutu w zburzeniu kościoła będącego schronieniem dla około 1,5–2 tys. Tutsi. Trzy miesiące później, w lipcu, Seromba uciekł do Włoch, w czym pomogli mu inni księża. Tam, używając fałszywego nazwiska Anastasio Sumba Bura, pracował w parafii w pobliżu Florencji. Trudno uwierzyć, że ci, którzy mu pomogli, nie znali przeszłości ks. Seromba. Zbrodniarz został wytropiony przez African Rights oraz Human Rights Watch. Jednak Włochy, pod naciskiem Watykanu, odmówiły ekstradycji⁸¹. Dopiero interwencja ówczesnej głównej prokuratorki MTK dla Rwandy, Carli Del Ponte, spowodowała, że Seromba stanął przed sądem w 2002 r. Nie przyznał się do winy. W 2006 r. został skazany na 15 lat więzienia. Postanowił się odwołać – bezskutecznie. Izba Apelacyjna MTK zwiększyła karę do dożywocia.

Carla del Ponte, nie ma wątpliwości, że Watykan chronił duchownych-zbrodniarzy: *W przypadku podejrzanych o udział w ludobójstwie duchownych międzynarodowy wymiar sprawiedliwości zderzył się z betonową ścianą Watykanu. Machina zacierania śladów i pomocy w przetrucie obciążonych zarzutami okazała się skuteczna, w wyniku czego do dziś nie wiadomo, ilu morderców i duchownych wspierających ludobójstwo ukrywa się na plebaniach Francji, Belgii, Włoch...*⁸²

Kościół oskarżany o bierność i bezczynność w obliczu rzezi przez lata zaprzeczał, by jako instytucja ponosił jakąkolwiek odpowiedzialność. Jan Paweł II,

⁷⁹ T. Ndahiro, *Genocide Culpability Deserves Pope Benedict XVI's Apology – At a Minimum*, „The New Times”, 12.04.2010. <https://www.newtimes.co.rw/section/read/18672> [dostęp: 20.03.2022].

⁸⁰ Ch. Schliesser, *From „a Theology of Genocide” to a „Theology of Reconciliation”? On the Role of Christian Churches in the Nexus of Religion and Genocide in Rwanda*, <https://www.mdpi.com/2077-1444/9/2/34/htm> [dostęp: 20.03.2022].

⁸¹ T. Ndahiro, *Genocide Culpability...*

⁸² Zob. Timothée L. Bruneta, *Les frontières de la mémoire à la paroisse de Nyange (Rwanda)*, <https://carnetudpo.hypotheses.org/981> [dostęp: 20.03.2022].

w marcu 1996 r., napisał, że *Kościół nie może być pociągnięty do odpowiedzialności za winę swoich członków, którzy występowali przeciwko prawu ewangelicznemu; zostaną wezwani do zdania sobie sprawy z własnych czynów. Wszyscy członkowie Kościoła, którzy zgrzeszyli podczas ludobójstwa, muszą mieć odwagę ponieść konsekwencje swoich czynów, które popełnili przeciwko Bogu i bliźnim*⁸³.

Zdaniem papieża, grzeszyli poszczególni duchowni, a nie Kościół. Na poparcie tego twierdzenia argumentowano, że w Rwandzie Kościół *był także jednym z męczenników*. Podnoszono tu, że ponad 200 księży i zakonnic zginęło z rąk oprawców, w wielu sytuacjach ratując wiernych. Zaniedbanie tego aspektu historii Kościoła w Rwandzie z pewnością doprowadziłoby do niezrównoważonego opisu przeszłości. Trzeba jednak pamiętać, że wśród zamordowanych duchownych zdecydowaną większość stanowili Tutsi. Część z nich zginęło z rąk swoich współbraci – kapłanów – wywodzących się z Hutu.

Benedykt XVI w liście z 3 kwietnia 2007 r. adresowanym do Paula Kagame prosił o pojednanie i modlitwę za ofiary: *Chciałbym również włączyć się w żalobę narodową, a w szczególności w modlitwę za wszystkie ofiary tej straszliwej rzezi, bez względu na wyznanie, pochodzenie etniczne czy przynależność polityczną. Mam gorącą nadzieję, że wszyscy Rwandyjczycy, kierowani przez władze cywilne i religijne, bardziej wspaniałomyślnie i skuteczniej zaangażują się w pojednanie narodowe, aby zbudować nowy kraj, w prawdzie i sprawiedliwości, w braterskiej jedności i pokoju*⁸⁴.

Przez dwie dekady Watykan, podobnie jak Episkopat Rwandy, utrzymywał, że chociaż poszczególni duchowni są winni zbrodni, to Kościół nie ponosi żadnej odpowiedzialności i nie ma za co przeproszać.

Było kilka prób ustalenia prawdy o roli Kościoła i próśb o pomoc w tym względzie kierowanych do Watykanu. M.in. Organizacja African Rights już w 1998 r. wysłała petycję do Jana Pawła II. Prośba pozostała bez odpowiedzi.

W 2000 r. Organizacja Jedności Afrykańskiej przygotowała raport, w którym Kościół został obarczony odpowiedzialnością za brak sprzeciwu i popieranie dyskryminacji na tle etnicznym. Według raportu: *Kościół udzielił niezbędnego wsparcia reżimowi Hutu podczas zbrodni, a skandaliczna rola przywódców duchownych polegała na niewyrażeniu żadnego moralnego sprzeciwu wobec ludobójstwa*⁸⁵.

⁸³ Zob. A. Platonius, *The Catholic Church & the Rwandan Genocide of 1994*, <https://egregores.wordpress.com/2010/03/30/the-catholic-church-the-rwandan-genocide-of-1994-continued/> [dostęp: 20.03.2022].

⁸⁴ Pełna wersja listu: https://www.vatican.va/content/benedict-xvi/en/letters/2007/documents/hf_ben-xvi_let_20070403_president-rwanda.html [dostęp: 20.03.2022]. Zob. też: T. Ndahiro, *Genocide Culpability...*

⁸⁵ Ch. McGreal, *The Catholic church must apologise for its role in Rwanda's genocide*, <https://www.theguardian.com/commentisfree/2014/apr/08/catholic-church-apologise-failure-rwanda-genocide-vatican> [dostęp: 20.03.2022].

Trudno zaprzeczyć, że Kościół był w Rwandzie najsilniejszym niezależnym ośrodkiem władzy. Mógł apelować o zaprzestanie systematycznych masakr. Stwierdzenie to opiera się na założeniu, że ludobójstwo – jak pisał Longman – nigdy nie było „nieuchronnym zakończeniem”⁸⁶. Hierarchowie Kościoła mogli odegrać ważną rolę we wspieraniu tych, którzy słowem i czynem sprzeciwiali się ludobójstwu. Ta rola mogła też polegać na informowaniu świata o tym, co dzieje się w Rwandzie i mobilizowaniu opinii publicznej, co zapewne mocno utrudniłoby dokonanie ludobójstwa.

25 września 1997 r., w pierwszym dniu przesłuchań przed MTK ds. Rwandy, Jean Kambanda, premier Rwandy w 1994 r. (skazany na dożywocie za sprzyjanie ludobójstwu), mówił: *Podczas masakr nie widziałem ani jednej osoby, czy to autorytetu cywilnego, politycznego, religijnego, moralnego, czy też ekspatrianta... państwa publicznie sprzeciwiającego się masakrom. Dziś możesz zapytać wszystkich biskupów, którzy są w Rwandzie i którzy byli tam w Rwandzie podczas masakr. Możesz zapytać wszystkich żołnierzy, którzy byli w Rwandzie w czasie masakr. Możesz zapytać całą ludność, która była tam podczas masakry. Nie widziałem, żeby chociaż jedna dusza wstała i powiedziała „Jestem przeciw”*⁸⁷.

Oczyszczenie pamięci

20 listopada 2016 r. Konferencja Katolickich Biskupów Rwandy wydała „Ogłoszenie zamykające Jubileuszowy Rok Miłosierdzia Bożego”, prosząc o przebaczenie za rolę, jaką niektórzy jej członkowie odegrali podczas ludobójstwa. Odczytano je we wszystkich kościołach: *Przepraszamy w imieniu wszystkich chrześcijan za wszystkie błędy, jakie popełniliśmy. [...] Wybaczcie nam zbrodnię nienawiści [podkreślenie –A.B.], która obejmuje również nienawiść wobec kolegów, z powodu ich przynależności etnicznej. Nie pokazaliśmy, że stanowimy jedną rodzinę, zamiast tego zabijaliśmy się nawzajem. Wybaczcie nam zbrodnie popełnione przez księży, siostry i przywództwo Kościoła, które promowało etniczne podziały i nienawiść. Biskupi podkreślili jednak znowu, że to nie Kościół, jako Instytucja, dopuściła się tych zbrodni, ale tylko jego członkowie: dzieci, które zgrzeszyły*⁸⁸.

Przeprosiny episkopatu zostały bardzo chłodno przyjęte i określone przez rwandyjski rząd mianem *głęboko nieadekwatnych*. W wydanym 23 listopada 2016 r. oświadczeniu czytamy: *Przeprosiny pozwalają jedynie naświetlić dystans,*

⁸⁶ T. Longman, *Christianity and Genocide...*, s.197.

⁸⁷ T. Ndahiro, *Genocide Culpability Deserves...*

⁸⁸ *Rwanda. Biskupi przepraszają za udział Kościoła katolickiego w ludobójstwie*, „Newsweek”, 21.11.2016, <https://www.newsweek.pl/swiat/spoleczenstwo/kosciol-przepraszaza-za-udzial-w-ludobojstwie-w-rwandzie/h1sngtg> [dostęp: 20.03.2022].

jaki dzieli Kościół katolicki od pełnego i szczerego uznania swojej odpowiedzialności moralnej i prawnej za współdziałanie w ludobójstwie [...] Zważywszy na skalę popełnionych zbrodni, przeprosiny ze strony Watykanu byłyby dużo bardziej uzasadnione.

Przełom w relacjach Kościół-rząd Rwandy nastąpił w 2017 r. po spotkaniu prezydenta Paula Kagame z papieżem Franciszkiem. Watykan przyznał wtedy, że niektórzy katolicy księża i zakonnice ulegli nienawiści i przemocy, zdradzając swoją własną misję ewangeliczną poprzez udział w ludobójstwie.

W wydanym komunikacie napisano: *W tym kontekście papież wyraził w imieniu swoim, Stolicy Apostolskiej i Kościoła głęboki ból z powodu ludobójstwa Tutsi oraz solidarność z ofiarami i tymi, którzy dalej cierpią w konsekwencji tych tragicznych wydarzeń. Zgodnie z gestem wykonanym przez świętego Jana Pawła II w czasie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 ponowił błaganie o Boże przebaczenie za grzechy i uchybienia Kościoła i jego członków, w tym księży, zakonników i zakonnice, którzy ulegli nienawiści i przemocy, zdradzając swoją ewangeliczną misję. Papież wyraził również pragnienie, by to pokorne przyznanie się do słabości w tych okolicznościach, które niestety oszpeciły oblicze Kościoła, przyczyniło się, zwłaszcza w świetle niedawnego Roku Świętego Miłosierdzia i komunikatu opublikowanego przez Episkopat Rwandy z okazji jego zakończenia, do „oczyszczenia pamięci”, a także promowania z nadzieją i odnowioną ufnością przyszłości w duchu pokoju⁸⁹.*

Przewodniczący grupy stowarzyszeń ocalałych z ludobójstwa, Jean-Pierre Dusingizemungu, skomentował to tak: *Te przeprosiny wiele dla nas znaczą, chociaż trwało to tak długo. Uważamy, że gdyby zrobili to wcześniej, rozwiązałoby to wiele problemów. Ale ponownie doceniamy ten krok, ponieważ prowadzi nas do pełnego pojednania między Rwandyjczykami⁹⁰.*

W Rwandzie przeprosiny Franciszka przyjęto z zadowoleniem. Jak zauważyła jedna z ocalałych: *To dobra decyzja, ale dlaczego czekałam 22 lata?⁹¹*

Konkluzja

Dopiero w 23 lata po ludobójstwie w Rwandzie papież Franciszek wyraził głęboki ból z powodu ludobójstwa Tutsi i poprosił o *Boże przebaczenie za grzechy i uchybienia Kościoła i jego członków, w tym księży, zakonników i zakonnice,*

⁸⁹ *Pope Francis Sorry for Church „Failings” During Rwanda Genocide*, „NBS News”, 20.03.2017, <https://www.nbcnews.com/news/world/pope-francis-sorry-church-failings-during-rwanda-genocide-n735686> [dostęp: 10.06.2022].

⁹⁰ O. Tangen, *Catholic Church in Rwanda apologizes for role in genocide*, „Deutsche Welle”, 21.11.2016, <https://www.dw.com/en/catholic-church-in-rwanda-apologizes-for-role-in-genocide/a-36471020> [dostęp: 10.06.2022].

⁹¹ Tamże.

*którzy ulegli nienawiści i przemocy*⁹². Można by potraktować to stanowisko jako ostateczne rozliczenie Kościoła z najtragiczniejszym okresem w dziejach Rwandy i jednym z najbardziej wstrząsających wydarzeń w historii świata. Opisane w niniejszym teście okoliczności nakazują jednak okazać wielką wstrzemięźliwość wobec tak uproszczonego podejścia. Rozważając kwestię odpowiedzialności poszczególnych instytucji za dokonane zbrodnie, trzeba brać bowiem pod uwagę cały ciąg zdarzeń, decyzji i zaniechań, jakie przyczyniły się do tragedii – bądź (mimo takich możliwości) jej nie zapobiegły. W przypadku Kościoła katolickiego, z uwagi na jego olbrzymie wpływy w organach i wśród ludzi władzy oraz kluczową rolę w systemie edukacji, kształtowania poglądów i modelowania sumień, takie holistycznie krytyczne podejście wydaje się szczególnie uzasadnione.

Nie można twierdzić, że Kościół jako instytucja nawoływał do ludobójstwa w Rwandzie albo w nim uczestniczył. Faktycznie zbrodni dopuścili się konkretni ludzie, w tym dostojnicy Kościoła. Równocześnie wśród ofiar rzezi znajdziemy liczną grupę księży, w tym biskupów, zakonnic, a przede wszystkim wyznawców katolicyzmu. Watykan w swej narracji konsekwentnie nazywał zło złem i nawoływał do zaprzestania mordów oraz pojednania.

Nie sprawia to jednak, że możemy stracić z oczu przynajmniej trzy bardzo istotne okoliczności:

1. sprawcy przystąpili do ludobójstwa z określonym zestawem przekonań, wśród których kluczowa okazała się nie tylko wola wyrównania rzekomych rachunków krzywd i zemsty na współobywatelach uznawanych za uosobienie zła i wieloletnich ciemieżców – lecz także wiara w to, iż dokonanie rzezi jest zgodne z wolą Boga: Kościół miał ogromny – praktyczny lub potencjalny – wpływ na kształtowanie przekonań i postaw większości Rwandyjczyków. Od początku obecności w Rwandzie budował swoją materialną i mentalną pozycję w ścisłej kooperacji z przedstawicielami władzy, zrazu lokalnej, potem kolonialnej, wreszcie znów miejscowej. Stworzony przez Braci Białych system edukacji stał się głównym miejscem modelowania sumień i postaw. Absolwentami szkół katolickich byli czołowi politycy – ściśle współpracujący potem z biskupami. Równocześnie wewnątrz rwandyjskiego Kościoła instytucjonalnego stosowano kryteria rasistowskie, o czym świadczą choćby problemy Tutsi z uzyskaniem znaczących pozycji w kościelnej hierarchii;

2. arcybiskup Vincent Nsengiyumva przez 14 lat pełnił funkcję przewodniczącego komitetu centralnego partii prezydenta Habyarimany, MRND; wprowadzie zrezygnował w 1990 r. pod naciskiem Watykanu, ale nadal czynnie wspierał prezydenta, podobnie jak episkopat Rwandy; biskupi wykazywali niestąbnące

⁹² *Pope Francis Sorry for Church...*

poparcie dla reżimu. Episkopat nigdy nie wspominał o korupcji, łamaniu praw człowieka ani uprzedzeniach etnicznych i regionalnych, które pozbawiały część ludności prawa do pracy, edukacji i pomocy socjalnej. Duchowni działali jak faktyczni rzecznicy rządu: w listach pasterskich nawoływali wiernych do wdzięczności za wszystko, co rząd dla nich zrobił. Ich przekaz był spójny z propagandą rządu i głoszony z ambon, które stały się jednym z głównych miejsc szerzenia owej propagandy, a w środowisku chłopskim – w zasadzie jedynym „medium”. Nawet jeśli wśród księży zdarzali się ludzie stanowczo protestujący przeciwko rasizmowi i fraternizacji hierarchii kościelnej z opresyjną władzą, to nie zostali wyniesieni przez Watykan na znaczące stanowiska – a tylko to dałoby im symboliczną i praktyczną moc sprawczą;

3. do dziś nie doszło do jednoznacznego rozliczenia roli poszczególnych hierarchów i innych kapłanów przez Watykan, a pomoc udzielona przez Stolicę Apostolską osobom podejrzanym o udział w ludobójstwie kładzie się cieniem na Kościele jako instytucji i wydaje się być sprzeczna z konkluzjami i przeprosinami papieża Franciszka z 2017 r.



1 listopada 2020 r. prezydent Paul Kagame pogratulował arcybiskupowi Antoine Kambandzie nominacji na kardynała. Podkreślił, że nominacja ta jest oznaką siły Kościoła katolickiego w Rwandzie i pochwalił wsparcie Kościoła dla programów rządowych w obszarze edukacji, zdrowia i opieki społecznej.

Źródło: <https://www.gov.rw/blog-detail/president-kagame-congratulates-cardinal-elect-antoine-kambanda> [dostęp: 10.10.2022].

EPILOG

PRZEKROCZYĆ INTERESOWNOŚĆ BYCIA
W STRONĘ BEZINTERESOWNOŚCI DOBRA –
LÉVINASOWSKA KONCEPCJA
WRAŻLIWOŚCI ETYCZNEJ

Wojna jest czynem lub dramatem interesowności istoty.

Emmanuel Lévinas

W kontekście pytania, co warto, a co się oplaca oraz możliwych motywacji do stawania po stronie prześladowanych i sprawiedliwych, którzy im pomagają, a nie po stronie prześladowujących i kolaborujących ze złem, chcę przybliżyć lévinasowską koncepcję wrażliwości etycznej.

Wojna jako dramat interesowności

W swojej filozofii Lévinas opisuje człowieka wrzuconego w rzeczywistości wojny, walki alergicznie reagujących na siebie wzajemnie egoizmów, obiektywnego istnienia wypełnionego interesowną masą, w której nic nie jest za darmo. Każdy element tej masy usiłuje za wszelką cenę przetrwać. Aby z tego tła mógł wyłonić się podmiot ludzki, musi on być inny niż ten byt, który go otacza. Musi być niezamienialny, niepowtarzalny, jedyny, czyli przekroczyć interesowność bycia w stronę bezinteresowności etyki.

Oczywiście możemy powiedzieć, że w pewnym sensie każdy człowiek jest jedyny i wyjątkowy, ale owa jedyność objawia się dopiero w relacji z inną jednością, z jednością innego. Człowiek potrzebuje drugiego, a zwłaszcza innego, aby wobec niego objawić swoje człowieczeństwo.

Lévinas pisze: *Interesowność bycia rozgrywa się jako walka egoizmów, walka jednego z drugim, każdego z każdym, w mnogości alergicznie reagujących na siebie egoizmów, które, walcząc ze sobą, są dzięki temu razem. Wojna jest czynem lub dramatem interesowności istoty. Żaden byt nie może spokojnie doczekać swojej godziny*¹. Gdy człowiek lub też naród czy państwo trwa w sobie i w swym

¹ E. Lévinas, *Inaczej niż być lub ponad istotą*, przeł. P. Mrówczyński, Warszawa 2000, s. 13.

urzeczywistnianiu się jest zainteresowane jedynie sobą – i tym, co swoje, wówczas „*Esse jest interesse*”. *Istota jest interesownością*², skrajnym synchronizmem wojny, rzeczywistością, w której *wszyscy są ze wszystkimi dlatego, że wszyscy są przeciw wszystkim*³. Według filozofa, wojna jest dramatem interesowności i alergicznej nietolerancji, sytuacją, w której *walka wszystkich ze wszystkimi staje się wymianą i handlem*⁴.

Właśnie to zainteresowanie byciem – zdaniem Lévinasa – potwierdziło się podczas II wojny światowej, kiedy w totalnej obojętności twardej rzeczywistości przestano dostrzegać twarz człowieka.

Przekroczyć interesowność bycia

Ze względu na powyższe filozof uznaje, że człowiek, aby zachować człowieczeństwo, powinien być inny niż byt, powinien być *bez-inter-ess-owny*, wyjść poza płaszczyznę ontologii i wejść w dziedzinę etyki, zwrócić się ku innemu i ku dobru – bo ono, co rozumiał już Platon, jest czymś więcej niż bycie. Francusko-żydowski filozof przypuszcza bowiem, że różnica dzieląca człowieka pogrążonego w wojnie od tego, który cieszy się pokojem, polega na *zadyszce ducha*⁵, która towarzyszy myśleniu o tym, co ponad istotą. Chodzi tutaj o *Ducha jako nosiciela sensu ponad Istotę*⁶, a owym niezbędnym sensem, o który apeluje filozof, jest odpowiedzialność (*obudzenie w sobie odpowiedzialności*⁷) za drugiego człowieka i w konsekwencji za kształt świata.

Warto nadmienić, iż właściwie cała twórczość Lévinasa zrodziła się z jednego podstawowego pytania o to, w którym miejscu został przekroczony próg dzielący nas od przepaści. Jak się mogło zrodzić i rozwinąć oraz jak mogło w końcu zwyciężyć radykalne zło? Już jako 28-letni filozof, w 1934 r., tuż po dojściu Hitlera do władzy, gdy opublikował w „Esprit” „*Kilka myśli o filozofii hitleryzmu*”⁸ – Lévinas był przekonany, że należy odsłonić źródła zła, zdać sobie sprawę z tego, jak bardzo jest ono mocne i szukać możliwości jego przecięcia. Myślę, że należy podziwiać przenikliwość i intuicję polityczną tak

² E. Lévinas, *Inaczej...*, s. 13.

³ Tamże, s. 14.

⁴ Tamże, s. 13–14.

⁵ Tamże, s. 14.

⁶ Tamże.

⁷ E. Lévinas, *O Bogu, który nawiedza myśl*, przeł. M. Kowalska, Kraków 1994, s. 249.

⁸ E. Lévinas, *Quelques réflexions sur la philosophie de l'hitlérisme*, „Esprit” 1934, nr 26, s. 199–208. Zob. też: E. Lévinas, *Kilka myśli o filozofii hitleryzmu*, przeł. J. Migasiński, „Literatura na Świecie” 2004, nr 1–2, s. 5–13.

jeszcze młodego filozofa, którego *notabene* nikt wówczas nie słuchał i nie chciał usłyszeć. Jednak to pytanie, które już w średniowieczu stawiał sobie św. Augustyn, *unde malum* (skąd zło?) nie zrodziło się u Lévinasa dopiero po wojnie, jako reakcja na jej tragiczny przebieg. Medytował nad nim już wcześniej, lecz swój kluczowy postulat sformułował dopiero w ostatnich latach twórczości, gdy opublikował książkę „Autrement qu’être ou au-delà de l’essence”. Doszedł wówczas do wniosku, że to nie bycie jest najważniejsze i nie ono powinno być głównym przedmiotem i zadaniem myślenia, jak twierdził Heidegger. Od troski o bycie istotniejsze jest bowiem spotkanie z innym – tym, którego uważamy za obcego i przez to gorszego, może wręcz zasługującego na wyeliminowanie – i odpowiedzialność za zło, które go spotyka. Ponieważ ubóstwianie bycia może się przerodzić w ontologiczny imperializm, strategię podboju i panowania, egoizmu dążącego do posiadania i poszerzania swojego miejsca pod słońcem, swojej przestrzeni życiowej.

W młodzieńczym eseju, napisanym wówczas, gdy wydarzenia zaledwie zaczynały nabrzmiewać tragiczną w skutkach treścią, Lévinas zawarł dwa główne ostrzeżenia, które moim zdaniem wciąż pozostają aktualne i które właśnie dziś należałoby wziąć pod uwagę i rozważyć, zanim okaże się, że jest za późno. Pierwsze to ostrzeżenie przed nacjonalizmem, a drugie – przed nieograniczonym, opacznie pojętym liberalizmem prowadzącym do skrajnego relatywizmu eliminującego w konsekwencji racje innych oraz całego dziedzictwa idei nieodzownych dla istnienia społeczeństw. Wolność nie jest zwykłą dowolnością, wolność jest trudna – jak napisze potem Lévinas, podkreślając zarazem, że beatyfikacja wolności rozumianej jako dowolność nie wystarcza do tego, by człowiek mógł się wznieść ku autentycznej ludzkiej godności. Albowiem godność nadaje człowiekowi dopiero zdolność wzięcia odpowiedzialności za innego człowieka. Miarą i porządkiem wolności jest odpowiedzialność.

W eseju „Miejsce i utopia”, ogłoszonym po raz pierwszy w z 1950 r. w „Evidences” Lévinas pyta, czy samotna jednostka nie jest *drzewem, które wyrasta nie patrząc na to wszystko, co niszczy i łamie, zagarniając dla siebie pokarm, powietrze i słońce, istotą całkowicie usprawiedliwioną w swej naturze i w swym byciu? Czymże jest jednostka, jeśli nie uzurpatorem? [...] Wrażliwość na innych, a stąd możliwość zaliczenia siebie między nich, osądzania siebie – oto świadomość, czyli sprawiedliwość. Być nie będąc zabójcą [...] a to oznacza wybrać działanie etyczne⁹. Mówiąc o zabijaniu, filozof ma na myśli także zabijanie słowem, kłamstwem, manipulacją, wzgardą, nienawistną złośliwością. Dlatego tak bardzo podkreśla, że być podmiotem oznacza być wrażliwym na krzywdę prześladowanego.*

⁹ E. Lévinas, *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*, przeł. A. Kuryś, J. Migasiński, Gdynia 1991, s. 104.

Owe, pozornie zupełnie absurdalne pytania Lévinasa dobrze wyjaśnia Józef Tischner: *Dla człowieka samo istnienie jest problemem. Jest nim zaś tylko dlatego, że może ono być zarówno istnieniem dobra, ja i istnieniem zła. [...] Istnienie zła jest złe. Tylko istnienie dobra jest dobre. Człowiek ma problem ze swoim istnieniem, pragnie on bowiem, by było ono istnieniem dobra*¹⁰.

Budując koncepcję podmiotowości, Lévinas próbuje odpowiedzieć na pytanie, jaka powinna być filozofia, aby uniknąć zagrożenia zubożeniem na podstawową sytuację etyczną człowieka wobec człowieka. Filozof uznaje, że powinna to być filozofia wrażliwa na elementarną wartość człowieczeństwa, od samego początku sprzymierzona z etyką – traktowaną współzróżdłowo jako filozofia pierwsza.

Jak zauważa Barbara Skarga¹¹, we wspomnianym powyżej artykule „Kilka myśli o filozofii hitleryzmu” Lévinas uznaje, iż filozofia jest drogą do odsłonięcia prawdy historycznej i politycznej. Młody filozof stwierdza, że hitleryzm stanowi niebezpieczeństwo dla ludzkości, dla całości naszej cywilizacji, w tym także dla chrześcijaństwa, że liberalizm ostatnich wieków był apologią nieskończonej wolności, wobec której przestały obowiązywać wszelkie determinacje, łącznie z determinacją własnych grzechów. Apologia ta okazała swój przerażający aspekt, ulegając kłamliwej degeneracji. W takim zdegenerowanym liberalizmie, szczerłość i heroizm stają się niemożliwe, bo wszelkie teorie polityczne i filozoficzne zaczynają być traktowane jako gry, w dodatku gry niezrozumiałe i powodujące w człowieku coraz większe zagubienie. Grozi to absolutnym relatywizmem, w którym w końcu zamiast wzniosłych acz niepewnych, abstrakcyjnych idei, zaczyna się liczyć naturalna więź wzmocniona przez tradycję i więzy krwi, własne korzenie i ziemia przodków, z których czerpie się prawdę życia. W ten sposób – zauważa Lévinas, a za nim Skarga – zrodził się niemiecki nacjonalizm. A nacjonalizm niesie konsekwencje w postaci rasizmu, ekspansji siły zmierzającej do wojny, do podboju świata i do podziału ludzi na panów i niewolników.

Stąd u Lévinasa to rewolucyjne wobec tradycji zachodniej filozofii, stwierdzenie, że dobro jest przed bytem a etyka – przed ontologią.

W zrozumieniu owej różnicy między dobrem a bytem pomaga poetycka metafora francuskiego filozofa Gastona Bachelarda. W książce „Płomień świecy” porównuje on dobro do światła płomienia. Trzonem płomienia jest ogień, który żywi się materią. Jednak powoduje to wyzwalanie światła – które jest *nadwartościowaniem ognia*¹². Bachelard zauważa, że człowiek *moralnie wchodzi w świat*¹³,

¹⁰ J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Kraków 2006, s. 148.

¹¹ B. Skarga, *Po śmierci Emmanuela Lévinasa. Odłonić kielkujące zło [w:] tejsze, O filozofię bać się nie musimy. Szkice z różnych lat*, Warszawa 1999, s. 141–143.

¹² G. Bachelard, *Płomień świecy*, Gdańsk 1996, s. 37.

¹³ Tamże, s. 38.

nasycając go wartościami. Akt wznoszenia się jest aktem wartości. Tak jak ogień staje się poprzez wznoszenie się ku światłu, tak człowiek staje się, wznosząc się ku wartościom. Świadomość moralna nie jest aktem horyzontalnym, lecz wertykalnym. Płomień stanowi o życiu, ale nie zamyka się w nim, lecz dąży do jego przekroczenia, przewyższenia. Zawarty jest w nim pęd ponadżyciowy, ku wywyższeniu życia ponad życie. Losem płomienia jest przekraczanie swego bytu. Jego światło sięga zawsze ponad niego, stanowiąc świetlisty cel, który, nigdy nie zostanie w pełni osiągnięty. Podobnie lévinasowski podmiot, aby trwać, aby płonąć, musi stale wznosić się ponad siebie.

Warto zauważyć, że myślenie to koresponduje również z filozofią Jana Pawła II, który pisał w książce „Pamięć i tożsamość”: *Wartości bowiem są tymi światłami, które rozjaśniają bytowanie, a w miarę jak człowiek pracuje nad sobą, coraz intensywniej świecą na horyzoncie jego życia*¹⁴. Jednak dosyć często, prawdopodobnie coraz częściej dzieje się tak, jak opisywał Jorge Luis Borges: *Zajęci roztrząsaniem problemu nieśmiertelności, pozwoliliśmy zapaść nocy, nie zapalając lampy*¹⁵.

Józef Tischner zaznacza w „Filozofii dramatu”: *Ja aksjologiczne jest, bo jest ważne. Ale nie dlatego jest ważne (ma swą wagę, ma swe znaczenie), że jest. W tym sensie wykracza ono poza ontologię*¹⁶. Paralelne myśli znajdujemy w książce Jana Pawła II pt. „Przekroczyć próg nadziei”: *droga prowadzi nie tyle przez byt i istnienie, ile przez osoby oraz spotkanie osób: „ja” i „ty”. To jest podstawowy wymiar bytowania człowieka, które zawsze jest współbytowaniem*¹⁷. A zatem, *przekroczyć próg nadziei to przekroczyć interesowność bycia.*

Właśnie ze względu na to, co powiedzieliśmy powyżej, Lévinas uznaje, że człowiek, aby zachować swoje człowieczeństwo, powinien zwrócić się ku innemu i ku dobru.

Wojna i pokój

Jest to niezwykle istotne, ponieważ brak etycznej wrażliwości przejawia się szczególnym rodzajem ślepoty, uniemożliwiającej zobaczenie w drugim człowieku ludzkiej twarzy. Może to w konsekwencji doprowadzić do zbrodni, np. do sytuacji, gdy podczas wojny widzi się tylko bezimienną masę, *mięso armatnie* zebrane w bloki i nazwane *wrogiem* czy *obiektem* do wyeliminowania. W filozofii Lévinasa *twarz innego* oznacza głębię podmiotowej wrażliwości, ujrzyć twarz drugiego, to obudzić w sobie wrażliwość etyczną.

¹⁴ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków 2005, s. 35.

¹⁵ J. L. Borges, *Twórca*, przeł. Z. Chądzyńska, K. Rodowska-Wiesiołowska, Warszawa 1974, s. 11.

¹⁶ J. Tischner, *Filozofia...*, s. 79.

¹⁷ Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1994, s. 46.

Przykład takiego przebudzenia do odpowiedzialności przedstawia, przywoływany przez Lévinasa, Lew Tołstoj. Nieprzypadkowo filozof w swej twórczości przywołuje literaturę rosyjską. Może warto przypomnieć, że Emmanuel w dzieciństwie, w domu rodzinnym mówił po rosyjsku, chodził do rosyjskiej szkoły. Jak przystało na Europejczyka, za jakiego się przede wszystkim uważał, łączył w sobie kulturę rosyjską z jej wiecznym poszukiwaniem Boga, kulturę judaistyczną, wyraźną choćby w idei wybrania do odpowiedzialności, uznania odpowiedzialności i sprawiedliwości za wyższe ponad wolność, jak również kulturę niemiecką czerpaną z Heideggera i Husserlowskiej fenomenologii oraz krytycyzm, otwartość i sprzeciw wobec wszelkiemu dogmatyzmowi właściwe kulturze francuskiej.

Otóż w „Wojnie i pokoju” Tołstoj opisuje scenę, w której Mikołaj Rostow podczas bitwy rani uciekającego francuskiego oficera dragonów. Po chwili jednak doznaje niezwykłego zdumienia na widok jego twarzy, która wcale nie pasowała do pola bitwy, ponieważ nie była to twarz wroga. Wśród bezimiennej masy nazwanej wrogiem Rostow zobaczył nagle twarz człowieka. To powstrzymało go przed zabójstwem, ponieważ to, co zobaczył, to nie była tylko *twarz blada i zabryzgana błotem, jasna, młoda, z dołkiem w brodzie i jasnymi niebieskimi oczami*, ale przede wszystkim było to przerażenie drugiego człowieka, które jemu samemu, Rostowowi, ścisnęło serce¹⁸. *Przecie oni się boją jeszcze bardziej niż my! – myślał. – Więc to jest wszystko, co się nazywa bohaterstwem? I czy ja to uczyniłem dla ojczyzny? Co tu zawinił ten z dołkiem i niebieskimi oczami? A jak się przestraszył! Myślał, że go zabije. I dlaczegóż go miałem zabijać? Drgnęła mi ręka. A dano mi Krzyż Jerzego. Nic nie rozumiem, nic! – biedził się z myślami*¹⁹. W tej scenie z pola bitwy twarz francuskiego dragona była w istocie obudzoną etyczną wrażliwością Rostowa.

W „Totalité et Infini” Lévinas pisze, że relację twarzą w twarz można jedynie urzeczywistnić, ponieważ jest ona odległością rozpościerającą się w głąb dobroci²⁰. Cytując zdanie masona Osipa Aleksiejewicza Bazdiejewa, wypowiedziane podczas rozmowy z hrabią Piotrem Bezuchowem: tego *nie pojmuje się rozumem, lecz pojmuje się życiem. [...] Aby wchłonąć w siebie tę naukę, trzeba oczyścić się i odrodzić swego wewnętrzznego człowieka [...]. Dla osiągnięcia tych celów włożono nam w duszę światło boskie zwane sumieniem*²¹.

W filozofii Lévinasa, „twarz” jest prawdą życia i cierpienia człowieka, prawdą jego człowieczeństwa. Przykładem objawienia „twarzy” jest także ukrzyżowanie

¹⁸ L. Tołstoj, *Wojna i pokój*, t. 3, przeł. Andrzej Stawar, Warszawa 1979, s. 79–81.

¹⁹ Tamże, s. 81.

²⁰ E. Lévinas, *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrzności*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 2002, s. 30.

²¹ L. Tołstoj, *Wojna...*, t. 2, s. 86 i 87.

Jezusa, które miało na celu pozbawienie go „twarzy”, a tymczasem w tej scenie Jezus właśnie odsłania swą „twarz”, a tracą „twarz” ci wszyscy, którzy chcieli mieć widowisko. „Twarz” jest tym, co objawia się człowiekowi wrażliwemu na krzywdę drugiego człowieka. *Być Ja* [...] *znaczy właśnie umieć zobaczyć krzywdę skrzywdzonego, czyli twarz*²² – pisze Lévinas w „Totalité et Infini”. Aby poczuć najtwardszy opór bezbronnych oczu człowieka, *najśłabszej i najbardziej odkrytej części jego bytu*²³, trzeba być wrażliwym na ludzką godność i na ludzką krzywdę. Trzeba umieć zobaczyć nieskończoność cierpienia w „twarzy” człowieka, która wzbudza odpowiedzialną wolność do bycia dobrym. Dla Lévinasa być podmiotem oznacza być wrażliwym na krzywdę innego. Dla ukonkretnienia rozważań filozof przywołuje fragment traktatu talmudycznego „Synhedryn”: *Zostawić ludzi bez jedzenia to grzech, którego nie łagodzi żadna okoliczność; nie stosuje się do niego rozróżnienie na winę dobrowolną i niedobrowolną* – mówi Rabbi Yochanan. *W obliczu ludzkiego głodu odpowiedzialność mierzy się tylko obiektywnie. Nie można jej z siebie zrzucić*²⁴.

Jak określił Roland Blum: *Inspiracja Lévinasa ma etyczny rodowód*²⁵, dlatego epifania twarzy też jest typu etycznego. Twarz stawia mi pytanie o moją wolność, pozbawiając ją prawa do nieograniczonej samowoli. Moralność zaczyna się wtedy, gdy wolność, zamiast usprawiedliwiać samą siebie, czuje się samowolą i gwałtem. Tłumaczy to J. Tischner, zaznaczając, że *wstyd jest znakiem właśnie obudzonej ze snu wolności*. [...] *Wstydzę się własnej swawoli. Nie chcę być swawolny wobec Drugiego, chcę być wolny. Tę wolność ofiarował mi Drugi i ja jestem mu ją winien*²⁶.

Według Lévinasa, warunkiem człowieczeństwa jest nieobojętność na wartość i godność człowieka. I tylko *nieobojętność (la non-indifférence)*²⁷, która jest odpowiedzialnością i źródłem wszelkiego współczucia, może zapobiec wojnie i zaprowadzić pokój. Lévinasowski podmiot jest zakładnikiem pokoju, lecz zaprowadza go samotnie, *podejmując „ryzyko bardzo piękne”, wystawiając się na niebezpieczeństwo*²⁸. Miarą jego człowieczeństwa nie jest bycie ani śmierć, lecz właśnie owa niemożliwość obojętności. W „Autrement qu'être ou au-delà de l'essence” Lévinas pisze o potrzebie ludzkiego braterstwa, jako *jeden-strażnikiem-swojego-brata* [...]

²² E. Lévinas, *Całość i nieskończoność...*, s. 299.

²³ Tamże, s. 316.

²⁴ Tamże, s. 236.

²⁵ R.P. Blum, *La perception d'Autrui* [w:] *La communication. Actes du XV Congrès de l'Association des Sociétés de Philosophie de Langue Française*, Université de Montréal 1971, Montréal 1973, s. 79.

²⁶ J. Tischner, *Myslenie według wartości*, Kraków 2005, s. 175.

²⁷ E. Lévinas, *Inaczej niż być lub ponad istotą...*, s. 277.

²⁸ Tamże, s. 278.

*jeden-odpowiedzialny-za-drugiego*²⁹. I choć sam miał świadomość tego, że jest to idea utopijna, uważał, że to właśnie ona opisuje ludzką kondycję w świecie „po Auschwitz”, *kiedy intelektualiści czują się zakładnikami nieszczęśliwych mas nieświadomych swojego nieszczęścia, ale pozostają zarazem nieufni właśnie wobec filozofii, którą z pogardą określają jako humanistyczną*³⁰.

Nie należy zapominać, że filozofia Lévinasa jest między innymi także filozofią „po Auschwitz” i że przeżycie wojny wzmacnia u filozofa lęk przed „imperialistyczną” ontologią, która podporządkowuje wszystko „totalności” i może prowadzić do totalitaryzmu, przed brakiem szacunku dla człowieka innego, a więc w końcu także dla każdego innego człowieka. Dopiero w tym historycznym i egzystencjalnym kontekście można w pełni zrozumieć lévinasowskie wołanie o sens ponad bytem zainteresowanym przede wszystkim przetrwaniem w swoim byciu, za wszelką cenę, nawet za cenę *uzurpacji całej ziemi*³¹, śmierci i zagłady człowieka.

Moim zdaniem, filozof ma rację, twierdząc, że, aby przeciwdziałać wojnie wszystkich ze wszystkimi, trzeba nadać nowy sens ludzkiej wrażliwości etycznej, dostrzec *wyższość słabego, mocnego swą sprawiedliwością, nad mocnym, pokładającym ufność tylko we własnej sile*³², wznieść się ku temu, *co wykracza ponad walkę o siebie i ponad upodobanie w sobie*³³. Oczywiście, trzeba mieć tutaj na uwadze, że moc, o której pisze Lévinas, nie jest przemocą, a przemoc nie jest mocą.

Myślę, że idea Lévinasa jest ogromnie cenna, jego filozoficzna refleksja jest potrzebna zwłaszcza współczesnemu światu, w którym istnieje ciągle niebezpieczeństwo zbrodniczej obojętności na innego człowieka. Jak już wspominałam, Lévinas jest świadomy tego, że jego filozofia *jest także utopia*³⁴, ale ta utopia jest zarazem „*prześwitem*”, *w którym ukazuje się człowiek*³⁵. Rozumie to Tischner, gdy pisze: *Nie powinniśmy źle myśleć o utopii. Utopie mówią o człowieku więcej niż niejedna statystyka, a poza tym zawsze w jakimś stopniu kształtują nasz realny świat, czego nie można powiedzieć o statystyce*³⁶. W gruncie rzeczy jednak lévinasowska koncepcja wrażliwości etycznej, pomimo wrażenia naiwności czy życzeniowości, *wymyka się zarzutowi utopijności – jeśli utopijność jest zarzutem i jeśli jakiegokolwiek myśli udaje się nie być utopijną*³⁷. Nie wystarczy otoczyć się, jak każda istota

²⁹ E. Lévinas, *Inaczej niż być lub ponad istotą...*, s. 277.

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże, s. 6.

³² E. Lévinas, *Trudna wolność. Eseje o judaizmie...*, s. 243.

³³ Tamże, s. 292.

³⁴ E. Lévinas, *Inaczej niż być lub ponad istotą...*, s. 303.

³⁵ E. Lévinas, *Imiona własne*, przeł. J. Margański, Warszawa, 2000, s. 52.

³⁶ J. Tischner, *Myślenie według wartości...*, s. 453.

³⁷ E. Lévinas, *Inaczej niż być lub ponad istotą...*, s. 303.

*nieuchronnie zazdrosna o swoje trwanie, militarnymi honorami i cnotami*³⁸ – pisze Lévinas w „Autrement qu’être”. Biorąc pod uwagę zwłaszcza rzeczywistość wojny, uważam, że filozof ma rację, twierdząc, że *bez tego bezmiaru niebywałego sensu nie byłoby nawet tej odrobiny człowieczeństwa zdobiącego ziemię*³⁹. W rzeczywistości wojny, niewrażliwość na różnicę między prawdą a kłamstwem, rzeczywistością a pozorem może być bardzo niebezpieczna. I być może lévinasowska heroiczna wrażliwość epistemologiczna i etyczna może ocalić człowieczeństwo i zapobiec rozprzestrzenianiu się wojny.

Naznaczenie do odpowiedzialności

Lévinas próbuje określić, czym jest człowieczeństwo człowieka – nie w znaczeniu rodzaju, gatunku czy ogólnego pojęcia, ale każdego konkretnego człowieka, który czasami bywa niezrozumiały nawet dla siebie samego, w sobie samym zróżnicowany i sprzeczny, który, jak powiada filozof, nie znajduje w sobie uspokojenia i odpoczynku. Ten wyjątek, jakim jest podmiotowość człowieka, filozof nazywa inaczej niż być (*autrement qu’être*), zaznaczając przy tym, że nie oznacza to ani „być inaczej” (nie oznacza innego sposobu bycia), ani też nie oznacza „nie-być” czy umrzeć, ale *fakt przechodzenia do tego, co inne niż bycie*⁴⁰, czyli do rzeczywistości wyższej od rozróżnienia na byt i nicość, do rzeczywistości ponad byciem i nicością. Najprościej mówiąc, dla Lévinasa podmiotowość to człowieczeństwo człowieka.

Można powiedzieć, że człowieczeństwo jest według niego naznaczeniem do odpowiedzialności. Owo *zdarzenie odpowiedzialności* rozgrywa się w konkretnej epoce historycznej, przede wszystkim w epoce wojny, cierpienia, obojętności i opuszczenia. W pewnym sensie nawet określa ono tę epokę – także naszą epokę rozpadu świata i tylko niejasno przeczuwanych szans. Bo przecież wciąż rozgrywają się wojny i człowiek staje przed wyborem pomiędzy troską o siebie a niepokojem o innych. Nawet wtedy, gdy ci inni wcale nie są bliskimi, ale są po prostu ludźmi, którym dzieje się krzywda. Odpowiedzialność za drugiego – niemożliwość powiedzenia: dość! Teraz zajmuję się tylko sobą samym – może być przeżyta konkretnie i znaleźć wyraz w konkretnie historii. Na przykład w sytuacji zaniepokojenia sytuacją polityczną w świecie, potraktowaną jako próbą ludzkości.

³⁸ E. Lévinas, *Inaczej niż być lub ponad istotą...*, s. 304.

³⁹ Tamże, s. 303.

⁴⁰ Tamże, s. 11.

Lévinas nazywa to utopią świadomości i dodaje bardzo serio, że *historia dotyczy tych utopii świadomości*⁴¹.

Zdaniem filozofa, odpowiedzialność za innych to *podtrzymywanie wszechświata*⁴². W tym sensie, człowiek nie jest tylko jego wytworem, ale właśnie on jako *sub-jectum*, podtrzymuje go w istnieniu. Czytamy u Lévinasa: *Być wolnym to budować świat, w którym można być wolnym*⁴³. Oznacza to, że nie można być wolnym bez odpowiedzialności. Filozof buduje koncepcję podmiotu pozbawionego atrybutów siły, władzy, posiadania, który jest *wyzuty ze swojej gniewnej i władczej podmiotowości*⁴⁴, a przez to dowartościowuje delikatność, kruchość, opiekuńczość, troskliwość.

W artykule „Judaizm i kobiecość” Lévinas pisze, że *w wytworach naszej zdobywczej cywilizacji wciąż tkwi nieprzezwycięzalna „surowość”. Ten świat [...] nie nadaje się do zamieszkania. Jest twardy i zimny niczym skały, w których zalegają towary nie mogące zaspokoić: ani odziać nagich, ani nakarmić głodnych; jest bezosobowy niczym hale fabryk i budynków przemysłowych, gdzie wyprodukowane rzeczy pozostają abstrakcyjne, prawdziwe prawdą wyrażalną w cyfrach i wciągane w anonimowy obieg ekonomii, wypływający z uczonych planów, które nie mogą udaremnić klęsk, lecz je przygotowują. Oto duch [...] wyalienowany przez wyprodukowane rzeczy, które stworzył, a które piętrzą się nieujarzmione i wrogię*⁴⁵.

Filozof pisze o możliwości postawienia siebie pod znakiem zapytania i zwrócenia się ku dobru, o zdolności odczuwania winy i wstydu. Wstyd jest relacją tego, co jest, do tego, co pragnąłby, aby było, a to pragnienie jest wyznaczone wrażliwością na wartości. Człowiek wstydzi się nieuctwa, bo ceni wiedzę, może wstydzić się całego siebie, bo nie dostrzega w sobie niczego, co by było zgodne z wyznawanym przez niego systemem wartości. Gdyby je odrzucił, nie czułby wstydu. Stąd mamy bezwstydne słowa i bezwstydne czyny. Można powiedzieć, że bezwstyd jest obojętnością na wartości, podczas gdy wstyd odsłania przed człowiekiem to, czym on jest i ku czemu idzie.

W książce „De Dieu qui vient à l'idée”, w rozdziale zatytułowanym „Od dialogu do etyki”⁴⁶, Lévinas zauważa, że człowieczeństwo człowieka objawia się w dialogu z innym. Przy czym, o znaczeniu i wadze słów nie decyduje wyłącznie słownik stojący na półce, ale konkretna sytuacja rozmowy. W tym znaczeniu

⁴¹ E. Lévinas, *Rozmowy z Emmanuelem Lévinasem*, przeł. M. Jędraszewski [w:] „Poznańskie Studia Teologiczne”, t. 6, 1986, s. 494.

⁴² E. Lévinas, *Inaczej niż być lub ponad istotą...*, s. 195–196.

⁴³ E. Lévinas, *Całość i nieskończoność...*, s. 191.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ E. Lévinas, *Trudna wolność...*, s. 34–35.

⁴⁶ Zob. E. Lévinas, *O Bogu, który nawiedza myśl*, przeł. M. Kowalska, Znak, Kraków 1994, s. 232–234.

mowa jest etyką, *mówić to odpowiadać za drugiego człowieka*⁴⁷ – pisze Lévinas w „Inaczej niż być lub ponad istotą”. Początkiem nie jest nawet słowo, ale jakiś ledwo dostrzegalny gest, grymas twarzy, wyraz oczu, coś, co, wydawałoby się, nie ma wyrazistego znaczenia, a jednak kryje w sobie wezwanie do odpowiedzialności. To coś ulotnego przemawia jednak do lévinasowskiego „ja”, sama obecność drugiego mówi mu: Pomóż!, Nie porzuć!, Nie znęcaj się!. Filozof podkreśla, że żywa mowa (*dire*) wyprzedza gotową wypowiedź (*dit*) – to, co już powiedziane, ujednolicone i utrwalone. Jednak przecież człowiek jest nie tylko odpowiedzialny za to słowo, które wypowiada podczas bezpośredniego spotkania z drugim, ale także za to słowo „powiedziane”, w którym przekazuje innym swoją wiedzę i swój obraz świata. Dotyczy to także naukowców, filozofów i innych specjalistów od tego, co „powiedziane”. Naukowiec nie wypowiada prawdy wobec bezosobowego bytu, lecz wobec innych ludzi, uprawianie wiedzy też jest aktem wobec drugiego człowieka. I właśnie dlatego, że ma służyć międzyludzkim stosunkom, filozofia nie jest w stanie oddzielić się od sceptycyzmu. Nie można mówić tylko „sobie”, ale przede wszystkim trzeba mówić „siebie” drugiemu. Rozum nie powinien zajmować się tylko sobą samym i swoimi dziejami – Lévinas odrzuca taki monologiczny rozum – lecz powinien być rozmową. Myślenie mówiące to takie, które potrzebuje innego i nie jest obojętne na skutki, jakie wywoła. Lévinasowska podmiotowość jako inaczej niż być jest właśnie tym mówieniem siebie drugiemu człowiekowi, w którym podmiot, z jednej strony, powinien uważać, aby nie zranić drugiego, a z drugiej strony sam wystawia się na niebezpieczeństwo niezrozumienia i zranienia.

Oczywiście słowa obracają się nie tylko w różnorodnych paradygmatach naukowych, wypowiedane są w różnym nastawieniu emocjonalnym i etycznym, ale także w różnych językach. Myśl formuje się na bazie określonego języka i określonej kultury, a ponieważ mówimy różnymi językami, tworzymy odmienny od innych obraz świata. Te obrazy nie zawsze do siebie przystają, dlatego, jak podkreśla Ryszard Kapuściński, podejmując dialog, trzeba mieć świadomość, że rozmawiając z Innym, obcuje z kimś, kto widzi świat odmiennie niż ja i inaczej go rozumie⁴⁸. Może dlatego Lévinas tak bardzo podkreśla, że kontakt z żywym człowiekiem jest ważniejszy niż przekazywanie informacji i odbywa się nie tylko w sferze werbalnej, pojęciowej, ale przede wszystkim

⁴⁷ E. Lévinas, *Inaczej niż być lub ponad istotą...*, s. 83.

⁴⁸ Zob. R. Kapuściński, *Ten Inny*, Kraków 2006, s. 35. *Świat był dla mnie zawsze wielką wieżą Babel. Jednak wieżę, w której Bóg pomieszał nie tylko języki, ale także kulturę i obyczaje, namiętności i interesy, i której mieszkańcem uczynił ambiwalentną istotę łączącą w sobie Ja i nie-Ja, siebie i Innego, swojego i Obcego*. Tamże, s. 49–50.

w sferze etyki, kiedy jesteśmy w stanie dostrzec i uszanować owo inaczej niż być ludzkiej podmiotowości.

Prawda czynów

Owo przekraczanie interesowności bycia w stronę bezinteresowności dobra dokonuje się w czynach. Jak wszystkie wyznawane przez nas prawdy, ma tylko taki sens i wartość, jaką nadajemy mu własnym życiem. Czyny są ważniejsze od poglądów i w gruncie rzeczy rozum danego człowieka może sięgać tylko tak daleko, jak jego czyn. Na tyle jesteśmy ludźmi, na ile odważymy się czegoś dokonać. Można by powiedzieć za Albertem Camusem, iż *słowa nabierają zawsze barwy czynów albo poświęceń, jakie wywołują*⁴⁹. Jakkolwiek absurdalnie czy naiwnie by to nie zabrzmiało, warunkiem istnienia lévinasowskiego podmiotu jest czynienie dobra dla innego człowieka.

Z filozofii tej wyłania się obraz człowieka, którego podmiotowość zbudowana jest na odpowiedzialnej miłości. Ta miłość jest heroiczna, ponieważ realizuje się mimo sprzeciwu zła. Jest ona również dobrocią na miarę tego zła, jakie dokonało się w historii. Taka dobroć wymaga siły, decyzji i osobistego wyboru. Musi to być dobroć czynna.

Jak podkreślał Janusz Korczak, który – moim zdaniem – jest doskonałym przykładem lévinasowskiego podmiotu etycznej wrażliwości: *Bezczyn jest wynikiem brudnego egoizmu lub skutkiem powierzchownego rozumowania*⁵⁰. A w 1937 r. stwierdzał: *kto dziś je chleb, ten winien dobywać resztę sił, a kto wiele przeżył, widział, doznał, temu nie wolno biernie przyglądać się, gdy ludzkość w tragicznej rozterce szuka drogi – jeśli nie dla przyszłych aż pokoleń, to dla wzrastającego dziś już pokolenia*⁵¹. W korczakowskich zapiskach z getta znajdujemy podobne słowa: *Rozmyślenia wtedy tylko mają wartość, kiedy po nich następuje czyn. [...] Przyjacieli. Nie towarzyszy rozważań i dociekań – a razem idziemy, wsparci o wspólny czyn*⁵². Korczak był przekonany o potrzebie *czynu wartościotwórczego*, o konieczności przeciwstawiania się złu, czynnej obrony tego, co uznaje się za święte. Można

⁴⁹ A. Camus, *Mit Syzyfa i inne eseje*, przeł. J. Gruze, Warszawa 2004, s. 200.

⁵⁰ J. Korczak, *Nędza Warszawy*, „Miesięcznik Kuriera Polskiego” 1901, nr 10, s. 547 [w:] *Janusz Korczak. Dzieła*, t. 3, *Na mównicy. Publicystyka społeczna (1898–1912)*, cz. 1, Warszawa 1994, s. 416. Już w swoim młodzieńczym dzienniku gimnazjalisty Korczak pisał: *I tak nie będę literatem, tylko lekarzem. Literatura – to słowa, a medycyna – to czyny*. J. Korczak, *Spowiedź motyla* [w:] *Dzieła*, t. 6, Warszawa 1996, s. 176.

⁵¹ J. Korczak, *List do Józefa Arnona, 30/III/ 37* [w:] *Listy i rozmyślenia palestyńskie*, wyb. i oprac. B. Wojnowska, Warszawa 1999, s. 35–36.

⁵² J. Korczak, *Taką może być twoja droga* [w:] *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, Warszawa 1992, s. 189 i 192.

nawet powiedzieć, że poczucie obowiązku czynnego dawania świadectwa prawdzie swojego życia i dochowania wierności wyznawanym przez siebie wartościom było jednym z elementów konstytuujących jego podmiotowość – w tym sensie jest on przykładem podmiotu, opisanego w filozofii Lévinasa.

Być człowiekiem to nie utracić nadziei

Na koniec jeszcze dwa słowa o nadziei. Rozważając to pojęcie, Barbara Skarga zauważyła, że jest ona koniecznym elementem ludzkiego istnienia: *Jest w nas, w naszym byciu, pozwalając jednocześnie na przekroczenie tego bycia. Lévinas pisał o tym, że człowiek, który pogrzeza się w rozpacz, a jest ona przeciwieństwem nadziei, w rozpacz tragicznej, akceptując zło i zbrodnie tego świata, zasługuje jedynie na miano barbarzyńcy*⁵³. Nadzieja jest dziełem, którego człowiek się spodziewa jako wyniku swego dobrego, sumiennego działania. Nie pojawia się w pustce, najpierw człowiek pracuje na to, co ją zrodzi. Są dzieła czy wydarzenia, które się jej domagają i do których ona się odnosi. Najistotniejsze jest jednak to, że nadzieja należy do samej istoty ludzkiego istnienia. *Być człowiekiem to znaczy mieć nadzieję*⁵⁴ – stwierdza Skarga. Bieg ludzkiego życia wyznacza splot nadziei i rozczarowań. Patrzymy na otaczające nas zło, kłamstwa, zbrodnie i popadamy w zwątpienie. Nadzieja, która w fatalnej sytuacji każe jeszcze wierzyć w możliwość przewyciężenia zła i wyjścia z matni, wydaje się szaleńcza. Czasami jednak się budzi, nawet jest silniejsza w owych jaspersowskich sytuacjach granicznych, niż w okresach powodzenia i prosperity, ponieważ jest to nadzieja wyzwolenia. Pozwala zrozumieć i jednocześnie dale wołę oporu, czerpie moc z pragnienia zwycięstwa mimo rzeczywistości niedającej szans. W tej heroicznej nadziei człowiek jest sam i z siebie samego musi wykrzesać siłę do walki, niekoniecznie aż o życie, ale, co bywa jeszcze trudniejsze, o zachowanie, ocalenie tego, co dla każdego człowieka najcenniejsze – bo stanowi o jego człowieczeństwie – swej ludzkiej godności. Być może ta nadzieja okaże się złudną, ale człowiek nie może się jej pozbyć.

Można by powiedzieć: po cóż się karmić wielkimi słowami, skoro wszystko zależy od czynów. Powróćmy na ziemię i skupmy się na skutecznych działaniach i mierzmy zamiary wedle sił, a nie odwrotnie. Tak, filozof powinien wziąć te argumenty pod rozwagę, jednakowoż neopragmatyczne myślenie czyni życie żałośnie płaskim i jednowymiarowym. I, jak zauważa Skarga, trudno uwierzyć,

⁵³ B. Skarga, *Jak pytać o nadzieję* [w:] tejsze, *O filozofię...*, s. 197.

⁵⁴ Tamże, s. 192.

że ci, co tak myślą, *naprawdę wierzą, że człowiek potrafiłby zrobić choć jeden krok na tej ziemi bez nadziei?*⁵⁵.

W skrajnym przypadku wyrazem nadziei jest płacz, *płacz anioła*⁵⁶, który jest światłem, czystą przestrzenią nadziei będącej wyrazem zupełnie innego porządku, niż porządek zdrady, kłamstwa i zła. Ów *płacz anioła* można nazwać smutkiem etycznej wrażliwości.

⁵⁵ B. Skarga, *Jak pytać...*, s. 198.

⁵⁶ Zob. J. Tischner, *Filozofia dramatu...*, s. 207.

BIBLIOGRAFIA (WYBÓR)

- Adekunle J., *Culture and Customs of Rwanda*, Greenwood 2007.
- Agamben G., *Otwarte (fragmentsy)*, przeł. P. Mościcki, „Krytyka Polityczna” 2008, nr 15.
- Ahlbäck T., *Exercising Power – the Role of Religions in Concord and Conflict*, Donner Institute for Research in Religious and Cultural History 2006.
- Åkerström M., *Betrayal and Betrayers*, New Brunswick–New York 1991.
- Aleksandrowicz J., *Kartki z dziennika Doktora Twardego*, Kraków–Wrocław 1983.
- Aleksium N., *Polska i zagraniczna historiografia na temat stosunków polsko-żydowskich w okresie drugiej wojny światowej*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2005, vol. 1.
- Aly G., *Państwo Hitlera*, przeł. W. Łygaś, Gdańsk 2006.
- Ambrosewicz-Jacobs J., *Me Us Them. Ethnic Prejudices among Youth and Alternative Methods of Education*, Kraków 2003.
- Ambrosewicz-Jacobs J., *Islands of Memory. The Landscape of the (Non)Memory of the Holocaust in Polish Education from 1989 to 2015*, Kraków 2021.
- Ankersmit F., *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, red. i wstęp E. Domańska, Kraków 2004.
- Arad I., *Obozy śmierci akcji „Reinhardt”. Bełżec, Sobibór, Treblinka*, przeł. I. Mączka, D. Kuczyńska-Szymała, Warszawa 2021.
- Arczyński M., Balcerak W., *Kryptonim „Żegota”. Z dziejów pomocy Żydom w Polsce 1939–1945*, Warszawa 1979.
- Arendt H., *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, Kraków 1987.
- Arendt H., *Korzenie totalitaryzmu*, przeł. D. Grinberg, M. Szawiel, Warszawa 2014.
- Assmann J., *Collective memory and Cultural Identity*, „New German Critique” 1995, nr 65.
- Assmann J., *Memory and Culture [w:] Memory. A History*. D. Nikulin (ed.), Oxford, New York 2015.
- Bachelard G., *Płomień świecy*, Gdańsk 1996.
- Baciński A., *Akcje organizacyjne arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy na polu charytatywnym podczas okupacji niemieckiej (1939–1945) [w:] Księga Sapieżyńska*, t. 1, Kraków 1982.
- Balfour M., *Propaganda in War 1939–1945. Organisations, Policies and Publics in Britain and Germany*, London 1979.
- Banasiewicz-Ossowska E., *Między dwoma światami. Żydzi w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 2007.

- Barodziej W., Lemberg H. (red.), *Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*, Warszawa 2000.
- Bartoszewski W., Lewinówna Z., *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, Kraków 1966.
- Bartov O., Mack P., *In God's name – genocide and religion in the 20th century*, New York 2001.
- Bau J., *Czas zbezczeszczenia. Wspomnienia z czasów drugiej wojny światowej*, Kraków 2006.
- Bauman Z. *Nowoczesność i Zagłada*, przeł. T. Kunz, Kraków 2012.
- Bauman Z., Keith T., *O pożytkach z wątpliwości. Rozmowy z Zygmuntem Baumanem*, Warszawa 2003.
- Bem M., Mazurek W., *Sobibór, badania archeologiczne prowadzone na terenie po byłym niemieckim ośrodku zagłady w Sobiborze w latach 2000–2011*, Warszawa–Włodawa 2012.
- Bem M., *Sobibór. Archeologia terenu po byłym nazistowskim obozie zagłady 2000–2017*, Warszawa–Włodawa 2019.
- Bem M., *Sobibór. Obóz zagłady 1942–1943*, Warszawa 2014.
- Berger P. L., Luckmann T., *Die gesellschaftliche Konstruktion der Wirklichkeit*, Frankfurt a. M. 1980.
- Biberstein A., *Zagłada Żydów w okupowanym Krakowie*, Kraków 2001.
- Biegański Z., *Kara śmierci w orzecznictwie Specjalnych Sądów Karnych w Polsce 1944–1946*, „Echa Przeszłości” 2004, nr V.
- Bieniarzowa J., Małcki J. M. (red.), *Kraków w latach 1918–1939. Dzieje Krakowa*, t. 4, Kraków 1997.
- Bikont A., *My z Jedwabnego*, Warszawa 2004.
- Black P., *Prosty żołnierz „akcji Reinhardt”. Oddziały z Trawnik i eksterminacja polskich Żydów [w:] Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, D. Libionka (red.), Warszawa 2004.
- Blett P., *Pius XII. und der Zweite Weltkrieg*, Paderborn 2000.
- Błoński J., *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 2008.
- Blum R. P., *La perception d'Autrui [w:] La communication. Actes du XV Congrès de l'Association des Sociétés de Philosophie de Langue Française*, Montréal 1973.
- Borejsza J. W., „Śmieszne sto milionów Słowian”. *Wokół światopoglądu Adolfa Hitlera*, Warszawa 2006.
- Borges J. L., *Twórca*, przeł. Z. Chądzyńska, K. Rodowska-Wiesiołowska, Warszawa 1974.
- Borowski M., *Szczęściarz. Wspomnienia z wojny: Suwalszczyzna–Stutthof–Elbląg*, Gdańsk 1994.

- Bourdieu P., *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, Warszawa 2005.
- Broszat M., *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939–1945*, Stuttgart 1961.
- Brożek A., *Przesiedleńcy w Niemczech. Charakterystyka demograficzna*, Katowice 1963.
- Brunner C., Seltmann U. von, *Schweigen die Täter, reden die Enkel*, Frankfurt am Main 2005.
- Bryskier H., Żydzi pod swastyką, czyli getto w Warszawie w XX wieku, Warszawa 2006.
- Bukowski L., Jankowski A., Żaryn J. (red.), *Wokół pogromu kieleckiego*, vol. 2, Warszawa 2008.
- Burszta W. J., *Struktury trwania. Kultura chłopska i jej determinanty* [w:] *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, B. Engelking, J. Grabowski (red.), Warszawa 2011.
- Burundi et au Rwanda*, A. Guichaoua (ed.), Lille 1995.
- Bykowska S., *Zbrodnia i kara jako rytuał. Gdański proces stutthofskich zbrodniarzy*, „Rocznik Polsko-Niemiecki” 2015, t. 23.
- Cała A., *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 2005.
- Camus A., *Mit Syzyfa i inne eseje*, przeł. J. Gruze, Warszawa 2004.
- Cesarani D., *Ostateczne rozwiązanie. Losy Żydów w latach 1933–1949*, przeł. K. Bażyńska-Chojnacka, P. Chojnacki, Warszawa 2019.
- Chajn L., *Sądy a prasa*, „Demokratyczny Przegląd Prawniczy” 1945, nr 1.
- Chalk F., Jonassohn K., *The History and Sociology of Genocide. Analyses and Case Studies*, Yale University Press, New Haven, London 1990.
- Chrobaczyński J., *Postawy, zachowania, nastroje. Społeczeństwo Krakowa wobec wojny i okupacji 1939–1945*, Kraków 1993.
- Chrobaczyński J., *Kraków – „stolica” Generalgouvernement (1939–1945)* [w:] *Kraków. Studia z dziejów miasta. W 750. rocznicę lokacji*, J. Rajman (red.), Kraków 2007.
- Chwalba A., *Kraków w latach 1939–1945*, t. 5 serii *Dzieje Krakowa*, J. Bieniarzówna, J. M. Małecki (red.), Kraków 2002.
- Chwalba A., *Polacy w służbie Moskali*, Warszawa 1999.
- Cobel-Tokarska M., *Bezludna wyspa, nora, grób. Wojenne kryjówki Żydów w okupowanej Polsce*, Warszawa 2012.
- Collotti E., *Il fascismo e gli ebrei. Le leggi razziali in Italia*, Corriere della sera, Milano 2018.
- Court A., *The Christian churches, the state and genocide in Rwanda*, „Missionaria” 2016, vol. 44, nr 1.
- Czajowski J., *Kardynał Adam Stefan Sapieha*, Wrocław 1997.

- Czerwiński D., *Pierwsza dekada. Aparat bezpieczeństwa w województwie gdańskim w latach 1945–1956*, Gdańsk 2016.
- Czocher A., *W okupowanym Krakowie. Codziennosc polskich mieszkańców miasta 1939–1945*, Gdańsk 2011.
- Dadrian V. N., *The role of Turkish physicians in the World War I genocide of Ottoman Armenians*, „Holocaust and Genocide Studies” 1986, nr 1.
- Datner S., *Las Sprawiedliwych*, Warszawa 1968.
- Datner S., *Zbrodnie hitlerowskie na Żydach zbiegłych z gett*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1970, nr 3 (75).
- Dauksza A., *Ustanawianie świadka*, „Teksty Drugie” 2018, nr 3.
- Deliperi R., *Accepting the Unacceptable: Christian Churches and the 1994 Rwandan Genocide*, „E-International Relations”, <https://www.e-ir.info/2020/08/09/accepting-the-unacceptable-christian-churches-and-the-1994-rwandan-genocide/> [dostęp: 10.06.2022].
- Des Forges A., *„Leave None to Tell the Story”. Genocide in Rwanda*, Human Rights Watch 1999.
- Des Forges A., *Defeat is the Only Bad News. Rwanda under Musingu, 1896–1931*, Madison 2011.
- Dewey J., *Democracy and Education: An introduction to the philosophy of education*, York–London 1916.
- Dobrosielski P., *„Żyd z pieniążkiem” jako praktyka polskiej kultury wernakularnej. Wstępny raport z badań*, „Kultura Współczesna” 2015, nr 3.
- Dobrzański S., *Archidiecezja krakowska podczas okupacji niemieckiej 1939–1945* [w:] *Księga Sapieżyńska*, t. 1, Kraków 1982.
- Domańska E., *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 1999.
- Domosławski A., *Śmierć w Amazonii. Nowe eldorado i jego ofiary*, Warszawa 2013.
- Douglas R. M., *Wypędzeni. Powojenne losy Niemców*, Warszawa 2013.
- Drakulić S., *Oni nie skrzywdziliby nawet muchy. Zbrodniarze wojenni przed Trybunałem w Hadze*, Warszawa 2006.
- Dränger G., *Pamiętnik Justyny*, Kraków 1946.
- Duda M., *Patriarcha będzinński. Ks. Wincenty Mieczysław Zawadzki (1894–1975)*, Będzin 2016.
- Dziurok A., Madajczyk P., Rosenbaum S. (red.), *Die deutsche Minderheit in Polen und die kommunistischen Behörden 1945–1989*, Paderborn 2017.
- Dziurok A., *Śląskie rozrachunki. Władze komunistyczne a byli członkowie organizacji nazistowskich na Górnym Śląsku w latach 1945–56*, Katowice 2000.
- Eisenbach A., *Hitlerowska polityka Zagłady Żydów*, Warszawa 1961.

- Engelking B., „Szanowny Panie Gistapo”. *Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940–1941*, Warszawa 2003.
- Engelking B., *Jest taki piękny słoneczny dzień. Losy Żydów szukających ratunku na polskiej wsi 1942–1945*, Warszawa 2011.
- Engelking B., Grabowski J. (red.), *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 1–2, Warszawa 2018.
- Engelking B., Leociak J., *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2013.
- Foedrowitz M., *Auf der Suche nach einer besatzungspolitischen Konzeption. Der Befehlshaber der Sicherheitspolizei und des SD im Generalgouvernement* [w:] G. Paul, K.-M. Mallmann (Hrsg.), *Die Gestapo im Zweiten Weltkrieg. „Heimatfront” und besetztes Europa*, Darmstadt 2000.
- Folman-Raban Ch., *Nie rozstałam się z nimi*, Warszawa 2000.
- Forecki P., *Od „Shoah” do „Strachu”. Spory o polsko-żydowską przeszłość i pamięć w debatach publicznych*, Poznań 2010.
- Forecki P., *Spór o Jedwabne. Analiza debaty publicznej*, Poznań 2008.
- Forecki P., *Po Jedwabnem. Anatomia pamięci funkcjonalnej*, Poznań 2018.
- Friedlander S., *Pius XII. und das Dritte Reich*, Reinbek 1965.
- Friedländer S., *Das Dritte Reich und die Juden. t. 2. Die Jahre der Vernichtung: 1939–1945*. München 2006.
- Friedländer S., *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, przeł. S. Kupisz, A. M. Nowak, K. Masłowski, Warszawa 2010.
- Gacek J., *Ina Benita. Za wcześnie na śmierć*, Warszawa 2018.
- Garland-Thomson R., *Gapienie się, czyli o tym, jak patrzymy i jak pokazujemy siebie innym*, przeł. K. Ojrzyńska, Kraków 2020.
- Gebert K., *Ostateczne rozwiązania. Ludobójcy i ich dzieło*, Warszawa 2022.
- Gillis J., *Commemorations: The Politics of National Identity*, Princeton University Press 1994.
- Glazar R., *Stacja Treblinka*, Warszawa 2011.
- Gliniecki T., Owiński M., *Stutthof 8/9 maja 1945 r. Historia i pamięć*, Sztutowo 2020.
- Głowiński T., Lehnstaedt S., Mędykowski W. (red.), *Tak, jak gdyby nas nigdy nie było. Zagłada Żydów w ramach niemieckiej Aktion „Reinhardt”*, Warszawa 2021.
- Goff J. L., *Historia i pamięć*, Warszawa 2007.
- Goffman E., *Piętno*, Gdańsk 2005.
- Górski J., *Na przelomie dziejów*, oprac. Artur Zióntek, Siedlce 2005.
- Grabowska-Chałka J., *Stutthof – informator turystyczny, przewodnik*, Gdańsk–Sztutowo 2004.

- Grabowski J., „*Ja tego Żyda znam!*” Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939–1943, Warszawa 2004.
- Grabowski J., Engelking B., Skibińska A. (red.), *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec Zagłady Żydów 1942–1945*, Warszawa 2011.
- Grabowski J., *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Warszawa 2011.
- Grabowski J., *Strażacy, wiejska straż nocna i granatowa policja a zagłada Żydów na obszarach wiejskich w dystrykcie krakowskim* [w:] *Zagłada Żydów na polskiej prowincji*, A. Sitarek, M. Trębacz, E. Wiatr (red.), Łódź 2012.
- Grabowski J., Libionka D. (red.), „*Klucze i kasa. O mieniu żydowskim w Polsce pod okupacją niemiecką i we wczesnych latach powojennych 1939–1950*”, Warszawa 2014.
- Grabowski J., *Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów*, Wołowiec 2020.
- Grądzka M., *Kościół katolicki w Krakowie w pomocy Żydom. Zarys problematyki badawczej* [w:] *Kościół krakowski 1939–1945*, Kraków 2014.
- Grądzka M., *Usiłujemy żyć, jak gdyby nigdy nic. „Aryjskie” losy dwóch Żydówek krakowskich: Ireny Markiewicz i Marii Steczko, zapisane w pamiętnikach* [w:] *Kobieta i mężczyzna. Jedna przestrzeń – dwa światy*, B. Popiołek, A. Chłosty-Sikorskiej, M. Gadochy (red.), Warszawa 2015.
- Grądzka-Rejak M., „*Mysły się nawzajem poznawały po oczach*”... Z badań nad strategiami przetrwania kobiet żydowskich funkcjonujących „na powierzchni” po tzw. aryjskiej stronie w okupowanym Krakowie i okolicach, „*Pamięć i Sprawiedliwość*” 2015, nr 26.
- Grądzka-Rejak M., „*Od dłuższego czasu straciłem wszelki kontakt z żydami i żydostwem*”. Neofici w okupowanym Krakowie w świetle materiałów *Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie*, „*Zagłada Żydów. Studia i materiały*” 2017, nr 13.
- Grądzka-Rejak M., Janicki K., Kaliński D., Kuzak R., Pawlina S., Zaprutko-Janicka A., *Okupowana Polska w liczbach*, Warszawa 2022.
- Grądzka-Rejak M., *Kobieta żydowska w okupowanym Krakowie 1939–1945*, Kraków 2016.
- Grądzka-Rejak M., Ołaszek J., *Holokaust, pamięć, powielacz. Zagłada Żydów i okupacyjne stosunki polsko-żydowskie w publikacjach drugiego obiegu w PRL*, Warszawa 2020.
- Grochowskiego P., *O tym nie wolno mówić... Zagłada Żydów w opowieściach wspomnieniowych ze zbiorów Dionizjusza Czubali*, Toruń 2019.
- Gross J. T., *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000.
- Gross N., *Kim pan jest panie Grymek?*, Kraków 2005.

- Grudzińska-Gross I., Gross J. T., *Złote żniwa. Rzecz o tym, co działo się na obrzeżach Zagłady*, Kraków 2011
- Grynberg M., *Księga Sprawiedliwych*, Warszawa 1993.
- Grynberg M., *Pomoc udzielana Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej w Polsce (Uwagi i refleksje)*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1987, nr 2 (142).
- Haffner S., *Geschichte eines Deutschen. Die Erinnerungen 1914–1933*, Stuttgart, München 2000.
- Hatzfeld J., *Strategia antylop*, przeł. J. Giszczak, Wołowiec 2009.
- Hatzfeld J., *Sezon maczet*, przeł. J. Giszczak, Wołowiec 2012.
- Hebich A., *Dziewczyny Sprawiedliwe. Polki, które ratowały Żydów*, Kraków 2019.
- Heksel B., Kocik K., *Żegota. Ukryta pomoc*, Kraków 2017.
- Hera J., *Losy artystów polskich w czasach niewoli 1939–1945*, Kraków 2019.
- Hertz A., *Żydzi w kulturze polskiej*, Warszawa 2003.
- Hilberg R., *Zagłada Żydów europejskich*, przeł. J. Giebułtowski, Warszawa 2014.
- Himka J.-P., Michlic J. B., *Introduction [w:] Bringing the Dark Past to Light. The Reception of the Holocaust in Postcommunist Europe*, J.-P. Himka, J. B. Michlic (red.), London 2013.
- Hirsch H., *Zemsta ofiar. Niemcy w obozach w Polsce 1944–1950*, Warszawa 1999.
- Iranek-Osmecki K., *Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939–1945*, Londyn 1968.
- Jakubik J., *Ceranów dawniej i dziś*, Siedlce 2005.
- Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przelocie tysiącleci*, Kraków 2005.
- Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1994.
- Jankowska A., *Ciało zbrodniarza. Wizualne reprezentacje procesu i egzekucji Arthura Greisera*, „Studia nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem” 2019, t. 41, nr 2.
- Januszewski B., *Kino pod okupacją. Wojenne losy i postawy polskich filmowców (1939–1945)*, Gdańsk–Warszawa 2021.
- Jarkowska-Natkaniec A., *Wymuszona współpraca czy zdrada? Wokół przypadków kolaboracji Żydów w okupowanym Krakowie*, Kraków 2018.
- Jędrzejec B. J., *Walka i pamięć – przyczynek do dziejów najnowszych Zagłębia i Śląska 1939–1946*, Rybnik 2008.
- Jonca K., *Gab es ein Schweigen der Bischöfe?*, „Politische Meinung” 2002, nr 12.
- Kacprzak P., *Weryfikacja narodowościowa ludności rodzimej i rehabilitacja tzw. „Volksdeutschów” w latach 1945–1949*, „Czasopismo prawnohistoryczne” 2011, tom LVIII, zeszyt 2.
- Kapuściński R., *Ten Inny*, Kraków 2006.

- Kaszuba A., *Wspomnienia i zeszyty szwedzkie*, Sztutowo 2009.
- Kilian A., *Hitlerowskie dążenia do pozbawienia obywatelstwa polskiego ludności Pomorza Gdańskiego jako naruszenie prawa międzynarodowego*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 1997, nr 2.
- Klee E., *Das Personenlexikon zum Dritten Reich. Wer war was vor und nach 1945*, Frankfurt am Main 2005.
- Kleßmann Ch., *Die Selbstbehauptung einer Nation. NS-Kulturpolitik und polnische Widerstandsbewegung im Generalgouvernement 1939–1945*, Düsseldorf 1971.
- Kłodziński S., *Krakowski „Patronat” więzienny*, „Przegląd Lekarski – Oświecimy” 1972, nr 1.
- Klucze i kasa. O mieniu żydowskim w Polsce pod okupacją niemiecką i we wczesnych latach powojennych, 1939–1950*, J. Grabowski, D. Libionka (red.), Warszawa 2014.
- Klukowski Z., *Zamojszczyzna 1918–1959*, Warszawa 2017.
- Kochanowski J., *Losy Niemców w Polsce Centralnej w latach 1945–1950. Na przykładzie województwa łódzkiego, warszawskiego i krakowskiego (powiat Biata)* [w:] *Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*, W. Barodziej, H. Lemberg (red.), t. 2, Warszawa 2000.
- Konieczny A., „*Organizacja Schmelz*” i jej obozy pracy dla Żydów na Śląsku w latach 1940–1944 [w:] „*Acta Universitatis Wratislaviensis. Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi*”, z. 15, Wrocław 1992.
- Kopka B., *Obozy pracy w Polsce 1944–1950: przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 2002.
- Koprowska K., *Postronni? Zagłada w relacjach polskich świadków*, Kraków 2018.
- Korczak J., *Nędza Warszawy*, „Miesięcznik Kuriera Polskiego” 1901, nr 10.
- Korczak J., *Spowiedź motyla* [w:] *Dzieła*, t. 6, Warszawa 1996.
- Korczak J., *Listy i rozmyślenia palestyńskie*, wyb. i oprac. Bożena Wojnowska, Warszawa 1999.
- Korzeniewski B., *Filmowe zapośredniczenia niemieckiej pamięci o II wojnie światowej* [w:] *Przemiany pamięci społecznej a teoria kultury*, Poznań 2007.
- Kowalski M., „*Polska policja nie wkraczała. A oni robili pogromy*”. *Nacjonalistyczna przemoc antyżydowska na podlaskiej prowincji w świetle dokumentów urzędowych w latach 1934–1938. Przebieg, skala, postawy*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2021, nr 2 (278).
- Kowalski W., *Dwie strony krat. Z historii więzienia w Gdańsku*, Gdańsk 2003.
- Kracik J., *Archidiecezja krakowska* [w:] *Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską 1939–1945*, ks. Z. Zieliński (red.), Warszawa 1982.
- Król E. C., *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2006.

- Król E. C., *Trzecia Rzesza wobec zbrodni katyńskiej* [w:] *Zbrodnia katyńska. Polska a Rosja. Wyjście z kryzysu prawdy 1940–2016*, M. Tarczyński (red.), Warszawa 2017.
- Królikowski J., *Budowałem most kolejowy w pobliżu Treblinki. Wspomnienie*, „Biuletyn ŻIH” 1964, nr 49.
- Kroll B., *Rada Główna Opiekuńcza*, Warszawa 1985.
- Krzyżanowski A., *Koleje polskie w czasie okupacji*, „Przegląd komunikacyjny. Miesięcznik poświęcony sprawom komunikacji kolejowej, drogowej, wodnej i powietrznej”, nr 4 (22), kwiecień 1947.
- Krzyżanowski Ł., *Dom, którego nie było. Powroty ocalałych do powojennego miasta*, Wołowiec 2016.
- Kubicki L., *Zbrodnie wojenne w świetle prawa polskiego*, Warszawa 1963.
- Kurek E., *Dzieci żydowskie w klasztorach. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939–1945*, Zakrzewo 2012.
- Kurkiewiczowa W., *Za murami Monte*, Kraków 1968.
- Kuryłowicz J., „Język polski” 1949, nr 4.
- Kuwalek R., *Obóz zagłady w Bełżcu*, Lublin–Bełżec 2005.
- Kuwalek R., *Obóz zagłady w Bełżcu*, Lublin 2010.
- Lanzmann C., *Shoah*, przeł. M. Bieńczyk, Koszalin 1993.
- Le Goff J., *Historia i pamięć*, Warszawa 2007.
- Lehnstaedt S., *Czas zabijania. Bełżec, Sobibór, Treblinka i Akcja Reinhardt*, przeł. B. Nowacki, Warszawa 2018.
- Lehnstaedt S., Traba R. (red.), *Akcja „Reinhardt”. Historia i upamiętnienie*, Warszawa 2019.
- Lehrer E., *Na szczęście to Żyd. Polskie figurki Żydów*, Kraków 2014.
- Leiber R., *Der Papst und die Verfolgung der Juden* [w:] *Summa iniuria oder durfte der Papst schweigen?*, F. Raddatz (red.), Reinbek 1963.
- Lemkin R., *Rządy państw Osi w okupowanej Europie. Prawa okupacyjne, analiza rządzenia propozycje zadośćuczynienia*, przeł. A. Bieńczyk-Missala, P. Grzebyk, B. Lackoroński, M. Madej, Warszawa 2013.
- Leociak J., *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*, Warszawa 2010.
- Lévinas E., *Rozmowy z Emmanuelem Lévinasem*, przeł. M. Jędraszewski, „Poznańskie Studia Teologiczne” 1986, t. 6.
- Lévinas E., *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*, przeł. A. Kuryś, J. Migasiński, Gdynia 1991.
- Lévinas E., *O Bogu, który nawiedza myśl*, przeł. M. Kowalska, Kraków 1994.
- Lévinas E., *Imiona własne*, przeł. J. Margański, Warszawa 2000.

- Lévinas E., *Inaczej niż być lub ponad istotą*, przeł. P. Mrówczyński, Warszawa 2000.
- Lévinas E., *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrzności*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 2002.
- Lévinas E., *Kilka myśli o filozofii hitleryzmu*, tłum. J. Migasiński, „Literatura na Świecie” 2004, nr 1–2.
- Libionka D. (red.), *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, Warszawa 2004.
- Libionka D., *Polska hierarchia kościelna wobec eksterminacji Żydów – próba krytycznego ujęcia*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2009, nr 5.
- Libionka D., *Polskie piśmiennictwo na temat zorganizowanej i indywidualnej pomocy Żydom (1945–2008)*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2008, vol. 4.
- Libionka D. (red.), *Obóz zagłady w Bełżcu w relacjach ocalonych i zeznaniach polskich świadków*, Lublin 2013.
- Libionka D., *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Zarys problematyki*, Lublin 2017.
- Ligocka R., *Dziewczynka w czerwonym płaszczyku*, Kraków 2002.
- Linden I., Linden J., *Church and Revolution in Rwanda*, Manchester 1997.
- Longericht P., *„Davon haben wir nichts gewusst!” Die Deutschen und die Judenverfolgung 1933–1945*, München 2006.
- Longman T., *Christianity and genocide in Rwanda*, Cambridge University Press 2010.
- Longman T., *Church, Politics and the Genocide in Rwanda*, „Journal of Religion in Africa” 2001, nr 31(2).
- Lubecka J., *Sprawcy w rękach ofiar – sprawiedliwość czy zemsta [w:] Jak rodzi się zło: sprawcy, wykonawcy, pomocnicy*, A. Bartuś (red.), Oświęcim 2018.
- Machcewicz P., Persak K. (red.), *Wokół Jedwabnego*, vol. 2: *Dokumenty*, Warszawa 2002.
- Mąciór-Majka B., *Generalny Plan Wschodni. Aspekty ideologiczny, polityczny i ekonomiczny*, Kraków 2007.
- Madajczyk C. (red.), *Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresach przelomów politycznych (1944–1989)*, Warszawa 1998.
- Madajczyk P., *Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresach przelomów politycznych*, P. Madajczyk (red.), Warszawa 1998.
- Madajczyk P., *Niemcy polscy 1944–1989*, Warszawa 2011
- Majewska J., *„Świadek zeznał, co następuje...”. Protokoły przesłuchania polskich pracowników kolei pracujących na stacjach w okolicy obozów akcji „Reinhardt”*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2016, nr 13.

- Majewski P., *Kolaboracja, której nie było... Problem postaw społeczeństwa polskiego w warunkach okupacji niemieckiej 1939–1945*, „Dzieje Najnowsze” 2004, nr 4.
- Majewski P., *Wojna i kultura. Instytucje polskiej w okupacyjnych realiach Generalnego Gubernatorstwa 1939–1945*, Warszawa 2005.
- Malaparte C., *Zima w Polsce*, „Życie Literackie” 1987, nr 36.
- Marciniak M., *Pozytywne doświadczenia biograficzne w kontekście okupacji: oportunistyczny i opór* [w:] *Biografia a tożsamość narodowa*, M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawełek (red.), Łódź 1996.
- Mariańscy M. M., *Wśród przyjaciół i wrogów: poza gettem w okupowanym Krakowie*, Kraków 1988.
- Markiel T., Skibińska A., *„Jakie to ma znaczenie, czy zrobili to z chciwości?” Zagląda domu Trynczerów*, Warszawa 2011.
- Martin B., *Friedensinitiativen und Machtpolitik*, Düsseldorf 1977.
- Mazur G., *Zygmunt Kapitaniak (1905–1971)*, „Zeszyty Historyczno-Polityczne SD” 1986, nr 1 (48).
- Melchior M., *Zagląda a tożsamość. Polscy Żydzi ocaleni „na aryjskich papierach”. Analiza doświadczenia biograficznego*, Warszawa 2004.
- Meler J. S., *Wykonawcy wyroków śmierci w Polsce w XX wieku. Historia nieznaną*, Toruń 2021.
- Melson R., *Revolution and Genocide. On the Origins of the Armenian Genocide and the Holocaust*, Chicago–London 1992.
- Mendel M., *Gdańskie miejsca (nie)pamięci: wiedzieć, żeby nie wiedzieć*, „Rocznik Gdański”, t. 75–76, 2015–2016.
- Mianowska A., *Smutki i radości szpitala jeńców polskich przy ul. Skarbowej 2 w Krakowie*, „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1989, nr 1.
- Mianowska A., *Szpital jeniecki „u Jezuitów” w Krakowie*, „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1986.
- Michlic J. B., *Obcy jako zagrożenie. Obraz Żyda w Polsce od roku 1880 do czasów obecnych*, przeł. A. Switzer, Warszawa 2015.
- Michlic J. B., *Pamiętam wszystko – wszystko. Relacje między ocalonymi Żydami a ratującymi ich Polakami w świetle korespondencji 1945–1949*, „Więź” 2013, nr 2.
- Micińska M., *Zdrada, córka nocy*, Warszawa 1998.
- Midlarsky M. I., *The Killing Trap. Genocide in the Twentieth Century*, Cambridge 2005.
- Miller A., Buddie A., Kretschmar J., *Explaining the Holocaust: Does Social Psychology Exonerate the Perpetrators?* [w:] *Understanding Genocide: The Social Psychology of the Holocaust*. L. S. Newman, R. Erber (eds.), Oxford 2002.

- Mironowicz E., *Trzeci front. Propaganda radziecka i niemiecka na Białorusi 1941–1944*, Białystok 2022. Młynarczyk J. A., „Akcja Reinhardt” w gettach prowincjonalnych dystryktu warszawskiego 1942–1943 [w:] *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, B. Engelking, J. Leociak, D. Libionka (red.), Warszawa 2007.
- Młynarski F., *Wspomnienia*, Warszawa 1971.
- Nalewajko-Kulikow J., *Strategie przetrwania. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy*, Warszawa 2004.
- Namysło A., *Po tej stronie był również Człowiek. Mieszkańcy przedwojennego województwa śląskiego z pomocą Żydom w okresie II wojny światowej*, Katowice–Warszawa 2021.
- Namysło A., *Praca przymusowa jako jedna z metod rozwiązania „problemu żydowskiego” na obszarze Ostoberschlesien w okresie okupacji niemieckiej (na przykładzie Sosnowca)* [w:] *Żydzi na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim: historia, kultura, zagadnienia konserwatorskie*, D. Rozmus, S. Witkowskiego (red.), Kraków–Bytom 2011.
- Namysło A., *Żydzi w okresie okupacji hitlerowskiej (1939–1945)* [w:] *Będzin 1358–2008. Od rozbiorów do współczesności*, t. 3, A. Glimos-Nadgórska, M. Z. Pulinowa, J. Sperka (red.), Będzin 2008.
- Nelken H., *Pamiętnik z getta w Krakowie*, Toronto 1987.
- Ney-Krwawicz M., *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990.
- Niesen P., *Political party bans in Rwanda 1994–2003: three narratives of justification. Ethnic Party Bans in Africa*, Routledge 2013.
- Nijakowski L. M., *Ludobójstwo. Historia i socjologia ludzkiej destrukcyjności. Popularne wprowadzenie*, Warszawa 2018.
- Nijakowski L. M., *Rola dyskursu ideologicznego w mobilizacji ludobójczej w XX wieku*, „Studia Socjologiczne” 2012, nr 1.
- Nijakowski L., „*Kiedy krwawa plama staje się białą*”. *Polityka pamięci związana z masakrami w XX wieku* [w:] *Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów*, A. Szpociński (red.), Warszawa 2009.
- Nirensztajn A., *Ruch oporu Żydów w Zagłębiu Dąbrowskim pod okupacją hitlerowską*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2001, nr 200/4.
- Nitschke B., *Wysiedlenie czy wypędzenie? Ludność niemiecka w Polsce w latach 1945–1949*, Warszawa 2000.
- Nowotarska R., *Tryptyk wojenny*, Londyn 1974.
- Ntamabyaliro A., *Rwanda pour une réconciliation, la miséricorde chrétienne: Une analyse historico-théologique du magistère épiscopal rwandais (1952–1962)*, Harmattan 2011.

- Olejnik L., *Zdraycy narodu? Losy Volksdeutschów w Polsce po II wojnie światowej*, Warszawa 2006.
- Olick J. K., Robbins J., *Social Memory Studies: From „Collective Memory” to the Historical Sociology of Mnemonic Practices*, „Annual Review of Sociology” 1998, vol. 2.
- Orski M., *Filie obozu koncentracyjnego Stutthof na terenie miasta Elbląga w latach 1940–1945*, Gdańsk 1992.
- Orski M., *Ostatnie dni obozu koncentracyjnego Stutthof*, Gdańsk 1998.
- Orski M., *Represje stosowane przez władze radzieckie wobec więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof po wkroczeniu Armii Czerwonej na terytorium Pomorza Gdańskiego w marcu 1945 roku*, „Gdańskie Studia Humanistyczne” 2010, vol. 8, nr 1–2.
- Orski M., *Zbrodniarze obozu koncentracyjnego Stutthof w Więzieniu Karno-Słedczym w Gdańsku w 1946 r. Egzekucja z 4 lipca 1946 r. Aktualny stan wiedzy*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 2016, nr 4 (14).
- Owsiński M., *Sprawca w propagandzie medialnej na przykładzie pierwszego procesu stutthofskiego* [w:] *Jak rodzi się zło: sprawcy, wykonawcy, pomocnicy*, A. Bartuś (red.), Oświęcim 2018.
- Pachter M., *Umierać też trzeba umieć*, Warszawa 2015.
- Pająk I., *Mieszkańcy Śląska, Podbeskidzia i Zagłębia Dąbrowskiego w KL Auschwitz*, t. 2, Katowice 1998.
- Pankiewicz T., *Apteka w getcie krakowskim*, Kraków 2012.
- Paulsson G. S., *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940–1945)*, Kraków 2007.
- Peleg A., Łabno B., Maria Hochberg-Mariańska [w:] *Wojna to męska rzecz? Losy kobiet w okupowanym Krakowie w dwunastu odstępach*, Kraków 2011.
- Pemper M., *Prawdziwa historia Listy Schindlera*, Warszawa 2006.
- Perechodnik C., *Spowiedź. Dzieje rodziny żydowskiej podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce*, Warszawa 2004.
- Perlascha G., *L'Impostore*, Bolonia 2017.
- Perraudin A., *Un évêque au Rwanda: „Par-dessus tout la charité”: les six premières années de mon épiscopat (1956–1962)*, Saint-Maurice 2003.
- Piątkowska A., Pruszkowska-Sokalla K., *Ostatni Sprawiedliwi. Rozmowy z Polakami, którzy ratowali Żydów podczas drugiej wojny światowej*, Kraków 2020.
- Piątkowski S., *Bandytyzm i inne formy przestępczości kryminalnej na obszarach wiejskich Generalnego Gubernatorstwa w początkach okupacji niemieckiej (październik 1939–czerwiec 1941 r.)* [w:] *Polska pod okupacją 1939–1945*, t. 1, Warszawa 2019.

- Piotrowski R., *Artyści w okupowanej Polsce. Zdrady, triumfy, dramaty*, Warszawa 2015.
- Piotrowski S., *Misja Odyla Globocnika. Sprawozdania o wynikach finansowych zagłady Żydów w Polsce*, Warszawa 1949.
- Pivnik S., *Ocalały. Auschwitz, marsz śmierci i walka o wolność*, Warszawa 2013.
- Pleskot P., *Czerwony kontrwywiad. Struktura Departamentu I MBP 1944–1954 (pion centralny)* [w:] *W sieci. Powojenne polskie siatki wywiadowcze (AK-NIE-WIN, PSZ) w latach 1944–1955*, M. Bechta (red.), Warszawa 2016.
- Plużański T., *Z otchłani*, Warszawa 1996.
- Podemski P., *Prawna i faktyczna sytuacja włoskich Żydów w dobie prześladowań faszystowskich 1938–1943*, „Studia nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem” 2013, nr 3.
- Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, A. Żbikowski (red.), Warszawa 2006.
- Polański R., *Roman*, przeł. K. i P. Szymanowscy, Warszawa 1989.
- Pospieszalski K. M., *The German People's List in The Reichsgau Warthland. Selected Documents With Summaries in English*, „Instytut Zachodni”, Poznań 1949.
- Przegiętka M., *Selbstschutz w Generalnym Gubernatorstwie* [w:] *W cieniu Einsatzgruppen. Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939–1940*, I. Mazanowska, T. Ceran, M. Przegiętka (red.), Warszawa 2021.
- Przegiętka M., *Selbstschutz w Generalnym Gubernatorstwie* [w:] *W cieniu Einsatzgruppen. Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939–1940*, I. Mazanowska, T. Ceran, M. Przegiętka (red.), Warszawa 2021.
- Przewrocka-Aderet K., *Cisi Sprawiedliwi*, „Tygodnik Powszechny” 2018, nr 20.
- Puławski A., *Wykluczenie czy samowykluczenie? Trzy aspekty obecności Żydów w wojennym społeczeństwie polskim na przykładzie 1942 roku*, „Pamięć i Sprawiedliwość” (12)/2008, nr 1.
- Puławski A., *W obliczu Zagłady. Rząd RP na Uchodźstwie, Delegatura Rządu RP na Kraj, ZWZ-AK wobec deportacji Żydów do obozów zagłady (1941–1942)*, Lublin 2009.
- Rabinovitch G., *Nauki płynące z Zagłady*, Warszawa 2019.
- Raczy E., *Historiografia polska przelotem XX/XXI stulecia wobec Zagłady Żydów oraz stosunków polsko-żydowskich. Zarys problematyki*, „Białostockie Teki Historyczne” 2017, vol. 15.
- Raczy E., *Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej na Rzeszowszczyźnie 1939–1945*, Rzeszów 2008.
- Raczy E., *Zagłada Żydów w dystrykcie krakowskim w latach 1939–1945*, Rzeszów 2014.

- Rauschning H., *Gespräche mit Hitler*, Zürich–New York 1940.
- Represje za pomoc Żydom na okupowanych ziemiach polskich w czasie II wojny światowej, t. 1, M. Grądzkiej-Rejak, A. Namysło (red.), Warszawa 2019.
- Reyntjens F., *Pouvoir et droit au Rwanda: droit public et évolution politique, 1916–1973*, Tervuren 1985.
- Ringelblum E., *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej*, Warszawa 2020.
- Röger M., *Wojenne związki. Polski i Niemcy podczas okupacji*, Warszawa 2016.
- Ronikier A., *Pamiętniki 1939–1945*, Kraków 2013.
- Rotfeld A. D., *Pamięć i polityka zagraniczna [w:] Pamięć i polityka zagraniczna*, P. Kosiewski (red.), Warszawa 2006.
- Roth M., *Herrenmenschen. Die deutschen Kreishauptleute im besetzten Polen – Karrierewege, Herrschaftspraxis und Nachgeschichte*, Göttingen 2009.
- Rożek M., *Kardynał Sapieha*, Kraków 2007.
- Różycki S., Kopówka E., Zalewska N., *Obóz zagłady Treblinka II. Topografia zbrodni*, Warszawa–Treblinka 2019.
- Rückerl A., *Ściganie zbrodni hitlerowskich 1945–1978*, Warszawa 1980.
- Samsonowska K., *Pomoc dla Żydów krakowskich w okresie okupacji hitlerowskiej [w:] Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, A. Żbikowski (red.), Warszawa 2006.
- Samsonowska K., *Pomoc Żydom i ratowanie ich w Krakowie w okresie okupacji niemieckiej 1939–1945 [w:] Krakowscy sprawiedliwi. Motywy, postawy, przesłanie*, Kraków 2013.
- Sanchez J. M., *Pius XII und der Holocaust*, Paderborn 2003.
- Sarid Y., *Potwór pamięci*, Wrocław–Wojnowice 2021.
- Scharf R., *Poland, what have I to do With Thee... Essays without Prejudice! Co mnie i Tobie Polsko... Eseje bez uprzedzeń*, Kraków 1999.
- Schelvis J., *Obóz zagłady w Sobiborze*, Lublin 2021.
- Schmid J., *Papst Pius XII. begebenen*, Augsburg 2001.
- Scholder K., *Die Kirche und das Dritte Reich*, Frankfurt am Main 1986, t. 1.
- Scholder K., *Kirchen und das Dritte Reich*, t. 1, *Vorgeschichte und Zeit der Illusionen 1918–1934*, Frankfurt am Main 1977.
- Sellin J., *Arcybiskup Adam Stefan Sapieha a holokaust*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2014, nr 4.
- Senfft A., *Schweigen tut weh. Eine deutsche Familiengeschichte*, Berlin 2009.
- Seweryn T., *Chleb i krew [w:] W 3-cią rocznicę zagłady getta w Krakowie*, Kraków 1946.
- Seweryn T., *Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej*, „Przeгляд lekarski – Oświęcim” 1967, nr 1.

- Shakespeare W., *Makbet* [w:] *Tragedie i kroniki*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2013.
- Siemaszko A., *Granice tolerancji. Socjologia dewiacji*, Warszawa 1993.
- Sitarek A., Trębacz M., Wiatr E. (red.), *Zagłada Żydów na polskiej prowincji*, Łódź 2012.
- Skarga B., *O filozofię bać się nie musimy. Szkice z różnych lat*, Warszawa 1999.
- Skarżyńska K., *Dyskusja* [w:] *Pamięć i działanie. Seminarium*, Warszawa 2001.
- Skibińska A., *Wdzięczność i zapomnienie. Polacy i Żydzi wobec Sprawiedliwych* [w:] *Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, M. Adamczyk-Garbowska, F. Tych (red.), Lublin 2011.
- Skocpol T., *Social Revolutions in the Modern World*, Cambridge 1994.
- Śleszyński W., *Okupacja sowiecka na Białostoczczyźnie 1929–1941. Propaganda i indoktrynacja*, Białystok 2001.
- Słoński S., *Słownik polskich błędów językowych*, Warszawa 1947.
- Somerville K., *Radio Propaganda and the Broadcasting of Hatred: Historical Development and Definitions*, Palgrave Macmillan 2012.
- Sonnino P., *Questo è ststo, il Saggiatore*, Milano 2014.
- Sowa A. L., *Kraków i krakowianie we wrześniu 1939 w świetle historiografii*, „Krzysztofor” 1990, nr 17.
- Sowa A. L., *Kraków pod okupacją hitlerowską – stan badań* [w:] *Kraków w czasie II wojny światowej. Materiały z sesji Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa*, Kraków 1992.
- Spoerer M., *Zwangarbeit unter dem Hakenkreuz. Ausländische Zivilarbeiter Kriegsgefangene und Häftlinge im Deutschen Reich und im besetzten Europa 1939–1945*, Stuttgart–Monachium 2001.
- Spoleczna psychologia piętna*, T. F. Heatherton, R. E. Kleck, M. R. Hebl (red.), przeł. T. Szustrowa, M. Szuster, J. Radzicki, Warszawa 2010.
- Spychalska A., *Kościół katolicki wobec ludobójstwa rwandyjskiego*, http://www.bibliotekacyfrowa.pl/Content/54586/PDF/13_Aleksandra_Spychalska.pdf [dostęp: 10.08.2022].
- Stasiński L., *Będzin. Pierwsze dni wojny 1939 r.*, Będzin 2014.
- Stasiuk A., *Fado*, Wołowiec 2021.
- Stasiuk A., *Nie ma ekspresów przy żółtych drogach*, Wołowiec 2013.
- Steinlauf M. C., *Pamięć nieprzyswojona*, Warszawa 2001.
- Sterling E., *Er ist wie du. Aus der Frühgeschichte des Antisemitismus in Deutschland (1815–1850)*, München 1956.
- Steyer D. (red.), *Stutthof. Hitlerowski obóz koncentracyjny*, Warszawa 1988.
- Stier O. B., *Committed to Memory. Cultural Mediations of the Holocaust*, Amherst–Boston 2003.

- Stróżyk Z., *W Krakowie i gdzie indziej* [w:] *Byli wówczas dziećmi*, oprac. M. Turski, Warszawa 1975.
- Strzelecki A., *Zagłada Żydów z Zagłębia Dąbrowskiego w KL Auschwitz*, Oświęcim 2014.
- Sturdy Colls C., *O tym, co minęło, lecz nie zostało zapomniane: Badania archeologiczne na terenie byłego obozu zagłady w Treblince*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2012, nr 8.
- Suljagić E., *Pocztówki z grobu*, przeł. A. Łasek, Wołowiec 2007.
- Swałek-Niewińska D., *Dla płaszcza, walizki i jabłka: zbrodnie na Żydach ukrywających się we wsiach Falkowa, Wieniec i Janowice w świetle powojennych dokumentów procesowych*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2008, nr 8.
- Swałek-Niewińska D., *Salomon Greiwer i Warsztaty Miejskie w Bochni*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2016, nr 12.
- Szarota T., *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa 1978.
- Szatkowski W., *Goralenvolk. Historia zdrady*, Kraków 2012.
- Szatyn B., *Na aryjskich papierach*, Kraków 1983.
- Szejnert M., *Sława i infamia. Rozmowa z Bohdanem Korzeniewskim*, Londyn 1988.
- Szternfinkiel N. E., *Zagłada Żydów z Sosnowca*, Katowice 1946.
- Szuchta R., *Zabawy dzieci podczas wojny jako źródło do badań nad Zagładą* [w:] *Pola wolności*, A. Bartuś (red.), Oświęcim–Poznań 2020.
- Tacchi F., *Fascismo*, Firenze 2008.
- Tazbir J., *Pamięć i zapomnienie w historii* [w:] *Pamięć i działanie. Seminarium*, Warszawa 2001.
- Teler M., *Upadły amant. Historia Igo Szyma*, Warszawa 2021.
- Teler M., *Zagadka Iny Benity, AK-torzy kontra kolaboranci*, Warszawa 2021.
- Tischner J., *Filozofia dramatu*, Kraków 2006.
- Tischner J., *Myślenie według wartości*, Kraków 2005.
- Tołstoj L., *Wojna i pokój*, t. 1–3, przeł. A. Stawar, Warszawa 1979.
- Treterowa K., *Reportaż z mojego życia*, Wrocław 1972.
- Trojanowski K., *Świnie w kinie? Film w okupowanej Polsce*, Warszawa 2018.
- Tryczyk M., *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów*, Warszawa 2015.
- Tryczyk M., *Drzazga. Kłamstwa silniejsze niż śmierć*, Kraków 2020.
- Ugresić D., *Kultura kłamstwa (eseje polityczne)*, Wołowiec 2006.
- Van Hoyweghen S., *The disintegration of the Catholic Church of Rwanda: a study of the fragmentation of political and religious authority*, „African Affairs” 1996, 95(380).
- Vuković Ž., *Sarajewo – miasto atrapa*, przeł. I. Sawicka, Toruń 2002.

- Wachsmann N., *Historia nazistowskich obozów koncentracyjnych*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2016.
- Weitzman L. J., *Living on the Aryan Side in Poland. Gender, Passing, and the Nature of Resistance* [w:] *Women in the Holocaust*, D. Ofer, L. J. Weitzman (eds.), New Haven (CT) 1998.
- Welzer H., Moller S., Tschuggnall K., „*Opa war kein Nazi*”. *Nationalsozialismus und Holocaust im Familiengedächtnis*, Frankfurt am Main 2002.
- Welzer H., *Sprawcy. Dlaczego zwykli ludzie dokonują masowych mordów*, przeł. M. Kurkowska, Warszawa 2010.
- Wiaderny B., *Niechciana kolaboracja. Polscy politycy i nazistowskie Niemcy w lipcu 1940*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 2002, z. 142.
- Wójcik M., *A ziemia się jeszcze ruszała*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2010, t. 6.
- Wyka K., *Życie na niby. Pamiętnik po klęsce*, „Z pism Kazimierza Wyki”, H. Markiewicz, M. Wyka (red.), Kraków–Warszawa 1984.
- Yolk L., *Der Bayerische Episkopat und der Nationalsozialismus 1930–1934*, Mainz 1966.
- Ząbecki F., *Wspomnienia dawne i nowe*, Warszawa 1977.
- Zaborski M., *Czy bronić „zdrajców narodu”, „zbrodniarzy faszystowsko–hitlerowskich” i „Volksdeutschów”? Uchwała Naczelnej Rady Adwokackiej z dnia 25 maja 1946 r. w sprawie udziału adwokatów w procesach o zdradę narodu lub o rehabilitację wyłączonych ze społeczeństwa*, „Palestra” 2013, nr 1–2.
- Zaborski M., *Szkolenie „sędziów nowego typu” w Polsce Ludowej*, „Palestra” 1998, nr 42/1–2.
- Zaremba M., *Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Warszawa 2012.
- Zawistowski J. (red.), *Jaworzno. Zarys dziejów w latach 1939–1990*, Kraków 1996.
- Zbierzchowska A., *Niepamięć o egzekucji „Pohulanka” i próby jej rekonstruowania* [w:] *Obóz–Muzeum, Trauma we współczesnym wystawiennictwie*, M. Fabiszak, M. Owsiański (red.), Kraków 2013.
- Żbikowski A., *Lokalne pogromy Żydów w czerwcu i lipcu 1941 r. na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1992, nr 2–3.
- Ziemer G., *Jak wychować nazistę. Reportaż o fanatycznej edukacji*, przeł. A. D. Kamińska, Kraków 2021.
- Zimbardo Ph., *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, przeł. A. Cybulko i in., Warszawa 2008.

Zimmerer K., *Zamordowany świat. Losy Żydów w okupowanym Krakowie*,
Kraków 2004.

Żyndul J., *Zajścia antyżydowskie w Polsce w latach 1935–1937*,
Warszawa 1994.

INDEKS OSÓB

- Adamczyk Wanda 160
Åkerström Malin 35–36
Albrecht Janusz 102
Aleksandrowicz Julian 149, 152
Aleksiun Natalia 146
Alertz Hipolit 41
Alfieri Dino 292
Ambrosewicz-Jacobs Jolanta 10
Ankersmit Frank 71
Arczyński Marek 151
Arendt Hannah 8, 10, 54, 79–83,
85–90
Assmann Jan 70
- Bachelard Gaston 14, 334**
Badoglio Pietro 276
Baeck Leo 88
Balcerak Wiesław 151
Balwierz Józef 161
Banasik Klara (z d. Kobylec) 174–
175
Banaś Franciszek 160
Bancalari Maria Luiza 279
Bander Eliasz 184
Bander Myron 184
Bander Regina 184
Barbie Klaus 299
Barkmann Jenny-Wanda 204, 206,
213, 216–217
Bartoszewski Władysław 146
Bartov Omer 74
Bartuś Alicja 13
Basik Wincenty 174
Bau Józef 152
Bauman Zygmunt 54, 72
Baumann Oscar 304
- Bazdiejew Osip Aleksiejewicz 336
Becker Elżbieta 204, 206, 216–217
Becker Yaron Karol 10
Bednarek Monika 151
Beer Felicja 161
Beer Lazar 161
Beilhardt Erna 200, 204
Benedykt XV 292
Benedykt XVI 323
Berger Peter 31
Beria Ławrientij 97
Berling Zygmunt 96, 104
Berman Jakub 96, 104
Bertello Giuseppe 319
Bertram Adolf 287
Bezuchow Piotr 336
Biberstein Aleksander 152
Biduń Maria 250
Bielecki Tadeusz 99
Bierut Bolesław 104, 203, 205–206, 231
Bigirumwami Aloys 305, 311
Bikont Anna 76
Bilfeld Frania 163
Blum Roland 337
Błoński Jan 146
Bobrzyński Jan 102
Bobrzyński Michał 102
Bocheński Adolf Maria 98
Bocheński Tomasz 14
Bonhoeffer Dietrich 29
Borejsza Jerzy 97
Borges Jorge Luis 335
Borowski Stanisław 252
Borowski Tadeusz 267
Breit Jan 204, 206, 213, 216–217
Brener Hejnoch 128

- Brochwicz-Kozłowski Stanisław 109
 Broszat Martin 228
 Bryskier Henryk 129, 130–131
 Brzuchański Roman 174
 Bucci Andra 276
 Bucci Tatiana 276
 Buczkowski Leonard 110
 Bundewicz Irena 193
 Burdecki Feliks 109

 Camus Albert 342
 Cat-Mackiewicz Stanisław 98–99
 Cegła Szymon 258
 Chodźko Mieczysław 128
 Chrobaczyński Jacek 154
 Chwalba Andrzej 152
 Ciano Galeazzo 276
 Ciechomski Stanisław 212
 Classe Léon-Paul 308
 Collotti Enzo 275
 Czeczko Adam 272
 Czubała Dionizjusz 181–182

 Danielska Edyta 70
 Darnad Joseph 33
 Datner Szymon 146
 Dauksza Agnieszka 18
 Dąbrowska Jadwiga 76
 Dejemeppe Père Arthur 310
 Denel Alfred 41
 Dewey John 69
 Dołowy Patrycja 61
 Domańska Ewa 73
 Domański Edward 259
 Donne John 72
 Doroszewski Witold 34
 Drakulić Slavenka 23, 25
 Drzewiecki Piotr 264
 Dürrer Albrecht 286

 Dusingizemungu Jean-Pierre 325
 Duzdal Aleksy 201–202
 Dymśa Adolf 40, 108
 Dzik Tadeusz 143, 161–163
 Dziurówicz Franciszek 175–176
 Dziurówicz Maria 175–176
 Dziurówicz Roman 176

 Ehle Paul 264
 Eichmann Adolf (uciekł do Ameryki
 Południowej jako Riccardo Klement)
 10, 79–80, 82–83, 87–90, 124,
 298–299
 Eisenbach Artur 85–86
 Ernotte Canon Eugène 310
 Eupen Theodor von 258

 Farge John La 290
 Ferenc Piotr 134
 Fethke Jan 110
 Fischer Hela (patrz: Wanda
 Raczyńska) 148
 Fischer Ludwig 251
 Flam (Tlam) Róża (właśc. Szoszana
 Flam lub Rojza Pinkusewicz) 258
 Foe Maria Luisa 281
 Folman Chawka 254, 256
 Ford Aleksander 97, 111
 Forecki Piotr 146
 Forges Alison Des 303
 Franciszek (papież) 299, 301, 325, 327
 Franczak Artur 70
 Frank Hans 99, 101, 105, 124
 Freud Zygmunt 69, 71
 Friedländer Saul 141
 Friedlander Saul 77
 Fuchs Paul 102–103

- G**ahamanyi Jean-Baptiste 316
 Gallen Clemens August 297
 Garczyński Tadeusz 33
 Gawin Magdalena 117
 Gawkowski Henryk 134–135
 Gawriłko Martin 271
 Gebert Konstanty 22
 Gieger Geruard 296
 Gieroń Roman 146
 Gillis John 77
 Glazar Richard 127
 Gliniecki Tomasz 12
 Będziński Jan 269–270
 Globocnik Odilo 123, 126, 276
 Goebels Joseph 99, 104–106
 Goethe Johann Wolfgang von 249
 Goff Jacques Le 72
 Goffman Erving 37
 Goldhagen Daniel Johan 63
 Goldkorn Józef 173
 Goldstand Janina Wincentyna 246
 Gołębiewski Józef 244
 Gomułka Władysław 229
 Göring Hermann 288–299
 Götz Gustav Adolf von 304
 Górska Maria (patrz: Hochberg Maria)
 Górski Józef 12, 243–261
 Górski Ludwik 243, 245, 255
 Grabowski Jan 118–119, 180
 Graj Runia 163
 Gramss Ernst 250, 257
 Grandi Brenno 280–281
 Grądzka-Rejak Martyna 11, 152
 Greiser Arthur 220–221, 224
 Grochowski Piotr 181
 Gross Jan Tomasz 74, 147
 Gross Natan 149
 Gruca Halina 164
 Gruca Maria 164–15
 Gruca Marian 164–165
 Gurion Ben 88

Habyarimana Jouvénal 309, 314–317, 319, 321, 326
 Hácha Emil 95
 Haffner Sebastian 28
 Halbwachs Maurice 73
 Halevi Benjamin 83, 87
 Haska Agnieszka 9
 Hategeka Jean Baptiste 315
 Hatzfeld Jean 22
 Hausner Gideon 80
 Hebich Anna 184
 Heidegger Martin 333, 336
 Heinrich Halina 110
 Heinrich Stanisław 110
 Heksel Bartosz 151
 Herzog Yitzhak Halevi 294
 Heydel Magda 28
 Heydrich Reinhard 82
 Hilberg Raul 74, 83–87, 275–277
 Himmler Heinrich 292, 295
 Hindenburg Paul von 85
 Hirth John Joseph 304–305
 Hitler Adolf 13, 29, 33, 40, 54, 80, 83–85, 95, 99, 104–106, 218, 245, 285–287, 289–297, 332
 Hochberg Maria 194
 Hochberg-Mariańska Miriam Marta 144, 148–149, 151–152, 159
 Hochhut Rolf 295
 Hofer Franz 276
 Hollander Felicja 65
 Hollander Józef Artur 65–66
 Hoppe Paul Werner 263
 Horkheimer Max 31
 Horthy Miklós 100

Hoyningen-Huene Oswald von 99
 Hudal Alois 277, 298–299
 Husserl Edmund Gustav Albrecht 336

Ipohorski-Lenkiewicz Zygmunt 110
 Iranek-Osmecki Kazimierz 146
 Istomin NikołaJ 265
 Iżycki Józef 204

Jabłoń-Zonszajn Cypora 129
 Jakubik Jan 253
 Jamblinn Stanislas de 312
 Jan Paweł II 14, 296, 316, 319,
 322–323, 325, 335
 Jarkowska Alicja 149
 Jaskierski Przemysław 70
 Jedwabnik Abraham 257
 Jedwabnik Flama 257
 Jędrzejec Bogusław 138
 Junosza-Stępowski Kazimierz 108

Kagame Paul 301, 323, 325, 327
 Kahan Rachel 183
 Kalicki Stefan (Zygmunt Kawecki)
 109
 Kalisa Callixte 315
 Kambanda Antoine 327
 Kambanda Jean 324
 Kamerić Šejli 26–27
 Kamińska-Malandain Anna 13
 Kandelka Edward 163
 Kaniewicz Rafał 216
 Kapitaniak Zygmunt 205–206
 Kapla Tomasz 252
 Kappler Herbert 277
 Kapuściński Ryszard 341
 Karasiowa Anna 178
 Karski Jan 80
 Kastner Rudolf 79, 83, 88, 902

 Kaszuba Aleksander 270
 Katzmann Fritz 264
 Kauc Zygmunt 268
 Kayibanda Grégoire 309–310,
 312–314
 Kiebuzińska Maria 163
 Kierocińska Janina 177
 Kigeli IV Rwabugiri 304
 Kigeli V 311
 Klaff Wanda 204, 206, 213, 216–
 218
 Klukowski Zygmunt 121–122, 132
 Kobylec Alojzy 173–175
 Kobylec Eryk 173
 Kobylec Karolina 173–175
 Kobylec Mieczysław 173–174
 Kobylec Piotr 173–175
 Kobylec Wiktor 173–174
 Kocik Katarzyna 151
 Koller Alois 268
 Kolvenbach Peter Hans 321
 Kopczyński Tadeusz 204, 206, 210,
 213, 216–217
 Korboński Stefan 229
 Korczak Janusz 14, 342
 Korherr Richard 86–87
 Korzeniewski Bohdan 106–109
 Kot Maria 160
 Kott Jan 220–221
 Kowalewski Jan 99
 Kowalski Kazimierz 201
 Kowalski Michał 12
 Kozłowski Wacław 204, 206, 210,
 213, 216–217, 220
 Kracauer Siegfried 31
 Kracik Jan 152
 Krawczyk Tadeusz 270
 Krawczyk Zbigniew 269
 Kreplak Hersz 255–256, 258, 260

Król Eugeniusz Cezary 10
 Królikowski Jerzy 132, 141
 Krüger Franz 213
 Krzeptowski Waclaw 114
 Krzesak Franciszek 174
 Krzyształowska Helena 184
 Krzyształowski Józef 184
 Kubicki Leszek 232
 Kucharek Stefan 134, 136
 Kuryłowicz Jerzy 33
 Kwiatkowski Piotr 253

Lampe Alfred 96
 Langfus Lejb 132
 Laval Pierre 74
 Lavigerie Charles (Karol) 304–305,
 308
 Lec Stanisław Jerzy 97
 Lehnert Pasqualina 293
 Leociak Jacek 144, 165
 Lerman Hańcia 256
 Lerman Merko 256
 Lerman Picko 256
 Leslau Ida 176–177
 Leszczyński Adam 118
 Leszek Kołkowski 261
 Levar Milan 25
 Levi Primo 276
 Lévinas Emmanuel 13–14, 331–341
 Lewis Johnatan 293
 Liberman Joshua 256
 Libionka Dariusz 146, 152
 Liebeskind Irena 161
 Lifton Robert K. 74
 Ligocka Roma 149
 Logiest Guillaume 311
 Longericht Peter 29
 Longman Timothy 302, 317–318, 324
 Lubbecka Joanna 12

Lubkiewicz Leon 185
 Lubkiewicz Marianna 185
 Luckmann Thomas 31
 Ludendorff Erich 287

Mackensen Hans Georgo von 276
 Madajczyk Piotr 239
 Madritsch Julius 159
 Maglione Luigi 295
 Malczak Bronisław 252–253
 Maletka Jan 117
 Maletka Stanisław 117–118
 Malicka Maria 108
 Mankoff Milton 37
 Markowski Jan 252
 Marrus Michael 74
 Marszałek-Struś Józefa 194
 Maślak Czesław 220
 Matuszewski Ignacy 99
 Mayer Arno 75
 Mbonyumutwa Dominique 311
 Meir Golda 80
 Melchior Małgorzata 145
 Melson Robert 46
 Melvern Linda 319
 Mengele Josef 299–300
 Merin Mojżesz 183
 Mibambwe IV Rutarindwa 304
 Midlarsky Manus I. 74–75
 Milani Giorgina 279
 Milgram Stanley 63
 Millu Liana 275
 Miłosz Czesław 67
 Misztal Maria 11
 Młynarski Feliks 40, 113
 Molenda Maria 70
 Moltke Hans von 97, 101
 Montini Giovanni 299
 Moravec Emanuel 95

- Morawiecki Mateusz 185
 Morgenstern Helena 163
 Morgenstern Izydor 163
 Morpurgo Bianka Maria 281
 Mulindah Calliope 309
 Müller Heinrich 227
 Mumba Florence 24
 Munyambonera Sylvestre 309
 Mussolini Benito 275–276, 278,
 288, 295
 Mutara III 307–308, 311
 Muvara Felicien 316
 Myrta Józef 176–177
 Myrta Katarzyna 176–177
- N**
 Nagler Max 159
 Nalewajko-Kulikow Joanna 145
 Ndahayo Claver 309
 Nelken Halina 152
 Niewiarowicz Roman 111
 Nijakowski Lech M. 10, 67–68
 Niyonzima Maximilien 309
 Nkeramugaby André 312
 Nowicki Alojzy 202, 208–209 211,
 213–214
 Nowodworski Dawid 128
 Nowotarska Róża 193–194
 Nsengiyumva Vincent 315–316, 318,
 320, 326
 Nsengiyumva Thaddé 318, 320
 Ntagara Augustin 315
 Nzaramba Aloys 315
 Nzeyimana Isidore 309
- O**
 Olejnik Leszek 228
 Olick Jeffrey K. 73
 Oliner Pearl 75–76
 Oliner Samuel 75–76
 Opiekuński Bernard 269
- Orsenigo Caesare 294
 Orski Marek 219, 223
 Orty Tymoteusz 110
 Ossowski Izydor 41
 Ostrowicz Henryk 258
 Owskiński Marcin 12
- P**
 Pacelli Eugenio 288–291, 293, 299
 Pachter Mieczysław 117, 130,
 138–139, 140–141
 Panecki Marcin 117
 Pankiewicz Tadeusz 152
 Panz Karolina 70
 Papen Franz Joseph von 84–85, 289
 Paradies Ewa 204, 206, 213, 216–217
 Parodi Antonio Gaetano 281
 Pasternak Leon 97
 Pauls John 204, 206, 209, 213,
 216–217
 Pavelić Ante 95
 Paweł VI 295, 299
 Pawlaczyk Marcin 270
 Pawlaczyk Marian 268–269
 Pawłowicz Remigiusz 117–118
 Pelega Mordechaj Piotrowski Józef
 Mieczysław (później Mariański) 148
 Pemper Mieczysław 152
 Perechodnik Celek 121
 Perraudin André 309–314, 321
 Pétain Philippe Henri 33, 95
 Petelewicz Jakub 70
 Petersile Franciszek 110
 Pfeiffer Pankratus 295
 Pilecki Witold 264
 Piłsudski Józef 286
 Pinkus-Myśliborska Anna (z d. Cu-
 kierman) 178–179
 Pius XI 289–290

- Pius XII 13, 285, 291–297, 299–300, 308
- Pivnik Samuel (Piwnik Szmuel) 169
- Piwnik Jan ps. „Ponury” 103
- Pizzardo Giuseppe 288
- Platon 332
- Płużański Tadeusz (Radwan Jerzy) 264, 268–269
- Polański Roman 149
- Połomski Łukasz 70
- Ponte Carla Del 322
- Popiela Dariusz 70
- Potocki Alfred 102
- Preiss Jan 201–202
- Preysing Konrad 297
- Priebke Erich (fał. nazw. Pape Otto) 299
- Przewrocka-Aderet Karolina 168
- Pscheidt Johann 168
- Pustelnik Gertruda 179–180
- Q**uisling Vidkun 8, 10–11, 95–96, 98, 100, 103, 108, 114–116
- R**abinovitch Gérard 180
- Raczkiewicz Władysław 99
- Raczyńska Wanda (patrz: Hela Fisher)
- Radkiewicz Stanisław 232–233
- Radziwiłł Janusz 101
- Rapacka Halina 109
- Rauff Walther 299
- Rauschning Hermann 285
- Reşid Mehmed 19
- Rączy Elżbieta 146
- Reemtsma Jan Philipp 30
- Reiter Józef 204, 206, 213, 216–217
- Ribbentrop Joachim von 99
- Ringelblum Emanuel 75, 85–86, 153, 157–158, 254
- Robbins Joyce 73
- Robespierre Maximilien de 287
- Röger Maren 187, 196
- Ronikier Adam 101, 113
- Roosevelt Eleanor 24
- Roosevelt Franklin Delano 290
- Rosenberg Henry 129
- Rossner Alfred 168
- Rostow Mikołaj 336
- Rotfeld Adam Daniel 67
- Rowecki Stefan „Grot” 100, 102
- Rożek Michał 152
- Rückerl Adalbert 232
- Rukamba Joseph 305
- Ruzindan Joseph 320
- Rwagasan Michel 312
- Rwakareke Fabien 315
- Ryckmans Pierre 308
- Rydz-Śmigły Edward 100
- Rymuszko Jan 250
- S**amarah Tarik 26
- Samborski Bogusław 110
- Samsonowska Krystyna 143, 150, 158
- Sapieha Adam Stefan 152
- Sarid Yishai 64
- Sasnal Wilhelm 73
- Scavizzi Don Pirro 293
- Scharf Rafael 71
- Scheindlinger Samuel 163
- Schindler Oskar 158, 259
- Scholem Gerszom 89–90
- Sciarretta Giorgio 279
- Segre Liliana 275
- Sellin Jarosław 152
- Senderska-Rzońca Irena 184
- Senkowska Sabina 76

Sentama Godefroy 309
 Seromba Athanase 322
 Seyss-Inquart Arthur 293
 Sędek Ryszard 103
 Shi-Huang-Ti 62
 Sibomana Joseph 309
 Sikorski Władysław 101
 Skarga Barbara 14, 334
 Skarżyńska Krystyna 62
 Skibińska Alina 70
 Skiwski Jan Emil 109
 Skocpol Theda 46
 Słoński Stanisław 33
 Sonnino Bice 279, 281
 Sonnino Ettore 279–280
 Sonnino Giorgio 279–280
 Sonnino Maria Luisa 279, 281–282
 Sonnino Piera 13, 275, 279–281
 Sonnino Paolo 279
 Sonnino Roberto 279–280
 Sosnkowski Kazimierz 97
 Spilker Alfred 103
 Spitzmann Arnold 65
 Stachurski Stanisław 204
 Stahel Reiner 277
 Stalin Józef 11, 97, 115, 297
 Stangl Franz 298
 Stasiuk Andrzej 61, 71
 Stebnicka Paulina 162
 Steinfeldt Irena 168
 Steinhoff Gerda 204, 206, 212,
 216–217
 Steinlauf Michael C. 145
 Stempin Arkadiusz 13
 Stern Sara 163
 Stępień Monika 148
 Stier Oren Baruch 77–78
 Stier Walther 124
 Strykowski Julian 97
 Strzetelski Stanisław 99
 Studnicki Władysław 98–99 106
 Suljagić Emir 25
 Swałtek-Niewińska Dagmara 149
 Sym Igo 35, 110
 Szalawski Andrzej 111
 Szatyn Bronisław 148
 Szechner Julian 162
 Szechner Leon 162
 Szechner Maksymilian 162
 Szechner Pola (z d. Wahl) 162–163
 Szejnert Małgorzata 106–107
 Szembek Jan 99
 Szemplińska Elżbieta 97
 Szlengel Władysław 123
 Szopiński Franciszek 204, 206, 213,
 216–217
 Szternfinkiel Natan Elias 169
 Szuchta Robert 11, 69
 Szwarz Zając Anna 13
 Szymankiewicz Antoni 211
 Szymankiewicz Kazimierz 212
 Ślebzak Henryk 135
 Augustyn św. 333
 Świątkowski Henryk 207, 221
 Świebocki Henryk 75–77
 Świącicki Roman Leon 41
 Tacchi Francesca 278
 Tajgman Karol 131
 Tamburini Tullio 276
 Tarczewski Józef 204
 Tazbir Janusz 70
 Tec Nechama 75–76
 Teichman Marta (z d. Gelerter) 179
 Terboven Josef 95
 Thaler Hudzia (Hadasa) 176
 Tischner Józef 14, 334–335, 337–338

Tiso Josef 95
 Titsch Raimund 159
 Tittmann Harold 290
 Tołstoj Lew 336
 Trent Janina 163
 Treterowa Kazimiera 189
 Trochimiak Zofia 252, 260
 Tryczyk Mieczysław 70
 Turpin Major 312
 Turski Marian 31
 Tylewski Tadeusz 204

 Ucick Gustav 110
 Ugresić Dubravka 68
 Urbaniak Mike 61

 Verderber Berta 164
 Verderber Maurycy 164
 Verderber Rachel 164–165
 Vuković Željko 24

 Wächter Otto von 276
 Wahl Leon 162–163
 Wahl Maksymilian 162
 Walasek Maciej 70
 Washington Georg 19
 Wasilewska Wanda 96, 104
 Wasserberger Pinkus 176
 Wazyk Adam 97
 Welzer Harald 62-63
 Węgierka Aleksander 107
 Wiesel Elie 31
 Wirnik Jankiel 129
 Witos Wincenty 97
 Witoszyński Czesław 41
 Wojnowski Jerzy ps. „Motor” 103
 Wolff Karl 276
 Wolff-Powęska Anna 9
 Wołkow Jan 208–209

 Wołosz Waclaw 136
 Wójcik Jan 216
 Wyka Kazimierz 142
 Wysocki Alfred 101–102
 Wyszyński Andriej 271

 Yochanan Rabbi 337
 Young James 78
 Yuhi V Musinga 304–305, 307–308

 Zawadzki Aleksander 96, 104
 Zawadzki Mieczysław 177
 Ząbecki Franciszek 130, 134
 Zbrzeski Roman 76
 Zdziechowski Jerzy 99
 Zemsta Danuta (pseudonim) 103
 Zerubavel Yael 73,77
 Zręczny Eliahu 255
 Zynger Basia 176
 Zynger Gustawa 176
 Zynger Henryk 176
 Zynger Lusja 176
 Zynger Richard 176
 Żyto Józef 213

NOTY: AUTORKI I AUTORZY TEKSTÓW

prof. dr hab. Jolanta AMBROSEWICZ-JACOBS – kulturoznawczyni. Pracuje w Instytucie Studiów Europejskich UJ. Laureatka Nagrody im. Ireny Sendlerowej w 2012 r. (wspólnie z prof. Marią Janion) ustanowionej przez Fundację Taubego na rzecz Życia i Kultury Żydowskiej. Autorka m.in. książek: „Me – Us – Them. Ethnic Prejudices and Alternative Methods of Education: The Case of Poland” (2003), „Islands of Memory: The Landscape of the (Non) Memory of the Holocaust in Polish Education from 1989 to 2015” (2020). Redaktorka „The Holocaust. Voices of Scholars” (2009).

dr Alicja BARTUŚ – politolożka. Kieruje Oświęcimskim Instytutem Praw Człowieka. Przewodnicząca Zarządu Fundacji na Rzecz MDSM. Wykładowczyni w Instytucie Prawa i Administracji WSB w Poznaniu. Członkini Komisji Praw Człowieka i Równego Traktowania Związku Miast Polskich oraz warszawskiego Komitetu Ogrodu Sprawiedliwych. Redaktorka kilkunastu książek dotyczących zbrodni ludobójstwa i zbrodni totalitarnych XX w. oraz sytuacji we współczesnej Europie m.in. „Europa wobec wyzwań XXI wieku” (2014), „Granice wolności” (2015), „Europejczyk/Europejka czyli kto?” (2016), „Bohaterowie i antybohaterowie” (2018).

Yaron Karol BECKER – historyk i filozof; tłumacz i publicysta. Pracował jako koordynator programów edukacyjnych Instytutu Polskiego w Tel Awiwie. Mieszka w kibucu Hazorea w Izraelu.

dr Anna CZOCHER – historyczka i archiwistka. Pracowniczką Biura Badań Historycznych IPN Oddział w Krakowie. Wykładowczyni na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie. Zajmuje się historią społeczną XX w. ze szczególnym uwzględnieniem okresu II wojny światowej. Autorka książki „W okupowanym Krakowie. Codziennosc polskich mieszkańców miasta 1939–1945” (2011) oraz artykułów naukowych dotyczących zagadnień związanych z historią życia codziennego w czasie wojny oraz historią kobiet.

dr Tomasz GLINIECKI – historyk. Adiunkt w Dziale Naukowym Muzeum Stutthof w Sztutowie. Autor licznych publikacji na styku historii wojskowości i medioznawstwa. Jest członkiem Stowarzyszenia Muzealników Polskich, Polskiego Towarzystwa Historycznego i Stowarzyszenia Historyków Wojskowości. Autor książek: „Elbląg czasów wojny” (2013), „Walki Armii Czerwonej w delcie Wisły styczeń–maj 1945” (2019), „Odciać Prusy Wschodnie!” (2021).

dr Martyna GRĄDZKA-REJAK – historyczka, judaistka. Pracuje w Biurze Badań Historycznych IPN w Warszawie oraz kieruje Działem Naukowo-Badawczym Muzeum Getta Warszawskiego. Specjalizuje się w historii II wojny światowej, Zagłady Żydów, historii relacji polsko-żydowskich. Autorka książki „Kobieta żydowska w okupowanym Krakowie” (2016), „Holokaust, pamięć, powielacz. Zagłada Żydów i okupacyjne stosunki polsko-żydowskie w publikacjach drugiego obiegu w PRL” (2020, razem z Janem Olszkiem).

dr Agnieszka HASKA – kulturoznawczyni. Pracuje w Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Instytut Filozofii i Socjologii PAN. Autorka publikacji dotyczących Zagłady Żydów, kultury popularnej dwudziestolecia międzywojennego oraz książek: „Jestem Żydem, chcę wejść. Hotel Polski w Warszawie, 1943” (2006), „Hańba! Opowieści o polskiej zdradzie” (2018) oraz razem z Jerzym Stachowiczem: „Śniąc o potędze” (2013), „Bezlitosne. Najokrutniejsze kobiety dwudziestolecia międzywojennego” (2015), „Jasnowidze i detektywi” (2019).

dr Anna KAMIŃSKA-MALANDAIN – filozofka. Wykłada filozofię, filozofię dialogu, socjologię moralności na UP w Krakowie. Specjalizuje się w filozofii Emmanuela Levinasa. Członkini zarządu Polskiego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka. Redaktorka czasopisma „Edukacja Etyczna”. Autorka książek: „Wrażliwość a podmiotowość. Teoria Emmanuela Lévinasa i praktyka Janusza Korczaka” (2012), „Rzeczywistość wyobraźni. Gaston Bachelard o źródłach twórczości” (2015), „Zobojętnienie. Filozoficzne aspekty współczesnej alienacji człowieka” (2018).

Michał KOWALSKI – doktorant w Instytucie Historii UW. Pisze rozprawę pt. „Zatruta Ziemia. Wpływ obozu zagłady w Treblince na lokalne społeczności żydowskie i polskie”. Bada stosunki polsko-żydowskie na polskiej prowincji ze szczególnym uwzględnieniem okolic byłego obozu zagłady Treblinka.

prof. dr hab. Cezary Eugeniusz KRÓL – historyk i politolog. Tłumacz niemieckiej literatury historycznej. Badacz stosunków polsko-niemieckich, współczesnych systemów politycznych, przywództwa oraz kultury wizualnej i propagandy XX w. Był dyrektorem Stacji Naukowej PAN w Berlinie oraz Instytutu Studiów Politycznych PAN. Autor m.in. książek: „Propaganda i indoktrynacja narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945” (1999), „Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945” (2006). Jest także tłumaczem i edytorem trzech tomów polskiego wyboru „Dzienników Josepha Goebbelsa” (2013, 2014) oraz „Mein Kampf. Moja walka. Edycja krytyczna” (2021).

dr Joanna LUBECKA – politolożka i historyczka. Prowadzi wykłady w Akademii Ignatianum i pracuje w Biurze Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autorka monografii „Niemiecki zbrodniarz przed polskim sądem. Krakowskie procesy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym” (2021) oraz publikacji dotyczących historii Trzeciej Rzeszy, stosunków polsko-niemieckich oraz niemieckiej pamięci i polityki historycznej.

dr Maria MISZTAL – historyczka. Bada Zagładę społeczności żydowskiej Zagłębia Dąbrowskiego, szczególnie obszaru Będzina i Sosnowca. Interesuje się również powojennymi losami zagłębiowskich Żydów, jak i ratujących ich Polaków oraz kwestiami związanymi z antysemityzmem w Polsce.

dr hab. prof. UW Lech M. NIJAKOWSKI – socjolog, profesor uczelni na Wydziale Socjologii UW. Od 2001 r. stały doradca Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP. Członek Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN w kadencji 2019–2022. Członek redakcji „Przeglądu Humanistycznego”, „Studiów Socjologiczno-Politycznych. Seria Nowa” oraz „Zdania”. Ostatnio opublikował m.in.: „Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej” (2013), „Świat po apokalipsie. Społeczeństwo w świetle postapokaliptycznych tekstów kultury popularnej” (2018), „Ludobójstwo. Historia i socjologia ludzkiej destrukcyjności. Popularne wprowadzenie” (2018).

dr Marcin OWSIŃSKI – historyk. Od 1999 r. pracownik Muzeum Stutthof, kustosz dyplomowany, edukator, wieloletni kierownik Działu Oświatowego, a od 2019 r. Działu Naukowego. Autor i redaktor 10 książek dotyczących historii najnowszej oraz dziejów Żuław, Stutthofu i Sztutowa, w tym: „Tiegenhof/ Nowy Dwór w 1945 roku. Koniec i początek miasta na Żuławach” (2017), „Naznaczeni. Stutthof–Obozy–Sztutowo 1945–1962. Dzieje gminy, gromady i miejsca pamięci” (2015).

dr hab. prof. WSE Arkadiusz STEMPIN – historyk, politolog, watykanista. Od 2009 r. kieruje katedrą im. Konrada Adenauera w Wyższej Szkole Europejskiej im. ks. J. Tischnera. Autor m. in. książek: „Das Maximilian-Kolbe-Werk: Wegbereiter der deutsch-polnischen Aussöhnung 1960–1989” (2006), „Moralny podbój Polski przez Cesarstwo Niemieckie w latach I wojny światowej” (2014), „Das Vergessene Generalgouvernement: Die Deutsche Besatzungspolitik in Kongresspolen 1914–1918” (2020), „Angela Merkel. Cesarzowa Europy” (2021), „Większe zło. Polityczne zabójstwa, krwawe zamachy, kościelne spiski” (2022).

dr Anna SZWARC ZAJĄC – politolożka. Metodyczka języka polskiego jako obcego oraz języka włoskiego w szkole eLingwista. Redaktorka czasopisma naukowego „Freeebrei” w Turynie. Kuratorka wystawy „La Grande Retata. Settembre 1942”. W kręgu jej zainteresowań naukowych znajdują się zagadnienia związane z literaturą lagrową w odniesieniu do włoskich i polskich kontekstów autobiograficznych.

Robert SZUCHTA – nauczyciel historii w LXIV LO w Warszawie, współautor programów nauczania i podręczników szkolnych do nauczania historii. Współtwórca i koordynator wielu programów edukacyjnych poświęconych Zagładzie. Członek Rady Programowej Stowarzyszenia przeciwko Antysemityzmowi i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita”, członek Stowarzyszenia Centrum Badań nad Zagładą Żydów przy IFiS PAN. Laureat nagrody im. Ireny Sendlerowej „Za naprawianie świata” (2006). Współautor pierwszego podręcznika do nauczania o Holokauście „Zrozumieć Holokaust” (2012) oraz książki „1000 lat historii Żydów polskich. Podróż przez wieki” (2015).

prof. dr hab. Anna WOLFF-POWĘSKA – zajmuje ważne miejsce w historii polskiej nauki jako historyk idei i politolog. W latach 1990–2004 dyrektorka Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Wyróżniona Europejską Nagrodą Obywatelską oraz Nagrodą im. Ryszarda Kapuścińskiego. Autorka książek: „Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 1945–1989” (1993), „Oswojona Rewolucja. Europa Środkowo-Wschodnia w procesie demokratyzacji” (1998), „A bliźniego swego... Kościoły w Niemczech wobec „problemu żydowskiego” (2003), „Pamięć – Brzemień i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945–2010)” (2011). „Polacy–Niemcy. Sąsiedzi pod specjalnym nadzorem” (2018).

PROJEKT OKŁADKI

Tomasz BOCHEŃSKI – dyrektor artystyczny Polska Press. Jest laureatem wielu polskich i międzynarodowych konkursów m.in. ArtFront, GrandFront oraz European Newspaper Award.

RECENZENCI

prof. dr hab. dr h.c. Andrzej J. SZWARC – prawnik, karnista. Dyrektor Instytutu Prawa i Administracji WSB w Poznaniu. Przez lata wykładał na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Członek i prezes Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu przy Polskim Komitecie Olimpijskim (1995–2005). Sędzia Trybunału Stanu (2007–2011). W 2008 r. otrzymał doktorat honoris causa Europejskiego Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą.

dr hab. prof. UP Anna ZAPALEC – historyczka. Pracuje w Katedrze Najnowszej Historii Polski w Instytucie Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Prowadzi badania nad historią II wojny światowej. Dotyczą one przede wszystkim represji i zbrodni popełnionych przez okupantów na ziemiach polskich oraz losów obywateli polskich w głębi ZSRS w XX w. Autorka książek: „Ziemia tarnopolska w okresie pierwszej okupacji sowieckiej (1939–1941)” (2006), „Druga strona sojuszu. Żołnierze brytyjscy w Polsce w czasie II wojny światowej” (2014) oraz razem z prof. Jackiem Tebinką „Polska w brytyjskiej strategii wspierania ruchu oporu. Historia Sekcji Polskiej Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE)” (2021), a także autorka rozdziału pt. „Powiat złoczowski” w książce pod red. B. Engelking i J. Grabowskiego „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski” (2018).

AUTORZY TEKSTÓW, RECENZENCI, GRAFICY, KOREKTORZY



*Jolanta
Ambrosewicz-
-Jacobs*



*Alicja
Bartuś*



*Yaron Karol
Becker*



*Aleksandra
Bielska*



*Tomasz
Bocheński*



*Kamila
Drabek*



*Anna
Czocher*



*Barbara
Daczyńska*



*Kamila
Drabek*



*Tomasz
Gliniecki*



*Anna
Kamińska-
-Malandain*



*Martyna
Grądzka-Rejak*



*Michał
Kowalski*

*Agnieszka
Haska*



*Eugeniusz
Cezary Król*



*Joanna
Lubecka*

LUDZIE, DZIĘKI KTÓRYM POWSTAŁA KSIĄŻKA



*Maria
Misztal*



*Lech M.
Nijakowski*



*Marcin
Owsieński*



*Arkadiusz
Stempin*



*Robert
Szuchta*



*Andrzej J.
Szwarc*



*Anna
Szwarc Zając*



*Anna
Wolff-Powęska*



*Anna
Zapalec*

*Na pewno nie wszystko, co warto, to się opłaca,
ale jeszcze pewniej [...] nie wszystko,
co się opłaca, to jest w życiu coś warte.*

Władysław Bartoszewski





AUSCHWITZ A ZBRODNI LUDOBÓJSTWA W XX WIEKU

Redakcja: *Alicja Bartuś, Piotr Trojański*
Recenzent: *prof. dr hab. Jacek Chrobaczyński*
Oświęcim 2011



SŁOWA W SŁUŻBIE NIENAWIŚCI

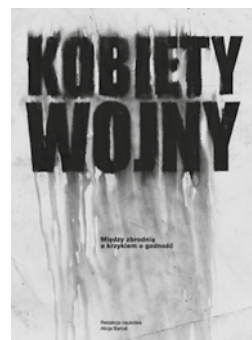
Redakcja: *Alicja Bartuś*
Recenzenci: *prof. dr hab. Andrzej Żbikowski*
prof. dr hab. Jacek Chrobaczyński
Oświęcim 2013



CZŁOWIEK

WOBEC TOTALITARYZMÓW

Redakcja: *Alicja Bartuś*
Recenzenci: *prof. dr hab. Jan Kantyka*
prof. dr hab. Andrzej Mencwel
Oświęcim 2012



KOBIETY WOJNY

Redakcja: *Alicja Bartuś*
Recenzenci: *prof. dr hab. Marek Kornat*
prof. dr hab. Andrzej Żbikowski
Oświęcim 2014



SKRWAWIONE DUSZE

Redakcja: *Alicja Bartuś*
Recenzenci: *prof. dr hab. Barbara Engelkin*
prof. dr hab. Mariusz Wołos
Oświęcim 2015



DZIECI WOJNY

Redakcja: *Alicja Bartuś*
Recenzenci: *prof. dr hab. Jacek Leociak*
dr hab. prof. UW Monika Płatek
Oświęcim 2016



ZDEPTANE DZIECIŃSTWO

Redakcja: *Alicja Bartuś, Piotr Trojański*
Recenzenci: *prof. dr hab. Jan Kantyka*
prof. dr hab. Andrzej Żbikowski
Oświęcim 2017

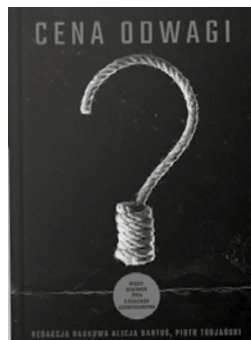
ŚWIADKOWIE: MIĘDZY OFIARĄ A SPRAWCĄ ZBRODNI

Redakcja: *Alicja Bartuś*
Recenzenci: *prof. dr hab. Tomasz Fałęcki*
dr hab. Lech M. Nijakowski
Oświęcim 2017



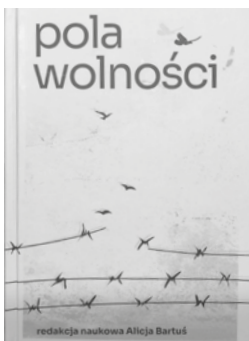
JAK RODZI SIĘ ZŁO

Redakcja: *Alicja Bartuś*
Recenzenci: *prof. dr hab. Tomasz Fałęcki*
dr hab. Dorota Sula
Oświęcim 2018



CENA ODWAGI

Redakcja: *Alicja Bartuś, Piotr Trojański*
Recenzenci: *prof. dr Joanna B. Michlic*
dr hab. Dorota Sula
Oświęcim 2019



POLA WOLNOŚCI

Redakcja: *Alicja Bartuś*
Recenzenci: *dr hab. Dorota Sula*
dr hab. prof. UP Piotr Trojański
Oświęcim 2020



ODPOWIEDZIALNOŚĆ BIERNYCH

Redakcja: *Alicja Bartuś*
Recenzenci: *dr hab. Dorota Sula*
dr hab. prof. UAM Piotr Forecki,
Oświęcim 2021

